



LINGVARIA



Wypożyczalnia Biblioteki Wydziału Polonistyki UJ
(Fot. J. Smulski)

LingVaria

LingVaria

**PÓŁROCZNIK WYDZIAŁU POLONISTYKI
UNIwersytetu Jagiellońskiego**

ROK VIII (2013), NR 2 (16)

Rada Naukowa

prof. Władysław T. MIODUNKA (Uniwersytet Jagielloński, Kraków) – przewodniczący,
prof. Jolanta ANTAS (Uniwersytet Jagielloński, Kraków), prof. Jan FELLERER
(University of Oxford), prof. Krystyna KLESZCZOWA (Uniwersytet Śląski, Katowice),
prof. Halina KUREK (Uniwersytet Jagielloński, Kraków), prof. Janina LABOCHA
(Uniwersytet Jagielloński, Kraków), prof. Koji MORITA (Tokyo University of Foreign
Studies, Section of Polish Studies, Tokyo), prof. Anna PAJDZIŃSKA (Uniwersytet Marii
Curie-Skłodowskiej, Lublin), prof. Renata PRZYBYLSKA (Uniwersytet Jagielloński,
Kraków), prof. Hélène WŁODARCZYK (Université de Paris-Sorbonne)

Redakcja

prof. Mirosław SKARŻYŃSKI (redaktor naczelny),
dr Maciej RAK (sekretarz redakcji),
dr Anna CZELAKOWSKA

Adres redakcji

„LingVaria”

Wydział Polonistyki UJ, ul. Gołębia 20, 31-007 Kraków, pok. 33a
e-mail: lingvaria@vp.pl
www.lingvaria.polonistyka.uj.edu.pl
www.akademicka.pl/lingvaria

ISSN 1896-2122

Wersją pierwotną (referencjalną) czasopisma jest wersja elektroniczna

© Copyright by the Jagiellonian University and individual authors

Wydawnictwo „Księgarnia Akademicka”
ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków
e-mail: akademicka@akademicka.pl
www.akademicka.pl

Wydawnictwo prowadzi sprzedaż i prenumeratę „LingVariów”

Publikacja wydana dzięki pomocy *de minimis* z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa
Wyższego oraz środkom Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego

Redakcja: Anna CZELAKOWSKA
Korekta: Krystyna RATAJ
Skład i łamanie: Michał NÉMETH
Opracowanie graficzne okładki: Paweł SEPIELAK
Tłumaczenie streszczeń na ang.: Kamil STACHOWSKI

SPIS TREŚCI

Mirosław SKARŻYŃSKI: Dr Marcin Preyzner 1945–2013	7
---	---

Zagadnienia ogólne

Jolanta ANTAS, Izabela KRAŚNICKA-WILK: Funkcje emblematów w strukturze dialogu	15
Magdalena DANIELEWICZOWA: Językoznawstwo ogólne – metodologiczny projekt Ferdynanda de Saussure’a	43
Aleksander KIKLEWICZ: Strukturalizm a lingwistyka funkcjonalna	61
Roman LASKOWSKI: Język a tożsamość etniczna. Kształtowanie się poczucia narodowego młodej polskiej diaspory w warunkach wielokulturowości	77

Polszczyzna współczesna

Krystyna BOJAŁKOWSKA: Imiesłowy przysłówkowe we współczesnym polskim stylu biblijnym	97
Iwona BURKACKA: Czy polszczyznę mogą wzbogacić nowe typy struktur słowotwórczych?	113
Anna KISIEL: O zmienności <i>signifiant</i> wyrażen metatekstowych. Przypadek <i>nie-mniej</i>	137
Andrzej MOROZ: Pomiędzy składnią a leksyką – problemy proceduralne	149
Karolina PLUSKOTA: Kryterium podmiotu przy wyodrębnianiu czasowników nieodmiennych przez osobę	163
Kazimierz SIKORA: Życzenia i winszowanie jako akt mowy	179
Jadwiga WANIAKOWA: Wpływ odmiany kościelnej języka na polszczyznę ogólną na przykładzie <i>ubogacać (się)</i> – <i>ubogacić (się)</i>	191

Polszczyzna historyczna

- Iwona STECZKO: Napisy na pewnych barokowych tablicach fundacyjnych – tak zwanych „grobach dusz” w krakowskich kościołach 203
- Aleksander ZAJDA: Po raz piąty wychodząc od *Słów prawnych w rzeczy sobie podobnych* Bartłomieja Groickiego (1567) 215

Etnolingwistyka

- Jerzy BARTMIŃSKI: Rola etymologii w rekonstrukcji językowego obrazu świata .. 233

Z przeszłości językoznawstwa

- Marek STACHOWSKI: Marr i marryzm 249

Glottodydaktyka

- Władysław T. MIODUNKA: O definiowaniu języków *ojczystego* i *obcego* oraz o „terminologicznym chaosie” w glottodydaktyce – polemicznie 275

Debiuty naukowe

- Katarzyna GRZEGOREK: Językowe symbole polityczne. Próba definicji 287

* * *

- Habilitacje i doktoraty z językoznawstwa na Wydziale Polonistyki UJ w roku akademickim 2012/2013 299

Mirosław Skarżyński
Uniwersytet Jagielloński, Kraków
miroslaw.skarzynski@gmail.com

DR MARCIN PREYZNER
1945–2013



Marcin odszedł 29 lipca. Gdy przeczytałem sms z tą wiadomością, przypomniał mi się moment naszego poznania – rok 1977, jesień, długowłosego faceta w niebieskiej kurtce, przekonującego kogoś, nie pamiętam już kogo, o czymś, a może do czegoś. Tak zaczęła się nasza znajomość, potem przyjaźń.

Był wychowankiem Uniwersytetu Warszawskiego, uczniem Jana Tokarskiego, ale też często wspominał Adama Weinsberga, w którego seminariach przez wiele lat uczestniczył. Językoznawstwem zainteresował się, jak mi kiedyś powiedział, jeszcze w liceum, tak więc na polonistykę przyszedł już z jasno sprecyzowanym celem.

[...] Należał do grona członków warszawskiego koła językoznawczego, cały już na studiach pochłonięty sprawami naukowymi. Chodził na ćwiczenia z tego samego przedmiotu (np. opisówki i kultury języka) do dwóch różnych prowadzących, by więcej się nauczyć. Podobno kiedy matka dała mu pieniądze na garnitur, kupił za nie w antykwariacie słownik Doroszewskiego [...].

(Andrzej Markowski)¹

¹ Ten i inne cytaty biorę z wpisów do „Księgi pamiątkowej” w witrynie Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego w Kielcach, <http://www.ujk.edu.pl/ifp/forum/viewtopic.php?f=3&t=3>

Za sprawą J. Tokarskiego trafił do Wyższej Szkoły Nauczycielskiej w Kielcach. Z czasem uczelnia zmieniła się w Wyższą Szkołę Pedagogiczną, dalej w Akademię Świętokrzyską, wreszcie w Uniwersytet im. Jana Kochanowskiego, a Marcin uczył językoznawstwa kolejne generacje studentów. Ścisłej mówiąc: uczył myślenia o języku, rozumienia zjawisk językowych, ale także niewiary w stereotypy, w autorytety, oduczał zaś bezrefleksyjnego czytania. Oczywiście tych, którzy chcieli się jednego nauczyć, a drugiego oduczyć.

Miałem okazję kilkakrotnie być świadkiem, a do pewnego stopnia uczestnikiem jego zajęć. Kiedy poznaliśmy się, dzwonił czasem do mnie z zachętą w rodzaju: „Będę dziś mówił o..., może byś przylaźł, to podyskutujemy”. Po zajęciach długo chodziliśmy po ulicach, bo to i owo trzeba było sobie wyjaśnić do końca (do tego „końca” i tak najczęściej nie dochodziliśmy).

Jeden z ostatnich studentów Marcina tak wspomina swego nauczyciela:

W coraz bardziej umasowiającym się chowie klatkowym szkolnictwa wyższego, hodowli magistrów Marcin był dla nas Mistrzem. Długo by opowiadać, jak zamieniał w wyzwania intelektualne to, co system nakazywał właczać rurą jak gęsi tuczony na stłuszczonej wątrobie. A mogłem na niego wcale nie trafić. [...] Marcin pokazał mi językoznawstwo żywe. U niego dopiero zobaczyłem fonetykę, która jest analizą żywej mowy, a nie mechaniczną transliteracją z alfabetu zwykłego na fonetyczny. Na seminarium u Marcina przeszliśmy szkołę *close readingu*, o którym inni tylko mówili. [...] U Marcina nigdy nie było ekskatedralności, zawsze dialog [...].

(Piotr Ołowiak)

Rzeczywiście – „ekskatedralność” była w wypadku Marcina czymś zupełnie niewyobrażalnym. Otwarty na ludzi, studentów, dla których nigdy nie żałował czasu, nieraz kosztem własnych spraw i rodziny, traktował z ogromną życzliwością i wyrozumiałością, widząc w nich partnerów do rozmów o języku. Wielu pomógł w ich trudniejszych momentach życiowych.

Nigdy nie podawał wiedzy gotowej, natomiast pokazywał, jak ona się staje, jak od materiału dochodzi się do uogólnienia. Ale zaraz też pokazywał, że właśnie to uogólnienie nie musi jedynym możliwym. Że można zbudować inną interpretację, jeśli wyjdzie się od innych założeń wstępnych. To rozbudzało ciekawość, wyrывało myślenie studenckie ze schematów podręcznikowych. Odwoływanie się do przykładów z innych, nieraz bardzo egzotycznych języków pozwalało zrozumieć względność kategorii, w jakich ujmujemy rzeczywistość. Analiza tych czy innych prac językoznawczych i słowników uczyła aktywnego i krytycznego podejścia do dzieł „uznanych i szacownych”. Marcin otwierał w ten sposób drzwi do nauki, pokazywał możliwości, rozumiejąc jednak, że nie wszyscy chcą/mogą z tego skorzystać. Dlatego ocena na egzaminie była odbiciem tego, co student umie, nie zaś tego, czego nie umie.

Nauka była jego życiem, a rozumiał ją jako coś, co wciąż się staje (wciąż się dzieje), gdzie nic „raz na zawsze” nie jest dane, a wobec tego nie może być dogmatów, niepodważalnych autorytetów ani argumentów z gatunku *iurare in verba magistri*. Ta postawa

w połączeniu z emocjonalnym sposobem dyskusowania niektórych zniechęcała do niego. Trzeba było znać Marcina, by wiedzieć, że nawet ostre w tonie wypowiedzi nie biorą się z braku szacunku dla przeciwnika w sporze naukowym, a tylko z temperamentu.

Ze wspomnianego wyżej rozumienia nauki brał się jego „rewizjonizm” w stosunku do tego, co czytał. A czytał wszystko: od językoznawstwa przez filozofię, fizykę, matematykę... do...? Granice trudno byłoby postawić, patrząc na jego mieszkanie będące faktycznie wciąż rozrastającą się biblioteką (w końcu podłogi służyły nie tylko do chodzenia). Nieustająca eksploracja galaktyki tekstów była dla niego, jak myślę, i źródłem szczęścia, i nieszczęścia zarazem, wciąż bowiem pojawiające się nowe bodźce intelektualne umacniały go w przekonaniu, że na syntezę przemyśleń jest jeszcze za wcześnie, że co najwyżej na artykuł jakiś taki starczy, ale na książkę już nie, bo jeszcze przecież trzeba by..., warto by..., bo właśnie zobaczył jeszcze taką to a taką książkę, którą trzeba przeczytać. Zanurzony w naukę nie liczył czasu, nie dbał o formalne (zewnętrzne) jej oznaki, tzn. o stopnie naukowe, z podobną obojętnością traktował zresztą wiele tzw. życiowych spraw. Sporo czasu upłynęło, zanim dał się namówić, by przynajmniej część z ponad tysiąca stron swych szkiców wykorzystał do książki, która mogłaby stać się podstawą habilitacji.

W dojrzałych językoznawczych latach Marcin „żył w tekście”, a ja wiele godzin spędziłam nad tekstami do jego przyszłej habilitacji, którą chciał przeprowadzić na Wydziale Neofilologii UW, bo czuł się z nim związany przez wszystkie swoje językoznawcze lata. Dla mnie była to lektura fascynująca, prowokująca, ale i miejscami irytująca, łamiąca stereotypy habilitacyjnej rozprawy. Pełna pasji i oryginalnych pomysłów, ale i „myśli nieuczesanych”, jak to u Marcina. Staraliśmy się choć trochę te myśli przyczesać, ale jakoś się nie udało, bo Marcina nie można było wtłoczyć w utarte schematy.

(Bożenna Bojar)

Uspójnianie tekstu, bo taki tytuł dał Marcin swej książce, ukazało się w roku 2006. Nie wiem, czemu ostatecznie nie sformalizował przewodu habilitacyjnego – być może przyczyna leżała w tym, że uczelnia, której tyle lat i sił poświęcił, rozstała się z nim, gdy zdrowie zaczęło mu szwankować.

W *Wstępie do Uspójniania* napisał:

[...] Celem niniejszej pracy jest przedstawienie z jednej strony istnienia tekstu – i jest to tekst przedmiotowy – cytowany – i zaistnienie tekstu – i jest to tekst właśnie pisany. I tak by było, gdybyśmy myśleli po staremu. Jednak tekst istniejący to tekst powstający w odbiorze – właściwie nawet trudno mówić o odbiorze – bo pod wpływem bodźców-tekstu powstaje w odbiorcy suwerenny tekst, co prawda sterowany tekstem odbieranym – ale nie identyczny z nim, nie tożsamy.

Wszystko to dzieje się w tym tekście – ale dzieje się także w innych tekstach – we wszystkich tekstach akcji komunikacyjnej; tyle że w tym tekście nie jest to skrzętnie – jak w tamtych – ukrywane. Ta bezwstydną – jak po staremu by się powiedziało – ale szczerą twórczość tekstu – samoistna i osobista – choć standardowa – jest przekazem; autor chce

wciągnąć Czytelnika w świadomą twórczość tekstu – nie chce za niego tekstu porządkować wbrew niemu (dwuspójność). Właśnie dwuspójności, wielospójności tekstu są tu uświadamiane i eksponowane. Dlatego tekst nie dąży ani do jednoznaczności, ani do jasności – bo to byłyby fałszywe jego cechy i fałsz tworzące. Autorowi się nie wydaje, że coś wie, a tym bardziej, że coś wie lepiej niż inni; te cechy są wpisane w inne teksty – choć bynajmniej (już) nie wszystkie. Nowość tego tekstu ma polegać właśnie na demonstrowaniu niepewności, niewiadomości i nieokreśloności nie tylko przedmiotu, o którym się mówi – a może także raczej przedmiotu, o którym się mówi – lub raczej (należy powiedzieć) który się mówi, bo tylko z mówienia – tekstu składa się nasze myślenie (s. 8).

Książka istotnie jest „irytująca”. Zaskakuje czytelnika przyzwyczajonego do linearnego czytania swą formą – przestrzenną, trój- czy raczej wielowymiarową. Najlepszym dla niej sposobem wydania byłaby postać elektroniczna z mechanizmem hipertekstowym. Tego domaga się wielowątkowość tekstu, jego wielopiętrowość czy wielowarstwowość: teksty analizowane (różnych gatunków), teksty analizy/interpretacji; teksty analizujące/komentujące analizę.

Postawa autora jest wyraźnie antyscjentystyczna, chwilami ma się ochotę zarzucić mu wręcz jakiś rodzaj nihilizmu, zapytać, jaki sens ma zajmowanie się nauką (humanistyką, bo wobec tekstów nauk przyrodniczych jego postawa jest inna), skoro skazani jesteśmy na logo- czy tekstomachię, ta zaś jest nierozstrzygalna, a czytanie to budowanie tekstu własnego odbiorcy na tekście czytany, który zresztą jest własnym tekstem nadawcy, a wreszcie jak się oba te teksty mają do rzeczywistości? I tu następny kłopot: do której rzeczywistości? Do tej tekstowej czy tej „rzeczywistej” (fizycznej)? Siłą rzeczy pojawia się stary problem „czym jest prawda?” (w humanistyce). Wyróżniając w zakończeniu cztery *etapy rozwoju kompetencji komunikacyjnej*, pisze Marcin:

Na czwartym etapie [...] konsekwentnie rzeczywistość dla nas znika! Nie będziemy z nikim wchodzić w spór o to, co jest prawdą – zdajemy sobie sprawę z niemożności poznania prawdy, a w każdym razie z przekazania jej (różnice kodów między komunikantami) i uprawiamy grę tekstową.

Uspójnianie jest intelektualnie zapładniające, choćby dlatego, że jeśli pogodzimy się z konkluzją, to przyjdzie nam szukać możliwych sposobów prowadzenia owej gry tekstowej (a może raczej gier tekstowych). Jest też cenne metodologicznie, jako przykład precyzyjnej analizy/interpretacji tekstów stanowiących materiał badawczy i... tekstów będących analizą/interpretacją tych pierwszych. Inny aspekt to koncepcje filozoficzne, które leżą u podstaw poglądów Preyznera. Ewentualna dyskusja z książką powinna się rozegrać najpierw na tej właśnie, filozoficznej płaszczyźnie.

*

Radosną torturą (zamierzona kontradycja!) było czytanie pożyczanych od Marcina książek, te bowiem składały się z dwóch części: treści właściwej i tej dodanej przez niego – na marginesach. Uwagi, komentarze nie tylko uzupełniały i wzbogacały treść

właściwą, tworzyły też portret czytelnika – dyskutującego z autorem czytanej właśnie książki. A trzeba powiedzieć, że owe dyskusje na marginesach często prowadzone były z wielką pasją, co widać było z formy zapisków.

„Naukę robi się w dyskusji”. To najśluszniesze przekonanie było, jak przypuszczam, podstawą Marcinowego pomysłu – konferencji „Język – teoria – dydaktyka”, forum młodych (wówczas – rok 1976) językoznawców, tzn. (nieco umownie) generacji Marcina, Andrzeja Markowskiego, Marka Świdzińskiego, Krystyny Waszakowej, Elżbiety Sękowskiej, Ireneusza Bobrowskiego, Macieja Grochowskiego, Ryszarda Tokarskiego, Małgorzaty Marcjanik, Anny Pajdzińskiej, Marii Wojtak, Anny Tyrpy, Jerzego Sierociuka, Janusza Anusiewicza, Bogdana Walczaka, i wielu innych, których tu wymienić nie sposób.

W tamtych latach nie było takiej „inflacji konferencyjnej” jak obecnie, napędzanej punktacją (materiały z konferencji udające monografie), więc preyznerówki, bo tak nazwano coroczne spotkania odbywające się przez kilkanaście lat (pierwotni młodzi powoli przestawali być młodzi, ale pojawili się nowi), były ewenementem. Po każdej z nich wychodził skromny edytorsko (technika małej poligrafii) tom referatów, najpierw pod redakcją Jana Tokarskiego, potem Haliny Kurkowskiej, a jeszcze później Marcina.

W czasie jednej z przegadanych nocy konferencyjnych wpadł na pomysł zorganizowania konferencji gromadzącej młodych językoznawców, którzy wcześniej spotykali się na konferencjach językoznawczych kół naukowych. Tak powstały słynne w moim pokoleniu i w pokoleniu młodszym od mojego „preyznerówki”. Na których chodziło głównie o to, żeby dyskutować, dyskutować, dyskutować. I poznawać się – młodzi z różnych ośrodków do dziś są naukowymi przyjaciółmi. Nie trzeba nam wiele, by się porozumieć, bośmy się już zintegrowali na preyznerówkach.

(Andrzej Markowski)

Nie ma w tym wspomnieniu przesady – o to chodziło, by móc dyskutować w swoim gronie, co czyniono i na obradach, i po nich, na ogół do późnej nocy. To była świetna szkoła nie tylko ścierania się poglądów naukowych, ale też referowania, w której debiutant mógł liczyć na życzliwą i merytoryczną krytykę, bez obawy zlekceważenia. No i było to miejsce integracji młodych językoznawców z różnych ośrodków. Osobna zaś atrakcja to dyskoteki organizowane i prowadzone przez Marcina, zapewniającego sprzęt i nagrania. I tu przypomina mi się późna jesień 1981 r., kiedy marzliśmy, jadąc w śniegu z deszczem małym fiatem Janusza Wróblewskiego na preyznerówkę do Katowic. W tym cudzie techniki jaką taką swobodę miał tylko kierowca, tzn. Wróblewski. Obaj pasażerowie tkwili nieruchomo wśród sprzętu grającego i kaset z nagraniami, co do których Marcin uważał, że nigdy nie jest ich za dużo.

*

Tkwiąc mocno w środowisku językoznawczym, lubiany i ceniony przez wielu, przez niektórych nieznoszony wręcz jako dziwak i krytyk, szedł Marcin własną drogą

naukową, zachowując niezależność myślenia, czasem sporym kosztem. W tym szkicowym tylko wspomnieniu trudno pomieścić wszystko, co by się chciało napisać o Marcinie – *enfant terrible* polonistycznego środowiska ostatnich blisko 40 lat, któremu i ja, i wielu innych wiele zawdzięczamy. Skutecznie burzył błogi spokój i zmuszał do myślenia, do rewizji tego, co się umyśliło człowiekowi. Nie opisuję tu jego dorobku, składającego się z licznych artykułów, referatów, głosów w dyskusji, nie wspominam o wieloletniej działalności popularyzującej wiedzę o języku polskim. Subiektywizm szkicu próbuję neutralizować przytoczeniem opinii innych. I cytatem z tekstu Andrzeja Markowskiego zakończę:

Marcin był cudownym Człowiekiem. Wszystko, co robił, było pełne pasji i autentycznego, szczerego zainteresowania. Nieraz przez to bywał niezrozumiany. Sam wielokroć irytowałem się Jego wywodami, ale zawsze potem musiałem je przemyśleć. Był prowokatorem w kwestiach opisu języka, ale robił to po to, by dotrzeć do tego, jak naprawdę ten opis powinien wyglądać. Nigdy się chyba nie obrażał, nawet jeśli ktoś w dyskusji występował ostro przeciw niemu. [...]

Był ze mną na roku, znaliśmy się wtedy blisko. W wielu sprawach był prostolinijny, aż do łatwowierności. Nie przypuszczał, że ktoś może zrobić świństwo, że może mieć złe intencje.

ZAGADNIENIA OGÓLNE

Jolanta Antas
Uniwersytet Jagielloński, Kraków
pantas@poczta.onet.pl

Izabela Kraśnicka-Wilk
Uniwersytet Jagielloński, Kraków
iza.krasnickawilk@gmail.com

FUNKCJE EMBLEMATÓW W STRUKTURZE DIALOGU

Słowa kluczowe: gesty niezależne od mowy, emblematy, ikony emocji, dyskurs publiczny, kontinuum Kendona

Keywords: speech-independent gestures, emblems, emotion icons, public discourse, Kendon's Continuum

1. Dotychczas myślano o *emblematkach* jako o zwartym semiotycznie i samoistnym, niezależnym kodzie gestycznym¹, który jest używany w sytuacjach komunikacyjnie specyficznych, kiedy komunikowanie werbalne jest z jakichś powodów niemożliwe albo zakłócone lub też zbyt konfrontacyjne, jak w wypadku emblematów obscenicznych

¹ Badania nad emblematami, ich typologie i klasyfikacje sięgają pierwszej połowy ubiegłego wieku, kiedy to gesty te stały się obiektem analiz. W swojej pionierskiej pracy (1941) David Efron nazwał ten typ gestów właśnie emblematami (*emblems*), uznając je za wzory zachowań (*movement patterns*) mające dokładne odpowiedniki słowne. Paul Ekman i Wallace Friesen (1969), którzy przedstawili teoretyczną klasyfikację gestów, wyróżnili pięć ich kategorii, w tym emblematy, rozumiane jednak przez nich, w przeciwieństwie do Efrona, nie jako gesty kodowane jedynie arbitralnie, lecz także ikonicznie. Późniejsi badacze, którzy zajmowali się badaniami gestów emblematycznych pod względem kulturowym, Robert Saitz i Edward Cervenka (1972), badali różnice i podobieństwa w gestach mieszkańców Kolumbii i Stanów Zjednoczonych. Wykazali, że istnieje określona grupa gestów, które są uwarunkowane kulturowo i mogą być specyficzne tylko dla danego społeczeństwa. Adam Kendon (1981), dokonując przeglądu emblematów, także uznawał je za świadome ruchy i wzorce zachowań, które mogą być ujmowane w kategoriach aktów mowy. W Polsce autorką pierwszego i jedynego słownika emblematów jest Krystyna Jarząbek (1994).

(których zresztą, wydaje się, jest najwięcej – gesty obsceniczne potrafią wykonywać już małe dzieci). Oprócz ryzykownych sytuacji istnieje wiele takich, w których porozumiewanie werbalne jest niemożliwe lub zakłócone (emblematy zastępują wtedy naturalną mowę), na przykład praca na budowie, rozmowy kierowców, pracowników fabryk, młynów, tartaków czy mechaników lotniczych, kod porozumiewania się nurków, pływaków synchronicznych, wymiana informacji na planie filmowym czy w studiu nagraniowym. Wszystkie one wymuszają konieczność niewerbalnego porozumienia się na odległość. W artykule *The International Dictionary of Sign Language. A Study of Human Behavior* Theodore'a Bruna zilustrowane zostały gesty wykonywane przez operatorów podczas nagrywania programu telewizyjnego lub radiowego². Operatorzy opracowali zestaw znaków, by móc skutecznie porozumieć się w sytuacjach, gdy dzieliła ich jakaś bariera (np. szyba) lub gdy musieli zachować ciszę podczas nagrania.

W tartakach w kanadyjskiej prowincji Kolumbii Brytyjskiej ze względu na duży hałas utrudniający porozumiewanie się opracowano system gestów, który bardzo szybko poszerzył się o treści niezwiązane z wykonywaniem pracy (Meissner, Philpott 1975, za: Knapp, Hall 2000: 318).

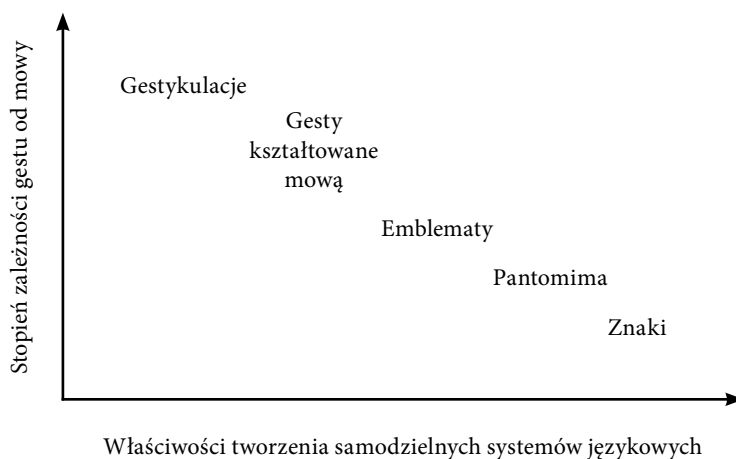
Istnieją też sytuacje nakazu milczenia, jak reguła zakonna, oraz takie, „które obligują do zachowania milczenia, na przykład w Armenii, gdzie żony nie mogą rozmawiać w obecności swych mężów” (Kendon 1983, za: Knapp, Hall 2000: 319). Tylko gestyczne, nieme porozumiewanie się nakazuje także grzeczność podczas publicznych konferencji, gdy ich uczestnicy chcą przekazać sobie jakieś informacje w trakcie słuchania referatu.

Emblematy są więc uważane za odrębne systemy semiotyczne, używane w specyficznych sytuacjach komunikacyjnych, kiedy mowa werbalna z jakichś powodów nie może właściwie pełnić swoich funkcji. Oznaczałoby to, że w normalnej sytuacji dialogu emblematy są zbędne. Ale czy to prawda?

Jedną z niepodważalnych funkcji gestów jest skrótowość przesłania intencjonalnego i bezpieczeństwo konfrontacyjne w razie konieczności przesłania negatywnych czy wręcz obraźliwych ocen zachowania partnera interakcji. Może jednak emblematy pełnią jeszcze inne funkcje? A zatem, czy pojawiają się w dialogu i jaka jest ich rola tam, gdzie nie ma żadnych przeszkód po temu, by komunikacja przebiegała bez użycia dodatkowych, zewnętrznych systemów semiotycznych, takich jak system emblematów, i gdzie bogactwo słów i kreatywność gestów towarzyszących mowie ma wymiary nieskończone. W *kontinuum Kendona* – uporządkowanym zestawieniu gestów nazwanym tak przez Davida McNeilla, w miarę przechodzenia w kierunku od lewej do prawej strony schematu zanika konieczna obecność warstwy werbalnej, a ujawniają się niewerbalne aspekty mowy:

2 Przykłady podane przez Bruna (1969) oraz stosowne ilustracje znaleźć można w publikacjach: Argyle (1988); Kendon (2005).

Rys. 1. Kontinuum Kendona



Gestykulacja (*Gesticulation*) rozumiana jest jako spontaniczne ruchy rąk towarzyszące mowie, a wykonywane gesty zwykle nie łączą się w większe sekwencje. *Gesty kształtowane mową* (*Speech-framed Gestures*) są podobne w formie i występowaniu do gestykulacji, powiązane z treścią wypowiedzi i uzupełniają ją (ten rodzaj gestów nie występuje u Kendona, został wprowadzony do schematu przez McNeilla).

Emblematy (*Emblems*) to z kolei gesty, które mają stałą określoną formę i pewne cechy językowe. Są znakami kulturowo skonwencjonalizowanymi, które często mają swój odpowiednik językowy (np. *gest OK* wykonany kciukiem i palcem wskazującym). *Emblematy* są uważane za odrębne systemy semiotyczne zazwyczaj niezależne od mowy.

Pantomima (*Pantomime*) to obrazowe ruchy rąk, które naśladują pewne przedmioty, działania, obrazy. W przeciwieństwie do gestykulacji ruchy te mogą się łączyć w większe semantyczne całości, tworząc rodzaj historii opowiadanej za pomocą gestów, tak więc obecność mowy nie jest tu konieczna.

Wreszcie *znaki* (*Signs*) są osobnymi systemami semantycznymi, których elementy stanowią odpowiedniki słów. Systemy takie mają swoje jednostki i reguły ich łączenia (języki migowe).

Z Kendonowskiego zestawienia wynikałoby więc, że w dialogu, w którym prymarną funkcję pełnią mowa werbalna i towarzyszące jej gesty (*gestykulacja*), gesty emblematyczne nie będą miały uzasadnienia.

Celem tego artykułu jest właśnie zbadanie obecności i roli emblematów w spontanicznym dyskursie, ustalenie, jaką funkcję pełnią, w jaki sposób wpływają na znaczenie przekazu werbalnego, jakie nowe sensory interakcyjne wnoszą.

2. W kulturach zachodnich i polskiej istnieje dawno już wypracowany rytuał powitania – uścisk dłoni, który ma kilka emblematycznych wariantów, takich jak pocałunek, objęcie kogoś, padnięcie komuś w ramiona, ucałowanie czyjejś dłoni. Są to rytualne gesty powitań i pożegnań mające ściśle określoną funkcję tworzenia więzi interpersonalnej. Ale czy taka więź może pojawić się w środku dialogu, w formie „spotkania myśli, idei” czy też wskazania na moment wzajemnego porozumienia? Takie metaforyczne powitanie zjawiającego się nagle porozumienia?

Mamy w swoim repertuarze językowe środki wyrażające aprobatę, zrozumienie, takie jak *zgadzam się*, *rozumiem*, a także niewerbalne środki wyrażania akceptacji – potakiwanie głową czy bardzo powszechny *gest OK*.

Ilustr. 1.



Jednak żaden z nich nie wskazuje jeszcze na zrozumienie na płaszczyźnie emocjonalnej, która jest podstawą porozumienia na poziomie empatycznym.

Spółeczna norma nie dopuszcza dotykania partnera interakcji, poza wskazanym wyżej gestem podania dłoni i zawsze taki dotyk odbierany jest jako naruszenie intymnej (według Edwarda T. Halla) przestrzeni³ partnera interakcji. Wyjątek stano-

3 Ojciec proksemiki Edward T. Hall wyróżnia (1976) cztery takie rodzaje dystansu fizycznego: dystans intymny, dystans indywidualny, dystans społeczny i dystans publiczny. Każdy z tych dystansów ma kilka faz, tak że można w zasadzie wyróżnić osiem dystansów, co uczynił Hall wcześniej (1959) w *The Silent Language*. Dystans intymny to ten, „w którym kochamy się i mocujemy, pocieszamy i chronimy”, to najbliższa odległość, która pozwala ludziom na maksymalne zbliżenie. Dystans indywidualny to odległość od 45 cm do 1,2 m, w której „da się partnera trzymać i obejmować”, a także taka, której „odpowiada zwykle zwrot *być od kogoś na wyciągnięcie ręki*”. Dystans społeczny

wią gesty pocieszenia czy skruchy, ale nie w sytuacji publicznej, chyba że zażyłość partnerów wykracza poza oficjalne ramy kontaktu. Zatem gest dotknięcia partnera dialogu po popełnieniu drobnej gafy i dla okazania skruchy, jaki zaobserwowałyśmy w materiale filmowym, może wskazywać na większą zażyłość niż dyktują to ramy programu telewizyjnego, ale może też być nadużyciem.

Ilustr. 2.



Wydaje się więc, że dotyk w sytuacjach publicznych nie wchodzi w grę. Z drugiej strony jednak porozumienie na poziomie empatycznym najczęściej jest wyrażane niewerbalnie i w tym przypadku dotyk mógłby być dobrym tego sygnałem. Musiałby być to jednak dotyk synchroniczny, imitujący, coś w rodzaju mimikry gestycznej, czyli niejako tego samego gestu powtórzonego przez dwóch partnerów interakcji. Byłby to sygnał pewnej jedności. Mogłoby tak być z *gestem OK* synchronicznie powtórzonym, ale taka więź jest tylko mentalna, a niekoniecznie empatyczna. Czy zatem synchroniczny dotyk jest możliwy w fazie dialogu, w której doszło do empatycznego porozumienia? Właśnie w takiej sytuacji mówcy mają w zanadrzu kulturowe *emblematy* o zrytualizowanej formie dotykowej, takie jak *przybijanie piątki* czy *robienie żółwika*, po które mogą sięgnąć. Zobaczmy to na przykładach.

wynosi od 1,2 m do 3,6 m – to odległość, „na jaką odchodzimy wówczas, gdy ktoś powiada *Stać tak, żebym mógł cię obejrzeć*”, natomiast dystans publiczny sięga 7,5 m i więcej (Hall 1976: 169–183).

Przykład 1.

Przebieg rozmowy wyglądał następująco: prowadzący program stwierdził:

- A potem się spotkaliśmy parę razy z Ryszardem prywatnie i dzisiaj jesteśmy kumplami, prawda?
- Tak! – odpowiada z entuzjazmem rozmówca.
- Ziomalami?
- Tak! – potwierdza ponownie gość i kontynuuje:
- Właśnie też chciałem powiedzieć, że miałem dwie propozycje, ale wybrałem ciebie,

po czym następuje śmiech obu rozmówców i aplauz publiczności. Zwieńczeniem rozmowy jest właśnie *zrobienie żółwika*, który jest namacalnym wzmocnieniem (wręcz dowodem) wyrazów sympatii, które wcześniej zostały zadeklarowane werbalnie.

Ilustr. 3. „...dzisiaj jesteśmy kumplami”

**Przykład 2.**

Przebiegająca w luźnej atmosferze rozmowa dotyczyła informacji zamieszczanych na portalach społecznościowych i w kolorowej prasie na temat znanych osób:

- Nie, nie pisali tak? – pyta prowadzący program.
- Nie – pada odpowiedź.
- To widocznie mój mail nie doszedł – mówi gospodarz programu,

po czym rozmówcy wybuchają spontanicznym śmiechem, a wzajemne zrozumienie żartu wieńczy *przybicie piątki*.

Ilustr. 4. „To widocznie mój mail nie doszedł”



Odwrotnością zgadzania się z partnerem interakcji są gesty negujące – na ogół są to przeczące ruchy głowy i gesty odrzucenia lub blokowania niechcianych słów. Są to gesty z płaszczyzny ideacyjnej, negujące tok rozumowania, argumenty czy deklarowane propozycje ideologiczne. Prototypowy jest tu *emblemat negującej głowy*, ale dodany do niego efekt mimiczny, tempo i pochylenie głowy mogą wносить dodatkowe przesłania, jak w przykładzie, w którym jeden z dyskutantów, wyraźnie niezgadający się z wypowiedzią przedmówcy, kręcił głową, kierował ku górze dezaprobujące spojrzenie i patrzył z ukosa na mówiącego. Można było zauważyć, że nie tylko nie zgadza się z przedmówcą, ale niewerbalnie wyraża wręcz politowanie dla słów, które padły publicznie, czyniąc z *emblematu negującej głowy* bardziej złożony środek wyrazu (złożony niewerbalny znak). To nie tylko negacja, ale negacja z politowaniem.

Ilustr. 5.



Kieruje nas to ku jeszcze jednemu aspektowi użycia emblematów wewnątrz dialogu. Mogą być one modyfikowane przez nałożenie na nie innych efektów niewerbalnych, co wzbogaca i wzmacnia ich nośność semantyczną w stosunku do użyć izolowanych. Mark Knapp i Judith Hall piszą, że

[...] środki ekspresji mimicznej i wzorce spojrzenia w połączeniu z emblematami bardzo często poszerzają zakres znaczeniowy gestu. Ponadto znaczenie emblematu użytego bez komentarza słownego może się zmienić, gdy gestowi temu towarzyszy wypowiedź słowna, również wtedy, gdy sygnały werbalne stanowią na pozór nadmiar informacji (Knapp, Hall 2000: 320).

Powszechnie wiadomo, że *emblematy* są przesłaniami mniej ryzykownymi niż słowa wyrażające dezaprobatę, negatywną ocenę lub wręcz obsceniczne etykietowanie partnera. Mniej ryzykowne grzecznościowo jest obrazowe wskazanie na czyjąś głupotę niż werbalne wyrażenie tego w słowach: „jesteś głupcem”, czy pokazanie *emblematu* *fuck you*, nazwanego też *gestem Rockefellera*⁴, zamiast wypowiedzenia tych słów.

Zapewne więc w publicznym dialogu bardziej prawdopodobne będzie pojawianie się dezaprobujących znaków na płaszczyźnie niewerbalnej niż werbalnej. I tak wiadomo, że *emblemata* opisywany jako *głupek* – stukanie się palcem w głowę, mający różne

⁴ Emblemat ten jest nazywany *gestem Rockefellera* od czasu, gdy wiceprezydent Nelson Rockefeller wykonał go nieopatrznie przed kamerami telewizyjnymi (Morris 1993: 157).

warianty, stanowi negatywną ocenę jakiejs osoby, tego, co ona mówi. W wybranym materiale zaobserwowałyśmy, jak nieme pojawienie się tego emblematu wpłynęło na zmianę toru tematycznego rozmowy.

Rozmowa dotyczyła doświadczeń seksualnych rozmawiających:

- Ja słyszałem taki straszny stereotyp, że polskie gwiazdy, bez względu na wiek, aktorzy, to są leniuchy seksualne, czyli już... – mówi prowadzący.

Jedna z zaproszonych aktorek wtrąca:

- Grabowski jest bardzo dobry w łóżku –

na co prowadzący reaguje teatralnym wręcz zdziwieniem graniczącym z oburzeniem, pytając:

- Andrzej Grabowski?!

– i mając zapewne na myśli słynnego krakowskiego aktora.

Na to pytanie rozmawiająca reaguje jedynie niewerbalnie, stukając się palcem w czoło, co natychmiast zostaje zdekodowane przez prowadzącego, który z ulgą kończy: – *Aaaa, twój Grabowski.*

Ilustr. 6. „Andrzej Grabowski? Aaaa, twój Grabowski”



W tym samym przykładzie filmowym zaobserwowałyśmy jeszcze inną funkcję *emblematu*. Zaproszone kobiety wymieniają kilka informacji:

- Myśmy plotkowały o aktorach na planie filmowym?
 - Niece – mówi jedna z nich.
 - Właśnie, macie jakieś informacje, nie, bo nie mówię o was – wtrąca prowadzący.
 - Nie, bo nie mamy informacji takich, wiesz co, my nie mamy doświadczeń takich
- odpowiada rozmówczyni, przy ostatnich słowach mrużąc figlarnie oko na znak: „nie ufaj rzetelności moich słów”⁵.

Ilustr. 7. „...my nie mamy doświadczeń takich...”



Wydawać by się mogło, że *emblem at idioty* można pokazać tylko w stosunku do drugiej osoby i że ten emblemat ma raczej charakter interpersonalny, a nie intrapersonalny (rzadko mówimy o sobie w ten sposób), ale w sytuacji, gdy towarzyszy mu słowna wypowiedź wskazująca jedynie na stan prawdopodobny (*to byłbym głupkiem*), ten interpersonalny *emblem at* pojawia się jako znak intrapersonalny wewnętrznego dylematu. W jednym z analizowanych programów słyszymy taką rozmowę:

- To gdybym ja się zaczął zachowywać tak, jak oni mnie prosili, żebym ja się tam zachowywał... – mówi zaproszony gość,

5 Gest ten ma również swój frazeologiczny odpowiednik – *mówić coś z przymrużeniem oka* – który przez Louisa Goossensa, badacza metaforyki połączeń frazeologicznych, zostałby nazwany *metaftonimią*, czyli połączeniem dwóch figur myślowych – metafory i metonimii.

- ...to byś miał opinię idioty – dorzuca prowadzący.
- To bym był idiotą, szajbuszem, debilem, któremu odwaliło do głowy i tak dalej, i tak dalej
- kończy zdanie rozmówca, wykonując różne warianty emblematu głupka wielokrotnie, właśnie w stosunku do siebie, ale w sytuacji hipotetycznej, możliwej, która się nie zdarzyła.

Ilustr. 8. „...to bym był idiotą”



Bywa też tak, że mówca, na przykład z powodów tak zwanej poprawności politycznej, nie może w tekście bezpośrednio zawrzeć wszystkiego, co właśnie chce przekazać. W analizowanym przez nas przykładzie mówca tak rozpoczął swój tekst:

- Jedna gazeta, gazeta, którą wszyscy znają i która jest najbardziej popularna...

i po pierwszym słowie *gazeta* zrobił pauzę, wykonując dwa gesty, które wyraźnie wskazywały na brodę i pejsy jednoznacznie kojarzone z wyglądem ortodoksyjnego Żyda. Jedną ręką pokazał brodę, drugą pejsy z boku twarzy. W tekście nie było wyrażenia *gazeta żydowska*, gdyż mówca ryzykowałby posądzenie o pomówienie polityczne, ale równocześnie nie nazwał gazety „Gazetą Wyborczą”, gdyż chciał przede wszystkim zaznaczyć jej żydowski charakter i tym samym wyrazić swój stosunek do zawartych tam treści.

Ilustr. 9. i 10. „...gazeta, którą wszyscy znają i która jest najbardziej popularna...”



Tu ujawnia się jeszcze jedna funkcja emblematów: mogą się one rodzić na publicznej scenie wypowiedzi czy w publicznym dialogu właśnie dla przesłania utajonych myśli. Nie ma bowiem *emblematu Żyd*, istnieją natomiast silne kulturowe skojarzenia ilustracyjne z wyglądem tradycyjnego Żyda, przypisujące mu brodę i pejsy, zatem tak naprawdę gestycznie wykonany ilustrator⁶ może ustanawiać istnienie nowego emblematu.

Nie ma też w polskiej kulturze komunikacyjnej jednoznacznego wskazania na kobietę czy płęć żeńską, może poza emblematem klepsydry, i nie ma jednoznacznego

6 Ekman i Freisen w klasycznej już pracy (1969) wyróżnili następujące kategorie gestów: *regulatory*, *ilustratory*, *adaptatory*, *wskazniki emocji* i *emblematy*. *Emblematy* to takie akty niewerbalne, które mają werbalne odpowiedniki, zwykle składające się z jednego, dwóch słów lub frazy. Znaczenie *emblematu* jest rozpoznawane przez większość członków danej grupy, klasy, subkultury lub kultury. *Emblematy* są najczęściej używane celowo, ze świadomą intencją przesłania innej osobie, która zwykle wie nie tylko, jakie jest znaczenie *emblematu*, ale także to, że jest on użyty celowo. *Ilustratory* podobnie jak *emblematy* wymagają obecności odbiorcy, różnią się jednak od *emblematów* tym, że związane są w sposób ścisły z mową, ponieważ służą „ilustracji” treści werbalnych. Mogą podkreślać rytm mowy, treściowe lub przestrzenne relacje, jak np. wskazywanie, odliczanie itp. *Regulatory* umożliwiają kontrolę i regulację zachowań werbalnych, należą do nich np. przytakiwanie głową, unoszenie brwi, kierunek spojrzenia lub określone ułożenie rąk, tułowia, nóg. Są ruchami w znacznym stopniu nieświadomymi, bez pełnej kontroli ich samych i ich znaczeń. Ruchy ciała, które wyrażają stan emocjonalny nadawcy lub odbiorcy, to *wskazniki emocji* – nie są one zależne w sposób bezpośredni od mowy. Ostatnia klasa gestów wyróżnionych przez badaczy to *adaptatory* – są to ruchy, których nabywamy już w okresie wczesnego dzieciństwa i które wynikają z konieczności zaspokajania potrzeb cielesnych. To zachowania nieświadome, wyuczone w procesie uspołeczniania, np. głaskanie brody, ręki, zabawa różnymi przedmiotami (pierscionek, zegarek, długopis).

wskazania na typ męczyzny *macho*. Tymczasem okazuje się, że mówcy mogą w dialogu dokonywać twórczego i empatycznego skrótu porozumiewania się, budując wzajemne przesłania za pomocą szybkiej ilustracji gestycznej. W badanym przykładzie rozmowa wyglądała tak:

- Stop! Muszę to powiedzieć – mówi jeden z rozmówców.
 - Ochrona! – żartobliwie wzywa prowadzący – bo ludzie będą się... –
 - kontynuuje rozmówca, ale zaraz przerywa i pyta:
 - Który? Ten taki?
 - rozkładając jednocześnie szeroko ramiona i napinając się – imitując swoim ułożeniem ciała barczystego mężczyznę.
 - Nie, ta taka
 - odpowiada gospodarz programu, pokazując rękoma kształt kobiecego biustu.
- We wspólnym rozważaniu tego, jaka płęć pojawi się na scenie zdarzeń, mówiący t w ó r c z o wykorzystali pewne prototypowe wyobrażenia kobiecości i męskości i wymienili się nimi ikonicznie, otwierając semantyczne pola dla nowych emblematów (kobiecości i męskości).

Ilustr. 11. „Ten taki?”



Ilustr. 12. „Nie, ta taka”



Podobnie nie ma ikony homoseksualisty⁷.

W zaobserwowanej rozmowie prowadzący mówi:

– Lubię tę ciszę przed tym tematem

i sygnalizuje temat niewerbalnie, poruszając rytmicznie palcami obu dłoni, co zaintryguje widza.

– Słucham, zastrzelisz mnie zaraz jakimś pytaniem – przewiduje gość programu.

Za chwilę usłyszymy, że mowa jest o homoseksualistach. Wykonując wciąż ten gest – rytmiczne, delikatne i synchroniczne poruszanie palcami obu dłoni – prowadzący zadaje pytanie: *masz kłopoty z gejami?* Zaproszeni goście reagują wybuchem wesołości, a towarzysząca rozmowie kobieta powtarza wcześniej wykonany gest, milcząco precyzując znaczenie tej ikony. Jej dłoń wykonuje taniec palców, symbolizując tym

⁷ Jak wynika z badań Agnieszki Szczepaniak (2011), w Grecji istnieje mocno identyfikowany gest załamania ręki w nadgarstku tak, by wnętrze dłoni było skierowane ku górze. Ruch wykonywany jest na wysokości ramienia i często towarzyszy mu ironiczny uśmiech lub zalotne uniesienie ramienia – wskazuje on na homoseksualistę. Podobny gest rozpoznawany był przez Brytyjczyków w badaniach Szczepaniak, w Polsce natomiast rzadziej. Polacy podkreślali także różnicę w jego interpretacji w zależności od tego, czy wykonywał go mężczyzna czy kobieta; ponadto jego znaczenie rozszerzało się też do określenia zalotnej kobiety i jej kokieterijnych zachowań.

delikatnie i kobieco poruszającego się mężczyznę. Dzięki ikonicznej wymianie obrazów w dialogu zyskujemy świadomość znaczenia tego gestu. Dzieje się tak dzięki gestycznej mimikrze – temu samemu gestowi powtórzonemu przez dwóch narratorów na znak porozumienia co do jedności myślowej.

Ilustr. 13. i 14. „Masz kłopoty z gejami?”



Emblemat może też modyfikować intencję werbalnie wyrażonego aktu mowy. W kolejnym przykładzie słyszymy następującą rozmowę:

- Pan się po prostu boi programów na żywo – stwierdza zaproszony gość.
- Ja bym chciał, ja bym chciał – wchodzi mu w słowo prowadzący.
- To trzeba było w niedzielę zrobić program na żywo – kontynuuje gość.
- Pan mi załatwi to z szefem – mówi prowadzący, jednocześnie unosząc w górę ręce i składając dłonie jak do modlitwy.

Wypowiedź, której towarzyszy gest – *pan mi załatwi to z szefem* – na płaszczyźnie werbalnej z ukrytym *niech* jest wyrażona w trybie rozkazującym, ale wzniesione w górę ręce składające się jak do modlitwy modyfikują jej illokucję, czyniąc z tego aktu mowy akt błagalnej prośby.

Ilustr. 15. „Pan mi załatwi to z szefem”



Z modyfikacją znaczenia aktu mowy przez emblematyczny gest mamy do czynienia i w innym przykładzie. Żartobliwa rozmowa dotyczy immunitetu poselskiego. Prowadzący mówi:

- O, jaki to problem, poseł nas zawiezie przecież, on ma immunitet (chodzi tu o prowadzenie samochodu po wypiciu alkoholu).
- Ja nigdy nie korzystam z immunitetu – ripostuje poseł,

ale dodatkowo wykonuje gest, który prostą asercję przekształca w akt przyrzeczenia – podnosi w górę rękę, a dwa palce dłoni złożone są razem, jak do przysięgi. Tym samym

czyni ten gest znakiem odpowiedzialnym za deszyfrację właściwej illokucji, czyli zapewnienia, które staje się przysięgą⁸ (*emblem* pełni w tej strukturze wypowiedzi funkcję czasownika performatywnego).

Ilustr. 16. „Ja nigdy nie korzystam z immunitetu”



3. Chcemy też zwrócić uwagę na to, że tak zwane *ilustratory*, które mogą stać się kulturowymi emblematami, takie jak złożone jak do modlitwy ręce mogące wyrażać akt błagania, bardzo często stanowią imitacje jakichś stanów emocjonalnych czy afektów, które oczywiście niewerbalnie, wyrażane są w sposób bardzo skrótowy i obrazowo ulegają metonimicznemu skróceniu.

Ogólnie każde ilustrowanie nieprzeżywanych aktualnie emocji musimy określić mianem znaku, który ma swoje intencjonalne, semantyczne przesłanie, ponieważ musimy odróżniać spontaniczne wyrażanie przeżywanych stanów emocjonalnych od ich imitowania, mającego charakter ilustracyjny, a w konsekwencji stającego się ikoną emocji. Dlatego odróżniamy tu tak zwane *wskaźniki emocji* i *adaptatory* (zob. Ekman, Freisen 1969) od

8 W języku polskim słowo *przysięgać* ma dwojakie znaczenie. Po pierwsze oznacza ‘uroczyste zobowiązanie się do wypełniania określonych obowiązków, do przestrzegania pewnych zasad’, po drugie znaczy: ‘obećcać coś pod przysięgą lub zapewnić o czymś’ (SJP). SJPD podaje przykład: „wyciągnął rękę do góry, jakby chciał przysięgę składać”. *Przysięga* funkcjonuje też jako synonim zapewnienia o czyjejś szczerości, prawdziwości zdania – *moja własna osoba stanowi gwarancję tej prawdziwości* (jak w przykładzie: *przysięgam, że uwielbiam chodzenie piechotą* (KJP PWN)) lub – *moja społeczna pozycja stanowi gwarancję prawdziwości*, gdzie instancją odwoławczą solidności jest wewnętrzne przeświadczenie, a nie społeczne zobowiązanie.

tę, co określamy tu mianem *ikon emocji*, których brak w podziale Ekmana i Freisena. Sądźmy bowiem, że ikony emocji sytuują się na pograniczu tego, co przywołani autorzy określili mianem *ilustratorów* i *wskaźników emocji*, ale z żadną z tych kategorii nie mogą być utożsamiane, ponieważ ani nie ilustrują, jak *ilustratory*, mentalnych schematów wyobrażeń, ani nie stanowią aktualnych przejawów stanów emocjonalnych, jak *wskaźniki emocji*. Imitują na potrzeby dialogu wyobrażenie emocji w formie gestycznej, ale tylko w sensie częściowej reprezentacji jakiegoś rzeczywistego zachowania emocjonalnego⁹.

Dotychczas we wszystkich typologiach zachowań niewerbalnych przyjmowano, że ekspresje emocjonalne, czyli tzw. *gesty afektów* (Antas 2001: 451), należą do tzw. kodowania samoistnego, tzn. są nie tyle symbolami, ile wręcz oznakami przeżywanych tu i teraz stanów emocjonalnych. Nie są więc znakami, czyli nie powinny należeć do sfery badań semiotycznych bądź lingwistycznych i wobec tego stały się obiektem zainteresowania badaczy *body language*. Tymczasem wnikliwy ogląd zebranych przez nas materiałów odnoszących się do tego, co w klasycznych podziałach nazywa się wskaźnikami emocji, pokazuje, że narrator wielokrotnie symuluje wyobrażenie emocji aktualnie nieprzeżywanej, tworząc tym samym na żywo jakiś semiotyczny znak (ikoniczny „skrót” w znaczeniu Peirce’owskim) i niejako czyniąc to zachowanie znakiem symbolicznym, a zatem już należącym do klasy przesłań intencjonalnych, a nie do oznak spontanicznych zachowań.

Już Ekman i Freisen w swej pierwszej semiotycznej klasyfikacji gestów zauważyli, że kodowanie sygnałów niewerbalnych może odbywać się na wiele różnych sposobów i tworzy pewne kontinuum: od kodowania samoistnego, przez kodowanie ikoniczne aż do kodowania arbitralnego.

Cechą kodowania samoistnego jest brak dystansu między desygnatem a jego znakiem. Na przykład kiedy zaciskamy pięści i wysuwamy ręce przed siebie, sygnalizując gotowość do obrony przed czyjąś agresją, gest ten sam w sobie jest gotowością do działania czy wręcz nawet takim działaniem jak przygotowane do walki ręce boksera – nie jest tylko znakiem, ale gotowością do działania.

Z kolei kodowanie ikoniczne zachowuje jeszcze niektóre aspekty opisywanego przedmiotu, ale nie jest z nim tożsame (znak odrywa się od działania), na przykład ułożenie dłoni w kształt pistoletu imitujące chęć zastrzelenia się przywołuje jeszcze pewne cechy wskazanego przedmiotu, ale sam gest już traci zdolność rzeczywistego działania.

Kodowanie arbitralne natomiast całkowicie odrywa znak od właściwości desygnatu, który reprezentuje. Niejednoznaczny *gest rogów* – w niektórych kulturach (szczególnie na południu Europy) symbolizuje zdradzonego mężczyznę – rogacza¹⁰, w innych

9 J. Antas (2006: 201–202) podaje jeden przykład takiej imitacji stanu emocjonalnego, który równocześnie ujawnia dwie perspektywy przyjęte przez narratora – jego własną, egocentryczną i empatyczne naśladownictwo nieprzeżywanej emocji.

10 Jest kilka wersji motywacji znaczenia tego gestu. Według jednej z nich emblemat rogów symbolizuje rozjuszonego wskutek prowokacji byka (w czasie corridy), co nasuwa paralelę z mężczyzną, który dowiedział się o zdradzie żony. W innej sugeruje się podobieństwo tego znaku do walki jeleni o samicę, a jeszcze inna odwołuje się greckiego mitu o Artemidzie, którą w czasie kąpieli podglądał Akteon. Został za to ukarany przemianieniem w jelenia (stąd rogi) i pożarły go własne psy.

m.in. wolność, dobrą zabawę na koncertach rockowych, a w jednej z amerykańskich drużyn sportowych *University of Texas Longhorns* – powitanie (w takim znaczeniu wykonał go publicznie George Bush, za co był krytykowany, gdyż gest ten wywołuje także w pewnych subkulturach skojarzenia satanistyczne¹¹).

Podobnie jest z kodowaniem emocji – sposoby ich wyrażania mogą wykazywać cechy kodowania samoistnego – wtedy należałyby do sfery badań *body language*, natomiast nasze obserwacje pokazują, że emocje także podlegają procesowi znakowego kodowania i stają się niejednokrotnie ikonicznym znakiem, który może się przeistoczyć nawet w emblemat danej emocji. Zobaczymy to na przykładach.

Przykład 1.

Narratorka mówi tu o sytuacji hipotetycznej, dosłownie tak:

- Ja jestem generalnie w... w... w... w miarę opanowana, ktoś musi mnie naprawdę wyprowadzić z równowagi, że po prostu już się zagotuję i wiesz, nie odpuszczę
- i przy słowach: *któs musi mnie naprawdę wyprowadzić z równowagi* widzimy, jak jej ręce imitują roztrzęsione z gniewu i rozpalone emocją ciało. Kobieta potrząsa energicznie obiema rękami, dając też mimicznie wyraz imitowanej emocji. Najpierw więc ręce wskazują na głębokie poruszenie ciała, a potem imitują w skrócie jakieś podwyższone ciśnienie, jak przy gotowaniu. To właśnie ręce są tu poruszonym, gotującym się z gniewu ciałem.

Ilustr. 17. „Ktoś musi mnie naprawdę wyprowadzić z równowagi”



11 *Gest rogów* jako pierwszy pokazać miał wokalista zespołu heavymetalowego Black Sabbath.

Przykład 2.

Narratorka opowiada o pewnej przeszłej sytuacji i mówi: *i znów się we mnie ten bunt taki obudził*, a jej rytmicznie poruszające się dłonie, którymi potrząsa, imitują wewnętrzne poruszenie się ciała, ilustrując tym samym, że bunt to poruszenie wewnętrzne w ciele człowieka. Znów ręce są ciałem, a zatem imitują jego emocje, a nie stanowią wskaźnika ich przeżywania.

Ilustr. 18. „Ten bunt taki...”

**Przykład 3.**

W tym przykładzie dzieje się odwrotnie – ręce imitują stan spokojnego ciała, który wyobrażany jest przez narratora jako wewnętrzne skupienie się w sobie. Narrator mówi: *ja jestem taki drobnutki przecież, taki niewinny, taki spokojny, taki spokojniutki jestem* od początku wypowiedzi składając obie dłonie w koszyczek, aż do pełnego ich zamknięcia przy ostatnich słowach: *taki spokojniutki jestem*. W końcowej fazie gest ten może przypominać ręce złożone do modlitwy, ale nie pełni tu takiej funkcji. Jest on rzeczywistą imitacją emocji *spokoju*, uspokojenia, wewnętrznego skupienia i „wtulenia się” w siebie.

Ilustr. 19. „...taki spokojniutki jestem...”

**Przykład 4.**

Tu z kolei analizowany materiał pokazuje, że ręce są oczami: obrazują metonimicznie znaczenie użytej w wypowiedzi metafory otwartych szeroko oczu w znaczeniu zdziwienia, zaskoczenia. Narratorka mówi o osobach trzecich: *otworzyły szeroko oczy* i szeroko rozcapierza palce rąk. Ręce są tu więc szeroko otwartymi oczami imitującymi emocję zdziwienia, ale nie ma takiego emblematu. W tym kontekście jednak narodził się on jako gestyczny znak zdziwienia. Metafora *otwierać szeroko oczy* powraca zatem do swojego metonimicznego źródła za sprawą gestycznej metonimii RĘCE ZA OCZY.

Ilustr. 20. „Otworzyły szeroko oczy”



Przykłady 5. i 6.

Następny przykład pokazuje, jak narrator obrazuje stan wzruszenia. Opowiada on o jakiejś dawnej sytuacji, w której doznał tego stanu: *...mnie łyż do gardła* i ręka imitowała ściśnięcie gardła ze wzruszenia. Czynność ręki ściskającej gardło przywołuje właściwy frazeologizm – *kogoś ściska w gardle ze wzruszenia*. Wyrażenie słowne mogło ulec skrótnowi – narrator nie wymawia czasownika *ściskać*, to gest go „wyjawia”, precyzując znaczenie wypowiedzianych słów.

Łży do gardła wyrażają wewnętrzny płacz człowieka, niekoniecznie przejawiający się zewnętrznie w postaci rzeczywistych łez, ponieważ one „płyną” w środku, ściskając gardło. Z kolei wyrażenie *plakać rzewnymi łzami* wyraża raczej ‘stan żalu, smutku, melancholii wynikający z czyjegoś rozczulenia, wzruszenia, tęsknoty’ (SJP) i wskazuje na uczucie bardziej długotrwałe i „objawowo” widoczne. Dlatego jest też widoczne niewerbalne obrazowanie tego stanu emocjonalnego.

W drugim przykładzie narrator mówi: *gdzie jako dziecko plakała wielkimi rzewnymi łzami* i jego ręce zbierają wielkie łzy ciekące z oczu, w geście profilując ich rozmiary. Współmówca dialogu dorzuca słowo *prawdziwymi* i ta prawdziwość też jest pokazana gestycznie jako ich wielkość, choć nieco innym gestem – to już nie wyłapywanie spadających łez, ale niejako „wyciąganie” ich z oczu.

Ilustr. 21. „...mnie łyzy do gardła...”



Ilustr. 22. „...płakała wielkimi rzewnymi łzami..”



Przykład 7.

Ten przykład pokazuje imitowanie emocji żalu, ubolewania. Narrator mówi: *tak byli wszyscy, tak byli zaszokowani, ojej, w sejmie, ubolewali wszyscy* i niewerbalnie imituje wyrażanie niezadowolenia, utyskiwania i narzekania na coś. Robi to całym ciałem i intonacją – rozkłada bezradnie ręce, wznosi oczy ku górze, dodając efekty parajątkowe (przeciągając sylaby) w pojękiwaniu ubolewającego, sam nie przeżywając tej emocji, jedynie ją powtarzając, imitując.

Ilustr. 23. „...ojej, w sejmie, ubolewali wszyscy...”

**Przykład 8.**

Przykład ilustruje zastąpienie rzeczywistego predykatu emocji, stanu zawstydzenia wyrażanego przez zasłonięcie twarzy obiema dłońmi i ucieczkę całego ciała do tyłu. Narrator mówi: *jak ja zobaczyłem to po dwóch latach i mówię Jezus Maria* (chodziło o zobaczenie własnej gry aktorskiej) i właśnie niewerbalnie wprowadza predykat stanu emocjonalnego – zawstydzenia. I tym razem intencja aktu mowy, Austinowskiego ekspresywu, wyrażona jest gestem, co zmienia konstrukcję składniową wypowiedzi. Dzięki temu widzimy, że skala owego zawstydzenia była tak szeroka, że mogła wołać o pomstę do nieba, co znów wyrażone jest na płaszczyźnie werbalnej zwrotem *Jezus*

Maria. Widzimy więc, że *ikona emocji* w określonym kontekście pozwala na semantyczne naddatki.

Ilustr. 24. „Jezus Maria!”



W ostatnich dwóch przykładach można zaobserwować, jak *wskaźniki emocji* mogą się stawać ikonami emocji. Zaobserwowaliśmy ten sam gest, raz jako wyraz rzeczywistego stanu emocjonalnego, jakim jest bezradność wyrażana najczęściej poprzez opadanie rąk (związane z takim właśnie stanem ciała, które nie może działać, co ma swój wymiar frazeologiczny w wyrażeniu *ręce opadają*¹²), drugi raz – jako imitację bezradności.

W pierwszym przykładzie narratorka mówi: *to jest moja prowokacja, ale nie zdążyłam ci o tym powiedzieć*, a jej gest jest znakiem pewnej niemożności (nie było czasu i okazji powiedzieć o tym).

¹² Frazeologizm jest przy tym opisem gestu. Antas (2013) wykazuje, że Goossensowskie metaftonimie to te frazeologizmy, które są opisem rzeczywistych gestów czy zachowań niewerbalnych.

Ilustr. 25. „...nie zdążyłam ci o tym powiedzieć wcześniej...”



W drugim przykładzie widzimy, jak ten gest staje się *ikoną emocji* już nieprzeżywanej, ale imitowanej, wskazującej na zdolność narratora do przyjmowania perspektywy innej niż własna, perspektywy empatycznej, naśladującej przeżywanie danej emocji przez innych. Narrator mówi krótko: *i zdziwili się*, przyjmując czyjaś perspektywę widzenia – właśnie okazanie zdumienia, zaskoczenia jakąś sytuacją i związanej z tym zaskoczeniem bezradności wyrażającej się gestycznie w bezradnym rozkładaniu rąk. Narrator sam nie przeżywa tej emocji, natomiast ją imituje.

Ilustr. 26. „...i zdziwili się...”



4. Obserwacja rzeczywistych dialogów w materiale telewizyjnym ujawniła, że oprócz typowych gestów zależnych od mowy *emblematy* jako elementy od niej niezależne też pojawiają się w dialogu. Niewątpliwie pełnią one tutaj funkcję mentalnego zbliżenia rozmówców, jako że odsyłają do tych samych skryptów kulturowych, co w rezultacie sprzyja lepszemu porozumieniu. Pełnią też funkcję skrótu składniowego, a ich obrazowy charakter wizualnie ubarwia telewizyjny dialog. Staraliśmy się też pokazać, że w spontanicznej rozmowie mówcy, angażując się w tok wypowiedzi, mogą *ad hoc* tworzyć nowe wizje gestycznych ilustratorów, które mogą być załącznikiem nowych *emblematów*, jak na przykład emblemat wskazujący na kobietę czy „gazetę żydowską”.

Zaobserwowaliśmy także, że istnieje dodatkowa kategoria gestów, która w klasyfikacjach została pominięta, a którą tutaj chcieliśmy wstępnie pokazać, mianowicie *ikony emocji*. Okazało się bowiem, że ludzka zdolność imitacji i wyobraźnia pozwalają na obrazowe naśladowanie nieprzeżywanych stanów emocjonalnych, co należy odróżnić od *wskaźników emocji*, badanych głównie przez psychologów. Otóż owe *ikony emocji* mają charakter semiotyczny i pełnią funkcję znaków, tak jak wszystkie inne gesty zależne od mowy.

Nasze badania pokazały więc, że Austinowskie ekspresywa w naturalnej komunikacji często dodatkowo obrazują performatywny predykat niewerbalną imitacją znaczenia tego predykatu (jak w przykładzie: *ktoś musi mnie wyprowadzić z równowagi*).

Nie chcieliśmy w tym artykule krytykować skali Kendona, w której *emblematy* znajdują się daleko od gestów zależnych od mowy i traktowane są jako system niezależny. Chcieliśmy natomiast pokazać, że bogactwo niewerbalne spontanicznej mowy i spontanicznego dialogu przywołuje *emblematy* w toku dyskursu jako nośne semantycznie znaki kulturowej jedności rozmówców.

Literatura

- ANTAS J., 2001, *Co mówią ręce. Wprowadzenie do komunikacji niewerbalnej*, [w:] R. Przybylska, W. Przyczyna (red.), *Retoryka dziś. Teoria i praktyka*, Kraków.
- ANTAS J., 2006, *Gesty – obrazy pojęć i schematy myśli*, [w:] E. Tabakowska (red.), *Ikoniczność znaku. Słowo – przedmiot – obraz – gest*, Kraków.
- ANTAS J., 2013, *Semantyczność ciała – gesty jako znaki myślenia*, Łódź.
- ARGYLE M., 1988, *Bodily Communication*, Madison.
- EFFRON D., 1941, *Gesture and Environment*, New York.
- EKMAN P., FRIESEN W.V., 1969, *The Repertoire of Nonverbal Behavior: Categories, Origins, Usage, and Coding*, „Semiotica” 1.
- GOOSSENS L., 1995, *Metaphonymy: The Interaction of Metaphor and Metonymy in Figurative Expressions for Linguistic Action*, [w:] L. Goossens (red.), *By Word of Mouth. Metaphor, Metonymy and Linguistic Action in a Cognitive Perspective*, Amsterdam.
- HALL E.T., 1976, *Ukryty wymiar*, Warszawa.
- JARZĄBEK K., *Gestykulacja i mimika. Słownik*, Katowice.
- KENDON A., 1981, *Nonverbal Communication, Interaction, and Gesture. Selection from Semiotica*, Hague.

- KENDON A., 2005, *Gesture: Visible Action as Utterance*, Cambridge.
- KJP PWN: *Korpus języka polskiego* PWN: <http://korpus.pwn.pl>
- KNAPP M., HALL J., 2000, *Komunikacja niewerbalna w interakcjach międzyludzkich*, Wrocław.
- MCNEILL D., *Gesture: A Psycholinguistic Approach*, For Psycholinguistics Section, *The Encyclopedia of Language and Linguistics*, http://mcneilllab.uchicago.edu/pdfs/gesture.a_psycholinguistic_approach.cambridge.encyclop.pdf; 22 IV 2013
- MORRIS D., 1993, *Magia ciała*, Warszawa.
- SAITZ R., CERVENKA E., 1972, *Handbook of Gestures: Columbia and the USA*, Berlin.
- SJP: *Słownik języka polskiego* PWN: <http://sjp.pwn.pl>
- SJPD: W. Doroszewskiego (red.), *Słownik języka polskiego, 1958–1969*: <http://doroszewski.pwn.pl>
- SZCZEPANIAK A., 2011, *Kulturowe i pozakulturowe aspekty komunikacji niewerbalnej na przykładzie gestów używanych w Europie. Polsko-grecko-brytyjskie studium porównawcze*, mszpracy doktorskiej napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Anny Dąbrowskiej, Wrocław.

Functions of emblems in the structure of a dialogue

Summary

So far, *emblems* have been considered a consistent and speech-independent gesture code. This paper attempts to track the function that they play in a natural dialogue. The footage we used to study emblematic gestures, contained such TV programmes where participants can be observed in the situation of unrehearsed dialogue, as it is then that the function of their emblematic gestures is enriched with additional elements such as a mental rapprochement of the interlocutors, and modifications of the syntactic flow of utterances. During the dialogue, speakers might also create new gestural illustrators which can become the seeds of new emblems.

The paper also signals a new category of gestures, *emotion icons*, that were not recognized in previous classifications. Unlike the already known *emotion indicators*, they do not so much indicate the emotional state of the speaker, as mimic it in a gesture, and are an iconic expression that can even transform into an emblem of the given emotion.

Magdalena Danielewiczowa
Uniwersytet Warszawski, Warszawa
m.m.danielewicz@uw.edu.pl

JĘZYKOZNAWSTWO OGÓLNE – METODOLOGICZNY PROJEKT FERDYNANDA DE SAUSSURE'A

Słowa klucze: językoznawstwo ogólne, historia językoznawstwa, metodologia, strukturalizm, teoria Ferdynanda de Saussure'a

Keywords: general linguistics, history of linguistics, methodology, structuralism, Ferdinand de Saussure's theory

Jednym z aspektów wielowątkowej dyskusji na temat dokonania Ferdynanda de Saussure'a, która od chwili śmierci genewczyka toczy się nieprzerwanie, choć w różnych ośrodkach naukowych z różnym nasileniem, jest problem oryginalności jego myśli. W Polsce na przykład wielokrotnie zwracano uwagę na uderzającą zbieżność Saussure'owskiej teorii z socjologicznymi poglądami Emila Durkheima, a przede wszystkim – z lingwistycznymi propozycjami Jana Baudouina de Courtenay i Mikołaja Kruszewskiego (por. np. Polański 2002; Bogusławski w druku); byli i tacy językoznawcy, którzy częściowo lub całkowicie zakwestionowali oryginalność dorobku uczonego z Genewy (zob. Doroszewski 1933, 1961, 1962; Mańczak 1970). Włączając się do tej dyskusji, chcę pokazać, że tym, co w podejściu F. de Saussure'a wydaje się nowe i niepowtarzalne, jest całościowy charakter jego zamysłu, wyprowadzenie debaty nad językiem z płaszczyzny rozważań nad tym czy innym faktem lingwistycznym na meta-poziom metodologicznej generalizacji, zarysowanie projektu językoznawstwa ogólnego – nowej, samodzielnej dyscypliny uwolnionej od jakichkolwiek zobowiązań wobec innych nauk. Tego przed de Saussure'em nie było, to uważam za jego główne osiągnięcie i tej właśnie sprawie – metodologicznym

wątkom w myśli genewczyka chcę poświęcić niniejszy artykuł. Na wskazany temat można byłoby napisać wielostronicową monografię, w tym miejscu będę więc musiała dokonać koniecznego wyboru interesujących mnie problemów. Podstawę źródłową stanowią dla mnie przede wszystkim oryginalne pisma de Saussure'a opublikowane w 2002 r. jako *Écrits de linguistique generale* (dalej ELG).

Za swój główny cel uznał mistrz z Genewy oparcie językoznawstwa na ściśle naukowych podstawach, skonfigurowanie na nowo przedmiotu tej dyscypliny oraz dostosowanie do niego starannie wypracowanych i dobrze określonych metod badawczych, odsunięcie z pola widzenia przednaukowych, naiwnych wyobrażeń na temat zasobów języka naturalnego, jego życia i międzypokoleniowej transmisji. Dążył do powiązania dociekań lingwistycznych z myśleniem w kategoriach nauk formalnych, przede wszystkim logiki, wychodząc z założenia, że każda dyscyplina aspirująca do miana nauki musi zachować dystans wobec badanych zjawisk; te zaś powinny być określone nie tyle przez swoje warunki naturalne, ile za pomocą jednoznacznych, ściśle sprecyzowanych terminów. Jak ujmuje to Christopher Norris (2004), w pismach de Saussure'a daje o sobie znać z jednej strony silny sprzeciw wobec żywiołu dionizyjskiego w myśleniu o języku, z drugiej zaś marzenie o metodzie pozwalającej ucieleśnić apolliński ideał nauki. Nowoczesna lingwistyka miałaby się dla uczonego z Genewy wyłonić jako uogólnienie danych płynących z różnych języków dokonywane za pomocą rygorystycznych metod i precyzyjnych, bo starannie zaprojektowanych, narzędzi badawczych. Za rzecz konieczną uznał on przede wszystkim zdefiniowanie podstawowych terminów i pojęć lingwistycznych (przymiarki do takiego słowniczka znajdziemy w jego oryginalnych pismach), tzn. wypracowanie adekwatnego i sprawnego metajęzyka projektowanej dyscypliny naukowej.

Do zjawisk mownych miał de Saussure podejście ugruntowane filozoficznie. Wśród interpretatorów jego myśli trwa spór, w jakim nurcie filozofii należy ją sytuować. Jedni (np. Godel 1966; Norris 2004) twierdzą, że uczony z Genewy pozostawał w zdecydowanej opozycji wobec logicznego empiryzmu w starym stylu; bliższa mu była tradycja racjonalizmu Kartezjusza i szkoły Port Royal. Tradycję tę przeciwstawiał m.in. komparatystyce spod znaku Boppa, uważając, że studia nad językiem mogą stać się w pełni naukowe pod warunkiem zerwania z czysto empirycznymi, bo nakierowanymi na gromadzenie luźnych faktów, pracami poprzedników oraz z naiwnym pojmowaniem zjawisk językowych. Inni (zob. np. Bar-Asher 2008), wręcz przeciwnie, są zdania, że racjonalizm de Saussure'a i jego podobieństwa z Descartes'em mają charakter powierzchniowy; w rzeczywistości był rasowym empirystą, który chciał uczynić z językoznawstwa naukę czysto materiałową i temu zadaniu poświęcił dwie ostatnie dekady swego życia.

Tymczasem dokonanie genewskiego mistrza, rekonstruowane na podstawie notatek słuchaczy i nielicznych fragmentów jego autorstwa, wydaje się bardzo trudne do jednoznacznego sklasyfikowania. I nie chodzi przy tym o to, by zaliczyć go do tego czy innego filozoficznego nurtu. Byłoby to w jakimś sensie przeciwne nastawieniu uczonego, który starał się rozważać interesujące go problemy z różnych punktów

widzenia, formułując najczęściej na ten sam temat paradoksalne wnioski. Uważał, że tylko w taki sposób jest w stanie przybliżyć się do uchwycenia maksymalnie skomplikowanego mechanizmu ludzkiej mowy. Nadmierna generalizacja prowadzi bowiem do banalizujących uproszczeń:

Dans tous les domaines de la linguistique, il est très remarquable que, aussitôt qu'une proposition prend un caractère général, elle exprime ou bien, et comme on voudra, la chose la plus banale, qu'on éprouve une sorte de pudeur à énoncer – ou bien la chose la plus paradoxale, qui sera aveuglément combattue par le mêmes personnes qui riaient tout à l'heure de voir la même vérité dite sous une forme plus facile (ELG: 61)¹.

1. Ocena językoznawstwa 2. połowy XIX i początków XX w.

Metodologiczno-reformatorskie zapędy de Saussure'a były odpowiedzią na rozpoznanie przez uczonego słabej kondycji współczesnej mu lingwistyki. Wszystkie próby wydobywania z badań komparatystycznych czegoś ogólniejszego podejmowane między rokiem 1860 a 1870 uznawał za bezpłodne i pozbawione wartości. Najwięcej krytycznych, gorzko-ironicznych uwag sformułował pod adresem Niemców. Tak więc ostrzych słów nie szczędził Augustowi Schleicherowi (ELG: 205), o którym pisał, że jego lingwistyczne próby załamują się pod ciężarem własnej śmieszności („croule sous son propre ridicule”), że są kompletnie nijakie i miałkie, co nie wyklucza bynajmniej pretensji ich autora do bycia autorytetem („c'était la plus complète médiocrité, ce qui n'exclut pas les prétentions”). Za najlepszy przykład nieudolności Schleichera uznawał jego wypowiedzi na temat akcentu litewskiego. Maxa Müllera (ibid.: 116, 147, 260) ganił z kolei za naturalizm, ujmowanie języka – podobnie jak czynił to Francuz Hovelague – w kategoriach organizmu, który rodzi się, rozwija, starzeje, by w końcu umrzeć, a przede wszystkim za brak należytego uogólnienia, wulgaryzacje i uproszczenia:

Si les vulgarisations à prétention linguistique de Max Müller ne peuvent pas être déclarées honteuses, c'est que toute la science de l'époque de Max Müller se bornait à peu près effectivement à courir d'un des mille sujets linguistiques possibles à un autre, sous le point de vue anecdotique, et cela sans aucune sorte de notion ou d'aspiration sérieuse vers une constitution des bases scientifiques de la linguistique (ELG: 260)².

- 1 „We wszystkich dziedzinach językoznawstwa łatwo zauważyć, że kiedy tylko jakiś wniosek przybiera postać ogólną, zaczyna on wyrażać albo – jak można się tego spodziewać – rzecz najbardziej banalną, tak że wypowiadając go, doświadczamy pewnego rodzaju zażenowania, albo rzecz najbardziej paradoksalną, która będzie ślepo zwalczana przez te same osoby, które przed chwilą śmiały się, widząc tę prawdę ujętą w bardziej przystępną formę” (SzJO: 73). Ten i pozostałe cytaty podaję w tłumaczeniu własnym, niekiedy nieznacznie skorygowanym w stosunku do *Szkiców z językoznawstwa ogólnego* (dalej: SzJO).
- 2 „Jeśli wulgaryzacji Maxa Müllera mających ambicje naukowe nie można uznać za kompromitujące, to tylko dlatego, że nauka w jego epoce ograniczała się do przeskakiwania z jednego spośród tysiąca lingwistycznych tematów na inny w sposób anegdotyczny, bez jakichkolwiek poważnych aspiracji do zbudowania naukowych podstaw językoznawstwa oraz zrozumienia tych podstaw” (por. SzJO: 240–241).

Nie lubił de Saussure niemieckiego stylu myślenia. Pisał o nim następująco:

S'imaginer qu'on pourra se passer en linguistique de cette saine logique mathématique, sous prétexte que la langue est une chose concrète qui « devient » et non une chose abstraite qui « est », est à ce que je crois une erreur profonde, inspirée au début par les tendances innées de l'esprit germanique (ELG: 34)³.

Był zdania, że na uwagę zasługują tylko bardzo nieliczni językoznawcy europejscy, cyt.:

S'il y a telle erreur courante à reprendre telle construction absurde à réduire à néant, ce sont toujours certains linguistes isolés [...] alors que je ne crains pas de dire qu'il eût été équitable dans la plupart des cas de mettre cette opinion fausse au compte de la majorité des linguistes européens (ELG: 203)⁴.

Na gruncie filozofii i lingwistyki indoeuropejskiej pewien wysiłek, by zrozumieć, czym są słowa, sufiksy i prefiksy, podjęli w opinii de Saussure'a Humboldt, Paul i Wundt. Wysoko cenił Baudouina de Courtenay i Kruszewskiego, o których pisał, że byli bliżej niż ktokolwiek inny teorii języka bez odchodzenia przy tym od rozważań czysto materiałowych. W swoim otoczeniu wyróżniał też trzech romanistów: Parisa, Meyera i Schuchardta (ibid.: 259). Spośród siebie współczesnych najwyżej jednak stawiał Amerykanina Whitneya, który jego zdaniem od początku szedł w dobrym kierunku; był mianowicie pierwszym językoznawcą szukającym uogólnienia, który z dzieł poświęconych gramatyce nie wyciągał absurdalnych wniosków na temat mechanizmu ludzkiej mowy. I jemu jednak, zdaniem uczonego z Genewy, nie udało się uchwycić w zadowalający sposób uniwersalnych zasad rządzących mówieniem, bo choć nie wypowiedział o języku ani jednego słowa, które nie byłoby słuszne, nie uważał, jak wszyscy pozostali, by refleksja na temat tej instytucji wymagała systematyzacji. Smutna diagnoza de Saussure'a na temat językoznawstwa 2. połowy XIX w. skazywała go na radykalne i pryncypialne pozostawanie w opozycji do wszystkich znanych mu szkół i doktryn lingwistycznych⁵:

Du moment qu'il ne s'agit plus que des choses universelles qu'on peut dire sur le langage, je ne me sens d'accord avec aucune école en général, pas plus avec la doctrine raisonnable de Whitney qu'avec les doctrines déraisonnables qu'il a victorieusement [combattues].

3 „Wyobrażać sobie, że w językoznawstwie można się obejść bez zdrowej logiki matematycznej, pod pretekstem, że język jest rzeczą konkretną, która „się staje”, a nie czymś abstrakcyjnym, co „istnieje”, jest, jak sądzę, głębokim błędem inspirowanym od początku przez wrodzone tendencje germańskiego umysłu” (SzJO: 50).

4 „Gdy trzeba poprawić taki czy inny błąd, taką czy inną absurdalną konstrukcję, znajdują się zawsze wybrani językoznawcy, choć nie boją się stwierdzić, że w większości wypadków w odniesieniu do większej części europejskich językoznawców byłoby rzeczą słuszną uznać tę opinię za fałszywą” (SzJO: 193).

5 Podstawowe różnice między trzema wyróżnionymi przez siebie odłamami językoznawstwa, a mianowicie szkołą Boppa, młodogramatykami i w końcu lingwistami „ostatnich lat”, zawarł we fragmencie poświęconym triadzie *langage – langue – parole* (ELG: 129–131). Na ten temat por. Kyheng (2006).

Et ce désaccord est tel qu'il ne comprend aucune transaction ni nuance, sous peine de me voir obligé d'écrire des choses n'ayant aucun sens à mes yeux (ELG: 213)⁶.

Nie chcąc ograniczać się do sprzeciwu wobec stanu współczesnej mu lingwistyki, rozpoczął dzieło przedstawiania ogólnych rozważań nad mechanizmami ludzkiej mowy na metodologicznie nowe tory.

2. Trudność opisu języka

Za znak przenikliwości Saussure'a należy uznać to, że jako jeden z nielicznych językoznawców uświadomił sobie wielką złożoność języka naturalnego i wielokrotnie dał wyraz swojej wobec tego niezwykłego zjawiska bezradności. Takie podejście uchroniło go niewątpliwie przed uproszczeniami, jakże często spotykanymi w lingwistyce zarówno dawniejszej, jak i współczesnej, a także niezwykle pogłębiło jego obserwacje.

Na czym zdaniem de Saussure'a polega trudność w opisie fenomenu mowy? Przede wszystkim na tym, że język naturalny jest takim społecznym ustanowieniem, które nie ma analogii z żadną inną spośród ludzkich instytucji:

[...] c'est une institution humaine, mais de telle nature que toutes les autres institutions humaines, *sauf celle de l'écriture*, ne peuvent que nous tromper sur sa véritable essence, si nous nous fions par malheur à leur analogie.

[...] il serait vraiment présomptueux de croire que l'histoire du langage doit ressembler même de loin, après cela, à celle d'une autre institution, qu'il ne mette pas en jeu à chaque moment des forces psychologique semblables (ELG: 211)⁷.

Ktokolwiek stawia nogę na terenie lingwistyki, czuje się więc jak samotny podróżnik odkrywający nowe lądy. Tym między innymi tłumaczy de Saussure fakt, że historia lingwistyki obfituje w fantastyczne opowieści, których żadną miarą nie można uznać za naukowe.

6 „W momencie, gdy mowa wyłącznie o rzeczach uniwersalnych, które można przypisać językowi, nie zgadzam się, ogólnie rzecz biorąc, z żadną szkołą: w nie większym stopniu z doktryną Whitneya mającą mocne podstawy niż z doktrynami nieuzasadnionymi, które ten ostatni tak dzielnie zwalczał. A owa niezgoda jest tak głęboka, że nie dopuszcza żadnego kompromisu ani żadnych drobnych ustępstw pod groźbą bycia zmuszonym do napisania rzeczy niemających w mych oczach najmniejszego znaczenia” (por. SzJO: 201).

7 „[...] jest to ludzka instytucja, ale o takim charakterze, że wszystkie inne ludzkie instytucje, z wyjątkiem pisma, mogą nas jedynie co do jej prawdziwej istoty mylić, o ile nieszczęśliwie zaufamy ich analogii”. „[...] byłoby nieporozumieniem sądzić, że historia języka musi przypominać choćby w przybliżeniu historię jakiejś innej ludzkiej instytucji, która nie wprowadza w dowolnym momencie do gry podobnych sił psychologicznych” (SzJO: 199–200).

Ponadto wszystkie elementy języka nieuchronnie się ze sobą łączą w opozycyjną strukturę. Niezależnie od tego, z jakiego punktu wyjdziemy, w ostateczności zawsze dochodzimy do wszystkich pozostałych elementów całości. Ta podstawowa własność powinna znaleźć odzwierciedlenie w naukowej charakterystyce języka i w tym właśnie problem, bo myśląc o poszczególnych częściach, trzeba nieustannie mieć na uwadze całość, a zatem – mówiąc obrazowo – naciskać jednocześnie na wszystkie klawisze. Zdaniem de Saussure’a język jest obiektem tak złożonym, że wszelkie porównania i przybliżenia, którymi się zwykle posługujemy, aby uchwycić jego istotę, dają nam fałszywe o nim pojęcie (por. ELG: 159). Obraz zaciemniając dodatkowo słowa używane do opisu zjawisk językowych, bo źle zdefiniowane, żyją własnym życiem i zwodzą językoznawcę na manowce.

Podejmując metodologiczny wysiłek zaprojektowania nowej dyscypliny naukowej, jaką miałyby być językoznawstwo ogólne, autor *Kursu* był od samego początku sceptyczny. Uświadomienie sobie złożoności języka, dysproporcji między liczbą operacji badawczych, które trzeba wykonać, a efektem końcowym, prowadzi bowiem prostą drogą do zwątpienia w świetlaną przyszłość tej dyscypliny, cyt.:

Faut-il dire notre pensée intime? Il est à craindre que la vue exacte de ce qu'est la langue ne conduise à douter de l'avenir de la linguistique. Il y a disproportion, pour cette science, entre la somme d'opérations nécessaires pour saisir rationnellement l'objet, et l'importance de l'objet [...] (ELG: 87)⁸.

Aby nie zginać pod naporem ogromu bezładnych i niepowiązanych ze sobą nawzajem faktów, trzeba zdaniem de Saussure’a, bardziej w tym miejscu racjonalisty niż empirysty, odkryć parę zasad, które rządzą mechanizmami mowy, a które stale się ze sobą krzyżują. Inaczej języka zrozumieć się nie da. Należy też wybrać odpowiednią formę prezentacji swej myśli. W *Nowych item* autor przytłoczony wielością zjawisk, z których językoznawca musi zdawać sprawę, rezygnuje z prowadzenia zwartego wywodu na rzecz podziału planowanego przez siebie opracowania na małeńkie akapity, mające właściwie charakter głos, z których – o ile są sensowne i adekwatne – ma szansę dopiero wyłonić się obraz całości, trochę niezależnie od nakierowanych na jej rekonstrukcję wysiłków lingwisty. Pisz o tym de Saussure następująco:

La division de ce livre en paragraphes minuscules a quelque chose d'un peu ridicule que j'aurais voulu éviter : « c'est n'est pas possible, etc. »

Car si ce livre est vrai, il montre avant tout qu'il est profondément faux de s'imaginer qu'on puisse faire une synthèse radieuse de la langue, en partant d'un principe déterminé qui se développe et s'incorpore avec [...].

Il montre qu'on ne peut pas comprendre ce qu'est la langue qu'à l'aide de quatre ou cinq principes sans cesse intercroisés d'une manière qui semble faite exprès pour tromper

8 „Czyż trzeba na głos wypowiedzieć towarzyszącą nam podskórnie myśl? Zachodzi obawa, czy dokładny ogląd tego, czym jest język, nie doprowadzi przypadkiem do zwątpienia w przyszłość językoznawstwa. Istnieje w tej nauce dysproporcja między sumą operacji koniecznych do uchwycenia przedmiotu a wagą tego przedmiotu [...]” (SzJO: 94–95).

les plus habiles et les plus attentifs à leur propre pensée. C'est donc un terrain où chaque paragraphe doit rester comme une pièce solide enfoncée dans le marécage, avec faculté de retrouver sa route en arrière comme en avant (ELG: 95).⁹

3. Potrzeba zreformowania terminologii lingwistycznej

Jednym z warunków ufundowania nowej dyscypliny naukowej na mocnych podstawach jest przedstawienie jej pojęć pierwotnych oraz terminów przez owe pojęcia określanych. Zdawał sobie z tego sprawę de Saussure, gdy około roku 1894 w trakcie pracy nad litewską akcentuacją pisał w liście do Meilleta:

Sans cesse l'ineptie absolue de la terminologie courante, la nécessité de la réforme, et de montrer pour cela quelle espèce d'objet est la langue en général, vient gâter mon plaisir historique, quoique je n'aie pas de plus cher voeu que de n'avoir pas à m'occuper de la langue en général (cyt. za: Benveniste 1964: 95)¹⁰.

Owa potrzeba definicji, gasząca – jak pisze – jego przyjemność zanurzania się w historię języka i skłaniająca do zajęcia się, nawet wbrew własnej woli, kwestiami teoretycznymi, podkreślana jest również kilkakrotnie w ELG:

Il y aura un jour un livre spécial et très intéressant à écrire sur le rôle du *mot* comme principal perturbateur de la science des mots (ibid.: 166).

Il nous est impossible d'accorder qu'on ait le droit d'élever une théorie en se passant de ce travail de définition, quoique cette manière commode ait paru satisfaire jusqu'à présent le public linguistique (ibid.: 197)¹¹.

W jaki sposób słowo może stać się główną przeszkodą w rozwijaniu nauki o słowach? W taki mianowicie, że nie mając statusu wyregulowanego terminu, potrafi zaczarować

9 „Podział tej książki na malutkie paragrafy ma w sobie coś śmiesznego, czego wolałbym uniknąć: jest to jednak niemożliwe itd.”. „Jeśli bowiem ta książka ma odpowiadać prawdzie, musi pokazywać przede wszystkim, jak głębokim nieporozumieniem jest mniemanie, iż można dokonać błyskotliwej syntezy języka, wychodząc od jednej zasady, którą się rozwija i wciela za pomocą [...]. Pokazuje ona [książka], że tego, czym jest język, nie można zrozumieć inaczej, jak za pomocą czterech czy pięciu zasad krzyżujących się bez przerwy w taki sposób, jakby był on zadany specjalnie po to, by najzdolniejszych i najsurowszych badaczy mylić co do ich własnej myśli. Jest to więc teren, na którym każdy paragraf powinien być niczym twardy kamień tkwiący w grzęzawisku, umożliwiający odnalezienie drogi zarówno wstecz, jak i naprzód” (SzJO: 103).

10 „Bez przerwy absolutna nieudolność bieżącej terminologii, konieczność reformy i pokazania w tym celu, jakiego rodzaju obiektem jest język, psuje mi zabawę historyczną, choć nie życzyłbym sobie niczego bardziej, niż nie musieć zajmować się językiem w ogólności”.

11 „Pewnego dnia trzeba będzie napisać szczególną i bardzo ciekawą książkę na temat roli *słowa* jako głównej przeszkody w rozwijaniu nauki o słowach” (SzJO: 161). „Nie można się zgodzić z opinią, że mamy prawo budować teorię, nie wykonawszy wcześniej trudnej pracy, polegającej na definiowaniu, choć ten wygodny sposób postępowania wydaje się do tej pory satysfakcjonować językoznawczą publiczność” (SzJO: 188).

badacza swym znaczeniem potocznym, pozostającym w użyciu ogólnym, i skierować jego myśl na niewłaściwe tory. Skutkuje to wytworzeniem fałszywych obrazów ludzkiej mowy, które następnie utrwalają się w świadomości zbiorowej. W pierwszym wykładzie genewskim (ELG: 152–153) pokazywał na przykład autor, ile szkody wyrządza naukowej prawdzie myślenie o genezie i rozwoju języka naturalnego w kategoriach narodzin i śmierci, pokrewieństwa, pochodzenia od innego systemu. Żaden język nie „rodzi się” bowiem i nie „umiera”, nie ma „języków-matek” i „języków-córek”, żaden nie „pochodzi” od innego. Francuski dla przykładu nie pochodzi od łaciny, on jest łaciną, tyle tylko, że bardzo w stosunku do tej klasycznej w toku rozwoju przekształconą. Nikt nie powie, że język nowogrecki pochodzi od starogreckiego, że współczesna polszczyzna pochodzi, dajmy na to, od języka polskiego doby średnio-polskiej, bo to nie miałyby sensu. Jakie więc mamy prawo twierdzić na przykład, że język polski pochodzi od prasłowiańskiego? Tu różne nazwy tego samego, choć bardzo przekształconego w czasie obiektu, zaczynają mieć obraz rzeczywistości. Upłynął wiek od śmierci de Saussure’a, a językoznawcy wciąż mają skłonność do posługiwania się napiętnowaną przezeń frazeologią.

On sam wielką wagę przykładął do wypracowania terminów niebudzących wątpliwości i maksymalnie operacyjnych. Świadczy o tym chociażby wysiłek włożony przez uczonego w poszukiwanie odpowiedniego słowa na oznaczenie dwóch płaszczyzn znaku językowego czyli semu, a zwłaszcza jego strony wyrażeniowej. *Signifiant*, *powłoka*, *zwłoki semu*, *soma*, *inertom*, *aposem* to tylko niektóre spośród terminów, jakie rozważał de Saussure dla scharakteryzowania nośnika znaczenia (ELG: 111–116). *Somę* na przykład odrzucał dlatego, że ciało, choć martwe, implikuje istnienie organów, natomiast słowo pozbawione życia (czysta substancja foniczna) nie tworzy już dłużej żadnej zorganizowanej całości. Na ten temat por. m.in. Depecker (2009: 73–78).

4. Przedmiot badań językoznawczych. Punkt widzenia w lingwistyce

Zasadniczo ważny moment w metodologicznych rozważaniach de Saussure’a stanowią jego tezy dotyczące przedmiotu badań lingwistycznych. Z jednej strony uczony przeciwstawia się powszechnie praktykowanemu w XIX w. redukowaniu językoznawstwa do roli dyscypliny pomocniczej nauk takich jak: historia, antropologia, etnografia, socjologia, literaturoznawstwo i tym podobne, bo ma ono swój własny przedmiot, który sam w sobie zasługuje na uwagę (por. ELG: 143–156)¹². Z drugiej jednak twierdzi, że przedmiot ten nie jest dany językoznawcy z góry, tak jak na przykład dane są skały geologom czy szkielety prehistorycznych gadów i płazów paleontologom. Stwierdza mianowicie, że istnienie obiektu dobrze wyodrębnionego i narzucającego się władzom poznawczym to jedynie iluzja i pobożne życzenie językoznawców:

12 Z ironią odnosi się też do utożsamienia refleksji nad językiem z gramatyką porównawczą (ibid.: 173–175).

Il faudrait, pour présenter convenablement l'ensemble de nos propositions, adopter un point de départ fixe et définie. Mais tout ce que nous tendons à établir, c'est qu'il est faux d'admettre en linguistique un seul fait comme défini en soi. Il y a donc véritablement absence nécessaire de tout point de départ [...] (ELG: 198).

[...] l'illusion des choses qui seraient *naturellement données* dans le langage est profonde (ELG: 199)¹³.

Prawda jest taka, że w językoznawstwie istnieją na początku jedynie różne punkty widzenia, uprawnione i nieuprawnione. Dopiero właściwy wybór jednego z nich powołuje do istnienia przedmiot badawczy. Prawdę tę ilustruje de Saussure licznymi przykładami. Jeśli ktoś zechce zastanawiać się, powiedzmy, nad łacińskim *cantare*, od razu musi spytać o punkt widzenia, bo jeśli chodzi o płaszczyznę wyrażenia, słowo to jest identyczne ze słowami należącymi do innych systemów, np. kafryjskiego czy samojezdzkiego, ze względu na regularną transmisję nie różni się od francuskiego *chanter*, zaś jego wartość w łacinie klasycznej jest z pewnością inna niż w danym stanie francuszczyzny:

Première manière de raisonner : « *Il y a le latin cantâre* ». Et ensuite commencent les « au point de vue... » ; par exemple ce *cantâre* « au point de vue de » la figure vocale qu'il représente, est identique à tel mot cafre ou samoyède; « au point de vue de » la continuation régulière de cette figure, est identique au français *chanter*; « au point de vue de » sa valeur en latin [...] (ELG: 199)¹⁴.

Nie ma ani jednej takiej rzeczy w języku naturalnym, która byłaby określona poza pewnym punktem widzenia, ale co więcej, nie jest tak, by jakiś punkt widzenia, o ile tylko znajduje rację bytu, miał być postawiony przed innymi. Przywołajmy jeszcze dwa wymowne cytaty:

Ici il y a d'abord des points de vue, justes ou faux, mais uniquement des points de vue à l'aide desquels on CRÉE secondairement les choses. Ces créations se trouvent correspondre à des réalités quand le point de départ est juste, ou n'y a pas correspondre dans le cas contraire : mais dans les deux cas, aucune chose, aucun *objet* n'est donné un seul instant en soi. Non pas même quand il s'agit du fait le plus matériel, le plus évidemment défini en soi en apparence, comme serait une suite de sons vocaux (ELG: 200).

13 „By w adekwatny sposób przedstawić ogół naszych propozycji, należałoby przyjąć jakiś stały i określony punkt wyjścia. Wszystko jednak, co chcemy ustalić, sprowadza się do tego, że fałszem jest w językoznawstwie przyjmować jakiegokolwiek fakt za określony sam w sobie. Mamy więc do czynienia z koniecznym brakiem jakiegokolwiek punktu wyjścia”. „[...] złudne przeświadczenie o istnieniu rzeczy, które miałyby być *naturalnie dane* w mowie ludzkiej, jest w nas głęboko zakorzenione (SzJO: 189).

14 „Pierwszy sposób rozumowania: »istnieje łacińskie *cantâre*«. A następnie pojawiają się owe »z punktu widzenia«; na przykład *cantâre* z »punktu widzenia« figury dźwiękowej, którą reprezentuje, jest identyczne z takim to a takim słowem kafryjskim lub samojezdzkim; »z punktu widzenia« regularnej kontynuacji tej figury jest identyczne z francuskim *chanter*; »z punktu widzenia« jego wartości w łacinie [...]” (SzJO: 189).

Voici le sens le plus général de ce que nous avons cherché à établir : il nous est interdit en linguistique, quoique nous ne cessions de le faire, de parler « d'une chose » à différents points de vue, ou d'une chose en général, parce que c'est le points de vue qui seul FAIT la chose.

Aussitôt que surgit une expression de ce genre (par exemple *equos* au point de vue vocal, au point de vue étymologique, au point de vue de ses dérivés, au point de vue de...), il y a dans l'air une confusion d'idées – flagrante, puisqu'on commence par faire de *equos* quelque chose qui peut s'envisager à mille points de vue, et qui serait donc indépendant de tous. Mais qu'on essaie de définir *equos* hors d'un point de vue déterminé ! (ELG: 201)¹⁵.

Ponieważ w mowie ludzkiej nie istnieje ani jedna rzecz wyodrębniająca się sama przez się, praca lingwisty musi się zaczynać od bardzo trudnej i delikatnej operacji definiowania jednostek opisu. To metodologiczne zalecenie zostało bardzo wyraźnie sformułowane już w *Kursie językoznawstwa ogólnego* (KJO 2002: 125–130). Po pierwsze, pisze de Saussure, trzeba uważać, by nie koncentrować się na tym, co przedmiotem badań lingwistycznych w ścisłym sensie być nie może, bo w ogóle nie należy do *langue*. Chodzi tu o byty unilateralne, a więc z jednej strony o *figury dźwiękowe* lub ciągi grafemów, które oderwane od odpowiadających im porcji znaczeń stają się pozbawioną językowego tchnienia materią, z drugiej zaś o sensory ujmowane, jeśli to w ogóle możliwe, w abstrakcji od ich płaszczyzny wyrażenia, bo tych bez pomocy formy nie sposób byłoby wyodrębnić z pojęciowej mgławicy. Ciąg *signifiants* i skorelowana z nim masa *signifiés* muszą zostać tak rozczłonkowane, aby w wyniku tej operacji wyłoniły się rzeczywiste znaki językowe, a więc bilateralne byty konkretne. Tak na przykład rozprawianie o kategoriach gramatycznych w terminach rzeczy absolutnych nie ma sensu. Czymże jest kategoria „genetiwu w ogóle”? – pyta de Saussure. Językoznawcy rozważają ten problem tak, jakby *genetivus* wyprzedzał znaki, był niezależny od ich

15 „Tutaj na początku są tylko punkty widzenia, uprawnione bądź nie, z pomocą których TWORZY się następnie rzeczy. Twory te okazują się odpowiadającymi rzeczywistości, kiedy punkt wyjścia jest uprawniony, i nie odpowiadającymi jej w wypadku przeciwnym: ale w obu tych wypadkach żadna rzecz, żaden *przedmiot* nawet przez chwilę nie są dane same przez się. Nawet wtedy, gdy chodzi o fakt najbardziej materialny, pozornie w sposób najbardziej oczywisty określony, jak to ma miejsce w wypadku ciągu dźwięków głosowych” (SzJO: 191). „Oto najogólniejszy sens tego, co chcieliśmy ustalić: w językoznawstwie powinno być zakazane, choć nie przestajemy tego robić, mówienie o *jednej rzeczy* z różnych punktów widzenia ani też o rzeczy w ogóle, ponieważ to właśnie punkt widzenia *stwarza* rzecz. Kiedy tylko pojawia się sformułowanie tego rodzaju (na przykład *equos* z punktu widzenia dźwiękowego, z punktu widzenia etymologicznego, z punktu widzenia jego derywatów, z punktu widzenia...), natychmiast dochodzi do wyraźnego zmieszania pojęć, ponieważ czyni się w ten sposób z *equos* coś, co może być oglądane z tysiąca punktów widzenia i co wydaje się niezależne od ich wszystkich. Ale proszę spróbować tylko zdefiniować *equos* poza określonym punktem widzenia!” (SzJO: 192).

opozycji. Takie podejście plasujące się w domenę „czystej myśli” jest całkowicie nielingwistyczne (ELG: 55)¹⁶.

Z kwestią podziału ciągu wypowiedzeniowego na byty konkretne – jedyne obiekty rzeczywiście zasługujące na uwagę lingwisty – wiąże się nauczanie de Saussure'a na temat tożsamości uznawanych przez niego za językowy fakt pierwszy i prosty. To właśnie świadomość różnego typu tożsamości (oraz implikowanych przez nie różnic) jest dla podmiotu mówiącego warunkiem istnienia jednostek języka i innych faktów lingwistycznych:

Il y a différents genres d'identité. C'est ce qui crée différents ordres de faits linguistiques. Hors d'une relation quelconque d'identité, un fait linguistique n'existe pas (ELG: 200)¹⁷.

Owe tożsamości i różnice, czy – jak to określa de Saussure w innym miejscu – „stosunki stosunków” to nic innego, jak układy proporcjonalne, do których w ostateczności sprowadza się mechanizm ludzkiej mowy *langage*, a co za tym idzie mechanizmy wszystkich języków etnicznych¹⁸.

W tym, co zostało wyżej powiedziane, znajduje umocowanie kluczowa dla metodologii de Saussure'a prawda; ta mianowicie, że przedmiot językoznawstwa w ścisłym tego słowa znaczeniu ma charakter bezcielesny, czysto świadomościowy, taka bowiem jest natura języka. Substancja, np. dźwiękowa czy graficzna, to tylko nośnik wspomagający wypowiedzeniową realizację tego, co nie ma absolutnie nic wspólnego ze sferą materii.

5. Uprawnione punkty widzenia. Subdyscypliny lingwistyki

Zgodnie z wizją de Saussure'a natura mowy (*langage*) jest więc taka, że nie znajdziemy w niej żadnych indywiduów; na początku jest tylko generalizacja i nic poza nią. Pierwsze nieredukowalne do innych jednostki lingwistyczne, jak była o tym mowa wyżej, są już produktami operacji umysłowej – wyboru punktu widzenia, który stanowi kryterium ich istnienia. Tu znowu daje o sobie znać racjonalizm de Saussure'a.

Z *Kursu językoznawstwa ogólnego* wynika, że należy odróżniać spojrzenie na język statyczne (synchroniczne) od spojrzenia ewolucyjnego (diachronicznego). Z tym rozróżnieniem związane jest inne, a mianowicie przeciwstawienie elementów systemu faktom i zjawiskom wobec tamtych zewnętrznym. Zachodzi przy tym ścisła

16 W tym miejscu powstaje pytanie, czym miałyby być owa domena czystej nieujęzyczonej myśli, czy w ogóle można mówić o jej istnieniu.

17 „Istnieją różne rodzaje tożsamości. I to właśnie zadaje różne szeregi faktów językowych. Poza jakimkolwiek stosunkiem tożsamości fakt językowy nie istnieje” (SzJO: 190).

18 Problem ten rozważam szczegółowo w artykule pt. „*Langage*” – kłopotliwy element Saussure'owskiej triady, który ukaże się w kolejnym numerze „Przeglądu Humanistycznego”. Na ten temat zob. też Bogusławski (1993).

korelacja: badanie języka w danym przekroju czasowym jest zarazem rekonstrukcją jego opozycji wewnętrznych, usytuowanie się na osi czasu nieuchronnie wyprowadza badacza w sferę zjawisk zewnętrznych, które lingwistyczne w ścisłym sensie tego słowa nie są.

Jak wynika z odnalezionych po latach manuskryptów (ELG: 22), de Saussure uznawał za uprawnione nie dwa, lecz cztery punkty widzenia, a mianowicie:

- a) punkt widzenia momentalnego stanu języka samego w sobie, a zatem z konieczności podejście ahistoryczne, morfologiczne (lub gramatyczne) w Saussure'owskim sensie, tzn. nieabstrahujące od znaczenia, a więc mające na celu rekonstrukcję pewnej semiologii;
- b) punkt widzenia tożsamości poprzecznych – diachroniczny, a co za tym idzie fonetyczny, nastawiony na śledzenie elementów izolowanych, a ponadto zredukowanych do poziomu figury dźwiękowej;
- c) punkt widzenia panchroniczny – sztuczny, czysto dydaktyczny, projekcja pewnego wcześniejszego stanu języka na stan późniejszy, związana ze spojrzeniem retrospektywnym, etymologicznym;
- d) punkt widzenia historyczny, tj. nastawienie na uchwycenie dwóch niezależnych, następujących po sobie stanów języka bez podporządkowania jednego drugiemu.

Uczony z Genewy widział palącą potrzebę wypracowania dla tych czterech punktów widzenia poczwórnej terminologii. Jego zdaniem w XIX w. językoznawstwo uprawiane było jedynie z punktu widzenia panchronicznego i historycznego. A tymczasem to dwa pierwsze są podstawowe; wszystkie operacje lingwistyczne można na dobrą sprawę do nich właśnie zredukować.

Za błąd niewybaczalny uważał mieszanie ze sobą w tym samym opisie różnych punktów widzenia, nawet jeśli są uprawnione. We fragmentach poświęconych dwójnej naturze języka wyjaśniał mechanizm tego błędu. Jeśli oto wyodrębnimy pewien przedmiot badawczy z punktu widzenia A, niemający poza porządkiem A żadnej racji bytu, mamy często pokusę zbadania, w jaki sposób ów przedmiot z porządku A prezentuje się w B. Większość językoznawców powie, że w takiej sytuacji przechodzi się do oglądu danego obiektu z punktu widzenia A do punktu widzenia B, a to dlatego, że dajemy się zwieść złudzeniu, iż byty językowe wiodą niezależny od naszego ich postrzegania żywot. W opisaney wyżej sytuacji pozostajemy, w rzeczywistości, w porządku A, choćby z tego względu, że posługujemy się terminem z niego wyprowadzonym i w nim tylko mającym jakiegokolwiek znaczenie.

Tak na przykład (por. ELG: 24) słowo *chant* jest pod względem dźwiękowym identyczne ze słowem *champs*, ale żeby tę identyczność ustanowić w porządku figur dźwiękowych B, trzeba najpierw zobaczyć dwa niezależne od siebie bilateralne byty językowe z punktu widzenia A. Ulubione przez lingwistów rozprawianie o polisemii

i homonimii jest w perspektywie przyjętej przez de Saussure'a niczym innym, jak mieszaniami różnych niesprowadzalnych do siebie nawzajem punktów widzenia.

Ze sprawą punktu widzenia w badaniach lingwistycznych wiąże się ponadto kwestia wewnętrznego podziału projektowanej przez genewskiego uczonego dyscypliny naukowej. Lektura *Kursu językoznawstwa ogólnego* mogła skłaniać do myślenia, że jego autor chciał skoncentrować uwagę lingwistów na opisie systemu, a język (*langue*) „rozpatrywany sam w sobie i dla siebie samego” uważał za jedyny prawdziwy i godny zainteresowania przedmiot badawczy. Notabene bywał za to często krytykowany. Dziś wiemy, że obraz nakreślony w KJO nie oddaje zamysłu genewskiego uczonego. Uważał on mianowicie, że podstawową własnością ludzkiej mowy jest dwoistość, która znajduje odzwierciedlenie choćby w naturze znaku językowego czy też w stosunku języka (*langue*) do jego aktualizacji (*parole*). Tej dwoistości powinna, jego zdaniem, odpowiadać strukturalna dwudzielnność nauki o języku:

Nous nourrissons depuis bien des années cette conviction que la linguistique est une science *double* et si profondément, irrémédiablement double qu'on peut à vrai dire se demander s'il y a une raison suffisante pour maintenir sous ce nom de *linguistique* une unité factice, génératrice précisément de toutes les erreurs, de tous les inextricables pièges contre lesquels nous nous débattons chaque jour, avec le sentiment [...] (ELG: 210, por. też *ibid.*: 214)¹⁹.

Z oryginalnych pism de Saussure wynika, że książka poświęcona językoznawstwu ogólnemu, nad którą pracował, miała mieć dwie części: jedną poświęconą *langue*, drugą zaś – *parole*. Tej drugiej nie zdążył nawet zarysować. Pytania sformułowane w krótkich notatkach dotyczących zastosowania języka (zob. ELG: 61–62, 277) pozwalają sądzić, że miał na ten temat głębokie przemyślenia.

Jeszcze inny podział dyscyplin lingwistycznych zależy od tego, czy bierzemy pod uwagę znak jako twór bilateralny, czy też wyłącznie jako figurę dźwiękową. W pierwszym wypadku jesteśmy w sferze porządków semiologicznych, do których należą m.in. morfologia, składnia, retoryka, stylistyka, leksykologia, w drugim zaś mamy do czynienia ze zjawiskami czysto fonetycznymi²⁰, które nie są przedmiotem językoznawstwa w ścisłym tego słowa znaczeniu (por. ELG: 44–45).

Te dwa podziały mogą się oczywiście ze sobą krzyżować. I tak na przykład stylistyka, która w czasach de Saussure'a uprawiana była wyłącznie jako część językoznawstwa wypowiedzi, powinna jego zdaniem stać się również nauką o charakterze systemowym. W *Dokumentach dawnych* (*ibid.*: 272–273) żądał od niej, by zajęła się również tym, co wspólne i społeczne, a nie tylko tym, co indywidualne; tym, co mówione, a nie jedynie pisane; tym, co deskryptywne, a nie wyłącznie normatywne. Ten postulat

19 „Od lat żywimy przekonanie, że językoznawstwo jest nauką dwoistą, i to tak głęboko i nieodwracalnie dwoistą, iż można – prawdę mówiąc – zastanawiać się nad tym, czy istnieje wystarczający powód, by utrzymywać pod nazwą *językoznawstwo* sztuczną jedność, która jest przyczyną wszystkich błędów, wszystkich nieuniknionych pułapek, nad którymi codziennie debatujemy z uczuciem [...]” (SzJO: 198).

20 W terminologii de Saussure'a – fonologicznymi.

pięknie wprowadził w życie Charles Bally – współpracownik de Saussure’a i jeden z redaktorów KJO.

6. Miejsce językoznawstwa ogólnego wśród innych nauk

Antymaterialistyczne podejście do języka, usytuowanie go w sferze świadomości zbiorowej, znajduje odbicie w wyborze przez de Saussure’a narzędzi badawczych. Ponieważ pierwsze, nieredukowalne do czegokolwiek innego fakty językowe to dla genewczyka tożsamości, a także implikowane przez nie różnice, zrozumiałe staje się, dlaczego z wielkim naciskiem podkreślał on, że językoznawstwo nie może obejść się bez zdrowej logiki matematycznej. Roy Harris (2008) w swym bardzo ciekawym artykule *Logic, arbitrariness and Saussurean linguistic* zwraca uwagę na to, że w pismach de Saussure’a nie ma śladu odniesienia do prac logików drugiej połowy XIX i początków XX w., a były to dokonania tej miary co *System of Logic* (1843) Mill’a, *Laws of Thought* (1854) Boole’a, *Begriffsschrift* (1879) Fregego czy *Principia Mathematica* (1910) Whiteheada i Russella. De Saussure prawdopodobnie nie znał tych prac²¹. Słowa *logika*, *logiczny* nieobecne w *Kursie*, wielokrotnie pojawiają się jednak w jego pismach oryginalnych. Uważał, że fakty językowe zgodnie z ich naturą dadzą się regularnie opisać za pomocą formuł matematycznych. Co więcej, wyrażał pewność, że nadejdzie taki dzień, gdy językoznawcy uświadomią sobie tę prawdę i dopiero to zainicjuje radykalną zmianę stanu lingwistyki. Ponieważ język (*la langue*) jest, jak to ujmował, pewnym rodzajem semiologii, eksperymentalne podejście do tego obiektu nie znajduje żadnego zastosowania. Trzeba w sposób aprioryczny, czysto logiczny uchwycić organizującą tę semiologię zasadę. Jeśli od niej wyjdziemy, będziemy mogli z matematyczną dokładnością przewidzieć wszystkie możliwe zmiany i przesunięcia, jakie w języku mogą się dokonać, cyt.:

[...] il faut radicalement changer de base et partir de la définition de la ligne droite sans s’occuper des expériences. Il n’y a pas à s’amuser à des recherches et à des mensurations extérieures pour arriver au fait.

Car, en partant du contrat fondamental entre l’esprit et le signe à un moment quelconque, l’accident historique, alors même qu’il ne serait pas une véritable connue, n’est capable d’avance que de produire tel est tel déplacement d’avance concevable, d’avance classable, si la théorie des signes est parfaite (ELG: 206)²².

21 Choć trudno to do końca przesądzić, bo w manuskryptach, które po sobie zostawił, nie umieszczał żadnych odniesień bibliograficznych.

22 „[...] trzeba radykalnie zmienić podstawy i wychodzić od definicji linii prostej, doświadczenie pozostawiając na boku. By dojść do sedna sprawy, nie ma co bawić się w zewnętrzne badania i pomiary. Przy założeniu bowiem w dowolnym momencie fundamentalnej zgodności między umysłem a znakiem, historyczny wypadek, nawet wtedy, gdy nie stanowi znanej zmiennej, z zasady jest zdolny jedynie do tego, by spowodować takie bądź inne przemieszczenie z góry zrozumiałe, z góry nadające się do sklasyfikowania, o ile oczywiście teoria znaków jest adekwatna” (SzJO: 196).

Z taką matematyczną regularnością zachodzą na przykład w języku dwa różne, niesprowadzalne do siebie nawzajem rodzaje zmian: a mianowicie zmiany fonetyczne i morfologiczne. Zdaniem de Saussure'a nie ma żadnego powodu, by te dwa typy zjawisk (fonetycznych i morfologicznych) określać mianem prawa, wręcz przeciwnie – nauka o języku wiele by zyskała, gdyby została radykalnie oczyszczona z użycia tego słowa. Sposób formułowania reguł fonetycznych pozostawia wiele do życzenia, jest bowiem czysto przygodny. To, co językoznawcy określają mianem reguły fonetycznej, jest w istocie regułą morfologiczną – pochodną alternacji. Jeśli usuniemy alternację, przekonuje de Saussure, znikną nam też z pola widzenia reguły fonetyczne. Natomiast przekształcenie morfologiczne, w rzeczy samej, w ogóle nie jest zmianą, tylko wyrównaniem analogicznym, przejawem działania opartej na proporcjach maszynierii mowy (*langage*).

Językoznawstwo nie należy do nauk nomologicznych. Kiedy mówi się w nim o prawach, to w opinii de Saussure'a nieustannie miesza się trzy szeregi pojęć: uniwersalne zasady funkcjonowania ludzkiej mowy, „prawa” fonetyczne, niemające bynajmniej tytułu do tej nazwy, i wyrównania analogiczne, które – jako niekonieczne – również nie mogą być zestawiane z rzeczywistymi prawami opisywanymi przez nauki eksperymentalne (por. ELG: 85–86, 104). Te bowiem, za pomocą twierdzeń dających się sprowadzić do zdań negatywno-egzystencjalnych, pokazują, jakie stany rzeczy są w świecie wykluczone²³. Nauka o języku nie stanowi więc części nauk naturalnych, ale nie należy też do nauk historycznych. Jak wiadomo, de Saussure wskazywał jej miejsce w obrębie projektowanej przez siebie semiologii czy semiotyki:

On a discuté pour savoir si la linguistique appartenait à l'ordre des sciences naturelles ou des sciences historiques. Elle n'appartient à aucun des deux, mais à un compartiment des sciences qui, s'il n'existe pas, devrait exister sous le nom de *sémiologie*, c'est à dire science des signes ou étude de ce qui se produit lorsque l'homme essaie de signifier sa pensée au moyen d'une convention nécessaire (ELG: 262)²⁴.

Zaznaczał jednak, że wśród wszystkich systemów semiologicznych tylko język musiał się zmierzyć z doświadczeniem czasu. Nie został ufundowany na zasadzie umowy między sąsiadami, ale przekazywany jest z ojca na syna na zasadzie tradycji i całkowicie wystawiony na działanie przypadku. Ten fakt, który powinien zainteresować filozofów, jest przez nich całkowicie ignorowany. Z kolei językoznawcy nadmiernie koncentrują na nim swą uwagę i stosują w lingwistyce takie metody badawcze, jakie

23 Na temat obecności praw w językoznawstwie por. wypowiedzi metodologiczne Andrzeja Bogusławskiego (1998).

24 „Zastanawiano się nad tym, czy językoznawstwo należy do porządku nauk naturalnych, czy też historycznych. Nie należy ono do żadnego z nich, ale do tej części nauk, które jeśli jeszcze nie istnieją, powinny zaistnieć pod nazwą semiologii, to znaczy nauki o znakach lub badań nad tym, co się dzieje, gdy człowiek próbuje przekazać swą myśl za pomocą pewnej koniecznej konwencji” (SzJO: 242).

są właściwe historii, choć reprezentowana przez nich dyscyplina ma charakter semio-logiczny, a nie historyczny. Materiał pozyskany z różnych języków, również ten ilustrujący ich stany dawniejsze, jest dla lingwisty bezcenny, ale jeśli chce on dowiedzieć się czegoś o mechanizmach ludzkiej mowy, musi przejść od danych szczegółowych do uogólnienia, z nauki o językach wyprowadzić naukę o języku, pamiętając ciągle o tym, że każdy fakt językowy polega na pewnym stosunku i na niczym więcej („Tout fait linguistique consiste en un rapport, et consiste en rien d'autre qu'en un rapport”, ELG: 263). Nie da się go uchwycić inaczej niż za pomocą narzędzi wypracowanych na gruncie logiki. Językoznawstwo ogólne projektowane przez de Saussure'a miało więc należeć do nauk spekulatywnych.

Słowo podsumowania

Rozważania na temat dokonania Ferdynanda de Saussure'a jako metodologa nauki można by długo jeszcze kontynuować, bo niemal wszystko, co napisał w ostatnim dwudziestolecu życia, było podporządkowane przedstawieniu językoznawstwa na nowe tory; niestety, nie pozwala na to format tego artykułu. Na zakończenie powiedzmy więc tylko raz jeszcze, że zamysł uczonego z Genewy polegał na tym, by bardziej lub mniej systematyczne opisy różnych idiomów przekształcić w naukę o języku (*langage*), rozumianym jako fakt antropologiczny, jako władza odróżniająca nasz gatunek od wszystkich pozostałych. Był on przy tym przekonany, że tylko odpowiedni wysiłek włożony w rekonstrukcję fundamentów ludzkiej mowy, jeśli towarzyszy mu troska o konsekwentną metodę, a także głęboka znajomość różnych systemów językowych, może spełnić pokładane przez lingwistów nadzieje i wydać oczekiwane naukowe owoce.

Literatura

- BAR-ASHER E.A., 2008, *How an empiricist found a new science: an epistemological inquiry in Ferdinand de Saussure's linguistic theory*, [w:] M. Arrivé (red.), *Du côté de chez Saussure*, Limoges, s. 23–37.
- BENVENISTE É., 1964, *Lettres de Ferdinand de Saussure à Antoine Meillet*, “Cahiers Ferdinand de Saussure” 21, s. 91–130.
- BOGUSŁAWSKI A., 1993, *O proporcjonalności w języku i jej warunkach*, [w:] J. Sambor, J. Linde-Usiekniewicz, R. Huszcza (red.), *Językoznawstwo diachroniczne i synchroniczne*, Warszawa 1993, s. 59–76.
- BOGUSŁAWSKI A., 1998, *Science as Linguistic Activity. Linguistics as Scientific Activity*, Warszawa.
- BOGUSŁAWSKI A., w druku, *Ferdynand de Saussure 1857–1913*, [w:] A. Bogusławski, E. Drzazgowska, *Język w refleksji teoretycznej. Przekroje historyczne*, Warszawa.
- DEPECKER L., 2009, *Comprendre Saussure d'après les manuscrits*, Paris.
- DOROSZEWSKI W., 1933/1962, *Quelques remarques sur les rapports de la sociologie et la linguistique: Durkheim et de Saussure*, [w:] J. C. Pariente (red.), *Essais sur le langage*, Paris, s. 99–109.

- DOROSZEWSKI W., 1961, *O podstawowych koncepcjach* Kursu de Saussure'a, [w:] F. de Saussure, *Kurs językoznawstwa ogólnego*, Warszawa, s. 5–11.
- DOROSZEWSKI W., 1962, *Studia i szkice językoznawcze*, Warszawa, s. 102–115.
- ELG: F. de Saussure, *Écrits de linguistique générale*, Paris 2002.
- GODEL F., 1966, *F. de Saussure's theory of language*, [w:] T.A. Sebeok (red.), *Current Trends in Linguistics*, vol III: *Theoretical Foundations*, The Hague and Paris, s. 479–493.
- HARRIS R., 2008, *Logic, arbitrariness and Saussurean linguistic*, [w:] M. Arrivé (red.), *Du côté de chez Saussure*, Limoges, s. 151–164.
- KYHENG R., 2006, *Le langage: faculté, ou généralisation des langues? Enquête saussurienne*, „Textol”, mars 2006, vol. XI, n°1, http://www.revue-texto.net/Saussure/Sur_Saussure/Kyheng_Langage.html
- MAŃCZAK W., 1970, *Z zagadnień językoznawstwa ogólnego*, Wrocław.
- NORRIS Ch., 2004, *Saussure, linguistic theory and philosophy of science*, [w:] C. Sanders (red.) *The Cambridge Companion to Saussure*, Cambridge, s. 220–239.
- POLAŃSKI K., 2002, *Wprowadzenie*, [w:] F. de Saussure, *Kurs językoznawstwa ogólnego*, Warszawa.
- SAUSSURE F., de, 1961, *Kurs językoznawstwa ogólnego*, wstęp: W. Doroszewski, Warszawa.
- SAUSSURE F., de, 2002, *Kurs językoznawstwa ogólnego*, wprowadz. i oprac. K. Polański, Warszawa.
- SAUSSURE F., de., 2011, *Science du langage, De la double essence du langage*, R. Amacker (red.), Genève.
- SZJO: F. de Saussure, 2004, *Szkice z językoznawstwa ogólnego*, przekł., wstęp i red. M. Danielewiczowa, Warszawa.

General linguistics – Ferdinand de Saussure's methodological project

Summary

The article discusses several methodological problems contained in Saussure's works. General linguistics, a new discipline postulated by the author, was to be founded on linguistic details and at the same time focus on the fundamental and universal mechanisms of speech. Saussure did not consider general linguistics a part of natural sciences or of historical studies; he indicated logic as the discipline that can provide the appropriate tools for an adequate description of language. According to him, the subject of research in linguistics is not given in advance; instead, it depends entirely on the chosen point of view. Internal divisions of the discipline, especially the distinction between the linguistics of “langue” and the linguistics of “parole”, follows, firstly, from the dual nature of language, and secondly, from Saussure's teaching about the legitimate points of view.

Aleksander Kiklewicz
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Olsztyn
aleksander.kiklewicz@uwm.edu.pl

STRUKTURALIZM A LINGWISTYKA FUNKCJONALNA

Słowa klucze: teoria i metodologia językoznawstwa, paradygmaty naukowe, językoznawstwo strukturalne, językoznawstwo funkcjonalne, analiza dystrybucyjna, zintegrowane podejście w językoznawstwie

Keywords: theory and methodology of linguistics, scientific paradigms, structural linguistics, functional linguistics, distributional analysis, integrative approach in linguistics

Jednym z podstawowych założeń teorii strukturalizmu Ferdinanda de Saussure’a, jak wiadomo, było rozróżnienie diachronii i synchronii. Porównując język do partii szachów („partia szachów jest niejako sztuczną realizacją tego, co język ukazuje nam w postaci naturalnej”), de Saussure pisał:

W partii szachów właściwością każdej danej sytuacji jest to, że jest ona zupełnie niezależna od stanów poprzedzających. Jest całkowicie obojętne, czy się do danej sytuacji doszło taką drogą, czy inną. [...] To wszystko odnosi się również do języka i potwierdza zasadniczą różnicę między diachronią a synchronią. Mówienie działa zawsze tylko w jednym stanie języka, a zmiany zachodzące między poszczególnymi stanami same nie mają w nim żadnego miejsca (2002: 113).

Przeciwstawiając diachronię i synchronię, twórca strukturalizmu powoływał się na pojęcie intencji: „Zmiany [w procesie historycznego rozwoju języka – A.K.] powstają bez udziału intencji. Przeciwnie, fakt synchroniczny jest zawsze znaczący [...]” (2002: 109). Helena Pocietchina w związku z tym przytacza ironiczne wypowiedzenie Voltaire’a: „Etymologia to nauka, w której samogłoski nic nie znaczą, a spółgłoski

prawie nic nie znaczą” (2009: 23). W odróżnieniu od językoznawstwa diachronicznego, które zajmuje się związkami zastępowania jednostek językowych, językoznawstwo synchroniczne (a jednocześnie strukturalne) zwraca uwagę na prospektywny aspekt języka – działalność komunikacyjną jego użytkowników: „Synchronia zna tylko jedną perspektywę, mianowicie perspektywę osób mówiących, i cała jej metoda polega na gromadzeniu ich świadectw” (Saussure 2002: 114).

Kontynuując myśl wielkiego Szwajcara, Roman Jakobson podkreślał, że istota lingwistyki strukturalnej, szczególnie ukazująca się w porównaniu z językoznawstwem komparatystycznym, skupiającym się na kwestii genezy i historycznej zmienności jednostek, polega na ujęciu języka, które określał jako prospektywne, celowe (1965: 374). Choć de Saussure nie posługiwał się pojęciem funkcji, ufundowany na jego teorii strukturalizm w językoznawstwie oznaczał radykalną zmianę opcji badawczej: od nastawienia przyczynowego do nastawiania funkcjonalnego. Dlatego Jakobson pisał, że funkcjonalne ujęcie obiektu lingwistyki jest nie do uniknięcia, inaczej lingwistyczny model języka byłby niepełny:

[...] Każda różnica między kategoriami gramatycznymi niesie informację semantyczną. Jeśli język jest narzędziem służącym do przekazania informacji, nie można opisać konstytutywnych części tego narzędzia pomijając ich funkcje, tak jak opis samochodu bez żadnego odniesienia do zadań, jakie pełnią jego części, jest niekompletny i niewystarczający (Jakobson 1989: 347).

Podobieństwo metodologii strukturalizmu (czy też relacjonizmu) i funkcjonalizmu wynika z tego, że funkcja stanowi szczególny przypadek relacji, a mianowicie relacji zmiennych (czy też relacji zbiorów); takie relacyjne ujęcie funkcji idealnie nadaje się jako podstawa opisu struktury języka ufundowanej na relacjach paradygmatycznych i syntagmatycznych. W tym świetle naturalny zdaje się fakt, że Louis Hjelmslev (1953), autor słynnych *Prolegomenów do teorii języka* i jeden z założycieli strukturalizmu w Europie, poświęcił kategorii funkcji odrębny, jedenasty rozdział swojej książki; pisał on m.in., że funkcja zachodzi między kategorią a jej członami, jak również między członami tej samej kategorii.

Mimo tak, wydawałoby się, oczywistych faktów, wskazujących na wzajemne powiązania między strukturalizmem a funkcjonalizmem, szeroko rozpowszechnionym stereotypem współczesnej metodologii językoznawstwa stało się przekonanie o zasadniczym antagonizmie tych dwóch kierunków: lingwistyki strukturalnej i lingwistyki funkcjonalnej. Należy tu nadmienić, że przedmiotem lingwistyki funkcjonalnej (która występuje w wielu zróżnicowanych wersjach (zob. przegląd literatury w: Kiklewicz 2008)) są znaczenia, formy i kategorie językowe (leksykalne, morfologiczne, składniowe) w perspektywie ich realizacji w systemie języka lub w procesach komunikacji (zob. Lewandowski 1984: 316; Ehrich 1990: 9). Lingwistyka funkcjonalna nie sprowadza się do opisu pragmatyki mowy lub „zewnętrznego” uwarunkowania jednostek językowych i sposobów ich strukturalizacji w aktach mowy (jak to występuje

np. w składni funkcjonalnej Susumu Kuno 1987), lecz uwzględnia także szeroką problematykę funkcjonowania jednostek i kategorii w systemie języka, na przykład dotyczącą takich syntagmatycznych właściwości form wyrazowych jak „konotacja” czy „pozycja syntaktyczna” bądź wszelkiego rodzaju aspektów realizacji jednostek mniejszego formatu w składzie jednostek większego formatu.

Rozpowszechnił się pogląd, że strukturalizmowi jest obce funkcjonalne ujęcie języka, dlatego strukturalizm i funkcjonalizm w językoznawstwie są rozpatrywane jako dwie nieprzystające do siebie metodologie naukowe (Atajan 1987: 3 i n.; Melniczuk 1992: 4 i n.). Różnie ocenia się też losy tych dwóch kierunków badawczych w językoznawstwie XX i początku XXI w.: o strukturalizmie przeważnie pisze się jako o językoznawstwie minionej już epoki – jego miejsce zajęła lingwistyka funkcjonalna. W tym sensie Edward Kasperski pisze o funkcjonalizmie jako dominującym paradygmacie nie tylko współczesnej nauki o języku, lecz całej humanistyki (2000: 255 i n.).

Strukturalizm w językoznawstwie dziś ocenia się głównie na tle współcześnie modnych kierunków, np. pragmatyki języka. Tak więc Krzysztof Korzyk kojarzy strukturalizm z segregacjonizmem (czy też autonomizmem) dlatego, że zgodnie ze „strategią de Saussure’a”, jak pisze,

[...] języki etniczne traktowano jako autonomiczne systemy znakowe, których właściwości modelowano abstrahując od okoliczności, w jakich systemy te są wykorzystywane przez porozumiewające się podmioty (1999: 10).

Alternatywną metodologię badawczą Korzyk określa jako integracjonizm, którego przedmiotem jest zespolenie języka z innymi formami relacji międzyludzkich; przy tym jest ważne, że należących do tej formacji badaczy Korzyk określa mianem funkcjonalistów (1999: 11). W ten sposób daje się do zrozumienia, że strukturalizm nie był funkcjonalny: „właściwa językowi systemowość”, według Korzyka, w świetle strukturalizmu jest „wewnętrzna, inherentna cechą każdego języka etnicznego”, a powinna być interpretowana przy uwzględnieniu obowiązujących w każdym społeczeństwie „standardów komunikowania się przy współludziale języka” (ibid.).

Wielu współczesnym badaczom strukturalizm kojarzy się z formalizmem, antypsychologizmem, redukcjonizmem, nadmiernym scjentyzmem, „pustynią semantyczną” – według określenia Dwighta Bolingera (choć oczywiście to w różnym stopniu sprawiedliwe w odniesieniu do amerykańskiego deskryptywizmu oraz strukturalizmu praskiego), dehumanizacją nauki o języku – według określenia Wasilija I. Abajewa, a także z lekceważeniem funkcjonalnej istoty języka, który, jak podkreśla Eduard R. Atajan (1987: 3), „по природе устремлен за свои пределы” (p. także: Ágel 1997: 58). Dlatego badacze wprost piszą, że w związku z kryzysem strukturalizmu uwidoczniła się tendencja do przeniesienia badaczy na problemy funkcjonowania języka (Melniczuk 1992: 25).

Lingwistyka strukturalna stosuje przede wszystkim analizę jednostek, tzn. ich rozbieganie na jednostki mniejszego formatu, podczas gdy ujęcie funkcjonalne ma odwrotną

perspektywę — „od dołu do góry”, tzn. opisuje funkcje mniejszych jednostek w składzie jednostek wyższego poziomu (zob. Arapow 1984: 356). W związku z tym Eugenio Coseriu rozróżniał gramatyki dwóch typów: relacyjne, których przedmiotem są formy gramatyczne (a dokładniej: paradygmaty form), oraz gramatyki funkcjonalne, opisujące funkcjonowanie form gramatycznych w zdaniu i tekście (1987: 87).

Podobnie Aleksander N. Rudiakow (2004: 5) charakteryzuje teorię strukturalizmu w językoznawstwie jako substancjonalną, uważając, że w opozycji do niej pozostaje teoria lingwistyki funkcjonalnej, traktującej język jako „narzędzie oddziaływania na relacje społeczne”, zapominając, że tę myśl można znaleźć właśnie u założyciela strukturalizmu Ferdinanda de Saussure’a (1990: 148 i n.).

Antagonizm między strukturalizmem i funkcjonalizmem poniekąd wynika z niewłaściwego, nader wąskiego rozumienia funkcji przez wielu współczesnych badaczy: preferuje się tzw. aktywne rozumienie funkcji jako celu, przeznaczenia języka, por. takie funkcje jak komunikacyjna, kognitywna, ekspresywna, pragmatyczna i in. (zob. Glück 1993: 199 i n.; Lewandowski 1984: 315). Pogląd ten rozpowszechnił się w językoznawstwie pod wpływem praskiej szkoły strukturalnej: zgodnie z nim funkcję interpretuje się jako zachowanie obiektów lingwistycznych w środowisku, czyli, jak pisze Dmitrij G. Boguszewicz, jako to, do czego język służy (1985: 32; por. też: Gak 1985: 7). Właśnie w tym sensie – jako ukierunkowane werbalne oddziaływanie na słuchającego – rozumiał funkcję (w pewnym stopniu pod wpływem filozofii marksizmu) jeden z czołowych przedstawicieli niemieckiej lingwistyki funkcjonalnej Wilhelm Schmidt (1969: 272). Aleksander W. Bondarko, założyciel sankt-petersburskiej szkoły lingwistyki funkcjonalnej, wyróżnia dwa aspekty funkcji: potencjalny i wynikowy (1987: 195). W aspekcie potencjalnym funkcja jednostki językowej stanowi właściwą jej zdolność realizacji pewnego komunikacyjnego celu, natomiast w aspekcie wynikowym funkcja jest rezultatem współdziałania jednostki językowej (ludzkiej czy językowej?) ze środowiskiem.

„Aktywne rozumienie” funkcji preferuje także polsko-ukraiński filozof języka Oleg Leszczak, zwolennik poglądu, iż strukturalizm i funkcjonalizm to zupełnie odmienne, obce sobie metodologie badawcze (2000: 245). Choć badacz ten przyznaje, że możliwe jest strukturalne czy też analityczne badanie funkcjonowania obiektu, to jednak uważa, że w ten sposób pokazuje się jedynie strukturalne związki między komponentami obiektu lub w obrębie obiektu większego formatu — tak czy owak, pisze Leszczak, mamy tu do czynienia z ujęciem opisowym (nie zaś funkcjonalnym). Leszczak krytykuje stosowanie w badaniach lingwistycznych (pod wpływem szkoły lwowsko-warszawskiej, a także Koła Wiedeńskiego) matematycznego pojęcia funkcji, np. w teorii glossematyki Hjelmsleva: na skutek tego, jak twierdzi, w językoznawstwie powstał strukturalny, zupełnie apriorystyczny model gramatyki logicznej – glossematyka, który mimo że u jego podstaw leży pojęcie funkcji, nie ma nic wspólnego z funkcjonalizmem (2000: 250).

Stanowisko badawcze Leszczaka jest ufundowane na rozumieniu funkcji jako kategorii pragmatycznej:

Podstawą badania funkcjonalnego może być jedynie działalność pragmatyczna. [...] Funkcja to pojęcie fundamentalne, sposób przedstawienia obiektu, charakter i forma jego istnienia. Ze względu na poziom uogólnienia pojęcie funkcji jest współmierne z pojęciem doświadczenia jako esencjonalno-egzystencjalnej charakterystyki obiektu (2000: 250 i n.).

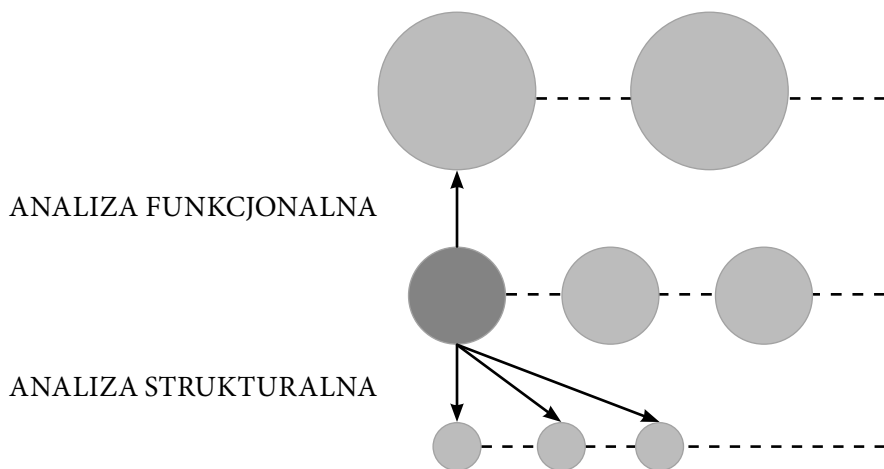
Stanowisko to, moim zdaniem, jest nie do zaakceptowania, po pierwsze, ze względu na wąskie, ekologiczne rozumienie funkcji, po drugie, ze względu na nieadekwatne rozumienie podstaw strukturalizmu.

Wbrew twierdzeniom zwolenników „językoznawstwa otwartego” (termin Antoniego Furdala) ujęcie funkcjonalne języka, jak słusznie twierdzi Helmut Jachnow (1987: 613), nie sprowadza się do opisu jego powiązań ze środowiskiem (społeczeństwem, kulturą, komunikacją itd.). Systemocentryzm, o którym pisze Ałła A. Kamałowa (1998: 15 i n.), wcale nie oznacza formalizmu i separatyizmu, gdyż sam język (system języka) stanowi środowisko dla swoich elementów: składnia to środowisko istnienia (i funkcjonowania) wyrazów, grup wyrazowych, wyraz to środowisko istnienia morfemów, morfem to środowisko istnienia fonemów, które zresztą tworzą także sylaby. Jeżeli, według Leszczaka, funkcjonalizm polega na „zasadniczej relatywności istnienia obiektu, jego relewantnych powiązaniach z innymi obiektami” (2000: 247) – chodzi na przykład o relacje „język – sytuacja komunikacyjna”, trudno zrozumieć, dlaczego ta „relatywność” i te „powiązania” nie mogą być realizowane wewnątrz systemu języka. Wadliwość transcendentnego traktowania funkcji językowej polega na tym, że poza granicami analizy funkcjonalnej okazują się wszystkie „nieintencjonalne” (niepragmatyczne) poziomy języka: fonologia, a częściowo i morfologia, jako że ich jednostek nie sposób wprost odnieść do sytuacji użycia języka w zachowaniach społecznych, do podmiotów, do efektów wymiany informacji językowej itp. – do wszystkiego, co stanowi jedynie prawdziwy zakres zastosowania kategorii funkcji w ujęciu „integracjonistów”.

Pojęcie funkcji w tym sensie, w jakim od wieków jest ono kultywowane w naukach, nie jest przyporządkowane jakimkolwiek wycinkowi rzeczywistości, nie jest tylko kategorią opisu „dużych formatów”, takich jak – w odniesieniu do języka – czynność językowa, integracja społeczna, wartości kulturowe i in. Funkcja jest ambiwalentna zarówno w stosunku do poziomu organizacji systemu, jak i do poziomu jego stałych powiązań z innymi systemami – tego samego lub wyższego rzędu.

Jak pisze Jurij G. Markow (1982: 8), opis funkcjonalny polega na ujęciu każdego systemu „w aspekcie zewnętrznym”, podczas gdy analiza strukturalna zakłada inną perspektywę – „wewnętrzną”, tzn. operowanie obiektami mniejszego formatu, czyli składnikami.

Można to pokazać w formie graficznej:



Jak wyraźnie pokazuje powyższy schemat, opis funkcjonalny obiektu niższego rzędu faktycznie jest równoznaczny z opisem strukturalnym obiektu wyższego rzędu: przykładowo, z punktu widzenia zdania związki składniowe wyrazów stanowią jego aspekt strukturalny, natomiast z punktu widzenia wyrazu te same charakterystyki uważane są za funkcjonalne, dlatego składniowy opis form wyrazowych (m.in. takich zjawisk jak konotacja i akomodacja, zależność syntaktyczna) faktycznie dotyczy ich funkcji w strukturach zdaniowych.

Jak widzimy, sam termin *strukturalizm* jest w pewnym stopniu umowny, niezupełnie trafny, dlatego że w rzeczywistości lingwistyka strukturalna łączyła w sobie metodę analizy strukturalnej z metodą analizy funkcjonalnej. Specyfika lingwistyki strukturalnej polega jednak na tym, że sfera funkcjonowania jednostek języka – zgodnie z tym modelem naukowym – zamyka się w granicach systemu języka, a wszystkie tzw. czynniki ekstralingwistyczne są traktowane jako „znajdujące się poza kompetencją naszej nauki”, jak pisał Jakobson (1985: 353) (Podobnie bardzo ostro stawia tę tezę Igor Mielczuk). Jednak to wcale nie zmniejsza wartości dociekań funkcjonalnych, które w naturalny sposób wynikają z metody strukturalizmu.

W pierwszej kolejności należy powołać się na stworzoną przez strukturalistów dziedzinę fonologii – nauki o funkcjonalnym aspekcie głosek, por. charakterystyczną pod tym względem definicję w EJO (zupełnie w duchu szkoły praskiej)¹.

Idea funkcjonalizmu leży także u podstaw morfonologii zajmującej się alternacjami fonemów (zob. Pociachina 2009: 25 i n.). W pewnym sensie jest to nawet nieuniknione,

¹ „Fonem – jednostka funkcjonalna planu (płaszczyzny) wyrażenia [...] o funkcji dystynktywnej, tzn. służąca do rozróżniania znaczących elementów języka – morfemów” (EJO: 155).

gdyż głoski jako najmniejsze jednostki nie mogą być badane metodą strukturalną – nie są po prostu rozkładalne na mniejsze jednostki (cechy dystynktywne, na które są dekomponowane poszczególne fonemy, nie są jednak jednostkami, gdyż nie posiadają materialnych eksponentów).

Na funkcjonalne ukierunkowanie lingwistyki strukturalnej wskazują bezpośrednie deklaracje badaczy. Twierdzenie o funkcjonalnej istocie języka i konieczności funkcjonalnego ukierunkowania analizy lingwistycznej znajdujemy przede wszystkim w Tezach Praskiego Koła Lingwistycznego (Tezisy 1967: 17). Kontynuując ten program lingwistyczny, František Daneš i Josef Vachek podkreślają: „Żaden opis strukturalny, rzeczywiście zasługujący na takie określenie, nie może lekceważyć aspektu funkcjonalnego i ewolucyjnego języka” (1967: 336).

Wybitny rosyjski indoeuropeista, lecz także strukturalista, jeden z założycieli słynnej tartusko-moskiewskiej szkoły semiotycznej, Władimir N. Toporow, pisał, że lingwistyka strukturalna nie zajmuje się poszczególnymi elementami języka (takie ujęcie kwalifikuje się jako atomistyczne), lecz ich funkcjami w zachowaniach językowych (1987: 231).

Znany niemiecki sławista, specjalista w zakresie lingwistyki funkcjonalnej, Helmut Jachnow (1987: 613) uważa, że właśnie strukturalizm, w szczególności praska szkoła lingwistyczna, przyczynił się do rozpowszechnienia w europejskim językoznawstwie XX w. koncepcji funkcjonalizmu, tzn. uznania celowego aspektu języka za podstawowy. Poza wspomnianą już fonologią i morfonologią do zakresu badań funkcjonalnych należy odnieść także inne osiągnięcia strukturalizmu: teorię aktualnego rozczłonkowania (inaczej: teorię perspektywy funkcjonalnej) wypowiedzenia, teorię stylów funkcjonalnych (w szczególności teorię języka artystycznego), teorię pól semantycznych, teorię klasyfikacji funkcjonalnej w gramatyce i in. (zob. Daneš 1987: 3 i n.; Davidse 1987: 39 i n.).

Jednym z podstawowych pojęć teorii strukturalizmu jest dystrybucja – w swej istocie kategoria funkcjonalna, gdyż polegająca na relacji jednostek reprezentujących klasy i kategorie. Przypomnę, że dystrybucja jest rozumiana w językoznawstwie jako rodzaj konfiguracji jednostek, innymi słowy – jako ograniczenia „co do kontekstów, w jakich [jednostka językowa – A.K.] może występować” (Lyons 1975: 84). Analiza dystrybucyjna, która rozpowszechniła się za sprawą Leonarda Bloomfielda – w USA, i Nikołaja Trubieckiego – w Europie (choć rosyjski językoznawca nie używał terminu „dystrybucja”), oznacza opis paradygmatycznych (taksonomicznych) właściwości obiektów na podstawie ich cech syntagmatycznych (kombinatorycznych). Innymi słowy, przynależność do klasy, kategorii ustala się w zależności od tego, w jaki sposób element funkcjonuje – zachowuje się w odniesieniu do swoich partnerów syntagmatycznych. Dystrybucja znalazła zastosowanie przede wszystkim w fonologii: „W praktyce inwentarz fonemów pojawiających się w opisach języka polskiego określany jest przeważnie [...] na podstawie kryteriów dystrybucyjnych” (Wróbel 1995: 108). Poza tym analiza dystrybucyjna w konsekwentny sposób została zastosowana w pracach moskiewskiej szkoły semantycznej, zwłaszcza jej czołowego

przedstawiciela – Jurija D. Apresjana. W celu delimitacji znaczeń polisemitów leksykalnych wprowadzono pojęcie ich kompatybilności składniowej (ros. совместимость) (zob. Apresjan 1995: 186; Uryson 2003: 173). Porównajmy pod tym względem polskie konstrukcje zdaniowe:

- (1) Jan zerwał (dla Magdy) jabłko i gruszkę.
- (2) *Jan zerwał (dla Magdy) jabłko i więzi z rodziną.

W pierwszym przykładzie rzeczowniki *jabłko* i *gruszka* są semantycznie kompatybilne z czasownikiem *zerwać*, dlatego można twierdzić, że w obydwu związkach składniowych (*zerwać jabłko*; *zerwać gruszkę*) realizuje on to samo znaczenie leksykalne. W drugim zdaniu jest inna sytuacja: zdanie jest niepoprawne, dlatego że czasownik jednocześnie jest wykorzystywany w dwóch różnych znaczeniach: w grupie wyrazowej *zerwać jabłko* – w znaczeniu ‘odłączyć, oddzielić’, a w grupie wyrazowej *zerwać więzi* – w znaczeniu ‘przestać kontaktować się z kimś, utrzymywać bliskie stosunki’. Choć metoda dystrybucyjna nie daje odpowiedzi na pytanie o zawartości znaczenia (np. co znaczy *zerwać* w połączeniu z tym lub innym rzeczownikiem), jednak umożliwia w miarę obiektywną dyferencjację znaczeń, co jest istotne zarówno przy tworzeniu klas semantycznych, jak i przy segmentacji haseł w opisach leksykograficznych (zob. Kiklewicz, Korytkowska 2013).

Niestety w latach 80. i 90. XX w., gdy rozpowszechniła się teoria referencji (jako gałąź tzw. semantyki sytuacyjnej), w opisach lingwistycznych zrezygnowano z uwzględnienia cech dystrybucyjno-funkcjonalnych jednostek językowych przy ich opisie semantycznym – nastąpił zwrot ku starej, szczególnie kultywowanej w XIX w. przez szkołę Wilhelma Wundta metodzie autorefleksji. Na przykład do wykładników kategorii referencji odniesiono zaimki osobowe, wskazujące i nieokreślone, rodzajniki, przedimki, a także wyrazy kwantyfikujące, takie jak *każdy*, *wszyscy*, *niektórzy*, *żaden*. Operacji tej dokonano w sposób zupełnie subiektywistyczny i bezpodstawny. Renata Grzegorczykowa nawet stwierdziła, że kategoria kwantyfikacji jest zbyteczna i należy ją inkorporować do kategorii referencji (1992: 273; 1995: 120 i n.), gdyż kwantyfikatory, rzekomo, stanowią rodzaj aktualizatorów, tzn. wykładników statusu referencyjnego grup nominalnych. Niestety przy tym wcale nie wzięto pod uwagę obiektywnych względów lingwistycznych, a mianowicie sposobu funkcjonowania tych wszystkich „aktualizatorów” w grupach syntagmatycznych. Rozważmy kilka przykładów:

- (3) wszyscy moi znajomi
- (4) wszystkie trzy lampy
- (5) te wszystkie sprawy
- (6) *te tamte lampy

- (7) *trzy dwadzieścia trzy sprawy
- (8) *wszyscy niektórzy znajomi
- (9) *każdy żaden człowiek

Jak widzimy, jedne konstrukcje są poprawne, a inne — nie. Jest tak dlatego, że poprawne konstrukcje składają się z elementów należących do różnych kategorii semantycznych — za sprawą tego każdy z nich wnosi jakiś inny aspekt znaczeniowy. Niepoprawne konstrukcje zawierają elementy tej samej kategorii, które w jednym ciągu syntagmatycznym wzajemnie się wykluczają. A więc aktualizatory (a raczej wykładniki określoności/nieokreśloności, jak np. zaimek *ten*) i kwantyfikatory (*wszyscy, niektórzy, trzy*) znajdują się w stosunku dystrybucji kontrastowej, która wskazuje na ich przynależność do różnych kategorii językowych.

Na założeniach funkcjonalizmu opiera się także koncepcja gramatyki strukturalnej w wersji Jakobsona. U podstaw strukturalistycznego traktowania kategorii gramatycznej jako opozycji form wyrazowych leży badanie ich funkcji semantycznych w strukturze grupy wyrazowej i zdania. W taki sposób Jakobson wyodrębnił nacechowane i nienacechowane człony opozycji gramatycznych (1985: 220 i n.).

Podobny typ opisu został przyjęty w GWJP. Wyjściową procedurą opisu jest

[...] rozbicie zbioru wszystkich wyrazów gramatycznych języka na klasy funkcjonalne, wyznaczone przez tożsamość spełnianych przez poszczególne wyrazy gramatyczne funkcji syntaktycznych i semantycznych (GWJP: 22).

Obiektem opisu są takie podzbiory klas funkcjonalnych, w których poszczególne klasy tworzą bezpośrednie opozycje morfologiczne: będąc podklasami tej samej klasy funkcjonalnej, wzajemnie się implikują i jednocześnie różnią dzięki istnieniu inwentarza „wykładników morfologicznych, wskazujących na przynależność wyrazu gramatycznego do danej klasy funkcjonalnej” (ibid.: 23 i n.). Kategorię gramatyczną definiuje się jako „zbiór wszystkich klas funkcjonalnych, z których każda pozostaje w bezpośredniej opozycji morfologicznej do wszystkich pozostałych klas funkcjonalnych należących do tego zbioru”.

Dystrybucja leży także u podstaw teorii składniowej Cezarego Piernikarskiego (1990). Autor ten krytycznie ustosunkowuje się do opisu języka w *Gramatyce* z 1984 r., podobnie jak do innych modeli reistycznych, opartych na pojęciu reprezentacji. Co prawda, Piernikarski dystansuje się także wobec radykalnych teorii deskryptywistycznych, które bez reszty sprowadzają się do analizy łączliwości znaków:

Można i zapewne trzeba (o ile jest to możliwe) metodę dystrybucyjną wzbogacić o metodę „referencyjną”. [...] Po zastosowaniu kolejnych procedur badawczych („discovery procedures”) wydziela się nie tylko tekstowe klasy dystrybucyjne, lecz również to, „czemu służą” elementy tekstowe i jaki charakter mają zachodzące między nimi relacje (Piernikarski 1990: 43).

Bazując na pojęciu dystrybucji (które przynajmniej częściowo pokrywa się z pojęciem konotacji składniowej), Piernikarski uwzględnia ponadto cechy nominatywne wyrazów, w szczególności ich zdolność do użycia referencyjnego; uważa, że jednostki „nazwowe”, np. rzeczowniki, są referencyjne, a jednostki „substytucyjne” – nie (1990: 40). Jak pisze na s. 42:

Celem tej pracy jest m.in. wniesienie korekty do tradycyjnie wydzielonych części mowy poprzez zastosowanie do podziału na poszczególne KN („klasy nazwowe” – X. X.) jednoznaczного i uściślonego kryterium określonej konotacji leksemów.

Przykładem może być wyodrębnienie klasy V:

W tekście okazy V mogą występować bez AdV, a okazy AdV nie mogą występować bez okazów V. Ujmując to w kategoriach Kuryłowiczowskich, moglibyśmy stwierdzić, że V funduje AdV, tzn. V stanowi podstawę do użycia AdV (ibid.: 42 i n.).

Tradycyjnym częściom mowy są w ten sposób przypisywane nieco inne, nowe treści. Na przykład Piernikarski uważa, że jednostki *musi*, *musiał*, *musieliby* itp. zachowują się podobnie jak przysłówki: „W zdecydowanej większości wypadków nie pojawiają się w tekście bez określonej postaci V, mianowicie V na -ć/-c”. W związku z tym pisze:

Możemy zatem wyciągnąć wniosek, że jest to jakaś klasa czy podklasa, której okazy z jednej strony przybierają morfologiczną postać jak inne V, ale od tych innych V różnią się tym, że okazy jej nie mogą występować w tekście bez określonego typu V w formie inf. Innymi słowy typ *siedzieć*, *wiszieć* stanowi podstawę użycia typu *musi*. Byłaby to zatem klasa morfologicznie (również ze względu na pewne właściwości syntaktyczne) zbieżna z klasą V, ale dystrybucyjnie wykazująca zbieżne właściwości z klasą AdV (ibid.).

Choć pojęcie dystrybucji zostało wprowadzone na użytek lingwistyki języka, to jednak może być wykorzystywane jako narzędzie metody opisowej obiektów dowolnego formatu i dowolnego rodzaju. Na przykład w pracy (Kiklewicz 2010: 56 i n.) zastosowano dystrybucyjny model klasyfikacji odmian społecznych języka.

Uwzględnienie w opisach zachowań językowych czynników wygenerowanych przez środowisko – komunikacyjnych, społecznych, kulturowych, poznawczych itd., uznaje się za charakterystyczną cechę współczesnego językoznawstwa, które odrzuciło systemocentryzm czy też immanentyzm lingwistyki strukturalnej. Jako jedną z istotnych cech strukturalizmu (np. w wersji Noama Chomsky’ego) traktuje się *modularność*: kompetencja językowa i kompetencja poznawcza stanowią odrębne „moduły” umysłu (zob. Taylor 2007: 8). W teorii kognitywizmu modularność zastępuje się ideą *ciągłości*, *kontynuacyjności*:

Zamiast traktować język jako autonomiczną część umysłu [...] kognitywistyczne badania nad językiem są od początku osadzone w kontekście tego, co wiemy na temat natury ludzkich procesów poznawczych (ibid.: 9 i n.).

Można jednak wątpić, czy opozycja „modularność – kontynuacyjność” trafnie przedstawia różnicę między strukturalizmem a poststrukturalizmem. Ałła A. Kamałowa słusznie pisze, że dwie koncepcje lingwistyczne: systemocentryczna i antropocentryczna, niekoniecznie wzajemnie się wykluczają – pomiędzy nimi są strefy przejściowe (1998: 16). Rzeczywiście, idea regularnych, systemowo relewantnych współzależności między jednostkami różnych poziomów języka jest zaprogramowana w metodologii strukturalizmu. Bloomfield pisał o powiązaniach między leksyką a gramatyką: „Każda forma leksykalna jest zawsze przyporządkowana określonym klasom formalnym” (1968: 293). Analiza dystrybucyjna, jak stwierdziliśmy, pozwala na wyeksponowanie powiązań między leksyką a składnią: charakter łączliwości składniowej wyrazów rzutuje na ich przynależność do określonych klas leksykalno-semantycznych. W podobny sposób badano powiązania między fonetyką a morfologią, morfologią a składnią, gramatyką a stylistyką itd. Wybitny badacz Otto Jespersen pisał: „Gramatyka i słownictwo w pewnych aspektach wzajemnie się pokrywają, dotyczą tych samych faktów” (1958: 31).

W ten sposób w obrębie lingwistyki strukturalnej ukształtowała się, funkcjonalna w swej istocie, koncepcja integracjonizmu. Za jedną z najbardziej znanych realizacji tej idei można uznać teorię „sens – tekst” Igora A. Mielczuka (Melchuk 1995). Zgodnie z założeniem *Słownika opisowo-kombinatorycznego* (Melchuk, Zholkovskij 1984) hasło słownikowe zawiera informację nie tylko o znaczeniu leksykalnym wyrazu, lecz także o typach jego łączliwości składniowej – całość tej informacji przedstawia się w postaci tzw. *government pattern*. Wprowadzono pojęcie funkcji leksykalnych – kategorii, za pomocą których są m.in. opisywane przypadki nietrywialnej łączliwości wyrazów.

Na założeniu kontynuacyjnego, synergicznego charakteru systemu języka są ufundowane różne wersje gramatyki funkcjonalnej. Już de Saussure twierdził, że morfologii nie można przyporządkować żadnego autonomicznego obiektu badania, nie stanowi bowiem ona wobec składni odrębnej dyscypliny lingwistycznej. W gramatyce funkcjonalnej idea synergizmu znalazła wyraz w zintegrowaniu różnych typów form językowych, przyporządkowanych ogólnej funkcji semantycznej. Tak więc wersja gramatyki funkcjonalnej prezentowana przez Aleksandra W. Bondarkę (1983: 32, 1984) zawiera opis kategorii semantycznych (pojęciowych), takich jak liczba, miara, rezultat, czas, osoba i in., które dysponują zespołem różnorodnych środków wyrażenia: morfologicznych, składniowych, leksykalnych, kontekstowych. Gramatyka ta opisuje reguły funkcjonowania form i konstrukcji gramatycznych, które współdziałają z elementami innych poziomów systemu językowego przy tworzeniu treści wypowiedzi.

Preferowany przez gramatyki funkcjonalne swoisty holizm lingwistyczny dał początek klasyfikacjom gramatycznym nowego typu – tzw. klasyfikacjom naturalnym. Jakkolwiek gramatyka tradycyjna traktowała części mowy jako klasy wyrazów, por. niem. *Wortarten*, to gramatyki nowego typu dążą do konstruowania kategorii funkcjonalno-gramatycznych, łączących w sobie jednostki różnych poziomów

języka – morfemy, leksemy, syntagmy, zdania. Jeden ze zwolenników takiego kierunku językoznawstwa, Coseriu (1987: 27), uważał, że tradycyjną klasyfikację części mowy należy zastąpić typologią funkcji językowych.

Kontynuacyjny charakter systemu języka wymaga odpowiedniej metodologii opisu. Tu zakłada się metodologiczny uniwersalizm polegający na syntezie wiedzy zdobytej nie tylko w różnych dziedzinach językoznawstwa, ale w ogóle – w różnych dziedzinach działalności naukowej. Za przykład takiego myślenia może posłużyć *lingwistyka integracyjna* Hansa-Heinricha Lieba (1970). Prezentowany przez niego model opisu języka zasadniczo różnił się od wąsko empirycznej gramatyki transformacyjno-generatywnej. Bazą teoretyczną językoznawstwa, uważa Lieb, powinna być semiotyka; dzięki semiotycznemu ujęciu języka lingwistyka zajmuje miejsce w zespole takich nauk o człowieku, jak logika, psychologia, socjologia, biologia. Językoznawstwo, według Lieba, musi zająć się wszystkimi aspektami języka, które w bezpośredni lub pośredni sposób odzwierciedlają jego funkcjonowanie w społeczeństwie.

* * *

Koncepcja funkcjonalizmu, zapoczątkowana przez filozofię stoików, w językoznawstwie europejskim rozpowszechniła się w XIX w., przede wszystkim na gruncie psychologii języka (zob. Hoffmann 1999: 23). Mimo że strukturalizm podążył w diametralnie innym kierunku, dystansując się od skrajnego empiryzmu i fenomenologizmu modnych jeszcze na początku XX w. teorii etnolingwistycznych, lingwistyka strukturalna kontynuowała nurt myślenia relatywistycznego, a w pewnym aspekcie wzbogaciła go nowymi ideami i heurystykami. Nic dziwnego, że metodologia strukturalizmu w XX w. odgrywała w naukach humanistycznych rolę ogólnej teorii systemów: stosowano ją w teorii literatury i sztuki (Jan Mukařovský, Jurij N. Tynianow, Roman Jakobson, Tsvetan Todorov, Janusz Sławiński i in.), w antropologii (Claude Levi-Strauss), w socjologii i kulturologii (Pierre Bourdieu).

Oczywiście należy pamiętać, że strukturalizm był pojęciem dość pojemnym, gdyż w obrębie tego nurtu językoznawstwa istniały różne „strukturalizmy”: genewski, praski, kopenhaski, amerykański, rosyjski. Ponadto funkcja i funkcjonalizm są traktowane w naukach humanistycznych na różne sposoby. Celem tego artykułu było jednak pokazanie tego, co łączy te dwa kierunki myśli naukowej, przekonanie o tym, że metoda strukturalna wcale nie wyklucza funkcjonalnej, lecz odwrotnie — stanowi jej naturalne uzupełnienie.

John R. Taylor zastanawia się nad tym, „co kognitywnego jest w językoznawstwie kognitywnym” (2007: 9 i n.). W podobny sposób można zastanawiać się: co strukturalnego jest w językoznawstwie strukturalnym? Samo postawienie tego pytania wynika z faktu, że metoda lingwistyki strukturalnej w zasadzie nie jest „czysta”: z jednej strony, zadanie badaczy polegało na tym, aby opisać składniki systemu i relacje między nimi, poprzez które system zachowuje się jako zintegrowany obiekt; z drugiej strony,

na poziomie poszczególnych jednostek badano ich wzajemne zależności, a także ich funkcje w stosunku do jednostek większego formatu – funkcje, które w swojej całości warunkują jedność systemu języka. Takie rozumienie językoznawstwa znajdujemy w *Kursie...* de Saussure'a: „Językoznawstwo synchroniczne zajmie się związkami logicznymi i psychologicznymi, które łączą składniki współistniejące i tworzące system, takie, jakie dostrzega ta sama świadomość zbiorowa” (2002: 122).

Literatura

- ÁGEL V., 1997, *Ist der Gegenstand der Sprachwissenschaft die Sprache?*, [w:] A. Kertész (red.), *Metalinguistik in Wandel. Die „kognitive Wende“ in Wissenschaftstheorie und Linguistik*, Frankfurt am Main etc., s. 57–98.
- АПРЕСЯН J.D. [= Ю.Д. Апресян], 1995, *Избранные труды*, Т. 2. *Интегральное описание языка и системная лексикография*, Москва.
- АРАПОВ М.В. [= М.В. Арапов], 1984, *Правило и исключение*, [w:] Д.М. Гвишиани (red.), *Системные исследования*, Москва, s. 351–367.
- АТАЯН Е.Р. [= Э.Р. Атаян], 1987, *Язык и внеязыковая действительность. Опыт онтологического сравнения*, Ереван.
- BLOOMFIELD L. [= Л. Блумфилд], 1968, *Язык*, Москва.
- BOGUSZEWICZ D.G. [= Д.Г. Богушевич], 1985, *Единица, уровень, функция. К проблеме классификации единиц языка*, Минск.
- BONDARKO A.W. [= А. В. Бондарко], 1983, *Принципы функциональной грамматики и вопросы аспектологии*, Москва.
- BONDARKO A.W. [= А.В. Бондарко], 1984, *Функциональная грамматика*, Ленинград.
- BONDARKO A.W. [= А.В. Бондарко], 1987, *К истолкованию понятия „функция”*, „ИАН ОЛЯ” 45/3, s. 195–207.
- COSERIU E., 1987, *Formen und Funktionen. Studien zur Grammatik*, Tübingen.
- DANEŠ F., 1987, *On Prague School Functionalism in Linguistics*, [w:] *Functionalism in Linguistics*, Amsterdam – Philadelphia, s. 3–38.
- DANEŠ F., VACEK J. [= Ф. Данеш, Й. Вахек], 1967, *Пражские исследования в области структурной грамматики на современном этапе*, [w:] Г.А. Кондрашов (red.), *Пражский лингвистический кружок*, Москва, s. 325–337.
- DAVIDSE K., 1987, *M.A.K. Halliday's Functional Grammar and the Prague School*, [w:] *Functionalism in Linguistics*, Amsterdam – Philadelphia, s. 39–79.
- EHRLICH U., 1990, *Bedeutungsanalyse in einem sprachverstehenden System unter Berücksichtigung pragmatischer Faktoren*, Tübingen.
- EJO: K. Polański (red.), *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, Wrocław 1999.
- ГАК W.G. [= В.Г. Гак], 1985, *К типологии функциональных подходов к изучению языка*, [w:] В.Н. Ярцева (red.), *Проблемы функциональной грамматики*, Москва, s. 5–15.
- GLÜCK H. (red.), 1993, *Metzler-Lexikon Sprache*, Stuttgart – Weimar.
- GRZEGORCZYKOWA R., 1992, *Problemy dyskusyjne w opisie zjawiska referencji*, [w:] *Études de linguistique Romane et Slave*, Kraków, s. 271–281.

- GRZEGORCZYKOWA R., 1995, *Funkcje modalne niektórych zaimków nieokreślonych we współczesnej polszczyźnie*, [w:] M. Grochowski (red.), *Wyrażenia funkcyjne w systemie i tekście*, Toruń, s. 143–149.
- GWJP: Laskowski, R., 1984, *Podstawowe pojęcia morfologii*, [w:] R. Grzegorzyczkowa, R. Laskowski, H. Wróbel, 1984, *Gramatyka współczesnego języka polskiego. Morfologia*, Warszawa, s. 9–58.
- HJELMSLEV L., 1953, *Prolegomena to a theory of language*, Baltimore.
- HOFFMANN L., 1999, *Grammatiken und die Funktionalität von Sprache*, [w:] R. Freudenberg-Findeisen (red.), *Ausdrucksgrammatik versus Inhaltsgrammatik. Linguistische und didaktische Aspekte der Grammatik*, München, s. 23–38.
- JACHNOW H., 1987, *Sprachfunktionsforschung*, [w:] U. Ammon (red.), *Sociolinguistics. An International Handbook of the Science of Language and Society*, Berlin – New York, s. 612–626.
- ЈАКОБСОН R. [= Р. Якобсон], 1965, *Разработка целевой модели языка в европейской лингвистике в период между двумя войнами*, [w:] В.А. Звегинцев (red.), *Новое в лингвистике. IV*, Москва, s. 372–377.
- ЈАКОБСОН R., 1985, *Избранные работы*, Москва.
- ЈАКОБСОН R., 1989, *W poszukiwaniu istoty języka. Wybór pism*, t. 1, Warszawa.
- JESPERSEN O., 1924, *Logic and grammar*, Oxford. Cyt. za: О. Есперсен, *Философия грамматики*, Москва 1958.
- КАМАЛОВА А. [= А. Камалова], 1998, *Семантические типы предикатов состояния в системном и функциональном аспектах*, Архангельск.
- KASPERSKI E., 2000, *Spór o funkcjonalizm*, [w:] E. Kasperski (red.), *Rozważania metodologiczne. Język – literatura – teatr*, Warszawa, s. 254–274.
- KIKLEWICZ A., 2008, *Притяжение языка. 2. Функциональная лингвистика*, Olsztyn.
- KIKLEWICZ A., 2010, *Tęcza nad potokiem. Kategorie lingwistyki komunikacyjnej, socjolingwistyki i hermeneutyki lingwistycznej w ujęciu systemowym*, Łask.
- KIKLEWICZ A., KORYTKOWSKA M., 2013, *Modelowanie płaszczyzny syntaktycznej a segmentacja hasła słownikowego (na przykładzie języków słowiańskich)*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” LXVIII, s. 49–68.
- KORZYK K., 1999, *Język i gramatyka w perspektywie „komunikatywizmu”*, [w:] A. Awdiejew (red.), *Gramatyka komunikacyjna*, Warszawa – Kraków, s. 9–32.
- KUNO S., 1987, *Functional syntax. Anaphora, Discourse and Empathy*, Chicago – London.
- LESZCZAK, O., 2000, *К проблеме понятия функции в функционально-прагматической методологии*, [w:] E. Kasperski (red.), *Rozważania metodologiczne. Język – literatura – teatr*, Warszawa, s. 243–254.
- LEWANDOWSKI T., 1984, *Linguistisches Wörterbuch 1*, Heidelberg.
- LIEB H.-H., 1970, *Sprachstadium und Sprachsystem. Umriss einer Sprachtheorie*, Stuttgart.
- LYONS J., 1975, *Wstęp do językoznawstwa*, Warszawa.
- МАРКОВ J.G. [= Ю.Г. Марков], 1982, *Функциональный подход в современном научном знании*, Новосибирск.
- МЕЛЧУК I., ЗНОЛКОВСКИЙ А. [= И. Мельчук, А. Жолковский], 1984, *Толково-комбинаторный словарь современного русского языка. Опыт семантико-синтаксического описания русской лексики*, Вена.
- МЕЛЧУК I.A., 1995, *Русский язык в модели „Смысл – Текст”*, Москва – Вена.
- МЕЛНИЦУК А.С. [= А.С. Мельничук], red., 1992, *Методологические основы новых направлений в мировом языкознании*, Киев.

- PIERNIKARSKI C., 1990, *Struktura syntaktycznych grup homogenicznych (w zestawieniu z niektórymi typami grup heterogenicznych)*, Wrocław.
- РОСИЕШНИНА Н., 2009, *Грамматическая вариативность в славянских языках: морфологический аспект*, Olsztyn.
- RUDIAKOW A.N. [= А.Н. Рудяков], 2004, *Язык, или почему люди говорят. Опыт функционального определения естественного языка*, Киев.
- SAUSSURE F. DE., 1990, *Заметки по общей лингвистике*, Москва.
- SAUSSURE F. DE., 2002, *Kurs językoznawstwa ogólnego*, Warszawa.
- SCHMIDT W., 1969, *Skizze der Kategorien und der Methode der funktionalen Grammatik*, „Zeitschrift für Phonetik, Sprachwissenschaft und Kommunikationsforschung“ 22, s. 518–531.
- TAYLOR J.R., 2007, *Gramatyka kognitywna*, Warszawa.
- TEZISY 1967: *Тезисы Пражского лингвистического кружка*, [w:] Н.А. Кондрашов (red.), *Пражский лингвистический кружок*, Москва, s. 17–41.
- ТОПОРОВ В.Н. [= В.Н. Топоров], 1987, *О структурном изучении языка*, [w:] Б.И. Косовский (red.), *Общее языкознание. Хрестоматия*, Минск, s. 226–238.
- URYSON E.W. [= Е.В. Урысон], 2003, *Проблемы исследования языковой картины мира*, Москва.
- WRÓBEL H., red., 1995, *Gramatyka współczesnego języka polskiego. Fonetyka i fonologia*, Warszawa.

Structuralism and functional linguistics

Summary

The article investigates the relationship between two directions in modern linguistics, the structural and the functional. The author critically appreciates the commonly held opinion about the opposition of these linguistic paradigms, and shows that structuralism largely bases on a functional analysis. Structuralism was a continuation of the functional approach, which diffused across the humanities in the 19th century, and it is from this perspective that the present paper discusses structuralist studies in the fields of lexicology, morphology, and syntax. Particular attention is paid to the functional aspects of distributional analysis, and to integrative approaches in structural linguistics.

Roman Laskowski
Instytut Języka Polskiego PAN, Kraków
roman561@gmail.com

JĘZYK A TOŻSAMOŚĆ ETNICZNA. KSZTAŁTOWANIE SIĘ POCZUCIA NARODOWEGO MŁODEJ POLSKIEJ DIASPORY W WARUNKACH WIELOKULTUROWOŚCI

Słowa kluczowe: emigracja, diaspora, dzieci, język polski, język szwedzki, bilingwizm, kognitywne konsekwencje wczesnego bilingwizmu, interferencja językowa, tożsamość etniczna

Keywords: emigration, diaspora, children, Polish, Swedish, bilingualism, cognitive consequences of early bilingualism, language interference, ethnic identity

1. Wielokulturowa Europa

Miliony ludzi w Europie żyją od dziesięcioleci w warunkach wielokulturowości, multilingwizmu. Dotyczy to także co najmniej kilku setek tysięcy dzieci polskiej diaspory.

Europa obszarem wielu kultur i języków była od zarania dziejów, dziś staje się coraz bardziej obszarem współistnienia i wzajemnego przenikania się kultur, oddziaływania na siebie wielu języków. Istotne jest przy tym nie tylko i nie tyle współistnienie w Europie państw narodowych, ile to, że nie ma chyba w Europie kraju, w którym nie zamieszkiwałaby co najmniej jedna autochtoniczna, od pokoleń zasiedziała mniejszość etniczna. Dotyczy to oczywiście również krajów słowiańskich. Tylko tytułem przykładu: w Polsce od pokoleń żyje ludność ukraińska, Białorusini, Niemcy, Litwini, Kaszubowie, 10% ludności Polski stanowili przed holokaustem Żydzi; na Słowacji mamy zamieszkującą na zwartym terytorium mniejszość węgierską, rusińską, mniejszość

romską; niemal połowę ludności Ukrainy stanowią Rosjanie, ponadto od wieków żyją tu Polacy, Tatarzy; na Białorusi – przede wszystkim Rosjanie, ale także Polacy; w Bułgarii – Turcy, Romowie.

Nie ma w Europie (zwłaszcza tzw. zachodniej) kraju, w którym nie byłoby mniejszych lub większych skupisk migracyjnych – ogółem imigranci (obywatele urodzeni poza krajem zamieszkania) stanowili w 2008 r. 6% populacji Unii Europejskiej (Wullt, Vasileva 2009). Według danych EUROSTAT-u tylko populacja osób w wieku 25–55 lat zamieszkających w krajach UE, a urodzonych poza krajem zamieszkania wynosiła w roku 2008 ponad cztery miliony, ponadto około sześć milionów osób w tym wieku urodziło się w rodzinach egzogamicznych z jednym z rodziców pochodzącym spoza kraju aktualnego zamieszkania. W kilku krajach imigranci oraz osoby urodzone w rodzinach mieszanych stanowią ponad 10% populacji osób w wieku 25–55 lat¹.

Imigrant staje w kraju osiedlenia wobec wyzwań, wydawałoby się, nie do pogodzenia: konieczności jak najszybszego i jak najbardziej efektywnego przystosowania siebie i swojego potomstwa do rzeczywistości społecznej kraju osiedlenia i jednocześnie potrzeby zachowania tożsamości kulturowej, własnego systemu wartości oraz przekazania ich następnemu pokoleniu, żyjącemu już w innym niż pokolenie rodziców świecie. W świecie, który rządzi się innymi prawami, ufundowanymi często na innym systemie wartości niż wyniesiony przez imigrantów z ich ojczyzny. Z jednej strony nieznajomość języka, obcość kulturowa, nieznajomość reguł rządzących dominującym społeczeństwem popycha imigranta ku rozwiązaniu pozornie łatwemu: ku ograniczeniu swego kręgu społecznego do ludzi posługujących się tym samym językiem, bliskich kulturowo. Z drugiej strony potrzeba ułożenia sobie życia w nowych warunkach, obawa przed społeczną marginalizacją uruchamiają mechanizm mimikry: trzeba zrobić wszystko, abym ja (a zwłaszcza moje dzieci) był taki sam jak „oni”, abym stał się jednym z „nich”. Niełatwe, chociaż konieczne jest znalezienie kompromisu między wymogiem zachowania ciągłości kulturowej w rodzinie i koniecznością podtrzymywania związków z krajem ojczystym z jednej strony, a z drugiej potrzebą znalezienia swojego miejsca w nowym otoczeniu społecznym, z którym wiązało się własną przyszłość i przyszłość swoich dzieci. Oba krańcowe rozwiązania wynikające z poczucia wyalienowania, bezradności wobec nowej rzeczywistości pojawiają się w środowiskach diaspory: próby integracji za wszelką cenę kosztem odrzucenia dziedzictwa kulturowego („strategia ucieczki do przodu”) lub zamknięcie się w getcie kulturowym za cenę marginalizacji w dominującym społeczeństwie

1 Austria okazuje się państwem o największym procencie imigrantów – stanowili oni w 2011 r. 15,8% populacji, nieco tylko mniejszy był w roku 2011 procent imigrantów w Belgii – 15,3%, Irlandii i Szwecji – 15,0%; w kilku dalszych krajach „starej” Unii Europejskiej względny udział imigrantów przekraczał 10% populacji: Hiszpania – 14,2% populacji, Wielka Brytania i Niemcy – 12,1% (ponad 7,5 miliona imigrantów w Wielkiej Brytanii i niemal 10 milionów w Niemczech), Holandia – 11,4%, Francja – 11,3% (Migration 2012).

(„strategia obłożonej twierdzy”). Obie te „strategie” są szkodliwe zarówno z punktu widzenia imigranta, jak i z punktu widzenia społeczeństwa kraju imigracji. Obie te drogi utrudniają bowiem lub wręcz uniemożliwiają społeczną integrację diaspory (Laskowski 2009: 18–23).

Dla wszystkich imigrantów, niezależnie od ich wykształcenia czy wykonywanego zawodu, emigracja to nie tylko konieczność opanowania nowego języka, adaptacji do nowych, często niezupełnie zrozumiałych warunków społecznych, ale nierzadko także konieczność zmiany zawodu. Imigracja często, bardzo często, oznacza na początku degradację społeczną: filolog z uniwersyteckim wykształceniem jest kelnerką w pubie, lekarz zmywa garnki w restauracji, inżynier pracuje na budowie jako niewykwalifikowany robotnik. Wyrwanie z naturalnego środowiska społecznego, mniejsze lub większe (w zależności od odległości kulturowej obu społeczności, od stopnia znajomości języka kraju-gospodarza) trudności akulturacji, głębokie naruszenie więzów z ojczystą kulturą rodzi frustracje, które nie pozostają bez znaczenia dla językowej i kulturowej adaptacji imigrantów w kraju osiedlenia.

Miliony dzieci imigrantów stoją wobec trudnego, nierzadko wiążącego się z traumatycznymi przeżyciami, problemu akulturacji, pogodzenia tradycji, systemu wartości, języka wyniesionego z domu rodzinnego i przyswojenia języka, kultury, norm społecznych dominującego społeczeństwa.

2. Imigranci z Polski w krajach „starej” Unii Europejskiej

Według danych EUROSTAT-u liczba imigrantów z Polski w krajach UE wyniosła za rok 2008² – 1 297 000³ (w tym: w Niemczech 413 000, w Wielkiej Brytanii 392 000), Ukraińcy – 602 000, Rosjanie – 570 000. Według danych za rok 2011 liczba polskich imigrantów w UE wyniosła ok. 1 700 000 (Migration 2012: wykres). A oto szczegółowe dane według EUROSTAT-u:

² http://epp.eurostat.ec.europa.eu/cache/ITY_PUBLIC/3-16122009-BP/EN/3-16122009-BP-EN.PDF

³ Katya Vasileva (2009) podaje dla tego roku liczbę 1 197 000. Polacy stanowili w tym roku czwartą co liczebności grupę imigrantów w krajach Unii Europejskiej (ibid.).

Tabela 1. Liczebność osób polskiego pochodzenia w krajach UE i Norwegii (2008)⁴

Austria	60 tys.	ponadto ok. 25 000 rocznie emigrantów zarobkowych
Belgia	100 tys.	18% nie wyklucza stałego pobytu w Belgii.
Dania	21 052	w tym ok. 1000 dzieci
Francja	700–800 tys.	gwałtowny wzrost liczby imigrantów zarobkowych
Grecja	40–50 tys.	
Holandia	69 115	imigranci w pierwszym pokoleniu – 50 802 osoby
Hiszpania	130–150 tys.	średnia wieku – 31 lat
Irlandia	250 tys.	
Islandia	11 tys.	
Niemcy	2 mln ⁵	20% to nowa emigracja
Norwegia	40 tys.	ponadto sezonowo przebywa tu 130 000–160 000 osób
Szwecja	100 tys.	łącznie z emigracją zarobkową
Wielka Brytania	950 tys.	81% nowej emigracji to osoby w wieku 18–34 lat
Włochy	100 tys.	w tym ok. 18 000 dzieci

Nie ma jednak wątpliwości, że przytoczone tu liczby są zaniżone, nie obejmują niemałej rzeszy imigrantów nielegalnych ani dzieci urodzonych poza granicami Polski. Mogą o tym świadczyć dane polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych: poza granicami Polski żyje 15–16 milionów osób polskiego pochodzenia (Raport 2009).

4 Polacy stanowili w roku 2008 jedną z trzech najliczniejszych grup imigrantów w krajach: Zjednoczone Królestwo (najliczniejsza grupa – 392 800), Niemcy (trzecia pod względem liczebności, po Turkach i Włochach, grupa imigrantów – 413 000), Szwecja (trzecia liczebnie grupa – 100 000, po obywatelach Iraku i Somalii, bez uwzględnienia obywateli krajów skandynawskich), Norwegia – największa grupa imigrantów spoza Skandynawii: 26 000 (Wullt, Vasileva 2009).

5 Bernhard Brehmer (w druku), powołując się na badania Jörna Achtenberga (2005), stwierdza, co następuje, o sytuacji języka polskiego w Niemczech: [the term] “most of our informants belong to the group of so-called »Spätaussiedler« who were granted German citizenship immediately after their emigration to Germany due to their German roots. Despite their German citizenship, however, the Polish language stays a part of their identity and is often still used to communicate with family members, relatives or close friends who come from the same background”.

Jeśli dane te odpowiadają chociażby w przybliżeniu rzeczywistości⁶, oznacza to, że co trzecia osoba polskiego pochodzenia żyje poza Polską. Warte uwagi są jednak także dane Banku Światowego, według których liczba osób urodzonych w Polsce a zamieszkałych poza jej granicami wynosiła w roku 2010 ok. 9% ludności Polski, co dawałoby dla pierwszej generacji emigrantów z Polski liczbę ok. 3,5 miliona. Można przyjąć, że liczba ta obejmuje całą wojenną i powojenną emigrację z Polski, nie dostarcza jednak danych o drugim pokoleniu emigrantów⁷ (Heleniak 2013).

3. Młoda polska diaspora

Poza granicami Polski żyje bliżej nieokreślona liczba dzieci polskiego pochodzenia, urodzonych w polskich rodzinach lub w rodzinach mieszanych. Są to dzieci, które wraz z rodzicami pozostaną na stałe za granicą albo po kilku latach przyjadą z nimi do Polski. W obu wypadkach – i dzieci wychowanych w polskich rodzinach za granicą, tam mieszkających, i tych, których rodzice zdecydowali się na powrót do Polski, dziecko (czy młody człowiek) staje wobec konieczności znalezienia się w nowej dla siebie sytuacji społecznej, kulturowej, językowej, wobec wyzwania akulturacji w niedostatecznie oswojonym otoczeniu społecznym⁸.

Niestety, nie dysponujemy żadnymi wiarygodnymi danymi na temat liczby dzieci wychowywanych w polskich lub mieszanych rodzinach poza granicami Polski. Można tylko szacować, że – podobnie jak w Polsce – stanowią one kilkanaście procent mieszkających za granicą Polaków (i osób deklarujących swoje polskie pochodzenie). Jednak nawet dostępne szacunki liczebności Polonii są nieprecyzyjne i różnią się między sobą w sposób istotny. Ocena liczby polskich dzieci i młodzieży w wieku do 18 lat jest więc niemożliwa bez przeprowadzenia badań nad strukturą demograficzną Polonii. Można jednak w przybliżeniu oszacować, jakie w najbliższych kilkunastu latach będą skutki poakcesyjnej fali emigracyjnej. Wychodząc od cytowanych wyżej oszacowań liczebności poakcesyjnej migracji z Polski (2 270 000) – przy czym ponad 65% z poakcesyjnych emigrantów to ludzie młodzi (18–35 lat), w wieku prokreacyjnym, w tym ok. 40% z nich stanowią młode kobiety – można określić liczebność młodej polskiej kobiecej diaspyry jako ok. 600 000 kobiet w wieku rozrodczym. Współczynnik

6 Niejasna jest niestety definicja polskiej diaspyry: wydaje się, że kiedy o niej mowa, ma się na uwadze zarówno emigrantów ostatnich kilkudziesięciu lat, jak i trzecią czy czwartą generację np. XIX-wiecznej emigracji zarobkowej i politycznej.

7 Jednocześnie według Banku Światowego tak zdefiniowana polska diaspora jest procentowo (w stosunku do ludności kraju) raczej umiarkowana. Porównanie z danymi z pozostałych krajów Europy Środkowo-Wschodniej wykazuje, że jedynie Czechy, Węgry i Słowenia wykazują niższy procent emigrantów, podczas gdy nawet ze Słowacji wyemigrowało procentowo więcej jej obywateli (ok. 10%).

8 Sytuację tych ostatnich dobrze oddała w rozmowie ze mną pewna polska studentka, córka reemigrantów: *Dla moich rodziców jest to powrót do ojczyzny, dla mnie jest to emigracja.*

rozrodczości wynosi dla Polski 1,3. Przyjąwszy ten współczynnik również dla Polek (młodych Polek!) w diasporze otrzymujemy liczbę blisko 800 000 (osiemset tysięcy!) polskich dzieci, które urodziły się bądź w ciągu najbliższych lat urodzą się za granicą⁹. Jest to problem na skalę dotąd niepotykaną, wobec którego stoimy jako naród.

Dzieciom diaspory należy zapewnić prawidłowy rozwój w warunkach życia w dwu językach, w dwu kulturach, uświadomić im, że znajomość języka i kultury ojczyzny rodziców nie jest obciążeniem, lecz bogactwem sprzyjającym rozwojowi intelektualnemu dziecka, jest warunkiem budowania jego tożsamości wolnej od kompleksów „obcego”, „gorszego”. Wychowanie dzieci diaspory w duchu wielokulturowości leży zarówno w interesie Polski, jak i kraju osiedlenia migrantów. Akulturacja młodego pokolenia Polaków zamieszkających poza granicami Polski nie może jednak oznaczać utraty więzi z kulturą i językiem rodziców, odcięcia się od własnych korzeni i związków z krajem pochodzenia rodziców, ale nie może też narażać pokolenia drugiej generacji emigrantów na samoizolację w mniejszościowej grupie etnicznej, a w konsekwencji na marginalizację w społeczeństwie kraju zamieszkania. Próba odrzucenia dziedziczonego języka i kultury grozi wykorzenieniem, rozchwianiem więzi rodzinnych, zaburzeniami tożsamości owocującymi społecznym niedostosowaniem młodego człowieka do otaczającego go świata. Pierwotna socjalizacja (enkulturacja) – przyswojenie przez dziecko systemu wartości i podstawowych norm zachowań społecznych – dokonuje się w środowisku rodzinnym. Ten wyniesiony z domu wzorzec zachowań staje się podstawą wtórnej socjalizacji – procesu dostosowania się do norm i systemu wartości otoczenia, w tym oczywiście dominującego społeczeństwa kraju osiedlenia.

Aby jednak pomóc młodej diasporze, konieczne jest zrozumienie istoty problemów, wobec jakich stoją dzieci migrantów i ich rodzice. Nie po raz pierwszy podkreślam w różnych gremiach pilną potrzebę podjęcia szeroko zakrojonych interdyscyplinarnych badań nad problemami migracji, badań w zakresie socjologii, psychologii rozwojowej i psychologii międzykulturowej, kulturoznawstwa, lingwistyki. Niezwykle ważne zagadnienie psychicznych, społecznych, językowych problemów migracji (emigracji i reemigracji) pozostaje w Polsce nadal nierozpoznane. Prowadzone dotychczas badania socjologiczne migracji najczęściej ograniczają się do zagadnień rynku pracy (np.: Fihel et al. 2009; Major, Tuczyński, Wiśniewski 2009; Iglicka 2010; Bieńkowska, Ulański, Szymańska 2010).

Zarys takiego programu przedstawiony został na III Kongresie Polskich Towarzystw Naukowych na Obczyźnie (Laskowski 2011). Tu ograniczę się do przypomnienia podstawowych tez tego zarysu programu. Oczywisty jest postulat rozwoju szkolnictwa polonijnego opartego na przemyślanym, elastycznym programie nauczania języka

9 Liczba ta zresztą może okazać się zaniżona, podobnie jak najwyraźniej zaniżony jest przyjęty tu współczynnik rozrodczości dla polskiej społeczności w diasporze. Dobrym polem obserwacji jest Wielka Brytania, gdzie liczba urodzeń dzieci w polskich rodzinach w latach 2001–2008 wzrosła od 924 do 16 101, a polskie matki uplasowały się wśród matek spoza Wielkiej Brytanii na drugim miejscu pod względem liczby urodzeń (Trevena 2009).

polskiego i wiedzy o Polsce¹⁰. Niezbędne jest zawarcie umów międzypaństwowych w sprawie nauczania języka ojczystego w systemie szkolnym danego państwa, w tym oceny programów nauczania oraz egzaminów kwalifikacyjnych dla nauczycieli języka polskiego w tych szkołach. Pilna jest potrzeba zintensyfikowania pracy z młodzieżą polonijną, łącznie z powołaniem szkoły liderów – przyszłych animatorów życia polonijnego młodzieży. Ważne jest opracowanie programu pomocy wychowawczej rodzicom; nauczyciele języka polskiego za granicą winni otrzymać przeszkolenie w zakresie socjologii i psychologii międzykulturowej oraz lingwistycznych podstaw bilingwizmu. Stąd m.in. wypływa postulat stworzenia systemu podyplomowych studiów doskonalenia zawodowego dla nauczycieli języka polskiego za granicą. Realizacja tych postulatów wymaga, o czym już była wyżej mowa, rozpoznania rzeczywistej sytuacji młodej polskiej diaspory. W grę wchodzi tu niemałe koszty, ponoszone przez państwo polskie i organizacje pozarządowe, ale także fundusze europejskie (na programy badawcze i wdrożeniowe), a także środki finansowe państw gospodarzy przeznaczone na wsparcie społeczeństwa wielokulturowego.

Już teraz istnieje kilka polskich i zagranicznych ośrodków prowadzących badania nad społecznościami polonijnymi¹¹. Badania nad polską diasporą od lat prowadzi kierowane przez Władysława Miodunkę Centrum Języka i Kultury Polskiej w Świecie UJ. Przykładowo warto też wymienić kilka prowadzonych obecnie (lub ukończonych) poza Polską projektów: “International mobility and its impact on family and household formation among Polish migrants living in England and Scotland” (2009), opracowany w Trinity College w Dublinie projekt “Polonia in Dublin” (Mühlau, Kaliszewska, Röder 2010), czy prowadzony pod kierunkiem prof. Bernharda Brehmera projekt “Current Polish-German Bilingualism in Germany” (Brehmer, w druku). Sensowne byłoby stworzenie listy dyskusyjnej osób/ośrodków prowadzących badania nad polską diasporą. Analizę stanu szkolnictwa w Wielkiej Brytanii przedstawia raport przygotowany dla Ministerstwa Edukacji Narodowej (Praszałowicz 2012), świetny raport o stanie polonijnej oświaty w krajach nordyckich wykonało społecznie grono autorów zrzeszonych w Nordyckiej Unii Oświaty Polonijnej (Raport NUOP 2012).

4. Mowa polskich dzieci w diasporze

Drugie pokolenie imigrantów, także oczywiście polskich, podlega procesowi adaptacji w kraju zamieszkania. Dzieci (młodzież) stają się – przynajmniej w subiektywnym odczuciu – pełnoprawnymi członkami dominującego społeczeństwa. Dominacja

10 Zob. portal opracowany w Ministerstwie Edukacji Narodowej przez zespół kierowany przez dr Grażynę Czetwertyńską *Włącz Polskę* – <http://włączpolske.pl/>

11 Władysław T. Miodunka (2009) przynosi wartościowe krytyczne omówienie problematyki wielokulturowości oraz przegląd najważniejszej polskiej lingwistycznie i socjolingwistycznie zorientowanej literatury przedmiotu.

języka i kultury kraju zamieszkania nierzadko powoduje nawet u dzieci urodzonych w Polsce utratę polskiego poczucia narodowego. Szczególnie trudna, jeśli chodzi o polską tożsamość narodową dziecka, jest sytuacja małżeństw mieszanych – tu tylko wyjątkowo dziecko uważa się za Polaka.

Opanowanie przez dziecko języka ojczystego rodziców w warunkach życia w diaspory jest z oczywistych względów utrudnione – ograniczona z konieczności ilość otrzymywanych od otoczenia (ograniczonego do rodziny i kręgu znajomych) bodźców językowych nie dostarcza wystarczająco dużo materiału do pełnego przyswojenia przez dziecko ojczystego języka rodziców¹². Nawet jednak u dzieci urodzonych w Polsce bardzo często następuje szybki regres języka ojczystego i utraty polskiego poczucia narodowego¹³. Jest to wprawdzie zjawisko powszechne, ale bynajmniej nie nieuniknione. Nierzadkie przykłady dzieci (także dzieci małżeństw mieszanych) dowodzą, że świadoma i konsekwentna praca rodziców nad przyswojeniem przez dziecko języka ojczystego oraz kultury kraju pochodzenia rodziców jest w stanie zapobiec procesowi utraty (nieopanowania) języka rodziców i wynaradawiania się dzieci diaspory.

Wymieńmy tu najważniejsze czynniki sprzyjające zachowaniu/opanowaniu w diaspory ojczystego rodziców. Poza świadomą pracą rodziców – czynnikiem najważniejszym – trzeba tu wymienić społeczny status nosicieli języka mniejszości i poziom ich wykształcenia. Niezmiernie ważną rolę odgrywa świadomość wartości i odrębności kultury rodziców i związana z tym samoocena własnej kultury i języka. Ocena tej kultury i języka przez otoczenie społeczne imigracyjnej mniejszości ma oczywiście duże znaczenie: negatywny stosunek do kultury społeczności imigracyjnej, jej niski status społeczny prowadzą do marginalizacji tej grupy, rodzą tendencję do samizolacji. Znacząca jest też odległość kulturowa (w tym religia) między mniejszością i dominującą większością. Koncentracja grupy mniejszościowej w miejscu zamieszkania sprzyja wprawdzie kultywowaniu także przez dzieci języka dziedzicznego, prowadzi jednak do zamykania się mniejszości w getcie kulturowym. Oczywiście znaczny wpływ ma również intensywność kontaktów z krajem ojczystym rodziców i kulturą tego kraju. Dodajmy od razu: chodzi o żywe kontakty z żywymi ludźmi – oglądanie telewizji czy słuchanie bajek nigdy nie zastąpi uczestniczenia, chociażby co jakiś czas, w codziennym życiu kraju pochodzenia rodziców, w dziecięcych zabawach i kłótniach, w spacerach z dziadkiem, pogawędkach z babcią. Tylko wtedy dziecko,

12 Nieco krańcowym przykładem stopnia (nie)opanowania języka polskiego przez dziewięcioletnie dziecko urodzone w Szwecji w polskiej rodzinie może być poniższy tekst: *Świnka poleciała do tego drugiego świnka, co miała domek od patyczków; te dwa ... te dwie świnki mówiły; Oni mają dwie pomidori i dwie szklanki; dziecinyka ma biały... białego czapkę* ['białą czapkę'] i ma szalik niebieski [...] (Laskowski 2009: 96).

13 Thomas Patterson (1990) zaobserwował u swojego syna, który jako ponadtrzyipółletnie dziecko, mówiące tylko po polsku, wyjechał z rodzicami do Stanów Zjednoczonych, że w ciągu dwu lat niemal utracił język polski.

zwłaszcza małe dziecko, ma szansę poczuć, że jego „inność” w kraju zamieszkania staje się mniej dojmująca, że jest kraj, jest świat, w którym ci „inni” nie są „innymi”, „obcymi”. Bardzo ważne jest instytucjonalne wsparcie ze strony kraju pochodzenia¹⁴ i wsparcie instytucjonalne kraju osiedlenia (system szkolnictwa, wsparcie organizacji i stowarzyszeń polonijnych, programy radiowe i telewizyjne itp.).

Oczywiście najważniejsza jest postawa rodziców wobec własnego systemu wartości i swojej kultury z jednej strony oraz kultury i norm społecznych społeczeństwa kraju osiedlenia. W różnych historycznych warunkach, w różnych otoczeniach społecznych, w różnych kulturalnych i socjalnych uwarunkowaniach społeczności mniejszościowe przyjmowały i przyjmują różnorakie strategie przystosowawcze. Wyżej zwróciłem uwagę na dwa typy strategii wychowawczej rodziców prowadzące do negatywnych skutków dla (imigracyjnej) grupy mniejszościowej.

Konieczne jest, aby rodzice żyjący w warunkach diaspory byli świadomi pozytywnych dla rozwoju intelektualnego dziecka skutków wychowania go w dwu językach, w warunkach wielokulturowości (de Houwer 2009; Baker 2011). Wczesny bilingwizm pozwala dziecku „uświadomić sobie” różnicę między pojęciem i słowem – etykietką, którą można nadawać pojęciu, która się zmienia w zależności od sytuacji, od potrzeb. Pewne zwierzę domowe przestaje być po prostu *psem*, jest zwierzęciem (pojęciem), o którym raz mówi się *pies*, innym razem *dog*, *chien* lub *Hund* albo *sobaka*. Pojęcie odrywa się od słowa, od języka; dziecko zaczyna myśleć pojęciami, nie słowami; rozwija się zdolność abstrakcyjnego myślenia. Wcześniej rozwija się także kompetencja metajęzykowa – świadomość istnienia różnic między językami i umiejętność posługiwania się regułami różnych języków. Jedną z konsekwencji tej kompetencji metajęzykowej są często ponadprzeciętne zdolności lingwistyczne dzieci bilingwalnych (stosunkowa łatwość opanowania kolejnych języków).

Decydujące znaczenie rodziców dla zachowania przez dziecko języka dziedzicznego jest bezdyskusyjne. Nie wolno jednak pomijać roli, jaką odgrywa tu rodzeństwo, w tym jego wpływu na budowanie przez dziecko tożsamości etnicznej (Laskowski 2009: 74; Barron-Hauwer 2011).

Od pół wieku (Lambert, Peal 1962/1972) toczy się dyskusja nad wpływem bilingwizmu na inteligencję dziecka. Dziś nawet bardzo ostrożni badacze stwierdzają pozytywny wpływ wczesnego bilingwizmu na rozwój intelektualny dziecka, zwłaszcza na rozwój jego zdolności twórczych, w szczególności zdolność koncentracji i selekcji informacji w danej chwili nieistotnych, elastyczność myślenia, pomysłowość, oryginalność. Pozytywny wpływ wczesnego bilingwizmu na rozwój intelektualny dziecka potwierdzają (czasem ostrożnie) liczne studia z zakresu psycholingwistyki bilingwalnych dzieci. Bogata literatura ostatniego półwiecza wykazuje niezbieżnie, że wczesny

14 Obiecujący jest przygotowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP *Plan* (2012) współpracy z polską diasporą. Wadą tego „planu” jest widoczna w nim tendencja do instrumentalnego traktowania diaspory.

bilingwizm nie tylko nie wpływa negatywnie na rozwój intelektualny jednostki, ale może ten rozwój stymulować (Cummins 1976, 1978; Ricciardelli 1992; Cieszyńska 2006; Keckes, Alberazzi 2007; Białystok 2005, 2009; Grosjean 2010; Baker 2011)¹⁵. Nie oznacza to jednak, że wczesna dwujęzyczność nie ma także pewnych negatywnych skutków (nieco mniejszy początkowo zasób słów w każdym z języków w porównaniu z dziećmi monolingwalnymi)¹⁶.

Życie w dwu językach, w dwu różnych kulturach czyni dziecko, człowieka otwartym na świat, uświadamia jego różnorodność, uczy tolerancji, rozumienia „innego” i – co niezwykle ważne – akceptacji własnej odrębności, prawa do bycia „innym” niż inni „inni” w wielokulturowym świecie.

5. Interferencja językowa

Życie w dwu różnych językach nie pozostaje jednak bez wpływu na stopień opanowania przez dziecko tych języków. Wzajemna interferencja obu języków, zwłaszcza wpływ języka dominującego na język mniejszościowy (dziedziczony), jest zjawiskiem powszechnie obserwowanym. Nie chodzi mi tu o banalną sprawę leksykalnych zapożyczeń z języka A do języka B, lecz o „ingerencję” języka interferującego w strukturę gramatyczną języka interferowanego.

Oto przykład skutków inwazji dominującego języka (tu szwedzkiego) na mowę 15-letniego chłopca¹⁷:

Chłopiec widzi kot. I jest na drzewo i nie może na dół. I ten chłopiec wejść i pomagać kota. I później idzie do domu po sznur [...] I później wejdzie do góry po tego kota z tym sznurem, ale ten sznur zepsuł się. I idzie po drabinę. I później z drabinom wejdzie. Wypuści ten kot na dół i później sam nie może zejść, bo ta drabina spada.

Widoczne w tej wypowiedzi są zaburzenia w kategorii przypadku (szwedzki jest językiem bezprzypadkowym); pojawia się bezokolicznik zamiast form osobowych czasownika: *wejść* i *pomagać*; formy czasu nieprzeszłego zamiast przeszłego dokonanego: *wejdzie* ‘wszedł’, *wypuści* ‘wypuścił’; kłopoty leksykalne (*nie może na dół* ‘nie może zejść’ (które to *zejść* pojawia się, notabene, kilka zdań później); *sznur zepsuł się* ‘urwał się’ – kalki językowe szwedzkich konstrukcji, podobnie jak kalkami odpowiednich szwedzkich fraz przyimkowych są konstrukcje: *wejdzie [...] z tym sznurem*, *z drabinom wejdzie*. Pojawia się (niekonsekwentnie) zaimek wskazujący *ten* w funkcji rodzajnika określonego.

15 Krakkhurin (2007) podkreśla rolę nie tyle samego wczesnego bilingwizmu, ile wychowania w warunkach wielokulturowości.

16 Baker (2011: 143) i tam cytowana literatura.

17 Chłopiec urodzony w Szwecji w rodzinie mieszanej: matka – Polka, ojciec – Szwed; z matką rozmawia po polsku, nie ma rodzeństwa.

Destrukcyjny wpływ języka dominującego na system gramatyczny języka dominowanego może skutkować dwojako: 1. w języku dominowanym uruchamiane są mechanizmy „autoterapeutyczne” – osłabiona kategoria gramatyczna, obca językowi dominującemu, „sięga” po mechanizmy wewnątrzsystemowe języka dominowanego. 2. konstrukcje, struktury gramatyczne języka dominującego są kalkowane przez język dominowany.

Niech za przykład posłuży kategoria przypadku w mowie polskich dzieci w Szwecji. W polskim systemie przypadkowym (z pominięciem wołacza) widoczne jest rozróżnienie przypadków mocnych (przypadków centralnych Romana Jakobsona, przypadków gramatycznych Jerzego Kuryłowicza): mianownika, biernika i dopełniacza, oraz przypadków słabych (peryferyjnych Jakobsona, semantycznych Kuryłowicza): narzędnika, miejscownika, celownika. Te ostatnie mają znacznie niższą frekwencję niż przypadki mocne, później są przyswajane przez dziecko, wcześniej zanikają w procesie tracenia języka. Najśłabsza (w tym rozumieniu) w polskim systemie przypadkowym jest pozycja celownika. Przypadek ten jest też najgorzej przyswajany (lub nie jest w ogóle przyswajany) / najszybciej tracony w sytuacji, gdy język dominujący pozbawiony jest tej kategorii gramatycznej.

Funkcja celownika w idiolektach o osłabionej kategorii przypadku jest realizowana na kilka sposobów: (a) celownik zastępowany jest przez jeden z zależnych przypadków mocnych (przez biernik, rzadziej dopełniacz): *Daj swoją mamę te korony, Da pieska jedzenie, Ktoś pomaga jego, Dziewczynka da papugi jedzenie*; (b) w miejsce celownika pojawia się fraza przyimkowa z *dla*: *Dziewczynka, co daje mleko dla kotka, Mikołaj daje dla nas prezenty*; (c) celownik zastępowany jest frazą przyimkową z *do*: *Da jedzenie do pieska, Dziewczynka daje jedzenie do papugi, Chłopak da do rybki jedzenie*¹⁸. W sytuacji (a) uruchomiony zostaje wewnątrzsystemowy mechanizm „autoterapeutyczny” – funkcje przypadku słabego (nieprzyswojonego/utraconego) przejmuje mocny przypadek zależny. Mamy tu więc do czynienia z ekspansją przypadku mocnego kosztem przypadku słabego. Innym przykładem takiej ekspansji jest biernik w funkcji miejscownika: *On widzi pan jeden na drabinę* ‘na drabinie’, *Idzie w zieloną kurtkę, w gazetę* ‘w gazecie’.

Również w sytuacji (b) mamy do czynienia z uruchomieniem mechanizmu wewnątrzsystemowego – jak wiadomo, w dialektach wschodniopolskich, a także coraz częściej w języku potocznym, celownik jest wypierany (lub został w dialektach wyparty) właśnie przez frazy przyimkowe z *dla*.

Jedynie w wypadku (c) chodzi o zapożyczenie z języka dominującego (o kalkę szwedzkiej konstrukcji): polskiemu celownikowi odpowiada funkcjonalnie w szwedzkim fraza przyimkowa *till NP* ‘do NP’. Nawet przypadek mocny bywa w pewnych funkcjach i kontekstach zastępowany przez frazy przyimkowe będące kalkami ze szwedzkiego; por. np. *syn do Bogdana* ← *son till* Bogdan, *fotografia na Maciusia* ← *foto på* M.

¹⁸ Rzadko te strategie współwystępują w jednym idiolektcie.

Wpływ języka dominującego może jednak polegać nie tylko na destrukcji/restrukturyzacji pewnej kategorii gramatycznej języka dominowanego. Możliwe jest zapożyczenie kategorii gramatycznej obcej językowi dominowanemu. Doskonałym przykładem jest tu pojawianie się w idiolektach polskiej diaspory (np. w krajach anglojęzycznych, we Francji, w Niemczech) kategorii określoności. Przykładem takiego niekonsekwentnego zapożyczenia może być przytoczony wyżej fragment wypowiedzi 15-letniego chłopca. A oto przykład kategorii określoności w idiolekcie 8-letniego dziecka (*jeden* w funkcji rodzajnika nieokreślonego ← szw. *en, ett* ‘jeden; rodzajnik nieokreślony’; *ten* – jako rodzajnik określony ← szw. *den, det* ‘ten; rodzajnik określony grupy imiennej’):

Jeden chłopiec tam jedzie na *jeden koniku* i *jedną* dziewczynka jedzie na ślizgawce. I tam *jeden* pan z walizko i *jedną* dziewczyna siedzi w piaskownicy. I tam idzie *jedną* dziewczyna też. Tam jedzie *ten* wózek i *tym* wózku jest *jedną* mała dziewczynka. I *ta* dziewczynka trzyma małym laleczke.

Bardziej interesująca jest inna sytuacja, kiedy pod wpływem języka dominującego następuje reinterpretacja pewnej kategorii gramatycznej języka dominowanego. Znowu niech punktem wyjścia będzie tu cytowany tekst 15-latką z dwukrotnym użyciem formy czasownikowej *weźmie* w funkcji *perfectum praesentis*. Chłopiec opisuje historię obrazkową o kotku, który nie potrafił zejść z drzewa, i chłopcu, który wszedł na drzewo, żeby zdjąć kota. Jak Czytelnik zauważył, mówiąc o tej historyjce obrazkowej, używam czasu przeszłego dokonanego, jedną bowiem z funkcji tego czasu w języku polskim jest funkcja perfektywna. W szwedzkim obok czasu przeszłego – imperfektum, używanego do opisu sytuacji minionych, osadzonych w jakimś momencie przeszłym, jest (podobnie jak na przykład w angielskim) czas teraźniejszy perfektywny mówiący o sytuacjach przeszłych, których skutki trwają w momencie mówienia. Otóż chłopczyk widzi na obrazkach sytuacje będące rezultatem jakichś minionych zdarzeń (koty na ogół, w przeciwieństwie np. do jabłek, na drzewach nie rosną). Czas przeszły ma dla niego najprawdopodobniej funkcję szwedzkiego imperfektum, a więc nie może wyrażać zdarzenia, którego skutek jest widoczny (na obrazku), wobec czego nie nadaje się do opisu sytuacji na obrazkach. Sięga więc po formy mające postać podobną do czasu teraźniejszego, ale oznaczające zdarzenie zamknięte widocznym skutkiem, i nadaje im znaczenie szwedzkiego *perfectum*. Ten rodzaj reinterpretacji polskiego czasu dokonanego nieprzeszłego nie jest bynajmniej indywidualną właściwością idiolektu 15-latką. Oto dwa inne przykłady narracji z podobnym użyciem tych form temporalnych:

Chłopczyk idzie, to zgubił buta. I potem nie wie, gdzie zgubił. I potem przyjdzie dziewczynka i zobaczy buty i przyjdzie z butami do niego.

Idą na trawę i wezną swoje jedzonko. Mała weźmie [‘wzięła’] zegarka chłopczyka.

Interferencja języka dominującego (w tym wypadku szwedzkiego) ma oczywiście znacznie szerszy zakres. Dotyczyć może wszystkich płaszczyzn języka: fonologii,

morfologii (na przykładach z jej zakresu tu się skupiłem), składni, a przede wszystkim leksyki. W tym miejscu próbowałem jedynie pokazać pewne typy skutków wpływu języka obcego na system morfologiczny idiolektów polskiej diaspory.

6. Dzieci polskie w Szwecji

W latach 1998–2002 w Szwecji przeprowadzone zostały pod moim kierunkiem badania nad znaczną grupą dzieci (133 osoby) w wieku 5–15 lat. Celem było zbadanie mechanizmów przyswajania/utruty języka polskiego w warunkach bilingwizmu oraz rozpoznanie sytuacji socjolingwistycznej badanych dzieci (Laskowski 2009). Zbadano m.in. język porozumiewania się w rodzinie, przy czym potwierdzenie znalazły dwie (skądinąd znane) tezy: decydujący wpływ matki na język dziecka oraz prawidłowość, iż drugie pokolenie imigrantów preferuje (także w rozmowach rodzeństwa) język dominujący, język kraju zamieszkania¹⁹. Typowy u dzieci diaspory jest bilingwizm niezbalansowany, z językiem szwedzkim jako dominującym. Przeprowadzone na stosunkowo dużym zbiorze badania pokazały, że dla przytłaczającej większości (65,5% badanych) łatwiejszy jest szwedzki; dotyczy to także aż połowy dzieci urodzonych w Polsce (badano mowę dzieci co najmniej przez pięć lat mieszkających w Szwecji). Jedynie co dwunaste dziecko twierdziło, że łatwiej mu/jej mówić po polsku, a co czwarte badane nie dostrzegało różnicy w stopniu trudności w posługiwaniu się językiem polskim i szwedzkim. I tylko w tej ostatniej grupie mogłoby chodzić o zbalansowany polsko-szwedzki bilingwizm.

Interesujące okazały się wyniki ankiety na temat stosunku dzieci do posługiwania się (w rozmowach z rodzicami) językiem polskim w miejscach publicznych: co czwarte odmawia rozmawiania po polsku w miejscach publicznych, przy czym prawie 20% ogółu badanych stwierdzało, iż wstydzi się, krępuje mówić po polsku poza rodzinnym domem. Wprawdzie niemal połowa badanych twierdziła, że z rodzicami w miejscach publicznych rozmawia po polsku, okazało się jednak, że w przytłaczającej większości są to dzieci, które często bywały w Polsce. Wpływa stąd parę oczywistych wniosków. Fakt, że tak znaczny procent dzieci ma kompleksy językowe (i – z całą pewnością – kulturowe) wskazuje na błędy wychowawcze rodziców, którzy nie potrafią pomóc dziecku w zrozumieniu, że znajomość dwu języków, dwu kultur, umiejętnie wykorzystana, jest bogactwem, którego pozbawieni są koledzy wychowani w jednej kulturze. Lekarstwem na kompleksy jest oczywiście przemyślana strategia wychowawcza rodziców, której składnikiem winny być możliwie częste kontakty dziecka z ojczyzną rodziców. Kontakty z krajem ojczystym rodziców są niezwykle ważne dla kształtowania się tożsamości dziecka, tożsamości nie tylko narodowej; leczą one z kompleksów kulturowych, dziecko (dojrzewający młody człowiek) zyskuje pewność

19 O roli komunikacji z rodzeństwem zob. np. Barron-Hauwer 2011.

siebie, przestaje traktować swoją „inność” jako obciążenie, uwalnia się od kompleksu „gorszości”, a tym samym zaczyna traktować siebie jako pełnoprawnego członka społeczeństwa. Wbrew pozorom świadomość, akceptacja swojej kulturowej odrębności sprzyja integracji w otoczeniu.

W swoich badaniach staraliśmy się również rozpoznać poczucie narodowe dzieci i młodzieży polskiej zamieszkałych w Szwecji. Trzeba sobie jednak zdać sprawę z faktu, że w dzisiejszym globalizującym się świecie, w wielokulturowej Europie tożsamość narodowa (zwłaszcza tożsamość młodej diaspory) przestała być oczywistym „dobrem dziedzicznym”. Dziecko, dojrzewający młody człowiek, stoi przed wyborem kilku możliwości: tożsamość narodowa odziedziczona lub adaptowana czy hybrydalna, łącząca na przykład polskie i angielskie czy szwedzkie poczucie narodowe, wreszcie rodząca się, zwłaszcza w środowiskach młodzieży imigracyjnej, tożsamość europejska. W przeprowadzonych przez nas badaniach staraliśmy się te tendencje rozpoznać, a także zbadać czynniki sprzyjające zachowaniu przez dziecko „odziedziczonej” tożsamości etnicznej. Uwidoczniła się wyraźna zależność poczucia narodowego dziecka od języka porozumiewania się w rodzinie; szczególnie dobrze widoczny jest związek między polskim jako językiem porozumiewania się rodzeństwa i polskim poczuciem narodowym dzieci. Banalnym wnioskiem dotyczącym warunków zachowania języka polskiego w obcym otoczeniu językowym jest stwierdzenie, że decydujące znaczenie ma postawa rodziców konsekwentnie posługujących się językiem ojczystym w swych kontaktach z dzieckiem. Wśród badanych dzieci i młodzieży dominuje oczywiście szwedzkie poczucie narodowe: 46% dzieci w wieku szkolnym uważa się za Szwedów, przy czym różnica między dziećmi urodzonymi w Polsce i urodzonymi w polskich rodzinach w Szwecji jest uderzająca – o ile blisko połowa (42%) tych pierwszych czuje się Polakami/Polkami, to tylko co szósty urodzony w Szwecji uważa się za Polaka/Polkę. Większość urodzonych w Szwecji deklarowała podwójną tożsamość narodową bądź nie potrafiła jej określić (tak określał siebie – lub niedookreślał – co siódmy badany urodzony w Polsce). Z wiekiem maleje procent dzieci o niejasnym poczuciu narodowym; w najstarszej grupie (13–15 lat) całkowicie znika kategoria dwojga narodowości.

Dzieci z najstarszej grupy wiekowej stosunkowo najczęściej deklarują się jako Polki/Polacy. Jest to tym bardziej godne uwagi, że w tej grupie wiekowej zdecydowaną przewagę mają albo urodzeni w Szwecji (58%), albo dzieci przybyłe do tego kraju w wieku 5–7 i zamieszkałe w tam co najmniej od ośmiu lat (ponad ¼ badanych w tym wieku). O tym, że wyniki te nie są przypadkowe, wydają się świadczyć badania Ewy Lipińskiej i Anny Seretny (2012) przeprowadzone w Chicago wśród tamtejszej młodej Polonii. Okazuje się, że także tutaj w grupie najstarszej młodzieży szkolnej dominuje polskie poczucie narodowe.

Nasuwa się pytanie, jakie czynniki wywołują właśnie w okresie dojrzewania tę rysującą się tendencję do identyfikacji z narodowością rodziców. Jest to wiek, w którym młody człowiek dokonuje świadomych wyborów, w którym kształtuje się jego

osobowość, w tym także tożsamość etniczna. Wiek, w którym nastolatek czy nastolatka uświadamiają sobie własną kulturową odrębność, niepełną przynależność do dominującego społeczeństwa, swoją „inność”. Ta „inność”, którą trzeba akceptować, może być przyczyną frustracji, ale także przedmiotem dumy.

7. Uwagi końcowe

Warto może na koniec dodać kilka uwag o charakterze wniosków, w tym wniosków wynikających z naszej niewiedzy. Chyba najważniejszy z nich dotyczy pilnej potrzeby rozpoznania sytuacji demograficznej polskiej diaspory, w tym chociażby szacunkowej oceny liczby polskich dzieci żyjących poza Polską. Procent dzieci znajdujących się poza zasięgiem polonijnego szkolnictwa jest nieodgadnioną tajemnicą. Podobnie zresztą jak nie do końca są rozpoznane przyczyny ograniczonego zasięgu nauczania języka i kultury polskiej poza granicami Polski. Brak nam wiedzy na temat postaw rodziców wobec nauczania języka polskiego, polonijnego szkolnictwa, bilingwizmu. Dopóki nie zmniejszymy w sposób istotny tej luki poznawczej, nie będziemy jako społeczeństwo w stanie sprostać problemom młodej polskiej diaspory. A nie zmniejszymy stopnia naszej niewiedzy bez wsparcia środowisk polonijnych: nauczycieli, stowarzyszeń i organizacji. Oczywiście wymaga to ze strony państwa polskiego przemyślanej polityki szeroko zakrojonych badań środowisk polonijnych. I mądrej polityki wsparcia polskiej diaspory. Polityki służącej Polsce, także tej Polsce, która żyje poza granicami ojczyzny.

Literatura

- BAKER C., 2011, *Foundations of Bilingual Education and Bilingualism*, Kindle Edition, Bristol – Buffalo – Toronto.
- BARRON-HAUWER S., 2011, *Bilingual Siblings: Language Use in Families*, Kindle Edition, MM Textbooks, Bristol – Buffalo – Toronto.
- BIALYSTOK E., 2005, *Consequences of bilingualism for cognitive development*, [w:] Kroll, de Groot, 2005, s. 417–432.
- BIALYSTOK E., 2009, *Bilingualism in Development. Language, Literacy, & Cognition*, Cambridge.
- BIEŃKOWSKA D., ULASIŃSKI C., SZYMAŃSKA J., 2010, *Kierunek Małopolska. Charakterystyka powracających i rekomendacje, jak nie zmarnować ich kapitału*, Kraków.
- BREHMER B., (w druku), *Contact-induced changes in verb government of Polish-German bilinguals?*, [w:] B. Brehmer, B. Trawinski (red.), *New Perspectives on Slavic Linguistics: Proceedings of the Third International Perspectives on Slavistics Conference*, Frankfurt/M.
- CIESZYŃSKA J., 2006, *Dwujęzyczność, dwukulturowość – przekleństwo czy bogactwo? O poszukiwaniu tożsamości Polaków w Austrii*, Kraków.
- CUMMINS J., 1976, *The influence of bilingualism on cognitive growth: A synthesis of Research and explanatory hypothesis*, “Working Papers on Bilingualism” 9, s. 1–44.

- CUMMINS J., 1978, *Bilingualism and the development of metalinguistic Awareness*, "Journal of Cross-Cultural Psychology" 9, s. 131–149.
- DE HOUWER A., 2009, *An Introduction to Bilingual Development*, MM Textbooks Kindle Edition, Bristol – Buffalo – Toronto.
- FIHEL A., KACZMARCZYK P., MACKIEWICZ-ŁYZIAK J., OKÓLSKI M., 2009, *Labour mobility within the EU in the context of enlargement and the functioning of the transitional arrangements*, <http://www.migracje.uw.edu.pl/news/518/>
- GROSJEAN F., 2010, *Bilingual Life and Reality*, Cambridge (mass.), London.
- HELENIAK T., 2013, *Diasporas and development in post-communist Eurasia*, "Migration Information Source" 7/3/13, tab. 3., <http://www.migrationinformation.org/Feature>
- IGLICKA K., 2010, *Powroty Polaków po 2004 roku. W pętli pułapki migracji*, Warszawa.
- KECKES I., ALBERAZZI L., 2007, *Cognitive Aspects of Bilingualism*, Dordrecht.
- KRAKKHURIN A.V., 2007, *The role of cross-linguistic and cross-cultural experience in bilinguals' divergent thinking*, [w:] Keckes, Alberazzi 2007, s. 175–210.
- KROLL J.E., de GROOT A.M.B. (red.), 2005, *Handbook of Bilingualism: Psycholinguistic Approaches*, Oxford.
- LAMBERT W.E., PEAL E., 1962/1972, *The Relation of Bilingualism to Intelligence*, [w:] *Language, Psychology and Culture. Essays by Wallace E. Lambert*. Selected and introduced by Anwar S. Dil; Stanford (Cal.) 1972, s. 111–159.
- LASKOWSKI R., 2009, *Język w zagrożeniu. Przyswajanie języka polskiego w warunkach polsko-szwedzkiego bilingwizmu*, Kraków.
- LASKOWSKI R., 2011, *Program wsparcia młodej polskiej diaspory (Zarys)*, [w:] „Seminarium PAU. Patriotyzm wczoraj i dziś” IX, Kraków, s. 101–107.
- LASKOWSKI R. (w druku), *Polskie dzieci w Szwecji. Nauczanie języka i kultury polskiej*, [w:] D. Praszalowicz (red.), *Młodzież polska na obczyźnie – zadania edukacyjne*, Kraków.
- LIPIŃSKA E., SERETNY A., 2012, *Między językiem ojczystym a obcym. Nauczanie i uczenie się języka odziedziczonego na przykładzie chicagowskiej diaspory polonijnej*, Kraków.
- MAJOR A., TUCZYŃSKI W., WIŚNIEWSKI B., 2009, *Nowa emigracja, jej potrzeby i oczekiwania na przykładzie Wielkiej Brytanii*, <http://www.polishpsychologists.org/wp-content/uploads/2012/12/Nowa+emigracja+potrzeby+i+oczekiwania.doc>
- MIGRATION 2012: *Migration and Migrant Population Statistics*, http://epp.eurostat.ec.europa.eu/statistics_explained
- MIODUNKA W., 2010, *Dwujęzyczność, walencja kulturowa i tożsamość (e)migracji polskiej w świecie*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” LXVI, s. 51–71.
- MÜHLAU P., KALISZEWSKA, M., RÖDER A., 2010, *Polonia in Dublin: Polish migrants' perceptions of quality of life, earnings and work*. Report of Survey Findings. Report No.2, <http://www.tcd.ie/ERC>
- PAVLENKO A., 2005, *Bilingualism and Thought*, [w:] Kroll, de Groot 2005, s. 433–453.
- PATTERSON T.R., 1990, *Language Loss Among Polish Immigrant Children*, University of Texas in Arlington, mszps rozpraw dyktorskiej.
- PLAN 2012: *Plan współpracy z Polonią i Polakami za granicą w r. 2013*, MSZ, Warszawa 2012, <http://www.msz.gov.pl/files>
- PRASZAŁOWICZ D., 2012, *Polskie szkolnictwo w Wielkiej Brytanii. Tradycja i nowoczesność*, koordynator projektu. Autorzy opracowania: M. Irek, A. Małek, P. Napierała, P. Pustułka, J. Pyłat, przy współpracy H. Grzymały-Moszczyńskiej, <http://pau.krakow.pl>

- RAPORT 2009: *Raport o sytuacji Polonii i Polaków za granicą 2009*, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, <http://www.msz.gov.pl>
- RAPORT NUOP 2012, *Oświata polonijna w krajach nordyckich*, pod red. D. Kral-Leszczyńskiej, <http://unianordycka.com>
- RICCIARDELLI L.A., 1992, *Creativity and Bilingualism*, "The Journal of Creative Behavior" 26, s. 242–254.
- TREVENA P., 2009, 'New' Polish migration to the UK: A synthesis of existing evidence, "Centre for Population Change Working Papers" 3/2009. <http://www.cpc.ac.uk/publications>
- VASILEVA K., 2009, *Citizens of European countries account for the majority of the foreign population in EU-27 in 2008*, Eurostat: Statistics in focus 94/2009.
- WULLT J., VASILEVA K., 2009, *Population of foreign citizens in the EU27 in 2008. Foreign citizens made up 6% of the EU27 population*, Eurostat Newslease. <http://epp.eurostat.ec.europa.eu/cache>

Language and ethnic identity.

Ethnic identity of young Polish diaspora in a multicultural society

Summary

More than two million people emigrated from Poland after the accession to the European Union. Most of them were young, and future parents. In the coming years, Polish diaspora will grow by several thousand children born outside of their parents' homeland. These children will, and already do, face the necessity of reconciling the awareness of their Polish roots with the need to find their place inside the community of the country they live in. Language is the key both to their inherited culture, and to the culture of the host community. Polish, and the language of the dominant society. A generation of diaspora is now growing, that was immersed from birth in two languages and two cultures. It is the task of the parents, of the teachers, and of the Polish state, to make bilingualism the wealth of these children, and of both of their homelands. Well-planned work with parents is necessary, but most of all, an accurate identification of the mechanisms of linguistic interference in the conditions of life in two languages should be thoroughly investigated.

POLSZCZYŻNA WSPÓŁCZESNA

Krystyna Bojałkowska
Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń
krystyna.bojalkowska@umk.pl

IMIESŁOWY PRZYSŁÓWKOWE WE WSPÓŁCZESNYM POLSKIM STYLU BIBLIJNYM¹

Słowa kluczowe: imiesłów przysłówkowy, język przekładu, styl biblijny

Keywords: adverbial participle, translation language, Biblical style

Wstęp

Wielu badaczy polszczyzny biblijnej (m.in. Danuta Bieńkowska (2002: 121), Stanisław Koziara (2009a: 24)) twierdzi, że do charakterystycznych cech tej odmiany języka zalicza się obecność imiesłówów przysłówkowych. Pogląd ten jest niewątpliwie słuszny w odniesieniu do starszych polskich przekładów Pisma Świętego, poczynając od tłumaczenia Jakuba Wujka, które miało istotny wpływ na kształtowanie się tzw. polskiego stylu biblijnego, jednak w odniesieniu do translacji współczesnych wymaga weryfikacji. Celem rozważań przedstawionych poniżej będzie odpowiedź na następujące pytania:

- Czy frekwencja imiesłówów przysłówkowych jest w polskich tłumaczeniach Biblii wyższa niż w tekstach tworzonych oryginalnie po polsku?

¹ Temat został zrealizowany w ramach grantu UMK nr 330-Fl, finansowanego przez Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu.

- Jakie funkcje pełnią frazy imiesłowowe² we współczesnych polskich przekładach Pisma Świętego? Czy w tym zakresie widoczne są różnice między tekstami biblijnymi i tekstami tworzonymi oryginalnie po polsku³?
- Czy imiesłowy przysłówkowe można uznać za wyznacznik współczesnego polskiego stylu biblijnego?

Pojęcie *styl biblijny* rozumiem zgodnie z definicją Bieńkowskiej (2002: 12):

Jest to jedna z odmian stylu (języka) religijnego jako funkcjonalnej odmiany polskiego języka narodowego realizowana w tekście Pisma Świętego, funkcjonująca w świadomości jego użytkowników jako kod, wzorzec, będący zespołem cech językowostylistycznych powtarzających się (wspólnych) w indywidualnych przekładach Biblii oraz pozostająca w ścisłym związku z pierwotnym (oryginalnym) stylem biblijnym.

Zgodnie z propozycją tej badaczki można też wyróżnić jednostkowe style biblijne, realizowane w konkretnych tłumaczeniach Pisma Świętego.

Jako materiał badawczy wykorzystałam teksty Księgi Rodzaju (dalej: Rdz) oraz Ewangelii według św. Mateusza (dalej: Mt). Ze względu na mnogość współczesnych translacji Biblii zmuszona byłam do zawężenia obserwacji do niektórych z nich. Uwzględniłam tłumaczenia różnorodne jeśli chodzi o deklarowaną metodę przekładu⁴ oraz potencjalnych adresatów. Wykorzystałam siedem przekładów⁵: trzy katolickie (KR 1997 i dwa wydania tzw. Biblii Tysiąclecia: BT 1984⁶, BT 2009), tłumaczenie ekumeniczne (PE 2001)⁷, protestanckie (NBG 2007), żydowskie (SP 2006)⁸, a także Świadków Jehowy (NŚ 2006). Są to przekłady z języków oryginalnych, z dwoma wyjątkami:

- 2 *Frazą imiesłowową* (VP_{part}) nazywam konstrukcję składniową, której centrum stanowi forma imiesłowu przysłówkowego typu -ąc (VP_{part(-ąc)}) bądź typu -szy (VP_{part(-szy)}), niezależnie od stopnia jej rozwinięcia przez podrzędniki. Nie posługuję się natomiast tradycyjnym pojęciem *imiesłowowego równoważnika zdania* ze względu na jego nieprecyzyjność i nieadekwatność, zob. Bojałkowska (2010: 27–28 oraz 41–45).
- 3 Uwagi odnoszące się do „tekstów tworzonych oryginalnie po polsku” powstały na podstawie badań przedstawionych w pracy Bojałkowskiej (2010), przeprowadzonych na podstawie różnorodnego stylistycznie i gatunkowo materiału językowego pochodzącego z dwu korpusów języka polskiego: Instytutu Podstaw Informatyki PAN (www.korpus.pl) oraz Wydawnictwa Naukowego PWN (www.korpus.pwn.pl), a także ze współczesnej polskiej prasy.
- 4 Na temat metodologii tłumaczenia Biblii zob. Wolniewicz (1994), Koziara (2009b: 33–69) oraz wiele artykułów w pracy *Polszczyzna biblijna*.
- 5 Rozwinięcie skrótów oraz dane bibliograficzne wykorzystanych tłumaczeń znajdują się po tekście głównym artykułu.
- 6 Jest to liturgiczna wersja Biblii wykorzystywana przez Kościół katolicki w Polsce.
- 7 Tłumaczenie to obejmuje Nowy Testament i Psalmi, dlatego wykorzystana została z niego tylko Ewangelia według św. Mateusza.
- 8 Zasób ksiąg biblijnych jest odmienny w różnych religiach. Podstawowa różnica dotyczy ksiąg Nowego Testamentu, których nie ma w kanonie Biblii hebrajskiej. Z tłumaczenia żydowskiego wykorzystana mogła więc być jedynie Księga Rodzaju.

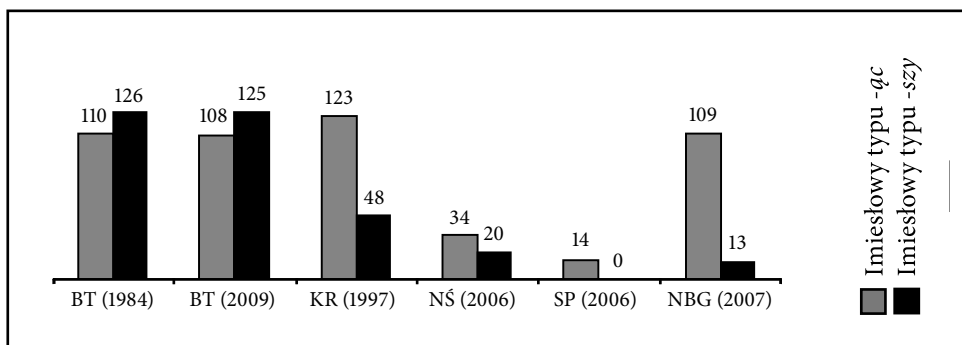
w wypadku ostatniego z wymienionych podstawą była wersja anglojęzyczna, w wypadku NBG (2007) punktem wyjścia stała się zaś tzw. Biblia Gdańska z 1632 r.

Dodam, że w badaniach nie zostały uwzględnione ciągi typu *(nie) licząc, poczynszy (od), wyjąwszy*, które formalnie przypominają konstrukcje z centralną formą imiesłowu przysłówkowego, jednak pełnią inne funkcje niż standardowe VP_{part}. Konstrukcje tego typu nie wymagają bowiem wystąpienia nadrzędnej w stosunku do nich składniowo formy finitywnej, gdyż mają charakter członów wtrąconych (np. *krótko mówiąc*) bądź są w takim stopniu zleksykalizowane, że można je uznać za przyimki (np. *wyjąwszy*) bądź człony przyimków wielosegmentowych (np. *poczynszy od*)⁹ (zob. Bojałkowska 2010: 17–19).

1. Frekwencja imiesłówów przysłówkowych w tekstach przekładów biblijnych¹⁰

Badane translacje są dość zróżnicowane zarówno jeśli chodzi o liczbę użytych w nich VP_{part} jak i o proporcję wystąpień imiesłówów współczesnych w stosunku do uprzednich. Właściwości te możemy zaobserwować na wykresach 1 i 2:

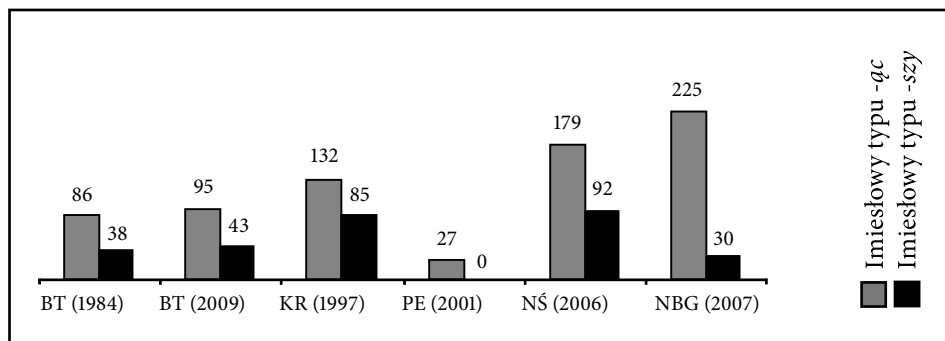
Wykres 1. Imiesłowy przysłówkowe w Księdze Rodzaju



⁹ W badanych translacjach, w przeciwieństwie do tekstów tworzonych oryginalnie po polsku, są one nieliczne (odnotowałam zaledwie 22 użycia tego typu, podczas gdy standardowych fraz imiesłowowych jest prawie 1500).

¹⁰ Wszystkie formy imiesłowowe były wykscerpowane z tekstów wraz z szerszym kontekstem zdaniowym. Badania statystyczne były natomiast przeprowadzone przede wszystkim z wykorzystaniem programu Microsoft Office Excel.

Wykres 2. Imiesłowy przysłówkowe w Ewangelii według św. Mateusza



W punkcie 1.1. omówię zależność frekwencji VP_{part} od teoretycznych postanowień tłumaczy, w p. 1.2. natomiast porównam częstotliwość występowania tych form czasownika w tekstach biblijnych i oryginalnie polskich.

1.1. Jak pokazują powyższe dane, w PE (2001) oraz SP (2006) zrezygnowano ze stosowania $VP_{part(-szy)}$ i znacznie ograniczono użycie $VP_{part(-qc)}$ w pozostałych translacjach zaś występują oba typy imiesłowów. Różnice dotyczące frekwencji wydają się nieprzypadkowe: unikanie VP_{part} w PE to działanie celowe, o którym translatorzy piszą we wstępie:

Zgodnie z tendencją współczesnej polszczyzny ograniczyliśmy używanie imiesłowów, a zwłaszcza imiesłowu czasu przeszłego z końcówką *-wszy, -łszy*. Tak częste w grece imiesłowy w większości wypadków zastąpiliśmy przez formy osobowe. Jest to zgodne z duchem języka polskiego, a sam przekład staje się dzięki temu nie tylko bardziej jasny, ale i bardziej współczesny. [...] Chcemy bowiem, aby przekład ten odzwierciedlał współczesny język polski nie podążając ani w stronę zbytniej potoczności, ani w stronę czcigodnych, lecz przebrzmiałych już tradycji translatorskich (2001: XVI).

Podobne słowa padają we wstępie do drugiego z wymienionych przekładów, w którym zrezygnowano z $VP_{part(-szy)}$ (SP 2006: VI):

Staraliśmy się w tym przekładzie używać możliwie współczesnego języka, unikać archaizmów i dosłownego tłumaczenia idiomów.

Argumentacja dotycząca „tendencji współczesnej polszczyzny”, przedstawiona w PE (2001: XVI), jest po części dyskusyjna¹¹, gdyż korpusy współczesnej polszczyzny pokazują, że $VP_{part(-qc)}$ występują w różnych odmianach stylistycznych i mają w nich

¹¹ Słuszność decyzji o całkowitej rezygnacji z $VP_{part(-szy)}$ w PE (2001) podaje w wątpliwość również Koziara (2005: 290).

wysoką frekwencję¹², natomiast VP_{part(-szy)} nie ograniczają się tylko do języka pisanego w tekstach stylizowanych i wyczelowanych, częstotliwość ich użycia natomiast była znacznie mniejsza niż VP_{part(-qc)} już w połowie XX w., stąd niesłuszne są opinie o wychodzeniu z użycia tych form i ich archaiczności, zob. Bojałkowska (2010: 19–23). Obecne współczesnej polszczyźnie są jedynie konstrukcje imiesłowne pewnego typu (o czym będzie mowa w p.2.3).

Autorzy innych analizowanych przekładów również deklarują, iż chcą stosować w translacji język *współczesny*. Na przykład w przedmowie do pierwszego wydania tzw. Biblii Tysiąclecia, umieszczanego także w kolejnych edycjach, czytamy:

Zapytywana ostatnio w sprawie przekładów biblijnych Stolica Apostolska wyrażała życzenie, by w nich stosować dzisiejszy nowoczesny język literacki: Toteż, kontynuując próby poczynione już u nas w kraju, postanowiliśmy – nie bez pewnego lęku i żalu – świadomie odstąpić od czcigodnej tradycji Wujkowej, gdy idzie o słownictwo i styl, zachowując jednak jego najgłębszą zasadę – dostojność godne tekstu natchnionego. Pisarze święci stosowali język nie archaiczny, lecz sobie współczesny. Taki też język niech trafia do dzisiejszego słuchacza i czytelnika, dla którego pewien archaizm formy łatwo może z sobą nieść sugestię, że w Piśmie Św. mowa jest tylko o czcigodnych zabytkach przeszłości (BT 2009: 7).

Na uwagę zasługuje to, że w najnowszym wydaniu tego katolickiego tłumaczenia, w którym „poprawiony i ujednolicony został język i styl przekładu” (BT 2009: 11), liczba VP_{part} w Księdze Rodzaju pozostaje mniej więcej na tym samym poziomie, co w BT z 1984 r., natomiast w Ewangelii według św. Mateusza jest nawet wyższa: księga ta w BT z 2009 r. zawiera ponad 10% więcej VP_{part(-qc)} i ponad 13% więcej VP_{part(-szy)} niż BT z 1984 r. Wynika z tego, że osoby przygotowujące to wydanie również dziś nie uznają form imiesłownych (w tym typu -szy) za archaiczne, obce współczesnej polszczyźnie. Ponadto imiesłowy uprzednie, uważane często za właściwe stylowi książkowemu, mogą dobrze służyć przywołanemu założeniu „dostojności godnego tekstu natchnionego”, czyli hieratyczności – wymienianej jako jedna z cech języka religijnego, zob. Bajerowa (1994: 11–12). W ten sam sposób można tłumaczyć ich obecność również w innych niż biblijne tekstach zaliczanych do języka religijnego¹³, np. w księgach liturgicznych Kościoła katolickiego, w których imiesłowy obu typów pojawiają się zarówno we

12 Dostrzegał to już w latach 60. XX w. Zygmunt Saloni (1967), który uważał, iż „Odbija to w dużej mierze ogólną dążność do skracania wypowiedzi, jako że zwroty z imiesłowami są najczęściej krótsze od tych członów zdania złożonego, na których miejscu się pojawiają”. W odniesieniu do przełomu XX i XXI w. przekonanie o wysokiej frekwencji imiesłowów współczesnych wyraża m.in. Hanna Jadacka (2005: 186).

13 Irena Bajerowa (1994: 11–12) do języka religijnego zalicza „język rytualny (w chrześcijaństwie – liturgiczny), język modlitw prywatnych, tekstów uważanych za »święte«, język katechezy i kazań, a także język bezpośredni dotyczący spraw religijnych życia wspólnoty”.

fragmentach odczytywanych głośno przez celebransów podczas liturgii, np. (1)–(2), jak i w komentarzach przeznaczonych jedynie dla nich, np. (3):

- (1) Niech się zmiłuje nad nami Bóg wszechmogący i **odpuściwszy** nam grzechy doprowadzi nas do życia wiecznego (MRz 1986).
- (2) Dlatego z Aniołami i Archaniołami, i z wszystkimi chórami niebios głosimy Twoją chwałę, razem z nimi **wołając**¹⁴ [...] (MRz 1986).
- (3) Kapłan na znak czci całuje ołtarz jak na początku Mszy i **złożywszy** razem z ministrantami należy ułkon, a **przyklękawszy**, jeśli na ołtarzu jest Najświętszy Sakrament, odchodzi (MRz 1986).

Wydaje się więc, że decyzja tłumaczy PE (2001) oraz SP (2006) dotycząca użycia VP_{part} została uzasadniona nie tyle tendencjami obecnymi we współczesnej polszczyźnie, ile chęcią zdystansowania się wobec „tradycji translatorskich”. Na uwagę zasługuje zresztą pewna niekonsekwencja autorów: w tekstach tych występuje wiele jednostek nacechowanych książkowo czy nawet archaicznie, jak np. spójniki *bowiem*, *zaś* albo rzeczowniki *niebios*, *spichlerz*, *wieczera*.

Powyższe obserwacje potwierdzają wniosek Bożeny Szczepińskiej (2005: 125–126), która zbadawszy frekwencję VP_{part} w różnych przekładach Ewangelii według św. Marka, stwierdziła:

Konstrukcji imiesłowowych unika się wtedy, gdy autorzy tłumaczeń dystansują się wobec tradycyjnego stylu biblijnego [...], niezależnie od faktu, że najczęściej wbrew owym deklaracjom teksty przekładów pozostają w nurcie tradycyjnego stylu biblijnego.

1.2. Częstotliwość użycia VP_{part} w analizowanych tekstach, pomijając PE (2001) i SP (2006), jest wyraźnie wyższa niż w tekstach tworzonych oryginalnie po polsku. W korpusie PWN (wersji demonstracyjnej) jeden imiesłów współczesny przypada na ok. 280 słów tekstowych, jeden imiesłów uprzedni zaś – na ok. 5300 słów tekstowych. W tekstach analizowanych przekładów dostępnych w wersji elektronicznej¹⁵ średnio jedna forma *-qc* przypada na ok. 210 słów tekstowych, a forma *-szy* – na ok. 450 słów tekstowych. Zdecydowanie większą frekwencję imiesłowów mają w tekstach ewangelicznych niż w starotestamentowej Księdze Rodzaju: w Mt jedna VP_{part(-qc)} przypada średnio na ok. 120 słów tekstowych, a w Rdz na ok. 340 słów tekstowych; podobna różnica frekwencji dotyczy VP_{part(-szy)}: w Mt jeden imiesłów uprzedni wypada średnio na ok. 310, natomiast w Rdz – na ok. 615 słów tekstowych. Widać więc, że różnice są dość znaczne, choć jeszcze większe w porównaniu do tych średnich wartości można

14 Zgodnie z obowiązującą od 1993 r. zasadą interpunkcyjną VP_{part} powinna być oddzielona przecinkami, niezależnie od stopnia rozwinięcia formy imiesłowej przez podrzędniki. W cytowanych przykładach zachowuję interpunkcję oryginalną.

15 Informację na ten temat umieszczam w spisie wykorzystanych przekładów.

odnotować w przekładzie Świadców Jehowy (NŚ 2006), w którym jedna forma typu *-qc* w Mt przypada na 105 słów tekstowych, a w Rdz – aż 947. Podobnie jedna forma *-szy* wypada w Mt na 207 słów tekstowych, natomiast w Rdz – na 1610. Równie wyraźne różnice są obecne w przekładzie protestanckim NBG (2007). Być może w jakimś stopniu o częstotliwości tych form decyduje idiolekt tłumaczy; we wspomnianych przekładach translatorzy nie zostali ujawnieni i nie można wykluczyć, że księgi te były tłumaczone przez różne osoby. Trzeba jednak zauważyć, że w Rdz VP_{part} występują znacznie rzadziej także wówczas, gdy tłumaczem była jedna osoba, np. w KR (1997). Można więc podejrzewać, że podstawową przyczyną omawianych różnic są właściwości tekstów oryginalnych.

Podkreślenia wymaga też znacznie częstsze niż w tekstach oryginalnie polskich występowanie imiesłowów uprzednich, co cechuje nawet tekst o najniższej frekwencji VP_{part(-szy)} spośród badanych: w NBG (2007) w Mt jedna taka konstrukcja przypada na 704 słowa tekstowe, a w Rdz – na 2622 słowa tekstowe.

We wszystkich tych przekładach, w których wykorzystuje się oba typy imiesłowów przysłówkowych, można też zaobserwować znacznie większy udział VP_{part(-szy)} w stosunku do VP_{part(-qc)} w porównaniu z tekstami tworzonymi oryginalnie po polsku, także literackimi: w korpusie IPI PAN w obrębie tekstów powstałych po 1990 r. na jeden imiesłów uprzedni przypada 35 imiesłowów współczesnych (przy czym odnotowałam nieco większy udział VP_{part(-szy)} w tekstach beletrystycznych (1:19) oraz w stylu publicystycznym (1:30) (zob. Bojałkowska 2010: 21 i nast.)). W badanych tekstach biblijnych stosunek ten wynosi natomiast średnio 1:2,3. Nawet w NBG (2007) kształtuje się na wyższym poziomie niż w tekstach oryginalnie polskich i wynosi 1:7,5 w Mt i 1:8,4 w Rdz. W tłumaczeniu katolickim Księgi Rodzaju (BT 2009 oraz BT 1984) mamy natomiast do czynienia nawet z ilościową przewagą imiesłowów uprzednich, których udział w stosunku do współczesnych wynosi 1,15:1.

Warto dodać, że w przekładach, w których używa się obu typów imiesłowów, w wielu fragmentach VP_{part(-szy)} i VP_{part(-qc)} występują łącznie w jednym zdaniu bądź imiesłowy jednego typu pojawiają się w następujących po sobie zdaniach, jak np. w (4)–(5):

- (4) **Usłyszawszy** to wszystko, Abraham upadł na twarz i zaczął się śmiać, **mówiąc**: Czy stuletni mężczyzna może jeszcze mieć dzieci? Czy Sara, **mając** dziewięćdziesiąt lat, może jeszcze wydać na świat potomstwo? (KR 1997: Rdz 17, 17).
- (5) **Usłyszawszy**, że Jan został pojmany, odszedł do Galilei. A **opusciwszy** Nazaret, przyszedł i obrał sobie siedzibę w Kafarnaum [...] (NŚ 2006: Mt 4, 12–13).

W przekładach o dużej liczbie wystąpień VP_{part} zwraca uwagę powtarzalność tych samych form, np. w NBG (2007) w Rdz odnotowałam 70 użyć *mówiąc*, a w Mt – ponad 100 wystąpień tej formy. Lektura tych ksiąg może być więc odczuwana jako nużąca, zwłaszcza, że formy te powtarzane są w tym samym zdaniu lub w zdaniach kolejnych, np. (6):

- (6) Poleciał pierwszemu, **mówiąc**: Jeśli cię spotka mój brat Esaw i cię zapyta, **mówiąc**: Czy ty jesteś i dokąd idziesz oraz czyje te stada przed tobą? [...] Poleciał także drugiemu, trzeciemu i wszystkim, którzy szli za stadami, **mówiąc**: Tymi słowami przemówicie do Esawa, gdy go spotkacie (NBG 2007: Rdz 32,18–20).

Powtarzane bywają całe frazy imiesłowowe wraz z ich finitywnym nadrzędnikiem i innymi podrzędnikami form finitywnych, np. w KR (1997) w Rdz ciąg *Po przyjściu na świat [...] żył jeszcze [...] lat, **stając się** ojcem wielu synów i córek* (np. (7)), występuje 17 razy, a w tej samej księdze w NBG (2007) aż 8 z 13 form imiesłowu uprzedniego reprezentuje *przeżywszy* w zdaniach zbudowanych według schematu: A [...] **przeżywszy** [...] lat *spłodził* [...], np. (8):

- (7) Po przyjściu na świat Seta Adam żył jeszcze osiemset lat, **stając się** ojcem wielu synów i córek (KR 1997: Rdz 5,4).
- (8) A Arpachszad **przeżywszy** trzydzieści pięć lat, spłodził Szelacha (NBG 2007: Rdz 11,12).

Z przedstawionych powyżej danych wynika więc, że formy imiesłowowe występują w większości analizowanych przekładów z większą częstotliwością niż w tekstach oryginalnie polskich. Istnieją jednak również takie translacje, w których celowo ogranicza się użycie tych form czasownika lub w ogóle je wyklucza.

2. Funkcje imiesłówów przysłówkowych w tekstach przekładów biblijnych

W przekładach Pisma Świętego analizowane formy czasownika najczęściej pełnią funkcję temporalną – służą do wyrażania czasu względnego. Takim wystąpieniom poświęcony jest p. 2.1. W p. 2.2. omówię VP_{part} będące nośnikiem innych typów znaczeń, a w p. 2.3. przyjrę się użyciom nietypowym dla tekstów tworzonych oryginalnie po polsku.

2.1. Imiesłowy uprzednie mówią o akcjach wcześniejszych w stosunku do czynności nazywanych przez nadrzędne wobec nich formy finitywne, np. (9):

- (9) **Zbudziwszy** się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie (BT 1984: Mt 1,24).

W badanych przekładach użycia tego typu imiesłówów o znaczeniu wyłącznie temporalnym¹⁶ stanowią 94% wszystkich wystąpień w obu badanych księgach. W tekstach

¹⁶ Na temat funkcji pełnionych przez imiesłowy przysłówkowe zob. Wróbel (1975); Bojałkowska (2010: 46 i nast.).

tworzonych oryginalnie po polsku takich fraz o wyłącznej funkcji temporalnej jest znacznie mniej; stanowią one ok. 75% wszystkich użyć VP_{part(-szy)}.

Imiesłowy przysłówkowe współczesne wskazują natomiast na akcje równoczesne w stosunku do czynności nazywanych przez ich nadrzędniki, jak w (10):

- (10) **Idąc** kiedyś wzdłuż Morza Galilejskiego, zobaczył Jezus dwu braci [...] (KR 1997: Mt 4,18).

Stanowią one ok. 64% wszystkich VP_{part(-ąc)} (niemal 58% w Rdz, a 67% w Mt). Jest to wartość znacznie wyższa niż w tekstach oryginalnie polskich, w których ok. 45% fraz imiesłowowych współczesnych ma znaczenie wyłącznie temporalne.

VP_{part} będące wykładnikami jedynie relacji czasowej występują w różnych translacjach w tłumaczeniu tych samych fragmentów, por. (11a)–(11e):

- (11a) A gdy oni jedli, Jezus wziął chleb i **odmówiwszy** błogosławieństwo, połamał i dał uczniom, **mówiąc** [...]. Następnie wziął kielich i **odmówiwszy** dziękczynienie, dał im, **mówiąc** [...] (BT 1984: Mt 26, 26–27; BT 2009: Mt 26, 26–27).
- (11b) A kiedy jedli, wziął Jezus chleb i **odmówiwszy** błogosławieństwo połamał go i rozdał uczniom **mówiąc** [...]. A potem **biorąc** kielich, odmówił dziękczynienie i podał im **mówiąc** [...] (KR 1997: Mt 26, 26–27).
- (11c) Gdy jeszcze jedli, Jezus wziął chleb i **pobłogosławiwszy**, połamał go, a **dając** uczniom, rzekł: [...]. Wziął także kielich i **złożywszy** podziękowania, dał im go, **mówiąc** [...] (NŚ 2006: Mt 26, 26–27).
- (11d) A kiedy oni jedli, Jezus wziął chleb i **uwielbiwszy** Boga, łamał oraz dał uczniom, i powiedział [...]. A gdy wziął kielich, podziękował oraz im dał, **mówiąc** [...] (NBG 2007: Mt 26, 26–27).
- (11e) A gdy oni jedli, Jezus wziął chleb, pobłogosławił, połamał go i dał uczniom, **mówiąc** [...]. Potem wziął kielich i po dziękczynieniu podał im, **mówiąc** [...] (PE 2001: Mt 26, 26–27).

Na użycie imiesłowów przysłówkowych w przekładach biblijnych ma niewątpliwie wpływ język oryginału: są one wyspecjalizowanymi gramatycznie formami pozwalającymi na ukazanie względnych relacji czasowych. Te ostatnie mogą być wyrażane także za pomocą konstrukcji ekwiwalentnych (np. fraz zdaniowych wprowadzanych przez *kiedy*, *gdy*, *podczas gdy* czy też fraz przyimkowo-nominalnych), jednak VP_{part} są elementem pożądanym ze względu na styl: bardzo często występują w zdaniach wielokrotnie złożonych, w których jakieś zależności czasowe są już wyrażone w inny sposób, zob. np. (11a)–(11e).

2.2. Inne typy znaczeń

Funkcji temporalnej fraz imiesłowowych towarzyszą niekiedy inne typy znaczeń. Są one wyrażane znacznie częściej przez imiesłowy współczesne. Dotyczy to ponad 42% VP_{part(-ąc)} w Rdz i 33% fraz tego typu w Mt, funkcjonujących najczęściej jako wykładniki relacji sposobu, np. w (12), a nieco rzadziej – przyczyny, jak w (13):

- (12) I będę ci błogosławił, **rozmnażając** twoje potomstwo przez wzgląd na służę mego, Abrahama (BT 2009: Rdz 26,24).
- (13) Ale Józef, jej mąż, **będąc** sprawiedliwym i nie **chcąc** jej zniesławić, postanowił skrycie się jej pozbyć (NBG, 2007: Mt 1,19).

W kilku wypadkach stają się też wykładnikami tzw. przyzwolenia, np. (14):

- (14) I powiedział do niego: Przyjacielu, jakżeś tu wszedł nie **będąc** ubranym w szaty weselne? (KR, 1997: Mat 22,12).

Frazy typu -szy pełnią dodatkowe funkcje nietemporalne zdecydowanie rzadziej: użycia tego typu to zaledwie 6% VP_{part(-szy)} w każdej z dwu badanych ksiąg. Najczęściej wyrażają one przyczynę, jak w (15):

- (15) Ale **usłyszawszy**, że w Judei króluje Archelaus w miejsce swego ojca, Heroda, lękał się tam udać (NŚ 2006: Mt 2, 22).

Jako wykładniki innych typów relacji, np. sposobu (jak w (15)) albo warunku (np. (16)) występują niezmiernie rzadko:

- (15) Zbliź się, abym **dotknąwszy** ciebie mógł się upewnić, czy to mój syn Ezaw, czy nie (BT 1984: Rdz 27, 21).
- (16) Zatem rozkaż zabezpieczyć grób aż do trzeciego dnia, aby jego uczniowie, **przyszedłszy** w nocy, go nie ukradli [...] (NBG, 2007: Mt 27,64).

W obu księgach występują też nieliczne VP_{part}, które mogą być odczytane – poza interpretacją czasową – jako wykładniki więcej niż jednego typu relacji, np. frazy *zniesławiając mnie* w (17) czy *wydawszy krew niewinną* w (18) mogą być rozumiane jako niosące informację o sposobie bądź o przyczynie:

- (17) Wpędziliście mnie w kłopoty, **zniesławiając** mnie [...] (SP 2006: Rdz 34,30).
- (18) Zgrzeszyłem, **wydawszy** krew niewinną (BT 1984: Mt 27,4).

Wyrażanie przez VP_{part} innych typów znaczeń niż temporalne jest charakterystyczne również dla tekstów oryginalnie polskich, zob. Bojałkowska (2010: 199–202 oraz

228–231) i występuje w nich o wiele częściej niż w analizowanych tu przekładach: frazy imiesłowowe współczesne wyrażają w nich bowiem dodatkowe znaczenia poza czasowym aż w 55%, a uprzednie – w ok. 25% użyć.

2.3. Użycia nietypowe dla tekstów tworzonych oryginalnie po polsku

W badanym materiale zwracają uwagę takie użycia VP_{part}, jak w (19)–(20):

- (19) Wtedy główny podczaszy opowiedział Józefowi swój sen, **mówiąc** mu: Wi-działem we śnie [...] (BT 2009: Rdz 40,9).
- (20) W owym czasie Jezus, **odezwawszy się**, rzekł: *Publicznie wystawiam cię, Ojczye [...]*. (NŚ 2006: Mt 11,25)

Konstrukcje tworzone przez VP_{part} i nadrzędną wobec niej formę czasownika, tj. *opowiedział*, *mówiąc* (19), *odezwawszy się*, *rzekł* (20), są uważane za pleonastyczne, gdyż forma imiesłowu stanowi pewną nadwyżkę semantyczną: dubluje znaczenie czasownika będącego jego nadrzędnikiem, w pewnej części – jak w (19)–(20) – czy nawet w całości, jak w (21), w którym verbum finitum i forma imiesłowna należą do leksemów czasownikowych tworzących parę aspektową MÓWIC–POWIEDZIEĆ:

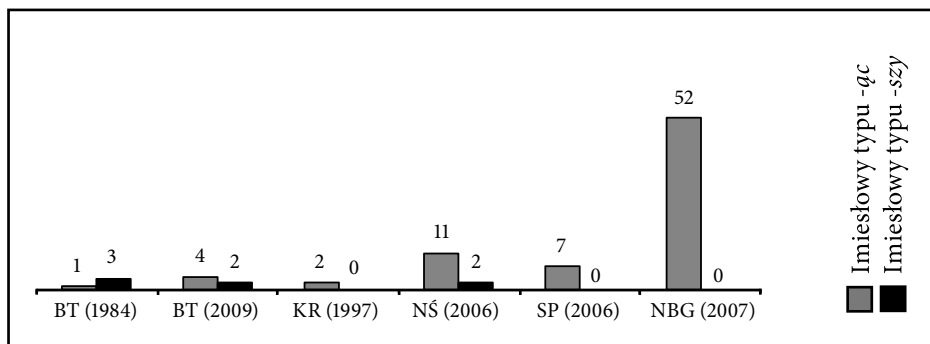
- (21) Gdy jego pan usłyszał słowa swojej żony, które mu powiedziała, **mówiąc**: „Takie rzeczy zrobił mi niewolnik” – wybuchnął gniewem (SP 2006: Rdz 39,19).

Jak wskazują badacze polszczyzny biblijnej, np. D. Bienkowska (2002: 121), S. Koziara (2009a: 24), B. Szczepińska (2005: 121–122), M. Piel (2009: 129), tego typu konstrukcje są dosłownymi tłumaczeniami z języków oryginalnych, a ponieważ miały one wysoką frekwencję w starszych polskich przekładach Biblii (u Jakuba Wujka i jego kontynuatorów), stały się jednym z wyznaczników tradycyjnego polskiego stylu biblijnego. W tekstach współczesnych tłumaczeń Marek Piel (2003: 62 oraz 2009: 129) uznaje je za „dziwaczne wyrażenia”, będące jednym z „grzechów dosłowności” i podkreśla, że ze względu na ich użycie „polskie przekłady Biblii różnią się znacznie pod względem językowym od tekstów oryginalnie napisanych po polsku” podczas gdy „oryginał Starego Testamentu nie wyróżniał się osobliwościami językowymi na tle współczesnych mu innych tekstów hebrajskich”. Podobną opinię wyraża Koziara (2009a: 24), który twierdzi, że konstrukcje tego typu należą do wyznaczników stylu biblijnego „o wiele bliższych cechom języka hebrajskiego i greckiego”.

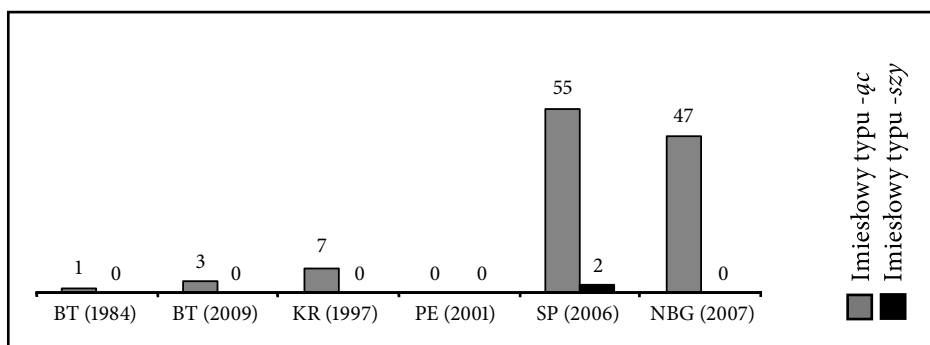
W badanym materiale centrum takich VP_{part} stanowią przede wszystkim imiesłowowy typu *-ąc*: w obu księgach we wszystkich przekładach łącznie występuje ich aż 190 (to niemal 18% wszystkich VP_{part(-ąc)}), podczas gdy fraz z centralną formą imiesłowu

uprzedniego odnotowałam zaledwie 7 (stanowi to jedynie 1,55% wszystkich $VP_{part(-szy)}$). Ich rozkład w poszczególnych tłumaczeniach obrazują wykresy 3 i 4:

Wykres 3. Konstrukcje pleonastyczne w Księdze Rodzaju



Wykres 4. Konstrukcje pleonastyczne w Ewangelii według św. Mateusza



Jak widać, największą frekwencję konstrukcje te mają w obu badanych księgach w przekładzie protestanckim (NBG 2007) oraz w Ewangelii według św. Mateusza w tłumaczeniu Świadców Jehowy (NŚ 2006). Szczególnie częste jest użycie formy *mówiąc*, jak w (6) oraz w (21), co czyni lekturę zawierających je tekstów nieco monotonna, o czym wspominałam już w p. 1.2. Zgodnie z propozycją Pieli (2003: 62) *mówiąc* można by w takich kontekstach zastąpić dwukropkiem, por. np. (21) i (21’):

(21’) Gdy jego pan usłyszał słowa swojej żony, które mu powiedziała: „Takie rzeczy zrobił mi niewolnik” – wybuchnął gniewem.

Usunięcie formy imiesłowowej (gramatycznie mniej ważnej niż *verbum finitum*) nie powoduje zubożenia treści, dlatego też konstrukcje tworzone przez VP_{part} i ich nadrzędniki, czyli formy finitywne czasowników, w (5) oraz (19)–(21) należałoby zgodnie z typologią zaproponowaną przez Macieja Grochowskiego (1999: 49 i nast.) uznać za *pleonazmy nieakceptowalne*.

Można się jednak zastanawiać, czy istotnie we wszystkich tego typu użyciach formy imiesłowowe stanowią jedynie niefunkcjonalną nadwyżkę semantyczną. Wydaje się, że w niektórych kontekstach służą podkreśleniu wyrażanych treści bądź nadaniu pewnych walorów stylistycznych (co wiąże się z obecnością określonych konstrukcji w tekście źródłowym). O tym, że autorzy uważają za istotne powtarzanie tych samych informacji, może świadczyć fakt, że przekazują je nie tylko za pomocą VP_{part}, por. przykłady (22a)–(22d) przedstawiające różne tłumaczenia tego samego wersetu. Jak widać, jedynie w (22a) występuje forma imiesłowowa¹⁷:

(22a) Opowiedzieliśmy mu, a on wytłumaczył nam nasze sny, **tłumacząc** sen każdego z nas (BT 1984: Rdz 41,12).

(22b) Opowiedzieliśmy mu, a on wyjaśnił nam nasze sny: wyjaśnił sen każdego z nas (BT 2009: Rdz 41,12).

(22c) Gdy mu je opowiedzieliśmy, wyjaśnił nam nasze sny. Każdemu podał wyjaśnienie według jego snu (NŚ 2006: Rdz 41,12).

(22d) Opowiedzieliśmy mu i wyjaśnił nam nasze sny, każdemu objaśnił odpowiednio do jego snu (SP 2006: Rdz 41,12).

Wydaje się więc, że ocena dotycząca poprawności niektórych konstrukcji pleonastycznych (także zawierających VP_{part}) powinna być złagodzona¹⁸: w (22a)–(22d) można je uznać za funkcjonalnie uzasadnione i zaliczyć do pleonazmów określonych przez Grochowskiego (1999: 49) mianem *akceptowalnych fakultatywnych*. Tym samym nie powinno się ich mechanicznie uznawać za zbędne w analizowanych przekładach.

3. Wnioski

Frekwencja imiesłowów przysłówkowych jest rozmaita w poszczególnych współczesnych tłumaczeniach Biblii. W materiale objętym badaniem te translacje, w których ograniczono użycie VP_{part(-ąc)} i zrezygnowano z VP_{part(-szy)} stanowią zdecydowaną

17 „Ekwiwalentne semantycznie” w stosunku do konstrukcji z imiesłowami przysłówkowymi „inne struktury pleonastyczne” występujące w tekstach tłumaczeń ewangelicznych pokazuje Szczepińska (2005: 152–153).

18 O normatywnej ocenie konstrukcji pleonastycznych zob. Ruszkowski (1995).

mniejszość (dwa z siedmiu przekładów). W pozostałych występują oba typy analizowanych fraz, a ich funkcje są podobne do tych, które pełnią one w tekstach tworzonych oryginalnie po polsku: są przede wszystkim wykładnikami relacji temporalnych, natomiast inne odcienie znaczeniowe, jeśli występują, towarzyszą prymarnej funkcji czasowej. Na użycie form imiesłowowych w pewnym stopniu ma wpływ język oryginału (są pożądanym ze względu na styl, pozwalającym na urozmaicenie struktury składniowej sposobem wyrażania czasu względnego), lecz równie istotne są preferencje tłumaczy¹⁹.

Odpowiedź na ostatnie ze sformułowanych we wstępie pytań, tj. czy imiesłowy przysłówkowe można uznać za jeden z wyznaczników współczesnego polskiego *stylu biblijnego*, nie jest jednoznaczna. Z jednej strony, konstrukcje te występują w większości analizowanych tłumaczeń z wyższą częstotliwością niż w tekstach tworzonych oryginalnie po polsku, przy czym uwagę zwraca znacznie wyższy niż w materiałach korpusowych udział form imiesłowów uprzednich oraz pojawianie się konstrukcji pleonastycznych, nietypowych dla tekstów oryginalnie polskich. Interesujące jest, że obserwacje te dotyczą zarówno przekładów z języków źródłowych (KR 1997, BT 1984, BT 2009), jak i translacji Świadców Jehowy (NŚ 2006), dokonanej z języka angielskiego. Z drugiej strony, celowe ograniczenie VP_{part} w tłumaczeniu ekumenicznym (PE 2001) oraz żydowskim (SP 2006) prowadzi do wniosku, że występowanie tych form czasownika w aspekcie synchronicznym trzeba uznać raczej za właściwość stylu poszczególnych tłumaczeń niż za jeden z prototypowych wyznaczników współczesnego polskiego stylu biblijnego rozumianego jako wzorzec²⁰. W celu potwierdzenia tego wniosku można by zbadać użycie VP_{part} także w innych współczesnych przekładach Pisma Świętego i objąć analizą większą liczbę ksiąg biblijnych.

Wykorzystane przekłady Biblii i teksty liturgiczne

BT (1984): *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy benedyktynów tynieckich, red. nauk. A. Jankowski; tł. ksiąg W. Borowski i in., wyd. 4, Warszawa, <http://biblia.deon.pl/>

BT (2009): *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy benedyktynów tynieckich, red. K. Dynarski,

19 Analogiczne wnioski płyną z badań dotyczących użycia VP_{part(-szy)} w tekstach tłumaczonych z języka angielskiego, zob. Bojałkowska (2006).

20 Podobną opinię wyraziły wcześniej Bienkowska (2002: 121) oraz Szczepińska (2005: 121 i nast.), które sformułowały swoje uwagi na podstawie frekwencji form imiesłowowych w różnych powojennych przekładach Ewangelii według św. Marka. Autorki te brały jednak pod uwagę przede wszystkim różnice między liczbą imiesłowów występujących w przekładzie Biblii autorstwa Jakuba Wujka i translacjach powojennych. Nie porównywały natomiast częstotliwości i sposobu użycia konstrukcji imiesłowowych w tłumaczeniach biblijnych i tekstach oryginalnie polskich.

- M. Przybył; red. nauk. A. Jankowski; tł. książ W. Borowski i in., wyd. 5 na nowo oprac. i popr. z il., Poznań (tekst dostępny na płycie CD w programie E-Biblia, wyd. Nadzieja.pl).
- KR (1997): *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, tłum. bp K. Romaniuk, Warszawa (tekst dostępny na płycie CD w programie E-Biblia, wyd. Nadzieja.pl).
- MRz (1986): *Mszal Rzymski dla Diecezji Polskich*, Poznań: http://www.liturgia.org.pl/mszal_online.php
- NBG (2007): *Nowa Biblia Gdańska*, Śląskie Towarzystwo Biblijne, Kraków, <http://www.biblest.com.pl/stb/stb.html>
- NŚ (2006): *Pismo Święte w Przekładzie Nowego Świata*, Brooklyn, New York, <http://www.watchtower.org/p/biblia/index.htm>
- PE (2001): *Pismo Święte Nowego Testamentu i Psalmy: przekład ekumeniczny z języków oryginalnych*, tł. J. Banak i in., Warszawa.
- SP (2006): *Chamisza Chumsze Tora – Chumasz Pardes Lauder: przekład Pięcioksięgu z języka hebrajskiego z uwzględnieniem Tory Ustnej opatrzonego wyborem komentarzy Rabinów oraz hebrajski tekst komentarza Rasziego i Haftary z błogosławieństwami. Ks. 1. Bereszit*, tł. S. Pecaric; współpr. przy tł. E. Gordon, wyd. 4. popr. i uzupeł., Kraków.

Literatura

- BAJEROWA I., 1994, *Swoistość języka religijnego i niektóre problemy jego skuteczności*, „Łódzkie Studia Teologiczne” z. 3, s. 11–17.
- BIENKOWSKA D., 2002, *Polski styl biblijny*, Łódź.
- BOJAŁKOWSKA K., 2006, *Imiesłowy przysłówkowe uprzednie w tekstach polskich tłumaczonych z języka angielskiego*, [w:] A. Naruszewicz, M. Rutkowski (red.), *Nowe zjawiska w języku, teście i komunikacji*, Olsztyn, s. 190–197.
- BOJAŁKOWSKA K., 2010, *Opis składniowy imiesłowów przysłówkowych we współczesnym języku polskim*, Toruń.
- GROCHOWSKI M., 1999, *Pleonazm i konwersja jako narzędzia analizy semantycznej*, [w:] W. Bannyś, L. Bednarczuk, S. Karolak (red.), *Studia lingwistyczne ofiarowane Profesorowi Kazimierzowi Polańskiemu na 70-lecie Jego urodzin*, Katowice, s. 47–53.
- JADACKA H., 2005, *Użycie imiesłowowych równoważników zdań*, [w:] eadem, *Kultura języka polskiego. Fleksja, słowotwórstwo, składnia*, Warszawa, s. 184–196.
- KOZIARA S., 2005, *Ekumeniczny przekład Nowego Testamentu (2001) w świetle tradycji polszczyzny biblijnej (zagadnienia wybrane)*, [w:] S. Mikołajczak, T. Węclawski (red.), *Język religijny dawnej i dziś*, t. 2, Poznań, s. 282–292.
- KOZIARA S., 2009a, *Polszczyzna biblijna w poszukiwaniu wzorca stylowego. Doświadczenia i współczesność*, [w:] *Polszczyzna biblijna...*, t. 1, s. 19–33.
- KOZIARA S., 2009b, *Tradycyjne biblizmy a nowe polskie przekłady Pisma Świętego*, Kraków.
- PIELA M., 2003, *Grzech dosłowności we współczesnych polskich przekładach Starego Testamentu*, Kraków.
- PIELA M., 2009, *Jakiego przekładu Starego Testamentu brakuje w Polsce?*, [w:] *Polszczyzna biblijna...*, t. 1, s. 125–140.

- POLSZCZYŻNA BIBLIJNA*: S. Koziara, W. Przyczyna (red.), *Polszczyzna biblijna – między tradycją a współczesnością*, Tarnów 2009.
- RUSZKOWSKI M., 1995, *Zastosowanie kryterium funkcjonalnego w normatywnym wartościowaniu pleonazmów i tautologii*, „Poradnik Językowy” z. 9–10, s. 22–28.
- SALONI Z., 1967, *O tendencjach w zakresie użycia imiesłowów przysłówkowych*, „Poradnik Językowy” z. 2, s. 67–71.
- SZCZEPIŃSKA B., 2005, *Ewangelie tylekroć tłumaczone...: studia o przekładach i przekładaniu*, Gdańsk.
- WOLNIEWICZ M., 1994, *Teoria przekładu biblijnego w ujęciu współczesnych tłumaczy Biblii na język polski*, „Łódzkie Studia Teologiczne” z. 3, s. 19–29.
- WRÓBEL H., 1975, *Składnia imiesłowów czynnych we współczesnej polszczyźnie*, Katowice.

Adverbial participles in modern Polish Biblical style

Summary

Adverbial participles are often mentioned as one of the defining features of the Polish Biblical style. This is certainly an accurate view with regard to the older translations of the Bible, but it requires to be verified with regard to modern attempts.

The paper analyses the frequency and the typical use of adverbial participles in seven modern Polish translations of the Bible, and tests whether they differ from the use in texts that were originally written in Polish. It is not possible to give a clear answer to the question whether adverbial participles are or are not one of the indicators of the modern Polish Biblical style. On one hand, adverbial constructions occur with higher frequency in most of the analysed translations than they do in the originally Polish texts, but on the other hand, in some of the translations, their use is being purposefully limited. This prompts the conclusion that the occurrence of adverbial participles, in the synchronic aspect, is a feature of individual translations rather than a prototypical indicator of the modern Polish Biblical style, understood as a model.

Iwona Burkacka
Uniwersytet Warszawski, Warszawa
i.burkacka@uw.edu.pl

CZY POLSZCZYZNĘ MOGĄ WZBOGACIĆ NOWE TYPY STRUKTUR SŁOWOTWÓRCZYCH?

Słowa kluczowe: słowotwórstwo, neologizm, nazwy zawodów, morfotaktyka, leksyka

Keywords: word formation, neologism, names of professions, morphotactics, lexis

Wstęp

Trudno przewidywać przyszłość, w tym rozwój zasobu leksykalnego polszczyzny, tworzący tak zróżnicowanego stylistycznie, środowiskowo i tematycznie. Jak zauważa Stanisław Gajda:

Aktualnie w nauce panuje dość silny sceptycyzm wobec prognozowania. Wynika on z doświadczeń związanych z XX-wieczną futurologią (nietrafność przewidywań i ich ideologiczne uwarunkowania), ale przede wszystkim z uświadamianiem sobie wielkiej i wzrastającej złożoności świata oraz z braku odpowiednich narzędzi poznawczych do tworzenia prognoz. Przy ich konstruowaniu trzeba liczyć się z determinacją przyrodniczą (biologiczną, por. geny), z kulturowym przekazem (por. memy), a także z ludzką wolną wolą (Gajda 2012: 36).

Jednak zdaniem badacza nieodzowne jest wybieganie w przyszłość i „ważna jest nie tyle trafność prognoz, ile ich funkcja ostrzegawcza i doradcza” (ibid.). Wiadomo też, że zmiany w leksyce zachodzą łatwiej i szybciej niż w gramatyce. Niektóre tendencje

obserwowane w słownictwie mogą się nasilać, inne osłabiać czy wygasać. Zmiany polegają nie tylko na wprowadzaniu nowych jednostek¹, ale również na przeszerzegowaniach stylistycznych słów czy wychodzeniu ich z użycia². Zróżnicowanie odmianowe polszczyzny najsilniej unaocznia się bowiem w słownictwie.

Najbardziej widoczną metodą wzbogacania zasobu leksykalnego³ jest zapożyczanie wyrazów z języków obcych, zwłaszcza gdy mamy do czynienia z zapożyczeniami właściwymi i z zapożyczeniami w pierwszym etapie ich funkcjonowania w polszczyźnie⁴. Gdy wyraz ma nietypowy dla polszczyzny wygłos (niespotykany w języku polskim, zwłaszcza w formach rzeczowników) lub pisownię (np. z końcową literą oznaczającą samogłoskę) bądź akcent, zwłaszcza oksytoniczny, poczucie obcości struktury pozostaje na dłużej, ponieważ procesy adaptacyjne zachodzą wolniej⁵ (przede wszystkim w polszczyźnie pisanej, w tym tekstach poddawanych korekcie⁶). Często zapożyczenia takie są nieodmienne⁷, a wyrazem ich przyswojenia staje się – oprócz wymowy i pisowni – tworzenie form pochodnych słowotwórczo⁸, np. *tabu* – *tabuistyczny*, *tabuistycznie*, *tabuizacja*, *tabuizm*, *tabuizować*, *explicite* – *eksplicytny*, *eksplicytność*, *eksplicytnie*.

Pisząc o nowych derywatach, zwykle się podkreśla, że często są one efektem internacjonalizacji czy jednostronnego wpływu języka angielskiego (w wersji amerykańskiej) na polszczyznę (zob. np. Waszakowa 2007), a ich pojawienie się modyfikuje nie tylko leksykę, ale i system słowotwórczy polszczyzny. Podkreśla się więc, że z języków obcych przejmujemy:

- 1 Na temat sposobów wzbogacania słownictwa istnieje bogata literatura, por. np. Cyran 1974; Buttler 1978; Kowalik 1986; Kudra 1996, 2001; Markowski 2000, 2005; Ochmann 2004; Nagórko 2007; Waszakowa 2007.
- 2 O procesach wygasania znaczeń i wychodzenia wyrazów z użycia pisali m.in. Buttler 1989, 1992; Długosz-Kurczabowa 1992; Migdał 2006; o rozwoju zasobu leksykalnego polszczyzny – np. Dubisz 1999, 2002; Walczak 1999.
- 3 Zarówno polszczyzny ogólnej, jak i odmian zawodowych czy środowiskowych (ich części).
- 4 Zaobserwować wtedy można ich oryginalną pisownię (jeśli dotyczy to występowania w tekstach pisanych) i często wymowę (w tekstach mówionych) oraz brak odmiany lub z rzadka występujące formy fleksyjne (zarówno w piśmie, jak i mowie).
- 5 Na tym tle interesujące jest szybkie spolszczenie rzeczownika *gej*, na co zwrócił uwagę Mirosław Bańko w dyskusji w trakcie obrony doktoratu Jagody Rodzoch-Malek (IJP UW, 23 IV 2013 r.). Sądzę, że zapis wyrazu z literą *j* niewątpliwie ułatwił dalszą adaptację tego zapożyczenia.
- 6 W polszczyźnie mówionej, zwłaszcza nieoficjalnej, formy fleksyjne pojawiają się szybciej i nie są źródłem tak wielu kłopotów, z którymi się stykamy, gdy próbujemy te formy zapisać, por. z jednej strony formy celownika czy dopełniacza liczby pojedynczej nazw geograficznych typu *La Rioja* (wym. rjocha), *Loja* (wym. Loha), *Koja* (wym. kodża) [będące przedmiotem zainteresowania Komisji Standaryzacji Nazw Geograficznych poza Granicami Rzeczypospolitej Polskiej i Zespołu Ortograficzno-Onomastycznego RJP przy PAN], a z drugiej tworzenie form fleksyjnych wbrew normie – np. miejscownika lp. **o sołe* (*show*), **Turnale* (*Turnau*), dopełniacza lp. *dwa *loga* (*logo*).
- 7 W innym opisie: mają wszystkie formy tożsame z formą mianownikową. Rzeczownikom tym zwykle przypisuje się rodzaj nijaki.
- 8 Część to zapożyczenia, które w polszczyźnie mogą być reinterpretowane jako wyrazy pochodne, por. Waszakowa 1993.

- a) nowe formanty, np. *-ing*, *-er* (wydzielane z zapożyczonych słów i następnie włączane do polskiego inwentarza formantów);
- b) nowe podstawy słowotwórcze (zapożyczone wyrazy z czasem stają się podstawami nowych derywatów, zwykle na początku przymiotników, np. *lejałt* – *lejałtowy*, zdrobnień, np. *lejałcik*; a gdy zaistnieją większe potrzeby nazewnictwa, nawet całych gniazd słowotwórczych, np. konstituowanych wokół słowa *komputer*⁹);
- c) obce modele słowotwórcze, które abstrahujemy z wyrazów zapożyczonych, będących strukturami złożonymi w wyjściowym języku, a następnie przenosimy do rodzimego systemu, np. złożeniowce – *ekotorba*, *agrowczasy*; czy seria nazw afer z elementem *-gate*.

Odmiany środowiskowe i profesjonalne są też częstym źródłem zapożyczeń wewnętrznych. Jednostki przejmowane z tych odmian zwykle stają się elementami polszczyzny potocznej (w szerszym rozumieniu tego terminu), by po pewnym czasie przejść do odmiany standardowej/oficjalnej¹⁰. Podobnie wędrują terminy i frazeologizmy, np. sportowe do języka polityki. Przejmowane jednostki po pewnym czasie podlegają przewartościowaniu stylistycznemu (widocznemu zwłaszcza w języku młodszego pokolenia). Tracą swoje naacechowanie, czyli stają się neutralne stylistycznie¹¹. Niektóre zmieniają znaczenie¹².

9 Wyraz *komputer* jest podstawą następujących derywatów: *komputerek*, *komputerowiec*, *mikrokomputer* (→ *mikrokomputerowy*), *minikomputer* (→ *minikomputerowy*), *komputeryzować* (→ *komputeryzacja*, *skomputeryzować* → *skomputeryzowany*) odnotowanych w SGS-II, a także środowiskowych *komp* (→ *kompic*, *kompik*) oraz potwierdzonych w NKJP: *ekomputer*, *kryptokomputer*, *hiperkomputer*, *biokomputer* i licznych przymiotników złożonych, np. *cyfrowo-komputerowy* [wyszukiwarka PELCRA, 8.07.2013 r.].

10 W nowej propozycji klasyfikacji nazw zawodów znajdziemy środowiskowy neologizm słowotwórczy *piaskarz* w znaczeniu 'lakiernik stosujący piaskowanie' (jak można wywnioskować ze sposobu zapisu i umiejscowienia wśród zawodów) (PZKZS). Na marginesie warto dodać, że słownikowe znaczenie tego wyrazu to 'robotnik wydobywający piasek z dna rzeki' (USJP: *zaw. techn.*). Jak można sądzić, oba derywaty powstały niezależnie od siebie, w różnych odmianach środowiskowych, od różnych podstaw (*piasek* i *piaskować*) i – jak można przypuszczać – w innym czasie (*piaskarz* 'lakiernik' jest późniejszy).

11 Podobnie dzieje się z niektórymi wulgaryzmami, np. *zajebisty* (dewulgaryzacja wulgaryzmów, por. np. Kowalikowa 2000), wyrazami potocznymi czy pospolitymi (por. np. Dubisz 1995; Gajda 1999; Markowski 2005: 272–273; Ożóg 2011: 52–76).

12 Efekty neosemantyzacji nie są tak widoczne i często pozostają poza świadomością tzw. przeciętnego (zwykłego) użytkownika polszczyzny. Jak wskazują badania A. Otwinowskiej-Kasztelaniec, dotychczas wpływu języka angielskiego na polszczyznę mówioną młodego pokolenia Polaków, dopiero bardzo dobra znajomość języków obcych i wysoki poziom świadomości językowej pozwalają na zauważenie dokonujących się pod wpływem języków obcych zmian znaczenia wyrazów (Otwinowska-Kasztelaniec 2006: 46–47). Również związki frazeologiczne zyskują nowe znaczenia, często odbiegające znacznie od tradycyjnego sensu. Niekiedy trudno stwierdzić, czy mamy do czynienia z ich homonimią czy neosemantyzacją, znaczenia są bowiem dość odległe, por. *być w odmiennym stanie* tradycyjnie 'być w ciąży' i środowiskowo (młodzieżowe) 'być pod wpływem środków odurzających'. Klasyfikację komplikuje fakt, że jednostki te mogą występować w różnych odmianach polszczyzny. Cechą zaś socjolektów jest ich duża zmienność i brak kodyfikacji.

W słowotwórstwie można zauważyć podobne zjawiska: coraz chętniej korzystamy z derywacji ujemnej (por. Kaproń-Charzyńska 2005), która charakterystyczna jest dla polszczyzny środowiskowej, młodzieżowej, ekspresyjnej, np. *paż* (od wyrazu *październik*), *info* (od: *informacje*). Często takie struktury zostały zapożyczone, np. *komp*, *net*, ale na gruncie słowotwórstwa synchronicznego mogą być interpretowane jako pochodne od rzeczowników *komputer* i *internet* (zob. np. Waszakowa 1993; Kleszczowa 2007: 116). Owo skracanie upowszechniła też jedna z akcji reklamowych (*wielka wyprz* – od: *wyprzedaż*) i cała seria dowcipów. Jednak nasilenie pewnych procesów może być chwilowe, a utworzone w ten sposób słowa to być może *hapax legomena*.

Istotne też jest działanie mechanizmu analogii¹³, np. na wzór *urlopu macierzyńskiego* – utworzono wyrażenie *urlop tacierzyński*, początkowo jako żart, a na wzór *patronatu* (*patronatu medialnego*) – niedawno *matronat* (*medialny*), por. przykłady użycia ostatniej formy:

Stowarzyszenie Współpracy Kobiet NEWW-Polska objęło matronatem medialnym projektem (!) „Porozmawiajmy o zdrowiu”.

(www.neww.org.pl/pl/news/news/15295,4.html; 2.05.2013).

Regulamin przyznawania patronatu/matronatu stowarzyszenia [...] O patronat/matronat mogą ubiegać się podmioty publiczne i gospodarcze [...].

(www.kph.org.pl/pl/patromatronat-kph; 2.05.2013).

Akredytacja prasowa i matronat medialny. Media zainteresowane akredytacją na Kongres oraz matronatem medialnym, prosimy o kontakt z [...]

(krolestwopolek.eu/.../Sponsor-pack-Zjednoczone-Krolestwo-Kobiet-Jan-...; 2.05.2013).

Matronat medialny: Patronat medialny: Współpraca redakcyjna: Sponsorzy. [...]

(Kwartet – Teatr Nowy im. K. Dejmka w Łodzi;
www.nowy.pl › Spektakle; 2.05.2013).

Trudno jednak przewidzieć, jaki model czy wzór się upowszechni, znajdzie naśladowców czy zaciekawi nas, a zwłaszcza polityków czy dziennikarzy, których język jest dla większości Polaków wzorem. Ostatnio na przykład powstało kilka nowych wyrazów z formantem *-oza*, np. *pikseloza* ‘obraz cyfrowy o widocznych pikselach’, także ‘rozmyta fotografia’, *pasteloza* ‘trend w malowaniu budynków w pastelowe barwy’, które nawiązują do nazw chorób z sufiksem *-oza*, *salmonelloza*, *bakterioza*, *toksoplazmoza*. Z kolei nazwy portali plotkarskich to często zdrobnienia, np. *pudelek*, *pomponik*, *kozaczek*.

13 S. Gajda (2012: 36) uważa, że w budowaniu prognoz istotna jest metoda rzutowania w przód tendencji i czynników rozpoznanych dla przeszłości i współczesności, a dla języka to m.in. analogia (a także czynniki psychiczne i społeczne, zasada ekonomii, przewyżnianie tradycji, operacja użyteczności), lub budowanie przez specjalistów scenariuszy czy modeli przyszłych stanów rzeczy.

Trudno ustalić, czy to tylko przypadkowa zbieżność, czy wykorzystanie skojarzeń: wyraz *plotka* ma w swojej strukturze element *-k(a)*, który często bywa wykładnikiem deminutywizacji. Jednak w omawianej strukturze nie chodzi o rzeczywistą funkcję tego elementu, tylko o przywoływane skojarzenia. W przymiotniku *tacierzyński* przyrostek ma postać rozbudowaną w stosunku do przymiotnika *macierzyński*, inne są też podstawy tych form adiektywnych, a przecież nie przeszkodziło to utworzeniu wyrażenia *urlop tacierzyński* (zob. Burkacka 2012: 189) i jego rozpowszechnieniu w języku medialnych przekazów, potocznych rozmów – jako odpowiednika urlopu wychowawczego, który jest wykorzystywany przez ojca. Podobnie jest z wyrażeniem *matronat medialny*. Podstawą¹⁴ *patronatu* jest słowo *patron* w znaczeniu ‘osoba lub instytucja opiekująca się kimś, czymś; opiekun, protektor, obrońca (za USJP: patron 1. książk. a). Co jest podstawą *matronatu*? Może *matrona*, czyli według USJP 1. *podn.* a. *książk. żart.* ‘kobieta starsza, zachowująca się statecznie i dostojnie’, 2. *hist.* ‘w starożytnym Rzymie: kobieta zamężna, szanowana ze względu na wysoką pozycję społeczną i czystość obyczajów’, a może rzeczowniki *matka*¹⁵, *matriarchat*¹⁶? W obu przykładach istotniejsze okazało się skojarzenie i skrótowość, metaforyczność, sprzyjająca komunikacji¹⁷. Ważniejsza jest użyteczność tego sformułowania niż umotywowanie czy przejrzystość słowotwórcza. Zwykle nowe struktury na początku wywołują negatywną ocenę normatywną, por. uwagi o niepoprawności złożów równorzędnych typu *chłoporobotnik*, hybryd (w polszczyźnie ogólnej¹⁸), złożeniowców czy nazw żeńskich, tworzonych od rzeczowników zakończonych na *-log*, typu *filolog* – *filolożka*, czy utworzonych w wyniku derywacji paradygmatycznej, typu *minister* – *ministra*¹⁹. Jednak z czasem, gdy stają się one trwałym i potrzebnym elementem systemu, ich ocena normatywna ewoluuje.

14 W słowotwórstwie synchronicznym (diachronicznie można rozpatrywać *patronat* jako zapożyczenie późnołacińskie).

15 W znaczeniu podstawowym, które jest podstawą frazeologizmu *być komuś* albo *dla kogoś matką*, czyli ‘opiekować się kimś jak własnym dzieckiem’ i wyrażenia *matka chrzestna*.

16 Być może jako opozycja wobec patriarchy. W definicji *matriarchatu* interesujący jest element, który wskazuje na dominujące znaczenie kobiety w społeczeństwie (USJP 1. *antr.*) lub rodzinie (USJP 2. *przen. książk.*). Skojarzenie to nie jest pozbawione uzasadnienia, ponieważ wyrażenie *matronat medialny* pojawia się w publikacjach organizacji walczących o pełne równouprawnienie kobiet.

17 Zwłaszcza że w przekazach medialnych, codziennym porozumiewaniu się precyzyjność sformułowań nie jest ceniona.

18 Akceptowane były hybrydy w terminologii naukowej czy technicznej.

19 Por. np. Doroszewski 1968: 325–359, 376, 409–410; Satkiewicz 1971, 1986; Gajda 1979; Miodek 1983; Kreja 1989; Jadacka 1992, 2001: 143–149, 2005: 107, 126–129; Waszakowa 2003; stanowisko RJP z 2012 r. czy liczne wypowiedzi i wywiady Katarzyny Kłosińskiej (publikowane np. w *Gazecie Wyborczej* z 1 III 2012, „Mucha to ministerka, nie ministra”).

1. Nowe struktury słotwórcze

Swoje rozważania chciałabym odnieść do poszukiwań nowych struktur słotwórczych, czyli nowych typów wyrazów pochodnych i ich derywatów, połączeń formantów oraz kombinatoryki sufiksальной (Burkacka 2012²⁰). Nie chciałabym się także ograniczać do polszczyzny oficjalnej, ponieważ – jak stwierdziła Krystyna Kowalik²¹ – to obrzeża systemu najbardziej nas interesują. Te obrzeża to sfera kreatywności słotwórczej, która jest bliska pisarzom, poetom, ale i zwykłym użytkownikom polszczyzny, a zwłaszcza młodzieży, gimnazjalistom. Tu też jest miejsce na formy okazjonalne, utworzone z potrzeby chwili, chęci zażartowania. Stąd sięgam do Narodowego Korpusu Języka Polskiego i zasobów polszczyzny funkcjonującej w internecie (fora, blogi, grupy dyskusyjne itp.). To miejsca, w których mogą się pojawiać nowe struktury, drogi słotwórcze, niewykorzystane do tej pory w polszczyźnie ogólnej, być może też zapowiedzi tego, co będzie.

Poszukując odpowiedzi na pytanie, czy możliwe są nowe typy struktur lub połączeń formantów, przyjrzyjmy się wybranym przykładom:

- a) derywatom od nazw żeńskich;
- b) nowym (nieodnotowanym) połączeniom sufiksów, występującym w tych derywatach (z punktu a);
- c) ewentualnym kontynuacjom ciągów sufiksálních.

Wybór struktur pochodnych od nazw żeńskich jest nieprzypadkowy, prognozowanie zmian w podsystemie leksykalnym jest bowiem ściśle powiązane z procesami ogólniejszymi, zachodzącymi zarówno w języku, jak i społeczeństwie czy świecie. Nazwy żeńskie zaś powracają w wielu dyskusjach, często niejęzykoznawców, i może warto się zastanowić nad tym, czy te struktury otwierają nowe możliwości słotwórcze.

Wiemy, że od nazw żeńskich nie tworzy się wielu derywatów²². Możliwe są zdrobnienia i przymiotniki, ale są one dość rzadkie – na pewno niewiele ich znajdziemy w słownikach, choć może być to wynikiem tego, że i same nazwy żeńskie są niezbyt

20 W pracy tej znajdują się bibliografia i omówienie prac dotyczących łączliwości przyrostków, w tym prostych sufiksów przymiotnikowych i rzeczownikowych.

21 Rozbudowane ciągi morfologiczne (struktury o dużym stopniu rozczłonkowania) stanowią peryferie systemu morfologicznego i zwykle są ilustrowane izolowanymi przykładami, ponieważ „system językowy preferuje struktury nieskomplikowane” (Kowalik 1977: 198). Jednak właśnie ten margines przyciąga badaczy. Jak ujmuje to K. Kowalik: „Z punktu widzenia analizy morfologicznej najciekawszy jest system peryferyjny, a nie struktury seryjne” (ibid.: 198). Podobnego zdania była również Maria Brodowska-Honowska, która uważała, że „w słotwórstwie zawsze możliwe są »niespodzianki«” (Brodowska-Honowska 1964: 194), stąd „przedmiotem badań w słotwórstwie powinny być zarówno formacje tzw. regularne, jak i w równej, a nawet większej mierze formacje nieregularne” (Brodowska-Honowska 1964: 200).

22 Jak zauważył Marek Łaziński, dotyczy to także języka czeskiego i niemieckiego; na temat polszczyzny por. Burkacka 2012: 74–76.

często notowane w słownikach – a derywaty od nich są traktowane jako struktury potencjalne i niezasługujące na uwzględnienie w słowniku. Oprócz nich warto się przyrzeć nazwom męskim, które niekiedy są tworzone od nazw żeńskich, np. *położny*, *pielęgniarski*, *nianiecki*. Nie mam tu na uwadze takich struktur, jak *gąsior* czy *kaczor*²³, za których podstawy można przyjąć rzeczowniki w znaczeniu nazwy gatunku zwierzęcia, a nie nazwy samic. Rzeczownikami *gęś* i *kaczka* mają bowiem przynajmniej dwa znaczenia w interesującym nas kontekście. Rzeczownikiem *gwiazda* można określać zarówno mężczyznę, jak i kobietę, por. definicję zamieszczoną w USJP: 3. *książk.* a) ‘człowiek wyróżniający się w danej dziedzinie, sławny i podziwiany’. Wyraz ten stał się podstawą formy *gwiazdor*, która odnosi się tylko do mężczyzny, choć nie wynika to wprost z definicji zamieszczonej w USJP: 1. *książk.* ‘sławny artysta, aktor, zwłaszcza filmowy; także: człowiek wyróżniający się w jakiejś dziedzinie; znakomitość, gwiazda, sława’, można jednak wysnuć taki wniosek na podstawie podanych przykładów: *znany*, *lubiany gwiazdor*, *gwiazdor filmowy*, *gwiazdor stadionów*.

1.1. Zdrobnienia od nazw żeńskich

Przyjrzyjmy się kilku nazwom żeńskim i spróbujmy utworzyć ich zdrobnienia. Weźmy pod uwagę nazwy zakończone na *-k(a)*, w tym również struktury motywowane przez rzeczowniki zakończone na *-log* i *-i/yk*, oraz formy niezakończone na *-k(a)*, typu *gosposia*, *gospodyni*, *krawcowa*, *woźna*. Proponowane formy zdrobnień podaję w tabeli nr 1.

Tabela 1. Hipotetyczne zdrobnienia nazw żeńskich zawodów i zajęć

Nazwa żeńska	Hipotetyczne zdrobnienia
<i>opiekunka</i>	<i>opiekuneczka</i>
<i>niania</i> ²⁴	<i>nianieczka</i>
<i>filolożka</i>	<i>filolozeczka</i>
<i>etyczka</i>	<i>etyczeczka</i>
<i>gosposia</i>	<i>gospośka, gosposieczka</i>
<i>gospodyni</i>	<i>gospodynka a. gospodyńka</i>
<i>krawcowa</i>	<i>krawcówka, krawcóweczka</i>
<i>woźna</i>	<i>woźniecza, woźnianka, woźnienka/woźnieńka</i>

23 Podstawą derywatu *indor* jest rzeczownik *indyk*, nie jest więc to struktura motywowana przez nazwę żeńską.

24 Według USJP *niania* to zdrobnienie od rzeczownika *niania*. Jednak współcześnie słowo *niania* jest stosowane jako neutralna nazwa opiekunki do dziecka (nazwy są stosowane wymiennie, choć w projekcie klasyfikacji nazw zawodów i specjalności (PZKZS: 39) znajduje się tylko *opiekunka dziecięca domowa*.

Już pobieżny ich ogłód pozwala zauważyć, że w formach pochodnych od nazw zakończonych na *-k(a)* dochodzi do reduplikacji tego elementu (z alternacją *k:cz*), w której wyniku otrzymujemy ciąg *-eczka*, typowy dla zdrobnień drugiego stopnia, np. *lampeczka*, *krateczka*. W formie *etyczeczka* mamy dodatkowo głoskę *cz* (z alternacji *k:cz*, *etyk – etyczka*) w pozycji przed ciągiem *-eczka*, co sprawia, że forma ta jawi się nam jako ewidentne spieszczenie, silnie nacechowane ekspresywnie, chyba mocniej niż formy *aktoreczka*, *profesoreczka* (choć może być to efekt osłuchania czy opatrzenia się, rzeczownik *aktoreczka* jest bowiem używany, zwłaszcza w kontekstach nacechowanych ujemnie czy ironicznie). Dodatkowo forma *etyczka* nie jest rozpowszechniona i przypomina struktury odczasownikowe typu *wtyczka*, *zatyczka* (*zatyeczeczka*), a zdaniem Bogusława Krei

[...] układ głosek typu *-czeczka*, *-czeczek*, *-czeczko* jest, jak mi się wydaje, w języku polskim niepożądany. Słowotwórstwo się z tym liczy i tak środki słowotwórcze dobiera, by do niepożądanych układów fonetycznych nie dopuścić [Kreja 1970: 125–126]²⁵.

Napotykamy też trudności w tworzeniu zdrobnień od rzeczownika *woźna* (podobnie *księżna*, *położna*), mające związek z wygłosem *źn*, a być może z odmianą przymiotnikową.

Po sprawdzeniu NKJP i zasobów Internetu znalazłam potwierdzenie kilku form:

- *opiekuneczka*, por.:

Moja *opiekuneczka* Zuzinka próbuje mnie uspić chyba:):):)

([http://smyki.pl/fotki/zobacz_683462_Moja-opiekuneczka-Zuzinka-probuje-mne-uspic-chyba:\):\):.html](http://smyki.pl/fotki/zobacz_683462_Moja-opiekuneczka-Zuzinka-probuje-mne-uspic-chyba:):):.html); 29.09.2013);

mam nadzieję, że pseudo *opiekuneczka* zapłaci za to!!!!!!

(www.pudelek.pl/arttykul/37506/villas_byla_bita_od_dawna/16/; 29.09.2013);

Pozdrawiam wszystkie kochane *opiekuneczki* i wygzekwujcie zawsze jak największą płacę i niczego się nie bójcie

(www.forum.02.pl/temat.php?id_p=5553553&start=30; 6.05.2013);

A według mnie *opiekuneczka* pokazuje drugie, albo po prostu inne oblicze

(<http://www.nerwica.com/viewtopic.php?f=32&t=33811&start=42>; 29.09.2013);

- *gospośka*, notabene w wyrażeniu *męska gospośka*, por.:

Temat postu: Męska gospośka. Odpowiedz z cytatem. Jak myślicie czy faceci też mogą być dobrymi gosposiami?

(www.forummlodziezowe.postuj.pl/-forum219.html; 6.05.2013);

²⁵ O niechęci do powtarzania grup głosek, podobnych pod względem fonetycznym, por. też. Manova, Winternitz 2011; Szymanek 2010: 262; Szymanek, Derkach 2005:102.

oraz w tekście żartobliwym (forma występuje ze względu na budowanie rymu), por.:

Każdy Adrian to jest wariat! Każda Anka to kochanka! Każda Zośka to gospośka! Każda Nata sobie lata! Jak polecą to świat nam świeci!

(www.opisy.beznudy.com/viewwww_opisek_7538.php, 6.05.2013 r.);

- *gosposieczka* – tylko w wierszyku, nawiązującym do tekstu piosenki *Włazł kotek na płótek*,

Był sobie kotek,
Wyszedł na płótek,
Nie mógł zejść,
i miauczał JEEŚĆ!!!
W końcu gosposia,
dostrzegła koteczka,
koteczek szczęśliwy,
i gosposieczka...
A kotek na dole,
mleczko chlipce w stodole,
później zaśnie na sianku...
I dobranoc koteńku...)

(palussskaaa11.blog.interia.pl; 6.05.2013);

- *gospodyńka*, por.:

13 lip 2011 – Na miejscu czekała już *Gospodyńka* z osobistym Kierowcą, który [...] *Gospodyńka* zaś zapakowała nas w autobus, którym dojechaliśmy na [...]

fusilla.blox.pl/2011/07/Wycieczka-do-stolicy-cz1.html).

Kilka form funkcjonuje jako nazwy własne, np. nicki, np. *nianieczka*, nazwy zespołów *Gospodynki*, nazwy stron poświęconych gotowaniu – *gospodynka*, *krawcówka*, *krawcóweczka* lub nazwiska – *Woźniczka*, *Woźnianka*.

Nie odnalazłam form **filolożeczka*, **etyczeczka*, **gospodyniecza*, **woźnienka/woźnieńka*.

Warto zwrócić uwagę na bardzo małą liczbę owych potwierdzeń – zwykle jedno, rzadko dwa, co pozwala zaliczyć te formy do tworów okazjonalnych, żartobliwych, należących do języka osobniczego (indywidualizmy), być może stworzonych w celu wyrażenia emocji, będących wytworem chwili (wymyślenie nicka, nazwy strony itp. można potraktować jako formę kreacji).

1.2. Przymiotniki od nazw żeńskich

Od kilku wybranych nazw żeńskich (w części wymienionych w tabeli 1) utworzyłam przymiotniki, por. tabela 2.

Tabela 2. Przymiotniki pochodne od żeńskich nazw zawodów, tytułów i funkcji

Nazwa żeńska	Hipotetyczny przymiotnik
<i>profesorka</i>	<i>profesorkowy, profesorkowaty</i>
<i>doktorka</i>	<i>doktorkowaty, doktorkowy</i>
<i>lekarka</i>	<i>lekarkowy, lekarkowaty</i>
<i>filolożka</i>	<i>filolożkowy, filolożkowaty</i>
<i>hostessa</i>	<i>hostessowy</i>
<i>poetessa</i>	<i>poetessowy</i>
<i>gospodyni</i>	<i>gospodyniowy</i>
<i>ministra</i>	<i>ministrowy, ministrowaty, ministrzany</i>
<i>niania</i>	<i>nianiańczy (forma potwierdzona)</i>
<i>pracownica</i>	<i>pracowniczy</i>

Kilka z tych przymiotników ma identyczny kształt z formami pochodnymi od rzeczowników będących męskimi nazwami zawodów, funkcji i tytułów lub ich zdrobnień, por.: *pracownik* – *pracowniczy*; *profesorek* – *profesorkowaty, profesorkowy*; *doktorek* – *doktorkowaty, doktorkowy*; *minister* – *ministrowy*.

Z tego powodu poszukiwanie kontekstów odnoszących się do nazw żeńskich jest utrudnione. Należy jednak pamiętać, że powstanie form homonimicznych (homonimia słowotwórcza pierwszego stopnia (zob. Buttler 1968)) nie blokuje derywacji, por. *piątkowy* (od rzeczowników *piątek* i *piątka*), ale może powodować, że „żeńskość” nie jest widoczna, a przecież używając nazw żeńskich, dąży się do wydobywania kobiet z cienia (mówi się o nieobecności kobiet w życiu publicznym i zawodowym, a stosowanie nazw z widocznym wykładnikiem żeńskości ma być sposobem na ich wyeksponowanie, ukazanie rzeczywistej roli kobiet w społeczeństwie i formą walki ze stereotypami płci).

Forma *nianiańczy* nie jest nowa, odnotowuje ją kilka ogólnych słowników języka polskiego – SJPd, PSWP, a także słowniki ortograficzne (np. SOJP). Występuje w niej nieproduktywny współcześnie formant *-i/yny* (funkcjonujący w przymiotnikach, np. *ciotczyny, babciny*). Od częściej dziś używanej formy *niania* tworzy się przymiotnik *nianiowy*, por.:

Biznes wózkowy i nianiowy.

(<http://mwisniewski.blog.onet.pl/2007/03/26/czas-o-czasie-biznes-wozkowy-i-nianiowy-blue-slonce/>; 12.05.2013);

Nianiowy cennik w Stolicy.

([dzieci.ikeo.pl/index.php?topic=8765.0;wap2](http://dzieci.ikeo.pl/index.php?topic=8765.0;wap2;); 12.05.2013);

Do tego dnia zatrudnialiśmy nianię, zgodnie z Ustawą Nianiową. ... rynek nianiowy to dalej szara strefa, ja chciałam zatrudnić nianię.

(<http://dzieciowo.pl/2012/09/zakonczenie-wspolpracy-z-niania-legalnie-zatrudniona-co-jak-i-kiedy.html>; 12.05.2013).

Znalazłam także potwierdzenia następujących form: *hostessowy*, *poetessowy*, *lekar-kowy*, por.:

Jest to tzw pornotyk (rymowany poetessowy erotyk)

(www.fotka.pl/forum/taniec_i_kultura/10360,Qbkensowy.../5 Kopia; 6.05.2013)

Hostessowy uśmiech numer 2 i zapraszamy do pobierania napisów (tudzież wersji w mkv) do pierwszej OAD-ki spod znaku Hen Semi :)

(animegarden.eworks.pl/news/page:4; 12.05.2013);

Moim zdaniem decydujące są uwarunkowania genetyczne więc „lekarkowe” opowieści są chyba trochę na wyrost!

(forum.dr-kwasniewski.pl/index.php?PHPSESSID...topic=554.0; 29.09.2013);

a szukając formy *ministrowy*, znalazłam przymiotnik *ministrzany*:

Jak to wygląda w wypadku „afery *ministrzanej*”? „Ministra” to przykład tzw. słownictwa włączającego, niedyskryminującego. Chodzi o to, by kobiety nazywać [...]

(Tomasz Piekot²⁶, strona publiczna: OGON MERDA PSEM: http://www.tomaszpiekot.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=72&Itemid=25; 29.09.2013).

Warto zwrócić uwagę na umieszczenie przymiotnika *lekarkowy* i wyrażenia *afera ministrzana* w cudzysłowie, co może być wyrazem ironii czy zdystansowania się autora do użytych form wyrazowych (przywołanie na prawach cytatu).

Nie odnalazłam wystąpień form: *lekarkowaty*, *filolożkowy*, *filolożkowaty*, *gospodynioy*. Można więc zauważyć, że przymiotniki od nazw żeńskich wykonawców zawodów, tytułów i funkcji nie są współcześnie często derywowane, a jeśli nawet są tworzone lub zostały utworzone wcześniej (por. *niańczyny*), to pojawiają się w tekstach sporadycznie, poza formą *nianiowy*, która ma liczne potwierdzenia. Można mówić o braku zapotrzebowania na takie struktury, ponieważ ograniczeń morfologicznych nie ma, co można zaobserwować, porównując łączliwości sufiksu *-k(a)* w funkcji deminutywnej i feminatywnej. Od zdrobnień bywają tworzone derywaty (zob. Burkacka 2012: 137–140). Jeśli więc istnieje jakaś blokada w tworzeniu derywatów od nazw żeńskich z formantem *-k(a)*, *-i/yn(i)*, *-ess(a)* itp., to ma ona raczej charakter semantyczny czy zwyczajowy. Należy też zauważyć, że brak przymiotników od nowszych nazw żeńskich zawodów czy profesji może być wyrazem istniejącej tendencji do zastępowania przymiotników odrzeczownikowych, zwłaszcza pochodnych od nazw

²⁶ Autorem strony jest językoznawca, co nie jest bez znaczenia.

osób, przez wyrażenia rzeczownikowe, np. *ciasto*, *serwetka babci* (zamiast *babcina*), *komputer siostry* (zamiast *siostrzany*); na narty należące do brata mówimy tylko *narty brata* (nie: **braterskie narty*). Przymiotniki te mają przenośny sens²⁷ (*siostrzany* i *braterski* – ‘serdeczny, przyjazny’, *babciny* – ‘staroświecki, z innej epoki, niewspółczesny’, por. *babcina sukienka*), a niektóre ich połączenia z rzeczownikami – charakter sfrazeologizowany, np. *braterska pomoc*, *siostrzana miłość* (podobnie *matczyzna miłość*).

1.3. Nazwy męskie

W polszczyźnie nazwy żeńskich wykonawców zawodów wywodzi się zwykle od nazw męskich, np. *lekarz* – *lekarka*, *nauczyciel* – *nauczycielka*, *gospodarz* – *gospodyni*, *pracownik* – *pracownica*. Istnieje jednak grupa nazw zawodów związanych z opieką nad dziećmi czy ludźmi chorymi, starszymi, a także z prowadzeniem domu, wykonywanych zazwyczaj przez kobiety, np. *pielęgniarka*, *położna*. Mężczyźni tymi pracami – w sensie zawodowym – zaczęli się interesować znacznie później. Sytuacja na rynku pracy się zmienia, modele męskości również, stąd pojawiają się ogłoszenia, w których poszukuje się mężczyzn, i komentarze dotyczące tej sytuacji, por.:

„Ze względu na fakt, że zatrudniamy już kilka kobiet, tym razem poszukujemy mężczyzny” Taką treść zawarła jedna z fundacji poszukująca osoby do pracy z dziećmi i młodzieżą w środowisku ulicy w Łodzi. Społeczeństwo podlega ciągłym zmianom, praca zawodowa również. Zawody uważane za typowo kobiece, leżą w obszarze zainteresowań Panów i na odwrót. Problem w tym, że wcale nie jest łatwo zmienić stereotypy płci, dlatego też w sfeminizowanych zawodach, takich jak nauczycielka, pielęgniarka, sekretarka, opiekunka do dziecka, wciąż przeważają kobiety.

(<http://www.eioba.pl/a/2ul4/mezczyzna-opiekunka-pielegniarka-wizazystka-kosmetyczka-nauczycielka>; 29.09.2013)

Nazwy męskie derywowane od żeńskich nazw zawodów są tworzone w następujący sposób:

- zmiana paradygmatu, np. *położny* od *położna*, *pogodynek* od *pogodynka*,
- ucięcie formantu *-k(a)* i alternacja, np. *pielęgniark* od *pielęgniarka*,
- ucięcie *-k(a)*, np. *manikiurzysta* od *manikiurzystka*, *pedikiurzysta* od *pedikiurzystka*, *wizażysta* od *wizażystka*.

²⁷ Przymiotnik *braterski* oznacza według USJP 1. *książk.* ‘przyjacielski, serdeczny, przyjazny, bratni’, *braterski uścisk*, *pocałunek*, *braterskie przywiązanie*, *zaufanie*; 2 *przestarz.* ‘właściwy bratu – każdemu z synów mających wspólnych rodziców, należący, odnoszący się do brata’, *braterskie uczucie*, *braterska miłość*; przymiotnik *siostrzany* zaś – *książk.* ‘właściwy siostrze, taki jaki powinien być u siostry, jaki powinien charakteryzować siostrę; przyjazny, serdeczny’, *siostrzana rada*, *siostrzany pocałunek*, *uścisk*, *siostrzana serdeczność*, *wyrozumiałość*; *żyć do kogoś siostrzane uczucia*, *fraz.:* *siostrzane serce* (USJP).

Zauważmy, że mamy do czynienia z mechanizmami derywacji podobnymi do tych, które służą do tworzenia nazw żeńskich (zamiast dołączania sufiksu mamy odjęcie tego formantu, a kierunek alternacji i zmiany paradygmatu jest odwrotny, por.:

- a) zmiana paradygmatu, np. *woźny* – *woźna*, *motorniczy* – *motornicza*,
- b) dodanie sufiksu *-k(a)* i alternacja, np. *malarz* – *malarka*, *lekarz* – *lekarka*,
- c) dodanie sufiksu *-k(a)* bez alternacji, np. *polonista* – *polonistka*, *artysta* – *artystka*.

Powstaje jednak pytanie, czy można według wymienionych wcześniej sposobów utworzyć męskie nazwy zawodów od takich profesji bądź zajęć jak: *wizażystka*, *kosmetyczka*, *opiekunka*, *gospośia*, *niania*, *pomoc domowa*²⁸. Niektóre nazwy męskie są już dość rozpowszechnione, a nawet stosowane jako nazwy zawodu, np. *wizażysta*, por.:

Droży Państwo, wszystkich zainteresowanych zdobyciem atrakcyjnego zawodu Wizażysty, [...] zapraszamy do podjęcia nauki w Policealnym Studium Wizażu WIZARD.

(www.edu.wroc.pl/wizard/index.html; 2.02.2013).

Podobnie jest z rzeczownikami *manikiurzysta* i *pedikiurzysta*, por.:

Manikiurzysta-Pedikiurzysta tryb: zaoczny [...] zainteresowanych zdobyciem atrakcyjnego zawodu [...] Manikiurzysty-Pedikiurzysty [...].

(www.edu.wroc.pl/wizard/index.html; 2.02.2013);

Zawód: Manikiurzysta/pedikiurzysta. Szkoła: Roczna Szkoła Policealna.

(http://krakow.dlastudenta.pl/dlaMaturzysty/zawod/Manikiurzysta-pedikiurzysta,Profesja_Centrum_Kształcenia_Kadr,16377,32739.html; 29.09.2013).

Choć należy dodać, że w SO PWN odnotowano tylko *pedikiurzystę*, por. *pedikiurzysta* *-yście*, *-ystę*; *-yści*, *-ystów*.

W odniesieniu do mężczyzn, którzy zajmują się prowadzeniem domu, stosuje się dwa określenia: *gospośia* lub *gospoś*. Jest to zjawisko na tyle zauważalne, że poświęca się mu dłuższe teksty, a wspomniane rzeczowniki umieszcza jako tytuły, por.:

Gospośia lub gospoś. Nie zarabia

[Niektórzy uważają, że do listy pracujących fizycznie pracowników trzeba dopisać gospodynie domowe (to może być kobieta lub mężczyzna)].

(<http://praca.wp.pl/galeria.html?gid=12061212&title=Gospośia-lub-gospoś-Nie-zarabia&gpage=8&img=12061617&ticaid=111650>; 29.09.2013);

²⁸ Pomijam tu niektóre inne zawody, np. *sekretarka* – ze względu na bogatą literaturę przedmiotu i konkurencję w postaci rzeczowników *asystent/asystentka* (choć zakresy obowiązków się różnią), *przedszkolanka* – ze względu na to, że nie jest to oficjalna nazwa zawodu (nauczyciel wychowania przedszkolnego).

Gospoś domowy na zakupach

[Kiedyś panowało przekonanie, że mężczyźni dobrowolnie nie robią zakupów. [...] Ostatnimi czasy w tej kwestii zmieniło się wiele – w tym przede wszystkim podejście samych mężczyzn. Zakupy przestały być czymś mało męskim, a sami zainteresowani nie wyglądają już, jakby chodzili na nie za karę].

(www.marketing-news.pl/theme.php?art=1214; 29.09.2013).

Jednak w nagłówkach prasowych (czy nagłówkach tekstów internetowych) może to być chwyt służący przyciągnięciu uwagi czytelnika²⁹, podobnie jak np. modyfikacje związków frazeologicznych, gry słów. Forma *gospoś* pojawia się również wewnątrz tekstów, np.:

Jako że życie zawsze może nas czymś zaskoczyć, w wydawałoby się na wskroś tradycyjnej i patriarchalnej Italii działa jedyne na świecie stowarzyszenie „gospośiów domowych”, czyli zrzeszenie mężczyzn, którzy „profesjonalnie” zajmują się prowadzeniem domu. Ambitnym prowadzeniem domu, prowadzeniem domu na wysoki połysk, z konfiturami [...].

(„Wysokie Obcasy”, 2003 nr 242, Katarzyna Tubylewicz: ktubylewicz.poland.biz.pl/pl/site/teksty/gospośi; 12.05.2013);

Chłopcy dają ogłoszenie do gazety i zjawia się Gospoś – męska pomoc domowa.

(www.filmpolski.pl/fp/index.php/521375).

Temat, czy mężczyzna może być *kosmetyczką*, stał się przedmiotem kilku dyskusji na specjalistycznych forach internetowych. Głos zabierali i sami zainteresowani (mężczyźni), i ich rodziny (zwykle związane z branżą), i koleżanki. Pojawiał się również wątek dotyczący nazwy zawodu i stosowania rzeczownika *kosmetolog*, por.:

Należy zwrócić uwagę, że między kosmetologiem, a kosmetyczką jest taka różnica jak między lekarzem, a magistrem pielęgniarstwa. Nie ocenia się kto ma większy udział w procesie leczenia chorego. Potrzebne są te dwie grupy, aby procedury przebiegały prawidłowo. Podobnie jest z kosmetologiem i kosmetyczką. Powinni wzajemnie współpracować, działać dla wspólnego celu i wzajemnie korzystać ze swojego doświadczenia i wiedzy.

(<http://www.polnews.co.uk/index.php/poradnik/73-zdrowie-i-uroda/923-kosmetolog-a-kosmetyczka.html>; 29.09.2013);

W branży kosmetycznej pracują głównie kobiety, ale sporadycznie wśród słuchaczy zdarzają się panowie. Przykłady znanych na całym świecie mężczyzn – kosmetologów, wizażystów, kreatorów mody pokazują, że potrafią być oni specjalistami w tej dziedzinie.

(<http://www.uczelnie.info.pl/index.php?mod=zawody&id=7>; 29.09.2013).

²⁹ Zdaniem Jolanty Kowalewskiej-Dąbrowskiej (2011) nowe formacje w języku prasy pełnią funkcję perswazyjną, ośmieszającą lub łagodzącą ostrość oceny, są także przejawem kreatywności.

W tekstach pojawia się wyraz *kosmetolog*, pochodny od nazwy *kosmetologia*, z wyrazistym zakończeniem *-log*, wskazującym na specjalistę, znawcę, a więc niosącym prestiż. Utworzony został według modelu derywacji paradygmatycznej, często wykorzystywanego do derywowania nazw zawodów, specjalności, por. *socjologia* – *socjolog*, *reumatologia* – *reumatolog*, *ginekologia* – *ginekolog*. Nie odnalazłam form **kosmetyczek* i **kosmetyk* w funkcji nazw męskich wykonawców zawodów. Sądzę, że atrakcyjniejszy okazał się rzeczownik *kosmetolog*. Uzupełnianie luk nazewniczych jest bowiem możliwe przez wykorzystanie innych podstaw słowotwórczych³⁰, co jest wyrazem działania mechanizmu kompensacji (por. też Kallas 2003).

Mężczyzna, który zawodowo opiekuje się dzieckiem, to *nianie* lub *opiekun dzieci* (*dziecka*) albo *opiekun do dziecka*. Forma *nianie* została upowszechniona za sprawą polskiego tytułu książki Holly Peterson *Nianie, czyli facet do dziecka*, charakterystyki i recenzji powieści, por.:

Ale i ona ulega modzie, angażując niańka do swego dziewięcioletniego syna. Przystojny i niekonwencjonalny Peter ma chłopcu zastąpić zapracowanego ojca [...].

(lubimyczytac.pl/ksiazka/29312/nianie-czyli-facet-do-dziecka; 12.05.2013).

Forma ta występuje również w innych tekstach, np.

Instytucja niańka funkcjonuje zagranicą od dobrych kilku lat. Coraz więcej panów decyduje się na pracę w charakterze opiekuna do dzieci. Szczególnie samotne, posiadające synów kobiety chętniej niż dwudziestolatki zatrudniają mężczyzn, którzy mogą przekazać dorastającym chłopcom właściwe wzorce.

[www.papilot.pl › życie › Wydarzenia; 12.05.2013].

Mężczyzna może również wykonywać zawód *hostessy*, jest wtedy *hostessą*, *hostem* lub *promotorem*. Spójrzmy na przykłady:

Czy mężczyźni boją się zostać *hostessą* a raczej *promotorem*? [...] Tymczasem mamy dla panów interesujące propozycje współpracy. *Hostessowanie* to nie tylko praca w markach czy rozdawanie ulotek, obsługujemy też ciekawe eventy, na których nasi promotorzy świetnie się sprawdzają i... bawią. [...]. Nasi gości wcielili się w członków mafii [...]. Gości towarzyszą też naszym *hostessom* podczas konferencji i bankietów.

(<http://blog.inplus.netedifice.com/?p=107>, 14.05.2013);

Znajdź pracę Host Promotor z Renego. ... *Hostessa/Host* – *Promotorka/Promotor* ... Poszukujemy *hostess/hostów* na akcję promocyjną w Legnicy i Wałbrzychu!

(praca.renego.pl/pracy/host+promotorKopia); 12.05.2013.

³⁰ Podobne zjawisko dotyczące rzeczowników *prawda* i *falsz* omawia Hanna Jadacka (1991:172). Autorka zwraca uwagę na istnienie czasownika *weryfikować* i jego derywatów, które odgrywają rolę „plomb znaczeniowych”. Por. też Burkacka 2012: 127.

Pytanie, dotyczące nazwy mężczyzny, który zajmuje się hostessowaniem, dotarło nawet do Poradni Językowej PWN:

Szanowni Państwo,
bardzo proszę o wskazówkę – jak nazywa się osoba płci męskiej, która na targach i podobnych imprezach zachwala dany towar? Gdyby to była kobieta, mówilibyśmy o hostessie. A mężczyzna to... host? hostes?

(<http://poradnia.pwn.pl>; 14.05.2013).

Na pytanie odpowiedział Mirosław Bańko:

Host, oczywiście, że *host*. Por. *steward* i *stewardesa* (z uproszczonym angielskim przyrostkiem *-ess*).

(<http://poradnia.pwn.pl>; 14.05.2013).

Zarówno słowo *promotor*, jak i *promotorka* mają nowe znaczenie 'ktoś, kto promuje towar, markę lub produkt'. Pod względem słotwórczym można wyraz *promotor* opisać jako derywat pochodny od czasownika *promować II* w znaczeniu handlowym 'dokonywać promocji jakiegoś produktu wprowadzanego na rynek, jakiejś firmy lub jakiegoś przedsięwzięcia; reklamować, lansować' (USJP), a forma *promotorka* byłaby derywatem odrzeczownikowym. *Promotor* i *promotorka* byłyby więc homonimami form odnotowanych w słownikach.

Można więc zauważyć, że współcześnie wybiera się dwa podstawowe sposoby tworzenia nazw męskich wykonawców czynności. Po pierwsze, korzysta się z możliwości derywowania rzeczowników od istniejących nazw żeńskich i w tym celu stosuje się ucięcia i derywację paradygmatyczną (np. *pedikiurzysta*, *gospoś*), a po drugie, wykorzystuje mechanizm kompensacji, w którym uzupełnienia dokonywane są z udziałem innych leksemów (por. *kosmetolog*). Część wymienionych przykładów ma charakter tekstowy, niektóre zostały odnotowane w słownikach, a w dobie dyskusji o równouprawnieniu i walce ze stereotypami płci nazwy męskie mogą się upowszechnić, tym bardziej że w klasyfikacji zawodów mamy nazwy *pielęgniarka* i *położna*, a zawody te od lat wykonują również mężczyźni.

2. Czy dałoby się wydłużyć istniejące ciągi sufiksalne³¹?

W pracy poświęconej kombinatoryce sufiksальной w polskiej derywacji odrzeczownikowej (Burkacka 2012) przedstawiłam typowe dla polszczyzny połączenia sufiksalne i układy tych połączeń. Ciągi te niekiedy mają liczne potwierdzenia i wskazanie przykładów ich

³¹ Ciąg sufiksalny to układ zbudowany z przynajmniej dwóch sufiksów (korpusów sufiksalnych), występujących w minimum jednym derywacie będącym składnikiem łańcucha słotwórczego, np. ciąg *-kow(y)* – efekt połączenia dwóch sufiksów *k(a)+ow(y)* – występuje m.in. w przymiotniku *lampkowy*, który jest motywowany przez zdrobnienie *lampka*, pochodne od rzeczownika *lampa* (więcej por. Burkacka 2012).

realizacji w derywatach nie nastręcza trudności, np. *-izacyjny*, np. *amerykanizacyjny*, *ewangelizacyjny*, *legalizacyjny*, *kolonizacyjny*; inne pojawiają się sporadycznie. Niektóre mają charakter jednostkowy, niepowtarzalny, funkcjonują często w derywatach pochodnych od jednej podstawy, np. *-eczarski* (*sanie*), lub takie wnioski można wyciągnąć, analizując materiał słownikowy (SGS-II), będący podstawą materiałową.

Rozważmy, czy dałoby się wydłużyć istniejące ciągi. Najdłuższy 5-sufiksalny ciąg *al-ny+i/yzować+acja+or+ski=alizatorski* mógłby mieć kontynuację, ponieważ do sufiksu – *sk(i)* dołączany bywa sufiks *-ość* (np. *dworski* – *dworskość*, *towarzyski* – *towarzyskość*) lub przysłówkowe *-o* (*dworsko*, *towarzysko*), jednak ani materiał słownikowy, ani przegląd materiału w NKJP czy zasobów internetowych nie potwierdził występowania takiego ciągu. Co prawda, znajdujemy ciąg **alizatorsko* w wyrażeniu *moralizatorsko*, ale część tego ciągu należy do tematu (rdzenia), sufiksy są tylko cztery [pięć formantów: *moralny* → *morał* <> Ø+izować+ator+ski+o]. Ciągu **alizatorskość* nie odnalazłam ani w NKJP, ani w internecie (posługiwałam się wyszukiwarką Google w lutym 2013 r.).

Spośród 4-sufiksalnych ciągów kilka można podejrzewać o możliwe rozwinięcia. Oto one:

- atywizacyjny* → **atywizacyjnie lub* → **atywizacyjność*;
- janizacyjny* → **janizacyjnie lub* → **janizacyjność*;
- eczarski* → **eczarsko*³²;
- i/ywnikowaty* → **i/ywnikowato lub* → **i/ywnikowatość*;
- alizacyjny* → **alizacyjność*³³;
- i/yjarski* → **i/yjarsko lub* → **i/yjarskość*;
- nikowość* → **nikowościowy*;
- alnizacyjny* → **alnizacyjnie lub* → **alnizacyjność*;
- i/yzacyjność* → **i/yzacyjnościowy*;
- i/zatorski* → **i/yzatorsko*³⁴.

Jedynie dwa zyskały przedłużenie:

- alizacyjny* → *alizacyjnie*³⁵ – *konceptualizacyjnie*, por.:

Czy zdrowie jest w części pojęciem społecznym? Poniżej w ogromnym skrócie, pragnę obronić tezę, że „dobrostan społeczny” należy konceptualizacyjnie oddzielić od zdrowia.

(M. Demel, *Z dziejów promocji zdrowia*, t. 3 *Trudne lata 1945–1989*, książka, AWF, 2000, cytata za NKJP);

- i/yzatorski* → *i/yzatorskość* – *moralizatorskość*, por.:

Wiersz ten przypomina średniowieczną *moralizatorskość*.

(30 X 1999, Usenet – pl.hum.poezja, 13.03.2013).

32 Ciąg odnotowany tylko w formacjach złożonych, w których element *o* jest interfiksem.

33 Tylko w wyrażeniu *realizacyjność*, w którym element *al* należy do podstawy, nie jest sufiksem.

34 Jedynie w wyrażeniu *organizatorsko*, jednak w jego budowie można wskazać tylko trzy sufiksy.

35 Występującym w dziesięciu wyrazach, ale którego części należą do tematów podstaw.

Reszta wymienionych hipotetycznych ciągów nie znalazła potwierdzenia, choć ich długość byłaby równa długości struktury przymiotnikowej lub dłuższa o jedną sylabę, a struktury znajdowały potwierdzenie w połączeniach rdzenia i sufiksów (brak więc w tym wypadku ograniczeń natury morfonologicznej³⁶). Należy zatem wnioskować, że istnieją ograniczenia długości ciągów, o których pisała np. Krystyna Kowalik (1998: 605). W większym stopniu restrykcje te dotyczą tworzenia derywatów w polszczyźnie mówionej, codziennej, a w mniejszym terminologii (por. Burkacka 2012: 128–129, 146–153 oraz Burkacka 2011).

Może zatem warto się przyjrzeć kontekstom lewostronnym, czyli zbadać, czy możemy mieć do czynienia z większą wymiennością członów rozpoczynających ciąg.

3. Czy powstaną nowe połączenia sufiksów?

Nowe połączenia sufiksów są możliwe, albo gdy pojawią się nowe przyrostki, albo gdy przestaną działać ograniczenia w łączliwości sufiksów dotychczas występujących.

Procesy wzbogacania zasobu sufiksów lub poszerzania ich funkcji nie są zjawiskiem nowym. Zapożyczając nowe wyrazy, a zwłaszcza całe ich rodziny, wprowadzamy także nowe formanty. Współcześnie dość liczne połączenia tworzą przejęte z języka angielskiego sufiksy *-ing* i *-er*, np. *-er* prawostronnie łączy się z sufiksami: *-i/yn(a)*, *-jaln(y)*, *-k(a)*, *-k(i)*, *-ni(a)*, *-ow(a)*, *-sk(i)*, *-stw(o)*, np. *testerka*, *mobberka*, *testerski*, *pakerski*; *pakerstwo*, *testerowość*, a nawet tworzy ciągi trójsufiksalne: *er+jan<izm>+in* lub *er+jan<izm>+ski*, *er+ski+o* lub *er+ski+ość*; lewostronnie dołącza formanty: *-i/yz(ować)*, *-i/yzacj(a)*; *-ing* prawostronnie się łączy z formantem *-owy*, np. *system kontrolingowy* a. *controllingowy*, *mobbingowy*, *mobingowany* (pracownik).

Z nowszych i nieangielskich z pochodzenia formantów warto wspomnieć o sufiksie *-etk(a)*, który można wydzielić w takich derywatach jak *szamponetka* i *bulionetka*. Wzorem jest niemotywowana słowotwórczo *saszetka* i francuski formant *-ette*. Oba derywaty funkcjonują w dziedzinach, w których język francuski ma mocną pozycję: to kuchnia i kosmetyki, co może sprzyjać upowszechnieniu tych derywatów.

Oprócz nowych formantów często mamy do czynienia z elementami o trudnym do ustalenia statusie³⁷. Wiele z nich tworzy struktury seryjne i modne, np. element *para-*, por. *parabank*³⁸, *paraszpital*, *parasąd*, *paraszkoła*³⁹, łatwo dołączane zarówno do zapożyczonych, jak i rodzimych podstaw.

36 Por. treść wcześniejszych przypisów.

37 Są często nazywane *formantoidami*, *poloprefiksami*, *premorfeimami*, *obcojęzycznymi elementami złożen* (por. Ochmann 2002, 2004; Burkacka 2010).

38 Wyraz *parabank* jest jednym z trzech słów roku 2012.

39 W zasadzie mamy dwa wyrazy *paraszkoła*: jedna forma powstała z połączenia elementu *para-* 'niby' i wyrazu *szkoła* (czyli to *niby-szkoła*), a druga z elementu *szkoła* i części *para-*, wyabstrahowanej z przymiotnika *paralotniarski*.

Nowe połączenia mogą też powstawać z dostępnego dziś zasobu afiksów, ale inaczej połączonego, czyli mogą być wynikiem zniesienia ograniczeń w łączliwości. W pracach słowotwórczych wskazuje się na przykład, że należy unikać reduplikacji sufiksów, ale nie zawsze to ograniczenie było i jest respektowane⁴⁰, por. ciąg *-owościowy*: *ow(y)+ość+ow(y)*, np. *narodowościowy*), *-ościowość*: *ość+ow(y)+ość*, np. *całowościowość*, czy też *k(a)+k(a)*, *ek+ek*, *k(o)+k(o)* (w wyniku alternacji dające ciągi *-eczka*, *-eczek*, *-eczko*). Podkreśla się także, że reduplikacja przyrostka blokuje dalszą derywację, co jednak nie zawsze jest prawdą (por. Burkacka 2012: 137–141).

Zniesione mogą zostać także ograniczenia zwyczajowe czy morfologiczne. I tak, sufiks *-stw(o)*, tradycyjnie niełączący się z tematami czasownikowymi, może być zastosowany w derywacie dewerbalnym – *chciejstwo*⁴¹, a zapożyczony przyrostek *-izm* w celach ekspresywnych bywa dołączany do podstaw rodzimych, por. *kundlizm*⁴², *dodupizm*⁴³. Formy te niosą duży ładunek emocjonalny, wyrażają ironię, na co zwracają uwagę Henryk Kardela (2005), a także Stanisław Grabias (1978: 97), omawiając strukturę *deburdelizacja* ‘sprzątanie pokoju’. Zdaniem Danuty Buttler „istotę słowa ekspresywnego stanowi kontrastowe zestawienie elementów morfologicznych” (Buttler 1979: 89).

Czasami opisywane ograniczenia bywają różnie kwalifikowane. Dotyczy to na przykład połączeń sufiksu *-k(a)* w funkcji feminatywnej z tematami rzeczowników zakończonych na *-log*. Zdaniem Bogusława Krei blokada tego połączenia ma charakter morfologiczny (Kreja 1989: 23–24), a według Haliny Satkiewicz – zwyczajowy (Satkiewicz 1971: 110). Dziś to ograniczenie, podobnie jak inna opisywana w literaturze przedmiotu blokada połączeń sufiksu *-ow(y)* z tematami zapożyczonymi, należy do historii⁴⁴.

Oczywiście zmiana łączliwości sufiksu może wynikać także ze zmian funkcji, którą dany przyrostek pełni, wystarczy porównać na przykład łączliwość sufiksu wielofunkcyjnego *-ak* czy wspomnianego *-k(a)* (Burkacka 2012: 71, 73, 86–88, 138–139, 143–145, 194). W efekcie zmiany funkcji i rozbudowania struktury powstał formant *-alność*, charakterystyczny dla języka technicznego, na co zwracał uwagę B. Kreja, przedstawiając historię formacji zakończonych na *-alność* (Kreja 1993). Współcześnie

40 Szczegółowo piszę o tym w: Burkacka 2012.

41 Derywat utworzony przez Melchiora Wańkowicza.

42 Jw.

43 Przykład wymieniany przez Danutę Buttler (1979: 89).

44 Więcej na temat ograniczeń w łączliwości sufiksów i wymienianych blokadach (Burkacka 2012, tam też literatura przedmiotu).

przyrostek ten masowo tworzy nazwy parametrów, np. *grywalność*⁴⁵, *IT-alność*⁴⁶, *instalowalność*⁴⁷, *testowalność*⁴⁸, *odzyskiwalność*⁴⁹.

Wnioski

Pora odpowiedzieć wprost na postawione w tytule artykułu pytanie i przedstawić konkluzje płynące z przywoływanych przykładów. Należy jednak zaznaczyć, że wnioski są zależne od opisywanego podsystemu leksykalnego. I tak, wydłużanie istniejących ciągów sufiksalnych, a w konsekwencji derywowanie skomplikowanych i dość długich struktur cechuje terminologię, dla polszczyzny środowiskowej i potocznej⁵⁰ charakterystyczne jest naruszanie ograniczeń i w konsekwencji ich znoszenie oraz wykorzystywanie mechanizmu analogii. Możliwości strukturalne polszczyzny są zaś niewyczerpane i wiele teoretycznych dziś kombinacji może zyskać potwierdzenie w przyszłości, gdy zaistnieją potrzeby nazewnicze.

Literatura

- BRODOWSKA-HONOWSKA M., 1964, *O pojemności znaczeniowej derywatów*, „Język Polski” XLIV, s. 193–200.
- BURKACKA I., 2010, *Klasyfikacja słowotwórcza nowszych zapożyczeń*, „Linguistica Copernicana” nr 2 (4), s. 229–240.
- BURKACKA I., 2011, *Terminy naukowe jako podstawy gniazd słowotwórczych*, „LingVaria” nr 1 (11), s. 42–70.
- BURKACKA I., 2012, *Kombinatoryka sufiksalna w polskiej derywacji odrzeczownikowej*, Warszawa.
- BUTTLER D., 1968, *Problematyka badań nad homonimią*, „Przegląd Humanistyczny” nr 3, s. 57–79.

45 Termin określający „ogół zasad i mechanizmów gry komputerowej, które wpływają na jakość i przyjemność z gry. Na *grywalność* składają się takie elementy, jak: fabuła, logiczny schemat powiązań elementów występujących w grze, zasady rozgrywki, liniowość rozgrywki itp.” (pl.wikipedia.org/wiki/Grywalność; 3.03.2013).

46 *IT-alność* dotyczy charakterystyki jakościowej oprogramowania, oznacza „Czy produkt jest łatwy do zainstalowania, utrzymania i wspierania” (<http://www.testerzy.pl/baza-wiedzy/charakterystyki-jakosciowe-oprogramowania-it-alnosc>; 29.09.2013).

47 „Instalowalność: produkt może zostać zainstalowany na zdefiniowanej platformie oraz na odpowiedniej przestrzeni” (<http://testerzy.pl/artykuly/charakterystyki-jakosciowe-oprogramowania-it-alnosc>; 3.03.2013); kalka z ang. *installability*.

48 „Testowalność: jak dostarczony produkt może być efektywnie testowany przez klienta?” (<http://www.testerzy.pl/baza-wiedzy/charakterystyki-jakosciowe-oprogramowania-it-alnosc>; 29.09.2013).

49 Jw.

50 W obu rozumieniach potoczności (w ujęciu stylistycznym szkoły warszawskiej i semantycznym szkoły opolsko-lubelsko-wrocławskiej).

- BUTTLE D., 1978, *Rozwój semantyczny wyrazów polskich*, Warszawa.
- BUTTLE D., 1979, Powojenne ekspresywizmy polskie, „Prace Filologiczne” XXIX, s. 85–90.
- BUTTLE D., 1989, Podłoże zaniku niektórych wyrazów rodzimych w polszczyźnie przełomu XIX i XX wieku, „Przegląd Humanistyczny” nr 4, s. 51–59.
- BUTTLE D., 1992, Wyrazy polskie wychodzące z obiegu w ciągu ostatnich lat, [w:] J. Zieniukowa (red.), *Procesy rozwojowe w językach słowiańskich*, „Prace Slawistyczne” 99, Warszawa, s. 11–19.
- CYRAN W., 1974, Mechanizm zapożyczania wyrazów w języku polskim, „Rozprawy Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego” XX, s. 23–37.
- DŁUGOSZ-KURCZABOWA K., 1992, O przyczynach i mechanizmach wychodzenia z użycia wyrazów i ich znaczeń (na materiale słownika T. Modrzejewskiego: „Wyrazy, które umarły i które umierają” z 1936 r.), [w:] W. Kupiszewski (red.), *Studia nad słownictwem XIX wieku*, Warszawa, s. 7–20.
- DOROSZEWSKI W., 1968, *O kulturę słowa. Poradnik językowy*, t. II, Warszawa.
- DUBISZ S., 1995, Rozwój współczesnej polszczyzny, „Przegląd Humanistyczny” z. 5, s. 69–88.
- DUBISZ S., 1999, Rozwój zasobu leksykalnego polszczyzny, [w:] idem (red.), *Nauka o języku dla polonistów*, Warszawa, s. 457–476.
- DUBISZ S., 2002, *Język – historia – kultura (wykłady, studia, analizy)*, Warszawa.
- GAJDA S., 1979, Teoretyczne problemy kultury języka, „Poradnik Językowy” z. 8, s. 356–368.
- GAJDA S., 1999, Współczesna polska rzeczywistość językowa i jej badanie, [w:] J. Miodek (red.), *Mowa rozświetlona myślą*, Wrocław, s. 8–14.
- GAJDA S., 2012, *Polszczyzna 2050*, „Polonistyka” nr 8, s. 36–39.
- GRABIAS S., 1978, *Derywacja a ekspresja*, [w:] T. Skubalanka (red.), *Studia nad składnią polszczyzny mówionej – księga referatów konferencji poświęconej składni i metodologii badań języka mówionego (Lublin 6–9 X 1975)*, Wrocław, s. 89–103.
- JADACKA H., 1991, Dwie wartości, dwa gniazda (o prawdzie i fałszu), „Poradnik Językowy” z. 3, s. 167–173.
- JADACKA H., 1992, Teoretyczne podstawy słowotwórstwa normatywnego, „Poradnik Językowy” z. 8, s. 549–561.
- JADACKA H., 2001, *System słowotwórczy polszczyzny (1945–2000)*, Warszawa.
- JADACKA H., 2005, *Kultura języka polskiego. Fleksja, słowotwórstwo, składnia*, Warszawa.
- KALLAS K., 2003, Struktura gniazd słowotwórczych konstituowanych przez rzeczowniki nazywające państwa (kraje), [w:] M. Skarżyński (red.), *Słowotwórstwo gniazdowe. Historia, metoda, zastosowania*, Kraków, s. 64–85.
- KAPROŃ-CHARZYŃSKA I., 2005, *Derywacja ujemna we współczesnym języku polskim. Rzeczowniki i przymiotniki*, Toruń.
- KARDELA H., 2005, *Schemat i prototyp w morfologii kognitywnej*; <https://www.umcs.lublin.pl/images/media/pracownicy/624/Schemat.i.prototyp.pdf>
- KLESZCZOWA K., 2007, Na straży niezmienności modeli słowotwórczych, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” LXIII, s. 115–124.
- KOWALEWSKA-DĄBROWSKA J., 2011, Przejawy inwencji słowotwórczej w języku prasy ostatnich lat (na przykładzie wybranych gazet i czasopism), [w:] E. Badyda, J. Mackiewicz, E. Rogowska-Cybulska (red.), *Wokół słów i znaczeń IV. Słowotwórstwo a media. Materiały czwartej konferencji językoznawczej poświęconej pamięci Profesora Bogusława Krei*, Gdańsk, s. 61–69.
- KOWALIK K., 1986, Sposoby wzbogacania słownictwa współczesnego języka polskiego, „Język Polski” LXVI, s. 5–18.

- KOWALIK K., 1977, *Budowa morfologiczna przymiotników polskich*, Wrocław.
- KOWALIK K., 1998, *Morfotaktyka*, [w:] R. Grzegorzczakowa, R. Laskowski, H. Wróbel (red.), *Gramatyka współczesnego języka polskiego*, Warszawa, s. 585–618.
- KOWALIKOWA J., 2000, *Wulgaryzmy we współczesnej polszczyźnie*, [w:] G. Szpila (red.), *Język trzeciego tysiąclecia*, Kraków, s. 121–132.
- KREJA B., 1970, *Budowa słowotwórcza a budowa fonetyczna wyrazów*, „Język Polski” L, s. 119–131.
- KREJA B., 1989, *Z morfonologii i morfotaktyki współczesnej polszczyzny*, Wrocław.
- KREJA B., 1993, *Drobiazgi słowotwórcze 34. Oglądalność, cytowalność i inne formacje na -aln(-)ość*, „Język Polski” LXXIII, s. 282–292.
- KUDRA B., 1996, *Sposoby powstawania prasowych okazjonalizmów politycznych*, „Poradnik Językowy” z. 8, s. 35–44.
- KUDRA B., 2001, *Kreatywność leksykalna w dyskursie politycznym polskiej prasy lat osiemnastych i dziewiętnastych*, Łódź.
- MANOVA S., WINTERITZ K., 2011, *Suffix order in double and multiple diminutives: with data from Polish and Bulgarian*, univie.ac.at/stela.manova/Manova_Winternitz_PL-BG_diminutives.pdf
- MARKOWSKI A., 2000, *Jawne i ukryte zapożyczenia leksykalne w mediach*, [w:] J. Bralczyk, K. Mośiołek-Kłosińska (red.), *Język w mediach masowych*, Warszawa, s. 96–111.
- MARKOWSKI A., 2005, *Kultura języka polskiego. Teoria zagadnienia leksykalne*, Warszawa.
- MIGDAŁ J., 2006, *Słownictwo wygasające w leksykografii*, „Poradnik Językowy” z. 4, s. 3–13.
- MIODEK J., 1983, *Rzecz o języku. Szkice o współczesnej polszczyźnie*, Wrocław, s. 65–84.
- NAGÓRKO A., 2007, *Kontaminacja leksykalna – słowotwórstwo czy radosna tfurczość?*, „Przegląd Humanistyczny” nr 1 (400), s. 203–210.
- NKJP: *Narodowy Korpus Języka Polskiego*, <http://nkjp.pl>
- OCHMANN D., 2002, *Miedzy dezintegracją a analogią. O pewnym typie złożzeń współczesnej polszczyzny*, „Język Polski” LXXXII, s. 322–329.
- OCHMANN D., 2004, *Nowe wyrazy złożone o podstawie zdeintegrowanej w języku polskim*, Kraków.
- OTWINOWSKA-KASZTELANIC A., 2006, *Badania nad wpływem języka angielskiego na polszczyzną młodą młodego pokolenia Polaków (19–35 lat)*, „Poradnik Językowy” z. 5, s. 39–48.
- OŻÓG K., 2011, *Polszczyzna przełomu XIX i XX wieku. Wybrane zagadnienia*, Rzeszów.
- PZKZS: *Projekt znowelizowanej klasyfikacji zawodów i specjalności dla potrzeb rynku pracy*, 2012, <http://mpips.gov.pl>
- PSWP: H. Zgólkowa (red.), *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, Poznań 1994–2005.
- RJP, 2012, *Stanowisko Rady Języka Polskiego w sprawie żeńskich form nazw zawodów i tytułów, przyjęte na posiedzeniu plenarnym rady 19 marca 2012 r.*, www.rjp.pan.pl
- SATKIEWICZ H., 1986, *O nazwach żeńskich i dopełniaczu rzeczowników męskich po latach*, „Poradnik Językowy” z. 9–10, s. 656–658.
- SATKIEWICZ H., 1971, *Słowotwórstwo*, [w:] D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej*, Warszawa, s. 80–123.
- SGS-II: H. JADACKA (red.), *Słownik gniazd słowotwórczych współczesnego języka ogólnopolskiego*, t. II: *Gniazda odrzeczownikowe*, Kraków 2001.
- SOJP: T. KARPOWICZ, *Słownik ortograficzny języka polskiego*, Warszawa 2001, ²2005, ³2006.
- SO PWN: *Słownik ortograficzny PWN*, <http://so.pwn.pl> SJPD: W. Doroszewski, (red.), *Słownik języka polskiego*, <http://doroszewski.pwn.pl>

- SZYMANEK B., 2010, *A Panorama of Polish Word-Formation*, Lublin.
- SZYMANEK B., DERKACH T., 2005, *Constraints on derivation of double diminutives in Polish and Ukrainian*, „Studies in Polish Linguistics” nr 2, s. 91–110.
- UMIŃSKA-TYTOŃ E., 1986, *Sposoby tworzenia form pochodnych od imion chrzestnych*, „Onomastica” XXXI, s. 87–113.
- USJP: S. Dubisz (red.), *Uniwersalny słownik języka polskiego*, Warszawa 2003.
- WALCZAK B., 1999, *Zarys dziejów języka polskiego*, Wrocław.
- WASZAKOWA K., 1993, *Zapóżycczenia jako przedmiot badań słowotwórstwa synchronicznego*, „Z polskich studiów slawistycznych”, seria 8, Warszawa, s. 255–261.
- WASZAKOWA K., 2003, *Czy w słowotwórstwie pojęcie hybryda jest przydatne?*, „Poradnik Językowy” z. 10, s. 3–11.
- WASZAKOWA K., 2007, *Internacjonalizacja współczesnej polszczyzny – szansa czy zagrożenie?*, „Przegląd Humanistyczny” z. 1, s. 219–228.

Can Polish be enriched by new types of word-formative structures?

Summary

The paper presents some considerations on the lexical development of Polish. It concentrates on the issues of word-formative enlargement of vocabulary. Against the background of analogy, compensation, and extra- and intralinguistic borrowing, it discusses the possible continuants of feminine names (adjectives and diminutives), and of masculine names of professions that were traditionally reserved for women (e.g. *kosmetyczka* ‘beautician’, *niania* ‘nanny’).

The paper does not only identify the extralinguistic factors, such as the rise of new naming needs or the phenomenon of linguistic fashion (e.g. structures with the prefix *para-*), but it also investigates the processes of erosion of morphotactic constraints, and of customary limitations.

Anna Kisiel
Instytut Slawistyki PAN, Warszawa
ania-kisiel@tlen.pl

O ZMIENNOŚCI *SIGNIFIANT* WYRAŻEŃ METATEKSTOWYCH. PRZYPADEK *NIEMNIEJ*¹

Słowa kluczowe: metatekst, partykuła, *signifiant* i *signifié*

Keywords: metatext, particle, *signifiant* and *signifié*

Każdy, kto przyglądał się kiedykolwiek wyrażeniom metatekstowym (czyli jednostkom języka nieodnoszącym się do świata, a komentującym akt mowy, nadawcę i/lub jego stany epistemiczne), odczuł przynajmniej raz pokusę postawienia tezy, że wywodzą się one z elementów języka przedmiotowego. Pokusę tę sprowadzają na badacza dwie obserwacje: po pierwsze, nadal wyraźna jest pierwotna złożeniowość takich wyrażen, mimo że często została już zatarta w warstwie brzmieniowej i – nierzadko – również w formie graficznej (*nadto* czy *naprawdę*; por. wyrażenia pisane rozdzielnie, choć jako takie już nie wymawiane: np. *przede wszystkim*, *po prostu* czy *dajmy na to*). Po drugie, możemy obserwować stabilizację fragmentów dawniejszych wyrażen o funkcji metatekstowej (*praktycznie rzecz biorąc* – *praktycznie, generalnie rzecz ujmując* – *generalnie, nawiasem mówiąc* – *nawiasem czy co więcej* – *więcej*), a także stabilizację jednego z możliwych połączeń (*co* – *co gorsza*, *na domiar* – *na domiar złego*). Wiele z tych procesów jest w toku, w języku funkcjonują zarówno wyrażenia wyjściowe, jak

¹ Badania zostały sfinansowane ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych w ramach finansowania stażu po uzyskaniu stopnia naukowego doktora na podstawie decyzji numer DEC-2012/04/S/HS2/00319.

i owoce procesu „umetatekstowania” (w niekoniecznie identycznej funkcji, por. np. *nade wszystko w Kocham cię nade wszystko. a Nade wszystko trzeba nam ochłonąć. czy ponad to – ponadto: Nie mógł dać mu nic ponad to, co dali królowie. a Jego organizm był skrajnie wykończony wielodniowym błędzeniem, a ponadto w wyniku głodu szybko tracił siły.*). Dlatego też niezmiernie trudno jest czasem zdecydować, czy dany obiekt jest już utrwalony w swojej postaci i funkcji, czy nadal podlega przekształceniom zmierzającym do rozszerzenia jego *signifiant* o pewne elementy bądź przeciwnie – do jego ucięcia – i jak są one powiązane ze zmianą *signifié* tego wyrażenia. W poniższym tekście refleksji zostaną poddane wyrażenia *niemniej*, *niemniej jednak*, *niemniej przeto* oraz *tym niemniej*.

Zacznijmy od ekscerpacji słownikowej. *Niemniej* notowane jest we wszystkich słownikach ogólnych języka polskiego od SJPD począwszy (w USJP, SWJP i PSWP jako spójnik, w ISJP jako partykuła, w SJPD, SJPSz bez kwalifikacji gramatycznej). Pozostałe wyrażenia sprawiają więcej trudności. *Niemniej jednak* notowane jest w SJPD i PSWP jako połączenie (w SJPD także *wprawdzie... niemniej jednak*), w SWJP jako synonimiczny z *niemniej* spójnik, w ISJP jako synonim *niemniej*, w USJP jako możliwe wystąpienie jednostki *niemniej* w wyrażeniu. *Niemniej przeto* – w SJPD, ISJP i USJP w sposób identyczny z *niemniej jednak*. *Tym niemniej* – wyłącznie w ISJP (synonim *niemniej*, ale uznawany za niepoprawny) i w PSWP (jako połączenie). Ponadto SJPD notuje *ale niemniej* (także jako połączenie). Widać tym samym wyraźnie, że leksykografowie nie są zgodni co do postaci tej jednostki. Zgodność za to zachodzi co do niesionej przez nią informacji: wskazuje na to, że to, co mówione, nie jest tym, co można by wywnioskować z tego, co powiedziane zostało wcześniej (SJPD i SJPSz określają to zachodzeniem czegoś wbrew temu, czego w danej sytuacji można oczekiwać, PSWP – przeciwstawieniem, ISJP i USJP jednakowo – treścią niezgodną z tym, co można wywnioskować z wcześniejszego kontekstu). Tym samym funkcja opisywanej jednostki sprowadza się do zabezpieczenia nadawcy przed zarzutem powiedzenia czegoś, co sprawiałoby wrażenie złamania maksymy jakości (jako sprzeczne z tym, co powiedziane wcześniej, nie mogłoby być równocześnie z tamtym prawdziwe). Inaczej na tym tle wypada SWJP, w którym mówi się, że ‘treść zdania przyłączanego przez ten spójnik zachodzi mimo okoliczności, o których mówi pierwsze zdanie’. Nie ma tu więc mowy o dzianiu się wbrew, przeciw, niezgodnie, lecz o prawdziwości bez względu na to, że prawdziwe jest to, co zostało powiedziane wcześniej, o pewnego rodzaju braku zależności między tymi dwoma prawdziwościami. I taka droga, w moim przekonaniu, nie prowadzi do sedna znaczenia *niemniej*.

Gdy ogląda się konteksty użycia *niemniej* w NKJP, teza leksykografów o niezgodności tego, co się mówi, z tym, co powiedziane wcześniej, wydaje się zbyt silna. Co prawda, w wielu kontekstach rzeczywiście to, co komentowane przez *niemniej*, zostało skonstruowane z tym, co powiedziano wcześniej: milczeniem i byciem ofiarą z chęcią odwetu, siłą, bojowością w (1) czy poniesieniem porażki z wywarciem wpływu w (2):

- (1) Zdobywałem te pierwsze doświadczenia z zaciśniętymi zębami i w milczeniu jak doskonała ofiara, niemniej już rosły we mnie powoli siły odwetu, już kryształizowała się we mnie gotowość bojowa.
- (2) Partyjni reformatorzy, młodzi marksiści (m.in. Leszek Kołakowski, Jacek Kuroń, Karol Modzelewski), niektórzy intelektualiści, zafascynowani demokratycznym socjalizmem, podjęli próbę zreformowania systemu bez zmiany jego tożsamości. Ponieśli porażkę. Niemniej ich wysiłki miały istotne znaczenie dla późniejszej demokratycznej opozycji i w znacznym stopniu zadecydowały o lewicowym obliczu ruchów dysydenckich lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.

Jednak zdecydowana większość kontekstów takiego kontrastu (tj. niezgody, dziania się wbrew) nie ukazuje. Z jednej strony, niezwykle częsta jest sytuacja, gdy *niemniej* wprowadza informację bliską 'ale mimo wszystko', tj. gdy informacja wprowadzona w przedtekście zostaje uznana za – mimo jej prawdziwości i ważności – niezmienną prawdziwości tego, co się mówi. Tak jest w przykładzie (3), w którym istnienie złej opinii o imigrantach ze wschodu Europy, a do tej grupy należy Moris, nie zmienia faktu, że trzeba mu zaufać. Czy jak w (4) nieprzyjemność metody nie zmienia tego, że jest ona szybka i skuteczna. Albo w (5), gdzie przewidywanie co do reakcji pewnej grupy ludzi nie ma wpływu na zdanie nadawcy:

- (3) MAGNUS – Nie obraż się, Moris, ale wy, przybysze z Europy Wschodniej, macie złą opinię, jeśli chodzi o interesy.

MORIS – Zdaję sobie z tego sprawę, *Monsieur*. Niemniej musiałby mi pan zaufać.

- (4) My oferowaliśmy może nieco nieprzyjemną metodę na zachowanie gładkiej buzi oraz błyszczących oczu, niemniej szybko i najbardziej skuteczną.
- (5) Wiem, że wielu Polaków zagranicznych oburzy się na mnie, niemniej obstarę przy swoim.

Por. też dalsze:

- (6) – Dlaczego nazwał pan tak odważne zwierzę szkodnikiem?
– Nie przeczę, że szare kangury są bardzo wojownicze i odważne, niemniej mnożą się tutaj zbyt szybko.
- (7a) Człowiek nie zawsze zdaje sobie wyrażnie sprawę z tego, co jest dobre, a co złe. Niemniej chce dobra.

Z drugiej strony, wiele jest kontekstów, w których niezgodność właśnie nie zachodzi, a relacja między przedtekstem a tym, co się mówi, jest wręcz utwierdzająca, por. (8)–(10):

- (8) Kiedyś marzyłem o międzynarodowej roli, o światowej sławie, wstydliwie, niepewnie, i te moje marzenia nie przybierały żadnych określonych kształtów, niemniej były.
- (9) I dzieje się tak, jakbym odnalazł swoją wiosnę, najdawniejszą miłość – już spóźnioną, niemniej miłość.
- (10) Ta wizja w obecnych warunkach jest całkowicie nierealna — niemniej istnieje.

Możliwe jest, co więcej, potwierdzenie tego, o czym była wcześniej mowa, a co zostało potem osłabione dodatkowymi argumentami, por. (11)–(12):

- (11) Odkrywam, jeśli wolno użyć tego słowa, że zbiornik z wodą jest pusty. Absolutnie pusty. Własnoręcznie zatankowałem do niego w Jokohamie 60 litrów wody i tak samo własnoręcznie wydobyłem z niego, co zawsze skrzętnie odnotowuję, 25 litrów. Różnica, czyli 35 litrów, znikła. Abrakadabra.
Nie, nie jest to alarm. Mam wodę rezerwową – około 40 litrów w małych plastikowych pojemnikach, mam colę, mam piwo, mam soki. Mogę zbierać wodę deszczową i skraplającą się wciąż na żaglach mgłę. Niemniej utrata 35 litrów bez wyraźnej przyczyny napawa niepokojem.
- (12) Wiele się między nimi wyjaśniło. Jagoda na pewno nie stanie się od razu słodką dziewczką i wzorem kochającej córki, a Słony popełni jeszcze niejedną błąd, bo wszyscy jesteśmy tylko ludźmi. Niemniej szło ku poprawie.

Ciekawym typem potwierdzania jest powtórzenie tego, co zostało wcześniej powiedziane, w nieco inny sposób (*spadły jak grom z jasnego nieba* – *spadły* w przykładzie (13), *genialny człowiek* – *tylko człowiek* w (14) czy *aktywny lub potencjalny rywal* – *rywal* w (15)):

- (13) – Jutro się wyprowadzam – oświadczył w końcu. Trudno powiedzieć, że te słowa spadły na Joannę jak grom z jasnego nieba, od dawna bowiem spodziewała się jakiegoś gromu, niemniej spadły.
- (14) Ukazuje on światu Jezusa już nie jako fikcyjną postać z mitu ani jako abstrakcyjną formułę tradycyjnego katolicyzmu, ale jako genialnego człowieka, niemniej tylko człowieka.
- (15) Wydaje mi się, że o ile Rosjanie Ukraińców nigdy nie doceniali i nie doceniają ich nadal – o tyle zawsze przeceniali i nadal przeceniają Polaków. Widzą nas zawsze jako rywali aktywnych lub tylko potencjalnych – niemniej zawsze jako rywali.

Tego typu konteksty podważają tezę o niezgodności, zachodzeniu wbrew, zamieszczonej w słownikach.

Samo *niemniej* genetycznie jest złożeniem *nie* + *mniej*, współcześnie nierozdzielny ani w mowie, ani w zapisie, i w tym rodowodzie można szukać rozwiązania znaczenia tej jednostki. Można ją bowiem wstępnie scharakteryzować jako niosącą komentarz: ‘to, co mówię nie jest mniej prawdziwe niż to, co powiedziane wcześniej’. Oczywiście nie można prawdziwości opisywać jako mniejszej czy większej i nie o wartościowanie pod tym względem mówiacemu chodzi. Mówiący chce zapewnić o prawdziwości tego, że R_2 , ponieważ podejrzewa, że współmówcy po dowiedzeniu się, że R_1 , może nie przyjść do głowy, że coś takiego, jak to, że R_2 , jest prawdziwe (gdzie R_1 to remat przedtekstu, R_2 zaś – remat wprowadzany przez tę jednostkę), por.:

- (7b) Człowiek nie zawsze zdaje sobie wyraźnie sprawę z tego, co jest dobre, a co złe. *Sądzę, że możesz dzięki temu widzieć, że (człowiek) chce dobra, dlatego mówię: *niemniej* chce dobra. / Sądzę, że nie możesz z tego widzieć, że chce dobra, dlatego mówię: *niemniej* chce dobra.
- (7c) Człowiek nie zawsze zdaje sobie wyraźnie sprawę z tego, co jest dobre, a co złe. *Niemniej* chce dobra. Z tego wynika, że o człowieku jest prawdą, że nie zawsze zdaje sobie wyraźnie sprawę z tego, co jest dobre, a co złe i *nie jest prawdą, że chce dobra / *jest prawdą, że chce dobra.

Tego rodzaju interpretacja pozwala widzieć łącznie zarówno konteksty „niezgodnościowe” (typu (1)) – po informacji o milczącej postawie nadawcy odbiorca może nie pomyśleć, że równocześnie rodził się w mówiącym bojownik) i konteksty „pomimo” (takie jak (5)) – informacja o przewidywanej niechęci sprawia, że odbiorcy może nie przyjść do głowy uporczywe obstawanie nadawcy przy swoim), jak i „potwierdzające” (jak w przykładzie (12)) – w którym informacja o niedoskonałościach pożycia rodzinnego Jagody i Słonego mogłaby sprawić, że odbiorca zacząłby wątpić w wyjaśnienie sytuacji między nimi, dlatego nadawca czuje się zobligowany do powtórnego zapewnienia o następującej poprawie). Pokrywa ona również konteksty „powtarzające” (typu (13)–(15)), w których chodzi nie tyle o wypowiedzenie czegoś, co nie przyszło odbiorcy do głowy jako prawdziwe, ile o wskazanie na interpretację, o której mógłby on nie pomyśleć. Tak w przykładzie (14) odbiorca jest w przedtekście poinformowany o tym, że ten, o kim mowa, traktuje Jezusa jako genialnego człowieka, jednak – zdaniem nadawcy – istnieje obawa, że na tyle skupi się on na akcentowanej genialności Jezusa, że może przeoczyć fakt określenia go człowiekiem, i tym samym może nie zauważyć odarcia Jezusa z boskości w tak sformułowanej charakterystyce.

Takiej interpretacji odpowiada formuła:

$T_0 (T_1) R_1 \text{ niemniej } (T_2) R_2$, jeżeli $T_0 = T_1$, to brak $T_2 (T_2 = T_0)$

‘mówiący, sądząc, że odbiorca, który wie, że TR_1 , może nie pomyśleć, że TR_2 , mówi, że R_2 jest tak samo prawdziwe o T_2 , jak R_1 o T_1 ’,

gdzie

T_0 – temat nadrzędny;

T_1 i T_2 – tematy częstkowe, tematy odpowiednio wypowiedzeń: przedtekstu oraz wypowiedzenia „zawierającego” *niemniej*;

R_1 – remat przedtekstu;

R_2 – remat komentowany przez *niemniej*.

Natura *niemniej* jest taka, że nie dopuszcza ono wystąpienia po spójniku tradycyjnie zwanym łącznym, rozłącznym bądź wynikowym, szerzej patrząc, w kontekście żadnej jednostki zakładającej wynikanie, przyczynowo-skutkowość, wskazującej na współwystępowanie lub na jego zakaz. Swobodnie występuje zaś po przeciwstawiającym *ale* i – rzadziej – *lecz*. Zauważona przez Doroszewskiego (lub jego współpracowników) tendencja do współwystępowania z *ale* jest rzeczywiście wyraźnie dominującą kookurencją *niemniej* ze spójnikiem, jednak tylko kookurencją.

Za kookurentne (czyli połączeniowe) należy uznać także wyrażenia *niemniej jednak* i, rzadsze, *niemniej przeto*. *Jednak* i *przeto* należą do bliskich *niemniej*, dwu różnych grup partykułowych. Trzy te grupy mają ze sobą wspólne to, że należące do nich jednostki uczestniczą w procesie wnioskowania. *Jednak* i *niemniej* są sobie zdecydowanie najbliższe, a ich kookurencja jest bardzo częsta i, co ciekawe, w każdym z kontekstów, w jakich współwystępują, można dokonać redukcji dowolnej spośród tych jednostek – z regularną zmianą znaczenia, ale bez zakłócenia rozumienia kontekstu. Oznacza to, że mają one na tyle bliską strukturę semantyczną, że redukcja jednej nie prowadzi do diametralnej zmiany tego, co nadawca chciał powiedzieć. Nie jest rzeczą częstą, że jednostki tak bliskie współwystępują (w większości wypadków prowadzi to do powstania kontekstów redundantnych). W tym wypadku jest to możliwe, gdyż mimo bliskości nie dublują one swoich znaczeń. O ile bowiem *niemniej* jest użyte, gdy zachodzi obawa, że współrozmówca nie pomyśli o prawdziwości tego, że R_2 , to *jednak* zawiera w sobie skonstrastowanie R_2 z tym, co wcześniej powiedziane – informację, że R_2 jest prawdziwe, choć wiedząc, że R_1 , można pomyśleć, że prawdziwe nie będzie (stąd możliwe *Jednak jesteś!*, gdy pojawia się ktoś, po kim nie spodziewaliśmy się, że przyjdzie, ale wcześniej w jakiejś formie przyjsie to było rozważane). Porównajmy wypowiedzenia:

(16a) Działania rządu mogą mieć tu charakter tylko wspomagający, *niemniej jednak* są bardzo istotne.

(16b) Działania rządu mogą mieć tu charakter tylko wspomagający, *niemniej* są bardzo istotne.

(16c) Działania rządu mogą mieć tu charakter tylko wspomagający, *jednak* są bardzo istotne.

- (17a) Znany jest przypadek zamożnego klienta, który wręcz zaprzyjaźnił się z pewnym antykwariuszem. Nie tylko kupował od niego dzieła sztuki, ale wspólnie się odwiedzali, razem spędzali wolny czas. Jakież więc było zdziwienie naszego klienta, gdy po pewnym czasie okazało się, że 90 proc. obrazów, które kupił od „przyjaciela”, to falsyfikaty. Oczywiście takie przypadki należą do wyjątków, a nie do reguły, niemniej jednak uważać należy zawsze.
- (17b) [...] Oczywiście takie przypadki należą do wyjątków, a nie do reguły, niemniej uważać należy zawsze.
- (17c) [...] Oczywiście takie przypadki należą do wyjątków, a nie do reguły, jednak uważać należy zawsze.

Zdanie (16b) można zinterpretować jako: wiedząc, że działania, o jakich mowa, są tylko wspomagające, możesz nie pomyśleć, że są istotne, a wiedz, że tak samo prawdziwe jest to, że są istotne, jak to, że są wspomagające (podobnie w (17b): wiedząc, że opisana sytuacja jest rzadka, możesz nie pomyśleć, że zawsze należy uważać, tymczasem wiedz, że oba te stwierdzenia są tak samo prawdziwe). Natomiast przykład (16c) można rozumieć w ten sposób: wiedząc, że działania te są tylko wspomagające, możesz pomyśleć, że nie są istotne, wiedz, że są istotne (podobnie w (17c): wiedząc, że to sytuacja rzadka, możesz pomyśleć, że nie trzeba zawsze uważać, a tymczasem trzeba). Jak interpretować konteksty ze złączonym znaczeniem partykuł? Mówiący informuje w nich, że sądzi, iż odbiorca może nie pomyśleć, że R_2 , gdyż – wiedząc, że R_1 – nie będzie brał pod uwagę jego prawdziwości, gdy tymczasem jest ono prawdziwe tak samo, jak prawdziwe było to, co powiedziane wcześniej. Zatem w (16a): wiedząc, że działania rządu są tylko wspomagające, możesz nie pomyśleć, że są istotne, lecz możesz pomyśleć, że nie może być prawdą, że są istotne; wiedz, że prawdą jest, że są one istotne – tak samo, jak prawdą jest, że są jedynie wspomagające (analogicznie w (17a): wiedząc, że to przypadek rzadki, możesz nie pomyśleć, że trzeba zawsze uważać, a wręcz pomyślisz, że nie jest prawdą, że trzeba zawsze uważać; wiedz, że to jest prawda, że trzeba zawsze uważać – tak samo, jak prawdą jest, że sytuacje, o jakich mowa, nie zdarzają się często).

Przeto z kolei wskazuje, zgodnie ze swoją etymologią, na fakt, że R_2 jest konsekwencją tego, co wcześniej powiedziane. Nie sposób tutaj zdefiniować *przeto*, podobnie jak nie było możliwe (ani w tym artykule celowe) przedstawienie dokładnej analizy *jednak*, można zatem podać tu jedynie przybliżoną interpretację układu *niemniej przeto*. Otóż wyrażenie to występuje w kontekstach dokładnie odwrotnych do wcześniejszego *niemniej jednak*. O ile tamta para pojawiała się, gdy nadawca podejrzewał odbiorcę o niechęć do uznania R_2 ze względu na jego skonstrastowanie z tym, co powiedziane wcześniej, tak ta para występuje tam, gdzie R_2 jest na mocy tego, co powiedziane wcześniej oczekiwane, ale równocześnie można o nim nie pomyśleć, por. (18)–(21):

- (18) – To nawet zachęcające... – powiedziała Pani E., ale po chwili namysłu dodała.
– Zachęcające, choć ryzykowne. Mam ograniczone zaufanie do mistyków. Mówi taki, że doznał stanu trwogi oraz iluminacji, a potem wychodzi, że nałykał się sporyszu albo ekstazy. Niemniej przeto podoba mi się kierunek pańskiej myśli.
- (19) Ale nieprzyjemnie mi się zrobiło, zwłaszcza z powodu moich manipulacji koło jej półeczki, odruchowych, bez złej myśli, niemniej przeto w tej sytuacji nie bardzo delikatnych.
- (20) Za żadnymi watykańskimi plotkami nie latam. W komeraże się nie bawię. Niczego nie podglądam, nie podsłuchuję. Niemniej przeto znam środowisko.
- (21) Wysilek z pozoru żaden, niemniej przeto wysilek.

Ze względu na odmienną semantyczną *niemniej* i *przeto* nie jest tak, że w dowolnym kontekście wystąpienia *niemniej* można do niego „dodać” *przeto* (i odwrotnie, nie do każdego *przeto* można dołączyć *niemniej*). W wypadku wcześniej rozważanej pary *niemniej* – *jednak* możliwość „dostawienia” czy nawet „podmienienia” jednej jednostki przez drugą była zdecydowanie większa (poza kontekstami wyrażającymi zdziwienie z powodu prawdziwości czegoś, co o prawdziwość podejrzewaliśmy, ale dotychczasowe zdarzenia temu zaprzeczały, np. *Jednak znasz francuski?, To jednak straszny cham.*, w których *niemniej* pojawić się nie może). Co ciekawe, żadna inna partykuła wynikowa nie kookuruje z *niemniej*, co może skądinąd być ciekawym tropem interpretacyjnym różnicującym tę grupę jednostek.

Inaczej sytuacja rysuje się w wypadku *tym niemniej*. Można obecnie zaobserwować utrwalanie się wybranych połączeń *tym* z przysłówkiem w formie wyższej, jak ustabilizowane już *tym bardziej* (*Ktoś tu z kogoś robi jaja – pomyślał i tym bardziej się zawziął.*) czy będące na drodze do stabilizacji *tym lepiej* (*Nie pójdę tam z tobą. – Tym lepiej. Będę miał więcej czasu na rozmyślanie.*). Można podejrzewać, że w tej – nielicznej – grupie jest także *tym niemniej*.

Autorzy słowników traktują je jako synonim *niemniej*, tym samym uznając, że zmiana *signifiant* nie pociągnęła za sobą zmiany w obrębie niesionego komentarza. Tymczasem już obserwacja wystąpień *tym niemniej* taką tezę poddaje w wątpliwość. Zauważmy bowiem, że jednostka ta daje dziwny efekt umieszczona w przykładach nazwanych wcześniej potwierdzającymi, zwłaszcza tych, w których R_2 zawiera wyrażenie powtórzone z poprzedniego kontekstu ((13)–(15)). Czym jest to spowodowane? Otóż, podobnie jak w wypadku *niemniej*, nadawca sądzi, że odbiorca, może nie pomyśleć, że prawdziwe jest R_2 , podczas gdy – co właściwe dla tej jednostki – według nadawcy w okolicznościach, o jakich mowa, ważne jest, aby wiedzieć, że R_2 jest tak samo prawdziwe, jak R_1 . W tym wypadku przedtekst nie jest eksplicite uznany za przeszkodę w uznaniu prawdziwości R_2 , lecz raczej jest postrzegany jako okoliczność, w której wiedza o prawdziwości R_2 jest tym ważniejsza. Por. chociażby:

- (22) Rozumiem to doskonale. Tym niemniej tego, czego ode mnie żądacie, podjąć się nie mogę,

w którym wiedząc o rozumiejącej postawie nadawcy, tym bardziej trzeba wiedzieć o jego braku woli do wykonania tego, co jest od niego oczekiwane. Dlaczego w danych okolicznościach tak ważne jest, aby tę wiedzę o R_2 mieć, jest sprawą kontekstową. Na przykład w powyższym (22) nadawca, mając świadomość, że rozumienie często idzie w parze z gotowością podjęcia pewnych działań, może uznać za istotne, by odbiorca odpowiednio pojął jego rozumiejącą postawę, tj. np. nie założył, że jest ona wstępem do określonej aktywności. Por. dalsze:

- (23) Jak mówi Zbigniew Boniek, gdyby o wynikach w futbolu decydowały wyłącznie pieniądze, to reprezentacja Arabii Saudyjskiej plasowałaby się w światowej czołówce. Tak nie jest, tym niemniej petrodolary ociekających bogactwem szejków pozwalają na import coraz liczniejszych zastępów renomowanych piłkarzy i trenerów.
- (24) Dziękuję bardzo za tę odpowiedź. Ona odsłania bardzo subiektywną wizję zaistniałej sytuacji. Tym niemniej dziękuję za jej prezentację. (Sejm)

Jest to, oczywiście, bliskie *niemniej*. Często bowiem jest tak, że chęć podkreślenia prawdziwości tego, że R_2 w okolicznościach, o których mowa w TR_1 , jest motywowana tym, że w okolicznościach tych o fakcie, że R_2 , się nie pomyśli. Z tego zapewne wynika utożsamienie *tym niemniej* i *niemniej*, co nie jest właściwe, gdyż akcenty w strukturze obu tych jednostek są rozłożone inaczej. Na przykład owo potencjalne „niepomyślenie o R_2 w wyniku wiedzy, że TR_1 ” jest dla *tym niemniej* jedynie możliwą presupozycją.

Bliskość semantyczna tych jednostek sprawia, że są one dość swobodnie podstawialne. Jednak nie zawsze taka wymiana ma przejrzysty efekt. Możliwe jest na przykład użycie *tym niemniej* w sytuacji, kiedy wyrażamy zgodę z tym, co nadawca mówi, ale bez rezygnowania ze swojej racji, por.:

- (25) – A dlaczego postawiłeś jej tylko 3 (dost.)? To taka zdolna dziewczyna, no i stara się, jak może. – Stara się, stara, zdolna, mądra i w ogóle. Tym niemniej nauczyła się jedynie na 3.

W takim kontekście *niemniej* wymagałoby przesunięcia akcentu z *nauczyła się jedynie na 3* (naturalnego w powyższym przykładzie) na samo *nauczyła się*. Ocena bowiem jest już dana i jako taka nie może stanowić części sądu, o którym odbiorca – w przekonaniu nadawcy – mógłby nie pomyśleć.

Z kolei wspomniany dziwny efekt wstawienia *tym niemniej* do zdań „powtarzających”, np.:

(15') Wydaje mi się, że o ile Rosjanie Ukraińców nigdy nie doceniali i nie doceniają ich nadal — o tyle zawsze przeceniali i nadal przeceniają Polaków. Widzą nas zawsze jako rywali aktywnych lub tylko potencjalnych — ??tym niemniej zawsze jako rywali.,

wynika z tego, że nie jest jasne, dlaczego akurat w kontekście wiedzy, że Rosjanie widzą Polaków jako rywali aktywnych lub potencjalnych, tak ważne jest, aby wiedzieć, że postrzegają tę nację jako rywali.

Taką odmienność *tym niemniej* od *niemniej* można, jak sądzę, oddać w formule:

‘mówiący, sądząc, że odbiorca może nie pomyśleć, że TR₂, mówi, że wiedząc, że TR₁, trzeba wiedzieć, że R₂ jest tak samo prawdziwe o T₂, jak R₁ o T₁’

Na koniec można zaryzykować hipotezę, że w wypadku jednostek metatekstowych ich forma ulega zmianie (głównie w procesie umetatekstowania się wyrażen niższego poziomu i następnie przybierania – najczęściej najkrótszej i dlatego najwygodniejszej – ostatecznej formy) równocześnie ze zmianą albo przynajmniej specyfikacją znaczenia. Należy zatem zachować szczególną ostrożność przy zrównywaniu jednostek formą zbliżonych jako synonimicznych, ponieważ za odmiennością formy może się kryć, czasem subtelna, różnica w niesionym komentarzu.

Literatura

- BOGUSŁAWSKI A., 1977, *Problems of the Thematic-Rhematic Structure of Sentences*, Warszawa.
 ISJP: M. Bańko (red.), *Inny słownik języka polskiego*, Warszawa 2000.
 KISIEL A., ŻABOWSKA M., 2011, *O zakresie klasy partykuł w Słowniku gniazdowym partykuł polskich*, „Polonica” XXXI, s. 113–132.
 NKJP: www.nkjp.uni.lodz.pl
 PSWP: H. Zgólkowa (red.), *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, Poznań 1994–2005.
 SJPD: W. Doroszewski (red.), *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1958–1969.
 SJPSz: M. Szymczak (red.), *Słownik języka polskiego*, Warszawa, 1978–1981.
 SWJP: B. Dunaj (red.), *Słownik współczesnego języka polskiego*, Warszawa, 1999.
 USJP: S. Dubisz (red.), *Uniwersalny słownik języka polskiego*, Warszawa, 2003.
 WAJSZCZUK J., 2005, *O metatekście*, Warszawa.

On the variability of *signifiant* and metatextual expressions.

The case of *niemniej* ‘nonetheless’

Summary

The paper discusses the individuality of the phrases *niemniej*, *niemniej jednak*, *niemniej przeto*, and *tym niemniej* (‘nonetheless’ &c.). It is suggested that *niemniej jednak* and *niemniej przeto* are compounds, because the elements *niemniej*, *jednak*, and *przeto* represent in them different groups of inference

particles. The phrases *niemniej* and *tym niemniej* are considered to be semantically close but, against the lexicographic tradition, not identical. The range of use of the latter is significantly narrower. It is not found, for example, in the so-called confirmative contexts where *niemniej* occurs naturally; see **Ukazuje on światu Jezusa już nie jako fikcyjną postać z mitu ani jako abstrakcyjną formułę tradycyjnego katolicyzmu, ale jako genialnego człowieka, tym niemniej tylko człowieka* 'He shows Jesus to the world, not as a fictional, mythical character or as the abstract formula of traditional Catholicism, but as a brilliant man, yet only a man'.

Andrzej Moroz
Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń
amoroz@umk.pl

POMIĘDZY SKŁADNIĄ A LEKSYKĄ – PROBLEMY PROCEDURALNE

Słowa kluczowe: jednostka leksykalna, współczesny język polski, nietypowa konstrukcja składniowa

Keywords: lexical unit, modern Polish, atypical syntactic construction

1. Wprowadzenie

Nadawca komunikatu w trakcie budowania wypowiedzi wykonuje zasadniczo dwie operacje. Pierwsza polega na pobraniu z zasobu leksykalnego określonych wyrażen, druga natomiast sprowadza się do takiego ich uporządkowania, aby powstała poprawna struktura. Obie czynności są w gruncie rzeczy wykonywane przez użytkownika automatycznie w tym sensie, że nie zadaje on sobie pytania, które ciągi słów zostały zaczerpnięte w całości ze słownika, a które są wynikiem operacji konkatencyjnych. Odmienne do problemu struktur tekstowych podchodzi badacz języka. Za pomocą testów lingwistycznych dąży on do oddzielenia jednostek leksykalnych – jedno- i wielosegmentowych – od konstrukcji. Decyzja w tej materii nie należy jednak do łatwych i zależy bezpośrednio od przyjętego zestawu cech służących identyfikacji elementów słownikowych. Ten fakt sprawia, że we współczesnej polszczyźnie można wskazać wyrażenia, które lokują się na granicy dwóch domen badawczych – leksykologii i składni – a językoznawcy nie są zgodni co do ich statusu.

Problem odróżniania jednostek leksykalnych od złożonych struktur składniowych stanowił przedmiot licznych dyskusji, prowadzonych de facto z różnych punktów widzenia. Można wśród takich rozważań wskazać prace poruszające zasadnicze

kwestie metodologiczne (zob. Bogusławski 1976, 1987a, 1987b, 1996; Lewicki 1983; Lewicki, Pajdzińska, Rejakowa 1987; Fillmore, Kay, O'Connor 1988; Willis 2007; Węgrzynek, Przybylska, Żmigrodzki 2012 i in.), jak również publikacje podejmujące szczegółowe kwestie analityczne (zob. Jędrzejko 1992; Żmigrodzki 2000; Zaron 2002; Kapotev 2008b; Przybylska 2009; Dobaczewski 2011; Rosalska 2011 i in.). Nie zmienia to faktu, że istnieją wyrażenia językowe, które wymykają się wypracowanym procedurom kwalifikacyjnym. Z tego też powodu zasadniczym celem prowadzonych rozważań jest próba zastosowania do niewielkiego zbioru struktur o niejasnym statusie gramatycznym znanych definicji jednostek leksykalnych. Jednocześnie – co warto podkreślić – nie chodzi przy tym o doprecyzowanie samych definicji, co raczej wskazanie ich nieskuteczności w procedurach delimitacji tzw. frazemów składniowych. W założeniu tekst ten ma stanowić więc przyczynek do wypracowania procedur identyfikacji i analizy takiego zbioru wyrażen.

Opis wyrażen zaliczanych intuicyjnie do wskazanego zbioru, np. *czego on nie robił czy rozebrać na czynniki pierwsze*, nie był do tej pory szerzej prowadzony, a same obiekty notowano głównie w pracach poświęconych ekscerpcji materiału słownikowego (zob. Bogusławski, Garnysz-Kozłowska 1979; Bogusławski, Wawrzyńczyk 1993; Bogusławski, Danielewiczowa 2005). Uwagi na ich temat można znaleźć w opracowaniach związanych z koncepcją gramatyki komunikacyjnej (zob. Awdiejew 2001; Laskowska 2001), frazematyki (Chlebda 1991, 2001, 2010; Kozioł-Chrzanowska 2012) czy też w opisie struktur metatekstowych (zob. Ożóg 1990; Winiarska 2001). Charakterystyka takich wyrażen cieszy się również popularnością w językoznawstwie rosyjskim (zob. Mielczuk 1995; Jomdin 2006; Apresjan 2007; Jordańska, Mielczuk 2007; Kapotev 2008a i in.). Warto także dodać, że analizowane zjawisko wiąże się do pewnego stopnia z problemem specyficznych struktur składniowych – konstrukcji werbo-nominalnych (zob. Żmigrodzki 2000).

Omawiane tu wyrażenia z uwagi na swój niejednoznaczny status mogą być w równym stopniu uznawane za konstrukcje, jak i jednostki leksykalne. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest m.in. sformułowany przez A. Bogusławskiego (1989) postulat, zgodnie z którym o odrębności leksykalnej decydują m.in. różnego typu anomalie formalne czy semantyczne, por.

- (1) Wiem, co mówię.
- (2) Jan wyjechał, co mówię, uciekł.

Jest rzeczą znamioną, że lokowanie analizowanych tu wyrażen na przecięciu dwóch obszarów badawczych zmusza do ustalenia cech demarkacyjnych omawianej klasy, na co de facto zwracają uwagę autorzy *Sond...*, twierdząc, że „trzeba zachować należytą czujność, by nie pomylić [jednostek leksykalnych – AM] z pewnymi, uzualnymi, co prawda, ale jednak połączeniami” (Bogusławski, Danielewiczowa 2005: 12). Wydaje się więc, że nie da się wielu ciągów (np. *mówiąc w największym skrócie*) uznać za

niepodzielne, choć użytkownicy korzystają z nich, jak z gotowego zbioru¹. Ich cechą jest bowiem związek formalny (a często i semantyczny) z jednostkami prostszymi. Z tego też powodu przyjmuje się tutaj, że bezpośrednim celem prowadzonych rozważań jest próba zdania sprawy z wątpliwości powstających przy identyfikacji i jednoznacznej ocenie wskazanych struktur².

2. Definicja jednostki leksykalnej

Postawiony problem badawczy – ustalenie trudności proceduralnych dotyczących interpretacji struktur typu *w kimś jest ileś czegoś, ktoś będzie mi* – zmusza do analizy cech dystynktywnych takich wyrażań. Prowadzone rozważania będą wobec tego opierały się na próbie odniesienia do nich znanych definicji pojęcia jednostki leksykalnej.

Punktem wyjścia opisu jednostki słownikowej jest ustalenie jej kształtu. Zdaniem Macieja Grochowskiego (1982: 28) obiektem takim jest

[...] ciąg elementów diakrytycznych mający znaczenie globalne, czyli ciąg niepodzielny semantycznie na takie podciągi znaczące, które byłyby elementami klas substytucyjnych niezamkniętych.

Jak widać, podstawą wyróżniania są tu cechy semantyczne, a dokładniej brak możliwości podziału znaczenia globalnego na znaczenia częściowe. Warto dodać, że rozróżnienie klasy zamkniętej i niezamkniętej sprowadza się do przypisywania wyrażeniom charakterystyki ogólnej. Częścią jednostki są też miejsca walencyjne, por. *ktoś ODZIEDZICZYŁ coś PO kimś czy ktoś PLUJE SOBIE W BRODĘ, ŻE* *v_{praet}*.

Tak sformułowana definicja była później doprecyzowywana. Wprowadza się do niej m.in. pojęcie relacji składniowej, uznając, że w sytuacji, gdy „ciągi *a* i *b* nie reprezentują klas niezamkniętych *F* i *G* i jeżeli nie istnieje reguła *R* [pozwalająca na łączenie elementów klasy *F* z elementami klasy *G* – AM], a mimo to ciągi współwystępują ze sobą, to znaczy, że stanowią one jeden ciąg *c*” (Grochowski 1987: 15). Jak można

1 W literaturze przedmiotu zwraca się uwagę na zróżnicowanie wyrażań o niepewnym statusie. Ciągi takie mogą składać się: (1) z elementów niewymiennych (por. *nie ma co*); (2) z elementów, w których wymianie podlegają: (a) formy jednego leksemu, por. *wiesz (wiecie) co; jak mogłeś (możliście, możesz)*; (b) leksemu o różnej modyfikacji semantycznej, por. *proszę pani (pana, państwa)*, lub deiktycznej, por. *niech ci (mu, jej) będzie*; (c) leksemu synonimiczne, por. *nie ma sprawy (problemu, kwestii)* bądź też (d) struktury różniącą się liczbą segmentów, por. *powiem jedno || tylko jedno*, zob. Laskowska 2001: 203–204.

2 Wywołany tytułem problem dotyczy w gruncie rzeczy możliwych przekształceń pewnych struktur słownych. Zjawisko takie może być wyjaśniane za pomocą różnych narzędzi opisu. Można m.in. dążyć do odróżniania jednostek leksykalnych o charakterze systemowym (względnie stałych) oraz jednostek funkcjonalnych, dopuszczających różne przekształcenia. W opracowaniu tym wybiera się jednak model konkurencyjny, a mianowicie podejmuje się próbę przypisania ciągom wątpliwym statusu jednostki języka, a w wypadku niejednoznacznego wyniku testu proponuje się wyróżnienie klasy bytów pośrednich.

sądzić, jednym z kryteriów odróżniania jednostek leksykalnych od konstrukcji czyni się w takiej definicji możliwość zdefiniowania reguły pozwalającej na łączenie elementów dwóch klas.

Na operacyjny charakter definicji zwracają uwagę Adam Bednarek i M. Grochowski (1993: 13–14). Autorzy odnoszą pojęcie jednostki do takiego ciągu elementów diakrytycznych, któremu przysługują następujące właściwości:

Po pierwsze: dany ciąg (z przerwami lub bez), np. A, jest rozłączny z dowolnym elementem, który może wystąpić w pozycji Y lub Z w kontekście YAZ. Rozłączność rozumie się tu w ten sposób, iż znaczenie ciągu A w kontekście Y_1AZ_1 nie jest różne od znaczenia ciągu A w kontekście Y_nAZ_n (pozycje syntaktyczne $Y_1, Y_2, Y_3, \dots, Y_n$ muszą być identyczne; to samo dotyczy $Z_1, Z_2, Z_3, \dots, Z_n$).

Na tym etapie podstawą rozstrzygnięć jest stwierdzenie równo- lub różnoznaczności jednostek, nie zaś przypisanie im określonego znaczenia³. Po drugie,

[...] wszystkie wyrażenia mogące zajmować pozycje Y i Z muszą być elementami klas niezamkniętych. Klasa niezamknięta jest to zbiór elementów, któremu można przypisać charakterystykę ogólną (np. klasa imion, nazwy płynów). Klasę zamkniętą natomiast można scharakteryzować tylko przez wyliczenie jej elementów. [...] Po trzecie: żadna część A nie spełnia warunków nałożonych powyżej na A (Bednarek, Grochowski 1993: 14)⁴.

Jak widać, definicje jednostki leksykalnej zawierają komponenty formalne i semantyczne, co skłania do rozważenia obu tych aspektów⁵.

2.1. Formalne cechy jednostek leksykalnych

Zgodnie z przytoczonymi definicjami jednostkom leksykalnym można przypisać różne cechy formalne. Część z nich została uwzględniona *explicite*, część natomiast jest jedynie kojarzona z analizowanym pojęciem. Bezpośrednio z definicji wynika więc, że (a) nie określa się relacji składniowej między segmentami jednej jednostki (zob. Grochowski 1987: 15); (b) otwierane pozycje syntaktyczne stanowią część jednostki,

3 Jest to zgodne z tezą Bogusławskiego (1988: 215), że gramatyka winna rejestrować „odwieloznacznione kształty i wymagania dotyczące kształtów, a nie znaczeń [oraz – AM] przypisywać jednostkom miejsca walencyjne do wypełnienia obiektami klas niezamkniętych”.

4 A. Bogusławski (1988: 171) wprowadza do opisu pojęcie kontrastownego segmentu sylabicznego (KSS), uznając, że jest nim „element, który (a) jest rozłączny w sensie właściwym, (b) zawiera co najmniej jedną sylabę, (c) jest kontrastowalny niecytacyjnie”.

5 A. Bogusławski (1989) wymienia 12 cech przypisywanych zazwyczaj związkowi frazeologicznemu: odtwarzalność, powtarzalność segmentów w innych ciągach, wielowyrazowość graficzna, wielowyrazowość fonologiczna (akcentowa), nieciągłość, nieglobalna fleksyjność, asumaryczność znaczenia, obrazowość, ekspresywność, nietworzenie skończonego zdania, nietworzenie skończonego sądu logicznego, niepodzielność. Autor jednak konkluduje, że stosowanie pojedynczych właściwości może prowadzić do sądów sprzecznych, a poprawny rezultat przynosi jedynie kombinacja niektórych z nich.

choć obiekty występujące w nich nie są już jej segmentami (zob. Bednarek, Grochowski 1993: 13); (c) granice jednostki leksykalnej mogą pokrywać się z granicami segmentu graficznego, obejmować kilka segmentów lub przebiegać wewnątrz takiego segmentu (zob. Grochowski 1982: 29); (d) segmenty danej jednostki nie podlegają wymianie, względnie wymiennność taka jest ograniczona do listy elementów (zob. Bednarek, Grochowski 1993: 13–14).

Dodatkowo jednostkom skłonni jesteśmy przypisać pewne cechy pomimo faktu, że nie uwzględnia się ich w definicjach. I tak, (a) ich segmenty mają zwykle stałe uporządkowanie linearne⁶; (b) ich forma w ustalonym kontekście zewnętrznym nie podlega zmianie (uwzględniona substytucja dotyczy materiału leksykalnego)⁷; (c) liczba segmentów jest również stała⁸.

2.1.1. Relacje składniowe wewnątrz jednostek leksykalnych

Zgodnie z wcześniejszym stwierdzeniem między członami jednej jednostki leksykalnej nie identyfikuje się relacji składniowych. Rozstrzygnięcie takie – słuszne z teoretycznego punktu widzenia – może jednak budzić pewne kontrowersje. Faktem jest bowiem, że wyrażenia uznawane za jednostki w swojej strukturze nie odbiegają zasadniczo od typowych konstrukcji⁹. Jeżeli więc uznamy, że kluczem do ich wyróżniania jest relacja składniowa między członami, to jak rozstrzygnąć, że powiązanie między komponentami *jednym* i *słowem* w zdaniu (3) jest ustalane zgodnie z określoną regułą, a w (4) – nie, por.

(3) Skomentował wszystko jednym słowem.

(4) Jednym słowem to koniec.

Jeżeli dodatkowo uzmysłowimy sobie fakt, że strukturom wielosegmentowym możemy przypisywać zarówno składnię zewnętrzną, jak i wewnętrzną (zob. Lewicki 1983), to stosowanie procedury określania relacji syntaktycznej do identyfikacji jednostek leksykalnych należy uznać za zawodne. Wydaje się wobec tego, że analizowana tu właściwość nie powinna stanowić argumentu ani za rozłącznością określonych członów, ani przeciw takiej tezie. Pośrednio z tym problemem wiąże się kwestia stabilności form. Zgodnie z wcześniejszym stwierdzeniem jednostki słownikowe – umieszczone w niezmiennym

6 Informacja na ten temat pojawia się w *Sondzie słownikowej III*, kiedy autorzy przytaczają dopuszczalne warianty szyku, por. *nieznany szerzej {szerzej nieznany}*_ (Bogusławski, Danielewiczowa 2005: 170).

7 Bogusławski i Danielewiczowa (2005) problem wymienności form ujmują w kategoriach wariancji jednostek, por. *ktoś położył coś na swoim miejscu {na swoje miejsce}*^o (s. 206) i traktują na równi z wymiennością segmentów, por. *ktoś rozpoczął {zaczął} nowy etap w życiu*^o (s. 172).

8 W *Sondzie słownikowej III* tego typu składniki uznaje się za fakultatywne komponenty jednostki, por. *ktoś <już> przeciwiczył coś, <to> też prawda*, zob. Bogusławski, Danielewiczowa (2005).

9 Zdaniem Marii Szuprczyńskiej (1996: 47) „[...] znaczna większość przykładów kwalifikowanych jako związki frazeologiczne może być uznana za typowe realizacje istniejących modeli składniowych”, a uznaje się je „za jednostki frazeologiczne ze względu na ich nieregularność semantyczną”.

kontekście zewnętrznym – zachowują charakterystykę formalną swoich podciągów. Z tego powodu nie do końca wiadomo, jak interpretować przykłady: *mówiąc łagodnie* || *najłagodniej* czy *bez komentarza* || *komentarzy*. Trudno w tym wypadku orzec, czy taka wymiennosc ma charakter systemowy, czy też powinna być uznana za substytucję o charakterze zamkniętym.

2.2.2. Problem pozycji składniowej

Niewątpliwie słuszną decyzją jest uznanie pozycji składniowych za część jednostki leksykalnej. Problem dotyczy jednak rozumienia tego pojęcia. W definicjach Grochowskiego (1982, 1987) odnosi się ono do wymaganych podrzędników (względnie współskładników – zgodnie z koncepcją Saloniego i Świdzińskiego 1998), por. *ktoś odziedziczył coś po kimś*. Odmienne to zagadnienie interpretują Bogusławski i Wawrzyńczyk (1993) czy Bogusławski i Danielewiczowa (2005). Autorzy rozszerzają bowiem to pojęcie na wszystkie obiekty, z którymi jednostki mogą współwystępować, por. *___i patrzaj ___<___>°; | ___i nie ___° | ; ___pod osłoną ciemności {nocy}°*, por.

(5) Ten aktor, patrzaj Holubek, sprawiał na niej zawsze wielkie wrażenie.

(6) Chciał i nie chciał.

(7) Wymkniemy się pod osłoną ciemności.

Typ pozycji uwzględnianej przy jednostce jest niewątpliwie kwestią konwencji i założeń metodologicznych. Warto jednak przyjąć, że zajmują ją wyrażenia konieczne oraz że jest ona wyznaczona przez cechy formalno-semantyczne. Tym samym pozycji raczej nie będą zajmować ciągi o bliżej nieokreślonej charakterystyce (np. *powiedzmy sobie* nie nakłada wyrażnych ograniczeń formalnych i semantycznych na człony, z którymi się łączy).

Zasygnalizowane zagadnienie wiąże się jedynie pośrednio z podjętą tu tematyką, jest jednak konieczne do postawienia zasadniczego pytania o granicę jednostek i konstrukcji. Otóż, zgodnie z definicją segmenty jednostki leksykalnej mogą podlegać wymianie na inne elementy zamkniętego zbioru. Jeżeli tak, to należy rozważyć, kiedy substytucja taka dotyczy standardowego sposobu zapełniania pozycji składniowej, a kiedy wiąże się z wariantywną postacią segmentu ciągu niepodzielnego. Drugi problem z tym związany dotyczy typów elementów, o które można rozbudowywać jednostkę, por. Szupryczyńska 1996: 61–62.

Przykładem takich dylematów jest ciąg *ktoś_i jest {znajduje} się pod presją czasu_{su}°*. Próba ustalenia zbioru przykładów, w których może on wystąpić, ukazuje kilka wątpliwości:

(8) Serwisant wciąż znajduje się pod presją czasu (NKJP)¹⁰.

¹⁰ Przykłady opatrzone skrótem NKJP pochodzą ze strony www.nkjp.pl

- (9) Prace odbywają się pod presją czasu (NKJP).
- (10) Praca legislacyjna toczy się pod presją czasu (NKJP).
- (11) Równocześnie zawodnik znajduje się pod presją otoczenia (NKJP).
- (13) Żydostwo znajdowało się pod presją dwóch tysięcy lat europejskiej cywilizacji (NKJP).

Pierwsza z nich nie wymaga szerszego komentarza – element *się* jest częścią segmentu wymiany *znajdować się*, nie zaś jednostki. Po drugie, lista wyrażen zastępujących segment *jest* wydaje się dłuższa, por. *odbywa się, toczy się* (pomija się tu sprawę zamkniętości zbioru oraz fakt łączenia się części segmentów wymiany z *coś*). Problemem jest też wymiennność ciągu *czasu* (por. *otoczenia, dwóch tysięcy lat, europejskiej cywilizacji*). W tym wypadku jednak taka substytucja zmienia funkcje całości struktury, zwłaszcza przy paralokucji przyjętej przez autorów *Sondy...* – ‘z pewnym prawdopodobieństwem podejmuje przyspieszoną decyzję, ponieważ okoliczności ograniczają czas, jaki *i* ma do rozporządzenia’. Ostatnia sprawa dotyczy typu składnika występującego w pozycji *ktoś*. Prócz jednostek *serwisant, zawodnik, żydostwo* pojawiają się tu bowiem argumenty o innych cechach znaczeniowych (*praca czy negocjacje*). Zagadnienie to wymaga jednak analiz semantycznych, które na etapie identyfikacji kształtu jednostek są pomijane (por. Bogusławski 1988: 215). Bez względu jednak na ich wyniki funkcja ciągu *jest pod presją czasu* pozostaje ta sama, a wyrażenia z pozycji *ktoś* należą do klasy substytucyjnej niezamkniętej. Tym samym stałym elementem jednostki jest ciąg *pod presją czasu*. Wątpliwości dotyczą zaś wymienności segmentu *jest* oraz niemożliwości przypisania mu cech ogólnych¹¹.

Osobną rzeczą jest obecność w strukturze jednostek fakultatywnych segmentów, co do których trudno orzec, czy należą do klas substytucyjnych zamkniętych, por. *ktoś, <już> przeciwiczył coś*^o (zob. Bogusławski, Danielewiczowa 2005: 221), por.

- (14) Myśmy już te obniżki podatków przeciwicyli.
- (15) Sam przeciwiczył ich działanie.

Pomijając na razie sprawę szyku, warto zwrócić uwagę na niekonieczną część przytoczonego wyrażenia – *<już>*. Zgodnie z definicją segmentami jednostki są elementy zbiorów zamkniętych, a tym samym albo nie podlegają one wymianie, albo też wymiana taka ogranicza się do listy wyrażen. W analizowanym wypadku lista taka byłaby dwuelementowa – {*już*, $\emptyset$ }, co rodzi pytanie o wariant podstawowy. Z drugiej strony, rozstrzygnięcia wymaga to, czy dołączanie takich wyrażen jak *chyba, tylko*,

¹¹ Problem liczby alternantów członów wymaganych był podnoszony przez językoznawców, por. Saloni, Świdziński 1998; Wiśniewski 2005; Moroz 2010; Gębka-Wolak 2011.

prawdopodobnie, ale również niektórych przysłówków należy uznać za wariantywną postać jednostki, czy też dowód na jej niezleksykalizowany charakter, por.

- (16) Napisał powieść śmiałą – że tak powiem – obyczajowo (NKJP).
 (17) Stanisław Kania był na urlopie, że tak powiem kolokwialnie, „na pół gwizdka” (NKJP).

Wymiennność segmentów jest bez wątpienia kluczowym problemem procedury ustalania kształtu jednostek i wymaga przy tym bardzo jasnego zdefiniowania zarówno założeń wyjściowych, jak i procedur kwalifikacyjnych.

2.1.3. Problem uporządkowania linearnego segmentów jednostek leksykalnych

Kolejna sprawa dotyczy linearyzacji segmentów jednostek leksykalnych. Należy jednak spojrzeć na nią z dwóch punktów widzenia. Po pierwsze, przekształcenia szyku mogą dotyczyć położenia składników zajmujących pozycje syntaktyczne otwarte przez części jednostki, co jednak nie wymaga szerszego komentarza, gdyż jest standardowym zachowaniem składników konstrukcji, por. *ktoś_i kieruje kimś_j / czymś_k z tylnego siedzenia^o*:

- (18) Pan kieruje nim z tylnego siedzenia (NKJP).
 (19) Nie będę nikim kierował z tylnego siedzenia (NKJP).

Inaczej jest w wypadku stałych segmentów jednostek. Definicje tego pojęcia nie zawierają informacji o dopuszczalności przekształceń szyku, co nasuwa przypuszczenie, że nie uwzględnia się ich w procedurach identyfikacyjnych. Być może powodem rezygnacji z tej właściwości jest brak kompleksowych badań w tym zakresie. Problem ten jest natomiast częściowo uwzględniony w *Sondach...* (1993, 2005), co można tłumaczyć materiałowym ich charakterem. Nie jest on jednak ujmowany w sposób jednolity. Wyrażenia zróżnicowane linearnie uznawane są za warianty jednostek, por. | *przepraszam najmocniej / najmocniej przepraszam^o* | bądź też sprawa ta jest pomijana, por. *ktoś_i nadał komuś_j sprawę^o*:

- (20) Artur K. nadał przestępcom tę sprawę (NKJP).
 (21) Wydział IV KWMO, który nam sprawę nadał (NKJP).

2.2. Cechy znaczeniowe jednostek słownikowych

W przytoczonych definicjach zwraca się przede wszystkim uwagę na semantyczne cechy jednostek leksykalnych. Warto wobec tego uzmysłowić sobie, że decydującą rolę

odgrywa tu: (a) globalne znaczenie struktury (zob. Grochowski 1982: 28); (b) przynależność segmentów do klas substytucyjnych zamkniętych (zob. Grochowski 1982: 28); (c) nierozłączność segmentów oraz niezmienność ich znaczenia (Bogusławski 1988: 171; Bednarek, Grochowski 1993: 14). Jak się jednak okazuje, niepodzielność znaczeniowa nie zawsze jest oczywista. Dzieje się tak na przykład w sytuacji, gdy mamy do czynienia ze strukturą, w której występują element stały oraz zmienny. Nośnikiem znaczenia jest zwykle komponent stały, podczas gdy zmienny wprowadza dopuszczalne jego modyfikacje, por. *gdzie on nie mieszkał*.

Inny problem wiąże się z interpretacją pojęcia klasy substytucyjnej zamkniętej i niezamkniętej. Otóż w jego rozumieniu uwzględnia się dwa aspekty – możliwość przypisania znaczenia ogólnego oraz wymiennność segmentów. Jeżeli tak jest, to poza oczywistymi przykładami, gdzie segmentom danej struktury nie da się przypisać cech ogólnych, por. *biały kruk*, istnieją wyrażenia, w których procedura taka jest do pewnego stopnia możliwa. Przykładem może być ciąg *mówiąc w największym skrócie*, któremu przypisuje się paralogucję ‘podając w największym skrócie same najistotniejsze informacje’ (zob. Bogusławski, Danielewiczowa 2005: 158). Zauważmy, że komponent *mówiąc* nazywa czynność przekazywania informacji, a *w największym skrócie* precyzuje sposób wykonywania takiej czynności. Potwierdzeniem takiego stanu rzeczy są dopuszczalne (bo niezmienniające znaczenia danej struktury) przekształcenia:

- (22) Ujmując sprawę w największym skrócie, jej istota sprowadzała się do... (NKJP).
- (23) Idea, jeśli przedstawić ją w największym skrócie, polega na dopasowaniu [...] (NKJP).
- (24) W największym skrócie rzecz ujmując, możemy rozmawiać o dwóch Polskach (NKJP).
- (25) Taki był – w największym skrócie – plan powstania powszechnego (NKJP).
- (26) Jej agenturalna edukacja była więc – mówiąc jednym słowem – nieukończona (NKJP).

Obserwacja powyższych przykładów prowadzi do przekonania o możliwości przypisania segmentom cech ogólnych, a tym samym istnieją podstawy do uznania ciągów *mówiąc* oraz *w największym skrócie* za rozłączne oraz – co również jest widoczne – za podlegające wymianie. Znamienne jest także to, że możliwa jest redukcja jednego z komponentów, w tym wypadku *mówiąc*, zob. *w największym skrócie*, co pogłębia jedynie wątpliwości dotyczące niepodzielności takiej struktury.

Jak można mniemać, przyczyną pokazanych kontrowersji jest krzyżowanie się dwóch odmiennych kryteriów – charakterystyki ogólnej oraz wymienności segmentów. Jest bowiem sprawą oczywistą, że jednostką języka będzie wyrażenie, w którym

poszczególne segmenty nie podlegają wymianie. W takim wypadku nie da się im również przypisać ogólnego znaczenia, por. *na czuja*^o (zob. Bogusławski, Danielewiczowa 2005: 71). Inaczej jest w sytuacji, gdy jeden z segmentów może być wymieniony. Rodzi się wówczas wątpliwość, czy taka substytucja jest wynikiem ogólnej charakterystyki klasy, czy też dotyczy przypadkowych elementów, których nie da się znaczeniowo uogólnić, por. *ktoś, rozebrał {rozłożył} coś, na czynniki pierwsze*^o (zob. Bogusławski, Danielewiczowa 2005: 73), por.

- (27) Jeżeli rozbić na czynniki pierwsze zdanie „Polakom wstyd za Lecha Kaczyńskiego”, jest ono zdaniem makabrycznym (NKJP).
- (28) Kroplą drążącą skałę są dzieci rozkręcające pojazd na czynniki pierwsze (NKJP).
- (29) Wygląda tak jak gdyby rozsypała się na czynniki pierwsze (NKJP).
- (30) Komentatorzy już dawno problem wartości obrotów rozpracowali na czynniki pierwsze (NKJP).

Powyższe obserwacje prowadzą do wniosku, że krzyżowanie się dwóch odmiennych cech identyfikujących może prowadzić do pewnych trudności związanych z rozpoznawaniem kształtu jednostki słownikowej.

Wnioski

Przedmiotem obserwacji w niniejszym tekście były wyrażenia językowe, które z uwagi na swoje specyficzne właściwości semantyczne i syntaktyczne lokują się w przestrzeni pomiędzy leksyką a składnią. W ich wypadku bowiem stosowanie znanych definicji jednostek leksykalnych nie przynosi jednoznacznych rozstrzygnięć. Jak można przypuszczać, problem wyróżniania takich ciągów wynika do pewnego stopnia z zestawu cech przypisywanych w literaturze lingwistycznej obiektom słownikowym. Można bowiem uznać, że elementami takiego zbioru są jedynie wyrażenia o znaczeniu globalnym (znaczeniu, które nie podlega dystrybucji między ich segmenty) i składające się dodatkowo z podciągów należących do klas substytucyjnych zamkniętych (typowym tego wykładnikiem jest niepodleganie procedurom wymienności). Zgodnie z definicją jednostki takim podciągom nie da się również przypisać ogólnej charakterystyki semantycznej. Trudno jest natomiast na tej podstawie orzec, czy elementy słownika dopuszczają modyfikacje wewnętrznej struktury linearnej, czy też jej rozbudowę o fakultatywne segmenty. Jak można mniemać, kontrowersje dotyczące tych cech, jak również problemy z odróżnianiem podlegających wymianie segmentów jednostki od komponentów zajmujących przy niej pozycje syntaktyczne stanowią podstawową przyczynę wyróżniania struktur analizowanych w niniejszym tekście. Faktem jest natomiast to, że ustalenie

statusu gramatycznego takich wyrażeń jest bez wątpienia pożądane, wymaga jednak wcześniejszego wypracowania analitycznych narzędzi badawczych.

Literatura

- АПРЕСЯН J.D. [= Ю.Д. Апресян], 2007, *Фраземы с наречиями молодого количества мало ли. Компьютерная лингвистика и интеллектуальные технологии. Материалы международной конференции Диалог 2007*, Москва, s. 16–22.
- AWDIEJEW A., 2001, *Problemy wyodrębniania i klasyfikacji frazemów*, [w:] M. Balowski, W. Chlebda (red.), *Frazeografia słowiańska. Księga pamiątkowa poświęcona prof. Halinie A. Lilicz*, Opole, s. 195–201.
- BEDNAREK A., GROCHOWSKI M., 1993, *Zadania z semantyki językoznawczej*, Toruń.
- BOGUSŁAWSKI A., 1976, *O zasadach rejestracji jednostek języka*, „Poradnik Językowy” nr 8, s. 356–364.
- BOGUSŁAWSKI A., 1987a, *Obiekty leksykograficzne a jednostki języka*, [w:] Z. Saloni (red.), *Studia z polskiej leksykografii współczesnej II*, Białystok, s. 13–34.
- BOGUSŁAWSKI A., 1987b, *Jednostki języka a produkty językowe. Problem tzw. orzeczeń perifrastycznych*, [w:] M. Szymczak (red.) *Z zagadnień słownictwa współczesnego języka polskiego*, Wrocław, s. 17–30.
- BOGUSŁAWSKI A., 1988, *Preliminaria gramatyki operacyjnej*, „Polonica” XIII, s. 163–223.
- BOGUSŁAWSKI A., 1989, *Uwagi o pracy nad frazeologią*, [w:] Z. Saloni (red.), *Studia z polskiej leksykografii współczesnej III*, Białystok, s. 13–30.
- BOGUSŁAWSKI A., 1996, *Jeszcze o delimitacji bilateralnych wielkości językowych*, [w:] E. Rzetelska-Feleszko (red.), *Symbolae Slavisticae. Dedykowane Pani Profesor Hannie Popowskiej-Taborskiej*, Warszawa, s. 47–56.
- BOGUSŁAWSKI A., DANIELEWICZOWA M., 2005, *Verba polona abscondita. Sonda słownikowa III*, Warszawa.
- BOGUSŁAWSKI A., GARNYSZ-KOZŁOWSKA T., 1979, *Addendum to Polish phraseology. Introductory issue*, Edmonton.
- BOGUSŁAWSKI A., WAWRZYŃCZYK J., 1993, *Polszczyzna, jaką znamy. Nowa sonda słownikowa*, Warszawa.
- CHLEBDA W., 1991, *Elementy frazematyki. Wprowadzenie do frazeologii nadawcy*, Opole.
- CHLEBDA W., 2001, *Frazematyka*, [w:] J. Bartmiński (red.), *Współczesny język polski*, Lublin, s. 335–342.
- CHLEBDA W., 2010, *Nieautomatyczne drogi dochodzenia do reproduktów wielowyrzowych*, [w:] W. Chlebda (red.), *Na tropach reproduktów. W poszukiwaniu wielowyrzowych jednostek języka*, Opole, s. 15–35.
- DOBACZEWSKI A., 2011, *O konstrukcjach typu SĄD SĄDEM, A SPRAWIEDLIWOŚĆ MUSI BYĆ PO NASZEJ STRONIE*, „Poradnik Językowy” z. 1, s. 35–42.
- FILLMORE CH., KAY P., O’CONNOR M., 1988, *Regularity and idiomaticity in grammatical constructions: the case of let alone*, „Language” 63/3, s. 501–538.
- GĘBKA-WOLAK M., 2011, *Pozycje składniowe frazy bezokolicznikowej we współczesnym zdaniu polskim*, Toruń.

- GROCHOWSKI M., 1982, *Zarys leksykologii i leksykografii*, Toruń.
- GROCHOWSKI M., 1987, O kryteriach określania przedmiotu leksykologii, „*Studia Linguistica Polono-Jugoslavica*” 5, s. 151–155.
- JĘDRZEJKO E., 1992, *Słownictwo tzw. analityczne w opisie leksykalnym (propozycja opisu i klasyfikacji)*, [w:] A. Markowski (red.), *Opisać słowa*, Warszawa, s. 50–61.
- JOMDIN L. [= Л.Л. Иомдин], 2006, Многозначные синтаксические фраземы: между лексикой и синтаксисом, [w:] И.М. Кобозевой, Н.И. Лауфер, В.П. Селегея (red.), *Труды международной конференции по компьютерной лингвистике и интеллектуальным технологиям Диалог 2006*, Москва, s. 202–206.
- JORDAŃSKA L.N., MIELCZUK I. [= Л.Н. Йорданская, И.А. Мельчук], 2007, *Смысл и сочетаемость в словаре*, Москва.
- KAROTIEW M. [= М.В. Копотев], 2008a, *Принципы синтаксической идиоматизации*, Хельсинки.
- KAROTIEW M. [= М.В. Копотев], 2008b, Гулять так гулять: *between Grammar and Dictionary*, [w:] М.В. Копотев, *Принципы синтаксической идиоматизации*, Хельсинки, s. 89–100.
- KOZIOŁ-CHRZANOWSKA E., 2012, *Frazemy, hece i reprodukty – w poszukiwaniu rozstrzygnięć terminologicznych do opisu wybranych konstrukcji wielowyrazowych*, „*Język Polski*” XCII, z. 4, s. 249–259.
- LASKOWSKA E., 2001, *Miejsce frazemów w kontekście*, [w:] M. Balowski, W. Chlebda (red.), *Frazeografia słowiańska. Księga pamiątkowa poświęcona prof. Halinie A. Lilicz*, Opole, s. 203–208.
- LEWICKI A.M., 1983, *Składnia związków frazeologicznych*, „*Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego*” XL, s. 75–83.
- LEWICKI A.M., PAJDIŃSKA A., REJAKOWA B., 1987, *Z zagadnień frazeologii. Problemy leksyko-graficzne*, Warszawa.
- MIELCZUK, I.A., 1995, *Phrasemes in Language and Phraseology in Linguistics*, [w:] M. Everaert, E.J. van der Linden, A. Schenk, R. Schreuder (red.), *Idioms: Structural and Psychological Perspectives*, Hillsdale – New Jersey – Hove, 1995, s. 167–232.
- MOROZ A., 2010, *Parenteza ze składnikiem czasownikowym we współczesnym języku polskim*, Toruń.
- OŻÓG K., 1990, *Leksykon metatekstowy współczesnej polszczyzny mówionej*, Kraków.
- PRZYBYLSKA R., 2009, Dwie rodziny frazeologiczne z komponentem kapelus, „*LingVaria*” IV, nr 2, s. 59–68.
- ROSALSKA 2011, ‘Krok po kroku’, ‘krok za krokiem’, ‘krok w krok’ – konstrukcje składniowe czy jednostki języka, „*Linguistica Copernicana*” nr 2(6), s. 149–162.
- SALONI Z., ŚWIDZIŃSKI M., 1998, *Składnia współczesnego języka polskiego*, Warszawa.
- SZUPRYCZYŃSKA M., 1996, *Pozycje składniowe frazy celownikowej w zdaniu polskim*, Toruń.
- WĘGRZYNEK K., PRZYBYLSKA R., ŻMIGRODZKI P., 2012, *Opis jednostek nieciągłych w Wielkim słowniku języka polskiego PAN*, „*Język Polski*” z. 5, s. 353–367.
- WILLIS D., 2007, *Syntactic lexicalization as a new type of degrammaticalization*, „*Linguistics*” 45, s. 271–310.
- WINIARSKA J., 2001, *Operatory metatekstowe w dialogu telewizyjnym*, Kraków.
- WIŚNIEWSKI M., 2005, *Dystrybucyjne właściwości odprzymiotnikowych nazw cech we współczesnej polszczyźnie*, Toruń.

- ZARON Z., 2002, *Uwagi o wierzyć, że... Ile jednostek języka i jakie?*, [w:] A. Engelking, R. Huszcza (red.), *Pogranicza języków. Pogranicza kultur. Studia ofiarowane Elżbiecie Smułkowej*, Warszawa, s. 56–62.
- ŻMIGRODZKI P., 2000, *Właściwości składniowe analitycznych konstrukcji werbo-nominalnych w języku polskim*, Katowice.

Between syntax and lexis. Procedural issues

Summary

The paper discusses combinations of words which, due to their ambivalent grammatical status, are suspended on the borderline between lexis and syntax. The considerations aim to expose the ineffectiveness of the identification procedures of lexical units in the process of unambiguous interpretation of such objects as *ktoś jest pod presją czasu* 'someone is under time pressure' or *rozebrać na czynniki pierwsze* 'to thoroughly disassemble'. In the course of the discussion, a set of phrases selected from lexicographic works is first contrasted with the formal characteristics that are ascribed in the definitions to indivisible units (p. 2.1.), and then with semantic features (p. 2.2.). The essential goal of these operations is to demonstrate the practical difficulties that arise when one attempts to assign the analyzed strings to the appropriate set.

Karolina Pluskota
Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń
kpluskota@umk.pl

KRYTERIUM PODMIOTU PRZY WYODRĘBNIANIU CZASOWNIKÓW NIEODMIENNYCH PRZES OSOBĘ

Słowa klucze: czasownik nieodmienny przez osobę, czasownik niewłaściwy, pozycja składniowa, podmiot

Keywords: verb uninflected for person, defective verb, syntactic position, subject

Wprowadzenie

Artykuł ma na celu opisanie, w jaki sposób składniowe kryterium podmiotu może służyć do wyodrębnienia grupy czasowników nieodmiennych przez osobę, czyli grupy leksemów czasownikowych, których formy fleksyjne nie wchodzą w opozycję co do wartości kategorii osoby¹.

Przedmiotem uwagi są czasowniki zakwalifikowane w literaturze przedmiotu jako tzw. czasowniki niewłaściwe² zarówno w ujęciu Zygmunta Saloniego jako twórcy tego terminu (zob. punkt 1.1.), jak i w odbiegającym od tego ujęcia rozumieniu Mirosława Bańki (zob. punkt 1.2.).

-
- 1 Terminami *leksem*, *kategoria fleksyjna*, *wartość kategorii fleksyjnej* posługuję się w znaczeniu przyjętym przez Zygmunta Saloniego i Marka Świdzińskiego (2007).
 - 2 Interesujące mnie jednostki opisuje się w literaturze przedmiotu różnorako: z punktu widzenia semantycznego, fleksyjnego, składniowego. Stosuje się w stosunku do nich różną terminologię, m.in.: *słowa nieosobowe*, *wyrażenia nieosobowe*, *słowa trzecioosobowe* (Krasnowolski 1898: 6–9), *czasowniki nieosobowe* (Milewski 1952: 81; Misz 1967: 44–48), *czasowniki bezosobowe* (Misz 1981: 32), *czasowniki trzecioosobowe* (Misz 1981: 32; GWJP 1984: 172; GWJP 1998: 226), *czasowniki niefleksyjne* (Jodłowski 1971: 83–90, 154; Grzegorzczkowska 2004: 61), *predykatywy nieosobowe* czy *predykatywy nieczasownikowe* (GWJP 1984: 30–32), *predykatywy* (Orzechowska 1979; GWJP 1998: 56–65; Bańko 2005: 101–103, 131–137).

1. Problem czasowników niewłaściwych

We współczesnej literaturze językoznawczej czasowniki nieodmienne przez osobę znane są pod nazwą czasowników niewłaściwych. Wyodrębnił je Z. Saloni (1974) w swojej klasyfikacji gramatycznej leksemów polskich (też: Saloni, Świdziński 2007: 102–103). Termin ten zaczął być jednak później wykorzystywany w znaczeniu innym niż pierwotne, co prowadzi do pytania, czy można dziś mówić o równoznaczności czasownika niewłaściwego i czasownika nieodmiennego przez osobę.

1.1. Czasowniki niewłaściwe w ujęciu Z. Saloniego

Z. Saloni wyróżnił czasowniki niewłaściwe jako oddzielną klasę gramatyczną leksemów, które nie odmieniają się przez przypadek ani przez osobę, w opozycji do czasowników właściwych, nieodmieniających się przez przypadek, ale odmiennych przez osobę (Saloni, Świdziński 2007: 102–103)³. W podziale czasowników oparł się zatem na kryterium fleksyjnym⁴.

W swoich późniejszych pracach Saloni definiuje jednak czasowniki niewłaściwe ze względu na ich właściwości składniowe. W *Czasowniku polskim* pisze:

Są to czasowniki, których żadna forma nie dopuszcza połączenia z mianownikiem. Wszystkie ich formy występują więc w zdaniach bez podmiotu. Dlatego też czasowniki te nie odmieniają się przez osobę, liczbę ani rodzaj (Saloni 2007: 37).

Identyczną definicję znajdujemy w *Podstawach teoretycznych SGJP* (Saloni i in. 2007: 113).

Jak widać, główną rolę przy podziale czasowników na niewłaściwe i właściwe odgrywa w rzeczywistości kryterium podmiotu, mimo że w *Składni...* Z. Saloni i Marek Świdziński nie posługują się wprost tym pojęciem. Formy takie jak *Ania*, *historia*, *śnieg* w (1)–(3), por.:

- (1) Ania czyta książkę.
- (2) Interesuje mnie twoja historia.
- (3) W Warszawie pada śnieg.

3 W grupie czasowników niewłaściwych Z. Saloni rozróżnia dwa rodzaje jednostek: typu TRZEBA, BRAK o odmianie analitycznej (por. *trzeba było*, *trzeba będzie*) oraz typu ZABRAKNAĆ o odmianie syntetyczno-analitycznej (por. *zabrakło*, *zabraknie*). M. Bańko stwierdza, że „zarówno przykłady podane przez Saloniego, jak i kolejność ich omawiania sugerują, że leksemy typu SZKODA są dla niego ważniejszymi przykładami klasy czasowników niewłaściwych niż leksemy typu ZABRAKNAĆ. Z całą pewnością te pierwsze są trudniejsze interpretacyjnie i jako takie skupiły na sobie większą uwagę autora” (Bańko 2001: 239).

4 Pomimo że Z. Saloni definiuje czasowniki niewłaściwe, opierając się na właściwościach fleksyjnych, to za powód ich wyróżnienia jako oddzielnej klasy gramatycznej można uznać właściwości składniowe, zob. M. Bańko (2001: 239).

są interpretowane jako realizacje akomodującej frazy nominalnej mianownikowej (Saloni, Świdziński 2007: 239). Co ważne, za realizacje tej frazy uważana jest także grupa zdaniowa, por. przykłady autorów:

- (4) Wydaje mi się, że masz rację.
- (5) Piotra kusiło, żeby o to zapytać.

W związku z tym formy *wydaje się* w (4) i *kusiło* w (5) uważa się za realizacje leksemów czasownikowych właściwych.

Ważne z punktu widzenia badanego przeze mnie materiału jest także to, że obaj autorzy wykorzystali podział na czasowniki właściwe i niewłaściwe przy wyodrębnianiu jednostek typu PADAĆ 1 i PADAĆ 2⁵, por:

- (6) W Toruniu pada₁ deszcz.
- (7) W Toruniu pada₂.

Formy *pada₁* i *pada₂* pod względem składniowym różnią się tym, że pierwsza z nich konotuje frazę nominalną mianownikową, a druga wyklucza połączenie z rzeczownikiem w mianowniku, przy czym znaczenia tych form można interpretować jako takie same (ISJP: 'Kiedy pada deszcz, śnieg lub grad albo kiedy pada, to krople deszczu, płatki śniegu lub kulki lodu przemieszczają się z chmur na ziemię'). Powstaje zatem pytanie, czy warto wyróżniać dwa oddzielne leksemy tylko dlatego, że różnią się pod względem łączliwości z podmiotem w mianowniku.

1.2. Czasowniki niewłaściwe w ujęciu M. Bańki

Przeczącej odpowiedzi na to pytanie udziela M. Bańko, który swoją koncepcję czasowników niewłaściwych przedstawia w ISJP, a także w artykule *Co jest niewłaściwego w czasownikach niewłaściwych* (2001) oraz w podręczniku *Wykłady z polskiej fleksji* (2005)⁶.

5 Co prawda nie mówią oni wprost o wyróżnieniu leksemów typu PADAĆ 1 i PADAĆ 2, np. nie wymieniają ich w części opisującej własności konotacyjne form i leksemów czasownikowych, w której pokazują mechanizm rozpatrywania równokształtnych form jako reprezentujących dwa różne leksemy (ibid.: 249–253), ale jako przykład realizacji schematu zeromiejscowego czasowników niewłaściwych podają zdanie *Padalo* (ibid.: 298), co oznacza, że wyróżniają czasownik niewłaściwy PADAĆ.

6 Do czasowników niewłaściwych jako podklasy czasowników M. Bańko i pozostali autorzy ISJP włączają tylko czasowniki o fleksji syntetyczno-analitycznej typu DNIEĆ, MDLIĆ, ZABRAKNAĆ. Natomiast leksemy o odmianie analitycznej typu MOŻNA, TRZEBA, POTRZEBA stanowią oddzielną klasę predykatywów ze względu na ich „nietypowe cechy morfologiczne i osobliwą odmianę” (Bańko 2001: 244). Klasa predykatywów ma tu mniejszy zakres niż u Romana Laskowskiego (GWJP 1998) – nie obejmuje przysłówków i przymiotników predykatywnych.

Według M. Bańki czasownik niewłaściwy „nie łączy się z podmiotem wyrażonym mianownikiem i w konsekwencji nie jest używany w formach 1. i 2. osoby” (ISJP 2000, I: XXXIII). Wydawać się zatem może, że jest to ujęcie zbliżone do przedstawionego tu w punkcie 1.1. (Saloni 2007: 30, 37; Saloni i in. 2007: 113). Różnica między zakresem czasowników niewłaściwych w koncepcji Saloniiego i Świdzińskiego oraz zakresem tych czasowników w ujęciu Bańki jest jednak znaczna⁷, a wpływa głównie ze sposobu rozumienia podmiotu. Bańko rozumie go bardzo wąsko, wyłącznie jako rzeczownik w mianowniku. Formy *wydaje się* w (4) i *kusiło* w (5), które przez Saloniiego i Świdzińskiego są interpretowane jako reprezentujące czasowniki właściwe, przez autorów ISJP opisane są jako niewłaściwe.

Bardzo ważne w ujęciu M. Bańki jest to, że jego zdaniem „»niewłaściwość« czasownika może nie być cechą jednostki leksykalnej, lecz tylko cechą jej schematu składniowego” (Bańko 2001: 244)⁸. Chodzi o to, że z punktu widzenia łączliwości z formą akomodującego mianownika ten sam leksem w tym samym znaczeniu może mieć równocześnie cechy czasownika właściwego lub niewłaściwego. Według M. Bańki zależy to od kontekstu składniowego, w jakim czasownik występuje. Dlatego wspomniany wyżej w punkcie 1.1. czasownik *padać* ma w ISJP alternatywną charakterystykę składniową: CZ NDK ALBO CZ NW NDK⁹.

Koncepcja opisywania tej samej jednostki jednocześnie jako czasownika właściwego bądź niewłaściwego jest w istocie niespójna z definicją czasowników niewłaściwych i opisem ich właściwości fleksyjnych. W *Wykładach z polskiej fleksji* M. Bańko charakteryzuje je bowiem jako „takie, których odmiana jest ograniczona do dwóch kategorii fleksyjnych: czasu i trybu” (2005: 100) – ograniczenie to wynika właśnie z „ich osobliwości składniowej” polegającej na niełączeniu się z podmiotem w mianowniku (ibid.: 101). Jako przykład autor podaje odmianę czasownika MDLIĆ i udowadnia, że ma on „głęboko defektywny paradygmat” (ibid.: 100). Jednak MDLIĆ to czasownik, który w żadnym kontekście nie łączy się z podmiotem w mianowniku, a zatem w ujęciu M. Bańki zawsze jest czasownikiem niewłaściwym. Natomiast wątpliwości budzi interpretacja czasowników typu INTERESOWAĆ, opisanych w ISJP jako CZ NDK [B], CZ NW NDK [B+(PYT/ŻE)], por. zdania (8)–(9):

7 Już sama liczba czasowników niewłaściwych wymieniona przez omawianych autorów bardzo się różni. Autorzy SGJP piszą: „Czasowników niewłaściwych w języku polskim jest niewiele, ich opisy obejmują najczęściej nie więcej niż 100 jednostek” (Saloni i in. 2007: 113). Natomiast M. Bańko (2001: 247) twierdzi, że „czasowników niewłaściwych jest w polszczyźnie dużo więcej, niż można by się spodziewać na podstawie lektury podręczników gramatyki” i nie stanowią one „klasy resztkowej czy peryferyjnej”. Jak podaje, w ISJP wyróżniono 552 czasowniki niewłaściwe typu DNIEĆ (o fleksji syntetyczno-analitycznej). Należy jednak pamiętać, że jest to liczba wystąpień symbolu CZ NW przy poszczególnych jednostkach leksykalnych w ISJP, nie zaś liczba wyrazów hasłowych zawierających ten symbol.

8 Dorota Kopcińska (2003: 124) dostrzega w tym sformułowaniu „fakt wyraźnego pomniejszania wagi własności składniowych jednostek (zwanych za ISJP – *schematem zdaniowym*)”.

9 CZ – czasownik, NDK – niedokonany, NW – niewłaściwy.

- (8) Jaka dyscyplina sportu cię interesuje?
- (9) Nie interesuje pana, co robi pana córka?

Z jednej strony, opierając się na cytowanej już koncepcji, że „»niewłaściwość« czasownika może nie być cechą jednostki leksykalnej, lecz tylko cechą jej schematu składniowego” (Bańko 2001: 244), formy *interesuje* w (8) i (9) możemy interpretować jako należące do jednej jednostki leksykalnej INTERESOWAĆ, której formy czasem łączą się z rzeczownikiem w mianowniku (por. *dyscyplina* w (8)) i wówczas mamy do czynienia z czasownikiem właściwym, a czasem występują w zdaniu bez rzeczownikowego podmiotu, por. (9), i wtedy mówimy o czasowniku niewłaściwym. Z drugiej strony, nie wiemy, czy tak scharakteryzowany czasownik jest ostatecznie odmienny czy jednak nieodmienny przez osobę.

1.3. Wnioski

Przedstawione wyżej różnice w rozumieniu pojęcia *czasownik niewłaściwy* prowadzą do następujących wniosków: 1) zakres czasowników niewłaściwych nie jest w polskiej literaturze składniowej i praktyce leksykograficznej jednoznacznie określony, 2) nie można ich bezspornie utożsamiać z czasownikami nieodmiennymi przez osobę. Rodzi to w praktyce badawczej różne problemy interpretacyjne. Kwestia odmienności czasowników przez osobę pozostaje ciągle aktualna i istotna m.in. dla leksykografii czy glottodydaktyki. Nie ulega wątpliwości, że nieodmienność przez osobę może być ustalona wyłącznie na podstawie składniowego kryterium podmiotu. W związku z tym trzeba dokładnie rozważyć sposób posługiwania się nim, zwłaszcza w sytuacji, kiedy pozycję podmiotu mogą zajmować także podmioty-niemianowniki.

2. Pozycja składniowa podmiotu

Wprowadzając do aparatu polskiej składni strukturalnej pojęcie pozycji składniowej, Maria Szupryczyńska określiła ją jako „miejsce składnika zależnego, czyli członu podrzędnego konstrukcji składniowej niewspółrzędnej” (1996: 61). Wcześniej w odniesieniu do jednostek składniowych określonego typu pojęcie to nie było wykorzystywane formalnie¹⁰. Autorka dostrzegła potrzebę wprowadzenia go w celu ogólniejszej charakterystyki członów zdania lub konstrukcji niezdanowej.

¹⁰ Używano go natomiast w teorii struktur predykatowo-argumentowych (zob. hasło *pozycja syntaktyczna (syntagmatyczna)* autorstwa S. Karolaka w EJO). Henryk Wróbel (2001: 273–276) uznaje pozycję składniową za formalny odpowiednik tradycyjnych części zdania. Różne użycia terminu *pozycja składniowa* oraz jej zastosowanie w pracach powstałych w ośrodku toruńskim szczegółowo omawia Małgorzata Gębka-Wolak (2011: 79–84). Autorka sama wykorzystuje narzędzie tożsamości pozycyjnej fraz do opisu frazy bezokolicznikowej.

Pozycja dotyczy wyższego niż grupa i fraza poziomu abstrakcji opisu. Składnikiem zajmującym daną pozycję jest fraza, którą w tekście reprezentują grupy określonego typu. Określone typy fraz są traktowane jako alternatywne warianty realizacyjne danej pozycji składniowej, pozostają więc we wzajemnym stosunku ekwiwalencji pozycyjnej. Ekwiwalenty pozycyjne mogą mieć różną charakterystykę formalną (Szupryczyńska 1996: 92).

Za jedną z pozycji otwieranych w zdaniu przez finitywne centrum zdania można uznać podmiot, przy czym za prymarną jego reprezentację w polskich zdaniach uważa się frazę nominalną mianownikową, czyli tzw. podmiot-mianownik (zob. Szupryczyńska, w druku).

3. Nietypowe reprezentacje pozycji podmiotu

Przy sprawdzaniu, czy dane frazy realizują tę samą pozycję składniową, stosuje się różnego typu testy, najczęściej substytucji, koordynacji i niewspółwystępowania równoczesnego przy danym współrzędniku, a także szkolny test pytań (Kallas 1993: 18, 123; Szupryczyńska 1996: 62–64; Gębka-Wolak 2011: 84–89). Poniżej wykorzystam niektóre z nich do zaprezentowania narzędzia ekwiwalencji fraz w pozycji podmiotu.

3.1. Fraza zdaniowa

Problem zdaniowych realizacji podmiotu w ujęciu strukturalnym podjął M. Świdziński (1992). Autor stwierdził, że zdanie składowe współrzędne w przykładach typu (10)–(16) „stanowi ekwiwalent dystrybucyjny frazy nominalnej w mianowniku, innymi słowy – realizację takiej frazy wymaganej” (s. 191)¹¹.

Przyjrzyjmy się zdaniom konstytuowanym przez czasowniki CHWALIĆ SIĘ i BOLEĆ 2 (w znaczeniu ‘Jeśli coś, np. czyjeś niesprawiedliwe postępowanie, boli kogoś, to sprawia mu przykrość’, ISJP), por. (10)–(11a):

11 M. Bańko (2001: 244–245) odrzuca interpretację M. Świdzińskiego, ponieważ: 1) uważa za wątpliwe uznanie poprawności zdań typu *Jana dziwi, że Maria wybrała Piotra, i jej zupełny brak gustu*, 2) przyjęcie propozycji Świdzińskiego wiązałoby się z koniecznością dokonania „rewizji, a nawet rewolucji, w aparacie schematów składniowych”, a to może nie być opłacalne, 3) trudno ją, według niego, odnieść do zdań, „w których zdaniowy ekwiwalent podmiotu-mianownika nie jest bezpośrednio zależny od formy finitywnej, lecz zależy od zależnego od niej bezokolicznika, np. *Jana mogłoby dziwić, że Maria wybrała Piotra*”. Bańko cytuje słowa Świdzińskiego (1999: 195), że w takich zdaniach frazy zdaniowe „stanowią realizację podmiotu-mianownika, ale jest to, by tak rzec, podmiot »cudzy« [...] (podmiot bezokolicznika)”. Świdziński przywołuje mechanizm tzw. podciągania podmiotu (*subject-raising*), znanego z gramatyk generatywnych. Stwierdza jednak, że nie jest w stanie tego opisać w ramach opracowanego przez niego aparatu schematów zdaniowych. D. Kopcińska (2003: 124) uważa, że Bańko w swojej wypowiedzi patrzy na interpretację Świdzińskiego z punktu widzenia zawartych w jego artykule tez dyskusyjnych, a zatem „łatwo przychodzi mu ją odrzucić”.

(10) Chwali ci się takie postępowanie.

(10a) Chwali ci się, że jesteś odpowiedzialny.

(11) Boli mnie twój upór.

(11a) Boli mnie, że jesteś tak uparty.

Równoważność pozycyjną frazy zdaniowej i nominalnej mianownikowej potwierdza test koordynacji, por. (10')–(11'):

(10') Chwali ci się takie postępowanie i że jesteś odpowiedzialny.

(11') Boli mnie twój upór i że jesteś tak uparty.

Zdania (10') i (11') można uważać za poprawne zdania polskie, mimo że niektórzy badacze mają wątpliwości co do poprawności tego rodzaju połączeń (zob. przypis 11). Aby jednak potwierdzić równoważność pozycyjną omawianych fraz, posłużyć się można testem pytań, por. (10'')–(11''):

(10'') Co mi się chwali? – Twoje postępowanie.

(10''') Co mi się chwali? – Że jesteś odpowiedzialny.

(11'') Co cię boli? – Twój upór.

(11''') Co cię boli? – Że jesteś tak uparty.

Jak wspomniałam wcześniej, M. Świdziński nazywa zdanie składowe współrzędne zarówno „ekwiwalentem dystrybucyjnym frazy nominalnej”, jak i „realizacją takiej frazy wymaganej” (1992: 191). Zastosowanie narzędzia pozycji składniowej pozwoli uniknąć tej niejednoznaczności. Wnioski z przeprowadzonych testów można zatem ująć następująco: fraza zdaniowa, reprezentowana w tekście przez grupy różnego typu, to ekwiwalent pozycyjny frazy nominalnej w pozycji podmiotu.

3.2. Fraza bezokolicznikowa

Występowanie w pozycji podmiotu frazy bezokolicznikowej wyczerpująco udowodniła i opisała Małgorzata Gębka-Wolak (2011: 96–97, 124–152), dlatego ten typ ekwiwalencji zilustruję tylko przykładami. Porównajmy zdania (12) i (12a) oraz (13) i (13a):

(12) Uprzykrzyło mi się czekać na niego.

(12a) Uprzykrzyło mi się czekanie na niego.

(13) Nie uśmiecha mi się chodzić po tym deszczu.

(13a) Nie uśmiecha mi się chodzenie po tym deszczu.

To, że ciągi *czekać na niego* w (12) i *czekanie na niego* w (12a), a także *chodzić po tym deszczu* w (13) i *chodzenie po tym deszczu* w (13a) są ekwiwalentami pozycyjnymi, potwierdzają m.in. testy niewspółwystępowania równoczesnego bez spójnika, por. (12')–(13'), oraz test pytań, por. (12'')–(13''):

(12') *Uprzykrzyło mi się czekać na niego mówienie o nim.

(13') *Nie uśmiecha mi się wracać do domu chodzenie po tym deszczu.

(12'') Co ci się uprzykrzyło? – Czekać na niego. (= Czekanie na niego.)

(13'') Co ci się nie uśmiecha? – Chodzić po tym deszczu. (= Chodzenie po tym deszczu.)

3.3. Realizacja zerowa

Obok przedstawionych w punkcie 3.1. i 3.2. analizowany materiał zawiera jeszcze trzecią grupę jednostek, których opisy składniowe w ISJP zawierają informację: CZ LUB CZ NW. Przyjrzyjmy się następującym zdaniom:

(14) Za oknem pada śnieg.

(14a) Pada i pada przez cały tydzień.

(15) Niebo zachmurzyło się.

(15a) Już w nocy zachmurzy się i będzie padać.

(16) W końcu zaświtał dzień i na dworze zrobiło się trochę jaśniej.

(16a) Muszę oddalić się szybko od brzegu, nim zaświta i zanim dostrzegą moje ślady.

O formach je konstytuujących mówi się, że „oznaczają zjawiska meteorologiczne w ich przebiegu” (Koneczna 1971: 61) lub po prostu „zjawiska atmosferyczne” (Grzegorzyczowa 2004: 61), a zdania (14a), (15a) i (16a) w literaturze przedmiotu nazywa się często jednoczłonowymi (Koneczna 1971), bezpodmiotowymi (Wierzbicka 1966) albo bezmianownikowymi (Wolińska 1978).

W opisach składniowych odpowiednie pary form *pada* w (14) i (14a), *zachmurzyło się* i *zachmurzy się* w (15) i (15a), *zaświtał* i *zaświta* w (16) i (16a) traktuje się często jako należące do oddzielnych leksemów tylko na takiej podstawie, że mogą konstytuować zarówno zdania z rzeczownikiem w mianowniku, jak i zdania bez tego rzeczownika, por. punkt 1.1. Możliwa jest jednak ich inna interpretacja – uznanie, że w zdaniach (14a), (15a) i (16a) mamy do czynienia z zerową reprezentacją pozycji podmiotu.

To, że niektóre czasowniki otwierają miejsce dla podmiotu zerowego, udowodnił Igor Mielczuk (zob. 1995: 169–211), głównie na materiale języka rosyjskiego, ale też innych języków, np. ukraińskiego i hiszpańskiego. Autor porównał zero składniowe z zerem morfologicznym (ibid.: 171–178). Powszechny bowiem w opisie fleksyjnym jest opis zawierający wśród realizacji morfemów fleksyjnych tzw. końcówkę zerową. W języku polskim końcówka taka znamienna jest na przykład dla form mianownika i biernika wielu rzeczowników rodzaju męskiego, por. *dom-Ø* a *dom-y*, *dom-u*, *dom-ach*. Mielczuk wysuwa wniosek, że podobnie jak zero morfologiczne wyróżnić można zero syntaktyczne, czyli „zero wordform or zero lex”. Jednoelementowy zbiór form, w którym zawiera się jedynie zerowa forma wyrazowa, nazywa leksemem zerowym:

A zero lexem, a one-element set of lexes that contains only a zero lex, is the syntactic analog of a zero morpheme (ibid.: 178).

I. Mielczuk pokazuje, że w zdaniach typu (17) i (18) występują *nominal zero lexes*, odpowiednio $\emptyset_{\text{ЛЮДИ}}$ (ang. $\emptyset_{\text{PEOPLE}}$) w (17) i $\emptyset_{\text{СТИХИИ}}$ (ang. $\emptyset_{\text{ELEMENTS}}$) w (18):

(17) Ulic+u zasypał+i pesk+om.

(18) Ulic+u zasypał+o pesk+om.

Według I. Mielczuka człon zerowy jest wykładnikiem znaczącym. Część czasowników łączy się z zerem, które odnosi się do nieokreślonych dokładnie zjawisk natury lub procesów w organizmie ludzkim. W dużym przybliżeniu takiemu zeru można przypisać znaczenie nieosobowe. Natomiast niektóre czasowniki łączą się z zerem odnoszącym się do nieokreślonych sił ludzkich i temu zeru przypisuje się znaczenie osobowe.

Występowanie dwóch analogicznych rodzajów podmiotu zerowego w języku polskim dostrzega M. Szupryczyńska (w druku), która posługuje się kryterium akomodacji. Zdania (14a), (15a) i (16a) zawierałyby jeden z tych podmiotów: $\emptyset_{\text{stichii}}$ o kategoriach selektywnych [Ter, Sg, N]. Jak podkreśla autorka, ważnym dowodem formalnym wystąpienia znaczącego podmiotu zerowego w zdaniu jest jego wymiennność z rzeczownikiem o wartości mianownika w pozycji podmiotu.

4. Problem odmienności przez osobę

Spójrzmy jeszcze raz na zdania konstytuowane przez czasowniki, które w pozycji podmiotu dopuszczają realizację inną niż podmiot-mianownik, czyli zdaniową w (19'), bezokolicznikową w (20') i zerową w (21'):

(19) Wniosek wynika z raportu.

(19') Z raportu wynika, że ostatni kwartał był dobry.

(20) Opłaca mi się odrestaurowanie hotelu.

(20') Opłaca mi się odrestaurować hotel.

(21) Pada deszcz.

(21') Pada.

Wymienione czasowniki narzucają dość ostre ograniczenia leksykalne na rzeczowniki reprezentujące podmiot-mianownik. Z reguły nie łączą się z mianownikami rzeczowników oznaczających osobę, por.:

(19a) *Kasia wynika z raportu.

(20a) *Opłaca mi się mama¹².

(21a) *Pada Ania¹³.

Łączenie się tych czasowników z formami *ja, ty, my, wy* może zatem budzić wątpliwości, por. potencjalne zdania:

(19b) Wynikam z raportu.

(20b) Opłacamy ci się.

(21b) Padam cały dzień.

Inna obserwacja dotyczy niewystępowania w tekstach języka polskiego form trybu rozkazującego tych czasowników, a także ich bezoosobnika, co prawdopodobnie pozostaje w związku z wykluczaniem podmiotu wyrażonego rzeczownikiem odnoszącym się do tzw. sprawcy o znaczeniu osobowym, por. **ból mnie, zębie, *bolano mnie, *wynikajcie z raportu, wnioski, *wynikano z raportu* itp.

Mimo że formy 1. i 2. osoby tych czasowników we wskazanych znaczeniach nie są używane w tekstach współczesnego języka polskiego, postuluje się dla nich paradygmaty o kompletnych opozycjach osoby. Powstaje pytanie, czy czasowniki konstytuujące zdania typu (19)–(21) są odmienne przez osobę, tzn. czy w swoich paradygmatach mają formy stojące w opozycjach pod względem wartości kategorii osoby, czy też nie.

Większość tradycyjnych gramatyk oraz niektóre słowniki nazywają omawiane czasowniki trzecioosobowymi. Na przykład autorzy WSPP podają przy hasle I BOLEĆ informację: „tylko w 3. os.”, a przy konkretnych użyciach form umieszczają kwalifikator „nieos.”. Z takiej kwalifikacji mogłoby wynikać po pierwsze, że omawiany czasownik nie ma form 1. i 2. osoby, a po drugie, że bądź łączy się z podmiotem nieosobowym (‘kogoś boli coś’), bądź występuje bez podmiotu (‘kogoś boli gdzieś’), nie łączy się zaś z podmiotem osobowym (brak kontekstu ‘kogoś boli ktoś’).

12 Czasownik OPŁACAĆ SIĘ w znaczeniu: ‘Jeśli coś opłaciło się, to przyniosło jakąś korzyść’ (ISJP).

13 W znaczeniu odnoszącym się do zjawisk atmosferycznych.

Inne stanowisko przyjmuje ISJP, który podaje pełny paradygmat dla czasownika *BOLEĆ* w omawianym znaczeniu, nie wyłączając form trybu rozkazującego *ból, bólm, bólcie*. Także Saloni (2001: 142) zalicza ten czasownik do jednostek o pełnym paradygmacie, ale autor w uwadze nr 90 (!) zaznacza, że jego formy trybu rozkazującego praktycznie nie są używane. SGJP podaje nawet formę bezosobnika, por. *bolano*, którą trudno jest wyobrazić sobie w jakimkolwiek kontekście. Tę postawę teoretyczną potwierdza cytat dotyczący czasowników, które w pozycji podmiotu nie łączą się z rzeczownikami oznaczającymi osoby:

Marginesowy problem stanowią czasowniki notowane w słownikach jako »nie występujące w 1. i 2. osobie« (np. *FERMENTOWAĆ*). Dla potrzeb niniejszej analizy fleksyjnej będziemy zakładać, że nie ma takich czasowników, bo jeśli tylko czasownik łączy się z podmiotem-mianownikiem (jak wymieniony tu czasownik, por. *wino fermentuje*), to można go użyć w 1. i 2. osobie, np. do wina można się zwrócić *fermentujesz*, a wino o sobie może powiedzieć *fermentuję* (Saloni i in. 2007: 116).

W istocie formy *boleć, bolimy, bolicie* w ogóle nie występują w NKJP¹⁴. W korpusie tym znalazłam tylko formę 2. osoby liczby pojedynczej czasu teraźniejszego *bolisz*. Spośród czterech jej wystąpień dwa pochodzą ze współczesnej literatury i wydają się eksperymentem językowym, por. (22)–(23). W pierwszym (22) można się dopatrywać zabiegu stylistycznego polegającego na personifikacji bólu. Zdania (24) i (25) zaczerpnięte są z forum internetowego i także bliższe są zabawie językowej niż normie, zob.:

- (22) Ból rozdawał karty w tej grze. Niczym cwany szuler, wyciągał z rękawa asa za asem. „Najpierw cierpienie, potem zgorzknienie, Filipie! Fizyczna udręka to jeszcze nie męka, Filipie! **Bolisz, bolisz**, siebie nie zagoisz, Filipie! Sprawdzam cię. Sprawdzam”. Ogarnęła Piszczajkę panika (...). Niechże ból wybije ostatni akord, niechaj zabrzmi śmiertelna, trupia cisza!

(Mariusz Sieniewicz, *Żydówek nie obsługujemy*, zbiór opowiadań)

- (23) Nie chcę cię widzieć, słyszeć, Nie chcę do ciebie płakać. // Za bardzo mnie **bolisz**. // Mocno się wypłakałam. Dotknęłam jądra bólu. Jestem smutna, ale spokojna.

(Sonia Raduńska, *Białe zeszyty*, dziennik)

- (24) PYŁ: **Bolisz** człowieku, **bolisz** strasznie. Wsiadaj na konia i jedź.
NOWYZABRZE: „**Bolisz** człowieku, **bolisz** strasznie. Wsiadaj na konia i jedź”.
A TERAZ TO MNIE PRZEKONALES, WRESZCIE JAKIS KONKRET...
HEHE

(www.forumowisko.pl)

¹⁴ Dla ścisłości dodam, że w NKJP znalazłam cztery zdania zawierające *boleć*. Trzykrotnie jest to jednak wynik błędu edytorskiego, o czym świadczy kontekst – ciąg ten występuje omyłkowo zamiast *bolejąc, boję, bolą*. W czwartym przykładzie występuje forma biernika nazwiska: *Andrzeja Bolę*.

- (25) kizia_mizia: Te, ucho, wez sie uspokoj dobra ? Bo zaczynam myśleć że mnie
bolisz

(www.forumowisko.pl)

Tak szczególne i jednostkowe przykłady użycia formy *bolisz* to jedyne potwierdzenie tekstowe systemowej odmienności badanych czasowników. Nie mogą być one jednak argumentem przemawiającym za uznaniem swobodnego występowania tej formy w tekstach języka ogólnego. Teksty poetyckie oraz umieszczane w Internecie charakteryzują się tym właśnie, że wychodzą poza ramy reguł językowych i operują formami dziwnymi. Oczywiście można stworzyć potencjalne konteksty typu (26)–(29):

- (26) Mocno cię bolę? – zapytał łokieć.
(27) Mocno cię bolimy? – zapytały równocześnie głowa i noga.
(28) Mocno mnie bolisz! – krzyknął Janek do ucha.
(29) Mocno mnie bolicie! – powiedziała Maria do pleców.

Umieszczanie w paradygmatach form typu *bolę, bolimy, bolicie* na równych prawach z formą 3. osoby obu liczb jest naginaniem opisu fleksyjnego do zasady regularności bez liczenia się z rzeczywistością językową. Warto zatem postawić postulat, aby formy typu *bolę, bolimy, bolicie* były w paradygmatach oznaczane jako potencjalne. To, że daną formę czasownika można potencjalnie (systemowo) stworzyć, nie oznacza, że rzeczywiście występuje ona w polskich tekstach. Podawanie w paradygmacie form potencjalnych, nieużywanych w języku, bez oznaczenia ich potencjalności, jest utrudnieniem między innymi dla glottodydaktyki. O ile bowiem rodzimy użytkownik języka na podstawie intuicji może ocenić potencjalność danej formy, o tyle dla obcokrajowca uczącego się języka polskiego może to być zbyt trudne.

Przytoczone argumenty są, jak się wydaje, dość mocną podstawą do tego, żeby czasowniki typu *BOLEĆ* 1 uznać za łączące się typowo z formami mianownika rzeczowników trzecioosobowych, a tym samym za używane typowo w 3. osobie. Formy 1. i 2. osoby – jako wyłącznie potencjalne – uznać trzeba za marginalne i w rzeczywistości pojawiające się tylko jako literackie bądź potoczne eksperymenty językowe. Tego rodzaju czasowniki są więc systemowo odmienne, a w uzusie nieodmienne przez osobę. Aktualne pozostaje stwierdzenie M. Bańki, że „zakres odmiany czasownika nie jest kryterium łatwym do zastosowania w praktyce” (2001: 240).

Podsumowanie. Definicja czasownika nieodmiennego przez osobę

Czasowniki odmienne przez osobę we współczesnym języku polskim zdefiniować można jako takie, które łączą się w pozycji podmiotu z nominalną frazą mianownikową

lub jej ekwiwalentami pozycyjnymi. Wśród nich wyróżnilibyśmy czasowniki, które w uzusie występują tylko w trzeciej osobie, jednak pozwalają na utworzenie form pierwszej i drugiej osoby.

W związku z tym za czasowniki nieodmienne przez osobę uważać można takie, które w żadnym kontekście nie łączą się z rzeczownikiem w mianowniku bądź z jego ekwiwalentem pozycyjnym. Wśród takich czasowników znalazłyby się jednostki konstytuujące zdania typu (30)–(34):

(30) Dnieje.

(30') *Dzień dnieje.

(31) Mdli mnie.

(31') *Czekolada mdli mnie.

(31'') *Żołądek mdli mnie.

(32) Wzdęło mnie po tym bigosie.

(32') *Brzuch mi wzdał.

(32'') *Bigos mnie wzdał.

(33) Jak ci leci?

(33') *Jak ci sprawy lecą?

(34) Należy posprzątać pokój.

(34') *Kasia należy posprzątać pokój.

(34'') *Kasia należy pokój.

a także jednostki o fleksji syntetyczno-analitycznej typu TRZEBA, MOŻNA, WARTO, WOLNO, WIADOMO. Szczegółowy opis właściwości fleksyjnych i składniowych czasowników nieodmiennych przez osobę stanowi pole dalszych badań autorki.

Literatura

- BAŃKO M., 2001, *Co jest niewłaściwego w czasownikach niewłaściwych*, [w:] idem, *Z pogranicza leksykografii i językoznawstwa. Studia o słowniku jednojęzycznym*, Warszawa, s. 237–248.
- BAŃKO M., 2005, *Wykłady z polskiej fleksji*, Warszawa.
- EJO: K. Polański (red.), *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, Wrocław 1995.
- GĘBKA-WOLAK M., 2011, *Pozycje składniowe frazy bezokolicznikowej we współczesnym zdaniu polskim*, Toruń.

- GRZEGORCZYKOWA R., 2004, *Wykłady z polskiej składni*, Warszawa.
- GWJP 1984: R. Grzegorzczkowska, R. Laskowski, H. Wróbel (red.), *Gramatyka współczesnego języka polskiego. Morfologia*, Warszawa.
- GWJP 1998: R. Grzegorzczkowska, R. Laskowski, H. Wróbel (red.), *Gramatyka współczesnego języka polskiego. Morfologia*, wyd. II zmien., Warszawa.
- ISJP: M. Bańko (red.), *Inny słownik języka polskiego*, Warszawa 2000.
- JODŁOWSKI S., 1971, *Studia nad częściami mowy*, Warszawa.
- KALLAS K., 1993, *Składnia współczesnych polskich konstrukcji współrzędnych*, Toruń.
- KONECZNA H., 1971, *Funkcje zdań jednoczłonowych i dwuczłonowych w języku polskim*, [w:] A.M. Lewicki (red.), *Problemy składni polskiej. Studia, dyskusje, polemiki z lat 1945–1970*, Kraków, s. 60–92.
- KOPCIŃSKA D., 2003, *O nietypowych realizacjach akomodującej frazy nominalnej mianownikowej (Uwagi na marginesie Innego słownika języka polskiego PWN)*, [w:] M. Gębka-Wolak, I. Kaproń-Charzyńska, M. Urban (red.), *Studia z gramatyki i leksykologii języka polskiego*, Toruń, s. 123–129.
- KRASNOWOLSKI A., 1898, *Składnia języka polskiego (mniejsza)*, Warszawa.
- MIELCZUK I., 1995: MEL'CUK I.A., 1995, *The Russian language in the meaning-text perspective*, Moskau – Wien.
- MILEWSKI T., 1952, *Stanowisko składni w obrębie językoznawstwa*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” XI, s. 74–92.
- MISZ H., 1967, *Opis grup syntaktycznych dzisiejszej polszczyzny pisanej*, Bydgoszcz.
- MISZ H., 1981, *O pewnym rodzaju użycia bezokolicznika w dzisiejszym języku polskim*, [w:] idem, *Studia nad składnią współczesnej polszczyzny pisanej*, Toruń, s. 31–43.
- NKJP: *Narodowy Korpus Języka Polskiego*: <http://www.nkjp.uni.lodz.pl>
- ORZECZOWSKA A., 1979, *Predykatywy i ich miejsce w systemie fleksji werbalnej*, „Polonica” V, s. 75–107.
- SALONI Z., 1974, *Klasyfikacja gramatyczna leksemów polskich*, „Język Polski” z. 1, s. 3–13, z. 2, s. 93–101.
- SALONI Z., 2007, *Czasownik polski. Odmiana, słownik*, Warszawa.
- SALONI i in. 2007: Z. Saloni, W. Gruszczyński, M. Woliński, R. Wołosz, *Słownik gramatyczny języka polskiego. Podstawy teoretyczne. Instrukcje użytkownika*, Warszawa.
- SALONI Z., ŚWIDZIŃSKI M., 2007, *Składnia współczesnego języka polskiego*, Warszawa.
- SGJP: Z. Saloni, W. Gruszczyński, M. Woliński, R. Wołosz, *Słownik gramatyczny języka polskiego*, Warszawa 2007.
- SZUPRYCZYŃSKA M., 1996, *Pozycja składniowa frazy celownikowej w zdaniu polskim*, Toruń.
- SZUPRYCZYŃSKA M., w druku, *Podmiot zerowy we współczesnym języku polskim*.
- ŚWIDZIŃSKI M., 1992, *Realizacje zdaniowe podmiotu-mianownika, czyli o strukturalnych ograniczeniach selekcyjnych*, [w:] A. Markowski (red.), *Opisać słowa. Materiały ogólnopolskiej sesji naukowej w rocznicę śmierci Profesor Danuty Buttler „Teoretyczne i metodologiczne zagadnienia leksykologii”* Warszawa 4–5 marca 1992 r., Warszawa, s. 188–201.
- ŚWIDZIŃSKI M., 1999, *O ograniczeniach aparatu pojęciowego schematów zdaniowych*, [w:] W. Banyś, L. Bednarczuk, S. Karolak (red.), *Studia lingwistyczne ofiarowane Profesorowi Kazimierzowi Polańskiemu na 70-lecie Jego urodzin*, Katowice, s. 187–197.
- WIERZBICKA A., 1966, *Czy istnieją zdania bezpodmiotowe*, „Język Polski” z. 46, s. 177–196.
- WOLIŃSKA O., 1978, *Konstrukcje bezmianownikowe we współczesnej polszczyźnie*, Katowice.

WRÓBEL H., 2001, *Gramatyka języka polskiego. Podręcznik akademicki*, Kraków.

WSPP: A. Markowski (red.), *Wielki słownik poprawnej polszczyzny PWN*, Warszawa 2004.

The subject criterion in the identification of verbs uninflected for person

Summary

The paper discusses the problem of identification of a special type of modern Polish verbs that do not inflect for person. In the literature, they are known as *czasowniki niewłaściwe*, literally 'improper verbs', but the descriptions of their various interpretations lead to the conclusion that they can be no longer equated with verbs uninflected for person. The author proposes that the criterion of syntactic position of the subject can be used in their identification.

Kazimierz Sikora
Uniwersytet Jagielloński, Kraków
jolka_kazikowa@poczta.fm

ŻYCZENIA I WINSZOWANIE JAKO AKT MOWY

Słowa klucze: pragmatyka językowa, akty mowy, etykieta językowa, etnolingwistyka, lingwistyka antropologiczna

Keywords: linguistic pragmatics, speech acts, linguistic etiquette, ethnolinguistics, anthropological linguistics

Życzenia i składanie życzeń można rozumieć jako formę językowego działania w interakcji – na równi z podziękowaniem, prośbą, radą, zaproszeniem itp. Z takim stanowiskiem zgodziłby się zapewne twórca teorii aktów mowy John Austin, tym bardziej że mają one swój czasownik performatywny, wykładający intencję mówiącego: *życzę/życzymy* i *winszuję/winszujemy*. Także na gruncie współczesnej lingwistyki pogląd ten nie budzi kontrowersji, por. także rozumienie ang. *wish: I wish you well*, czy niem. *wünschen: Ich wünsche Ihnen alles Gute*. Życzenia należą do podstawowego repertuaru form grzecznościowych, głównie ze względów emocjonalnych: nie darmo kojarzą się z życzliwością, radością ze spotkania, serdecznością i pragnieniem dobra dla kogoś¹. Życzenia wysoko sytuują się w opisach polskiej i europejskiej grzeczności językowej, np. Małgorzaty Marcjanik (1997, 2007) i Kazimierza Ożoga (1990, 2005), Geoffreya Leecha (1983), Silvii Bonacchi (2011). Powiedzielibyśmy, może nieco górnolotnie – że życzenie komuś czegoś dobrego jest odpowiedzią na pragnienia i oczekiwania drugiego

¹ Sens życzeń, mało oczywisty na poziomie konkretnych zachowań grzecznościowych, daje się zamknąć w ogólnej formule eksplikacji: 'Mówię, że chcę dla ciebie dobra (X)', por. Marcjanik 1997: 64.

człowieka, których sami jesteśmy lustrzanym odbiciem. *Co z serca idzie, to do serca trafi* – przekonuje przysłowie. Bogata tradycja życzeń jest kultywowana i rozkwita wręcz na gruncie towarzyskim. Potrzeby polskiej kultury pod tym względem mogą zaskoczyć badacza: choćby liczbą i zasobnością stron internetowych² oferujących teksty życzeń na każdą niemal okazję. Także na walentynki i Halloween.

Tezy, że treść życzeń jest w znacznym stopniu zdeterminowana kulturowo, a jednocześnie jest warunkowana indywidualną zdolnością do empatii, rozpoznaniem pozycji i roli społecznej rozmówcy, można dowodzić na wiele sposobów. Dziecku życzymy sukcesów w nauce, rodzicom – pociechy z dzieci, ciężarnej – szczęśliwej godziny, szefowi firmy – pomyślności w interesach; inaczej winszujemy księdzu, inaczej rolnikowi, więźniowi itp. W każdej niemal sytuacji możemy życzyć zdrowia, szczęścia i powodzenia, bowiem ich pozycja na giełdzie pożądaných stanów rzeczy i przedmiotów jest chyba niczym niezagrożona. Popyt na nie jest wieczny – i w mieście, i na wsi, gdzie żywa obecność dobrego słowa dla drugiego człowieka jest w językowej etykietce bardziej widoczna (por. Sikora 2011).

Czego życzymy innym? Odpowiedź sięga poziomu trywialności: dobra, którego pragnęlibyśmy dla siebie. Jego ramy jednak wyznacza kultura; zamykając przedmiot życzenia w kręgu społecznie aprobowanych oczekiwań, czyni z niego projekcję wyobrażeń osobistego i rodzinnego szczęścia, miłości, spełnienia, dobrego życia, zbawienia itp. Naruszenie ogólnie aprobowanego systemu wartości czyni z życzeń karykaturę i ogni-skuję negatywne emocje. Politykowi nie wypada więc życzyć śmierci jego politycznych przeciwników, właścicielowi ośrodka leczenia z uzależnień – jak największej liczby pacjentów; szefowi firmy deratyzacyjnej – plagi szczurów, a strażakowi – seryjnego podpalacza w okolicy. Niekiedy zawodzi przekaz kulturowo-pokoleniowy (w sensie transmisji pewnych wartości) i ujawniają się różnice na poziomie wyobrażeń i oczekiwań. Taka publiczna kontestacja z reguły nosi znamiona prowokacji i skandalu obyczajowego. Warto w tym miejscu przypomnieć o niefortunnych życzeniach, skierowanych do Polaków przez piosenkarkę Agnieszkę Chylińską w milenijną noc sylwestrową³.

Dla porządku dodajmy, że przez chęć sprowadzenia na kogoś (rzadziej na coś) zła i nieszczęścia życzeniom przeciwstawiają się złorzeczenia („złe życzenia”). W przypadku silnych negatywnych emocji, mających swoją przyczynę w adresacie, mówiący

2 Badacz bez trudu odkryje, że jest ich (w polskim wydaniu) około dziesięciu. Nie wymienia się ich tutaj, by nie robić reklamy tym wątpliwej wartości dokonaniom, nazbyt często naruszającym zarówno prawa autorskie, jak i dobre obyczaje.

3 Popularna piosenkarka w noc sylwestrową 2000 r. w programie telewizyjnym złożyła widzom bardzo kontrowersyjne noworoczne życzenia będące kwintesencją tzw. luźnego mówienia, co sama skomentowała w wywiadzie prasowym następująco:

W sylwestra nikogo nie obraziłam i nikogo nie będę przepraszać. Nie wyzywałam nikogo od ch..., nie mówiłam na przykład, żeby wypier... Po prostu weszłam na scenę. Złożyłam życzenia. Powiedziałam: k... mać. Zajeście, że się widzimy. Życzę wam wykurwistego Nowego Roku. Kolega dorzucił, żeby ludzie dobrze się ruchali, czyli kochali, i nachlali. Czyli, żeby w tym Nowym Roku ludziom nie zabrakło tego, co i ja lubię najbardziej – dobrego seksu i dobrego drinka... (Super Express, 9 I 2001).

kieruje na niego swoje działanie werbalne o charakterze magicznym, np. *żeby ich pokrećilo, niech go szlag trafi, obyś zdechła, franco jedna* itp. (por. np. Przybylska 2010: 299; 1986; Engelking 1991a, 1991b, 2010; Wierzbicka 1986, 1999). Z zasobu polskich prac naukowych poświęconych życzeniom i winszowaniu zdaje ogólnie sprawę dołączony do niniejszego artykułu wykaz literatury (głównie prac z nurtu lingwistyki antropologicznej i kulturowej, etnolingwistyki, antropologii kultury, folklorystyki oraz lingwistyki tekstu i stylistyki); z braku miejsca nie będzie się ich omawiać, porzeczając na nawiązaniach w tekście⁴.

Jako akt mowy życzenie (winszowanie) wymaga w swoich warunkach fortunności:

- a) Przekonania mówiącego, że dany stan rzeczy jest korzystny dla odbiorcy (warunek korzyści jest więc pod tym względem zaprzeczeniem groźby, złorzeczenia, przekleństwa) i nie nastąpi samoistnie.
- b) Dla mówiącego wiąże się to ponadto z oczekiwaniem, że taka pozytywna zmiana nie miała miejsca już wcześniej albo że taką samą wartość może mieć dla odbiorcy trwanie czegoś, wcale nieoczywiste w świetle życiowej wiedzy (np. zdrowie, powodzenie, szczęście itp.).
- c) Najbardziej kłopotliwą kwestią w interpretacji życzeń jako aktów dyrektywnych pozostaje warunek wstępny, obejmujący możliwość realizacji komunikowanych treści. Jak się wydaje, nie ma istotnych podstaw, by dowodzić bezpośredniej kontynuacji myślenia magicznego we współczesnym zwyczaju składania życzeń (podobnie jak w modlitwie, zbieraniu na tacę w kościele, błogosławieństwie rodzicielskim przed wyjściem państwa młodych do kościoła, czynieniu im znaku krzyża na czole, w obrzucaniu ich po wyjściu z kościoła ryżem lub drobnymi monetami, trącaniu się kieliszkami albo w dopingowaniu na stadionie, pokazywaniu komuś odgiętego w górę kciuka, dawaniu kopniaka na szczęście, śpiewaniu frywolnych piosenek podczas wesela itp.). W świetle faktów językowych najważniejsze jest, że nadawca chce⁵, aby odbiorca doświadczył jakiegoś dobra, a także to, że obaj przynajmniej

4 Warto jednak podkreślić w tym miejscu szczególną, inspirującą rolę prac Anny Wierzbickiej, Anny Engelking, a przede wszystkim Piotra Kowalskiego, które znacząco zmieniły poglądy autora na rolę życziwego, zjednującego dobro słowa w kulturze i etykiecie. W interdyscyplinarnych w istocie pracach P. Kowalskiego i A. Engelking znaleźć można licznie zestawioną nowszą literaturę dotyczącą interesującego nas zagadnienia.

5 Wiele miejsca poświęca temu tematowi w swoim imponującym studium P. Kowalski (2010). Kwestia szczerości i prawdziwości intencji nadawcy oraz wartości życzenia podlega obyczajowej regulacji i pozostaje pod presją konwensu, niejako normalizując także ten element znaczenia (presupozycyjnie) formuł życzących. W ten sposób oczekiwanie dobrych intencji splota się z oczekiwaniami realności życzenia. Jeśli pominiemy te zależności, dostrzegalne tylko w niektórych, ekspresywnych formułach życzeń, należy stwierdzić, że z punktu widzenia językowej etykiety kwestia szczerości intencji nadawcy schodzi na plan dalszy i zostaje zawieszona, staje się nierelevantna przez wzgląd na funkcję pragmatyczną, bowiem o skuteczności aktów językowej grzeczności decyduje zgodność z wymogami społecznej konwencji, stosowność obyczajowa, a nie ich treść (*Do widzenia!* = 'mówię ci, że kończę kontakt z tobą'). Znajduje to wyraz praktyczny w stosowanych przez badaczy (np. cytowaną

dopuszczają możliwość jego realizacji, leżącą jednak poza ich władzą. Tak na przykład, jak głównej wygranej w totolotka po trzeciej kumulacji. Jeśli nawet utraciliśmy wiarę w sprawczą moc słowa i nie poczuwamy się do bliskiego powinowactwa z „człowiekiem prymitywnym”, który hołduje rytuałom i zwyczajom o proveniencji magicznej (por. Kowalski 2010), to zgodzić się musimy, że życzenia realizują program minimalny: sprawiają przyjemność odbiorcy – beneficjentowi tego dobra, wyróżniając go w relacji interpersonalnej (Marcjanik 1997: 63–64).

Jednak nawet ograniczając efekt illokucyjny do tworzenia dobrego nastawienia odbiorcy, nie unikniemy dalszych pytań, związanych choćby z konwencjonalizacją i rytualizacją tekstów życzeń. Anna Wierzbicka (1986), eksplikując znaczenie aktów przekleństwa, błogosławieństwa i komplementu w kulturze żydowskiej, sformułowała ten składnik ze strony nadawcy ogólnie jako: ‘wyobrażam sobie, że mówiąc to, mogę spowodować, że to się stanie’. M. Marcjanik (1997: 64), nawiązując do refleksji A. Wierzbickiej nad znaczeniem ang. *to wish* (1987), eksplikuje tę treść następująco: ‘mówiąc, że życzę ci X, mówię, że wiem, że jeśli to wypowiem, to być może tak się stanie’.

Nie wyklucza to, rzecz jasna, że takie przeświadczenie może mieć podstawy religijne lub (w przekonaniu nadawcy) w inny sposób zależeć od sfery transcendencji i sił nadprzyrodzonych. A. Engelking w swej *Kłątwie. Rzeczy o ludowej magii słowa* (2010) eksponuje dyrektywno-sprawczy wymiar życzeniowych aktów mowy w dawnej, tradycyjnej kulturze wiejskiej, z jej religijno-magicznym światopoglądem i wiarą w stwarzającą moc słowa. Traktować je można jako ukryte dyrektywy, których właściwym adresatem jest siła sprawcza, niebędąca człowiekiem. Tę transgresywną moc można zobligować siłą użytych formuł do spełnienia treści życzenia, prośby, nakazu, klątwy, egzorcyzmu itp. Mamy więc do czynienia ze złożoną strukturą dyrektywno-sprawczą z beneficjentem i factorem (benefactorem) w roli gwaranta i sprawcy oczekiwanej zmiany⁶. Autorka przywołuje też stworzoną przez Annę Chudzik (2002: 56 i n.) eksplikację tego podstawowego sensu magicznego mówienia: ‘*mówiąc to, chcę, by coś się stało i jestem pewien, że tak się stanie*’.

Książka A. Chudzik pokazuje, jak wiele nadal elementów codziennego języka i obyczaju naznaczonych jest tą własnością, z czego do końca nie zdajemy sobie sprawy (por. też Kowalski 2010). Wieś współczesna pod tym względem zasadniczo nie różni się niczym od miasta.

M. Marcjanik 1997) formułach eksplikacyjnych, w pozycji nadrzędnego predykatu stawiających „mówię, że...” – reprezentujące sens językowego działania zgodnie z wymogami etykiety.

6 W sposób przekonywający dowodzą tego także argumenty historycznojęzykowe. Por. np. dobrze znane wśród życzeń o treści religijnej pozdrowienie przy pracy: *Szczęść Boże!*; podziękowanie: *Bóg zapłać* (komuś) ‘niech Bóg wynagrodzi...’; *Dobranoc!* ≤ **Bóg daj dobrą noc!* (por. Krawczyk-Tyrpa 1997). O etymologii podstawowych operatorów trybu życzącego, np. *niech* i *niechaj*, oby zob. niżej.

- d) Na koniec przeglądu warunków skuteczności aktu składania życzeń należy wymienić komponent pozytywnego wartościowania. Obejmuje on zarówno opisywany stan rzeczy, jak też jakość wyrażanej emocji ukierunkowanej na odbiorcę oraz istnienie ograniczeń relacji interpersonalnej (częstszą niesymetryczność) pomiędzy uczestnikami takiego działania językowego: beneficjent życzeń jest dowartościowany kulturowo, co podkreślają różnorodne zachowania i gesty (por. Marcjanik 1997: 63 i n.).

Aleksy Awdiejew w swojej *Gramatyce interakcji werbalnej* wzbrania się przed włączeniem życzeń (choć ich przynależność do dyrektywnych aktów mowy nie budzi wątpliwości, tak samo jak woła nadawcy, by odbiorca doznał danego dobra) do aktów realizujących podstawowe interakcyjne strategie: informacyjno-weryfikacyjne i behawioralne – nakłaniające odbiorcę do jakiegoś działania lub do przyjęcia wobec proponowanego działania stanowiska zgodnego z oczekiwaniami nadawcy (2007: 72). Nie znajduje też dla życzenia-winszowania miejsca wśród aktów emotywno-oceniających (mimo pewnego ich podobieństwa do gratulacji i komplementów). W gruncie rzeczy istnieje też dość znaczące pokrewieństwo pomiędzy życzeniami a obietnicami, skoro to nadawca w tym stwarzającym stan zobowiązania akcie mowy postawiony jest w roli wykonawcy, gwaranta i siły sprawczej deklarowanego działania (lub jego zaniechania) – z korzyścią po stronie odbiorcy. Autor ostatecznie włącza je do kategorii aktów mieszanych, modalno-emotywne (wyrażanie obawy, nadziei, życzenia, chęci, wiary itp.). Na przykład akty nadziei zamykałyby się w pewności-przypuszczeniu, wspartym pozytywną emocją typu „wszystko będzie dobrze”, obawie zaś na odwrót – podważonym emocją negatywną (Awdiejew 1987: 153–154). Z kolei chęć i życzenie łączyłyby trzy funkcje pragmatyczne: modalnego przypuszczenia, gotowości działania (dążenia do realizacji obranego celu) i pozytywnego stosunku emocjonalnego do pożądanego stanu rzeczy.

Proponowane rozwiązanie budzi jednak pewne zastrzeżenia. Głównie dlatego, że autor nie dość wyraźnie przeciwstawił życzenie „sobie” i życzenie komuś (winszowanie). Należałoby w moim przekonaniu postulować odrębne potraktowanie sytuacji, kiedy realizacja stanu rzeczy wyrażonego w propozycji stanowi korzyść dla odbiorcy, budzi pozytywne emocje, ale też nie jest zależna od kogokolwiek (2007: 155).

Według A. Awdiejewa złamanie warunku pozostawiania w zasięgu realnych możliwości w obu przypadkach życzenia redukuje wartość komunikatu do sygnalizowania pewnego nastawienia emocjonalno-wartościującego zorientowanego pragmatycznie na rozmówcę. Nie popełniając chyba większego nadużycia, możemy to utożsamić z działaniem grzecznościowym (należącym do strategii grzeczności pozytywnej), polegającym na przekazaniu odbiorcy swoich przyjaznych uczuć, wyrażeniu empatii i życzliwego zainteresowania jego osobą (por. też Marcjanik 1997).

Z podobnym stanowiskiem, zamykającym sens składania życzeń w wymiarze etykiety – akcie służącym samej komunikacji, a nie osiągnięciu czegoś więcej niż (ważne

z punktu widzenia korzyści nadawcy) zadowolenie czy potwierdzenie własnego statusu społecznego przez odbiorcę – można się spotkać w wielu opracowaniach. Na przykład François Récanati (1987: 110), nawiązując do poglądów Oswalda Ducrota, wyraża przekonanie, że przykładowo w tak silnie skonwencjonalizowanym życzeniu szybkiego powrotu do zdrowia chodzi o zakomunikowanie odbiorcy takiego oczekiwania (nadziei) nadawcy ('chcę, żebyś wiedział, że mam nadzieję, że...'), nie zaś o akt sprawczy typu: 'chcę, żebyś wyzdrowiał'. Przejście od czynności należących do porządku magicznego tradycyjnej kultury typu ludowego do ich przekształcenia do postaci aprobowanej w kulturze symbolicznej w interesujący sposób śledzi P. Kowalski. On także jest zdania, że skuteczność życzeń sprowadza się do skuteczności i produktywności konwenansu; jako spełnienie zobowiązań towarzyskich zamyka się w retorycznym efekcie i „udatności we wpisywaniu się nadawcy w zobowiązania konwenansu” (2010: 92). Świadczy o tym według niego wątpliwa etycznie wartość pustych semantycznie, stereotypowych, zbanalizowanych form okazywania szacunku i pamięci lub zainteresowania wobec drugiej osoby – należących do podstawowych reguł polskiej grzeczności. Trawestując zdanie autora: nie semantyka więc, lecz pragmatyka daje narzędzia interpretacji realnego znaczenia życzących aktów mowy (2010: 113). Tym bardziej że życzenia należą do konwencjonalnej gry społecznej, w której zachowują wartość daru wymagającego odwzajemnienia, choćby w formie podziękowania za nie darczyńcy. Najbardziej przejrzyste relacja ta rysuje się w formach obrzędowego kołędowania i wszelkich oracji życzących wygłaszanych przy tej okazji (por. Niebrzegowska-Bartmińska 2007). Bez większego trudu można się jej dopatrzeć również w reaktywnych zwrotach i formułach pozdrowień, domagających się dziękczynnej odpowiedzi, por. np. należące do wiejskiej etykiety: *Szczęść Boże!* – *Daj Panie Boże!* – *Boże pomagaj!* – *Boże prowadź!* – i innych. W znacznej części konwencjonalne życzenia utraciły już prymarną wartość illokucyjną i stały się wykładnikami werbalnych aktów grzecznościowych, służących w komunikacji interpersonalnej zwłaszcza nawiązywaniu, podtrzymywaniu lub kończeniu kontaktu (funkcja fatyczna), utrwalaniu poczucia więzi społecznej łączącej rozmówców, por. *dzień dobry!*, *smacznego!* itp.

Zamykając ten wątek rozważań, uznać należy ogólną słuszność przedstawionych wyżej stanowisk i racji. Jednak, jak już to ująłem w innym miejscu (Sikora 2011: 178):

[...] rozstrzygnięcie takie zamyka procedury weryfikujące w swoistej pułapce racjonalności i w ostatecznym rezultacie każe wszelkie życzenia traktować jako rodzaj językowej gry w poprawianie sobie i innym samopoczucia, kreowanie dobrej atmosfery w kontaktach interpersonalnych, demonstrowanie życzliwości przewidziane w regułach odnoszenia się do innych.

Takiemu ujęciu można wytknąć negatywnie ciążyący nad opisem związek z obcym dzisiejszej racjonalności elementem magii i zabobonów. Ale także odsuwanie problemu pozytywnej postawy nadawcy i szlachetności jego intencji, której nie pozwala zweryfikować sam stopień konwencjonalizacji i rytualizacji ich językowych wykładników. Przedmiotem zbytniego uogólnienia jest (pomijany często ze względów

pozanaukowych) aspekt religijny aktów życzeń, w jakiś sposób ciągle obecny zarówno w językowym kształcie formuł (*Niech Wam Matka Boska błogosławi na nowej drodze życia!*), jak również w świadomości zbiorowej⁷. Można także w sposób uzasadniony odwołać się do relikwów i enklaw magicznego myślenia i folkloru, dających liczne i uporczywe refleksy trudne do jednoznacznej oceny (chiromancja, horoskopy, ezoteryczne programy telewizyjne, popularność przepowiedni, wróżbiarstwa i znachorstwa).

Uznanie, że życzenia spełniają podstawowo wymogi konwenansu, czyni z nich akty prymarnie performatywne (w tradycyjnej klasyfikacji Johna Austina życzenia to *behabitywy* – akty wyrażania postawy wobec innych i ich spraw; należą tu między innymi pokrewne życzeniom *błogosławieństwa* i *przekleństwa*) o funkcji kreowania właściwej społecznie atmosfery w stosunkach interpersonalnych („atmosfera grzecznościowej”), dokonania przewidzianej w tym celu czynności słownej (por. Tomiczek 1992; Habrajska 1993: 384). W ogólnie znanej klasyfikacji Johna Searle’a interesujące nas akty mowy zostały włączone do ekspresywów, bowiem już nie uderzający stopień ich językowej konwencjonalizacji, lecz samo wyrażanie stanów emocjonalnych i psychicznych nadawcy przyjęto jako ich cechę wyróżniającą (stąd współobecność *kondolencji*, *gratulacji*, *życzeń*, *błogosławieństw* itp.). Dodajmy, że respektowanie choćby w niewielkim stopniu obecności funkcji sprawczej w formułach życzeń, błogosławieństw, pociągałoby za sobą konieczność uznania w nich reprezentantów kategorii przejściowej, mającej nadto cechy deklaratywów. Do tych z kolei niewątpliwie należą ludowe rytuały słowne (np. *klątwa*, *zażegnwanie* itp.), ale przecież i życzenia wigilijne, kolędy życzące i tradycyjne oracje winszujące, które dawniejsi odbiorcy rozumieli nie w sposób współczesny, lecz jako wypełnienie treści obrzędowej. Po dziś dzień w starszym pokoleniu (nie tylko na wsi) żywe pozostaje poczucie odpowiedzialności za słowo związane z *sacrum*, z systemem symboli rytualnych, które odgrywają rolę interpretanta (nie pragmatyczne warunki kontekstu) takich formuł werbalnych.

Wśród operatorów funkcji życzącej obok podstawowych czasowników performatywnych (*życzyć/życzymy*, *winszuję/winszujemy*) występują także inne jednostki leksykalne. Komunikowanie życzenia, oczekiwania i woli jest w polszczyźnie związane z występowaniem na poziomie zdania specyficznych wyrazów funkcyjnych, w literaturze naukowej nazywanych często *partykułami życzącymi*, *partykułami optatywnymi*, *analitycznymi wykładnikami trybu życzącego*. Podkreśla się w związku z polifunkcyjnością gramatyczną tych leksemów (chodzi głównie o homonimy spójnikowe), że wartość tę, pierwotną funkcję woluntatywną i optatywną (komunikowanie życzenia, pragnienia, oczekiwania, woli w przekonaniu mówiącego możliwych do realizacji w przyszłości lub teraz) zachowują zdania samodzielne, niezwiązane stosunkiem hipotaktycznym.

7 Jako związaną z tym ciekawostkę podam, że powszechnie funkcjonuje na wsi przekonanie, że zbyt wylewne okazywanie komuś wdzięczności za dobre słowo i gest pomocy nie jest pożądane. Choć pozostaje to w niejakim konflikcie z powszechnie stosowaną w kulturze zasadą wzajemności, uważa się, że w ten sposób pomniejszano by czyjeś zasługi w niebie.

W stosunku do takich elementów w postaci leksykalnej: *bodaj, byle, niech, oby, żeby* (niespójnikowego) Maciej Grochowski używa terminu *operator trybu* (1997: 26), Jolanta Antas – *operator optatywny* (1991: 140). Konkretnie analizy wartości semantycznej takich jednostek w zdaniach nie pozostawiają wątpliwości co do ich woluntatywnego i życzeniowego charakteru (dla przykładu: *oby* potraktowane jako wykładnik optatiwu realizujący się w definicji ‘*Oby P*: chcąc, żeby stało się *P*, mówię: byłoby dobrze, gdyby stało się to, o czym mówię’ (Grochowski 1997: 73). Definicje słownikowe (ISJP i SWJP) pozwalają rozciągnąć te obserwacje na ogólną kategorię znaków wyrażających życzenie, pragnienie, wolę mówiącego, by nastąpił jakiś pożądaný stan rzeczy. Operatory tej grupy są w różny sposób wyspecyfikowane semantycznie i pragmatycznie: na przykład *niech, żeby* – są wolne od sygnalizowania postawy mówiącego wyrażającej lęk, obawę, czy uda się zmiana negatywnego pod jakimś względem stanu rzeczy należącego do presupozycji. Inne taki komponent mogą zawierać (por. *Obyś szczęśliwie zdał egzaminy*: Pres.: ‘mam obawę, że możesz nie zdać’).

Podstawowy składnik treści wyzwalany w badanych formułach dałoby się eksplikować przez rozwinięcie definicji M. Grochowskiego następująco: *niech P* ‘chcąc, żeby stało się *P*, myśląc, że byłoby dobrze, gdyby stało się to, o czym mówię; mówię: niech się to stanie’. Jak się wydaje, wprowadzenie do definicji składnika performatywnego jest nieodzowne. W takiej perspektywie badane akty byłyby z istoty swej zaprzeczeniem złożeń („złego życzenia”), por. *Oby ci się poszczęściło za granicą, Żeby naszym chłopcom poszło lepiej niż we wczorajszym spotkaniu. Niech ci szczęście sprzyja. Byle nam się jutro udało odpalić auto na tym mrozie*. Trudno tu o szersze omówienie tych szczególnych wyrazów funkcyjnych, warto jednak zwrócić uwagę na ich wspólny „życzeniowy” rodowód: *bodaj* to zleksykalizowane *Bóg daj* ‘niech Bóg da’; *niechaj/niech* to trzecioosobowa forma rozkaznikowa dawnego czasownika *niechać* w znaczeniu ‘pozwól, dopuść’ (jak scs. *da* < *daj*; ros. *nycmь* ‘spuść, zezwól’). By łączące się ze spójnikami jest także odległą kontynuacją trybu życzącego od *byti*. W czasach wspólnoty pie. – podkreślmy – *optativus* wyrażał życzenie, które mówiący uważał za możliwe do spełnienia (EJO).

Dla porządku dodajmy, że życzenie można także wyrazić optatywnym użyciem trybu rozkazującego. Z przykładów archaicznych mamy na przykład ciekawe: *darz bór!*; trzecią osobę reprezentuje *Niech się Święci Pierwszy Maja!*. Odnajdziemy życzenie w silnie skonwencjonalizowanych formułach typu *Boże, prowadź! Boże dopomóż, Boże, daj zdrowie, Boże, chroń króla!* itp. Z nowszych: *Bądź szczęśliwa w małżeństwie!* W gwarze możliwa jest też sytuacja, kiedy zdanie identyfikuje przedmiot życzenia z gramatycznym podmiotem. Takie starodawne formy życzeń – korzeniami sięgające magii sympatycznej (zaklęć), stosowano dawniej w wioskach Kielecczyny, Pogórza i Podkarpacia, na przykład gdy spożywano wigilijny żur, mierzwiono sobie włosy i mówiono: *Wiąż się, żytko, wiąż!*, a gdy ziemniaki: *Wiążcie się ziemniaczki jak kocie łby!*; albo (świadećstwo z 2. poł. XIX w.; por. Siarkowski 2000) gdy je posadzono w wigilię św. Marka: *Rośnijcie nam pośpiechy, niech doczekamy pociechy* – z obowiązkowym przewracaniem się i tarzaniem po zagonie.

W tworzeniu tekstów życzeń korzystamy zazwyczaj z utrwalonych wzorców tekstowych, w znacznym stopniu zrytualizowanych. Formułiczność życzeń, czasem irytująca pewnym schematyzmem i skostnieniem, ma odległy rodowód. Najłatwiej do niego dobrać przez analizę w pewnym sensie prototypowych życzeń spotykanych w zwyczajach ludowych. Niezależnie jednak od tego, czy mają one charakter obrzędowy, religijny czy obiegowy, są rozwinięciem wyjściowych formuł zdaniowych (schematu leksykalno-składniowego) opartych na samodzielnym składniowo operatorze optatywnym (zapewne genetycznie pierwotnym i starszym) lub na użytym performatywnie czasowniku (czasem jest to zdanie rozkazujące). Struktura tekstowa życzeń jest więc oparta na kluczowym elemencie identyfikującym intencję nadawcy. Dowodzą tego opracowania bardziej szczegółowo podejmujące problematykę wzorców tekstowych tego wyjątkowego pod wieloma względami gatunku mowy (por. np. Habrajska 1993, Filip 2007, Sikora 2011).

Na koniec, jako uzupełnienie przytoczyć można dwa przykłady życzeń nawiązujących do dawnej, obrzędowej tradycji:

Herody – oracja kolędnicza z Odrzykonia

Dej wom, Boże, pełno wszędzie:
I w kómorze, i na grzędzie.
Żebyście tu mieli dostatku wszelkiego
W chałupie i w stodole.
Żeby się wom zewsząd łały obfitości zdroje:
w każdym kątku po dzieciątku, A na piecu troje.
By się wóm dzieci chowały,
Byście mieli pełno bydła,
By cielęta i źrebięta w oborze skakały,
A krowy po skopcu mleka dawały.
By się wóm pszczoły roiły w pasiekach.
Byście nom tak dobrzy byli, za kolędę zapłacili.
Co nom z serca darujecie, z łaski Boga mieć będziecie,
I na stole, i w stodole – niech wóm Pon Bóg darzy! (Gałązka 2007: 314)

Życzenia dzieci na święto państwowe 3 Maja⁸ (dla prezydenta Ignacego Mościckiego)

Panie prezydencie! W dniu Twojego święta,
Stoi tu gromadka dzieci uśmiechnięta!
A z tych wszystkich dzieci, każde jedno powie:
niech Ci Bóg da szczęście, niech Ci Bóg da zdrowie!
Niech nad naszym krajem słońce jasno świeci,
I niech dzielni ludzie rosną z polskich dzieci!

8 Zanotowane w czasie badań terenowych w 2003 r. od p. Anny Bilińskiej (ur. w 1928 r.) w Krasnem, w okolicach Sieniawy, w woj. podkarpackim. Wierszyk recytowała z innymi dziećmi podczas szkolnej uroczystości.

Literatura

- ANTAS J., 1991, *O mechanizmach negocjowania. Wybrane semantyczne i pragmatyczne aspekty negocjacji*, Kraków.
- AUSTIN J.L., 1993, *Mówienie i poznawanie. Rozprawy i wykłady filozoficzne*, Warszawa.
- AWDIEJEW A., 1987, *Pragmatyczne podstawy interpretacji wypowiedzi*, Kraków.
- AWDIEJEW A., 2007, *Gramatyka interakcji werbalnej*, Kraków.
- BONACCHI S., 2011, *Höflichkeitsausdrücke und anthropozentrische Linguistik*, Warszawa.
- CHUDZIK A., 2002, *Mowne zachowania magiczne w ujęciu pragmatyczno-kognitywnym*, Kraków.
- EJO: K. Polański (red.), *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1993.
- ENGELKING A., 1991a, *Magiczna moc słowa w polskiej kulturze ludowej*, [w:] J. Anusiewicz, J. Bartmiński (red.), *Język a kultura*, t. 1: *Podstawowe pojęcia i problemy*, Wrocław, s. 157–165.
- ENGELKING A., 1991b, *Rytuały słowne w kulturze ludowej. Próba klasyfikacji*, [w:] J. Bartmiński, R. Grzegorzczak (red.), *Język a kultura*, t. 4: *Funkcje języka i wypowiedzi*, Wrocław, s. 75–85.
- ENGELKING A., 2010, *Kłątwa. Rzecz o ludowej magii słowa*, wyd. II, popr., Warszawa.
- FILIP G., 2007, *Życzenie jako gatunek tekstu*, „Stylistyka” t. 16, s. 553–565.
- GAŁĄZKA B., 2007, *Kolędy Podkarpacia. Podgórze I, Krosno*.
- GROCHOWSKI M., 1997, *Wyrażenia funkcyjne. Studium leksykograficzne*, Kraków.
- HABRAJSKA G., 1993, *Struktura życzeń świątecznych*, „Poradnik Językowy” z. 7, s. 384–396.
- ISJP: M. Bańko (red.), *Inny słownik języka polskiego*, Warszawa 2000.
- KOWALSKI P., 2010, *Gratulanci i winszownicy. Zarys komunikacyjnej historii winszowania*, Wrocław.
- KRAWCZYK-TYRPA A., 1997, *Wołanie do Boga (polskie formuły ludowe)*, [w:] W. Chlebda i A.M. Lewicki (red.), *Problemy Frazeologii Europejskiej II, Frazeologia a religia*, Warszawa, s. 247–252.
- LEECH G., 1983, *Principles of Pragmatics*, London – New York.
- MARCJANIK M., 1997, *Polska grzeczność językowa*, Kielce.
- MARCJANIK M., 2007, *Grzeczność w komunikacji językowej*, Warszawa.
- NIEBRZEGOWSKA-BARTMIŃSKA S., 2007, *Wzorce tekstów ustnych w perspektywie etnolingwistycznej*, Lublin.
- OŻÓG K., 1990, *Zwroty grzecznościowe współczesnej polszczyzny mówionej (na materiale języka mówionego mieszkańców Krakowa)*, „Zeszyty Naukowe UJ” CMXIII, „Prace Językoznawcze” z. 98, Warszawa – Kraków.
- OŻÓG K., 2005, *Współczesny model polskiej grzeczności językowej*, [w:] A. Dąbrowska, A. Nowakowska (red.), *Język a Kultura*, t. 17: *Życzliwość i agresja w języku i kulturze*, Wrocław, s. 9–15.
- PRZYBYLSKA R., 1986, *Co się komu „ciśnie na usta”, czyli o pewnym typie wyrażen ekspresyjnych*, „Język Polski” LXVI, z. 5, s. 347–351.
- PRZYBYLSKA R., 2010, *Formuły performatywne prowokujące do agresji*, [w:] J. Gruchała, H. Kuerek (red.), *Silva rerum philologicarum. Studia ofiarowane Profesor Marii Strycharskiej-Brzezynie z okazji Jej jubileuszu*, Kraków, s. 295–311.
- RÉCANATI F., 1987, *Meaning and Force: the Pragmatics of Performative Utterances*, Cambridge.
- SEARLE J.R., 1987, *Czynności mowy. Rozważania z filozofii języka*, Warszawa.
- SEARLE J.R., 1999, *Umysł, język, społeczeństwo*, Warszawa.

- SIARKOWSKI WŁ. KS., 2000, *Materiały do etnografii ludu polskiego z okolic Kielc*, cz. 1–3, w oprac. L. Michalskiej-Brachy i K. Brachy, Kielce.
- SIKORA K., 2011, *Winszowanie i dobre słowo w gwarze*, „Annales Universitatis Pedagogicae Cracoviensis”, „Studia Linguistica” VI: *Dialog z tradycją*, cz. 1., Kraków, s. 171–189.
- SWJP: B. Dunaj (red.), *Słownik współczesnego języka polskiego*, Warszawa 1996.
- TOMICZEK E., 1992, *Z badań nad istotą grzeczności językowej*, [w:] J. Anusiewicz, M. Marcjanik (red.), *Język a kultura*, t. 6: *Polska etykieta językowa*, Wrocław, s. 15–25.
- WIERZBICKA A., 1973, *Akty mowy*, [w:] M.R. Mayenowa (red.), *Semiotyka i struktura tekstu*, Wrocław, s. 201–219.
- WIERZBICKA A., 1986, *Analiza lingwistyczna aktów mowy jako potencjalny klucz do kultury*, [w:] A. Brodzka, M. Hopfinger, J. Lalewicz (red.), *Problemy wiedzy o kulturze*, Wrocław, s. 103–114.
- WIERZBICKA A., 1987, *English Speech Acts Verbs. A Semantic Dictionary*, Sydney.
- WIERZBICKA A., 1999, *Język – umysł – kultura*, Warszawa.

Wishing and congratulating as a speech act

Summary

The paper attempts to synthesize and revise the views on wishing and congratulating as specific speech acts which are represented in Polish by the performative verbs *żyćczę*, *życzymy* ‘I/we wish’, *winszuję*, *winszujemy* ‘I/we congratulate’, by optative formulas based on aspect operators (*niech*, *oby*, *aby*, *żeby* ‘let’, ‘so that’ &c.), and sometimes also by imperative sentences. It examines the conditions of fortuitousness of the wishes and their illocutive value, and especially the quite questionable honorific function of wishing formulas, and their connection with the linguistic relics of primitive magical thinking. The proposed interpretations emphasize the cultural and pragmatic function of wishes, rooted in history and tradition.

Jadwiga Waniakowa
Instytut Języka Polskiego PAN, Kraków
jwaniakowa@w.krakow.pl

WPŁYW ODMIANY KOŚCIELNEJ JĘZYKA NA POLSZCZYZNĘ OGÓLNA NA PRZYKŁADZIE *UBOGACĄĆ (SIĘ) – UBOGACIĆ (SIĘ)*

Słowa klucze: odmiana kościelna języka, słownictwo, znaczenie metaforyczne, frekwencja, ironia

Keywords: ecclesiastical language, vocabulary, metaphorical meaning, frequency, irony

Na początek kwestie terminologiczne. Po pierwsze, „odmiana kościelna języka” bywa najczęściej nazywana *językiem religijnym* (por. liczne prace Ireny Bajerowej, zwłaszcza 1988, Marzeny Makuchowskiej 1999, Iwony Pałuckiej 2000 i wielu innych autorów). Język religijny zaś – z uwagi na szeroki zakres i skomplikowanie wewnętrzne tej odmiany języka (temu zagadnieniu poświęcona jest wyjątkowo obszerna literatura, lecz nie miejsce tu, by ją przytaczać) – definiuje się zwykle przez określenie sytuacji, w jakich się go używa, oraz kręgu użytkowników (por. np. Pałucka 2000). Wymieniane w definicjach sytuacje obejmują element sacrum, a ponieważ niniejszy tekst w zamierzeniu nie odnosi się do tej sfery, preferowany jest w nim termin *odmiana kościelna języka* jako ‘odmiana języka polskiego używana w Kościele – wspólnocie wiernych’ (jest to najogólniejsza definicja zakresowa).

Stosuję termin *odmiana kościelna języka* (a nie, jak można by oczekiwać, *język kościelny*) jako bardziej oddający istotę zjawiska – zgodnie z ujęciem Karola Dejny wyrażonym w artykule *Ile mamy języków polskich?* (Dejna 1980), jest to bowiem odmiana języka polskiego, a nie osobny język.

Kościelna odmiana języka jest od lat tematem niezmiernie inspirującym, toteż doczekała się olbrzymiej literatury; jest analizowana wieloaspektowo – od strony językoznawczej, socjologicznej, teologicznej itd., por. na przykład niedawną obszerną pracę Katarzyny Skowronek: *Między sacrum a profanum. Studium językoznawcze listów pasterskich Konferencji Episkopatu Polski (1945–2005)* (2006).

W niniejszym artykule skupiam się głównie na języku kazań i publicystyki religijnej, które siłą rzeczy oddziałują na szerokie kręgi społeczeństwa polskiego, w znakomitej większości katolickiego. Nie dokonuję tutaj jednak, pragnę to dobitnie podkreślić, charakterystyki kościelnej odmiany języka, bo było to już przedmiotem wielu dogłębnych analiz, koncentruję się jedynie na zjawiskach negatywnych, bowiem ten wariant języka – jak każda inna odmiana polszczyzny – nie jest pozbawiony usterek i błędów językowych. Wielu zresztą badaczy już od dawna zwracało na to uwagę (por. artykuły Ireny Bajerowej, np. 1988, Bożeny Matuszczyk 2003 i innych). Moim celem jest przede wszystkim analiza zjawiska przenikania elementów kościelnej odmiany języka do polszczyzny ogólnej.

Oto najczęściej wymieniane przez autorów wady kościelnej odmiany języka: nadużywanie religijnej frazeologii, błędy gramatyczne (np. *wysłuchaj nasze modlitwy* zamiast *wysłuchaj naszych modlitw*) i stylistyczne, takie jak nadużywanie stylu wysokiego (*dawać świadectwo*), nadużywanie przenośni (*pochylać się*), używanie leksemów w innych znaczeniach niż jest to przyjęte we współczesnej polszczyźnie ogólnej (np. *przepowiadać* ‘wygłaszać kazanie’), używanie archaizmów (*ubogacać*, *nawiedzać*), używanie swoistego „kodu religijnego”, nazywanego przez niektórych badaczy nawet „żargonem teologicznym” (Matuszczyk 2003: 55) czy „pobożnym żargonem religijnej mowy” (Chaim 1994: 121).

Jak wspomniałam, kościelna odmiana języka trafia do szerokich warstw społeczeństwa, a jej wady są bądź bezkrytycznie i w dobrej wierze kopiowane w tekstach niezwiązanych z Kościołem, bądź zauważane, wyśmiewane i parodiowane. W tym kontekście używa się nawet określenia „nowomowa kościelna”:

Nowomowa katolicka – to bardzo wdzięczny temat. Dziwię się więc, że nic na ten temat w Internecie nie znalazłem [...]. A sprawa jest przecież widoczna na pierwszy rzut oka: biskupi i księża nie mówią tak, jak normalni ludzie. Oni mają swój język, który co prawda styka się ze standardem języka polskiego, ale zarazem od tego standardu znacznie odbiega, i leksykalnie, i gramatycznie. Księża to nie „księża”, ani nawet „duchowni”, ale *kapłani*. Papież to nikt inny, a *Ojciec Święty*. Nikt nie „wykazuje zainteresowania”

1 Tu należy odnotować, że stpol. *przepowiadać* (*przepowiedać*) występowało zarówno w znaczeniu dzisiejszym ‘obwieszczać przyszłe wypadki, prorokować’, jak i ‘mówić, głosić, podawać do wiadomości, nauczać’ (por. SSTp s.v.). Analogiczne znaczenia tego czasownika podaje SPXVI: 1) ‘mówić, wypowiadać się ustnie lub na piśmie’ w szczególności: ‘nauczać wiary chrześcijańskiej, głosić słowo boże, wygłaszać kazania’, 2) ‘zapowiadać, mówić o tym, co się stanie w przyszłości, prorokować’ (por. SPXVI s.v.).

jakimś tematem – on *pochyla się z troską*. Ludzie nie „robią”, ludzie *czynią*, nie „kochają”, oni *miłują* – i nie „chodzą”, ale *kroczą*, albo nawet *podążają*, i co więcej zwykle nie „do”, a *ku*. Do wyrażenia emfazy służy *zaiste*, może przez podobieństwo do innego popularnego wyrazu – *wiekuiste*. Karierę robi *zaprawdę*. „Młody mężczyzna” w tym języku to zaś *młodzieniec* albo nawet *młodzian*. A zwróciliście uwagę na to, jak wciąż coś nas „ubogaca”? Kto tak mówi – „ubogacać”? Albo zamiast „odwiedziłem cmentarz” – „*nawiedziłem groby*”? Nawiedziłem. Ja, służebnica Pańska.

(tylemwspak.blogspot.com/2011/04/pochylic-sie-z-troska-nad-nowomowa.html; 24.11.2012)²

W dalszej części swojej wypowiedzi autor blogu dowodzi nawet, że „nowomowa katolicka” ma wszystkie wyróżnione przez Michała Głowińskiego (1990) cechy charakterystyczne nowomowy partyjnej okresu PRL.

Prozaik Józef Łoziński (ur. 1945), wychwytyjąc doskonale cechy i (przede wszystkim) mankamenty kościelnej odmiany języka, efektownie – dla uzyskania zawoalowanego komizmu – wykorzystuje je w swojej powieści *Holding i reszta albo jak zostać bogatym w biednym państwie* (2006), choć – trzeba zaznaczyć – nigdy nie odwołuje się do niej wprost (przykład niżej). Zatem nadmiar stylu wysokiego, przenośnie, archaizmy itd. w Kościele mogą wywoływać niezamierzony efekt komiczny i drwiny, a wszak nie o to chodzi w komunikacji księży z wiernymi.

Ze względu na zwięzłą formułę niniejszego tekstu nie sposób zająć się usterkami kościelnej odmiany języka całościowo, wybrałam więc tylko przykłady. Zająłłam się mianowicie czasownikiem *ubogacać//ubogacić* – *ubogacać się//ubogacić się*, typowym dla tej odmiany, i jego przenikaniem do polszczyzny ogólnej.

SJPD kwalifikuje czasownik *ubogacać* jako dawny z następującymi znaczeniami: a) ‘czynić bogatym, majątnym; bogacić, wzbogacać’ (pośw. m.in. u Syrokomli i Kołłątaja); b) ‘zwiększać zasób, ilość, liczbę czego, czynić co wspanialszym, wszechstronniejszym, różnorodniejszym; bogacić, wzbogacać’ (pośw. m.in. u Kraszewskiego i Lelewela). Trzeba dodać, że SJPD jest jedynym słownikiem współczesnej (wprawdzie nieco dawniejszej) polszczyzny, który notuje czasownik zwrotny *ubogacać się* – *ubogacić się*, także oczywiście kwalifikując go jako dawny, ze znaczeniem ‘stawać się bogatym, zamożnym; bogacić się, wzbogacać się, bogacieć’ (pośw. m.in. u Zabłockiego i Słowackiego).

Zobaczmy, jak przedstawiają się poświadczenia badanych wyrazów w słownikach języka polskiego. *Ubogacać* (i *ubogacić*) notuje SStp jedynie w znaczeniu ‘przysporzać dostatku’ (tak!) (SStp), potem wyraz ten znajdujemy w kartotece SPXVI poświadczony niezwykle obficie zarówno w znaczeniu ‘pomnażać dostatek’ (u bardzo wielu XVI-wiecznych autorów, w tym w słowniku Mączyńskiego), jak i w znaczeniu

2 Zachowano oryginalną pisownię i interpunkcję blogu.

metaforycznym (głównie u Skargi, ale też u Reja, Niemojewskiego, Górnickiego i innych)³. Autorzy używają tego czasownika w obu znaczeniach. Najlepiej obrazuje to zjawisko następujący cytat z Piotra Skargi: „Drudzy pierwey syny ubogacą w pieniądze, niżli w boiaźń Bożą y w rzemieśło rycerskie y w cnoty potrzebne” (Piotr Skarga, *Kazania na niedziele i święta całego roku*, s. 421, szp. 1, Kraków 1595). W kartotece SPXVI napotykamy także liczne poświadczenia *ubogacać się* w znaczeniu podstawowym ‘bogacić się’ i w znaczeniu przenośnym. Warto też odnotować, że w kartotece tej poświadczona jest stosunkowo liczna rodzina słowotwórcza tego czasownika, jak *ubogacon(y)*, *ubogacany*, *ubogacenie*, *ubogaciciel*. Następnie czasownik *ubogacać/ubogacić* znajdujemy w słowniku Trotza, dalej występuje w SL, SWiL, SW, SJPD, w PSWP i w WSPP. Wszystkie te słowniki notują tylko znaczenie podstawowe ‘pomnażać dostatek’. Postać zwrotną *ubogacać się* podaje, jak wspomniałam wyżej, jedynie Doroszewski.

Spójrzmy, jakie jest współczesne „duchowe” znaczenie *ubogacać/ubogacić*. Według PSWP *ubogacić* to ‘uczynić kogoś, coś bogatszym duchowo, w pełni ukształtowanym’. WSPP definiuje *ubogacać* jako ‘wzbogacać, ale nie materialnie, lecz duchowo, estetycznie itp.’ i podaje następujące cytaty: *Ubogacać swoją osobowość. Ubogacani Słowem Bożym udajemy się do swoich domów*. Hasło opatrzone jest uwagą, że wyraz jest używany głównie w tekstach religijnych.

Jak wspomniałam wyżej, kartoteka SPXVI dostarcza wielu przykładów, że w XVI w. zaczęto używać czasowników *ubogacać (się)* / *ubogacić (się)* zarówno w znaczeniu prymarnym ‘pomnażać dostatek’, jak i „duchowym”. To ostatnie znaczenie używane było jednak wtedy i później najczęściej w kontekście religijnym i późniejsze słowniki go nie notują (por. wyżej). Warto przy tym zaznaczyć, że czasowniki *ubogacać/ubogacić* występują w niektórych dawnych tłumaczeniach Biblii. Kluczowy jest tu fragment drugiego listu św. Pawła do Koryntian (II Kor 8, 9), w zależności od tłumaczenia, zawierający ów czasownik bądź nie zawierający go. Oto stosowne przykłady.

- Biblia Leopoldy (1561):

Albowiem wiecie łaskę Pána nášego Jezu Chrysthá, że sie stał ubogim dla was, będąc bogatym, abyście jego ubóstwem stáli sie bogátemi (II Kor 8, 9).

- Biblia brzeska (protestancka) (1563):

Albowiem wiecie dobrotność Pana naszego, Jezu Krysta, iż się dla nas ubogim stał, będąc bogaty, abyście *ubogaceni* byli ubóstwem jego (II Kor 8, 9).

- Biblia w tłumaczeniu ks. Jakuba Wujka (1599):

Albowiem znacie łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, że dla was stał się ubogim, będąc bogatym: abyście wy *zbogacieli* (II Kor 8, 9).

³ Za czasochłonne odszukanie i przysłanie mi wszystkich materiałów dotyczących *ubogacać (się)* // *ubogacić (się)* z kartoteki SPXVI dziękuję ogromnie w tym miejscu Pani Magister Małgorzacie Pierzgałskiej z Torunia.

W czasach współczesnych interesujący nas czasownik pojawił się w tłumaczeniu Biblii dokonany przez ks. bpa Kazimierza Romaniuka w drugim wydaniu Biblii Tysiąclecia (1971) i w Biblii warszawsko-praskiej⁴ (1976):

Znacie przecież łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, który będąc bogaty, dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim *ubogacić* (II Kor 8, 9).

Można założyć, że tłumacz, profesor nauk biblijnych, znał doskonale tekst Biblii Brzeskiej (por. wyżej).

Wydaje się, że II wydanie Biblii Tysiąclecia stanowi początek współczesnej kariery czasownika *ubogacać* w znaczeniu „duchowym”. Musiało jednak minąć trochę czasu, zanim odnowiony, choć znany od staropolszczyzny wyraz w odkrytym na nowo znaczeniu utorował sobie drogę wśród polskiej społeczności katolickiej. Stopniowo był jednak coraz częściej używany w odmianie kościelnej języka. Zdzisław Pietrasik twierdzi, że:

Prymasowi Glempowi zawdzięczamy czasownik *ubogacać*, którym dziś chętnie posługują się zwykli księża, a nawet niektórzy znani z nieprzeciętnego patriotyzmu politycy. Ostatnio *ubogacaniem* zajął się prof. Miodek, proponując rozsądne rozróżnienie: *bogacenie się* – w sferze materialnej, *ubogacanie* – w sferze duchowej. Może się przyjmie („Polityka”, 16 lipca 2005).

Można zatem założyć, że prymas Glemp ten czasownik w znaczeniu „duchowym” spopularyzował. Warto też przytoczyć szerszej opinii Jana Miodka, który uznając czasownik *ubogacać* za całkowicie poprawny od strony formalnej, zauważa, że budzi on jednak „poprawnościowe niepokoje” i „jest przedmiotem zgryźliwych uwag”. Miodek próbuje zatem dociec przyczyn tej sytuacji:

Po pierwsze – za naturalniejszą długo jeszcze będzie uchodzić forma *wzbogacić* – też wywiedziona od podstawy *bogaty*, tyle że ukształtowana za pomocą formantów *wz-* oraz *-ić*. Po drugie – jak informują słowniki, czasownikowy twór *ubogacić* funkcjonuje przede wszystkim w kręgach duchowieństwa i powinien być używany w znaczeniu ‘uczynić bogatszym wewnątrznie, duchowo, powiększyć zasób duchowy, niematerialny’: „*ubogacić* duszę przeżyciami religijnymi, *ubogacić* darami Ducha Świętego, *ubogacić* łaską Bożą”. Jeśli zatem osoba duchowna mówi też np. o *ubogaceniu* kościoła nowymi witrażami czy dzwonami, to taka konstrukcja grzeszy już pewną manierycznością, sztucznością. Oczekiwalibyśmy w niej tradycyjnego *wzbogacenia się* o nowe witraże, o dzwony (albo nowymi witrażami, dzwonami). Tymczasem księża zaczynają coraz częściej poszerzać zakres użycia owego *ubogacania się* o sferę materialną, a to drażni.

W dalszej części tekstu autor zajmuje się rozprzestrzenieniem omawianego czasownika w innych sferach życia:

⁴ Jest to również przekład Biblii autorstwa ks. bpa Kazimierza Romaniuka. W roku 1976 ukazał się drukiem Nowy Testament, zaś w roku 1997 całość Biblii.

[...] *ubogacanie* spotkać można w tekstach – wydawałoby się – najodleglejszych stylistycznie od kręgów kościelnych. Oto np. w jednym z czasopism poświęconych motoryzacji ukazał się niedawno mój artykuł na temat języka tego obszaru cywilizacyjnego. Proszę sobie wyobrazić, że redakcja poprzedziła go własnym podtytułem: „Jak motoryzacja ubogaca polszczyznę”. Doczekaliśmy się zatem *ubogacania* polszczyzny!!! Jest to zarazem przykład, w odniesieniu do którego można mówić o wpływie języka kościelnego na polszczyznę ogólną.

(<http://wiadomosci.onet.pl/kiosk/religia/jak-kosciol-sie-wzbogaca-nowymi-srodkami-stylistyc,1,3350021,wiadomosc.html>; 24.11.2012).

Rzeczywiście znaczenie „duchowe” czasownika *ubogacać*, zwłaszcza w odmianie kościelnej języka, przyjęło się i nie budzi kontrowersji. Jednak wyraz ten zaczął się upowszechniać i w przenośnym znaczeniu jest używany także w polszczyźnie ogólnej (w kontekstach neutralnych lub ironicznych). Frekwencja jego stopniowo wzrasta. Oto przykłady występowania wyrazu *ubogacać* wzięte z NKJP:

A ubogacać się można jedynie przez ciągły przepływ towarów z jednej firmy do drugiej, z jednej kieszeni do trzeciej (J. Łoziński, *Holding i reszta*, 2006).

Celowe zastosowanie przez autora powieści czasownika w znaczeniu dawnym (XVI w., por. wyżej), ale w kontekście współczesnym potęguje ironię w obliczu dzisiejszego metaforycznego używania go w odmianie kościelnej języka.

W Wielkiej Brytanii osoby z zespołem Downa mogą czuć się pełnoprawnymi członkami społeczeństwa bez niczyjej łaski. Nie muszą nikogo „*ubogacać*” ani też robić spektakularnych postępów (A. Sobolewska, *Cela. Odpowiedź na zespół Downa*, 2009).

Cudzysłów pokazuje świadomość autorki książki (rodzaju poradnika psychologicznego), że przejęła wyraz z innej odmiany języka. Nadto widać także ironię wynikającą z kontekstu.

Chcemy żyć sprawami Europy, stanowić jej integralną część, czerpać z jej bogactw i *ubogacać* przyszłymi dokonaniem (E. Michalak, *Expressem do integracji*, „Gazeta Poznańska”, 8.04.2003).

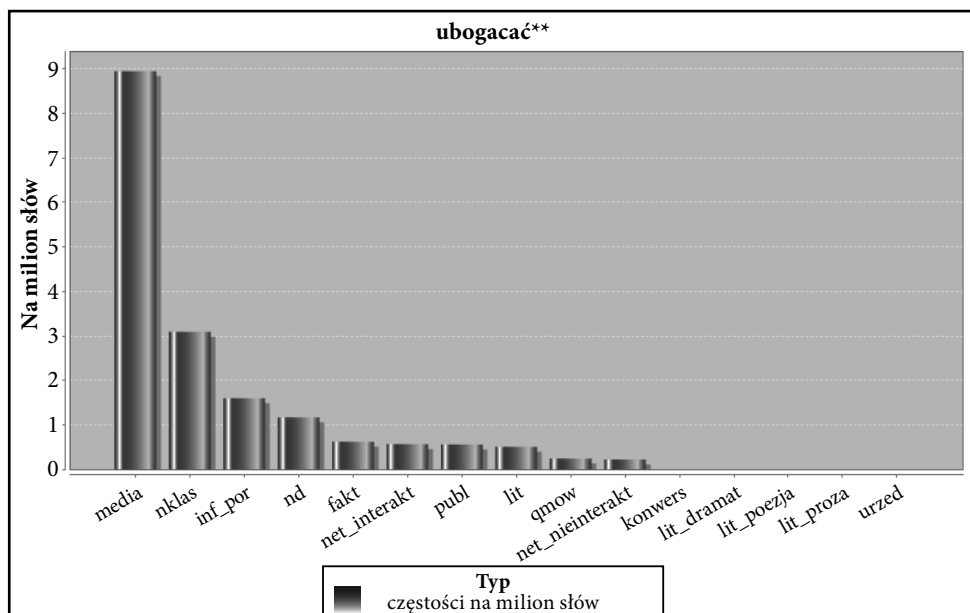
Mamy tu do czynienia z nienacechowanym użyciem omawianego czasownika w artykule prasowym. Po przeanalizowaniu większości przykładów z NKJP przekonałam się, że użyć tego typu jest bardzo dużo. Świadczą one dobitnie o przenikaniu *ubogacać* (się) / *ubogacić* (się) do polszczyzny ogólnej. Warto dodać, że typ źródła nie ma wpływu na sposób użycia (neutralnego bądź ironicznego) czasownika. Oto frekwencja tych czasowników w NKJP, gdzie przeszukiwany zbiór zawiera 1 524 696 745 słów:

- *Ubogacać* (się) – znaleziono 806 akapitów pasujących do zapytania;
- *Ubogacić* (się) – znaleziono 900 akapitów pasujących do zapytania.

Gdy sprawdza się występowanie *ubogacać (się)* / *ubogacić (się)* w Google, otrzymuje się następujące wyniki: *ubogacać (się)*: ok. 415 00; *ubogacić (się)*: ok. 122 000 (dostęp: 10.04.2013).

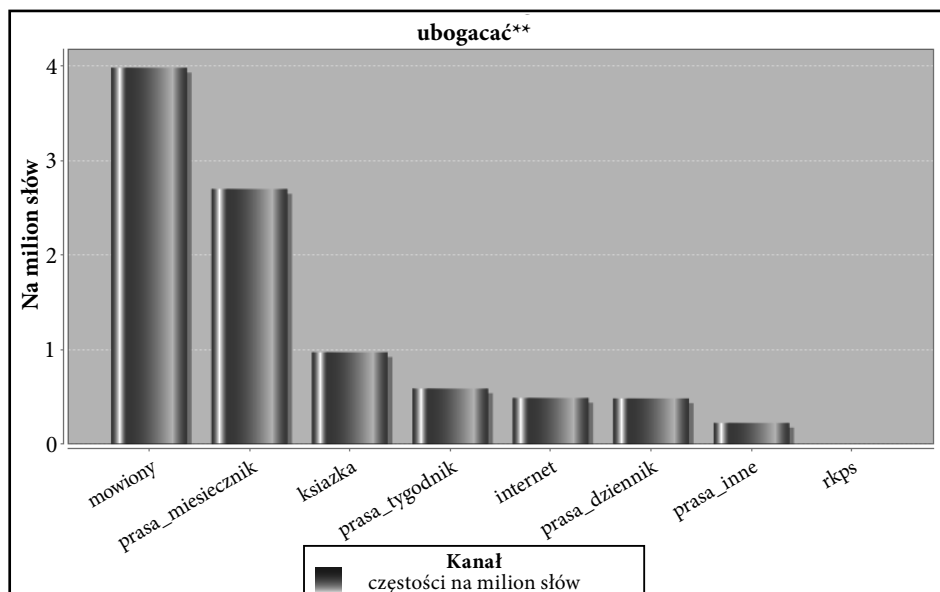
Warto zobaczyć, jak przedstawia się frekwencja *ubogacać (się)* w rozkładzie według typu źródła (analiza za NKJP):

Wykres 1. Frekwencja czasownika *ubogacać (się)* w różnych źródłach

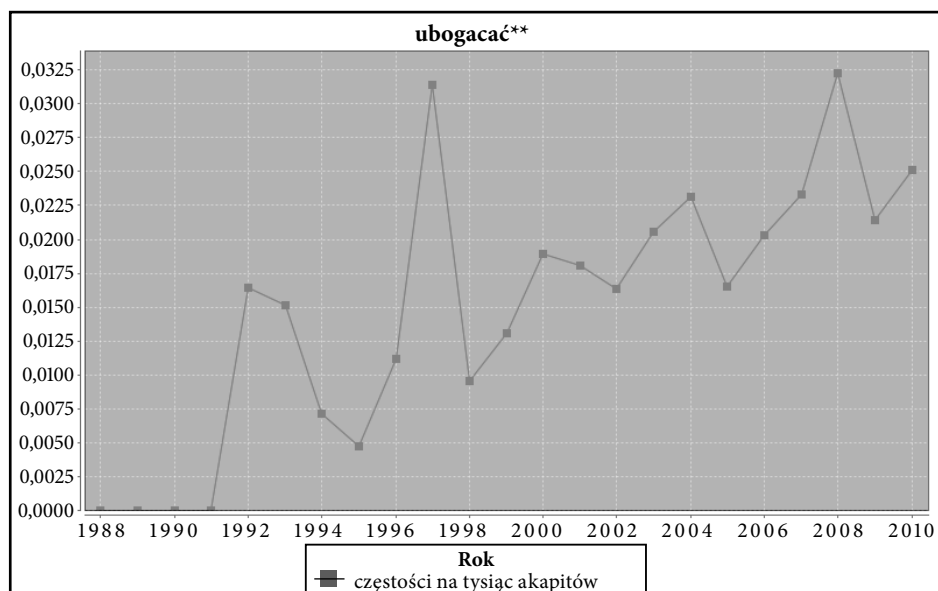


Z wykresu widać, że czasownik najczęściej jest używany w tekstach mówionych w mediach, w tekstach niesklasyfikowanych („innych”), informacyjno-poradnikowych i naukowo-dydaktycznych. Ma niską frekwencję w literaturze faktu, w tekstach internetowych interaktywnych (na forach, w blogach z komentarzami, w listach dyskusyjnych), w tekstach publicystycznych i w literaturze pięknej. Śladowo występuje w tekstach quasi-mówionych i w nieinteraktywnych tekstach internetowych (np. na stronach domowych). W ogóle nie pojawia się zaś w tekstach mówionych konwersacyjnych, poezji i w pismach urzędowych.

Interesująca jest także analiza występowania czasownika *ubogacać (się)* ze względu na kanał przekazu (za NKJP, por. niżej). Okazuje się, że czasownik ten pojawia się najczęściej w języku mówionym, w miesięcznikach i książkach, obecny jest także, choć w nieco mniejszym zakresie, w tygodnikach i dziennikach oraz w Internecie.

Wykres 2. Frekwencja czasownika *ubogacać (się)* ze względu na kanał przekazu

Warto też przyjrzeć się frekwencji *ubogacać (się)* w czasie. Wykres tego rodzaju jest również dostępny w NKJP:

Wykres 3. Rozkład w czasie frekwencji czasownika *ubogacać (się)*

Wykres sporządzony na podstawie materiałów z NKJP pokazuje, że czasownik pojawił się w roku 1992 od razu w stosunkowo wysokiej częstości użycia i jego występowanie ma tendencję wzrostową (z niewielkimi wahaniami) w czasie.

W ten sam sposób zanalizowałam także *ubogacić (się)*, które charakteryzuje się niemalże identycznymi parametrami w zakresie frekwencji.

Trzeba mieć na uwadze, że podałam tu analizie tylko jeden czasownik, typowy dla kościelnej odmiany języka, który dobitnie ukazuje jej wpływ na polszczyznę ogólną. Wpływ ten jest znaczny, ponieważ rozprzestrzenianie się charakterystycznego dla tej odmiany słownictwa i frazeologii trwa, por. na przykład obecnie coraz bardziej się upowszechniający w polszczyźnie ogólnej czasownik *pochylać się / pochylić się* w znaczeniu metaforycznym 'zajmować się kimś lub czymś z troską i uwagą' (definicja znaczenia za WSJP)⁵, zwrot *dawać świadectwo* i wiele innych. Jednakże zebranie większego materiału leksykalnego i prześledzenie jego użycia w polszczyźnie wymagałoby długotrwałych kompleksowych badań, a opis uzyskanych wyników zająłby sporo miejsca, zatem tutaj jedynie sygnalizuję to zagadnienie. Przenikanie słownictwa (a nawet całych konstrukcji) z kościelnej odmiany języka do polszczyzny ogólnej wynika ze wzrastającej popularności tej odmiany, spotykanej nie tylko w kościele (jako miejscu), ale też w mediach, i stąd traktowanej w świadomości społecznej jako wzorzec językowy. Natomiast istniejący opór przeciw przejmowaniu tych elementów jest spowodowany wycuciem językowym (czy też świadomością językową) części społeczeństwa, która odczuwa, że styl wysoki i napuszony nie pasuje do świeckich i błahych treści.

Podsumowując niniejsze rozważania, wypada stwierdzić, że przenikanie do polszczyzny ogólnej elementów odmiany kościelnej języka nie jest zjawiskiem pożądanym, ponieważ spotyka się z drwiącą postawą części społeczeństwa, wywołuje żarty i chęć parodiowania, inna jego część zaś przejmując bezrefleksyjnie sposób komunikacji w Kościele, narażając przez to na lekceważenie zarówno siebie, jak i całą kościelną odmianę języka.

Środkiem zaradczym w tej sytuacji byłoby większe uwrażliwienie językowe księży, to jest ściślejsze dostosowanie języka do konkretnej sytuacji, nienadużywanie stylu wysokiego, archaizmów i przenośni. Wówczas kościelna odmiana języka nie budziłaby tylu (w sumie dość negatywnych) emocji i nie służyłaby w takim stopniu, jak obecnie, jako źródło materiału językowego częstokroć nieprzystającego do zupełnie świeckiego kontekstu.

5 O czasowniku *pochylać się* w odmianie kościelnej języka pisze Bożena Matuszczyk (2003: 61–62). *Pochylać się* występuje w słownikach od staropolszczyzny, trzeba jednak podkreślić, że jego metaforyczne znaczenie, co może dziwić, figuruje jedynie w ISJP i w WSJP (por. wyżej). Charakterystyczne, że brak tego znaczenia w słownikach historycznych i dawnych. Warto przy tym podkreślić, że *pochylać się / pochylić się* we wspomnianym znaczeniu w znacznie większym stopniu niż *ubogacać (się) / ubogacić (się)* weszło do polszczyzny ogólnej.

Literatura

- BAJEROWA I., 1988, *Kilka problemów stylistyczno-leksykalnych współczesnego polskiego języka religijnego*, [w:] M. Karpluk, J. Sambor (red.), *O języku religijnym. Zagadnienia wybrane*, Lublin, s. 21–44.
- CHAIM W., 1994, *Kazanie jako komunikat*, [w:] W. Przyczyna (red.), *Fenomen kazania*, Kraków, s. 98–135.
- DEJNA K., 1980, *Ile mamy języków polskich?*, „Język Polski” LX, s. 30–43.
- GŁOWIŃSKI M., 1990, *Nowomowa po polsku*, Warszawa.
- ISJP: M. Bańko (red.), *Inny słownik języka polskiego*, Warszawa 2000.
- ŁOZIŃSKI J., 2006, *Holding i reszta albo jak zostać bogatym w biednym państwie*, Warszawa.
- MAKUCHOWSKA M., 1999, *Miejsce języka religijnego w typologii współczesnych odmian polszczyzny*, [w:] Z. Adamek, S. Koziara (red.), *Od Biblii Wujka do współczesnego języka religijnego. Z okazji 400-lecia wydania Biblii ks. Jakuba Wujka*, Tarnów, s. 176–189.
- MATUSZCZYK B., 2003, *O modelu komunikacji we współczesnym kaznodziejstwie*, [w:] P. Urbański (red.), *Retoryka na ambonie. Z problemów współczesnego kaznodziejstwa*, Kraków, s. 53–63.
- NKJP: Narodowy Korpus Języka Polskiego, www.nkjp.pl
- PAŁUCKA I., 2000, *Czy istnieje „język religijny”*, „Język Polski”, LXXX, s. 176–184.
- PSWP: H. Zgółkowa (red.), *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, Poznań, 1994–2005.
- SJPD: W. Doroszewski (red.), *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1958–1969.
- SKOWRONEK K., 2006, *Między sacrum a profanum. Studium językoznawcze listów pasterskich Konferencji Episkopatu Polski (1945–2005)*, Kraków.
- SL: S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1807–1814.
- SPXVI: *Słownik polszczyzny XVI wieku*, pod red. M. R. Mayenowej, Wrocław, 1966–2004.
- SSTP: *Słownik staropolski*, pod red. S. Urbańczyka, t. I–XI, Wrocław 1953–2002.
- SW: J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1900–1927.
- SWIL: A. Zdanowicz i in., *Słownik języka polskiego*, Wilno 1861.
- TROTZ A., 1764, *Mownik polsko-niemiecko-francuski [...]*, Leipzig.
- WSJP: P. Żmigrodzki (red.), *Wielki słownik języka polskiego*, Kraków 2007 – <http://www.wsjp.pl>
- WSPP: A. Markowski (red.), *Wielki słownik poprawnej polszczyzny*, Warszawa 2009.

The influence of ecclesiastical language on standard Polish

Summary

The article discusses the influence of ecclesiastical language on standard Polish. It first presents the faults of this variety, and then some examples of the ecclesiastical vocabulary. The author examines in particular one verb that is typical of contemporary ecclesiastical language, *ubogacać (się)* / *ubogacić (się)* ‘to enrich (oneself)’. She analyses its historical and present day meaning, its history and the contexts in which it is used, and observes that it has spread out onto standard Polish.

POLSZCZYŻNA HISTORYCZNA

Iwona Steczko
Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN, Kraków
iwona.steczko@op.pl

NAPISY NA PEWNYCH BAROKOWYCH TABLICACH FUNDACYJNYCH – TAK ZWANYCH „GROBACH DUSZ” W KRAKOWSKICH KOŚCIOŁACH

Słowa klucze: historia języka i kultury, staropolskie epitafia

Keywords: history of language and culture, Old Polish epitaphs

W zbiorze akt dawnych przechowywanych w Archiwum Państwowym w Krakowie, pośród testamentów przedkładanych urzędowi radzieckiemu miasta w latach 1711–1760, znajduje się *ręką własną spisany, przy położeniu pieczęci z Herbem Familii* wystawcy, testament Józefa Gerardiniego (TST). W dokumencie tym, sporządzonym 17 maja 1732 r., testator zleca między innymi, co następuje:

Jezeli moja śmierć stanie się w Krakowie, albo gdzie nie daleko tegoż Miasta przykazuje aby Ciało moje było pogrzebione w kościele ArkiPrebiteralnym Nay. Panny Mariey w Rynku Krakowskim będący, a to przed Ołtarzem Zbawiciela Ukrzyżowanego wedle cyborium, aliaf przed Panią nazwanego, y zeby na miejszu tym, gdzie pod nogami tegoż Odkupiciela Pana chociaż w dole umyślnie wykopanym odpoczywać będę nagrobek dano z proste go kamienia, a na nim zeby były wyrażone wielkimi y wyraźniami literami te słowa y nic więczy, ani inaczy – Tu spoczywa naywiększy między Grzeźnikami, Grzeźnik Jozef Bartłomiei Gherardini, który przez miłojc Boską prosi przechodzących o weftchnienie za Duszę swoją do Boga. Umarł Dnia... Miesiąca... Roku... O podobne tabliczki proste proste aby były wystawione w Murze przy drzwiach kościołow nayprzednieyszych Miasta y Przedmieścia Krakowskiego.

(TST: 254)¹

¹ Tekst pozostawiam w zapisie zgodnym z rękopisem.

Świadectwem spełnienia przez rodzinę zmarłego jego ostatniej woli są zachowane do dziś zabytki epigraficzne, to jest upamiętniająca miejsce pochówku okazała marmurowa tablica w nawie południowej Bazyliki Mariackiej, tuż obok ołtarza Chrystusa Ukrzyżowanego, z epitafium następującej treści:

D.O.M.
TU SPOCZYWA NAYWIEKSZY
MIĘDZY GRZESZNIKAMI GRZESZNIK
IOZEF GHERARDINI
KTORY ZEBRZE OD PRZECHODZĄCYCH
O WESTCHNIENIE ZA DUSZE SVOIE DO BOGA
UMARŁ DNIA X MIESIĄCA LUT. R. 1743
(CIP VIII: 2, inskrypcja nr 129),

a także kilka niewielkich rozmiarów kamiennych tabliczek, które wystawiono w kruchcie południowej Bazyliki Mariackiej, w krużgankach klasztoru Augustianów przy kościele św. Katarzyny (zob. CIP VIII: 6, inskrypcja nr 118), w murze przy wejściu do kościoła św. Barbary oraz przy wejściu do kościoła śś. Piotra i Pawła w Krakowie. Wszystkie te, jak to określił Gerardini, *podobne tabliczki proste*, zachowują tę samą treść, co upamiętniająca miejsce pochówku tablica. Z uwagi na ich odmienny charakter pominięto tylko zwyczajowo stosowane wówczas w napisach nagrobnych formuły inicjalne:

- dedykację ujętą w sygłę *D.O.M.*, odczytywane jako *Deo optimo maximo* ‘Bogu najlepszemu, najwyższemu’ lub *Deo omnipotenti magno* ‘Bogu wielkiemu, wszechmocnemu’, która jest „wyrazem wiary, że ciało zmarłego stanowi świątynię Boga i że do niego należy człowiek tak w życiu, jak i po śmierci” (EK 48),
- zwrot *tu spoczywa* „emfaticznie podkreślający, że zwłoki znajdują się rzeczywiście w danym grobie” (Rećko 1992: 30)², por.

GRZESZNIK NAYWIEKSZY
MIĘDZY GRZESZNIKAMI
IOZEF GHERARDINI
KTORY ZEBRZE OD PRZECHODZĄCYCH
O WESTCHNIENIE ZA DUSZE SVOIE DO BOGA
UMARŁ DNIA X LUTEGO R. P. 1743.
(CIP VIII: 2, inskrypcja nr 130;
tablica w kruchcie południowej Bazyliki Mariackiej)

Zobrazowany tu zwyczaj wyrażania w testamencie rozmaitych decyzji podjętych przez testatora dla zapewnienia duszy zbawienia, a ciała spoczynku to zjawisko znamienne

² Zwyczajowe, usankcjonowane antyczną tradycją epigraficzną formuły rozpoczynające staropolskie nagrobki przybierają rozmaity kształt, najczęściej są to zwroty „tu leży” (łac. *hic iacet*), „tu spoczywa” (CIP VIII: 2, CIP VIII: 6; Kowalski 2004: 37).

dla kultury funeralnej tak w Polsce, jak i w innych krajach chrześcijańskiej Europy co najmniej do połowy XVIII w. (zob. Chrościcki 1974; Ariès 1979, 1989; Żmigrodzka 1997; Vovelle 2004).

Testament bowiem traktowany jako akt ostatniej woli człowieka przygotowującego się do śmierci stanowił [wówczas] – zgodnie z obowiązującymi nakazami *ars moriendi* – zarówno dokument materialnego rozrachunku z życiem [...], jak i szczególny akt wiary i pobożności (Popiołek 2009: 17; zob. też Wańczowski, Lenart 2009: 518–519).

Badania historyczno-kulturowe nad staropolskimi testamentami z XVII i XVIII w. pokazują (Popiołek 2009, 2011), iż realizując myśl o własnym zbawieniu – potęgowaną dojmującym i wszechobecnym w ówczesnej kulturze lękiem przed karą Bożą za popełnione grzechy (Osiński 2009) – testatorzy wydają rozmaite dyspozycje: zobowiązują albo, jak Gerardini, *zaklinają* najbliższych, aby nie zapominali o duszy zmarłego,

ale według możności ratowali ją zawsze, bo jeżeli tacy niewdzięczni będą ze tego nie uczynią, niech pewni będą że Bóg błogosławić im nie będzie (TST: 259),

dalej zarządzają w sprawie mszy i nabożeństw odprawianych w ich intencji, czynią zapisy pobożnych fundacji na rzecz instytucji kościelnych, klasztorów, bractw dewocyjnych w zamian za ich duchowe wsparcie, czasem układają własne epitafium i zlecają wystawienie licznych tablic inskrypcyjnych, które mają im zapewnić wieczną pamięć żyjących w modlitwie; głęboko wszak wierzono, iż najskuteczniejszą formą wyproszenia wszelkich łask dla grzesznych dusz w czyśćcu cierpiących jest żarliwa modlitwa wstawiennicza.

Tu interesują nas szczególnie właśnie owe tablice inskrypcyjne. Przegląd zachowanych do naszych czasów zabytków epigraficznych dawnego Krakowa dowodzi bowiem³, że wystawianie takich „wiecznych inskrypcji” (Ariès 1979: 126) w różnych, oddalonych od miejsca pochówku świątyniach było tu w 1. poł. XVIII w. stosunkowo często praktykowanym zwyczajem przez zamożnych mieszczan i szlachtę. Obok wspomnianych epitafiów poświęconych Józefowi Gerardinemu na murach krakowskich kościołów znajdziemy jeszcze kilka innych takich tablic inskrypcyjnych z powtarzającymi się nazwiskami suplikantów. Na przykład w kościele Bożego Ciała – kruchta północna (CIP VIII: 6, inskrypcja nr 33), w kościele św. Katarzyny – krużganek klasztorny

3 Niniejsze badania oparto na materiałach wydawnictwa *Corpus Inscriptionum Poloniae*, w ramach którego zinwentaryzowano i opracowano powstałe do końca XVIII w., zachowane do dziś zabytki epigraficzne mieszczące się między innymi na terenie miasta Krakowa i województwa krakowskiego, to jest: CIP VIII: 2 – obejmujący napisy z Bazyliki Mariackiej oraz CIP VIII: 6 – obejmujący napisy z kościołów i klasztorów mieszczących się na terenie Kazimierza i Stradomia. Dla niniejszych badań niezwykle cenne okazały się zawarte tu objaśnienia biograficzne oraz informacje dotyczące zlokalizowania poszczególnych fundacji. Treść kilku tablic inskrypcyjnych – znajdujących się w kościołach nieobjętych inwentaryzacją epigraficzną w CIP VIII: 2 i 6 – spisano *in situ*.

(CIP VIII: 6, inskrypcja nr 120), w Bazylice Mariackiej – kruchta południowa⁴ oraz w kruchcie kościoła OO. Bernardynów widnieją tablice o następującej treści:

GRZESZNIK WIELKI
JAN BRZECHFFA
STAROSTA KRZECZOWSKI
ZEBRZE WESTCHNIENIA
POBOŻNA PRZECHODZĄCA
DVSZO

(CIP VIII: 6, inskrypcja nr 165;
tablica w kruchcie kościoła OO. Bernardynów),

w krużgankach klasztoru OO. Dominikanów oraz w kruchcie południowej Bazyliki Mariackiej:

NĘDZNY GRZEŚNIK
ŁVKASZ CZERKIEWIC
ZŁOTNIK Y MIESZANIN KRAK.
PROSI O TROJE POZDROWIENIA
POBOŻNA PRZECHODZĄCA
DVSZO
DZIEN ZEYSCIA IEGO 5 GRUD.
R. P. 1726

(CIP VIII: 2, inskrypcja nr 120),

w kruchcie południowej Bazyliki Mariackiej:

HIACINTHY GRZESNIK
NAYNIEGODNIEYSZY
UPRASZA PRZECHODZĄCEGO CZYTELNIKA
O POBOŻNE WESTCHNIENIE
ZA DUSZE IEGO
SKONCZYŁ TO ZYCIE DOCZESNE
R.P. 1744 D. 2. LUT.

(CIP VIII: 2, inskrypcja nr 132),

na elewacji, przy wejściu do kościoła św. Tomasza:

D.O.M.
NĘDZNY GRZESZNIK
JOZEF ABRAMSKI
ZEBRZE WESTCHNIENIA
DO BOGA

⁴ Napis nieodnotowany w zbiorach CIP VIII: 2.

ZA DUSZE SWOIE
UMARŁ DNIA 14 GRUD. R. 1743
X. SZYMON BRATU SWEMU POŁOŻYŁ⁵

Pośród innych barokowych inskrypcji znajdujących się w krakowskich kościołach wskazane epitafia wyróżnia zarówno ich lokalizacja (tablice te wystawione są najczęściej przy wejściu do świątyni, tak by mogły zwrócić uwagę każdego z wchodzących), jak i pewien określony kształt kompozycyjno-treściowy, w tym zwięzłość wyrazu. Na ów powielany tu wariant konstrukcyjny tekstu, który zgodnie z konwencją przyjmuje formę wypowiedzi o zmarłym utrzymaną w trzeciej osobie (Rečko 1992: 63–65; Kowalski 2004: 39), składają się trzy zasadnicze części: lapidarne informacje o zmarłym, prośba o modlitewne wsparcie zmarłego oraz dzienna data śmierci. Ośrodkiem tak konstruowanych wypowiedzi, ich zasadniczym celem illokucyjnym jest prośba o modlitwę wstawienniczą. Tu spróbujemy więc odkryć i opisać zdeterminowane kulturowo i pragmatycznie charakterystyczne cechy owego aktu prośby.

Prośba jako „wypowiedź DO kogoś, przez którą i w której mówiący występuje wobec adresata jako proszący i stawia go w sytuacji proszonego” (Lalewicz 1976: 68), należy do wypowiedzi o funkcji impresywnej, stanowi dyrektywny akt mowy, którego celem jest skłonienie adresata do podjęcia określonego działania (Zdunkiewicz 1993: 265). Sens pragmatyczny aktu prośby określa przy tym fakt, że proszony pozostaje wolny w swoich decyzjach – może, ale nie musi prośby spełnić; przedstawiona przez Wierzbicką eksplikacja semantyczna prośby ma następującą postać: „chcę, żebyś zrobił dla mnie coś dobrego; mówię to, bo chcę, żebyś to zrobił; nie wiem, czy to zrobisz, bo wiem, że nie musisz robić tego, co ja chcę” (Wierzbicka 1983: 129). Stąd „prośba jako akt mowy posiada dość rozwiniętą strategię perswazyjną” (Awdiejew, Habrajska 2006: 129). W kontekście tego, co powiedziano, zasadna dla podejmowanych tu opisów staje się próba odpowiedzi na pytanie, jakie zabiegi językowe, „strategie mówienia” (Awdiejew 1987: 57–61) stosują suplikanci, by wzmocnić siłę perswazyjną prośby o modlitwę i skutecznie pozyskać łaskę odbiorcy. Kwestię tę rozważymy tu, zwracając uwagę na charakterystyczny dla aktu prośby wzorzec działania, który na płaszczyźnie wypowiedzi przedstawia się następująco: KTOŚ – PROSI – KOGOŚ – O COŚ.

⁵ Tekst odczytany *in situ*. Tablica inskrypcyjna upamiętniająca miejsce pochówku Abramskiego znajduje się na elewacji północnej Bazyliki Mariackiej, por. D. O. M. | TU SPOCZYWAJĄC | NEDZNY GRZESNIK | JOZEF ABRAMSKI | ZEBRZE WESTCHNIENIA | DO BOGA | ZA DUSZE SWOIE | UMARŁ DNIA 14 GR. R.P. 1743 | X SZYMON BRATU SWEMU POŁOŻYŁ (CIP VIII: 2, inskrypcja nr 131).

Nadawca prośby

Prośbę o modlitwę otwiera przedstawienie postaci suplikanta. W prezentacji tej zwraca uwagę:

- sposób określania tożsamości: zwykle suplikant przedstawiany jest z imienia i nazwiska, czasem podaje się jednak wyłącznie jego imię, pomijając nazwisko, co tłumaczyć można chęcią „manifestacji pogardy dla doczesności, z jednoczesnym całkowitym zawierzeniem ewangelicznej zapowiedzi” (Kowalski 2004: 37);
- brak zwyczajowo przywoływanych wówczas w epitafiach danych o liczbie lat przeżytych przez zmarłego (Kowalski 2004: 38), ważne staje się wyłącznie wskazanie dnia śmierci, który dla chrześcijan oznacza dzień narodzenia do nowego życia, *dies natalis* (EK 272), „kiedy dusza uwolniona z ciała przechodzi do życia wiecznego” (Stopniak 1982: 214);
- dalej, jaskrawy dystans wobec faktów biograficznych i ziemskich zaszczytów będących powodem do chwały: informacje o tym, kim był zmarły przywoływane są tu wyjątkowo i ograniczają się do pojedynczych stwierdzeń;
- wreszcie, eksponowana w inicjalnej części prezentacji i powtarzająca się w każdym napisie, pokutna formuła skruszonego grzesznika, wskazująca na głęboką pokorę suplikanta, co wyrażają amplifikacje słowne (Korolko 1998: 125–126; Ziomek 1990: 117) prowadzące do wzmocnienia wyrazu zarówno przez rozszerzenie objętości opisu, jak przez stopniowanie, por. *nędzny grzesznik, grzesznik wielki, grzesznik największy między grzesznikami, grzesznik najniegodniejszy*.

Tak kreślony wizerunek proszącego pełni funkcję wspierającą akt prośby. Oto suplikę zanoszącej głębokiej wiary chrześcijanin: wolny od pychy, świadom grzeszności śmiertelnego życia, zdolny w chrześcijańskiej pokorze wyznać swoją małość i nędzę przed Bogiem, przed sobą, przed ludźmi. Taki obraz uniżonego suplikanta, skruszonego grzesznika potrzebującego duchowej pomocy miał za zadanie poruszyć litościwe serca czytelników inskrypcji. Ile w tych wyznaniach grzeszników rzeczywistej skruszki, a ile – jak twierdzą niektórzy – „osławionej saskiej dewocji, demonstracyjnej i przesadnej bigoterii”, za którą „nawet pokora staje się [...] pustym teatrem” (Grzybowski 1990: 89), trudno określić. Faktem jest natomiast, iż umacniany przez ówczesną literaturę wanitatywny strach przed Bożym gniewem i wiecznym potępieniem „człowieka niebogobojnego i o zbawienie niedbałego” (Starowolski 1853) wymuszał w obliczu śmierci postawy ekspiacyjne, skłaniał do żarliwej religijności, do odkupienia win, do pokutnych wyznań własnej grzeszności (Popiołek 2010). Takie pokutne wyznania – często powtarzane w testamentach – znajdziemy też w pisanych przez twórców dla samych siebie autoepitafiach z przełomu XVII i XVIII w.⁶ Oczywiście

6 Por. epitafium Michała Kazimierza Pacy „Hic iacet peccator” czy podobne Stanisława Herakliusza Lubomirskiego „Hic iacet peccator / Huius loci fundator / Ora pro illo viator”, podaję za: Rečko 1994: 149.

nie mamy podstaw, by wątpić w prawdziwość wyrażanego w tych formułach żalu za popełnione grzechy, co jednak nie wyklucza tego, że ich obecność w omawianych napisach inskrypcyjnych staje się formą pewnej strategii ukierunkowanej na perswazję emocjonalną – wzbudzenie litości w czytelnikach celem przekonania ich do osoby suplikanta i jego prośby.

Przedmiot prośby i sposób proszenia

Przedstawiana przez suplikantów prośba jest prośbą bezpośrednią, na co wskazują obecne w poszczególnych tekstach czasowniki, które nazywają podejmowane działania językowe, w tym stanowiący eksplicytny wykładnik prośby czasownik *prosić*. Znamienne staje się przy tym, iż czasownik ten pojawia się tu jedynie na prawach pojedynczego poświadczenia. Suplikanci operują raczej jego semantyczno-stylistycznymi ekwiwalentami: *upraszać*, a najczęściej *żebrać*, które potęgują moc illokucyjną prośby. Tak wyrażana prośba nosi znamiona działania już nie tylko grzecznego (co przysługuje jej *ex definitione*), lecz staje się prośbą gorącą, usilną, prośbą pełną pokory, składaną z pozycji głębokiej uniżoności wobec proszonego i z nadzieją na jego łaskę.

Przedmiotem składanej prośby jest modlitewne wsparcie suplikanta, modlitwa wstawiennicza za jego duszę, co na płaszczyźnie wypowiedzi wyrażają mniej lub bardziej rozbudowane, utarte zwroty o następującej strukturze składniowej:

- „prosi/uprasza/żebrze o co”, np. *prosi o Troje Pozdrowienia, uprasza o pobożne westchnienie za duszę jego, żebrze o westchnienie za duszę swoją do Boga*;
- „żebrze czego”, np. *żebrze westchnienia, żebrze westchnienia do Boga za duszę swoją*.

W tych utartych formułach prośb powtarza się *prośba o westchnienie, westchnienie za duszę, westchnienie do Boga*, co SW objaśnia jako ‘wzniesienie duszy do Boga’ (SW 514). Na podstawie zapisów w literaturze kaznodziejskiej z początku XVIII w. wolno sądzić, iż owe westchnienia to rozmaite króciutkie „strzeliste modlitewki” (Żmigrodzka 2000: 284) przeznaczone do indywidualnego odmawiania, także w intencji zmarłych⁷.

Obok tak formułowanych prośb o duchowe wstawiennictwo pojawia się tu prośba o ściśle wskazaną modlitwę – *Troje Pozdrowienia*⁸, zwaną inaczej modlitwą Trzech Zdrowaś Maryjo. Modlitwa ta – kierowana do Najświętszej Maryi Panny, według

7 O aktach strzelistych w intencji zmarłych, które umieszczano w dawnych inskrypcjach nagrobnych z cmentarza Powązkowskiego oraz z cmentarza Rakowickiego, zob. Steczko 2012.

8 Wchodzące w skład wyrażenia miano *Pozdrowienie* to skrócona forma pełnej nazwy modlitwy do Matki Boskiej – *Pozdrowienie Anielskie*, pierwsza część tej modlitwy (zwana biblijną) oparta jest bowiem na słowach pozdrowienia Archanioła Gabriela, skierowanych do Maryi w czasie Zwiastowania (Łk 1,28); inne nazwy tej modlitwy to *Zdrowaś Maryjo*, łac. *Ave Maria*, Kopaliński: 65.

chrześcijan najważniejszej „Orędowniczki naszej”, „Pośredniczki naszej” w prośbach zanoszonych do Boga (KKK 614–615) – należy do najstarszych w Kościele, praktyka jej odmawiania sięga bowiem czasów apostoelskich. Propagowana przez wielu świętych, mistyków Kościoła i papieży, uznawana bywa za jedną z najskuteczniejszych modlitw, zwłaszcza dla uproszenia łaski dobrej śmierci oraz dla ratowania dusz w czyśćcu cierpiących⁹.

Adresat prośby

W rzeczywistych okolicznościach, w jakich istnieją omawiane tu inskrypcje, odbiorcą wypowiedzi staje się każdy potencjalny czytelnik napisu. Do takiego upowszechnionego odbiorcy adresowane są również prośby o modlitwę wstawienniczą. Najbardziej wyrazistym tego przykładem jest tutaj taka formuła prośby, w której strukturze otwierane przez czasownik *prosić* miejsce na dopełnienie („kogoś”) pozostaje puste; adresat nie jest bezpośrednio wskazany, lecz milcząco zakładany, uobecnia się w konsytuacji aktu prośby – zdarzenia komunikacyjnego, w które jest wpisany. Taka konstrukcja tekstu pojawia się w naszych przykładach jednokrotnie (zob. tablica inskrypcyjna Józefa Abramskiego). Zdecydowanie dominują formuły, w których adresat prośby wskazywany jest *expressis verbis*, zyskując usankcjonowane tradycją *tituli sepulcrales* miano „przechodzącego”, „czytelnika” (Rećko 1992: 26 i 61)¹⁰, np. *Jozef Gherardini żebrze od przechodzących o westchnienie; Hiacinty uprasza przechodzącego czytelnika o westchnienie*. Te wprowadzane na prawach konwencji określenia wyznaczają w istocie równie nieograniczenie szerokiego odbiorcę, którym staje się każdy wchodzący do świątyni potencjalny czytelnik napisu. Świadome kierowanie prośb o modlitwę wstawienniczą do takiego upowszechnionego adresata ma tutaj motywację pragmatyczną: suplikanci pragną zapewnić sobie duchowe wsparcie możliwie szerokiego grona żyjących, wsparcie trwające tak długo, jak długie może być trwanie wyrytych w kamieniu słów i życziwość czytających je wiernych.

Chęć pozyskania przychylności i szczególnej uwagi odbiorcy sprawia, że bywa on traktowany z wyjątkową atencją. Przejawem pewnej strategii grzecznościowej jest wprowadzona w kilku napisach formuła adresatywna: *pobożna przechodząca duszo*. Adresatyw ten pełni funkcję nawiązania kontaktu, stwarza wrażenie pewnej bliskości i jednocześnie wyraża emocjonalny stosunek suplikanta względem odbiorcy. Przepisywane adresatowi miano wyróżnia go jako wielkodusznego chrześcijanina, który postępując zgodnie z nakazami religii, gotów jest okazać miłosierdzie bliźniemu. Słowa

9 Święta Mechtylda (ok. 1241–1299) i święta Gertruda (1256–1302) wierzyły, że otrzymały tę modlitwę podczas objawienia od samej Najświętszej Maryi Panny, zob. Siostry Wizytki 1939; Pasquali 2011.

10 Przejrzysty wykład dotyczący usankcjonowanej tradycją antyczną kategorii „przechodnia” i „czytelnika” w dziejach epigrafiki nagrobnej na ziemiach polskich przedstawia Kolbuszewski 1996: 36–38.

te obecne na prawach etykietalnej obudowy aktu prośby (Marcjanik 1993: 272–273) wyraźnie wzmacniają przy tym jego siłę perswazyjną: stanowią apel do serc zjednoczonych we wspólnocie Kościoła wiernych¹¹, za czym kryje się grzeczne przypomnienie o chrześcijańskich powinnościach wobec zmarłych. Wszak modlitwa za zmarłych, będąca jednym z siedmiu uczynków miłosierdzia co do duszy (WNCh), jest niejako wpisana w powołanie chrześcijanina i daje świadectwo prawdzie, że „przykazanie miłości bliźniego jest podobne przykazaniu miłości Boga” (Nédoncelle 1995: 95). W imię tak pojętej łaski miłości formułował kierowaną do przechodzących prośbę o westchnienie Gerardini w swym testamencie:

Tu spoczywa naywiększy między Grzeźnikami, Grzeźnik Jozef Bartłomiej Gherardini, który **przez miłośc Boską** prosi przechodzących o westchnienie za Duszę swoią do Boga (TST: 254);

rodzina zdecydowała o nieco innej formie napisu na tablicy.

Podsumowanie

Przedstawione tablice inskrypcyjne z powtarzającymi się nazwiskami suplikantów, licznie spotykane na murach krakowskich kościołów, to swoiste językowe świadectwa kultury funeralnej w 1. połowie XVIII w. Inskrypcje te uświadamiają nam, jak mocno w mentalności ówczesnych ludzi tkwiła koncepcja człowieka-grzesznika, jak silny był lęk przed śmiercią i karą Bożą, jak głęboka była wiara w moc modlitwy wstawiennej, którą żywi mogli odkupić grzechy zmarłych i złagodzić męki dusz w czyśćcu cierpiących, wreszcie, jak usilnie o te modlitwy zabiegano.

Przedstawiając swe prośby o modlitewne wsparcie, suplikanci stosują rozmaite strategie perswazyjne, by wzmocnić siłę illokucyjną wypowiedzi i skutecznie pozyskać łaskę odbiorcy. Obok perswazji emocjonalnej są to przede wszystkim strategie grzecznościowe. Traktując adresata z wyjątkową atencją, suplikant – skruszony grzesznik występuje z prośbą pełną pokory; próbuje wzbudzić litość w sercach współbraci chrześcijan, odwołuje się do ich miłosierdzia wobec bliźniego, chrześcijańskiej powinności wobec zmarłych. Powodowany troską o zbawienie duszy, pragnie zapewnić sobie modlitewną pamięć możliwie szerokiego grona żyjących, pamięć trwającą tak długo, jak długie może być trwanie wyrytych w kamieniu słów i życzliwość czytających je wiernych.

Owe wystawiane z dala od miejsca pochówku tablice fundacyjne z żarliwą prośbą o wstawiennictwo przed Bogiem miały przede wszystkim nieść pomoc duszy zmarłego

¹¹ Wstawiennictwo chrześcijańskie wynika z odkrycia Kościoła jako duchowej wspólnoty, „komunii świętych”, w której wszyscy wierni – to jest ci, którzy pielgrzymują na ziemi, ci, którzy jeszcze oczyszczają się, oraz ci, którzy cieszą się już szczęściem nieba – złączeni są w miłości Boga dzięki wzajemnemu udzielaniu sobie dóbr duchowych (zob. KKK 239–241 i 606).

na drodze ku wieczności, stąd zyskały miano „groby dusz” (Ariès 1989: 275). Były one bardzo liczne zwłaszcza we Francji od XVI do połowy XVIII w., gdzie przybrały swoisty kształt: obok lapidarnych informacji o zmarłym, pozbawionych szczegółów biograficznych, napis zawierał fragment testamentu dotyczący pozostawionych legatów i obowiązku modlitwnej rekompensaty darowizn, co stanowiło, jak to określa Ariès, jedną z form „ubezpieczenia duszy na tamtym świecie” (Ariès 1989: 280; zob. też Wańczowski, Lenart 2009: 148–149)¹².

Literatura

- ARIÈS P., 1979, *Śmierć drugiego*, „Teksty” nr 3, s. 121–137.
- ARIÈS P., 1989, *Człowiek i śmierć*, Warszawa.
- AWDIEJEW A., 1987, *Pragmatyczne podstawy interpretacji wypowiedzi*, Kraków.
- AWDIEJEW A., HABRAJSKA G., 2006, *Wprowadzenie do gramatyki komunikacyjnej*, t. II, Łask.
- CHROŚCICKI J.A., 1974, *Pompa funebris. Z dziejów kultury staropolskiej*, Warszawa.
- CIP VIII: 2: *Corpus Inscriptionum Poloniae*, t. VIII: *Województwo krakowskie*, Z. Perzanowski (red.), z. 2: *Bazylika Mariacka w Krakowie*, wydał, wstępem i komentarzem opatrzył Z. Piech, Kraków 1987.
- CIP VIII: 6: *Corpus Inscriptionum Poloniae*, t. VIII: *Województwo krakowskie*, Z. Perzanowski (red.), z. 6: *Kazimierz i Stradom*, wydał, wstępem i komentarzem opatrzył Z. Wohlfeld, Kraków 1989.
- EK: R. Łukaszczyk, L. Bieńkowski, F. Gryglewicz (red.), *Encyklopedia katolicka*, 1983, t. IV, Lublin.
- GRZYBOWSKI S., 1990, *Skamieniałe żale. Staropolskie inskrypcje nagrobne*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” XXXV, s. 77–90.
- KKK: *Katechizm Kościoła Katolickiego*, II wyd. popr., Poznań 2002.
- KOLBUSZEWSKI J., 1996, *Co mnie dzisiaj, jutro tobie. Polskie wiersze nagrobne*, Wrocław.
- KOPALIŃSKI: W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Warszawa 1988.
- KOROLKO M., 1998, *Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa.

¹² W tym miejscu pragnę serdecznie podziękować Panu Profesorowi Jackowi Kolbuszewskiemu za sugestię, że te umieszczone w kościołach tablice inskrypcyjne z powtarzającymi się nazwiskami suplikantów mogą mieć związek z zapisami testamentowymi. Wobec takiego rozpoznania zachowany testament Gerardiniego staje się niezwykle cennym dokumentem, który pozwala spojrzeć na pewien zespół zabytków epigraficznych w pełnym oświetleniu kulturowo-faktograficznym. Niestety, testamentów pozostałych osób, którym poświęcono wskazane tu tablice, nie udało się odszukać. Napisy na tablicach, w tym zwłaszcza otwierające tekst słowa przedstawiające suplikanta jako świadomego grzeszności swego życia „nędznika”, w istocie nie pozostawiają wątpliwości, że to także muszą być autoepitafia, które polecono wyrzeźbić po śmierci ich autorów. Umieszczona w zakończeniu jednego z napisów informacja o fundatorze tablicy nie tylko nie podważa tej kontestacji, ale wręcz może ją potwierdzać – ta zwyczajowo stosowana w ówczesnych napisach nagrobnych formuła mogła tu bowiem być dodatkowym zapewnieniem o wypełnieniu ostatniej woli zmarłego, wszak jej niewypełnienie poczytywano wówczas za grzech. Inne stanowisko w tej kwestii zajmuje Grzybowski (1990: 89).

- KOWALSKI W., 2004, „Do zmartwychwstania swego za pewnym wodzem Kristusem...”. *Staropolskie inskrypcje północno-zachodniej Małopolski*, Kielce.
- LALEWICZ J., 1976, *Podstawy funkcjonalnej typologii wypowiedzi*, [w:] M.R. Mayenowa (red.), *Semantyka tekstu i języka*, Warszawa.
- MARCJANIK M., 1993, *Etykieta językowa*, [w:] J. Bartmiński (red.), *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku*, t. II: *Współczesny język polski*, Wrocław, s. 271–281.
- NÉDONCELLE M., 1995, *Prośba i modlitwa. Notatki fenomenologiczne*, Kraków.
- OSIŃSKI Z.M., 2009, *Lęk w kulturze społeczeństwa polskiego w XVI–XVII wieku*, Warszawa.
- PASQUALI G., 2011, *Klucz do nieba. Nabożeństwo „Trzech Zdrowaś Maryjo”*, Edycja św. Pawła.
- POPIOŁEK B., 2009, *Woli mojej ostatniej testament ten... Testamenty staropolskie jako źródło do historii mentalności XVII i XVIII wieku*, Kraków.
- POPIOŁEK B., 2010, *Ja, grzesznik wielki, pokalany – stereotyp grzesznika w aktach ostatniej woli epoki baroku*, [w:] idem (red.), *Człowiek w teatrze świata. Studia o historii i kulturze dedykowane Profesorowi Stanisławowi Grzybowskiemu z okazji osiemdziesiątych urodzin*, Kraków, s. 162–168.
- POPIOŁEK B., 2011, „Na ratunek duszy mojej” – pobożne fundacje w świetle testamentów staropolskich XVII–XVIII wieku, [w:] E. Dubas-Urwanowicz, J. Urwanowicz (red.), *Fundator i mecenas. Magnateria Rzeczypospolitej w XVII–XVIII wieku*, Białystok, s. 43–59.
- REĆKO J., 1992, *Literackie epitafium barokowe. Geneza i teoria gatunku*, Zielona Góra.
- REĆKO J., 1994, *W kręgu poezji nagrobkowej polskiego baroku*, Zielona Góra.
- SIOSTRY WIZYTKI, 1939, *Nabożeństwo Trzech Zdrowaś Maryjo*, Kraków.
- SW: J. Karłowicz, A.A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, t. VII, Warszawa 1919.
- STAROWOLSKI S., 1853, *Robak sumnienia złego, człowieka niebogobojnego i o zbawienie swoje nie-dbałego, wydane w pierwszej połowie XVII wieku*, przedr. [w:] *Wady staropolskie*, wydanie i druk Józef Czech, Kraków.
- STECZKO I., 2012, *Lingwistyczno-kulturowe spojrzenie na „akty strzeliste” w XIX-wiecznych napisach nagrobnych*, [w:] J. Kolbuszewski (red.), *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – antropologia kultury – humanistyka*, Wrocław, t. XVI, s. 147–153.
- STOPNIAK F., 1982, *U źródeł chrześcijaństwa*, Warszawa.
- TST: *Testamenta in officio consulari Cracoviensi*, rkp. nr 781, s. 253–260.
- WAŃCZOWSKI M., LENART M., 2009, *Księga żałoby i śmierci*, Warszawa.
- WIERZBICKA A., 1983, *Genry mowy*, [w:] T. Dobrzyńska (red.), *Tekst i zdanie*, Wrocław, s. 125–137.
- WNCH: *Wykład Nauki Chrześcijańskiej ułożony z rozkazu Klemensa VIII Papieża, przez kardynała Roberta Bellarmina*, Rzym 1844, tłumaczenie ks. A. Jełowicki, rozdział XV: *O uczynkach Miłosiernych*, http://www.ultramontes.pl/Katechizm_Bellarmina.htm
- VOVELLE M., 2004, *Śmierć w cywilizacji Zachodu od roku 1300 do współczesności*, Gdańsk.
- ZDUNKIEWICZ D., 1993, *Akty mowy*, [w:] J. Bartmiński (red.), *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku*, t. II: *Współczesny język polski*, Wrocław, s. 259–270.
- ZIOMEK J., 1990, *Retoryka opisowa*, Wrocław – Warszawa – Kraków.
- ŻMIGRODZKA B., 1997, *Testament jako gatunek tekstu*, Katowice.
- ŻMIGRODZKA B., 2000, *Iaculatoria. O pewnym typie tekstów modlitewnych*, [w:] D. Ostaszewska (red.), *Gatunki mowy i ich ewolucja*, t. I: *Mowy piękno wielorakie*, Katowice, s. 276–290.

**Inscriptions on certain Baroque foundation plaques
(so called *groby dusz* 'soul graves') in Cracow churches**
Summary

The subject of this cultural-linguistic overview are more than ten epitaph plaques preserved till this day on the walls of Cracow churches. Erected far from the actual burial place, so-called *groby dusz* 'soul graves' were primarily meant to assist the soul of the deceased on its way to salvation. The set of monuments discussed in the paper is distinguished by the strictly defined construction scheme of their inscriptions, whose essential illocutive purpose was to ask the passers-by for an intercessory prayer. Here, we attempt to discover and describe the culturally and pragmatically defined characteristic features of this act of request. We are particularly interested in the linguistic strategies that the supplicants employed to increase the persuasive force of the utterance, and to efficiently obtain the receiver's grace.

Aleksander Zajda
Uniwersytet Jagielloński, Kraków

**PO RAZ PIĄTY WYCHODZĄC OD
SŁÓW PRAWNYCH W RZECZY SOBIE PODOBNYCH
BARTŁOMIEJA GROICKIEGO (1567)**

Słowa klucze: historia języka polskiego, terminologia prawna, Bartłomiej Groicki, leksyka
Keywords: history of Polish, legal terminology, Bartłomiej Groicki, lexicon

Bardzo ważnym elementem dawnej procedury sądowej była (i aż dotąd jest) apelacja; *apelacyja* – odwołanie się skazanego od wyroku niższej instancji i zwrócenie się do sądu wyższej instancji z prośbą o ponowne rozpatrzenie sprawy – była instytucją, którą w Polsce stosowano najpierw w prawie miejskim, magdeburskim. W wypadkach wątpliwych i trudnych odwoływano się do Magdeburga – pozostałością tego są tzw. ortyle magdeburskie, przełożone na język polski i zachowane z początku 2. połowy XV w. W polskim prawie ziemskim apelacja nie istniała; sądy ziemskie, grodzkie i wiecowe wyrażały – jak uważano – wolę króla, najwyższego sędziego, „dlatego też wyrok każdego sądu był wyrokiem ostatecznym” (HistPPr I, 1965: 480). Po zjednoczeniu państwa król Kazimierz Wielki powołał do życia na zamku krakowskim sąd wyższy prawa niemieckiego, zwany też sądem sześciu miast, jako instancję odwoławczą dla sądów prawa magdeburskiego (HistPPr I, 1965: 484). Apelację w polskim prawie ziemskim zaczęto stosować dopiero w pierwszej ćwierci XVI w. (HistPPr I, 1965: 552). Natomiast w prawie tym od dawna znana była instytucja nagany sędziego (*motio iudicis*), zwana początkowo po polsku *ruszeniem* (w SStp 3 razy od 1455 r.); wspominają o niej

Statuty wiślickie (1346–1347) jako o zwyczaju istniejącym już w sądownictwie polskim (HistPPr I, 1965: 553). Nagana sędziego – *ruszenie*, a w XVI w. zwane z łacińska również *mocyją* (zapewne *ruszenie* to kalka łac. *motio*) – dawała w rezultacie wyniki podobne jak apelacja. „Istota nagany sędziego polegała na tym, że strona niezadowolona z wyroku pozywała sędziego o to, iż sądził niesprawiedliwie” (HistPPr I, 1965: 553).

W *Słowach prawnych w rzeczy sobie podobnych* (1567) Bartłomieja Groickiego znajdujemy szereg: *Appellacya, Mocya, Odezwanie, Ruszenie Do wyższego Sedzięgo (!)*.

Wyrazy, wymienione przez Groickiego w słowniczku dotyczą więc dwóch pól – pola ‘*appellatio*’ i pola ‘*motio*’, blisko ze sobą związanych i na znacznym obszarze nakładających się na siebie; różnica wynikała tylko z terenu zastosowania i z osób, których dotyczyła. Zamieszczenie ich przez Groickiego w jednym szeregu nie może dziwić – to zwyczajna praktyka tego autora w *Słowach*.

W okresie staropolskim słownictwo, dotyczące tych dwóch procedur, jest niesymetryczne w tym sensie, że dla pola ‘*appellatio*’ SStp nie rejestruje żadnego przekazu; dość liczne są natomiast w owym czasie składniki wypełniające pole ‘*motio*’, a więc gromadzące wyrazy związane z naganą sędziego. Pole ‘*motio*’ gromadzi wówczas sześć leksemów; wszystkie rodzime i dobrze motywowane przez podstawowe czasowniki. Wymienimy je chronologicznie:

naganienie ‘zarzut uczyniony sędziemu o niesprawiedliwy, niesłuszny wyrok sądowy, zakwestionowanie wyroku sędziego’ – w SStp 13 razy od 1404 r.;

◇ od czas. *naganić* ‘uczynić zarzut sędziemu o niesłuszny, niesprawiedliwy wyrok, zakwestionować słusność wyroku sądowego’ – w SStp od 1400 r. jedna szpalta;

nagana ‘ts.’ 1 raz z 1414 r.;

◇ od *naganić* – jak wyżej;

odezwanie ‘ts.’, ale tylko 1 raz w wątpliwym użyciu z 1425 r.;

◇ od czas. *odezwać* ‘zakwestionować decyzję sędziego’ – w SStp 5 razy, poczynając od 1449 r., najpierw z *Kodeksu Suleda* (1449–1450).

nagabanie ‘ts.’ 3 razy od 1444 r.;

◇ od czas. *nagabać* ‘pozywać, niepokoić pozwami sądowymi albo zaprzeczeniem praw’ – w SStp od 1398 r. jedna szpalta;

narzeczenie ‘ts.’ 9 razy od 1450 r.

◇ od czas. *narzec* ‘uczynić zarzut sędziemu o niesłuszny, niesprawiedliwy wyrok, zakwestionować słusność wyroku sądowego’ – w SStp 7 razy od 1400 r.;

ruszenie ‘ts.’ 3 razy od 1455 r.: *Ista mocio alias ruszeny ideo fuit, quia iniuste sentenciasset (sc. iudex) domino Fredrico 1457 AGZ XI 421;*

◇ od czas. *ruszyć* ‘uczynić zarzut sędziemu o niesłuszny, niesprawiedliwy wyrok, naganić sędziego’ – w SS^tp 10 razy od 1438 r.; ciekawe, że *ruszenie* tylko z AGZ, *ruszyć* z jednym wyjątkiem także tylko z tego źródła.

Stan w okresie staropolskim jest więc jasny z powodów już wskazanych. Znowu, jak w wypadku pola ‘*dilatio*’, widzimy w zespole pola ‘*motio*’ derywaty transpozycyjne na *-anie*, *-enie*; niektóre już zleksykalizowane w użyciu terminologicznym. Większość staropolskich składników pola ‘*motio*’ nie przeszła do XVI w. W XVI w. sytuacja zaczyna się komplikować, a to z powodu małej różnicy między polem ‘*appellatio*’ a polem ‘*motio*’.

W XVI w. staropolska niesymetryczność w przekazach filologicznych zostaje usunięta; w związku ze wspomnianym rozwojem historycznym ogromnie wzrosła frekwencja podstawowego określenia w mikropolu ‘*appellatio*’, zmienił się skład pola ‘*motio*’. Bartłomiej Groicki w swoich pismach *Artykuły prawa majdebskiego* (1558), *Porządek sądów i spraw miejskich prawa majdebskiego* (1559), *Tytuły prawa majdebskiego* (1567) poświęca *apelacyi* sporo miejsca. Pole ‘*appellatio*’ wypełniają wówczas wyrazy *apelacyja*, *apelowanie*, *odezwanie*, *odwołanie*, *odzew*, *odzywanie*, *prowokacyja* (< łac. *provocatio* ‘odwołanie się do wyższej instancji’ Sondel 1997: 803). Różna jest ich frekwencja – najczęstsza jest *apelacyja*. Oto XVI-wieczne składniki pola ‘*appellatio*’ w porządku chronologicznym:

odwołanie: Appellatio. Berufunge. Odwołanie 1528 Mymer 11v; Appellatio, odvolanye do visszeho prawa, odzywanie 1532 BBydg 7;

◇ SPXVI notuje *odwołanie* tylko 2 razy z wymienionych źródeł; czas. podstawowe *odwołać*, *odwołać się* ‘apelować do sądu wyższej instancji’ w sumie 8 razy – *odwołać* 1 raz z BBydg, *odwołać się* 7 razy ze *Statutów Sarnickiego* (1594);

odzywanie: 1532 BBydg 7 (p. wyżej); 1572 ModrzBaz 92v; Appelácię, odzywánia áby nie było od tych, którzy sie práwuią, czynioné v Sądów przerzeczonych zá pieniądze iuż rzczone 1594 Sarn 954;

◇ SPXVI rejestruje to użycie prawnicze 3 razy, rzecz. od *odzywać (się)* 4 razy; czas. podstawowe *odzywać*, *odzywać się* ‘składać apelację do wyższej instancji’ w sumie 18 razy – *odzywać* 4 razy, poczynając od 1532 BBydg 211, *odzywać się* 14 razy, poczynając od 1528 ZapWarsz nr 2457.

apelacyja: od Ktorey vyny appellacia nie ma bycz przez duchownego 1543 ComCrac 21v; 1543 Zapisy nr 9, 10, 12, 14, 50; 1546 ZapWarsz nr 2612, 2646 (6 razy?); O Appellácych 1558 GrArt k. Nv; APpellátio zową odezwánie od obciążliwego skazánia niższego Sędzięgo do wyszszego 1559 GrPorz k. aa4v; sim. ib. cc2v, e, s4v, aa4v, bb, bb2 (2 razy) etc.; Formá Listu gdy do Commissarzow szesci miast idzie Appellácya 1559 ib. k. 002v; sim. ib. a4, bbv, cc2, cc2v, e, s4 etc.; 1567 GrTyt k. q2r; 1581 Szczerbłus 8 (2 razy), 40 (6 razy), 47 (4 razy), 50 (4 razy) etc.; [...] z Wiéców appellacia (!) ná Séym bydź ma 1594 Sarn 813; sim. ib. 7, 161, 271, 498, 502, 801, 874 etc.; Appelláciéy áni ruszenia od rzeczy, która strácenia nie

niešie, dopuszczać nie máią 1594 Sarn 808; Appellácia y ruszenie 1594 Sarn 1306; sim. ib. 391, 402, 536 (2 razy), 742, 808 (2 razy), 1310;

◇ od łac. *appellatio* ‘odwołanie się do sądu wyższej instancji od wyroku’ (Sondel 1997: 68); SPXVI rejestruje *apelacyję* 238 razy, poczynając od 1543 r. (ComCrac); w *Zapisach* z 1543 5 razy; w GrPorz (1559) *apelacyja* 40 razy, u Palczowskiego (1561) 5 razy, u Szczerbica Szczerblus (1581) 60 razy; Sarnickiego (1594) 130 razy;

apelowanie: *Obyczay áppellowanía y postępek* 1559 GrPorz k. 002v; sim. ib. k. bb; bb3 (4 razy); dd3; 1564 Mącz 505b/25; 1581 Szczerblus 39, 42 (2 razy), 44;

◇ SPXVI rejestruje wyraz 9 razy, w tym 8 razy z GrPorz; czas. podstawowy *apelować* ‘odwoływać się od orzeczenia do sądu wyższej instancji’ 173 razy, poczynając od 1528 ZapWarsz nr 2457.

odezwanie: p. wyżej przy *apelacyje* z 1559 GrPorz k. aa4v; Mącz 13a/17; [...] áby wszystkim vciśnionym [...]... przespieczna do áppelláciiey y odezwanía vcieczka otworzoná była 1594 Sarn 952;

◇ SPXVI notuje wymienione w *Słowach prawnych* *odezwanie* w znaczeniu terminu prawniczego tylko 4 razy, poczynając od GrPorz (1559) – w sumie razem z rzecz. od *odezwać* 6 razy; czas. podstawowy *odezwać się* ‘odwołać się do wyższej instancji, złożyć apelację’ 3 razy, poczynając od 1543 ComCrac 17.

odzew: A kiedy sie sprawa s tą Appellácią abo odezwe m zawiessi na Siem, tedy tez strona, która sie odezwie [...], nie będzie koczv klascz vinna 1543 ComCrac 17; sim. ib. 14, 17 (2 razy); 1564 Mącz 13a/15; 1594 Sarn 860;

◇ od czas. *odezwać (się)* p. wyżej; SPXVI rejestruje *odzew* 8 razy, poczynając od ComCrac z 1543 r.

provokacyja: Od których to sądów álbo wrzędów wszelkich áppellácię, prowokácię, pozwy, przypozwy [...] ták ná Séym Wálny Koronny iáko téż ná wielkie sądy [...] bydź máią 1594 Sarn 1041; sim. ib. 953 (áppellácię y prowokácię), 1143;

◇ od łac. *provocatio* ‘odwołanie się do wyższej instancji’ (Sondel 1997: 803); SPXVI notuje *provokacyję* 3 razy wyłącznie ze *Statutów i metryki przywilejów koronnych* S. Sarnickiego (1594).

Wskazana wyżej frekwencja świadczy o stanie pola ‘*appellatio*’ w XVI w. – jego centrum zajmowała *apelacyja*; pozostałe składniki pola zajmowały peryferie, także wymienione w *Słowach prawnych* *odezwanie*. Wartościowe są w cytowanych przekazach szeregi z synonimami *apelacyi* – są one świadectwem procesów rozwojowych słownictwa w XVI w. W nazwach *odwołanie*, *odezwanie* należy widzieć okazjonalne derywaty transpozycyjne od podstawowych czasowników, a więc elementy leksykalne jeszcze nieustabilizowane; cechy leksykalizacji terminologicznej zdradza *odezwanie*. Interesująca jest przelotna

jednak wówczas *prowokacja* – świadectwo wpływu łaciny na XVI-wieczną terminologię prawniczą. Pojawienie się tego leksemu wyłącznie w dziele Sarnickiego ma swoją wymowę; w nowszych czasach *prowokację* notuje dopiero SWił (1861: 1209) i odsyła do *wyzwanie*, *wyzyw*, a tam: ‘dokonane wyzywanie, wyzywanie się oraz słowa, pismo wyzywające’: *Przycinki, gniew, wyzwanie i szło już do pięści* (ibid.: 2044). Znaczenie ‘podstępne działanie mające na celu zgubne następstwa dla osób i organizacji’ notują dopiero współczesne słowniki, poczynając od SJPD, który cytuje wyraz z dzieła, wydanego w 1949 r.

Tekst rozstrzygnięcia apelacji nosił nazwę *rotułu* (z łac. *rotulus* ‘spis, lista; zwój papirusowy lub pergaminowy’ Sondel 1997: 848):

Otworzenie Rotułu przyniesyonego od wyszszego Prává. ROtuł od wyszszego Prává ná dalszym dnu przyniesyony nie indzie ma być otworzony, iedno ná mieystcu sądownym Przysyżniczym przy oblicznosci obudwu stron 1559 GrPorz k. bb4; sim. ib. k. bb3v, bb4v, cc, 002v.

W dziele Pawła Szczerbica *Ius municipale to jest prawo miejskie majdeburskie* (1581) *rotuł* jest synonimem *apelacyi*:

A tu masz wiedzieć, że kiedy kto od Sententiey ápelluie, á ápellatią zaśię wniešie z onego mieśca, gdzie był ápellował, tedy ona ápellatia álbo Rotuł nigdziey nie ma być otworzoná, iedno w Lávicy v Sądu. [...] tedy iuż ápellatia ma być otworzona (s. 43).

Jak widzimy z powyższego, z sześciu leksemów pola ‘*motio*’, zarejestrowanych w SSłp do XVI w., przeszło tylko *ruszenie*; pojawił się leksem *mocyja*; zupełnie peryferycznie *łajanie*. Przykłady z pola ‘*motio*’:

ruszenie: iesliby sie komv niepodobala skazn szędziego, moze go rvssycz na wieczne vedlia obyczaya prava a statutow staradawnych o Rvsseniv napissanych 1543 ComCrac 17; sim. ib. 16v, 22; 1543 Zapisy nr 10, 12, 14, 19 (2 razy), 59, 98 (4 razy) etc.; Inde Appellatio, Ruszenie sądu, odezwanie, álbo Appellacia od yednego sędziego do drugiego 1564 Mącz 13a/17; Apellátiey, którą my łaianiem práwu álbo ruszeniem zowiemy, troiaka okolicznosc iest 1581 Szczerbłus 41 (2 razy); sim. ib. 68; [...] będziem powinni ná Séymiech ná ich [sc. posłów] Aktcie, które przypádná tak z Appelláciiey iáko y z ruszenia Deputat pány z Rády nászéz ku sądowi Ziemskiému dáwać 1594 Sarn 742; ABy tym prędsza odpráwá spráwiedliwosci szlá, żaden sąd ani urząd nie ma dopuszczać appelláciiey ani ruszenia ab accessorio 1594 ib. 808; Stroná tedy, przeciwno któręy iest vczynion Dekrét, w té słowá niech vczyni ruszenie 1594 ib. 810; Ale ruszenie Sędzięgo z nágánieniem bywa ib. 1298; sim. ib. 469, 796, 807 (5 razy), 808 (3 razy), 810 (5 razy), 811, 874 etc.

łajanie: Masz wiedzieć, że łaianie práwu y w Duchownym y w Cesarskim práwie Apel-latią zowá 1581 Szczerbłus 161; sim. ib. 160;

◇ od czas. *łajać* – w SSłp trzy szpalty od końca XIV w. jako ‘maledicere’, od 1456 r. prawie wyłącznie z ortyli jako ‘zaskarżyć, podać w wątpliwość, zakwestionować wyrok jako niewłaściwy, niezgodny z prawem’: *A tak ten, który ápelluie álbo który práwu łaię,*

iesli przegra, nagrodę Lawnikowi, ktorego decret nágánił y sędziemu winę przepada 1581 Szczerbłus 161.

SPXVI notuje dodatkowo to znaczenie prawnicze rzecz. *łajanie* także ze Szczerbica (za Lindem), mianowicie z jego dzieła *Speculum Saxonum albo prawo saskie i majdeburskie* (1581); poza tym 58 razy tylko z języka ogólnego w znaczeniu odziedziczonym ze staropolszczyzny jako ‘maledicere’. W tym znaczeniu znajdujemy *łajanie* w *Słowach prawnych w rzeczy sobie podobnych*: *Sromocenié, Zelżenié, Háńbienié, Láíánié*.

mocyja: [...] iesliby sie przytráfiłá Aktcy z mociiéy álbo áppelláciéy od którego z [sędziów] 1594 Sarn 852; A tám iuż przed sądem wszystkie strony w swoich sprawách sądowych Rok y Roki będą miały według ich áppelláciy y mociy 1594 ib. 852, 854; APpellatio jest rzecz lżeysza y nic Sędzia tym nie pokupi et honorem eius non tangit. Ale ruszenie Sędzięgo z nágánieniem bywa, bo iuż redargutus Iudex stawa sie 1594 ib. 1298.

przygana: SWiádkowi, który by świádczył zá kim, iżby mu kto przygánę vczynił, zárazem tego ma dowiesć, w czym go wini 1558 GrArt k. E3v; 1594 Sarn 560, 796.

◇ od czas. *przyganić* ‘zakwestionować ważność dokumentu, wyroku, szlachectwo, decyzji sądu’ 1564 Sarn 237, 238, 560.

W *Porządku Groickiego* (1559), źródle prawa miejskiego (magdeburskiego), *ruszenie* i *mocyja* nie występują ani razu – powszechna jest *apelacyja*: 40 razy; pozostaje to w zgodzie ze wskazanym wyżej terenem stosowania *ruszenia* i *mocji* w prawie ziemskim, a *apelacy* w prawie miejskim. Godzi się zauważyć, że jednak u Pawła Szczerbica w jego dziele *Ius municipale to jest prawo miejskie majdeburskie* (1581) znajdujemy 3 razy *ruszenie*, ale aż 60 przekazów *apelacy* i 2 razy *apelowanie*:

Apellátiey, którą my łaianiem práwu álbo ruszeniem zowiemy, troiáka iest okoliczność (s. 41 – 2 razy).

W dziele Sarnickiego, zbiorze prawa ziemskiego, wszystkie znaczenia *ruszenia* 125 razy, *mocyja* 4 razy; te pouczające fakty leksykalne są wymownym świadectwem wspomnianych wyżej faktów historycznych. W SPXVI *ruszenie* globalnie 208, w użyciu prawniczym 64 razy – do tego trzeba dodać jeszcze 36 przekazów ze znaczeniem prawniczym z *Zapisów* (1543). Przekazy, cytowane ze znakomitego dzieła Sarnickiego, gromadzącego wypisy z uchwał sejmów z różnych lat XVI w. niekiedy z dodatkiem komentarzy autora, dowodzą różnicy między pojęciami *apelacyja* i *mocyja*.

Knapski w swoim słowniku (1621) notuje tylko *apelacyję*, *odwoływanie się*, *ruszenie* i *mocyję*: *Apelácyá, odwoływanie się ... Apeluię, odwoływam się do wyższego práwá* (s. 8); *Mocyá, v. Ruszenie się do wyższego sądu* (s. 430).

Godne zauważenia są zacytowane wyżej przekazy ze słownika Mączyńskiego (k. 13a/17) i z dzieła Szczerbica *Ius municipale* (s. 41); dowodzą one niwelacji różnicy między *apelacyją* a *mocyją* (*ruszeniem*) i jednocześnie synonimiczności w owym czasie wyrazów *apelacyja* i *ruszenie*. To samo znajdujemy u Knapskiego: *Ruszenie do*

wyższego sądu v. *Apélácia* (s. 1005). Przemawiałby za tym także poniższy późniejszy przekaz z 1611 r. VolLeg III 37. Wacław A. Maciejowski, opierając się przekazach autorów XVI w. Kromerze, Przyłuskim i Herburcie uważał, że różnica między *apelacją* a *ruszeniem* „poszła w zapomnienie i że wszelkie odwołanie się od wyroku nazywa się w Polsce *apelacją*” (1835 MacHistPrSł IV 241).

Zamieszczonego przez Knapskiego w definicji *apelacyja* leksemu *odwoływanie się* tyczy wypowiedziana już uwaga o derywatach transpozycyjnych na *-anie*, *-enie*.

W źródłach *mocyja* jest rzadka – przez wiek XVII i XVIII powszechna jest *apelacyja*:

Wtóra iurysdykcya Trybunalska. Do tego sądu należą te sprawy: 1. Appellacye to iest ruszenia wszelakie od Sądów Ziemskich, Podkomorskich, Starościnych y Urzędowych Grodzkich, od Komorników, od Kommissarzów, z strony działów y Kompromissarzów, ieśli kiedy odesłanie uroście 1611 VolLeg III 37; [...] *apelacya* ma iść z Grodu 1673 ib. V 107 (3 razy); O *appelacyach*. Appellacye a minoribus subselliis iako też od Sądów Podkomorskich post latum tylko finale in principali negotio decretum in omni modestia podług statutu czynione bydź maią 1764 ib. VII 173 (10 razy); 1764 ib. 175 (4 razy), 177, 181, 187, 188 (2 razy), 191 (2 razy); O *appelacyach* 1775 ib. VIII 121 (3 razy); 1775 ib. 122 (3 razy); 1778 ZamZbiór III 13, 14, 20, 25, 27, 45 (7 razy) etc.; 1785 DiarGrodz 341 (4 razy), 538 (2 razy), 539 (92 razy), 541; 1788 KsRefKor II 664 (2 razy) etc.

Równie częsty jest czas. *apelować* (z łac. *appello* ‘odwołać się do sądu wyższej instancji’ Sondel 1997: 69); SPXVI rejestruje wyraz 173 razy już od 1528 r.; i od tej pory nieprzerwanie aż dotąd.

Niektórzy autorzy z końca XVIII w. starali się jednak jakby uporządkować zakres tych dwóch pojęć – *apelacji* i *mocji*, jak to widać z przekazów z końca XVIII w.:

Do Regestru spraw *appelacyinych* należeć będą wszelkie sprawy przez *appelacyą* czyli *mocyą* z Ziemstwa wytoczone 1778 ZamZbiór III 38; Sądy ziemskie z postanowienia swego były wyższe od grodzkich i *mocyja*, czyli *apelacyja*, powinna była iść od sądów grodzkich do ziemskich; ale grody nigdy nie słuchały tych stopniów; choć kto zakładał *mocyją* od dekretu grodzkiego do ziemstwa, gród nigdy jej nie notował, lecz odesłał prosto do trybunału 1779–1788 KitOpis 229; sim. ib. 256; Zanesiona *Apelacya* od Sądu poniższego do powyższego, ieśli tylko uchylenie Sentencyi ma za cel, właściwie *Appellacyą* nazywa się: Jeżeli zaś z obaleniem Dekretu łączy się i zaskarżenie Sądu, ma imię *Mocyja* 1784 OstrPr II 129 (3 razy).

Niech nas nie myli partykuła *czyli ze Zbioru Zamoyskiego* (także z Kitowicza), znana z dzisiejszego znaczenia ‘to jest’ – w zacytowanych przekazach ma ta partykuła niewątpliwie wciąż znaczenie ‘czy też’ (SEBor: 104). O wyraźnej różnicy między *apelacją* i *mocyją* dowodzi zacytowany przekaz z *Prawa ogólnego i szczególnego narodu polskiego* Teodora Ostrowskiego (t. I–II, 1784). Komentując to zdanie, Zbigniew Zdrójkowski w *Historii państwa i prawa* (t. II, 1968, s. 398–399) pisze, że

T. Ostrowski [...] wyraźnie rozróżnia *apelację* od *mocji*. W tym świetle teza o zaniku *mocji* i jej zlanie się z *apelacją* na przełomie XVI i XVII w. jest nieuzasadniona, choć istniało niewątpliwie w praktyce znaczne pomieszanie pojęć.

Cytuje zdanie Jerzego Michalskiego (1958), który wyraża opinię, że „apelacja mieszała się z mocją, ale nie zanikła zupełnie na rzecz apelacji jeszcze w XVIII w.” (ibid.: 398).

Mieszania się obydwu pojęć dowodzą przytoczone wyżej przekazy filologiczne. W konkluzji stwierdza się, że „Instytucja mocji-nagany utrzymała się do końca dawnej Rzeczypospolitej” (HistPPr II: 398). Kodeks cywilny Napoleona, wprowadzony do Księstwa Warszawskiego, a następnie będący w użyciu w Królestwie Kongresowym, ostatecznie zlikwidował tę różnicę, pozostawiając na placu boju tylko *apelację* (HistPPr III: 131–136). Dla całego Księstwa utworzono Sąd Apelacyjny z siedzibą w Warszawie (HistPr III: 124); zyskał on nawet nazwę *apelatoria* (zapewne według *asesoria* ‘sąd asesorski’, *referendaria* ‘sąd referendarski’), jak wynika z jednego znanego mi przekazu:

JP Szezański dla słabości zdrowia złożył urząd Sędziego Appelatorij Departamentu Warszawskiego 1807 RostMat 123.

SW notuje w tym znaczeniu także *apelację* (I: 47).

Mocja stała się historyzmem. Niedysiejsze różnice między *apelacją* a *mocją* zatarły się. Wymowne jest w związku z tym stwierdzenie, jakie znajdujemy w *Encyklopedii powszechnej Orgelbranda* (1860):

Appellacja w dawnym polskim prawie znaczyła naganę, odzew, ruszenie, odwołanie się, mocję. Wszystkie te wyrazy miały jedno znaczenie (II: 33).

Współczesny encyklopedii Orgelbranda SWil uznaje *mocję* za ‘wniosek’ i ‘odwołanie’ i kwalifikuje jako wyraz przestarzały (s. 674). Identycznie definiuje *mocję* SW: a) ‘wniosek (szczeg. na sejmie)’ b) ‘odwołanie się od sądu instancji niższej do sądu wyższego, apelacja, prowokacja; przeniesienie sprawy z instancji niższej do wyższej’ (t. II, 1902, s. 1021). Także dla SJPD *mocja* to ‘odwołanie się do wyższej instancji; apelacja; wniosek’; wyraz jest w tym słowniku w gruncie rzeczy historyzmem, choć tego nie potwierdza się odpowiednim kwalifikatorem – autor artykułu cytuje dwa przekazy z *Teki Nieczui* Z. Kaczkowskiego (1883) i wymieniony wyżej cytat z *Opisu obyczajów* Kitowicza. Tak więc na placu boju pozostała tylko *apelacja*. WEPr (s. 49–50) w obszernym artykule, poświęconym apelacji, o *mocji* nawet nie wspomina.

W bliskim sąsiedztwie z *ruszeniem-mocją* i *apelacją* pozostaje *odesłanie-remisja*. SPXVI uznaje nawet *odesłanie* za synonim *apelacji*, ale „niewłaśnie”, bo przekazy źródłowe, konteksty nie uprawniają do takiej interpretacji leksykologicznej wyrazu; to znowu przy hasle *remisja* nie znajdujemy żadnego synonimu, choć prosiłoby się właśnie *odesłanie*, bo podany przy *odesłaniu* przekaz z dzieła Januszowskiego *Statuta, prawa i konstytucje koronne łacińskie i polskie* (1600) przemawia jednoznacznie za tym.

Odesłanie-remisja to ważny fakt procedury sądowej. Dochodziło do niego w wypadku, gdy sąd nie czuł się kompetentny do rozpatrzenia złożonej w nim sprawy. Wtedy przekazywano, odsyłało sprawę do innego, wyższego sądu, na przykład sąd ziemski przesyłał jakąś sprawę trudniejszą na sąd wiecowy (czy wprost do króla); sądy te były kontynuacją sądów sprawowanych niegdyś przez księcia na wiecu (HistPPr I: 479–480; 552).

Po zaniku sądów wiecowych w 2. połowie XV w. trudniejsze sprawy kierowano do innych wyższych sądów.

Groicki w *Słowach prawnych* nie wymienia tych terminów; znajdujemy je jednak w źródłach XVI-wiecznych i w następnych wiekach.

Mikropole 'remissio' wypełniają trzy jednostki – *odesłanie*, *remisa*, *remisyja*. Chronologicznie wcześniejsza jest *remisyja*, choć czas. *odesłać* 'skierować sprawę do innego sądu' SSStp rejestruje 5 razy już od 1441 r., a nawet związek *rok odesłany* 'posiedzenie sądu, na którym rozpatrywano sprawy odesłane z innego sądu' 1 raz z 1474 r.: *Stanislaus [...] actor in termino remisso al. na rocze odeslanem alloquebatur super [...] Nicolaum 1474 AGZ XVIII 75.*

remisyja: Sędziowie ziemscy pamiętnego nie mają bracz więcej iedno pięcz grossy to iest od skazania [...] y od remissiey do starosty 1543 ComCrac 18; sim. ib. 20v; 1594 Sarn 139, 162, 850, 854, 855 (3 razy), 861 etc.; O remissach Trybunalnych na Seym. Remissye, ktore ex paritate votorum w sprawach świeckich na Seym Trybunalistowie Koronni y W. X. Litewskiego odsyłać zwykli, tym terażnieyszym postanowieniem na drugi Trybunał obracamy 1607 VolLeg II 439; 1611 ib. III 36 (3 razy); 1696 ib. V 417.

◇ od łac. *remissio* 'odesłanie' Sondel 1997: 833; SPXVI rejestruje wyraz 12 razy, w tym z dzieła Sarnickiego 9 razy, co znowu ma swoją wymowę.

remisa: [...] gdzieby (sc. urzędnik) remisy do urzędu swego uczynione nad wiolatorami konfederacyjej lekce poważał, a ich nieodwłocznie nie egzekwował 1587–1588 ProjEgz 166; 1641 VolLeg IV 9; 1658 ib. 243 (2 razy); O deputacyach do remiss tak Koronnych iako y W. X. L. Iż różne sprawy z remiss W. X. Lit. przychodzą na Seymy do sądów naszych, przeto mieć chcemy y postanawiamy, aby in futurum z W. X. Lit. do remiss dwóch Deputatów należało 1661 VolLeg IV 378 (5 razy); sim. 1662 ib. 392; 1667 ib. 433; 1669 ib. V 10; 1696 ib. 418; 1676 ib. V 210; 1670 ib. 270 (3 razy); O remissach na Seym. Ponieważ sprawy ex remissione na Sądy Seymowe odesłane od czasu dawnego odsądzone bydź nie mogły, za zgodą wszech Stanow deklaruiemy, że na Seymach remissy diebus in lege descriptis sądzić będziemy podług wpisu y rejestru w Kancellaryi naszej 1678 ib. V 270; 1683 ib. 321 (2 razy); 1764 ib. VII 88; 1764 ib. VII 179; 1769 KsRefKor I 154, 155, 156 (2 razy); 1775 VolLeg VIII 514 (4 razy), 515; 1788–1792 ib. IX 399 (4 razy).

◇ forma powstała niewątpliwie z uproszczenia postaci *remisyja*; przekazy z XVII i XVIII w. przemawiają za formą *remisa*, por. też: w *sprawach z remissy odesłanych* 1764 VolLeg 179; nie *remis*, jak ustala postać hasłową w swoim słowniku Troc (1779, s. 1911), a za nim SWil (1861, s. 1349) i SW (t. V, 1912, s. 512).

odesłanie: Iaki przed Starostą process prąw bywa po odesłaniu od Ziemstw 1594 Sarn 829; sim. ib. 119, 436, 830, 869 (3 razy), 874 etc.; 1779 KsRefKor I 465 (2 razy); Na dzisiajszym tedy terminie z przerzeczonej remisy komisarskiej [...] odesłanie komisarskie do sądu naszego uczynione i przypozwy stron rozsądzając [...] 1781 ib. II 258.

◇ od czas. *odesłać* (p. wyżej); SPXVI rejestruje wyraz w znaczeniu prawniczym 14 razy, w tym 12 razy z dzieła Sarnickiego.

Ważnym elementem prawa i procedury sądowej było przedawnienie wydanych wyroków i decyzji sądowych. W *Słowach prawnych* Groickiego brak wyrazów na ten temat, chociaż znajdujemy je licznie w jego pismach. Na przykład w *Artykułach prawa majdeburskiego* jest rozdział *O dawnościach* (Kor 22–23), a w nim *dawność* 13 razy. W mikropolu ‘*praescriptio*’ w czasach Groickiego znajdujemy w źródłach jedynie wyrazy *dawność* i *preskrypcja*; *przedawnienie* zjawia się dopiero w SWil (s. 1225 na 2. miejscu), zresztą obok *dawność* (s. 211 na 3. miejscu) i *preskrypcja*. Przedawnienie, utrata ważności decyzji sądu była niewątpliwie instytucją dawną (HistPPr I: 300).

Najbardziej pospolita była dawność trzech lat albo trzech lat i trzech miesięcy. Według statutów Kazimierza Wielkiego w ciągu 3 lat i 3 miesięcy przedawniało się roszczenie o własność nieruchomości, roszczenie z tytułu prawa bliższości, roszczenie z tytułu działów rodzinnych nie potwierdzone urzędowo, prawo żony żądania posagu od krewnych (HistPPr I: 499).

SStp notuje wyraz na czterech szpaltach, poczynając od 1395 r. Stosowny rozdział znajdujemy już w *Statutach wiślickich* (1346–1347), przełożonych na język polski przez Świętosława z Wojcieszyna w połowie XV w.:

O dawnosczyach. Gdisz dawnoscze prze gnvyszto alybo leenywstwo panoow yest vstawyono, (quum praescriptio propter segnitatem et pigritiam dominorum sit instituta), skazalismy a vstawily, ysz gdi ktho wyerzi a mnyma [...] ymyecz nyekthore prawo kv nyekthorey dziedzinye, acz przes trzy lyatha y przes trzy myeszające czasv pokoynego [...] szcyrzpi dzirzewczą dzirzecz dziedzyną spokoyne [...], ode wszego prawa y przedanya they tho dziedzini oszǳdami gy bicz odpadlego 1449 Sul 35.

Dalsze przykłady z XVI w.:

bendzie povynen thenze pan Crakowski przerzeczonego Stanisława Zbanskiego y iego pothonki (!) w thich tho dobrach przerzeczonych od wschelkiego przenagabanya prawnego wscheliyakich person stanv plczy oboyei, jako na którą personą ziemską dawnoscze zaliezi, zadną ziemską dawnosczia nye vchodząc, bronicz, zastāpowacz 1543 Zapisy nr 116; sim. ib. nr 12 (2 razy), 14 (2 razy), 50 (2 razy), 52, 57 (2 razy), 58 (2 razy) (etc.); O dawnościach 1558 GrArt 22 (7 razy), 23 (6 razy); Rzecz krādziona dawnościā nigdy nie ginie 1559 GrPorz k. ee; Dawność o rāny tāk iaāko y o głowę trzy lātā bydż ma 1594 Sarn 622; sim. ib. 261, 475, 496, 538 (2 razy), 539, 777 etc.

◇ od przym. *dawny* ‘*antiquus*’ 1449 Sul 4. SStp cytuje *dawność* z Kodeksu Suleda 11 razy.

SPXVI rejestruje *dawność* ‘*praescriptio*’ 120 razy, w tym z *Porządku* Groickiego jedynie 3 razy, z *Palczowskiego* 30 razy, ze zbioru *Sarnickiego* aż 73 razy; częsta jest *dawność* także w *Ius municipale* Pawła Szczerbica (1581); o stanie w *Artykułach* Groickiego już wspominaliśmy. Wyraz znajdujemy także w jego *Rejestrze* z 1567 r. (GrRej k. Br (6 razy), Bv (2 razy), C3r, F2r, L4r). W *Zapisach* z 1543 r. *dawność* występuje 44 razy, a więc bardzo licznie. Knapski (1621) notuje *dawność* licznie, np.: *Dawności vzywania*

ábo trzymánia práwo (s. 117). Znamienne, że Knapski notuje hasło *preskrypcya*, ale odsyła właśnie do *dawność*: *Préskrypcya v. Dawność trzymánia* (s. 853). Świadczy to o tym, że *preskrypcya* wchodzi w użycie i Knapski – jak w wielu podobnych przypadkach – zajął wobec niej takie właśnie stanowisko.

preskrypcya: A thack wedlye mego malego baczenya wydzyalo by my sye dobrze, aby V.C.M. thak okolo thych mlynow wczynycz raczel, yakoby nye przischla prescriptya 1500–1547 Lib-Mal 9/52; A přescriptia krzywd wszelákich, škód y gwałtów pospolitych trzy látá wedle zwy-
czáiu oného byđz ma 1594 Sarn 1168; sim. ib. 96, 160, 209, 261, 611, 639, 937 (3 razy) etc.

◇ z łac. *prescriptio* ‘przedawnienie’ Sondel 1997: 777. Pożyczka XVI-wieczna; SPXVI notuje wyraz 29 razy, w tym aż 24 przekazy ze zbioru Sarnickiego.

Statystyka *dawności* i *preskrypcyi* w SPXVI dowodzi, że w centrum mikropola dominujące miejsce zajmuje odziedziczona ze staropolszczyzny *dawność*, z którą zaczyna skutecznie rywalizować zapożyczona *preskrypcya*. W niektórych z przejrzanych źródeł XVII i XVIII w. występuje albo *dawność* (np. 1623 u Kuszewica; 1678 VolLeg V 313), albo *preskrypcya* (np. w ZamZbiór), albo obydwa terminy obocznie, np. w OstrPr. Przykłady:

A interim ukrzywdzonym preskrypcya czasu czasu prawa szkodzić nie ma y wszystkie processy Aktorowi w ktorymkolwiek Grodzie uczynione wcale zostawuiemy 1609 VolLeg II 474; 1647 ib. 61 (2 razy); O własnościach dawnym dzierżeniem spobie przywłaszczonych y o dawnościach 1623 Kuszewic 59 (2 razy); sim. ib. 60 (2 razy); A że wiele obywatelów Woiewodztw tych po te wszystkie czasy exilij, od różnych osób w różnych miejscach są injuriati, tedy takowym żadna preskrypcya et fatalis iuris w tym iść nie ma 1661 ib. 338; 1775 ib. VIII 120 (5 razy); O preskrypcyi dobr ruchomych i nieruchomych. Preskrypcya zasadza się na spokojnym posiadaniu rzeczy iakiej z strony iedney, a opuszczeniu y nie domaganii się iey własności przez czas przepisany prawem z strony drugiej 1778 ZamZbiór II 139 (6 razy); sim. ib. 140 (6 razy), 141 (7 razy), 142 (4 razy), 143 (2 razy), 144 (2 razy); O Nabyciu rzeczy przez Dawność używania albo Preskrypcyą 1787 OstrPr I 135; U nas dziś obydwa te prawa Rzymskiego wyrazy przez Dawność albo Preskrypcyą wyrażaią się ib. 136; sim. ib. 137–147; Tu żadna za wymówkę nie może służyć preskrypcya lub dawność 1766 SL IV, s. 470.

I. Krasicki poświęcił *preskrypcji* artykuł w swoim *Zbiorze potrzebniejszych wiadomości* (1781 KrasZb II 406).

W języku Mickiewicza nie ma ani *dawności*, ani *preskrypcyi*, ale po raz pierwszy znajdujemy współczesny nam termin *przedawnienie* – SJAM notuje ten wyraz jedynie raz z listu poety: *a było wonczas prawo, iż dziesięcioletnie przedawnienie uwalnia od kary* L1 263 [lata 1817–1831]. Następnie znajdujemy *przedawnienie* wielokrotnie w *Historii prawodawstw słowiańskich* W.A. Maciejowskiego, na przykład:

W tym okresie wszystkie słowiańskie prawodawstwa przyjęły przedawnienie czyli dawność, iak się niekiedy i w tym okresie prawa polskie wyraziły, lubo one wyrazu preskrypcya, fatalia częścię użyły 1835 MacHistPrSł IV 436; sim. ib. 438, 439 (4 razy), 440, 441 (8 razy), 442 (4 razy), 443 (2 razy), 444 (5 razy).

SWil notuje już wszystkie trzy terminy – *dawność*, *preskrypcję* i *przedawnienie* – to ostatek jako ‘nie używanie jakiej rzeczy przez pewien czas prawem zakreślony i stąd postradanie prawa do poszukiwania własności’ (s. 1225).

SW wymienia także wszystkie trzy terminy bez żadnej kwalifikacji – *dawność* (I 1900 430) ilustruje m.in. cytatem z W. Syrokomli (1823–1862), *preskrypcję* (IV 1908 995) – cytatem z M. Wiszniewskiego (1794–1865); *przedawnienie* (t. V 1912 55) cytatem z T.T. Jeża (1824–1915). SJPD cytuje najstarszy przekaz *przedawnienia* z t. VI dzieła J. Moraczewskiego (1802–1855) *Dzieje Rzeczypospolitej Polskiej* (1851), *przedawnić się* z tegoż t. III (1846), *przedawnić* z dzieła K.B.A. Hoffmana (1798–1875) *Rzut oka na stan polityczny Królestwa Polskiego* (1831). SJPD notuje jeszcze *dawność* jako ‘przedawnienie’, ale z kwalifikatorem „dawniej” z t. III cytowanego już dzieła Moraczewskiego (1846), także z *Pism* (1880) I. Chodźki (1794–1861) i z *Polski wieków średnich* (1859) J. Lelewela (1786–1861). Tak samo kwalifikuje SJPD *preskrypcję* ‘przedawnienie’ – kolejny dawny składnik mikropola i ilustruje ją cytatami z wymienionego wyżej przekazu z Monitora, który powtarza za Lindem, oraz z *Portretów* (1885) J. Szujskiego (1835–1883).

Należy więc stwierdzić, że wiek XIX to okres zasadniczego nowoczesnego rozwoju mikropola; dawne terminy – *dawność* i *preskrypcja*, dawne hiperonimy – chociaż wciąż używane, to jednak stopniowo tracą na znaczeniu, stają się historyzmami i wychodzą z użycia, likwidowana zostaje więc polileksja, a w centrum jako jedyny składnik mikropola umacnia się *przedawnienie*. WEPr. w osobnym krótkim artykule rejestruje jeszcze *dawność* jako ‘instrument dawnego prawa polskiego, pozbawiający w określonych warunkach na skutek upływu czasu właściciela lub wierzyciela nie realizowanych uprawnień’ (s. 147), ale w obszernych artykułach różne rodzaje przedawnień (s. 776–778).

Przedawnienie pretensji i nabycie prawa własności następowało także przez tzw. zasiedzenie – nieprzerwane użytkowanie przez pewien uznawany przez prawo przeciąg czasu. Termin prawniczy *zasiedzenie* rejestruje po raz pierwszy SL (t. VI: 892) w cytacie z *Ustaw cywilnych dla Galicji zachodniej* (1797), następnie powtarza SWil (s. 2144), także SW (t. VIII: 265); SJPD (t. X: 767) cytuje wyraz z *Prawa cywilnego* F. Zolla z 1946 r. Sam fakt uzyskania w ten sposób prawa własności znany był od dawna, ale termin rzeczownikowy pojawił się późno. SSStp notuje termin czasownikowy *zasiedzieć* w omawianym znaczeniu:

Nobilis Martinus Vstanowski docuit iure suo contra Kmethonem Cuyawka [...] super eo, quia dictus kmetho resedit al. zassyedzal sex septimanas a tempore receptionis agri 1447 TymWol 26.

Podobnie *zasiedzieć* 1581 SzczerbSpec 214; 1695–1696, KsŁąckI. nr 595; 1735 KsJaz nr 101, 1736 ib. nr 105; 1788 KsŁąck II nr 952; 1803 ib. nr 1033; *osiedzenie* 1722 KsŁąck I nr 641.

Podsumowując, stwierdzić możemy wielką precyzję, a jednocześnie bogactwo dawnej polskiej terminologii prawniczej; pola ‘appellatio’, ‘motio’, ‘remissio’, starannie odróżniające różne pojęcia z zakresu procedury sądowej, świadczą o tym dowodnie. *Mocyja*, *remisyja*, choć hiperonimy w swoich polach, wyszły z użycia, pozostała tylko *apelacyja*, *apelacja*. Przejrzysty rozwój ilustruje mikropole ‘praescriptio’.

Literatura

- SEBOR: W. Boryś, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 2005.
- HISTPPR: *Historia państwa i prawa Polski*, t. I: *do połowy XV w.*, oprac. J. Bardach, Warszawa 1965, t. II: *od połowy XV w. do r. 1795*, oprac. Z. Kaczmarczyk i B. Leśnodorski (s. 320–411 Z. Grójkowski), Warszawa 1968, t. III: *od rozbiorów do uwłaszczenia*, red. J. Bardach i M. Senkowska-Gluck, Warszawa 1981.
- SONDEL J., 1997, *Słownik łacińsko-polski dla prawników i historyków*, Kraków.
- WEPR: E. Smoktunowicz (red.), *Wielka encyklopedia prawa*, Białystok – Warszawa 2000.

Rozwiązanie skrótów nazw źródeł

- AGZ: *Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej z Archiwum tzw. Bernardyńskiego we Lwowie*, t. I–XIX, Lwów 1868 n.
- BBYDG: *Słownik łacińsko-polski Bartłomieja z Bydgoszczy*, wyd. B. Erzepki, Poznań 1900.
- COMCRAC: *In comitiis generalibus Cracoviensibus ... Constitutiones factae*, 1543 (rkps szwedzki z Upsali).
- DIARGRODZ: *Diariusz sejmu grodzieńskiego 1784*, Warszawa 1785.
- GRART: B. Groicki, *Artykuły prawa majdeburckiego*, Kraków 1558.
- GRPORZ: B. Groicki, *Porządek sądów i spraw miejskich prawa majdeburckiego w Koronie polskiej*, Kraków 1559.
- GRREJ: B. Groicki, *Rejestr do Porządku i do Artykułów prawa majdeburckiego i cesarskiego*, Kraków 1567.
- GRTYT: B. Groicki, *Tytuły prawa majdeburckiego*, Kraków 1567.
- KITOPIS: J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, oprac. R. Pollak, Wrocław 1950, BN I, nr 88.
- KNAPSKI: G. Knapski, *Thesaurus polono-latino-graecus*, Kraków 1621.
- KRASZB: I. Krasicki, *Zbiór potrzebniejszych wiadomości*, t. I–II, Warszawa – Lwów 1781.
- KSJAZ: *Księgi sądowe wiejskie klucza jazowskiego 1663–1808*, oprac. i wyd. S. Grodziski, Wrocław 1967.
- KSŁACK: *Księgi sądowe wiejskie klucza łąckiego*, t. I: 1526–1739, t. II: 1744–1811, oprac. i wyd. A. Vetulani, Wrocław 1962–1963.
- KsREFKOR: *Księgi referendarii koronnej z drugiej połowy XVIII wieku*, t. I–II, wyd. A. Keckowa i W. Pałucki, Warszawa 1955–1957.
- KUSZEWIC: *Prawa chełmieńskiego poprawionego i z łacińskiego języka na polski przetłumaczonego ksiąg pięcioro*, Poznań 1623.
- LI: A. Mickiewicz, *Listy*, 1717–1855, SJAM.
- LIBMAL: *Liber Maleficorum 1543–1554*, rkps, Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Poznaniu.
- MACHISTPRSE: W.A. Maciejowski, *Historia prawodawstw słowiańskich*, t. III–IV, Warszawa – Lipsk 1835.
- MĄCZ: J. Mączyński, *Lexicon latino-polonicum*, Królewiec 1564.
- MODRZBAZ: A.F. Modrzewski, *O poprawie Rzeczypospolitej*, przeł. C. Bazylik, Łosk 1577.
- MYMER: F. Mymer, *Dictionarium trium linguarum*, Kraków 1528.
- OSTRPR: T. Ostrowski, *Prawo cywilne albo szczególne narodu polskiego*, t. I–II, Warszawa 1784–1787.

- PALCZOWSKI: J. Palczowski, *Ustawy prawa polskiego*, Brześć 1561.
- PROJEGZ: J. Seredyka, *Nie znany projekt egzekucji konfederacji warszawskiej*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, R. XX, 1975, s. 155–169.
- ROSTMAT: M. Rostworowski, *Materiały do dziejów Komisji Rządzącej z r. 1807*. Tom I. *Dziennik czynności Komisji Rządzącej*, Kraków 1918.
- SARN: S. Sarnicki, *Statuta i metryka przywilejów koronnych*, Kraków 1594.
- SJAM: *Słownik języka Adama Mickiewicza*, red. K. Górski i S. Hrabec, t. I–XI, Wrocław 1962–1983.
- SJPD: W. Doroszewski (red.), *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1958–1969.
- SL: S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. I–VI, wyd. 2., Lwów 1854–1860 (w przypadkach wątpliwych korzystam z wyd. 1. z lat 1807–1814).
- SPXVI: *Słownik polszczyzny XVI w.*, t. I–IV, red. komitet redakcyjny, t. V–XXXV, red. M.R. Mayenowa, F. Peplowski, Wrocław – Warszawa – Kraków 1966–2011.
- SSTP: S. Urbańczyk (red.), *Słownik staropolski*, Kraków 1953–2002.
- SUL: *Tłumaczenia polskie statutów ziemskich [z lat 1449–1450]. Kodeks Świętosławowy (zwany też Kodeksem Suleda)*, wyd. F. Piekosiński, Archiwum Komisji Prawniczej III, Kraków 1895, s. 220–334, Kodeks cytowany według kart rękopisu.
- SWIL: A. Zdanowicz i inni (red.), *Słownik języka polskiego*, Wilno 1861.
- SW: J. Karłowicz, A.A. Kryński, W. Niedźwiedzki (red.), *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1900–1927.
- SZCZERBIUS: P. Szczerbic, *Ius municipale, to jest prawo miejskie majdeburskie, nowo z łacińskiego i niemieckiego na polski język z pilnością i wiernie przełożone*, Kraków 1581.
- SZCZERBSPEC: P. Szczerbic, *Speculum Saxonum albo prawo saskie i majdeburskie porządkiem obiecadała z łacińskich i niemieckich egzemplarzów zebrane, a na polski język z pilnością i wiernie przełożone*, Lwów 1581.
- TROC: M. A. Troc, *Nowy dykcyjonarz to jest mownik polsko-niemiecko-francuski*, Lipsk 1779.
- TYMWOL: K. Tymieniecki, *Wolność kmiecia na Mazowszu w wieku XV*, Poznań 1921.
- VOLLEG: *Volumina legum. Przedruk zbioru praw staraniem XX Pijarów w Warszawie od roku 1732 do roku 1782 wydanego*, t. I–VIII, Petersburg 1860, t. IX, Kraków 1889.
- ZAMZBIÓR: A. Zamoyski, *Zbiór praw sądowych na mocy konstytucyi roku 1776 przez ... ułożony*, Warszawa 1778.
- ZAPISY 1543: *Zapisy polsko-języczne w księgach sądów szlacheckich województwa krakowskiego*, wyd. W. Urban, A. Zajda, Kraków 2004.
- ZAPWARSZ: *Zapiski i roty polskie XV–XVI wieku z ksiąg sądowych ziemi warszawskiej*, wyd. W. Kuraszkiewicz i A. Wolff, Kraków 1950.

Starting for the fifth time with Bartłomiej Groicki's *Słowa prawne w rzeczy sobie podobne* Summary

Starting with B. Groicki's *Słowa prawne w rzeczy sobie podobne* (1567), the paper presents the history of legal terms relating to the court procedure: *apelacyja* 'appeal', *mocyja* 'judge reprimand', *odesłanie* 'referral', *dawność* 'non-claim', *zasiedzenie* 'usucaption'. Appeal was first practiced in Poland under the

Magdeburg Rights, and only since the first quarter of the 16th century also in the land law. On the other hand, the so-called *mocyja*, i.e. reprimanding of the judge, had been employed for much longer. Difficult cases were sent to a higher court already in the Middle Ages, if the lower court was deemed incompetent, hence *odesłanie*, *remisyja*, *remisa* 'remittal'. The 1346–1347 statutes of king Casimir III the Great recognize the institution of prescription, hence *dawność*, *preskrypcja* 'non-claim'. Finally, *zasiedzenie* is 'the acquisition of ownership by a long, undisputed use'. The use of the word fields method has made it possible to reveal many, often rare, terms that function in various groups, the mutual competition between the components of fields, the victory of some, and the disappearance of others. The evolution of the fields has limited the number of synonyms in simultaneous use.

ETNOLINGWISTYKA

Jerzy Bartmiński

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin / Instytut Sławistyki PAN, Warszawa

jerzy.bartminski@poczta.umcs.lublin.pl

ROLA ETYMOLOGII W REKONSTRUKCJI JĘZYKOWEGO OBRAZU ŚWIATA

Słowa kluczowe: kognitywna etnolingwistyka, etymologia, językowy obraz świata, *kwiat*, *gwiazda*

Keywords: cognitive ethnolinguistics, etymology, linguistic world view, *świat* 'world', *kwiat* 'flower', *gwiazda* 'star'

1. Odpowiedź na tytułowe pytanie – o rolę etymologii w rekonstrukcji językowego obrazu świata (JOS) – wydaje się w świetle dotychczasowych praktyk badawczych dość oczywista, niemniej pytanie pozostaje otwarte ze względu na nowe koncepcje na gruncie etymologii oraz wciąż jeszcze dyskutowane rozumienie przedmiotu etnolingwistyki i JOS.

Etnolingwistyka słowiańska, zwłaszcza rosyjska, od dawna poświęca etymologii wiele uwagi. Przecież stawiana obok szkoły etnolingwistyki dialektologicznej Nikity I. Tołstoja szkoła Władimira Toporowa – otrzymała (w pracach Anatolija Żurawłowa¹,

1 Żurawłow, omawiając badania etnolingwistyczne prowadzone z jednej strony w kręgu Wiaczesława Iwanowa i Władimira Toporowa, a z drugiej – w kręgu Nikity Tołstoja, pisał: „известной долей основности эти направления могут быть определены как «этимологические» и диалектологическое” соответственно: первое связывается по преимуществу с постановкой и решением задач реконструкции, отражаемых «культурной» лексикой, с этимологизацией слов морфологического характера и т.п.; второе в качестве первоочередного выдвигает требование максимальной дескрипции, выявления насколько возможно полного инвентаря форм культуры, ритуалов, обрядовой лексики с преимущественным вниманием к ареальным проблемам, к диалектологии культурных феноменов, к географическому аспекту их изучения” (Żurawłow 1993: 111; za: Bieriechowicz 2000: 5).

Eleny Bierzowicz, Swietłany Tołstoj) miano etnolingwistyki etymologicznej. W krótkim zarysie historii badań etymologicznych, jaki dała Małgorzata Brzozowska w swojej książce *Etymologia a konotacja słowa* (2009), jako ważne etapy w rozwoju tego działu lingwistyki odnotowano niemieckie językoznawstwo historyczno-porównawcze, rosyjską szkołę mitologiczną Aleksandra N. Afanasjewa i Aleksandra O. Potebni i moskiewską szkołę strukturalno-semiotyczną Toporowa i Iwanowa, amerykańskie propozycje kognitywistyczne Ewy Sweetser (*From etymology to pragmatics*, 1990). Według Swietłany Tołstojowej szczególną wartość w badaniach etymologicznych miało łączenie podejścia systemowego z tekstowym:

Мы имеем в этимологии замечательные образы как системного так и индивидуального (контекстного) анализа. Традиционный для этимологии метод семантических параллелей, опыт групповой реконструкции, примеры семантической реконструкции в рамках этимологического гнезда (морфо-семантического поля в смысле П. Гиро 1956), попытки сопоставительного изучения „синонимических” гнезд [...] – все это несомненно продукты системного подхода. Точно также мы имеем классические примеры „контекстной” реконструкции в трудах Е. Курылиловича, Э. Бенвениста, О.Н. Трубачева, В.Н. Топорова и др. (Tołstaja 2006b: 385).

W przeglądzie badań etymologicznych, jaki dała M. Brzozowska (2009), zwraca uwagę bardzo krytyczna diagnoza stanu etymologii dokonana przez Yakova Malkiela w książce *Etymology* (1993). Zarzucił on badaczom – etymologom brak ściśle sformułowanej teorii etymologicznej, duży stopień subiektywności i związek raczej z archeologią i mitologią niż z teorią kognitywną i statystyką (Brzozowska 2009: 24).

Od dwóch końcowych dekad XX w. jesteśmy świadkami kształtowania się nowego – kognitywistycznego kierunku w badaniach etymologicznych, które wzmacniają sygnalizowany przez S. Tołstojową i tak pozytywnie przez nią oceniany zwrot ku kontekstowości, także ku historyczności. W referacie pt. *Kognitywizm w etymologii* przedstawionym przez Marię Wojtyłę-Świerzowską na XII Kongresie Sławistów w Krakowie (1998) znalazły się słowa krytyki pod adresem tradycyjnych etymologów za „kurczowe trzymanie się pojęcia systemu”, a przede wszystkim za niesprawdzalność wielu hipotez, bo

[...] rekonstrukcje wychodzące poza okres historyczny [...] to byty abstrakcyjne, uzyskane przy zabiegu sztucznego skrócenia ogromnej nieraz perspektywy czasowej, semantycznie wypreparowane [...] oparte nie na żywych tekstach, lecz na słownictwie zawartym w dykjonarzach [...]. Próby sprowadzania za wszelką cenę etymologizowanego materiału do postaci pie. przy pomocy procedury młodogramatyczno-strukturalistycznej prowadzą bardzo często do akrobacji formalnych, oderwanych od realiów, nieuzasadnionych materiałowo (Wojtyła-Świerzowska 1998: 18, 19).

Autorka postulowała wydobyć się „z zaklętego kręgu układanek i rekonstrukcji”, wykorzystywanie dorobku poprzedników i zajęcie się ogromnym (czasowo

i przestrzennie) materiałem leksykalnym poświadczonym historycznie. A więc proponowała przesunięcie zainteresowań bliżej współczesności. W tym kierunku idą dwa najnowsze polskie słowniki etymologiczne, Wiesława Borysia (SEBor) i Krystyny Długosz-Kurczabowej (WSE-HJP).

W postulowanym przez Wojtyłę-Świerżowską programie

[...] punktem wyjścia jest JA – MOJE CIAŁO – NAJBLIŻSZA UDOMOWIONA PRZESTRZEŃ – MÓJ RÓD – MOJA KREW, zatem to wszystko co jest najbardziej podstawowym, najpierwotniejszym doświadczeniem każdego człowieka – niezależnie od miejsca i czasu, i ono jest punktem odniesienia, czynnikiem modelującym percepcję rzeczywistości (Wojtyła-Świerżowska 1998: 20).

Są to postulaty zbieżne z postulatami etnolingwistyki.

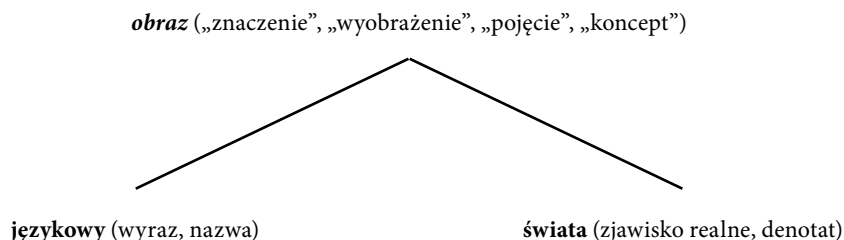
2. Pojęcie językowego obrazu/modelu świata (JOS/JMS), kluczowe dla wszystkich współczesnych szkół etnolingwistycznych (etymologicznej, dialektologicznej, kognitywnej), dotyczy tego, jak człowiek (*homo loquens*, podmiot indywidualny) i wspólnota ludzka (podmiot zbiorowy) postrzegają i konceptualizują rzeczywistość, jak utrwalają i wyrażają to doświadczenie w języku, także jak poprzez użycie języka kształtują sytuacje społeczne i obraz świata.

JOS/JMS rozumiem jako efekt interpretacji rzeczywistości (nie jej „odbicie”) (por. Bartmiński 2005, 2007, 2009, 2011). Jego rekonstrukcja opiera się na szerokiej bazie materiałowej, odwołuje się do semantycznej analizy kategorii gramatycznych i słownictwa, do łączliwości leksykalnej (stałej i okazjonalnej) i metafor, do struktury logiczno-semantycznej i treści tekstów zarówno kliszowanych (tj. różnych gatunków folkloru: przysłów, zagadek, pieśni, bajek itd.), jak też kreowanych (w ich warstwie presuponowanej, implikowanej). Przydatne dla rekonstrukcji JOS są teksty wywołane, tj. odpowiedzi na pytania o rozumienie słów przez ich użytkowników oraz opisy rytualnych zachowań i wierzeń dotyczących nazywanych przedmiotów². W rekonstruowaniu JOS znaczący udział ma też analiza etymologiczna, do której wyników odwołujemy się regularnie w lubelskim SSiSL.

3. Koncepcja JOS opiera się na takiej (klasycznej) koncepcji znaku językowego, w której wyróżniane są trzy elementy: nazwa (forma językowa), znaczenie (rozumiane, najogólniej mówiąc, jako korelat stojący między nazwą a denotatem, określany terminami „mentalny obraz”, „wyobrażenie”, „pojęcie”, „koncept”) i obiekt w świecie realnym (denotat), a przedmiotem analizy są relacje między nimi. Trzy składniki terminu „językowy obraz świata” wpisują się w elementarną strukturę

2 W ujęciu reprezentowanym przez autorów SLSJ i SSiSL wierzenia i praktyki są traktowane jako tzw. dane przyjęzykowe, podczas gdy w moskiewskiej etnolingwistycznej szkole wierzenia i zachowania – jako równoprawne z przedmiotowymi i językowymi elementami kodu kulturowego (zob. Tolstoj 2006a: 7–27)

znaku językowego, można powiedzieć – odsyłają do trzech wierzchołków trójkąta semiotycznego Ogdena-Richardsa:



Konkretne analizy relacji między nazwą, znaczeniem a denotatem mogą być różnie ukierunkowane, mogą przyjmować zarówno perspektywę semazjologiczną (od nazwy do znaczenia i przedmiotu), jak też onomazjologiczną (od przedmiotu realnego do jego obrazu i nazwy). Obie perspektywy, mające uzasadnienie w naturze znaku językowego, są równouprawnione (a nawet obowiązujące) przy rekonstrukcji JOS. Problemem może być tylko zakres ich stosowania i sposób wiązania z sobą.

4. Etymologia przyjmuje pierwszą z tych perspektyw (semazjologiczną), ale nie aspiruje do ogarnięcia wszystkich form wyrazu językowego, jest „nauką o pochodzeniu wyrazów”, ale ogranicza swoje zainteresowania tylko do wyrazów o „niejasnej formie wewnętrznej”³. Analizy etymologiczne nastawione na formalną i semantyczną motywację słów, wyróżniając kategorie słowotwórcze (pień i formant), ujawniają sposób postrzegania i konceptualizacji przez daną wspólnotę językową, są „relevantne etnolingwistycznie” (by użyć ulubionej formuły Wojciecha Chlebdy). Etymologia w dużej części swoich badań zawsze, kiedy zajmuje się wyrazami o zatartej motywacji, pokrywa się w istocie ze słowotwórstwem, jest słowotwórstwem historycznym.

Jest jeszcze drugi aspekt „przysługi”, jaką etymologia oddaje etnolingwistyce i szerzej – współczesnej semantyce leksykalnej. Polega ona na tym, że wydobywając znaczenie „pierwotne”, etymologia pozwala w pewien sposób hierarchizować znaczenia słów wieloznacznych i odtwarzać historyczny proces narastania znaczeń.

5. Przykład hasła ŚWIAT⁴. Jak znaczenie etymologiczne ma się do znaczenia realnego? USJP wyróżnia siedem znaczeń słowa *świat*:

1. ‘kula ziemiska, Ziemia jako planeta [...]’;
2. ‘najbliższa otaczająca (kogoś) przestrzeń, dostępna dla zmysłów; krajobraz’;

3 „Za właściwy przedmiot analizy etymologicznej uważa się wyrazy, których budowa z dzisiejszego punktu widzenia jest niejasna, np. pol. *goić* [‘leczyć’, ‘zabliźniać rany’] czy *koić* [‘uśmierzać’, ‘uspokajać’]” (Polański 2002).

4 Hasło to zostało szczegółowo przedstawione w SSiSL (I/4: 11–76).

3. 'miejscowość [...] poza obrębem czyjegoś miejsca zamieszkania, obce, dalekie strony';
4. 'ogół ludzi żyjących na ziemi, ludzkość, narody, społeczeństwo';
5. 'ogół wszystkich ciał niebieskich, wszechświat, kosmos';
6. 'każdy możliwy ośrodek życia lub cywilizacji we wszechświecie';
7. 'wszelkie przejawy życia na ziemi, przejawy rzeczywistości i działalności ludzkiej; byt'⁵.

Jak znaczenia te mają się do siebie, czy istotnie są rozłączne? W świetle etymologii *świat* jest rzeczownikiem odczasownikowym, motywowanym przez czasownik *świecić*⁶; jego kategoriale znaczenie to 'coś, co jest oświetlone, więc jasne, widoczne', podobnie jak *dział* (od *dzielić*) – 'coś, co zostało podzielone, co jest rezultatem dzielenia', *zbiór* (od *zbierać*) – 'coś co zostało zebrane' itp.; rzeczowniki te mają kategoriale znaczenie wytworu (obiektu) czynności.

Do jednego „gniazda etymologicznego” należą rzeczowniki *świat*, *światło*, *poświata*, *świt*, *świeca*, *oświecenie*, przymiotniki *światły*, *światlisty*, *światny*, przysłówek *światnie*, czasowniki *świtać*, *przyświecać* itd., w nich wszystkich morfem rdzenny *świat-* / *świat-* niesie znaczenie 'jasności' – cechy umożliwiającej widzenie. Prawdopodobne jest dalsze pokrewieństwo etymologiczne ze słowami *kwiat* i *gwiazda* (semantyczne – wspólna cecha 'jasności', ale też formalne, o czym za chwilę).

Związek semantyczny *świata* i *światła* jest poświadczony językowo poprzez wymienne ich użycie we frazeologizmach *ujrzeć światło dzienne* i *przyjść na świat* – oba używane w znaczeniu 'urodzić się', także *wyjscie na światło* 'stać się jawnym, znanym ludziom (światu)' (SEBor: 621). Wymienne też funkcjonuje *świat* i *słońce* (źródło światła) we fraz. *nic nowego na świecie* / *nic nowego pod słońcem* (NKPP II: 651, z Biblii, Eccl 1,10).

Związek *świata* ze *światłem* był jeszcze bliski w staropolszczyźnie, kiedy leksemu *świat* używano też w znaczeniu 'świt, świtanie' (*na świecie* 'przy świetle dziennym, *in luce*' SSStp IX/1: 51), a dobrze poświadczony jest w odpowiednikach innosłowiańskich, które wręcz łączą w jednym leksemie znaczenia 'mundus' i 'lux', por.: stcsł. *světo* 'światło, jasność, źródło światła', 'świat', ros. *svet* 'światło', 'świat, wszechświat' (SEBor: 621)⁷, a idąc głębiej w przeszłość – potwierdza go znaczenie pokrewnych formalnie wyrazów indoeuropejskich: stind. *svētás* 'jasny, biały' i goc. *hveits* (którego kontynuantami są

5 Znaczenia te nie są rozłączne, przeciwnie, dają się łączyć w ciąg metonimiczny. Ludowy obraz ŚWIATA w SSiSL (I/4) został zrekonstruowany wedle założeń definicji kognitywnej, z uwzględnieniem etymologii słowa.

6 W. Boryś (SEBor: 621) przyjmuje pochodzenie *świata* od niezachowanego w słowiańszczyźnie czasownika **svisti* [*< *svit-iti*], równego lit. *šviesti*, *šviečiu* 'świecić, oświetlać' z pie. **k'uei-t-* 'świecić się; jasny, biały' (zob. *świecić*) z wymianą rdzennego **ei => *oi > *ě*. Z pierwotnego znaczenia 'światło' rozwinęło się wtórne 'świat'.

7 Język rosyjski wprowadził dla znaczenia 'mundus' osobny leksem *мир*, na podobieństwo greckiego słowa *kosmos*, łączącego znaczenia 'świat, mundus' i 'porządek, ład', o czym zob. Tołstaja 2010.

współczesne niem. *weiss* ‘biały’ i ang. *white* ‘biały’). W języku polskim świat pojawia się z epitetem *biały* SSiSL (I/4: 26).

Połączenie w jednym słowie znaczeń ‘mundus’ i ‘lux’ ma paralele pozasłowiańskie, przykładem węgierski *vilag* (SEBr 535) i rumuński *lume* (SEBor 621).

Uznanie ‘światła’ i pochodnej od niego ‘jasności’ (umożliwiającej widzenie) za cechę jądrową w semantyce *świata* pozwala odnieść wielość cech przypisywanych *światu* (rozdzielonych w USJP na siedem oddzielnych znaczeń) do koncentrycznego modelu konceptualizacji przestrzeni, w którego centrum znajduje się to, co widzialne, co istnieje w zasięgu oka (w USJP jest to znaczenie 2: ‘najbliższa otaczająca kogoś przestrzeń, dostępna dla zmysłów’); w kolejności to, co znajduje się w kręgu najbliższym, domowym i lokalnym, w sferze prywatnej, potem – w kręgu dalszym (*obcy świat, dalekie strony* – znaczenie 3) i w sferze publicznej, oficjalnej (‘ogół wszystkich ludzi...’ – znaczenie 4), wydzielane w USJP znaczenia 5–7 są do siebie zbliżone, bardzo ogólne, dotyczą całej ziemi jako środowiska człowieka, kosmosu, podobnie jak podane jako pierwsze znaczenia *świata* ‘kula ziemiska, Ziemia jako planeta...’, *ten świat* w opozycji do *tamtego świata, zaświatów*.

Podstawową zasadą konstrukcyjną tego modelu jest metonimia, przechodzenie po osi przyległości od tego, co bliskie, ku temu, co dalekie – wedle modelu określanego formułą „JA – TU – TERAZ”.

Znaczenie etymologiczne *świata* jako ‘światła’ zachowuje się śladowo także kontekstach, w których *świat* jest łączony z patrzeniem i widzeniem.

Należą tu frazeologizmy: *ogłądać boży świat* ‘żyć’, *nie widzieć bożego świata poza kimś* ‘być czymś pochłoniętym całkowicie’, a z przykładów przytaczanych w haśle *Świat* w SSiSL I/4 – *zagadki* o oku i nocy, w których *świat* jest tym, co można (lub czego nie można) zobaczyć:

- (1) Dwie pałeczki maku na cały świat osieje. <Oczy>. Folf Zag nr 667; war.: Dwa węzółki soli, cały świat osoli. <Oczy>.

(Folf Zag nr 32)

- (2) Malutkie to, czerniutkie to, hneda [‘wnet’] cały świat obleci. <Oko>. (Folf Zag nr 913); war.: Maluśkie, cerniuśkie w koło świat obydzie. <Oko>. (Święt Nadr 655)

- (3) „Czarny ptak (= noc) zabiera cały świat”: *Leciał czarny ptak, jak zafajtnął skrzydłem, zabrał cały świat. <To jest noc>.*

(TN Łuszczów 1962; war.: Folf Zag nr 160)

W zagadkach o słońcu – najjaśniejszym świetle, źródle jasności – jest ono przedstawiane jako centrum świata, *ozdoba całego świata; kwiat, który rozwesela cały świat*:

- (4) Na środku świata stoi dąb, a do każdej chałupy gałązki wiszą. <Słońce>.

(SSiSL I/1, s. 131)

- (5) Co wyżej lasu, ozdoba całego świata. <Słońce>.

(Folf Zag nr 642; nadto: ZWAK 1883/144 znad Bugu i Narwi)

(6) Stoi, stoi stojawa, na stojawie trzęsawa, na trzęsawie ślicny kwiat, rozweseli cały świat. <Słońce>.

(ZWAK 1893/242);

(7) Maluśkie, okragłuśkie, całemu światu miłe. <Słońce>.

(Folf Zag 911)

W ludowej modlitwie do słońca:

(8) Zawitaj, powitaj, jasność boska, która cały świat oświecasz i mnie człowieka grzesznego.

(Mosz Kul 2/441, za: SSiSL I/4: 42)

Na zasadzie figury etymologicznej związek świata (utożsamionego z ziemią) ze światłem ożywił Józef Baran w swoim wierszu *Hymn poranny*:

(9) oto wyłania się z ciemności ziemia
oto nastaje pierwszy dzień stworzenia
już światła świtu srebrzą się na rosie
o już tchnienie Pana górą się unosi
już barwy trawom wodom i obłokom
przywraca promień spływający błogo
od iskry świtu świat się rozprzestrzenia.

(„Sycyna” nr 1–2, 1994)⁸

6. Rozważmy w kolejności, w czym etnolingwistyka może się przysłużyć etymologii, na ile może pomóc w weryfikowaniu hipotez etymologicznych?

Pozostajmy przy gnieździe etymologicznym *świata*, do którego niektórzy etymolodzy włączają także *kwiat* i *gwiazdę*. Czy można te leksemy sprowadzić do wspólnego etymonu? Aleksander Brückner w SEBr napisał:

Kwiat jest to samo słowo co i *świat* (*światło*), *kwiat* ‘błyszczy, świeci się’; *k-* i *s-* mieniają się nieraz (*klaniać* i *slaniać się*); należy zaś bezpośrednio do *kwitnąć* (*p*).

(SEBr 2000, sv. *kwiat*: 287)

Franciszek Sławski (SESł III: 479–480) wypowiedział się w podobnym duchu⁹.

8 Przytoczone pod (1–8) kontekstowe użycia leksemu *świat* stanowią „dowody językowe” w sensie przyjętym przez Annę Wierzbicką (1993) na obecność w rozumieniu świata cechy ‘bycia czymś oświetlonym, jasnym, widocznym’.

9 „Psł. **květo*, **květa* pierwotny, z prastarym typem apofonii, rzeczownik do **kvisti* **kvbtą* p. *kwiś*. Odpowiedników ie. nie ma. Ten sam pierwiastek (o podstawowym znaczeniu ‘świecić, błyszczeć’: ‘jasny, biały’) co w identycznym budową **světo* p. *świat* (o różnicy nagłosu p. *kwiś*). Psł. *květo*: **kvbtěti* jak **světo*: **svbtěti* p. *świtać*. – Pierwotnie nomen actionis (co doskonale zachowane) ‘kwitnięcie, rozkwitanie, rozwijanie się z pączka w kwiat’, wtórnie skonkretyzowane nomen acta ‘flos’. Takie znaczenia jak ‘biała plama’, czy ‘pleśń’ mają także pokrycie w werbum” (SESł III: 479–480).

Tymczasem Andrzej Bańkowski zdecydowanie odrzuca ten pogląd. Pisze:

Z powodów metodologicznych potępić trzeba stwierdzenie Brücknera: *kwiat jest to to samo słowo co i świat*, suponującego niezasadnie brak opozycji fonologicznej **-k-* i **-k'-* w pie.; nie to samo ani słowo, ani prasłowo, bo w pie. **kwoit-* i **k'woit-* [są] różnymi morfemami; [...] Pod względem semantycznym **květo* i **světo* nie mają z sobą nic wspólnego, nie są w żadnej mierze ani synonimami, ani antonimami.

(SEBań I: 869)

Nie podejmując spornej (i chyba nierozstrzygalnej) kwestii fonologicznej, trudno zgodzić się z opinią o braku bliskich semantycznych związków między *światem* i *kwiatem*. Wbrew opinii Bańkowskiego funkcjonują one w tekstach jako semantyczne bliskoznaczniki. Przykłady:

W zagadce cytowanej pod numerem (6) *kwiatem* nazwane jest słońce (niebieskie światło), które *rozwesela cały świat*.

W pieśni ludowej kawaler chwali się, że *świat* mu *kwitnie*:

- (10) Jesdem sobie chłopak chwat,
Dopiero mnie kwitnie świat,
Ale za rok albo dwa,
zdołam zdusić smoka, lwa.

(K 41 Maz 230)

Pannie z dzieckiem *świat* już *nie przykwita*, *nie jest wesoły*:

- (11) Żeby ni córeczka, byłabym dziweczka
i świat by mnie przykwitał,
a tak że mie już świat nie przykwita,
bo córeczka na rękach powita,
świat mie nie jest wysoły.

[z Nedeżowa gm. Jarczów] (Bart PANLub 5/99)

W pieśni rodzinnej *potrząsanie kwiatem* konopi przez muchę jest stawiane w paralelicznym szeregu z matką, która córce *zawiazuje świat*, wydając ją zbyt wcześnie za mąż:

- (12) Siadła mucha na kunopi, otrząchnęła kwiat,
cegóz ty mi, moja mammo, zawiazujes świat.
Oj, świat ześ mi zawiązała,
mie młodziuchnu za mąż dała,
mamuniu moja.

(BartPANLub V/147)

O przemianie *świat* w *kwiat* mówi pastorałka:

- (13) Panna matką zostaje, zdrowia przez płód świata daje, świat w kwiat kształtuje.

(Miłk Pas 11)

W zapisach ludowych relacji o wierzeniach:

(14) Komu „kwitną” paznokcie, temu kwitnie świat.

(K 48 Ta–Rz 278)

Za paznogciem jak kwitnie, to już człowiekowi świat przekwita.

(Wisła 1904/103)

Kaszubskie przysłowie funduje analogię między *kwiatem* i *światem* na jeszcze innej cesze: są one środowiskiem bliskim i przyjaznym odpowiednio pszczole i człowiekowi:

(15) Pszczoła na kwiat, człowiek na świat, pszczoła z kwiatu, człowieka ze świata.

(Sychta, SGKasz 2/314)

Chłopski poeta *kwiecenie się świata* postrzega jako efekt ożywczego działania słońca, tworzy ciąg wiosna – świat – słońce – radość – kwiat:

(16) Koło mnie wiosna w pąkach drzew się wieści, / Świat się do słońca uśmiecha i kwieci.

([A. Leśniak] Szcz Ant 476)

We wszystkich tych przykładach *świat* i *kwiat* są łączone na podstawie zarówno współbrzmienia fonetycznego (tworzą nawet powtarzającą się w tekstach folkloru parę rymową), jak też konotacji ‘jasności’ i implikowanych dalszych cech, takich jak ‘piękno’, ‘bliskość’ i ‘radość’. Etnolingwistyczna rekonstrukcja JOS pozwala dodać jeszcze jeden argument: świat w mitologicznym modelu jest ujmowany jako drzewo, które rośnie, odnawia się, więc może też zakwitać, zob. SSiSL I/4, sv świat.

7. Cecha ‘światłości’ i ‘jasności’ łączy też etymologiczne znaczenie *świata* z *gwiazdą*, choć tylko część etymologów wysuwa tezę o wspólnym etymonie *świata*, *kwiatu* i *gwiazdy*. Większość zachowuje w tej kwestii powściągliwość, ograniczając się do rozważań na temat fonetycznych odpowiedników pol. *gwiazdy* w językach słowiańskich i bałtyckich¹⁰.

Brückner (SEBr: 165), polską *gwiazdę* zestawiał z litew. *žvai(g)zdė* ‘gwiazda’ i stprus. *swaigstan* ‘światło’, a opierając się na bliskich znaczeniowo dubletach z odpowiednimi spółgłoskami bezdźwięcznymi – psł. **svěťz*, *kvěťz* – uznał słowiański wyraz **gvězda* i bałtycki *žvaigzda* za odmianki dźwięczne pierwotnego **kvait-*, **svait-*, z czego wyciągnął najbardziej radykalny wniosek, że „*gwiazda* i *świeca* istotnie jedno i to samo słowo (przyrostek odmienny)”.

¹⁰ Tamaz W. Gamkrelidze i Wiczesław W. Iwanow (1984: 685) stwierdzają, że stara ogólnoeuropejska nazwa ‘gwiazdy’ – zachowana w łac. *stella*, niem. *Stern*, ang. *star* – została w językach bałtyckich i słowiańskich zastąpiona przez wyrażenia o znaczeniu ‘сияющий’, ‘блестящий’ – wymieniają st.-cerk.-słow. *zvězda*, pol. *gwiazda*, litew. *žvaigždė*, łotysz. *zvaigzne* ‘gwiazda’, prus. *swaigstan* ‘сияние’, ‘свет’, ‘блеск’; i z drugiej strony prus. *lauxnos* ‘светило’, ‘созвездия’.

Opinię Brücknera co do przynależności wyrazów *gwiazda*, *świat* i *kwiat* do jednego gniazda etymologicznego podzielił Sławski, ale jej nie uzasadniał bliżej, uwagę skupił głównie na szczegółach fonetycznych, krytycznie referując rozbieżne poglądy 15 (sic!) badaczy na temat różnic fonetycznych między nazwami gwiazdy w językach słowiańskich i bałtyckich. Kwestię semantycznych relacji *gwiazdy* wobec *świata* i *kwiatu* autorzy słowników pozostawili na boku¹¹. Tymczasem konteksty językowe i kulturowe, stanowiące świadectwo sposobu postrzegania odnośnych przedmiotów przez mówiących, potwierdzają conceptualną bliskość *kwiatu* i *gwiazdy*.

Dane z zakresu wierzeń i folkloru podaje słownik *Słowiański dźwięk* (SD), gdzie pod *свеча* czytamy:

По народным представлениям, отраженным в апокрифических текстах, звезды – это небесные „свечи” которые Бог и ангелы зажигают про рождении каждого человека. О падающих звездах говорят, что это „свечи злых духов”, „свечи черта” (укр., подоль.; НБ: 129). В загадках свечи служат метафорическим образом звезд. (SD 4, 2009: 573 [artykuł autorstwa Olgi Bielowej i Iriny Siedakowej]).

W tekstach polskich znajdziemy dalsze poświadczenia. W wielkopolskiej przemowie weselnej: „[Bóg] postanowił firmament niebieski, niebo i ziemię; niebo ozdobił gwiazdami, a ziemię kwiatkami” (Kolberg 10, Pozn. 306).

W zapisie wierzeń z Krakowskiego: „Gwiazdy są dla świętych przydane zabawki, kieby kwiatki po obłokach rozsiane” (K 7 Krakowskie: 31) – (*Wyobrażenia o początku świata, o ziemi, niebie, piekle, wspominki z historii świętej itd.*). Rekonstrukcja ludowego językowo-kulturowego obrazu gwiazdy w SSiSL I/1 (autorstwa Stanisławy Niebrzegowskiej) pokazuje, że gwiazdy są traktowane jako części żywego kosmosu; *patrzą, mrugają, mówią*, dzielają losy ludzi, wspierają zakochanych.

Idea głębokiego pokrewieństwa kwiatów i gwiazd jest obecna w poezji. U Juliusza Słowackiego w *Królu-Duchu*:

Gwiazdom gwiazdzącym po łąkach – i kwiatom, I lasom, które ciągle płaczą w szumach,
I pięknym wiosnom... i złocistym latom...[...] Siódmy raz zdaję moc i błogosławię!

(*Rapsod II*, w. 435–432)

11 Max Vasmer (1950) za pokrewne wobec psł. formy **gvězda* uznał litew. *žvaigždė*, łotysz. *zvaigzne* ‘gwiazda’, strpus. *swaigstan* ‘сияние’, ‘свет’, ‘блеск’, a dalej łotysz. *zvaigāla* ‘krowa z białym, podobnym do gwiazdy piętnem na łbie’ i *zaiguotiēš* ‘блестеть/блyszczec’, *zvīguļuot* ‘сиять’, grec. *foibos* ‘блестящий, сияющий’ REW 1950–1958 (cyt. za: ESRJ 3, 1986, t. II: 85).

A. Bańkowski sv gwiazda zestawia wprawdzie formy prasl. **gvězda* i **květъ*, ale nie wychodzi poza rozważanie kwestii fonetycznych (SEBań 1: 508).

W. Boryś zestawia znaczenia gwiazdy udokumentowane w polszczyźnie od XIV w., podaje odpowiedniki innosłowiańskie i bałtyckie i kończy słowami: „Znaczenie wyrazu najlepiej wyjaśnialoby zestawienie z litew. *gaizdras* ‘światło na niebie, gaidrūs ‘jasny’, grec. *phaidrós* ‘jasny, świecący’ (SEBor).

W wierszu Leopolda Staffa z tomu *Łabędź i lira* (1914):

Nic mi świecie piękności twej zmącić niezdolne,
 Błogosławione, które wydało mnie plemię,
 Patrzę na gwiazdy górne i na kwiaty polne
 i w oczach swych jednoczę i niebo i ziemię.

Na koniec postawmy pytanie – czy w przytoczonych tekstach (a zapewne znalazłoby się ich więcej) mamy do czynienia tylko z rodzajem gry artystycznej, stosowaniem „figur etymologicznych”, czy z „naiwną etymologią ludową”, która opiera się na przypadkowych asocjacjach brzmieniowych, co jest tak surowo oceniane przez etymologię naukową? (por. Cienkowski 1972). Tego w przypadkach utworów literackich nie można wykluczyć, jednak na gruncie kultury ludowej mamy do czynienia z refleksami innego typu mentalności. Jak pokazali w swoim czasie Swietłana i Nikita Tołstojowie (Tołstoj, Tołstaja 1995), etymologia ludowa, bazując – co oczywiste – na podobieństwach fonetycznych, dostarcza równocześnie użytkownikom języka, nosicielom kultury przesłanek na rzecz rytualnych działań i budowania całych tekstów rytualno-magicznych, przywołuje więc głębsze, mitologiczne podłoże kulturowe. W kulturze ludowej funkcjonują swoiste gatunki przekazów wyjaśniających pochodzenie rzeczy i ich nazw (mity, legendy ajtiologiczne, podania etymologiczne) (por. Mieleński 1981; Brzozowska 2009; Mianecki 2010). Respektowanie rozumienia słów przez użytkowników języka jest jednym z podstawowych założeń etnolingwistyki kognitywnej, która znaczenie traktuje w ramach „mitu subiektywistycznego” (Lakoff, Johnson 1988) i jest skłonna nadać ludowej, potocznej, a także poetyckiej etymologizacji status jednego z ważnych źródeł rekonstrukcji JOS. Słusznie pod adresem badaczy języka – w nawiązaniu do W.N. Toporowa – napisali T.W. Bułygina i Aleksiej D. Szmelew (1999) w zakończeniu artykułu pt. „Народная этимология”: морфонология и картина мира: „Мы должны признать правоту информанта, следующего своей интуиции как носителя языка и *homoetymologi(fi)cans*” (1999: 113).

Literatura

- BARTMIŃSKI J. [= E. Бартминский], 2005, *Языковой образ света – очерки по этнолингвистике*, Москва.
- BARTMIŃSKI J., 2007, *Językowe podstawy obrazu świata*, Lublin (²2012).
- BARTMIŃSKI J., 2009, *Aspects of Cognitive Ethnolinguistics*, London (²2012).
- BARTMIŃSKI J., 2011, *Jezik – slika – svet – etnolingvističke studije*, Beograd.
- BIERIEZOWICZ JE.L. [= Е.Л. Березович], 2000, *Русская топонимия в этнолингвистическом аспекте*, Екатеринбург.
- BRZOWSKA M., 2009, *Etymologia a konotacja słowa. Studia semantyczne*, Lublin.
- BUŁYGINA T.W., SZMIELEW A.D. [= Т.В. Булыгина, А.Д. Шмелев], 1999, „Народная этимология”: морфонология и картина мира, [w:] *Славянские этюды. Сборник к юбилею С.М. Толстой*, Москва, s. 103–115.

- CIENKOWSKI W., 1972, *Teoria etymologii ludowej*, Warszawa.
- GAMKRELIDZE T.W., IWANOW W.I. [= T.B. Гамквелидзе, В.И. Иванов], 1984, *Индоевропейский язык и индоевропейцы*, Тбилиси.
- LAKOFF G., JOHNSON M., 1988, *Metafory w naszym życiu*, Warszawa.
- MIANECKI A., 2010, *Stworzenie świata w folklorze polskim XIX i początku XX wieku*, Toruń.
- MIELETINSKI E., 1981, *Poetyka mitu*, Warszawa.
- NKPP: *Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich. W oparciu o dzieło Samuela Adalberga opracował zespół redakcyjny pod kierunkiem Juliana Krzyżanowskiego*, t. I–IV, Warszawa 1969–1978.
- POLAŃSKI K., 2002, hasło: *Etymologia*, [w:] J. Wojnowski (red.), *Wielka encyklopedia PWN*, t. 8, Warszawa, s. 399.
- POPOWSKA-TABORSKA H., 2010, *Blaski i cienie pracy etymologa (ze slawistycznej perspektywy)*, „Poradnik Językowy” nr 7 (676), s. 5–13.
- POPOWSKA-TABORSKA H., 2012, *Rola etymologii w kształtowaniu językowego obrazu świata (rozważania oparte na słowiańskim materiale językowym)*, „Etnolingwistyka” 24, s. 155–171.
- SD: N.I. Tołstoj [= H.I. Толстой] (red.), *Славянскиѣ древности. Этнолингвистический словарь*, Москва 1995–.
- SEBAŃ: A. Bańkowski, *Etymologiczny słownik języka polskiego*, t. 1–2, Warszawa 2000.
- SEBOR: W. Boryś, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 2005.
- SEBR: A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1927.
- SESŁ: F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1952–.
- SLSJ: J. Bartmiński (red.), *Słownik ludowych stereotypów językowych. Zeszyt próbny*, oprac. zespół w składzie J. Adamowski et al., pod kier. J. Bartmińskiego, Wrocław 1980.
- SSiSL: J. Bartmiński (red.), *Słownik stereotypów i symboli ludowych*, koncepcja całości i red. Jerzy Bartmiński, t. I: *Kosmos*, z. 1: *Niebo, światła niebieskie, ogień, kamienie*, Lublin 1996; z. 2: *Ziemia, woda, podziemie*, Lublin 1999; z. 3: *Meteorologia*, Lublin 2012; z. 4. *Świat, światło, metale*, Lublin 2012.
- SSTR: S. Urbańczyk et al. (red.), *Słownik staropolski*, Warszawa 1953–.
- TOŁSTAJA S.M., 2006a, [= C.M. Толстая], *Постулаты московской этнолингвистики*, „Etnolingwistyka” 18, s. 7–27.
- TOŁSTAJA S.M. [= C.M. Толстая], 2006b, *Культурная семантика и этимология*, [w:] I. Janýšková, H. Karliková (red.), *Studia etymologica Brunensia* 3, Praha, s. 385–297.
- TOŁSTAJA S.M. [= C.M. Толстая], 2008, *Пространство слова. Лексическая семантика в общеславянской перспективе*, Москва.
- TOŁSTAJA S.M. [= C.M. Толстая], 2010, *К семантической истории слав. *mirъ i *světъ (nadbitka z: J. Грковић-Мејдор, М. Радовановић (red.), Теорија дијахронијске лингвистике и проучавање словенских језика*, Београд).
- TOŁSTOJ N.I., TOŁSTAJA S.M. [= H.I. Толстой, C.M. Толстая], 1988/1995, *Народная этимология и этимологическая магия*, [w:] H.I. Толстой (red.), *Язык и народная культура*, Москва 1995, s. 317–332 (ten sam tekst w książce S.M. Tołstojowej 2008, s. 226–240).
- USJP: S. Dubisz (red.), *Uniwersalny słownik języka polskiego*, Warszawa 2003.
- WIERZBIKA A., 1993, *Nazwy zwierząt*, [w:] J. Bartmiński, R. Tokarski (red.), *O definicjach i definiowaniu*, Lublin, s. 251–267.
- WOJTŁA-ŚWIERZOWSKA M., 1998, *Kognitywizm w etymologii*, „Rocznik Slawistyczny” LI, s. 17–31.

WSE-HJP: K. Długosz-Kurczabowa, *Wielki słownik etymologiczno-historyczny języka polskiego*, Warszawa 2008.

**The role of etymology
in the reconstruction of the linguistic world view
Summary**

The author assumes that etymological analyses are “ethnolinguistically relevant” because by reconstructing the motivation of names, etymology allows one to reach the methods of linguistic conceptualization of phenomena and objects. He discusses the words *świat* ‘world’, *kwiat* ‘flower’, and *gwiazda* ‘star’ (endorsing Brückner’s and Sławski’s thesis that they all belong to a single etymological nest), and adduces examples of proverbs, riddles, and folk songs where the semantics of ‘world’, ‘flower’, and ‘star’ are joined, to demonstrate the benefits of directing etymological analyses to historically documented texts. Apart from phonetic arguments, the common element is the connotation of ‘brightness’, i.e. what makes it possible to look and to see.

Z PRZESZŁOŚCI JĘZYKOZNAWSTWA

Marek Stachowski
Uniwersytet Jagielloński, Kraków
stachowski.marek@gmail.com

MARR I MARRYZM

Słowa klucze: historia językoznawstwa, Marr, Stalin, jafetydologia

Keywords: history of linguistics, Marr, Stalin, japhetidology

Kiedy się dziś wspomina na zajęciach postać Nikołaja Marra albo próbuje nawiązać, mówiąc o historii językoznawstwa, do marryzmu, nie znajduje się zwykle ani jednego słuchacza na sali, który by wiedział, o czym mowa. A jeśli już ktoś coś o Marze słyszał, to zazwyczaj jego wiedza sprowadza się do kpiarskiej uwagi o jakimś nieuku, którym nie warto się zajmować. W innych okolicznościach wspomni ktoś czasem, puszczając perskie oko, o Stalinie jako wielkim językoznawcy, dając do zrozumienia, że Stalin popisał jakieś tam bzdury, a komuniści zaraz uznali go za genialnego językoznawcę. Bardzo rzadko trafi się ktoś, kto wie, że (a tym bardziej, w jaki sposób) sprawa Marra wiąże się ze sprawą Stalina. Uporczywe w Polsce niedocenywanie i nienauczanie historii językoznawstwa doprowadziło do osobliwej sytuacji, w której obecni studenci nie wiedzą nic o Marze i marryzmie, choć sprawy te dotyczą i Polski (a jeszcze bardziej sąsiedniej Rosji), działy się w nie tak znów dawnej przeszłości, odbijają się również na najnowszej historii kultury¹ (a o kulturoznawstwie mówi się dziś z największym uszanowaniem) i napisano o nich całą bibliotekę prac. Niniejszy szkic chciałby tej sytuacji w jakimś, choć – z racji objętości – tylko niewielkim stopniu zaradzić. Podstawowe nieporozumienia, które należy tu koniecznie wyjaśnić, można zebrać w formie kilku twierdzeń:

¹ Por. niżej choćby fragment z książki Bieriezina 1975.

- a) Marr był nieukiem, nie miał pojęcia o filologii, ale fantazjował na tematy językoznawcze, żeby zrobić karierę polityczną.
- b) Marryzm jest to teoria stworzona przez Marra.
- c) Na użytek swojej teorii Marr wymyślił i wprowadził do użytku termin „języki jafetyckie”.
- d) Stalin w żaden sposób nie zasłużył się dla językoznawstwa, a jego wypowiedzi o języku nie mają żadnej wartości.
- e) W krajach socjalistycznych marryzm był doktryną obowiązującą, jak długo żył Marr.

Pewną ciekawostką jest w tym kontekście to, że w Rosji, gdzie marryści wyrządzili wiele szkód, niejednokrotnie uważa się dziś Marra za człowieka nieszczęśliwego i ofiarę Stalina. Jest to ocena nie do przyjęcia, gdyż stoi w jaskrawej sprzeczności już choćby z tym faktem, że Stalin wystąpił przeciwko marryzmowi (choć niekoniecznie przeciwko samemu Marrowi) dopiero w około 15 lat po śmierci językoznawcy, a także z tą okolicznością, że Marra nigdy nie rehabilitowano po śmierci Stalina. W sumie ani polska, ani rosyjska współczesna percepcja i ocena Marra, marryzmu i Stalina (w tym kontekście) nie są całkiem poprawne. W niniejszym artykule poza wyjaśnieniem powyższych omyłek przedstawiona zostanie też sama teoria Marra na tle ewolucji niektórych jego poglądów na tradycyjne językoznawstwo.

*

Nikołaj Jakowlewicz Marr (1864/1865–1934)² urodził się w Kutaisi, drugim co do wielkości mieście Gruzji, z matki Gruzinki (Agafia Magularia) i ojca Szkota (James/Jacob³). Sam niewątpliwie uważał się za Gruzina i gruziński był jego językiem ojczystym. Żadne z rodziców nie znało rosyjskiego, a ojciec nie zadbał też o nauczanie syna angielskiego. Marr po ojcu ogrodniku odziedziczył zainteresowanie botaniką, zamierzał nawet studiować biologię albo medycynę, a zainteresowania humanistyczne rozbudzili w nim dwaj nauczyciele gimnazjalni (historyk i romanista). Również nauka języków przychodziła mu bez trudu, tak że w latach gimnazjalnych opanował oprócz rosyjskiego także łacinę, grekę, francuski, niemiecki i włoski. Niemniej oczywistą legendą jest

2 Marr urodził się 25 grudnia 1864 r., licząc według wówczas obowiązującego kalendarza juliańskiego, który został w Rosji zmieniony w początkach 1918 r. na kalendarz gregoriański. Według tej nowej rachuby lat data urodzin Marra przypada na 6 stycznia 1865 r. Stąd dwie różne daty jego urodzin w różnych źródłach.

3 Większość opracowań podaje *James* jako imię ojca, rzadziej pojawia się *Jacob*. Rosyjski patronim *Jakowlewicz* wskazuje na *Jacob*, ale niewykluczony jest nieco bardziej zawikłany scenariusz, na przykład: Ojciec miał na imię *James*; bezpośrednio od *James* nie umiano utworzyć patronimu po rosyjsku; ponieważ jednak ang. *James* < łac. *Iacomus* < gr. *Ἰάκωβος* (< hebr.) > ros. *Яков*, to dziecku nadano patronim na zasadzie „odpowiedniości etymologicznej” (tzn. od *Яков*): *Яковлевич*, co część źródeł zachodnich uznawała za podstawę twierdzenia, że ojciec miał na imię *Jacob*.

rozpuszczana o nim – ale to później, już w jego latach profesorskich – plotka, jakoby każdego nowego języka potrafił się Marr w stopniu doskonałym nauczyć w ciągu zaledwie jednego dnia.

W roku 1884 rozpoczął Marr studia orientalistyczne w Petersburgu, koncentrując się w pierwszym rzędzie na filologii gruzińskiej⁴ i ormiańskiej oraz na językach semickich. To wtedy pojawiła się u niego myśl o gruzińsko-semickim pokrewieństwie genetycznym⁵. Mimo że ze strony swoich profesorów, z którymi dzielił się tą koncepcją, nie zyskał poparcia ani zachęty, napisał artykuł, który opublikował w 1888 r. w lokalnej gazecie gruzińskiej (była to jego pierwsza publikacja); jedynie – przypuszczalnie, aby nie ryzykować odrzucenia artykułu przez redakcję – nie wspomniał o swojej tezie w samym tytule, według którego było to studium o „naturze i cechach języka gruzińskiego” (zob. Marr 1927). Choćby z racji języka artykuł ten pozostał powszechnie nieznanym, ale w wykładach i rozmowach Marr nie ukrywał swoich poglądów. Jan N. Baudouin de Courtenay (1845–1929) wspominał o tym na przykład w swoim liście do Henryka Ułaszyna (1874–1956), pisany w Petersburgu 13/26 XI 1904 r.:

Marr nigdzie jeszcze nie uzasadniał swego zdania o pokrewieństwie jęz. gruzińskiego (oraz innych) z semickimi, tylko wyklada o tym i komunikuje ustnie. Jest on zawalony innymi robotami filologicznymi, ale wkrótce chce wypuścić pierwszą pracę uzasadniającą (Skarżyński, Smoczyńska 2007: 41 i n.).

Po ukończeniu studiów w 1888 r. Marr przybył do Swanetii (1889), gdzie chyba zamierzał zatrzymać się na dłużej (zapewne jako nauczyciel w szkole i w najlepszym razie hobbystyczny badacz, gdyż w Swanetii nie było wówczas żadnych ośrodków akademickich), ale – jak sam wspominał – zetknięcie się z niezadowolaniem i nieprzyjaźnią, gdy przekonywał, że Szota Rustaweli (1172–1216) wątki do swego *Witezia w tygrysiej skórze* czerpał z literatury perskiej, a Biblia gruzińska była przekładem z ormiańskiego, odstręczyło go od tego zamiaru (Marr 1927). W tej sytuacji zdecydował się powrócić do Petersburga, gdzie już wkrótce, bo w 1891 r. objął oferowaną mu tam katedrę armenistyki. Dalsza jego kariera przebiegła błyskawicznie: w latach 1892–1893 prowadził wykopaliska archeologiczne w staroormiańskiej stolicy Ani (dziś w Turcji)⁶,

4 W tym okresie filologia gruzińska nie była w Rosji już żadnym novum. Osobliwą rzeczą jest raczej to, że stworzył ją nie Gruzini i nie Rosjanie, lecz Francuz, a mianowicie Marie-Félicité Brosset (1802–1880), który po latach studiowania arabistyki i sinologii, już jako członek Société Asiatique w Paryżu, uznał, że czuje się rozczarowany tymi dwiema filologiami i zwrócił się ku kartwelistyce i armenistyce. Tym razem szczęśliwie odnalazł swoje powołanie. Jako kartwelista został też zaproszony do Petersburga, a przybywszy tu w 1837 r. stworzył na uniwersytecie od podstaw filologię gruzińską (Tuite 2008: 37). Oznacza to, że gdy Marr podejmował studia w 1884 r., filologia gruzińska miała w Petersburgu już niemal 50-letnią tradycję.

5 Myśl ta, jak będzie jeszcze mowa dalej, nie była wcale nowością w nauce. Dziś nie potrafimy jednak rozstrzygnąć, czy pojawiła się ona u Marra samoistnie, czy też Marr gdzieś o niej czytał.

6 Nie były to jego jedyne wykopaliska. Do pracy archeologa powrócił jeszcze ponownie w Ani (1904–1917), a także w Toprakale (1911–1912).

w 1902 r. odkrył w Jerozolimie⁷ nieznany starogruziński rękopis z X w., napisany przez Giorgiego Merczule'go i zatytułowany *Żywot Grigola Khandztelego*, w tym samym roku został profesorem uniwersyteckim, w 1903 r. wydał gramatykę grabaru, w 1909 r. został (niezależnie od pracy na uniwersytecie) adiunktem w Imperatorskiej Akademii Nauk, w 1910 r. opublikował gramatykę lazyjską (= czańską), w 1911 r. współpracownicy wybrali go na dziekana wydziału na uniwersytecie, a w 1912 r. został członkiem Petersburskiej Akademii Nauk, co w owych czasach było nadzwyczajnym osiągnięciem i wyróżnieniem (miał 48 lat), w 1914 r. otrzymał rangę radcy stanu i odtąd tytułowano go *ekscelencją* (ros. *Ваше превосходительство*), a ta ranga łączyła się z uzyskaniem dziedzicznego szlachectwa. Przez wszystkie te lata Marr trzymał się blisko kręgów prawniczych i klerykalnych. Jednym słowem nic nie zapowiadało, że kiedyś będzie symbolem komunistycznego językoznawstwa. Ale też traci w tym świetle sens twierdzenie, że był nieukiem.

To, że Marr był raczej tradycyjnym filologiem niż nowoczesnym lingwistą i że rzeczywiście kształcił się w językach obcych, ale nie w nowej podówczas metodologii młodogramatycznej, wiązało się z ogólnym nastawieniem wśród orientalistów rosyjskich tamtej doby⁸. Między innymi bliscy mu Gruzini, jak jego uczeń, historyk Iwane Dżawachiszwili (1876–1940) i językoznawca Arnol'd Czikobawa (1898–1985), odnosili się z rezerwą do młodogramatycznej komparatystyki skupionej na bezwyjątkowości praw głosowych i możliwości rekonstrukcji prajęzyka.

W życiu naukowym Marra można wydzielić pięć okresów:

- a) okres filologiczny [= armenistyczno-kartwelologiczny] (1891–1901);
- b) okres kartwelologiczny (1902–1916);
- c) okres kaukazologiczny (1917–1920);
- d) okres śródziemnomorski ~ medyterrański (1921–1923);
- e) okres nowej teorii (1924–1950).

Nieco inaczej dzieli te okresy, zwłaszcza ich fazy początkowe, Kevin Tuite (2008: 40)⁹, który nie wydziela w ogóle osobnego okresu filologicznego, a kartwelologiczny (i tym samym cały podział) rozpoczyna w roku 1908, nie podając jednak wyraźnych tego przyczyn. Osobiście uważam, że za początek okresu kartwelologicznego należy uznać rok 1902, ponieważ wtedy Marr znalazł wspomniany powyżej rękopis Merczule'go (o czym zob. nieco niżej).

7 Działo się to w okresie badań, które Marr prowadził wraz ze swym uczniem, historykiem Iwanem Dżawachiszwilim na Bliskim Wschodzie (głównie między Jerozolimą a górą Synaj).

8 Wyprzedzając nieco tok narracji, można od razu powiedzieć, że, kiedy w latach 20. i 30. marryzm zdominuje językoznawstwo w Rosji Radzieckiej (do 1922 r.) i Związku Radzieckim (po 1922 r.), językoznawcy wykształceni w czasach carskich będą z kolei (ale słusznie) ubolewać, że do głosu doszło młode pokolenie wychowane na teorii (marryzmie), ale nieznające języków obcych (Robinson 2004: 153).

9 Jego podział wygląda następująco: okres kartwelologiczny (1902–1916); okres kaukazologiczny (1916–1920); okres śródziemnomorski ~ medyterrański (1920–1923); okres nowej teorii (1923–1950).

Za początek okresu filologicznego uznaję rok 1891, kiedy to Marr został zatrudniony na katedrze armenistycznej Uniwersytetu Petersburskiego. Jest rzeczą zrozumiałą, że te pierwsze jego lata pracy poświęcone były „przyuczaniu się do zawodu” i że z samego faktu, jaka to była katedra, wynika, iż Marr był wówczas skupiony przede wszystkim na filologii ormiańskiej, choć w badaniach poświęcał część czasu także filologii gruzińskiej.

Pozostałe daty podane w tym podziale dadzą się lepiej uzasadnić. Pewne wątpliwości można mieć ewentualnie co do roku 1916. Ponieważ wykopaliska archeologiczne Marr zakończył w 1917 r., wydaje się, że byłaby to dogodniejsza data graniczna, otwierająca okres kaukazologiczny, w którym Marr odszedł od archeologii. Tym bardziej że jest to jednocześnie rok rewolucji październikowej, która wymusiła na Marze istotne zmiany, jak chodzi o towarzyski i ideologiczny aspekt jego kariery. Wystarczy jednak w odróżnieniu od podziału u Tuite zaczynać okres następny nie od roku zamykającego okres poprzedzający, lecz od roku po nim następującego, aby ta i inne tego rodzaju trudności same się rozwiązały.

Rok 1920 jest dobrym zamknięciem okresu kaukazologicznego, ponieważ w roku 1921, który otwiera okres śródziemnomorski, powstał w Piotrogradzie utworzony dla Marra Instytut Jafetycki (*Яфетический институт*). Już sam ten fakt zobowiązywał Marra do odejścia od czystej kaukazologii i do skupienia się na elementach jafetyckich w językach świata.

Rok 1923 również dobrze się nadaje do funkcji granicznej, ponieważ był to rok sformułowania trzech zasad określających na przyszłość podstawy tzw. „nowej nauki o języku” (*новое учение о языке*)¹⁰.

Wróćmy jeszcze do początków okresu kartwelologicznego. Znaleźnienie manuskryptu Merczule’go w 1902 r. musiało być podwójnym przeżyciem dla Marra: badawczym i patriotycznym. Możemy sobie wyobrazić, że był to punkt zwrotny w jego nastawieniu: poczynając od tego momentu, dominantą jego pracy staną się średniowieczne rękopisy gruzińskie (jakie miejsce zajmowała odtąd armenistyka w jego sercu?; fakt, że w następnym roku wyda gramatykę grabaru, niczego nie dowodzi, bo pracę nad nią rozpoczął zapewne jeszcze przed 1902 r.), a wydanie w 1910 r. gramatyki lazyjskiej pokazuje, że nie tylko filologia gruzińska i edytorstwo gruzińskich rękopisów średniowiecznych, ale i komparatystyka lingwistyczna zajmowały jego myśli. To fakt ważny dla wszystkich tych, którzy stykają się z twierdzeniem, że Marr ani się na studiach porównawczych nie znał, ani nimi nie interesował. Nieprawdą jest więc, że dokonał przeskoku od swego ojczystego języka gruzińskiego bezpośrednio do „nowej nauki”. Wręcz przeciwnie, to właśnie w okresie kartwelologicznym możemy zaobserwować jego stopniowe odchodzenie od tego, dla czego był w ogóle zatrudniony na uniwersytecie – najpierw przesunął nacisk z armenistyki na

10 Sam Marr wprowadził tę nazwę w postaci: *новое учение об языке* (por. też tytuł Marr 1924). Synonimicznie używa się dziś nazw: marryzm (*марризм*), teoria jafetycka (*яфетическая теория*), jafetologia ~ jafetydologia (*яфетидология*) i chyba najrzadziej teoria stadialności (*теория стадийности*).

kartwelistykę filologiczną, potem na komparatystykę, a dopiero potem, ale to już w następnym okresie, zacznie tworzyć podstawy swojej hipotezy na miarę globalną. Na razie jesteśmy w jego okresie edycji, niezwykle udanym, o którym Dżawachiszwili powie, że Marr swoimi pracami podniósł wówczas filologię gruzińską do poziomu równego filologiom zachodnioeuropejskim (Tuite 2008: 40). A trzeba pamiętać, że zdanie Dżawachiszwilego będzie się – nawet jeśli nie jeszcze w 1902 r., ale w kilkanaście lat później i po dziś dzień – ogromnie liczyć w opinii inteligencji gruzińskiej. Znaczenia jego oceny nie zmienia oczywiście ten fakt, że Marr i Dżawachiszwili nie we wszystkim się z sobą zgadzali, a jednym z różniących ich zagadnień był ów nieszczęsny dla Marra problem, czy Szota Rustaweli spożytkował perskie wątki w swoim *Witeziu*.

Jedyną poważną wadą okresu filologicznego jest nawiązywanie przez Marra od czasu do czasu do jego jeszcze studenckiej koncepcji bliskich związków języka gruzińskiego z semickimi. Tu i ówdzie zaczyna się pojawiać też termin „języki jafetyckie”. Obie te cechy postrzega się dziś zwykle jako typowo marrowskie. Jest to jednak błąd i godzi się go tu wyjaśnić.

Zacznijmy od terminu „jafetycki” – nie jest on mianowicie wymyślony przez Marra, lecz przeciwnie: termin to bardzo stary, który w dodatku długo nie miał wcale negatywnych konotacji. Prawdopodobnie najstarszym autorem, który posłużył się tym przymiotnikiem, był uczony włoski Brunetto Latini (ok. 1220–1294); uczył on mianowicie, że Noe miał trzech synów, których potomkowie zajęli Ziemię: potomkowie Sema objęli w posiadanie Azję, potomkowie Chama Afrykę, a potomkowie Jafeta Europę (Sériot 2005: 232). Odtąd słowo *jafetycki* będzie zwykle znaczyło mniej więcej tyle co ‘europejski’ albo ‘aryjski’ i co ciekawe, w XX w. ulegnie tak samo wykolejeniu semantyczno-ideologicznemu, jak to się stanie z przymiotnikiem *aryjski*. Ale wróćmy jeszcze do dawniejszych czasów:

W początkach 2. połowy XVI w. uczony holenderski Jan van Gorp (1519–1572) pisał w swym traktacie *Origines Antwerpianae* (1569), że język flamandzki prawdopodobnie jest najbliższy jafetyckiemu, z którego rozwinęły się wszystkie języki europejskie (Sériot 2005: 232).

W późniejszych czasach znaczenie terminu „jafetycki” będzie się nieco zmieniać, ale w sensie zakresu obejmowanych nim języków, a nie w sensie zmiany wydźwięku na pejoratywny. Niemiecki polihistor, Gottfried Wilhelm Leibniz (1646–1716), stosuje go w postaci łacińskiej (był to bowiem jego ulubiony – choć już wtedy wychodzący z użycia – język dysput): *Japheticae linguae* na oznaczenie języków używanych na północ od Morza Śródziemnego, ale wraz z perskim i sanskrytem.

Aż prosi się zadać w tym miejscu pytania, na które niestety nie umiem udzielić odpowiedzi: Czy Marr znał poglądy Leibniza? Czy Leibnizowskie powiązanie Morza Śródziemnego z językami Azji miało wpływ na ewolucję myśli Marra (por. jego „okres śródziemnomorski”)? Sens tych pytań jest tym większy, że Leibniz dopuszczał myśl (czy może wręcz nawet twierdził), że język jafetycki był bliski hebrajskiemu:

Viele hielten noch daran fest, dass die ganze Menschheit auf die drei Söhne Noahs zurückgehen müsse, auf Sem, Ham und Japhet. Auch Leibniz nahm weiterhin an, dass die Semiten und Hamiten bekanntlich den Orient bewohnten, so dass alle europäischen Völker auf Japhet zurückgehen müssten.

Seine besondere These dabei war, dass Japhet nach Skythien ausgewandert und dort der Stammvater der Europäer geworden sei. Deshalb werde sich wohl zeigen, meinte er, das Skythische, dem sein Hauptinteresse galt, dem Hebräischen eng verwandt sei (Hirsch 2007: 313).

Jeśli więc język gruziński należy do tzw. gałęzi jafetyckiej, a języki jafetyckie były spokrewnione z językiem hebrajskim, to koncepcja Leibniza całkiem dobrze przylega do poglądu Marra o pokrewieństwie gruzińsko-hebrajskim. Jak widać, również ta koncepcja przypisywana dziś Marrowi była w rzeczywistości obecna w kulturze europejskiej znacznie wcześniej. Ale powtórzmy: Czy Marr znał poglądy Leibniza?

I jeszcze jedno użycie tego terminu, nieomal współczesne Marrowi. Pochodzący ze Strasburga Friedrich Wilhelm Bergmann (1812–1887) pisywał swoje prace często po francusku i wówczas podpisywał je „Frédéric-Guillaume Bergmann”. W jednej z takich prac użył wyrażenia *la race de Iafète* w znaczeniu ‘rasa indoeuropejska, ludy indoeuropejskie’ (zob. tytuł: Bergmann 1853).

Marr natomiast wprowadził termin „jafetycki” na oznaczenie – przynajmniej początkowo¹¹ – języków kartwelskich jako trzeciej gałęzi obok języków semickich i chamickich. Wszystkie one miały w jego ujęciu tworzyć „rodzinę noetycką”, tj. wywodzącą się od Noego (Tuite 2008: 41). Fakt, że oderwał termin „jafetycki” od indoeuropejskości, zapewne nie był przypadkiem. Jak będzie pokazane dalej, z latami bardzo wzrastała w nim niechęć do wszystkiego co indoeuropejskie.

W okresie kaukazologicznym (1916–1920) Marr powoli odchodzi od prac czysto filologicznych. Nacisk coraz wyraźniej przesuwają się na kwestie komparatystyczne, acz nie w ujęciu genetycznym, tylko arealnym. Marr próbuje teraz ustalić stosunki między poszczególnymi językami kaukaskimi i rozpoznać w każdym z nich nakładające się na siebie warstwy historyczne, zwłaszcza elementy najstarsze, tzn. jafetyckie. Jest to wyraźne odchodzenie od indoeuropeistyki jako działu językoznawstwa skupionego na genezie języków.

W tym samym okresie, niezbyt znaczącym dla jego badań naukowych, będącym raczej okresem przejściowym od filologii do językoznawstwa, by tak rzec, globalno-jafetyckiego, nastąpiły wydarzenia polityczne, które mogły być, a po części i były dla Marra ogromnie ważne.

Kiedy Gruzja w 1918 r., bezpośrednio po rewolucji lutowej (1917), odłączyła się od Rosji i stała się niezależną Demokratyczną Republiką Gruzji, rządzoną przez mien-szewików, Iwane Dżawachiszwili energicznie zaangażował się w utworzenie w tymże

¹¹ Tzn. w Marr 1910 (odnośny schemat genealogiczny przedrukowany jest też w Cherchi, Manning 2002: 5).

roku w Tbilisi¹² pierwszego uniwersytetu gruzińskiego (dziś nosi on imię Dżawachiszwilego). Już sam ten fakt był zasługą zapewniającą mu niezwykle szacunek rodaków. Ale Dżawachiszwili okazał się także historykiem o jednoznacznie niemarksistowskich poglądach, w 1924 r. poparł antyradzieckie powstanie gruzińskie i jeszcze dwanaście lat później odmówił wstąpienia do partii komunistycznej. Wszystko to złożyło się na jego wielki autorytet¹³ wśród Gruzinów.

Mimo zażyłości Dżawachiszwilego z Marrem przejście tego ostatniego na Uniwersytet Tbiliski nie wchodziło w grę, ponieważ Marr miał zbyt odmienne spojrzenie na różne zagadnienia. Dla nikogo z Gruzinów nie ulegało wątpliwości, że Tbilisi jest centrum Gruzji, a może nawet i całego Kaukazu. Dla Dżawachiszwilego zakładany przezeń uniwersytet miał być więc w zakresie filologii centrum kartwelistycznym, a nawet kaukazologicznym. Natomiast Marr chciał w nim widzieć centrum jafetologiczne (Cherchi, Manning 2002: 35), tzn. z jednej strony ograniczyć do jednej metodologii, a z drugiej strony wyjść daleko poza ramy języków kaukaskich, czyli gruzińskiemu i kaukaskiemu patriotyzmowi przeciwstawiał jafetologiczny globalizm. Różnic światopoglądowych między Marrem a inteligencją gruzińską było więcej, ale nie będziemy ich tu omawiać, dość że Marr pozostał w Petersburgu i zapewne dzięki temu zachował swą pozycję, gdy w 1921 r. Rosja, która przedtem uznała niezależność Demokratycznej Republiki Gruzji, wkroczyła na jej terytorium i ostatecznie przyłączyła ją do swoich ziem¹⁴.

Okres śródziemnomorski ~ medyterrański (1920–1923) jest kontynuacją okresu kaukazologicznego w sensie poszukiwań elementów jafetyckich, ale teraz rozszerzonych na języki basenu Morza Śródziemnego, wśród których baskijski zdawał się mieć dla Marra szczególne znaczenie. Nie dziwi to zbytnio, jeśli się pomyśli o nazwie *Iberia*, wspólnej dla półwyspu w Europie, na którego terenie mieszkają m.in. Baskowie, i starożytnego państwa na terenie dzisiejszej Gruzji.

Możliwość związków baskijsko-gruzińskich rozważa się zresztą do dziś, choć nadal nie znaleziono powszechnie akceptowanych rozwiązań¹⁵. Do związków języka

12 Świadomie nie używam tu dawnej polskiej postaci *Tyflis*, wyszła ona dziś bowiem całkowicie z użycia i wprowadzanie jej mimo świadomości, że pewne nazwy geograficzne zanikają, odbieram jako zabieg tak sztuczny, jak obstawanie na przykład przy nazwach: *Kaława* zamiast niem. *Calau*, *Angora* zamiast tur. *Ankara*, *Segedyn* zamiast węg. *Szeged*, *Pięciokościoły* zamiast węg. *Pécs*, *Berno* zamiast cz. *Brno* itd.

13 Rzecz w zasadzie zrozumiałą, ale jednak smutną, jest to, że Dżawachiszwili autorytet w społeczeństwie zawdzięczał w dużo mniejszym stopniu swemu dorobkowi naukowemu, a są w jego bibliografii prace takie jak czterotomowa historia Gruzji, trzytomowa historia prawa gruzińskiego i dwutomowa historia gospodarki gruzińskiej. Na tym tle pozostałych kilkanaście jego jednotomowych monografii i prawie dwieście artykułów robi już doprawdy mniejsze wrażenie. Na szczęście nazwanie Uniwersytetu Tbiliskiego jego imieniem przypomina również Gruzinom spoza kręgów inteligencji, że Dżawachiszwili był nie tylko patriotą i antykomunistą, ale przede wszystkim uczonym.

14 Historia tego przyłączenia była bardziej skomplikowana, niż wynika z tego krótkiego tu przedstawienia, i niestety wiąże się ze zdradą narodową ze strony bolszewików gruzińskich z Sergo Ordżonikidzem (urodzonym, *nota bene*, w rok po Marze w tym samym mieście Kutaisi) na czele.

15 O historii badań nad pokrewieństwem języka baskijskiego zob. Igartua, Zabaltza 2012: 32–39.

baskijskiego z kaukaskimi¹⁶ skłaniał się tak uznany i wielostronny badacz jak niderlandzki językoznawca Christianus Cornelis¹⁷ Uhlenbeck (1866–1951)¹⁸, choć akurat prace Marra oceniał krytycznie (por. obszerniej o tym: Bakker 2009: 86–89). Z polskich badaczy publikował prace na ten temat warszawski kaukazolog i sumerolog Jan Braun (ur. 1926), który jeszcze w latach 80. XX w. pisał o potrzebie stosowania bardziej rygorystycznej metodologii i wyciągania głębszych wniosków:

El problema fundamental [...] es profundizar mediante un análisis crítico más riguroso los resultados obtenidos en el ámbito de la hipótesis euskaro [sic, -k- pro -c-] -caucásica (Braun 1981: 213, cyt. za: Braun 1998: 9).

W ten sposób doszliśmy do roku 1923, w którym w myśli językoznawczej Marra skryształizowały się trzy przełomowe zasady:

a) Marr ostatecznie odzegał się od pojęć „genetycznej rodziny językowej” i „prądy języka”. Ta decyzja odpowiadała ideologii państwowej, ponieważ marrowska likwidacja rodziny językowej rozrywała związek języka z narodowością i zastępowała go związkiem języka z klasą społeczną. Termin „języki jafetyckie” pierwotnie oznaczał dla Marra języki kaukaskie, potem olbrzymią rodzinę, obejmującą oprócz kaukaskich także szereg innych języków (np. baskijski), aż wreszcie, poczynając od 1923 r. właśnie, używa tego terminu nie na określenie rodziny, bo ta już dla niego nie istnieje, lecz na określenie prawie najstarszego stadium w rozwoju wszystkich języków świata. Określenie „prawie najstarsze” stadium ma swoje uzasadnienie w tym, że język werbalny miał być według Marra poprzedzony „językiem niemym”, tj. językiem rąk, czyli gestów:

Marr postule à l'aube de l'humanité, pendant une période très longue qui a couvert la totalité du paléolithique, un langage muet, ou langage cinétique (fait de gestes : le langage *manuel*, et de signes graphiques : le langage *linéaire*). Ce langage cinétique (bien que ce ne soit jamais très clairement dit) signifiait *directement*: les gestes étaient essentiellement des *déictiques*, idée renforcée par le rôle prééminent de la main, servant non seulement à faire, mais aussi à désigner (Sériot 2005: 242).

16 Czasami można spotkać się z opinią, że za pokrewieństwem języka baskijskiego z językami kaukaskimi opowiadał się Wilhelm von Humboldt (1767–1835). Humboldt rzeczywiście poznał baskijski w trakcie swoich dwóch wypraw do Hiszpanii (1799, 1801) i uważał, że dawniej język ten obejmował znacznie większe tereny, a spokrewniony mógł być z tzw. językiem iberyjskim (von Humboldt 1821). Ten język jednak, wyparty przez łacinę niemal bez śladu, jest nam, z wyjątkiem kilku wyrazów, nieznanym, i myśli Humboldta nie można po prostu wiązać z gruzińskim, kartwelskim czy kaukaskim światem językowym.

17 Tak w tekstach niderlandzkich. W publikacjach w innych językach: *Cornelius*. Por. tytuł de Josseling de Jong 1952 vs. de Josseling de Jong 1953.

18 O jego życiu i badaniach, które zresztą zasługują na bliższe zaprezentowanie i po polsku, zob. de Josseling de Jong 1952, 1953.

Interesujące, że mimo to modelem drzewa genealogicznego posługiwał się Marr w swoich publikacjach nadal, aż do roku 1928, kiedy to ostatecznie z niego zrezygnował (Cherchi, Manning 2002: 8).

b) Rozwój językowy przebiega nie dywergentnie, lecz konwergentnie. Nawet poszczególne dialekty i gwary współczesne były kiedyś odrębnymi językami, które wskutek kontaktów i wzajemnych na siebie oddziaływań bardzo się do siebie upodobniły. Podobnie rzecz się miała z dzisiejszymi językami. Na przykład francuski powstał w wyniku zlania się łaciny z jakimś językiem na etapie jafetyckim. Brak deklinacji i słabo rozwinięta koniugacja francuska są właśnie elementami jafetyckimi, które utrzymały się we francuskim do dziś (Ałpatow 1993).

Proces konwergentnych zmian w języku przebiega gwałtownymi skokami. Poszczególne etapy tego procesu Marr nazwał „stadiami” i stąd mówiło się o „rozwoju stadialnym” i „teorii stadialnej”. Konwergencja języków następuje w procesie ich krzyżowania się poprzez zrywy rewolucyjne (*скрещивание через революционный взрыв*). Jest to automatycznie poparcie komunistycznej tezy, że rewolucja była nieunikniona – przejście na wyższy etap rozwoju ekonomicznego (baza), a co za tym idzie, także społecznego i językowego (nadbudowa) jest możliwe tylko drogą zrywu rewolucyjnego.

W przyszłości zaniknie w ogóle zróżnicowanie języków w świecie. Wraz z ogólnościowym zwycięstwem komunizmu wszystkie narody zaczną mówić jednym wspólnym językiem.

c) Wszystkie języki rozwijają się według takich samych reguł, choć z różną prędkością. Początkowo wszyscy ludzie mieli do dyspozycji tylko cztery jednosylabowe wyrazy (przypuszczalnie wykrzykniki): *sal, ber, jon, roš* (*сал, бер, ён, рош*)¹⁹. Wszystkie wyrazy i wszystkie morfemy gramatyczne we wszystkich językach świata powstały przez krzyżowanie się tych czterech sylab. Naukę, która ma odszukać w każdym wyrazie jedną z nich, co nazywano „analizą czteroelementową” (*анализ по четырем элементам*), nazwał Marr „paleolingwistyką”. To odszukiwanie opierało się w istocie na zupełnie luźnych skojarzeniach. Na twierdzenie Marra, że łac. *urbs* ‘miasto’ pochodzi od elementu *ber*, ponieważ w obu jest *b*, Poliwanow (1968: 294, przyp. 13)²⁰ zareagował w tym duchu, że tak samo dobrze można twierdzić, że ściana cerkwi powstała z płatków róży, bo i to białe, i to białe.

19 Jak mało w Polsce przykładano wagi do teorii Marra, widać m.in. z tego, że nie dyskutowano w ogóle kwestii wymowy elementu *бер*, który właściwie powinno by się po polsku oddawać przez **bier*, co mogłoby istotnie zmienić rezultaty poszukiwań tych elementów we współczesnych językach. Tymczasem zapisywano go spokojnie *ber*, nie troszcząc się o to, czy ma tam być palatalizacja czy nie. Zdaje się, że w Polsce pozostano na tę kwestię obojętnym, bo nikt czterech elementów Marra nie szukał.

20 Jest to przedruk pt. *И математика может быть полезной...*, który pierwotnie ukazał się jako ostatni rozdział w Poliwanow 1931 (s. 173–181).

Aż do śmierci w 1934 r. Marr ustawicznie coś w swojej teorii zmieniał (stąd nie sposób dziś powiedzieć, jak dokładnie wyglądał „marryzm ortodoksyjny” we wszystkich szczegółach). Trudno się zresztą temu dziwić, bo i w postaci tu naszkicowanej zawiera on sprzeczności. Jeśli bowiem na przykład wszystkie języki znały początkowo tylko cztery – i to te same – sylaby, to najwidoczniej były jednym językiem, i to tym, z którego drogą krzyżowania, przebiegającego w różny sposób, powstały różne języki potomne, czyli był to *de facto* prajęzyk, z którego inne wyłoniły się drogą dywergencji i dopiero później, gdy języki były już zróżnicowane, mogły się rozpocząć procesy konwergentne. W sumie otrzymujemy przy takim rozumowaniu model, który ostatecznie nie różni się pod względem typologicznym od zwykłego modelu rodziny genetycznej.

Marr wmontował swoją teorię w obowiązujące wokół wymogi myślenia marksistowskiego, twierdząc, że język stanowi nadbudowę nad bazą, którą w marksizmie jest ekonomia. Oznaczało to, że wraz ze zmianami ekonomicznymi zmienia się również język (bowiem w marksizmie nadbudowa musi się zmieniać w ślad za zmianą bazy), przy tym skokowo – tzn. „stadialnie” – i to zarówno strukturalnie, jak i materialnie. Zawsze jednak zachowują się pewne ślady poprzedniej epoki.

Zarówno takie podstawy teoretyczne, jak i praktyczne ustalenia Marra, że oto na przykład językowi rosyjskiemu bliższy jest gruziński niż ukraiński, a język niemiecki rozwinął się wskutek rewolucyjnych przemian w swańskim (Ałpatow 1993), sprawiały wrażenie choroby umysłowej. Widać tu jednak też pewną regularną tendencję: rozbicie związków indoeuropejskich i zastąpienie ich powiązaniem z językami kaukaskimi. Przypuszczalnie to początkowo patriotycznie motywowane pragnienie rozrosło się z czasem do rozmiarów choroby (albo co najmniej stało się jednym ze składników jego zaburzeń psychicznych) i w niemałym stopniu to ono decydowało o kierunku ewolucji myślenia Marra o językach świata. Istotna była też pewna cecha charakteru uczonego – nie tolerował krytyki. Dał się poznać jeszcze w latach studenckich jako zagorzały polemista, który nigdy nie jest gotowy przyznać racji drugiej stronie. A europejscy indoeuropeiści krytycznie odnieśli się do jego propozycji metodologicznych, co zresztą nie dziwi, skoro chciał zanegować rekonstrukcję genetyczną i młodogramatyczną dyscyplinę metodologiczną, a więc właściwie podstawę ich nauki, której poziom załamałby się, gdyby zaakceptowano jego autorytarne fantazje. Nie zmienia to faktu, że krytyka z ich strony mogła wywołać w Marze jedynie złość i rozgoryczenie, a na pewno nie mogła się spotkać z jakimkolwiek zrozumieniem dla oponentów (Cherchi, Manning 2002: 14 i n.).

Tymczasem sceptycyzm wobec młodogramatyków nie był w Europie właściwie ograniczony ani do orientalistów, ani do Rosji, a argumenty jego niemieckich przeciwników wcale nie były pozbawione racji. Toteż wahać się wypada, czy rzeczywiście wolno powiedzieć, jak to się dzieje u niektórych autorów, że Marr nie orientował się w nowoczesnym językoznawstwie. Raczej skłaniałbym się do innego, zdecydowanie mniej lekceważącego ujęcia: Marr, podobnie jak wielu mu współczesnych, nie

był do końca przekonany do metod i racji młodogramatyków i chętnie dawał ucha kontrargumentom takich autorytetów jak Johannes Schmidt (1843–1901) z jego teorią falową i Hugo Schuchardt (1842–1927) z jego naciskiem na historię wyrazów (a nie na odtwarzanie form prajęzykowych) i na krzyżowanie się języków prowadzące do powstawania kreoli (tym bardziej że w tej opozycji znajdował Marr okazję do występowania przeciwko krytykującym go indoeuropeistom)²¹.

Zwłaszcza wpływ Schuchardta mógł tu być dość znaczny²² – zarówno w koncepcji powstawania nowych języków przez krzyżowanie się dwu pierwotnie odrębnych, jak i przez jego kolosalne zasługi dla poznania języka baskijskiego (po roku 1920 Marr zainteresuje się bliżej językami basenu Morza Śródziemnego, w tym baskijskim, toteż jest nadzwyczaj prawdopodobne, że co najmniej wtedy poznał poglądy Schuchardta, jeśli nie znał ich już wcześniej).

Pamiętając o tych dwu wielkich językoznawcach niemieckojęzycznych, nie możemy wiązania ewolucji języka z ewolucją społeczeństwa nazwać po prostu pomysłem „dziwaka Marra”; ta myśl miała bowiem swoje korzenie w językoznawstwie zachodnioeuropejskim początków XX w. i to nie ona jest dziwnym czy wręcz nonsensownym składnikiem tego, co przejdzie do historii nauki pod nazwą „nowej nauki o języku” Marra.

W społecznej ewolucji marryzmu jako teorii można wydzielić trzy etapy:

- a) Marr tworzy podwaliny swojej teorii (zwłaszcza od 1923 r.);
- b) Marr zdobywa pierwszych zagorzałych zwolenników;
- c) zwolennicy Marra zdobywają przewagę nad całością językoznawstwa w Rosji i zaczynają wprowadzać terror w środowisku językoznawców (od ok. 1929 r.).

Pytanie zasadnicze w tym kontekście brzmi: Jak Marr zdołał zgromadzić wokół siebie zwolenników tak w oczywisty wydawałoby się sposób szalonych tez? Nie wszyscy byli przecież nieukami i karierowiczami, choć i takich nie brakowało, ale nie da się wszystkiego wyjaśnić nieuctwem i karierowiczostwem. Przypuszczalnie największą rolę odegrała panująca wówczas wśród młodzieży w Rosji atmosfera zapału rewolucyjnego – tworzymy nowe, uczestniczymy w obalaniu tego, co twierdziło pokolenie naszych rodziców i dziadków, jesteście zapowiedzią przyszłości. Wydaje się, że można by tu zasadnie mówić o swego rodzaju adolescencji społeczno-intelektualnej spowodowanej uczestnictwem w subkulturze rewolucyjnej.

21 Dla orientacji w poglądach Schuchardta zob. przede wszystkim jego 39-stronicową rozprawę (Schuchardt 1885), która należy dziś mimo skromnej objętości do klasyki językoznawstwa. Por. też najnowszą charakterystykę myśli Schuchardta: „Die Schrift von Schuchardt «Über die Lautgesetze» wird in der linguistischen Literatur vor allem als zentrale Absage an das junggrammatische Paradigma interpretiert. Darüber hinaus werden bei Hugo Schuchardt vor allem das «soziale» und «psychologische» Moment der Sprache, die Sprachmischung und der Sprachkontakt als entscheidende Positionen hervorgehoben [...]” (Kelih 2013: 62).

22 Wydaje się to tym bardziej możliwe, że Schuchardt przez pewien czas korespondował z Marrem i z zalem pisał o urwaniu się tej korespondencji (Marr przestał mu z nieznanych powodów odpisywać) w liście do Baudouina do Courtenay z 24 I 1904 (Eismann, Hurch 2008: 98).

Przy tym uczniowie Marra mogli w jego poglądach łatwo znaleźć elementy, które lepiej niż młodogramatyczna indoeuropeistyka tłumaczyły przynajmniej część zjawisk językowych. Nie trzeba się tu nawet uciekać do przykładu egzotycznych pidżynów i kreoli, wystarczy pewna, choćby niewielka orientacja w romanistyce. To właśnie krzyżowanie się łaciny potocznej z językami miejscowymi na danym terenie legło u podstaw powstawania zupełnie nowych dla świata języków romańskich. Jednym z przykładów jest język rumuński, który można uznać wręcz za wynik skrzyżowania się łaciny potocznej z dialektami słowiańskimi. Są jednak ważne różnice między podejściem tradycyjnego językoznawstwa europejskiego a podejściem Marra – językoznawcy w Europie nie zamierzali zastąpić w całości koncepcji wspólnej genezy koncepcją kontaktów arealnych, a dywergencji konwergencją, i nie twierdzili, że na przykład rumuński przestał być językiem romańskim, a pidżynizację uznawali za wprawdzie rzeczywistą, ale tylko sporadyczną możliwość wytworzenia się całkiem nowego języka. Tymczasem Marr postawił wszystko na jedną kartę: krzyżowanie się języków. Był to obraz błędny, ale odpowiadający swym radykalizmem nastrojom rewolucyjnej młodzieży.

Ponadto Marr zwracał uwagę na pewne rzeczywiste słabości ówczesnego językoznawstwa, na przykład na zaniedbywanie semantyki. Czynił to jednak dyletancko. Młodzi, którzy nie przeszli solidnego przygotowania metodologicznego, nie uświadamiali sobie, że porównywanie XX-wiecznych wyrazów i znaczeń bez kontroli danych filologicznych (tj. poświadczeń w starszych zabytkach pisanych) nie może być podstawą wniosków historycznych, toteż nie widzieli nic złego w zestawianiu współczesnego niem. *Hund* ‘pies’ z *hundert* ‘sto’. Marr wyjaśniał, iż pies był totemem; totem symbolizował cały lud; cały lud to wielkie mnóstwo; ludzie, którzy początkowo nie umieli liczyć, używali wyrazu *hundert* w znaczeniu ‘mnóstwo’, co potem uległo sprecyzowaniu do ‘sto’ – otóż całe takie wyjaśnienie porywało młodego słuchacza, potrafiło zdominować jego wyobraźnię, zachwycić go głębią, dalekowzrocznością i perspektywą odkrycia tajemnicy, dostrzeżenia czegoś, czego nikt dotąd nie dostrzegł. Tym samym uczniowie Marra mogli poczuć się wybrańcami. Szczęśliwcami, którzy znaleźli swego guru. Pionierami, którzy łamią dotychczasowe bariery i tworzą nowe byty naukowe, otwierają bramy ku nieuświadamianym wcześniej prawdom przyszłości. To wszystko brzmi dziś jak przemowa szaleńca, ale ta młodzież rzeczywiście była w jakimś sensie oszalała – rewolucją i wiarą w przełomowe dla przyszłości znaczenie jej własnych działań.

Dziwne jest raczej to, że i w znacznie bliższych nam czasach, w 40 lat po śmierci Marra idee, które stały za tym oszołomieniem, znajdują, przynajmniej u niektórych autorów rosyjskich, pełne zrozumienie, a nawet aprobatę:

Учение Марра было попыткой, пусть несовершенной и неудачной, ответить на запросы эпохи. Оно вдохновлялось правильной [!] в своей основе идеей: революционная страна должна иметь революционную общественную науку (Bieriezin 1975: 173 i n.).

Ani Bieriezin w 1975 r., ani tym bardziej młodzież 40 czy 50 lat wcześniej nie zrozumieli, że nauka powinna być zgodna z prawdą, a nie z rewolucją czy jakimiś enigmatycznymi „potrzebami epoki”, i że wymóg, żeby kraj rewolucyjny miał naukę nie dobrą, tylko rewolucyjną, jest oczywistym nonsensem. Tyle że 50 lat temu było to bardziej zrozumiałe niż w 1975 r.

Rewolucyjna atmosfera wymagała natomiast wroga, z którym trzeba walczyć, i Marr uczynił nim „indoeuropeistów” – tak nazywał, poczynając od mniej więcej 2. połowy lat 20. XX w., nie tylko właściwych indoeuropeistów, ale w ogóle wszystkich, którzy reprezentowali tradycyjne językoznawstwo. Twierdził, że to indoeuropeiści wspierali ideologicznie myślenie kolonialne, przysługując się tym samym uciskowi małych narodów, a w późniejszych latach uczyni ich odpowiedzialnymi także za przygotowanie gruntu pod faszyzm. Kto opowiada się po stronie Marra, ten walczy z kolonializmem, uciskiem i faszyzmem.

Władze sprzyjały Marrowi, ponieważ był im potrzebny – był ich jedynym uczonym z czasów carskich, jedynym członkiem Imperatorskiej Akademii Nauk, który w pełni przeszedł na stronę marksizmu i wstąpił do partii komunistycznej – został w nagrodę jej członkiem z pominięciem okresu kandydackiego, mimo że przed rewolucją związany był z prawicą i klerem. Jak widać, Marr lubił być zawsze blisko władzy.

W świetle korzyści politycznych, jakie władza mogła odnieść ze wspierania Marra, naiwnie brzmi sąd Nikołaja Trubieckiego (1890–1938), że społeczeństwo nie dostrzega absurdu nauk Marra:

Статья Марра²³ превосходит всё, до сих пор написанное им. Но „пригвоздить” ее рецензией – трудно. Во первых негде, а во вторых по моему глубокому убеждению, рецензировать ее должен не столько лингвист, сколько психиатр. Правда, к несчастью для науки, Марр еще не настолько спятил, чтобы его можно было посадить в желтый дом, но, что он сумасшедший, это по моему ясно: ведь это форменная мартыновщина²⁴! Даже и по форме статья типичная для умственно

²³ Chodzi o artykuł Marr 1924.

²⁴ Aluzja do książki Martynowa (1897), której autor, inspektor szkolny, postawił tezę, że wszystkie języki świata rozwinęły się z czasownika *jeść* (a dokładniej: z rosyjskiego czasownika *есть*). Ciekawe, że tradycja postrzegania języka w ogóle, a języka rosyjskiego szczególnie jako tajemnicy praludzkości, której to tajemnicy oficjalna nauka nie potrafi rozwikłać, a wraz z tą myślą i tradycja uprawiania językoznawstwa historycznego w domowych warunkach i w opozycji do wszystkich zawodowych językoznawców świata, nie zaginęła w Rosji i dziś, czego doskonałym przykładem z niedawnych czasów są dwa tomy wydane przez ojca i syna Pisanowów z Czelabińska (Pisanow, Pisanow 2009 [t. 2], 2011 [t. 1]), również wymagające raczej psychiatrycznej diagnozy niż językoznawczej recenzji. Szkoda byłoby tu miejsca na ich omawianie, niech więc wystarczy moje solenne zapewnienie, że wszystkie prace Marra razem wzięte są zdecydowanie bardziej racjonalne niż którykolwiek z tych tomów, a jedynym przykładem niech będzie wyprowadzanie ros. *а́йсберг* ‘góra lodowa’ z prasłowiańskiego albo prarosyjskiego (zdaje się, że dla autorów jest to to samo) *le-s-peleko* [!], które miało znaczyć ‘pływający brzeg’ (Pisanow, Pisanow 2009: 26). Nie jest też prawdą, jakoby Martynow był pierwszym w tym szeregu domorosłych patriotów od lingwistyki. W okresie oświecenia niejaki Aleksandr Pietrowicz Sumarokow (1718–1777), dyrektor teatru w Petersburgu, twierdził, że język rosyjski jest starszy od łaciny i języków germańskich,

расстроенного. Ужасно то, что большинство этого пока еще не замечает (list N. Trubieckiego, pisany 6 XI 1924 z Wiednia do Romana Jakobsona (1896–1982); cyt. za: Jakobson, Baran 1985: 74 i n.).

W 1930 r., na XVI Zjeździe WKP(b) Józef Stalin powiedział zdanie, które było w swej istocie powtórzeniem myśli Marra:

В период победы социализма в мировом масштабе, когда социализм окрепнет и войдет в быт, национальные языки неминуемо должны слиться в один общий язык, который, конечно, не будет ни великорусским, ни немецким, а чем-то новым (Ałpatow 1993).

Dokładnie tę samą myśl ogłosił Marr w 1926 r., ale zwolennicy marryzmu nie mogli powiedzieć, że Stalin przejął pomysł od Marra, toteż odwrócili sytuację: Zasługa Marra polega na tym, że dowiódł i bogato zilustrował genialne twierdzenie Stalina (*nota bene*, to jeszcze nie to zdarzenie stało się okazją do złośliwości o Stalinie – językoznawcy). W ten sposób marryści utracili wprawdzie prymat, ale za to zyskali nietykalność i dominację. Odtąd nikt nie mógł zaatakować Marra, nie narażając się na oskarżenie, że zaatakował samego Stalina. W tym świetle szczególnie paradoksalny wydaje się sąd, że Marr był ofiarą Stalina.

Mało kto dziś sobie uświadamia, że w tym samym mniej więcej czasie, tj. w drugiej połowie lat 20., Marr, choć miał już własny Instytut Jafetycki w Piotrogradzie, czuł się najwyraźniej dość niepewnie i był zniechęcony brakiem uznania. W liście do swojego zwolennika, który, jak pokaże przyszłość, nie opuści go nigdy, sławisty Nikołaja Siewast'janowicza Dierżawina (1877–1953) napisze w 1926 r.: „Меня смущает одно: отсутствие соработников [...] и начинаю думать, нужна ли кому-либо эта теория” (Robinson 2004: 149).

A dwa lata później do tegoż samego Dierżawina napisze z Paryża, rozżalony chłodnym przyjęciem w Europie²⁵, list podobnie pesymistyczny:

В U.R.S.S. так же, увы, как везде, [...] не языковедение, а филология. Если же говорить о яф[етической] теории, да кому она нужна? Кто и где ее поддерживает и развивает [?] Во всяком случае, я предупреждаю, что и далее сам буду читать только это новое учение [...] (ibid.: 149 i n.).

łączył go z językami celtyckimi w jakiś dawny język celtorosyjski, który z kolei miał być powiązany z semickimi i azjatyckimi, cokolwiek by pod tym ostatnim terminem rozumiano (Borst 1995: 1463).

²⁵ Językoznawcy zachodnioeuropejscy rzeczywiście zwykle całkowicie ignorowali marryzm. Również dziś nie omawia się go w niektórych podręcznikach zupełnie, tak jak nie omawia się innych pseudonauk, np. ufologii w podręcznikach historii fizyki kosmosu. Takiemu podejściu można jednak zarzucić pomijanie tego, że marryzm – w odróżnieniu od ufologii – realnie wpłynął na historię językoznawstwa (był nauczany na uniwersytetach, a jego przeciwnicy byli prześladowani) i wypływał z pewnych przesłanek językoznawczych (nacisk na kontakt języków), tak że zrównanie Marra z Dänikenem byłoby całkowitą wulgaryzacją tematu.

Nikołaj J. Marr zmarł, mając lat prawie 70. Pod koniec jego życia, tzn. mniej więcej poczynając od roku 1930, „nową naukę o języku” reprezentowali raczej jego uczniowie niż on sam. Dlatego to, co nazywamy marryzmem, dzielić wypada na co najmniej dwie części: marryzm przed 1930 i marryzm od 1930 r. (data jest oczywiście nieco umowna, gdyż agresywny charakter marryzmu uwidaczniał się i wcześniej:

Marryzm niekoniecznie się pokrywa ze wszystkim, czego nauczał Marr († 1934) i co zawiera kilkutomowe wydanie jego pism. Przez marryzm rozumieć należy to, co uczniowie Marra przejęli od niego, wypracowali i co oficjalnie nauka sowiecka aprobowała. Pieczętą oficjalną jest wciągnięcie pewnych tez marryzmu do drukowanych programów nauczania w szkołach wyższych i instytutach pedagogicznych [...] (Kuryłowicz 1947: 1).

W różnych opracowaniach można się spotkać z podobnie ogólnymi ujęciami pojęcia *marryzm*, bez dokładnego wymienienia elementów, które różnią ortodoksyjną jego postać w ujęciu samego twórcy od postaci zmienionej przez jego uczniów i następców. Trudność polega na tym, że oficjalnie uczniowie i następcy nic nie zmienili. A to, co w rzeczywistości zmienili, nie działo się według jakiegś jednej spójnej linii rozwojowej, tylko każdy uczeń próbował na własną rękę przeinterpretowywać myśl mistrza. Twierdzenie Marra, że język jest nadbudową, miało łączyć nową naukę o języku z marksizmem, ale nie sposób było go uzasadnić językoznawczo, toteż:

Uczniowie i następcy Marra potrafili w znacznej mierze odróżnić plewy i ziarno w doktrynie swego mistrza. Nie mówi się u nich na ogół o wspomnianych etymologiach Marra lub o jego porównaniach kaukasko-semickich. [...]. Kacnelson, uczeń Mieszczaninowa, ucznia Marra, dodaje ostrożnie: „Taka definicja nie wymaga oczywiście b e z p o ś r e d n i e g o wyprowadzania faktów językowych z przyczyn ekonomicznych. Badanie powinno brać pod uwagę cały skomplikowany spłot realnych warunków i wpływów, w jakich przebiega proces rozwoju językowego, co dopiero w k o ń c o w y m r o z r a c h u n k u prowadzi do materialnych źródeł historii społecznej”. – Stanowisko to pokrywa się w znacznej mierze z teorią językową zmarłego w r. 1942 etnologa polsko-angielskiego Bronisława Malinowskiego (wyłuszczonej głównie w pracy zbiorowej „The meaning of meaning”). [...] Jest to tzw. „pragmatystyczna” teoria języka (ibid.: 2).

Jak widać, w tym wypadku myśl Marra została wbrew jego intencji tak zinterpretowana, żeby była do zaakceptowania przynajmniej dla niektórych językoznawców europejskich jako koncepcja bliska jakiegś teorii już im znanej i traktowanej poważnie. Takich indywidualnych prób było więcej (por. niżej o grupie „Языкофронт”, która akceptowała język jako nadbudowę) i o ile mi wiadomo, nie dokonano dotąd próby podsumowania, kto w którym roku i w jaki sposób próbował samodzielnie adaptować marryzm do postaci dającej się pogodzić z językoznawstwem naukowym.

Powróćmy do roku 1930. Wypowiedź Stalina dała zwolennikom nowej nauki nową siłę. Rozpoczęły się ataki na wszystkich językoznawców, którzy nie stali w szeregach marryzmu. Ideologicznie było je łatwo wytłumaczyć: skoro rodziny językowe nie istnieją, nie istnieje też na przykład rodzina języków słowiańskich, a kto uważa

odwrotnie, najwyraźniej staje w opozycji do nauki Stalina i Marra i pragnie przez głoszenie burżuazyjnych kłamstw osiągnąć jakieś cele polityczne, na przykład dąży do oderwania republik słowiańskich od Związku Radzieckiego. Dziś brzmi ta logika być może śmiesznie, ale wtedy nie była śmieszna, gdyż dla myślących inaczej niż marryści kończyła się niejednokrotnie łagrem albo śmiercią. Działania te prowadzone były na wielką skalę. W wypadku sławistyki była to osobna akcja polityczna w latach 1933–1934, dziś znana pod nazwą „sprawy sławistów”. Już w 1933 r. nie było w Moskwie ani jednej instytucji sławistycznej (Asznin, Ałpatow 1994: 28), a aresztowania i różnego rodzaju sądy i szykany były nadal na porządku dziennym.

Jewgienij Dmitrijewicz Poliwanow (1891–1938), jedna z najbarwniejszych postaci językoznawstwa rosyjskiego, człowiek niewątpliwie wielkiej wiedzy i wielkiej odwagi, za sprzeciw wobec Marra zapłacił życiem²⁶.

W 1929 r. Poliwanow przyjął propozycję wygłoszenia w Akademii Komunistycznej²⁷ referatu pod tytułem „Проблема марксистского языкознания и Яфетическая теория”. W jakiej atmosferze przebiegało to spotkanie, świadczy jego organizacja: Najpierw Władimir Maksimowicz Fricze (1870–1929), który jako (zdecydowanie pro-marrowski) kierownik Sekcji Literatury, Sztuki i Języka zaprosił Poliwanowa do wygłoszenia odczytu, oświadczył, że w dniu jego wygłoszenia, tzn. 4 lutego 1929 r. zebrani tylko wysłuchają referatu, a dyskusja jest zaplanowana na 18 lutego, ponieważ on jako przewodniczący ma już w ręku długi spis polemistów (jeszcze przed odczytem!), ale prosi, żeby chętni nadal się zapisywali. Sam referat Poliwanowa przerywany był komentarzami z sali, jak na przykład: „Бывают профессора, как вы, например, которые говорят, не зная предмета” (Poliwanow 1991: 531), a kiedy Poliwanow zacytował słowa pewnego *akadiemika*, tj. członka Akademii, który powiedział: „Мы все, филологи-восточники, изучали в наши университетские годы сравнительную грамматику, а Марр ею не занимался”, Fricze zareagował błyskawicznym pytaniem: „Фамилия академика?” (Poliwanow 1991: 532). A trzeba pamiętać, że Poliwanow uchodził przy tym za zwolennika językoznawstwa marksistowskiego (por. jego książkę: Poliwanow 1931), aczkolwiek to poparcie dla marksizmu było nawet na papierze dość umiarkowane, a w czynie nie objawiło się wcale. Spośród licznych słuchaczy tylko jeden miał odwagę poprzeć Poliwanowa w trakcie jego referatu w Akademii Komunistycznej: sławista Grigorij Andriejewicz Iłinski (Ильинский) (Leont’jew, Roziejzon, Chajutin 1968: 23).

Inny językoznawca, turkolog Aleksandr Nikołajewicz Samojłowicz (1880–1938) naraził się Marrowi (czy też bardziej marrystom?) swoją klasyfikacją języków turektyjskich. Próbował potem, co prawda, odkupić winę, oświadczając, że przyjął w całości teorię

26 Poliwanow został skazany 25 stycznia 1938 r. na rozstrzelanie pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Japonii. Wyrok wykonano w tym samym dniu (zob. dokumentację w: Asznin, Ałpatow 1997: 136 i n.).

27 *Коммунистическая академия* – instytucja działająca w latach 1918–1936 jako rodzaj akademii nauk, ale prowadząca też działalność edukacyjną jak uniwersytet.

jafetycką, wydał nawet w 1935 r. promarrowski artykuł *Туркология и новое учение о языке*, ale i po śmierci Marra jego zwolennicy patrzyli niełaskawym okiem na Samojłowicza. Ostatecznie został 13 lutego 1938 r. aresztowany i oskarżony o szpiegostwo na rzecz sił panturkijskich i Japonii (prawdziwy powód aresztowania nie jest w zasadzie znany). Proces trwał kwadrans i zakończył się wyrokiem skazującym na śmierć przez rozstrzelanie – wyrok wykonano w tym samym dniu (Błagowa 2008: 468).

Niemniej przez pewien czas – krótki, bo tylko trzy lata – istniał zinstytucjonalizowany opór wobec marryzmu, choć i on był tylko częściowy. Była to związana w 1930 r. w Moskwie grupa „Языкофронт”²⁸. Pod względem ideologicznym stała ona między nauką „burżuazyjną” a marrystami. Jej członkowie akceptowali konieczność stworzenia językoznawstwa marksistowskiego, rozumienie języka jako nadbudowy i odrzucenie pokrewieństwa genetycznego, a wraz z nim rodzin językowych. Nie akceptowali natomiast tezy o czterech elementach *sal, ber, jon, roś*. Twórcami i głównymi postaciami tej grupy byli: afrykanista Gieorgij Konstantinowicz Daniłow (1896–1937)²⁹, wykładowca współczesnego języka asyryjskiego Konstantin Aleksandrowicz Aławierdow (1883–1946)³⁰ i rusycysta Piotr Sawwicz Kuzniecowa (1899–1968)³¹. Grupę rozwiązano w 1932 r. i odtąd żadna oficjalna instytucja nie reprezentowała już w Rosji „miękkiej” postaci marryzmu.

Nieprawdą jest jednak, że marryści w całości zawładnęli myślami radzieckich językoznawców. Otwarcie nie można było przeciw nim występować, ale w listach prywatnych spotyka się jednoznaczne sformułowania. Wspomniany wyżej G.A. Il'inski w liście z 5 XI 1928 r. pisał do znajomego w Bułgarii:

В области филологии у нас задает тон Николай Яковлевич Марр своей яфетической теорией, которая представляет собой (чтобы не сказать худшего) бред сумасшедшего. И, тем не менее, эта сплошная ерунда будет у нас, вероятно, скоро объявлена общеобязательной для всех лингвистов «православной системой языкознания», и горе тем, которые позволяют назвать эту «теорию» ее настоящим именем (cyt za: Robinson 2004: 154),

a w innym liście, z 16 XII 1928 r. teorię Marra nazwał osobliwą mieszkanką nieuctwa, świętej naiwności i najdzikszej fantazji (ibid.).

W Polsce marryzm nigdy nie zaistniał jako doktryna na uniwersytetach. Dowodem tego są na przykład dwa artykuły Jerzego Kuryłowicza (1895–1978), jeden wydany po rosyjsku (1946), i to w oficjalnym organie Akademii Nauk ZSRR, drugi po polsku (1947). W obu autor krytycznie odnosi się do dyskutowanych tam elementów marryzmu, z tym że oba napisane są rzeczowo i bez ostrych ataków. Zwłaszcza w odniesieniu

28 Nazwa grupy pojawia się czasem także w postaci „Языкфронт” (tak na przykład w: Poliwanow 1991: 618 u dołu, Biernsztiejn 2002: 150. Biernsztiejn był członkiem tego ugrupowania).

29 Zob. o nim: Wasil'kow, Sorokina 2003 s.v.

30 Zob. o nim: Wasil'kow, Sorokina 2003 s.v.

31 Zob. o nim: Rieformatskij 1970.

do Związku Radzieckiego nie sposób oprzeć się wrażeniu, że tamtejsi językoznawcy, przystając na publikację tego artykułu Kuryłowicza, kierowali się własnym stosunkiem do marryzmu, tym bardziej że sami go ujawnić nie mogli³².

Przykłady cichego oporu w samym Związku Radzieckim można by mnożyć, ale nie ulegało tam dla nikogo wątpliwości, że marryści osiągnęli tymczasem tak silną pozycję, że otwarta krytyka byłaby samobójstwem. Bohaterstwem już było uniknięcie peanów. Arabista Ignatij Julianowicz Kraczkowski (1883–1951), kiedy poproszono go o udział w sesji ku czci Marra, nie mógł oczywiście odmówić. Uczony wykazał się kunsztem, wygłaszając referat o Marze, który opublikowano później jako czteroipółstronicowy artykuł w dużym formacie, a w którym marryzmu nawet nie wspomniał. Pisał natomiast na przykład o tym, jak Marr pomógł dzięki swej życzliwości pewnemu bizantyniście, który znalazł się w trudnej sytuacji związanej z publikacją dawnej kroniki chrześcijańsko-arabskiej (Kraczkowskij 1941: 5). W ten sposób Kraczkowski uniknął odmówienia udziału w sesji, ale nie splamił się chwaleniem marryzmu.

I w tej niewesołej sytuacji na scenę wchodzi językoznawca gruziński, Arnol'd Stiepanowicz Czikobawa (1898–1985). Sam był absolwentem, a potem asystentem, docentem, wreszcie profesorem Uniwersytetu Tbiliskiego. To zapewne dzięki niegdyśszej niezgodzie środowiska gruzińskiego na uczynienie tego uniwersytetu centrum jafetologicznym, jakby sobie tego życzył Marr, Czikobawa odebrał solidne, tradycyjne przygotowanie językoznawcze i był zdecydowanym przeciwnikiem „nowej nauki o języku”. Z kolei dzięki prywatnym dobrym stosunkom z Kandydem Niestierowiczem Czarkwijanem (1907–1994), który był podówczas I sekretarzem Komitetu Centralnego KP(b) Gruzji, zdołał przekazać list w sprawie językoznawstwa Stalinowi. Ten zainteresował się problemem i wezwał Czikobawę na rozmowę. Skutkiem tej rozmowy było rozpoczęcie w „Prawdzie” serii artykułów dyskusyjnych o językoznawstwie (dyskusję otworzył wyraźnie antymarrowski artykuł Czikobawy), co już samo w sobie było nadzwyczajnym wydarzeniem dla środowiska językoznawczego. A ukazanie się w tejże gazecie 20 VI 1950 r. artykułu Stalina pod tytułem *Относительно марксизма в языкознании* (*W sprawie marksizmu w językoznawstwie*)³³ stało się prawdziwym szokiem. Artykuł był napisany rzeczowo, wyraźnie w duchu młodogramatycznym, odrzucał uznawanie języka za nadbudowę bazy ekonomicznej i nawoływał do powrotu do klasycznych metod badawczych w językoznawstwie. Te wszystkie elementy, tak jednoznacznie zadające śmiertelny cios marryzmowi, były napisane fachowo i mądrze, nie dlatego, że Stalin tak się dobrze znał na językoznawstwie. Tekst napisał Czikobawa, a Stalin, jeśli coś w nim istotnego zmienił, to zapewne ograniczył się tylko do kwestii ideologiczno-marksistowskich. Najważniejsze

32 Z kolei zgoda cenzury na publikację może świadczyć o tym, że tym czasie władze nie traktowały marryzmu jako ważnego dla ideologii i „polityki naukowej”.

33 Dwa lata później ukaże się on w rozbudowanej wersji jako osobna broszura (Stalin 1952) pt. *Марксизм и вопросы языкознания* (*Marksizm a zagadnienia językoznawstwa*) i to ta broszura wejdzie później do klasyki cytowanej literatury. Ale dla samych Rosjan przełomowym momentem było ukazanie się artykułu w „Prawdzie”.

jest to, że Stalin ten artykuł podpisał, choć go nie napisał, bo Stalin był tym jedynym człowiekiem w Związku Radzieckim, który mógł się nie bać marrystów.

Ci, którzy wyśmiewają go dziś jako niby „wielkiego językoznawcę”, nie mają racji z dwu powodów: tekst był napisany przez Czikobawę, który był zawodowym językoznawcą; po drugie, znaczenie tego tekstu polega nie na jego wielkości naukowej, ale na zatrzymaniu pochodzenia marrystów, na przerwaniu raz na zawsze ich szalonego panoszenia się w nauce, na zlikwidowaniu marryzmu i przywróceniu do łask normalnej metodologii językoznawczej, takiej jak w całym świecie. Ten z językoznawców, kto w tamtych czasach żył w Rosji, nie wierzył własnemu szczęściu. Sławista, Samuil Borisowicz Biernsztiejn (1910/11–1997) zapisał swoją reakcję w dzienniku pod datą 20 VI 1950:

Мое сердце было переполнено глубокой благодарностью. Весь день я бродил по городу, не замечая ни улиц ни людей. Время от времени садился на скамью и снова, уже в который раз, перечитывал текст статьи (Biernsztiejn 2002: 150),

a na koniec tego roku, 31 XII 1950 zapisał m.in.: „Совсем на другом уровне читаю лекции. Выросли крылья!” (Biernsztiejn 2001: 155).

Przykłady tego rodzaju dałyby się łatwo pomnożyć, ale opisywanie reakcji poszczególnych osób i przytaczanie cytatów nie wniosłoby nic specjalnie ważnego (poza odzwierciedleniem emocji) do opisu końca marryzmu. Ten bowiem skończył się *de facto* w dniu 20 czerwca 1950 r. – wtedy, kiedy w „Prawdzie” ukazał się artykuł Stalina³⁴.

Przyjrzyjmy się jeszcze tylko na zakończenie krótko twierdzeniom wymienionym na początku tego artykułu:

Nie, Marr nie był nieukiem. Otrzymał wykształcenie filologiczne i początkowo publikował naprawdę cenne prace z filologii gruzińskiej i ormiańskiej. O tym, że z czasem popadł w tworzenie nonsensownej teorii, zadecydowało kilka innych czynników, na przykład prawdopodobnie narastająca jakaś choroba psychiczna³⁵; patriotyzm kaukaski, cierpiący wobec indoeuropeistyki, która nie poświęcała językom kartwelskim większej uwagi; nieumiejętność zrozumienia racji oponentów i stąd niechęć do językoznawców w Europie, którzy odnieśli się do jego teorii krytycznie; dążność do kariery i bycia zawsze po stronie władzy (kler i prawica za czasów carskich, marksści po rewolucji październikowej). Nie ma raczej większej wątpliwości, że gdyby Marr był wolny od tych obciążeń psychicznych, jego wykształcenie byłoby w pełni wystarczające, aby cieszył się opinią świetnego uczonego po kres swoich dni.

Tak, marryzm jest w pewnym sensie teorią stworzoną przez Marra. Ale interpretował ją później samodzielnie wiele osób, nieraz w sposób właściwie zupełnie niezgodny z duchem Marra, tak że trudno jest wszystkie te interpretacje zebrać i połączyć w coś

34 Dyskusja w „Prawdzie” była kontynuowana przez jakiś czas, ukazało się kilka następnych artykułów, ale nie miały już one znaczenia, bowiem nikt nie odważyłby się wystąpić przeciw Stalinowi (ani opublikować artykułu z nim polemizującego, nawet gdyby go ktoś był napisał). Tym samym artykuł Stalina w „Prawdzie” zamknął marrystom usta.

35 Na przykład wyostrenie się skłonności paranoidalnych w warunkach rewolucyjnych.

spójnego, co można by było objąć jednym terminem jak „marryzm”. W dodatku sam Marr zmieniał poglądy (choćby znaczenie zasadniczego dla niego terminu „jafetycki”), przez co nawet w odniesieniu do niego pojęcie *marryzm* nie w każdym roku znaczyło to samo.

Nie, to nie Marr wprowadził do nauki termin „języki jafetyckie”. Ale rzeczywiście pojawia się on dziś tylko w kontekście marryzmu, tj. w tych znaczeniach, w jakich posługiwał się nim Marr. Natomiast znaczenie pierwotne ‘europejski’ poszło dziś zupełnie w zapomnienie. Można więc powiedzieć, że sam termin jako taki jest dużo starszy, bo co najmniej XIII-wieczny, ale znane nam dziś jego znaczenia faktycznie nadał mu Marr.

Stalin zasłużył się dla językoznawstwa, ponieważ – pośród problemów rzeczywiście ważniejszych dla państwowości radzieckiej, którą przecież reprezentował – zdecydował się przeciwdziałać upadkowi językoznawstwa, zrozumiał, że sytuacja jest zła, i publikując tekst Czikobawy pod swoim nazwiskiem, obalił marryzm, ratując tym samym językoznawstwo w ZSRR. Toteż absolutnie słuszny jest współczesny komentarz Mirosława Skarżyńskiego w jego edycji *Wspomnień* Henryka Ułaszyna:

[...] trzeba powiedzieć, że dla lingwistyki radzieckiej (i wielu lingwistów niebędących marrystami) był to w tamtych czasach ratunek przed unicestwieniem, w odniesieniu do wielu uczonych także fizycznym (Ułaszyn 2010: 363, przyp. 93).

A sam tekst Stalina jest absolutnie racjonalny, ponieważ napisał go językoznawca Czikobawa, i nawet jeśli się ktoś z jakimś fragmentem tego artykułu nie zgadza, to wypada go potraktować poważnie i dyskutować z nim z uwzględnieniem okoliczności tamtych czasów i tamtych miejsc akcji, a nie oceniać go anachronicznie według naszego tu i teraz.

W krajach socjalistycznych marryzm nigdy nie był doktryną obowiązującą, a lektura artykułu Kuryłowicza (1947) przekona o tym każdego, kto rozumie coś z językoznawstwa. Taki tekst nie mógłby się być ukazać, gdyby marryzm był doktryną obowiązującą.

Powyższych błędnych bądź nieścisłych poglądów zapewne by w Polsce nie było, gdyby na naszych uniwersytetach nauczano historii językoznawstwa. Nie jest to na szczęście zaniedbanie, które by wymagało interwencji na miarę artykułu Stalina, ale jest to na pewno zaniedbanie.

Literatura

- АЛЕРАТОВ В.М. [= В.М. Алпатов], 1993, *Март, марризм и сталинизм*, „Философские исследования” nr 4, s. 271–288.
- ASZNIN F.D., АЛЕРАТОВ В.М. [= Ф.Д. Ашнин, В.М. Алпатов], 1994, «Дело славистов». 30-е годы, Москва.

- ASZNIN F.D., АЛПАТОВ W.M. [= Ф. Д. Ашнин, В.М. Алпатов], 1997, *Из следственного дела Е. Д. Поливанова. Предисловие, публикация и комментарии*, „Восток” nr 5, s. 124–142.
- BAKKER P., 2009, C. C. Uhlenbeck and the Basque language, „Canadian Journal of Netherlandic Studies” nr 29/2–30/1 (2008–2009), s. 79–103.
- BERGMANN F.-G., 1853, *Les peuples primitifs de la race de Iafète. Esquisse ethno-généalogique et historique*, Colmar.
- BIERIEZIN F.M. [= Ф.М. Березин], 1975, *История лингвистических учений*, Москва.
- BIERNSTIEJN S.B. [= С.Б. Бернштейн], 2002, *Зигзаги памяти. Воспоминания. Дневниковые записи*, Москва.
- BLĄGOWA G.F. [= Г.Ф. Благова], 2008, *Научная биография А. Н. Самойловича в аспекте переписки*, [w:] Samojłowicz 2008: 353–478.
- BORST A., 1995, *Der Turmbau von Babel. Geschichte der Meinungen über Ursprung und Vielfalt der Sprachen und Völker*, tom III/2: *Umbau*, München.
- BRAUN J., 1981, *Euscaro-Caucásica*, „Encuentros internacionales de vascólogos. Iker-1”, s. 213–219 [cyt. za przedrukiem w: Braun 1998: 9–18].
- BRAUN J., 1998, *Euscaro-Caucasica. Historical and comparative studies on Kartvelian and Basque*, Warszawa.
- CHERCHI M., MANNING H.P., 2002, *Disciplines and nations: Niko Marr vs. his Georgian students on Tbilisi State University and the japhetidology/caucasology schism*, Pittsburgh.
- EISMANN W., HURCH B. (red.), 2008, *Jan Baudouin de Courtenay – Hugo Schuchardt. Korrespondenz*, Heidelberg.
- HIRSCH E.CH., 2007, *Der berühmte Herr Leibniz. Eine Biographie*, München.
- VON HUMBOLDT W., 1821, *Prüfung der Untersuchungen über die Urbewohner Hispaniens vermittelt der vaskischen Sprache*, Berlin.
- IGARTUA I., ZABALTZA X., 2012, *Euskararen historia labura – Breve historia de la lengua vasca – A brief history of the Basque language*, Donostia – San Sebastián.
- JAKOBSON R., BARAN H. (red.), 1985, *N. S. Trubetzkoy's letters and notes*, Berlin – New York – Amsterdam.
- DE JOSSELING DE JONG J.P.B., 1952, *Herdenking van Christianus Cornelis Uhlenbeck*, „Jaarboek der Koninklijke Akademie van Wetenschappen 1951–1952”, s. 282–297.
- DE JOSSELING DE JONG J.P.B., 1953, *In memoriam Christianus Cornelius Uhlenbeck (18th October 1866 – 12th August 1951)*, „Lingua” nr 3, s. 243–268.
- KELIN E., 2013, *Bemerkungen zur Wissenschaftsgeschichte der quantitativen Linguistik: Baudouin de Courtenay und Hugo Schuchardt*, [w:] R. Köhler, G. Altmann (red.), *Issues in quantitative linguistics 3: Dedicated to Karl-Heinz Best [...]*, Lüdenscheid, s. 54–65.
- KRACZKOWSKIJ I.JU. [= И.Ю. Крачковский], 1941, *Из воспоминаний о Марре*, „Известия Академии наук Союза ССР” nr 3, s. 3–7.
- KURYŁOWICZ J., 1946, *Эргативность и стадильность в языке*, „Известия Академии наук СССР” nr 5, s. 387–393 [tłum. franc.: 1949; wł.: 1971; ang.: 1973].
- KURYŁOWICZ J., 1947, *Językoznawstwo rosyjskie ostatniej doby*, „Język Polski” XXVII, z. 1, s. 1–7.
- LEONT'JEW A.A., ROZIEJZON L.I., SNAJUTIN A.D. [= А.А. Леонтьев, Л.И. Розейзон, А.Д. Хайутин], 1968, *Жизнь и деятельность Е. Д. Поливанова*, [w:] Poliwanow 1968, s. 7–30.
- MARR N.JA. [= Н.Я. Марр], 1910, *Грамматика чанского (лазского) языка*, Санкт-Петербург.
- MARR N.JA. [= Н.Я. Марр], 1924, *Об яфетической теории*, „Новый Восток” nr 5, s. 303–339.

- MARR N.JA. [= Н.Я. Марр], 1927, *Автобиография*, „Огонёк” nr 27 [tu cyt. za przedrukiem w: Marr 1933, s. 6–13].
- MARR N.JA. [= Н.Я. Марр], 1933, *Избранные работы*, t. 1, Ленинград.
- MARTYNOW D.P. [= Д.П. Мартынов], 1897, *Раскрытие тайны языка человеческого и обличение несостоятельности научного языкознания*, Москва.
- PISANOW L.P., PISANOW W.L. [= Л.П. Писанов, В.Л. Писанов], 2009, *Тайный код русской, славянской речи. Этимологический словарь*, t. 2: *Анти-Фасмер*, Челябинск.
- PISANOW L.P., PISANOW W.L. [= Л.П. Писанов, В.Л. Писанов], 2011, *Тайный код русской, славянской речи. Этимологический словарь*, t. 1: *Генетика слова. Первая система понятий*, Челябинск.
- ROLIWANOW JE.D. [= Е.Д. Поливанов], 1931, *За марксистское языкознание*, Москва.
- ROLIWANOW JE.D. [= Е.Д. Поливанов], 1968, *Статьи по общему языкознанию*, Москва.
- ROLIWANOW JE.D. [= Е.Д. Поливанов], 1991, *Труды по восточному и общему языкознанию*, сост. Л. Р. Кузнецов, Москва.
- RIEFORMATSKIJ A.A. [= А.А. Реформатский], 1970, *Петр Саввич Кузнецов (1889–1968)*, [w:] *Язык и человек. Сборник статей памяти профессора Петра Саввича Кузнецова (1899–1968)*, Москва, s. 18–30.
- ROBINSON M.A. [= Робинсон М.А.], 2004, *Судьбы академической элиты: Отечественное славяноведение (1917 – начало 1930-х годов)*, Москва.
- SAMOJŁOWICZ A.N. [= А.Н. Самойлович], 2008, *Научная переписка. Биография*, сост. Т.Ф. Благова, Москва.
- SCHUCHARDT H., 1885, *Ueber die Lautgesetze. Gegen die Junggrammatiker*, Berlin.
- SÉRIOT P., 2005, *Si Vico avait lu Engels, il s'appellerait Nicolas Marr*, [w:] P. Sériot (red.), *Un paradigme perdu: la linguistique marriste* (= „Cahiers de l'ILSL” nr 20), s. 227–253.
- SKARŻYŃSKI M., SMOCZYŃSKA M., 2007, *Listy Jana Baudouina de Courtenay do Henryka Ułaszyna z lat 1898–1927*, Kraków, „Biblioteka LingVariów” t. 1.
- STALIN J.W. [= Й.В. Сталин], 1952, *Марксизм и вопросы языкознания*, Москва.
- TUITE K., 2008, *The rise and fall and revival of the Ibero-Caucasian hypothesis*, „Historiographia Linguistica” nr 35, s. 23–82.
- UŁASZYN H., 2010, *Z Kopiowatej na katedry uniwersyteckie. Wspomnienia*. Z rękopisu opracował, opatrzył przypisami i wydał M. Skarżyński, Kraków, „Biblioteka LingVariów” t. 7.
- WASIL'KOW JA. W., SOROKINA M.JU. [= Я.В. Васильков, М.Ю. Сорокина], 2003, *Люди и судьбы. Биобиблиографический словарь востоковедов – жертв политического террора в советский период (1917–1991)*, Санкт-Петербург.

Marr and his theory

Summary

Nicholas Marr and his theory, mostly called the Japhetic theory or just Marrism, are not popular and well-known to modern students of linguistics. The aim of the present study is, then, to offer a concise presentation including both data about the Marrism and this author's own interpretation of some common (albeit to a considerable extent incorrect) statements.

GLOTTODYDAKTYKA

Władysław T. Miodunka
Uniwersytet Jagielloński, Kraków
w.miodunka@uj.edu.pl

O DEFINIOWANIU JĘZYKÓW OJCZYSTEGO I OBCEGO ORAZ O „TERMINOLOGICZNYM CHAOSIE” W GLOTTODYDAKTYCE – POLEMICZNIE

Słowa kluczowe: glottodydaktyka, językoznawstwo stosowane, terminologia, język ojczysty, język obcy, dwujęzyczność

Keywords: language pedagogy, applied linguistics, terminology, native language, foreign language, bilingualism

W ostatnim numerze „LingVariów” ukazał się artykuł *Jak uporządkować terminologiczny chaos w glottodydaktyce i po co?* napisany przez mojego kolegę z Katedry Języka Polskiego jako Obcego UJ, prof. Wacława Cockiewicza. Z dwu powodów zaskoczył mnie już sam tytuł: 1) mimo że dla prof. Cockiewicza glottodydaktyka nie stanowi głównej specjalizacji, zamierza on porządkować „terminologiczny chaos” w glottodydaktyce; 2) mimo że zajmuję się glottodydaktyką od 40 lat, a glottodydaktyką polonistyczną od 35 lat, nie miałem dotąd wrażenia, że „chaos terminologiczny”, czy raczej różnorodność terminologiczna, cechuje tylko glottodydaktykę. Zamiast mówić o „chaosie terminologicznym” w językoznawstwie, mówiłbym raczej o wielkim rozwoju tej nauki, co powoduje, że w przypadku wielu terminów trzeba ich rozumienie wyraźnie odnosić do kierunku badań, szkoły naukowej, czy wręcz do ujęć teoretycznych wybitnego autora. Jeśli jest to sytuacja typowa dla całego językoznawstwa, dlaczego inaczej miałaby wyglądać sytuacja w zakresie językoznawstwa stosowanego, z którego wywodzi się polska glottodydaktyka?

Zanim jednak przejdę do uwag polemicznych, chciałbym przypomnieć główne tezy artykułu prof. Cockiewicza. Autor wychodzi od uwag ogólnych na temat rozwoju nauk i ich terminologii, więcej miejsca poświęcając kognitywizmowi, który – jego zdaniem – cechuje *dezynwoltura terminologiczna* (Cockiewicz 2013: 202). Już jego uwagi wstępne uważny czytelnik musi potraktować jako znacznie uproszczone i przesadnie uogólnione. Główna jednak część artykułu odnosi się do sposobów definiowania dwu podstawowych dla językoznawstwa (a nie tylko, jak uważa Autor, dla glottodydaktyki) terminów: *język ojczysty* i *język obcy*. Za podstawę swej analizy przyjmuje Autor definicje zaproponowane przez Ewę Lipińską w książce *Język ojczysty, język obcy, język drugi* (2003), sięgając także do definicji innych autorów. Zdaniem Cockiewicza definicja *języka ojczystego* Lipińskiej jest nieścisła, gdyż nie pozwala na jednoznaczne rozstrzygnięcia w praktyce, tzn. w odniesieniu do dwu opisanych przez niego przykładów (zob. Cockiewicz 2013: 203–205). Dalej proponuje kryteria definicji terminów *język ojczysty* i *język obcy*, zaliczając do nich kolejno: sposób akwizycji języka, kolejność akwizycji, opcję indywidualną, aktualność (aktywność) użycia, wreszcie – zakres i częstość użycia. W wyniku zastosowania tych kryteriów Autor konstruuje definicję języka rodzimego, który uważa za bardziej ogólny (neutralny) odpowiednik terminu *język ojczysty*. Definicja ta brzmi:

Język rodzimy to ten język, który poznajemy w sposób naturalny wraz z poznawaniem otoczenia (świata). Odbywa się to zazwyczaj w środowisku rodzinnym, rzadziej w innym (np. sierociniec, rodzina zastępcza etc.), a osobą, od której przejmuje się tę kompetencję, jest zazwyczaj matka, rzadziej inny członek rodziny lub opiekun/ka (Cockiewicz 2013: 206).

Już w tej definicji zaskakuje brak ojca, jako drugiej, niezbędnej do poczęcia dziecka, części podstawowej rodziny, którą stanowią rodzice. Moim zdaniem dziecko uczy się języka od całej rodziny, tzn. od matki, ojca, rodzeństwa, dziadków, jeśli ma z nimi częsty kontakt itd. Nie chciałbym jednak wdawać się w szczegóły takich rozważań, gdyż nie prowadzą one zbyt daleko. Cockiewicz najwyraźniej też widzi tu problem, gdyż obok środowiska rodzinnego podaje rodzinę zastępczą i sierociniec, a obok matki wymienia „innego członka rodziny”, którym mógłby być też ojciec.

Cenne u Cockiewicza jest na pewno zaproponowanie kryteriów, które w sposób raczej jasny pozwalają na określenia typu *rodzimy* vs. *obcy*; *pierwszy*, *drugi*, *trzeci*; *aktywny* vs. *pasywny*; *prymarny* vs. *sekundarny* itd. Wyjątek stanowi kryterium *opcja indywidualna*, a to tu pojawia się interesująca nas opozycja *ojczysty* vs. *nieojczysty*.

Oto, co Cockiewicz pisze o języku ojczystym:

Termin **język ojczysty** odnosi się w proponowanym tu systemie do całkiem innego pojęcia. Określa on język tego narodu, z którym identyfikuje się dana osoba, i to niezależnie od tego, czy deklaracja tej identyfikacji jest szczera, wynika z rzeczywistego poczucia przynależności do tradycji, kultury, racy stanu, systemu wartości, symboliki, często także religii oraz systemu stereotypów danej nacji i niezależnie od stopnia znajomości jej języka. Zgodnie z takim rozumieniem język ojczysty – jak wszystko, co polega na wyborze – może się teoretycznie wielokrotnie zmieniać (Cockiewicz 2013: 207).

Proponowana przez Autora definicja zapewne nie spełnia cech klasycznej definicji, jakiej oczekuje on od innych, gdyż nie każda grupa ludzka ma socjologiczny status narodu; są też grupy etniczne (np. Romowie w Polsce i poza nią, Łemkowie w Polsce i na Słowacji, Baskowie w Hiszpanii i Francji itd.), z którymi może się identyfikować dana osoba itd. Nie wdając się jednak w szczegóły, chcę powiedzieć, że porusza on tu ważną kwestię, z którą mają do czynienia badacze języka polskiego poza granicami kraju, badacze języków grup przesiedleńców, migrantów itd. Zwykle jednak opisuje się zmianę deklaracji dotyczącej języka ojczystego jako zjawisko mniej lub bardziej indywidualne, a nie systemowe, i w dodatku zdarzające się *wielokrotnie*, co z góry można uznać za przesadę. W definicji Cockiewicza podstawowa dla użycia terminu *język ojczysty* deklaracja identyfikacji jest opatrzona tyloma zastrzeżeniami, że wygląda na zupełnie dowolną, bo w zasadzie bez konsekwencji dla mówiącego i dla grupy społecznej, w której żyje. A tak przecież nie jest, o czym świadczą definicje znaczeniowe przymiotnika *ojczysty* w słownikach języka polskiego. I tak np. SWJP podaje dwa znaczenia wyrazu *ojczysty*: 1. ‘dotyczący ojczyzny, właściwy ojczyźnie’; 2. ‘związany z miejscem urodzenia’. Wśród przykładów pierwszego użycia tego przymiotnika znajdujemy połączenie wyrazowe *język ojczysty*. Definicja pierwsza odsyła nas do znaczenia wyrazu *ojczyzna*, które SWJP definiuje tak: ‘kraj, w którym się człowiek urodził, którego jest obywatelem, z którym jest związany poczuciem przynależności narodowej’. Chcę zaznaczyć, że inne słowniki języka polskiego podobnie definiują dwa interesujące nas wyrazy. Możemy zatem stwierdzić, że leksykografowie polscy byliby zgodni co do powiązania wyrazu *ojczysty* z semem ‘związany poczuciem przynależności narodowej’, co odpowiada „narodowi, z którym identyfikuje się dana osoba” u Cockiewicza. Należy równocześnie podkreślić, że Cockiewicz przywiązuje za małą wagę do faktu, że termin *język ojczysty* występuje jako połączenie wyrazowe w potocznej polszczyźnie, gdzie jest często używane, zazwyczaj bez dodatkowych ustaleń terminologicznych. Fakt powszechnego użycia tego połączenia na pewno utrudnia, a nie ułatwia definiowanie naukowe. Wielu mówiących po polsku mogłoby podobnie jak Cockiewicz w cytowanym artykule podać przykłady znanych im osób niemających pewności, który ze znanych im języków określić mianem *język ojczysty*.

Nie chcąc dalej polemizować z Autorem na zasadzie przywoływania znanych nam przykładów potwierdzających takie wątpliwości (wiele opisałem w: Miodunka 2003), wolałbym odwołać się do definicji odpowiedników terminu *język ojczysty* w innych językach, a zwłaszcza sięgnąć do tych definicji, które są oparte na analizie użycia danego terminu w tekstach naukowych albo są formułowane przez wybitnych specjalistów w danej dziedzinie. Takim słownikiem jest francuski *Dictionnaire de linguistique* (DdL). Słownik ten jest wznawiany przez wydawnictwo Larousse, od 1994 r. w serii *Les grands dictionnaires LAROUSSE* w wersji poprawionej i uzupełnionej, co widać w tytule, który obecnie brzmi *Le dictionnaire de linguistique et des sciences du langage* (LDdL). Cechą charakterystyczną tego słownika od początku było definiowanie terminów na podstawie książek (monografii) opublikowanych w języku

francuskim, których bibliografia, licząca 50 stron, jest zamieszczona na początku tomu (LDdL: X–LX). We wstępie autorzy precyzują, że bibliografia prac lingwistycznych była gromadzona konsekwentnie od ponad 30 lat z wyłączeniem artykułów w czasopiśmie (ibid.: VII). Słownik zawiera 3000 haseł, w tym 150 haseł encyklopedycznych, do których należy interesujące nas hasło *langue*. W słowniku brak jest hasła *langue maternelle*, które jest francuskim odpowiednikiem polskiego terminu *język ojczysty*, natomiast termin ten jest definiowany w hasle encyklopedycznym *langue I*. Definicja terminu *langue maternelle* jest krótka i brzmi:

Językiem ojczystym (*langue maternelle*) nazywa się język używany w kraju pochodzenia mówiącego (*locuteur*), który mówiący przyswoił sobie w dzieciństwie w trakcie procesu nauki języka (*langage*) (LDdL: 266; tłum. W.M.).

Dalej autorzy wprowadzają jeszcze terminy: *langues vivantes* – *langues mortes*; *langue parlée* – *langue écrite*, kończąc uwagę, że terminy te są często używane przez członków danej zbiorowości językowej (np. przez mówiących po francusku), pozwalając im porozumieć się ze sobą, a wszystkie one odwołują się do systemu reguł i relacji, które można opisać. To ten abstrakcyjny system, kryjący się za każdym aktem mowy (*acte de parole*) nazwano terminem *język* (*langue*). Dalej autorzy przechodzą do omówienia znaczenia terminu *langue* w ujęciu Ferdynanda de Saussure’a, szkoły praskiej i strukturalizmu amerykańskiego, a więc do ujęć naukowych twórcy strukturalizmu europejskiego oraz kierunków lingwistycznych w Ameryce i w Europie.

Cytowany LDdL jest słownikiem z zakresu językoznawstwa ogólnego, dlatego możemy się dodatkowo odwołać do słownika specjalistycznego, jakim jest *Dictionnaire de didactique du français langue étrangère et seconde* (DdD), który redagował Jean-Pierre Cuq. W słowniku tym znajdujemy hasło *langue maternelle*, a sam termin jest definiowany przez określenie dwu kryteriów podstawowych, którymi są: porządek przyswojenia i typ sytuacji, w jakiej ono się dokonuje:

Nazywa się w ten sposób język przyswojony jako pierwszy przez mówiącego (*sujet parlant*) w sytuacji, w której język ten jest używany jako narzędzie komunikacji (społecznej). Charakter spontaniczny i naturalny jego użycia, a także swoboda posługiwania się nim pojawiają się także czasami jako cechy definicyjne języka ojczystego (DdD: 150–151; tłum. W.M.).

Na początku artykułu hasłowego autor zwraca uwagę, że termin *langue maternelle* jest używany w kilku dyscyplinach naukowych, m.in. w lingwistyce i dydaktyce, a także w języku potocznym, co powoduje, że pojęcie, do którego się odnosi, jest trudne do ścisłego zdefiniowania ze względu na historyczne bogactwo użycia oraz rozległe konotacje typu rodzinnego, społecznego, kulturowego i politycznego. Po podaniu zacytowanej przeze mnie definicji, autor zwraca uwagę na to, że termin w wielu językach europejskich odwołuje się etymologicznie do osoby matki i jej języka, co nie tak rzadko nie jest zgodne ze stanem rzeczywistym, zależnym przecież od danej rodziny i panujących

w niej zwyczajów. W przypadku rodzin dwu- i wielojęzycznych pojęcie języka ojczystego trzeba zdaniem autora zrelatywizować. Dalej zwraca uwagę na fakt, że od czasów starożytnych język ojczysty bywał funkcjonalnie dublowany w tym sensie, że w czasie socjalizacji pierwotnej w rodzinie dziecko uczyło się języka regionalnego potrzebnego do komunikacji codziennej, a w czasie socjalizacji wtórnej w szkole i na studiach – języka oficjalnego, służącego do prowadzenia szerokiego życia kulturalnego danej zbiorowości. Kompleksowość użycia tego terminu powodowała, że przedstawiciele różnych nauk starali się go omijać lub eliminować, proponując terminy uważane za jednoznaczne i neutralne, bo pozbawione np. konotacji afektywnych, jakie wiążą się z relacjami między matką i dzieckiem. Stąd takie terminy jak *język pierwszy*, *wyjściowy* czy *źródłowy*. W dydaktyce języków najpierw proponowano dwa terminy *język ojczysty* i *język obcy*, potem jednak, po przeprowadzeniu badań historycznych, socjolingwistycznych oraz badań z zakresu rozwoju językowego dzieci, zgodzono się, że terminy te wyznaczają dwa skrajne punkty na łączącej je osi, natomiast umieszczenie konkretnego języka danej osoby na tej osi zależy do czynników związanych z jej socjalizacją, komunikacją, akulturacją i wreszcie skolaryzacją w danym języku. To wówczas pojawiło się pojęcie *języka drugiego*, umieszczanego zwykle mniej więcej w połowie osi, zawsze jednak bliżej języka obcego. Kończąc, autor zapowiada dalszą dekonstrukcję krytyczną terminu *język ojczysty* przez specjalistów w zakresie dydaktyki języków obcych, co jednak nie oznacza łatwego usunięcia tego terminu ze względu na jego bogactwo znaczeniowe, związane z dwoma tysiącami lat używania go przez wiele społeczeństw.

Na koniec chcę jeszcze pokazać, jak DdD definiuje pojęcie języka obcego. Otóż *langue étrangère* jest definiowany tak:

Każdy język, który nie jest językiem ojczystym, jest językiem obcym. Można zatem wyróżnić trzy stopnie obcości, zależnej od odległości geograficznej [...], dystansu kulturowego [...] i odległości lingwistycznej, dającej się zmierzyć różnicami między rodzinami języków np. romańskich i słowiańskich [...]. W dydaktyce mówi się o nauczaniu lub uczeniu się języka obcego, kiedy jakiś język staje się przedmiotem nauczania i uczenia się [...] (DdD: 150; tłum. W.M.).

Warto jeszcze dodać, że we Francji rozróżnienie nauczania języka narodowego na nauczanie języka francuskiego jako ojczystego w przeciwieństwie do nauczania francuskiego jako obcego datuje się od lat 60. wieku XX.

Można by się zastanawiać, dlaczego odwołuję się do autorytetu zagranicznych słowników terminologii lingwistycznej, a nie korzystam z polskich publikacji w tym zakresie. Odpowiedź na tak postawione pytanie okazuje się zaskakująco prosta: otóż ani EJP, ani EJO nie notują terminów *język ojczysty* i *język obcy*, zapewne uważając je za terminy związane z językoznawstwem stosowanym, a nie ogólnym, z czym – jak widać – autorzy francuskiego DdL nie zgodziliby się zupełnie.

W końcowej części swego artykułu Cockiewicz krytykuje także definicję terminu *dwujęzyczność*, zaproponowaną przez Lipińską. Swe uwagi zaczne od stwierdzenia,

że nie można moim zdaniem pisać o dwujęzyczności w Polsce, nie odwołując się do książki Krystyny Wróblewskiej-Pawlak *Język – tożsamość – imigracja. O strategiach adaptacyjnych Polaków zamieszkających we Francji w latach osiemdziesiątych XX wieku* (2004). Jej praca nie zawiera w tytule terminu *dwujęzyczność*, ale dwujęzyczności powiązanej z dwukulturowością i tożsamością jest poświęcona cała pierwsza część książki licząca ponad 150 stron. Zwracam na to uwagę, gdyż Lipińska, której praca została uznana przez Cockiewicza za podstawowe opracowanie glottodydaktyczne, poświęca dwujęzyczności tylko 34 strony. Książka Wróblewskiej-Pawlak jest jedną z wielu monografii poświęconych dwujęzyczności i opublikowanych po roku 2000, o czym piszę w artykule *Dwujęzyczność, walencja kulturowa i tożsamość (e)migracji polskiej w świecie* (2010). Dla mojego wywodu jest ważne, że Wróblewska-Pawlak za M. van Overbeke'em dzieli definicje dwujęzyczności na trzy typy:

- 1) definicje opisowe, odwołujące się do obserwacji zjawisk bilingwizmu i ich następstw;
- 2) definicje normatywne, uwzględniające aprioryczność pojęcia dwujęzyczności;
- 3) definicje metodologiczne, z przyczyn praktycznych ograniczające zakres tego złożonego zjawiska do wyróżnionych aspektów (Wróblewska-Pawlak 2004: 19).

Dyskutowana definicja dwujęzyczności autorstwa Lipińskiej jest klasyczną definicją normatywną, ponieważ autorka najpierw ustala, kogo można uważać za osobę dwujęzyczną, a dopiero potem decyduje, która z opisywanych osób jest jej zdaniem dwujęzyczna, a która nie. Otóż definicje normatywne nie nadają się do badania i opisu dwujęzyczności grupowej, „gdyż w badanej grupie na pewno znajdują się osoby, które nie będą spełniać wszystkich warunków w tym samym stopniu” (Miodunka 2010: 57). To dlatego badacze zajmujący się dwujęzycznością grupową nie używają definicji normatywnych, ponieważ z definicji tego typu wynika

[...] nieuchronność porównywania kompetencji w języku ojczystym z kompetencją w języku obcym [...], a kompetencja w każdym z języków może się zmieniać, gdyż nigdy nie jest ostatecznie ukształtowana i stabilna na zawsze (ibid.: 58).

Cockiewicz ma świadomość wielości definicji dwujęzyczności, nie zna jednak ich typologii stworzonej przez Overbeke'a, co znacznie ułatwiłoby mu dyskusję i proponowanie definicji określonego typu.

Jak widać, już z punktu widzenia badaczy tego zjawiska sprawa definicji dwujęzyczności nie jest prosta, a musimy przecież pamiętać, że tym zjawiskiem językowym zajmują się przedstawiciele różnych nauk oraz działacze społeczni i politycy, którzy też muszą je definiować. To dlatego pod hasłem *bilinguisme* w DdL podano aż osiem znaczeń tego terminu, uwzględniając kolejno:

- 1) jego znaczenie ogólne;
- 2) bilingwizm zbiorowy w krajach dwu- i wielojęzycznych;
- 3) bilingwizm związany z dominacją języka wspólnego (oficjalnego) nad językami regionalnymi;

- 4) bilingwizm związany z masowymi ruchami migracyjnymi;
- 5) bilingwizm państwowy i towarzyszące mu regulacje prawne;
- 6) bilingwizm jako ruch edukacyjny zmierzający do tego, aby dzieci obok języka ojczystego znały język obcy;
- 7) bilingwizm indywidualny;
- 8) bilingwizm jako termin przeciwstawiany dyglosji (DdL: 65–66). Ciekawe, że LDdL obok terminu *bilinguisme* notuje termin *bilingulité*, który odnosi się do czynników psychologicznych związanych z używaniem przez mówiących dwu różnych systemów językowych (DdL: 66). Autorzy notują ten termin w ślad za publikacją Josiane Hamers i Michela Blanc, którzy w książce *Bilingulité et bilinguisme* (1983) zaproponowali takie rozróżnienie terminologiczne, które następnie zaczęło być stosowane w publikacjach naukowych. W języku polskim nie rozróżnia się dotąd dwujęzyczności jako zjawiska językowego od dwujęzyczności jako zjawiska psychicznego i psychologicznego. Trzeba jednak zauważyć, że takie rozróżnienie byłoby możliwe, gdyby zaproponować *bilingwalność* jako odpowiednik *bilingulité*.

Wydaje się, że dotychczasowa argumentacja i dane z obu francuskich słowników pozwalają na odparcie kilku zarzutów Cockiewicza:

1. Występowanie określeń zastępujących termin *język ojczysty* nie jest typowe tylko dla glottodydaktyki polonistycznej, ale dla całej europejskiej i światowej dydaktyki języków. Wiąże się ono z chęcią zastąpienia tego wieloznacznego terminu przez terminy jednoznaczne i neutralne znaczeniowo. Tak np. postępuje Aleksander Szulc w swym *Podręcznym słowniku językoznawstwa stosowanego* (PSJS), kiedy wprowadza termin *język ojczysty*, ale go nie definiuje, odsyłając do terminu *język prymarny*, który definiuje w następujący sposób:

Pierwszy system językowy, opanowywany w dzieciństwie poprzez interakcję z członkami określonej wspólnoty językowej. Termin ten jest w zasadzie równorzędny z terminem „język ojczysty / mowa ojczysta”, chociaż zdarzają się wypadki, kiedy język prymarny dziecka nie pokrywa się z językiem obojga rodziców, np. w wypadku dwujęzyczności rodziców lub emigracji rodziców czy opiekunów do innego kraju [...] (ibid.: 105–106).

2. Zjawisko, o którym mowa, wiąże się z rozwojem dydaktyki języków w wielu krajach świata i dlatego krzywdzące dla polskich specjalistów jest mówienie o „terminologicznym chaosie” w glottodydaktyce, ponieważ sugeruje ono niepełną orientację w rozwoju tej części nauki.
3. Definiowanie terminu *język ojczysty* jest szczególnie skomplikowane, gdyż to połączenie wyrazowe jest używane często w języku mówionym, a także jako termin w kilku dyscyplinach naukowych. Dlatego rozsądnie postępuje ten, kto ogranicza cechy definicyjne do niezbędnego minimum, a definicję uzupełnia potrzebnym komentarzem, jak widzimy to w słownikach francuskich czy w słowniku Szulca. W swej definicji *języka rodzimego* Cockiewicz stara się nazwać środowisko,

w którym dziecko uczy się języka oraz osobę, od której uczy się ono języka rodzimego, co jak widać, prowadzi do tworzenia listy różnych możliwości, które zawsze można mnożyć. Zaslugą Cockiewicza jest zaproponowanie kryteriów definicyjnych, w oparciu o które można będzie konstruować przyszłą definicję terminu *język ojczysty*, a także przedstawienie swych propozycji.

4. Podane przez Cockiewicza dwie bardzo skrócone biografie językowe dotyczą osób należących do grup, gdzie rozstrzyganie kwestii, który ze znanych języków jest językiem ojczystym, jest szczególnie kłopotliwe: Pierwsza odnosi się do dziewczynki wychowywanej w rodzinie dwujęzycznej w Niemczech, druga do chłopca wychowywanego na emigracji za granicą. Obie biografie wydają mi się znacznie uproszczone, gdyż w pierwszej pominięto całkowicie kontakt dziecka z ojcem oraz znajomość języka niemieckiego u dziecka, w drugiej zaś – także kwestię znajomości języka niemieckiego do trzeciego roku życia. Nie znając szczegółów, powiedziałbym, że w obu przypadkach dzieci były dwujęzyczne z dominującą znajomością polskiego u dziewczynki oraz hiszpańskiego u chłopca. Dziewczynka zachowuje dwujęzyczność polsko-niemiecką, ale obecnie z dominującą znajomością języka niemieckiego, na co wpłynęła skolaryzacja dziecka w języku niemieckim i związana z nią zmiana częstości posługiwania się każdym z języków. Podobnie musiało być u chłopca, choć nie wierzę, że w dorosłym życiu mężczyzna *ten nie znał hiszpańskiego zupełnie* (Cockiewicz 2013: 205). Wątpić w tak kategoryczne stwierdzenie każe mi opisany przeze mnie przypadek brazylijskiego profesora ukraińskiego pochodzenia, który odkrył swą dobrą znajomość języka polskiego, posiadaną w dzieciństwie, a potem zupełnie zapomnianą – w czasie wizyty w Krakowie w 1998 r., czyli po ponad 40 latach od ostatniego używania polszczyzny (Miodunka 2003: 204–205).

Część językoznawców, zajmujących się badaniem i opisem polszczyzny, wątpi w wartość teoretyczną i merytoryczną ustaleń glottodydaktyki polonistycznej. Echa takiego podejścia do glottodydaktyki pobrzmiewają też w artykule Cockiewicza. Byłoby bardzo dobrze, gdyby ta polemika zachęciła zainteresowanych do rozpoczęcia procesu rewizji tego stanowiska.

Literatura

- COCKIEWICZ W., 2013, *Jak uporządkować terminologiczny chaos w glottodydaktyce i po co?* „LingVaria” VIII, nr 1, s. 201–213.
- DDD: J.-P. Cuq (red.), *Dictionnaire de didactique du français langue étrangère et seconde*, Paris 2003.
- DDL: J. Dubois, M. Giacomo, L. Guespin, C. Marcellesi, J.-B. Marcellesi, J.-P. Mével, *Dictionnaire de linguistique*, Larousse, Paris 1973.

- EJO: K. Polański (red.), *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, Wrocław 1999.
- EJP: S. Urbańczyk (red.), *Encyklopedia języka polskiego*, Wrocław 1994.
- HAMERS J., BLANC M., 1983, *Bilinguité et bilinguisme*, Bruxelles.
- LDdL: J. Dubois, M. Giacomo, L. Guespin, C. Marcellesi, J.-B. Marcellesi, J.-P. Mével, *Le dictionnaire de linguistique et des sciences du langage*, Larousse, Paris 2012.
- LIPIŃSKA E., 2003, *Język ojczysty, język obcy, język drugi. Wstęp do badań dwujęzyczności*, Kraków.
- MIODUNKA W.T., 2003, *Bilingwizm polsko-portugalski w Brazylii. W stronę lingwistyki humanistycznej*, Kraków.
- MIODUNKA W.T., 2010, *Dwujęzyczność, walencja kulturowa i tożsamość (e)migracji polskiej w świecie*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” LXVI, s. 51–71.
- PSJS: A. Szulc, *Podręczny słownik językoznawstwa stosowanego*, Warszawa 1984.
- SWJP: B. Dunaj (red.), *Słownik współczesnego języka polskiego*, t. I, Warszawa 1998.
- WRÓBLEWSKA-PAWLAK K., 2004, *Język – tożsamość – imigracja. O strategiach adaptacyjnych Polaków zamieszkałych we Francji w latach osiemdziesiątych XX wieku*, Warszawa.

**Polemically on defining *native* and *foreign* language,
and on the “terminological chaos” in language pedagogy**
Summary

The paper argues with W. Cockiewicz’s article *Jak uporządkować terminologiczny chaos w glottodydaktyce i po co?* (2013; ‘How to put order into the terminological chaos in language pedagogy and what should one want to do this for?’). The author begins with a critical overview of Cockiewicz’s treatment of the terms *język rodzimy* and *język ojczysty* (‘native’ and ‘foreign language’), and then appeals to French dictionaries of linguistic terminology and French language pedagogy (DdL, LDdL, DdD) to show how they define the terms *langue maternelle*, *langue étrangère*, and *bilinguisme*. The paper argues that what Cockiewicz considers to be “terminological chaos” in language pedagogy should be rather viewed as a quest, connected with the evolution of this branch of science, for terms that would be univocal and could replace the ambiguous and laden with connotations term *język ojczysty* ‘native language’.

DEBIUTY NAUKOWE

Katarzyna Grzegorek¹
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań
grzegorekk@wp.pl

JĘZYKOWE SYMBOLE POLITYCZNE. PRÓBA DEFINICJI

Słowa klucze: język polityki, językowe symbole polityczne, frazematyka

Keywords: political language, linguistic political symbols, phrazematic

Użytkownicy języka, odbiorcy tekstów politycznych czy po prostu wyborcy, nawet w niewielkim stopniu zainteresowani polityką, zauważają, że aktorzy sceny politycznej „mówią ciągle to samo”. Spostrzeżenie owo dotyczy w większym stopniu wyrazistych postaci polityków, dla których język jest sposobem autokreacji i metodą zaistnienia w zalewie tekstów cechującym współczesność. Polityka to w dużej mierze słowa (nawet obecna tendencja do dominacji obrazu nie zdołała zepchnąć elementów werbalnych na dalszy plan). Mówi się w reakcji na zdarzenie, mówi się, by zdarzenie wywołać, mówi się dla potępienia reakcji. Słowa wiążą się z istotnymi zdarzeniami politycznymi i historycznymi (towarzyszą też incydentom i nawet wtedy stają się rozpoznawalnymi symbolami). Próba podjęcia naukowego opisu nacechowanego emocjonalnie i ideologicznie słownictwa wymaga ukucia terminu, który obejmie wszystkie tego typu słowne symbole polityczne. Do owego słownictwa zaliczają się zarówno pojedyncze leksemy, jak i złożone konstrukcje, których przykłady pojawiają się w dalszej części tekstu.

Samo stworzenie pojęcia nie wystarczy, rzecz jasna, do określenia, w jakich sytuacjach i w odniesieniu do jakich elementów języka politycznego może być ono stosowane. Konieczne jest więc zaproponowanie definicji, która pozwoli uniknąć

¹ Autorka pozostaje pod opieką naukową prof. dra hab. Bogdana Walczaka.

uzasadnienia terminu prostym wyliczeniem tych elementów, które ów termin obejmuje. Pojęciem, które oddaje charakter funkcjonujących w języku politycznym słów, jest *językowy symbol polityczny* (dalej, także w liczbie mnogiej: JSP); definicja zaś będzie wynikiem rozważań na relewantnych cechach tychże słów. Samo pojęcie pochodzi ze wstępu do słownika Rafała Zimnego i Pawła Nowaka (Zimny, Nowak 2009: 11).

Słowom (powtarzalnym konstrukcjom słownym), które pojawiają się w języku polityki, uwagę poświęcił niejeden językoznawca. Walery Pisarek zwrócił baczniejszą uwagę na zależność konotacji pewnych słów od intencji i nastawienia mówiącego, od jego stosunku emocjonalnego do słów. Pisał:

Kiedy językoznawca stara się uchwycić „słownictwo i frazeologię publicystyki” jakiegoś okresu, analizując teksty, wybiera z nich przede wszystkim te wyrazy i wyrażenia, które w owym czasie na sztandarach się pojawiały lub mogły pojawiać (Pisarek 2002: 7).

Skoro o sztandarach mowa, na myśl przychodzi „Bóg, Honor, Ojczyzna”, a więc słowa wielkie, oznaczające wartości, za które można by oddać życie². Aby zrekonstruować zbiór słów, które współcześnie mogłyby pojawić się na sztandarach, Pisarek przeanalizował ankiety, wypełnione przez czytelników różnego typu prasy, szukając słów sztandarowych, o których pisał:

[...] słowa sztandarowe to wyrazy i wyrażenia, które z racji swojej wartości denotacyjnej i konotacyjnej, a zwłaszcza emotywnej, nadają się na sztandary i transparenty, a więc do roli *x* lub *y* w strukturach typu *Niech żyje x! Precz z y!* (Pisarek 2002: 7).

W tej chwili nieistotny jest zbiór słów, jaki uzyskano w wyniku tego badania (a w większości nie mogą one zostać uznane za JSP, są raczej nazwami wartości). Wspomnieć należy jednak, że Pisarek przywołuje różne propozycje terminologiczne dla nazwania słów ważnych politycznie. Są to: *wyrazy (wyrażenia, zwroty) flagowe, wyrazy ważne* (oba terminy autorstwa samego Pisarka), *symbole polityczne, megasłowa* (odpowiednio za Haroldem D. Laswellem i Richardem Osbornem) oraz *symbole kolektywne*, które się jeszcze pojawiają.

Jak pokazano, pojęcie słów sztandarowych nie oddaje tego zbioru konstrukcji, który byłby przynależny terminowi językowych symboli politycznych. Wobec tego można sięgnąć do metod statystyki językoznawczej, które pozwoliłyby stwierdzić częstość występowania pewnych konstrukcji w tekstach o charakterze politycznym. Nie jest to jednak pewna droga do wyróżnienia językowych symboli politycznych, gdyż częstość występowania danego wyrazu, wyrażenia czy zwrotu nie musi odzwierciedlać jego

2 Ciekawostką jest widziana na targu staroci szabla, na której wygrawerowany był zaskakujący dla urodzonego w latach 80. ubiegłego wieku odbiorcy napis „Honor, Ojczyzna”. Owo zaskoczenie wynika z faktu, że na sztandarach wojskowych II RP wyhaftowane było właśnie takie hasło, a nie popularnie łączone z tym okresem i przywrócone współcześnie (po 1989) „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Z oryginalnego hasła pozostał już tylko gest salutowania dwoma palcami, z których jeden oznacza honor, drugi zaś ojczyznę (Sikorski 1981: 177).

siły symbolicznej. Stąd nieadekwatną metodą badawczą okazują się także słowa kluczowe. W toku dyskusji politycznych, poświęconych określonej problematyce, częstość występowania słów o interesującej nas sile emocjonalno-pragmatycznej nie będzie zauważalnie wyższa od chociażby nazw z zakresu pola wyrazowego związanego z omawianą kwestią (na przykład *polityka społeczna, ekologia, budżet*). Narzędzia statystyczne pozwalają natomiast wydatnie pogłębić charakterystyki symboli politycznych, a także prześledzić manipulacje, jakim są one poddawane w toku komunikacji. Przy tym należy zaznaczyć, że dla stwierdzenia zauważalnie wyższej frekwencji pewnych konstrukcji w tekstach nie jest konieczna szczegółowa analiza, gdyż uwidacznia się ona już przy pobieżnej lekturze. Dzieje się tak dlatego, że językowe symbole polityczne są wyraziste znaczeniowo, stanowią wyrazy flagowe na wzór okrętów flagowych we flocie (Pisarek 1989: 40). Inaczej bowiem nawet najwyższa frekwencja, dowiedziona metodami statystycznymi, nie byłaby zauważalna „okiem nieuzbrojonym”. Poza tym wyrazistość znaczeniowa uzasadnia nazwanie tych konstrukcji właśnie językowymi symbolami. Pytanie jednak, czym właściwie jest wyrazistość semantyczna? Otóż jest to zauważalna przewaga cech konotacyjnych nad denotacyjnymi, związana z pragmatycznym aspektem językowych symboli politycznych. Konotacja jest tutaj rozumiana zgodnie z przywoływaną przez Ryszarda Tokarskiego definicją, wedle której nie stanowi ona części znaczenia danego leksemu, jest natomiast jego charakterystyką.

[...] treściowe komponenty konotacji przywoływane są tylko w niektórych kontekstach, mają więc charakter potencjalny. Obejmują one, po pierwsze, te cechy właściwe przedmiotom oznaczanym przez dany znak, które obiektywnie istnieją, ale nie są niezbędne do wyczerpującego i jednoznacznego opisu znaczenia wyrazu [...]. Konotacja obejmuje, po drugie, zbiór sądów, przekonań, wyobrażeń, na obiektywnej lub subiektywnej zasadzie przypisywanych wyrazom przez daną społeczność językową (Tokarski 1984: 93).

Językowe symbole polityczne są zmienne w czasie i w zależności od użytkownika. Jeden desygnat może być określany przez kilka różnych symboli (co pokazuje przykład wydarzeń z maja 1926 r., nazywanych *zamachem, rewolucją, przewrotem* czy *wydarzeniami* właśnie), jeden symbol może mieć skrajnie różne konotacje (*casus katola, wykształciucha, moherowego beretu*). Jest to zgodne z postulatem zmienności semantycznej R. Tokarskiego, który pisze:

Z jednej strony w znaczeniu słowa kumulują się bowiem rozmaite typy doświadczeń, zmieniającej się w czasie wiedzy użytkowników języka o świecie. [...] Z drugiej strony, znaczenie słowa to również pewna potencja, podatność tego znaczenia na rozmaite semantyczne transformacje tekstowe, dla których ‘inspiracją, impulsem’ jest bądź forma jednostki leksykalnej, bądź obecność takich składników znaczeniowych, które w jednostkowym postrzeganiu świata wymagają odrzucenia, przekształcenia czy rozwinięcia (Tokarski 2010: 204).

Aby określić miejsce konotacji wśród komponentów semantycznych, należy przyjrzeć się użyciom danej jednostki językowej. To prowadzi do stwierdzenia, że językowe symbole

polityczne powinny być wykorzystywane przez użytkowników języka w procesie komunikacji (choćby tylko politycznej). Warto tutaj zastanowić się nad sposobem, w jaki opisywane jednostki funkcjonują w tej odmianie językowej. Aby jednak przejść do sposobu funkcjonowania JSP, trzeba dookreślić, czym jest język polityki.

Definicji proponowanych dla tej odmiany pojawiło się w literaturze językoznawczej dość sporo. Wymienia je i porządkuje Kazimierz Ożóg (Ożóg 2009). W tym artykule przyjmuje się definicję Bogdana Walczaka, której zaletami są precyzja i jasność wywodu, prowadzące do określenia

[...] języka polityki jako funkcjonalnej odmiany języka ogólnego (prymarnie w jego wariacie oficjalnym), stosowanej w tekstach, które: 1) są wytwarzane przez środowisko polityków i ludzi z nimi związanych (doradców, rzeczników prasowych, pozostających na usługach polityków specjalistów z dziedziny socjotechniki, propagandy, reklamy itp.) oraz dziennikarzy specjalizujących się w problematyce politycznej, 2) są adresowane intencjonalnie do wszystkich użytkowników języka ogólnego, 3) dotyczą sfery polityki i 4) odznaczają się dominacją funkcji perswazyjnej (przy obecności – w różnych tekstach tej odmiany w różnym stopniu, w tym również zerowym – także innych funkcji, takich jak informacyjna, ekspresyjna czy autoteliczna) (Walczak 1994: 20).

Idąc za przywołaną definicją, trzeba się zastanowić, gdzie diachronicznie i synchronicznie należy zakreślić granice odmiany nazywanej językiem polityki. Synchronia jest sprawą bardziej skomplikowaną, stąd łatwiej zacząć od spojrzenia historycznego. Można zaryzkować stwierdzenie, że początki języka polityki wiążą się z początkami działalności politycznej i państwowej, choć wobec braku pisemnych źródeł trudno mówić o symbolach politycznych średniowiecza (niemniej pewne mity narodowe, biorące początek z dzieł literackich, mogły leć u podstawy symboli politycznych). Wraz z wykształceniem się i rozwojem demokracji szlacheckiej zaczyna przybywać zabytków piśmienniczych w postaci konstytucji sejmowych, mów okolicznościowych czy literatury politycznej.

W wieku XVII oratorstwo staje się powszechnym obyczajem szlacheckim. Wielu interesujących przykładów wystąpień politycznych dostarczają nam diariusze kolejnych sejmów, których uchwały również stanowią egzemplifikację rozwoju utylitarnej prozy retorycznej (Dubisz 2007: 50).

Piśmiennictwo utylitarne to także ukształtowana w oświeceniu publicystyka społeczno-polityczna, która w przekonaniu autorki zawiera zaczyn schematów funkcjonowania języka polityki.

O ukształtowaniu w pełni języku politycznym można z pewnością mówić w odniesieniu do dwudziestolecia międzywojennego. Ten okres jest istotny także ze względu na fakt, iż we współczesnym dyskursie (rozumianym tutaj za Janiną Labochą) pojawiają się liczne nawiązania do dwudziestolecia, na przemian gloryfikowanego i odbrażowanego. Co więcej, reguły politycznej walki na słowa, jakie ustaliły się w okresie niepodległej Polski, zarówno stały się wzorami dla propagandy PRL-u, jak i znalazły

kontynuację we współczesnych sporach politycznych. Nie dotyczy to jedynie strony retorycznej tekstów politycznych czy zasad erystyki, ale przede wszystkim warstwy leksykalnej – przykładem jest *zapluty karzeł reakcji*, wyzyskany przez propagandę komunistyczną, a pojawiający się po raz pierwszy w przemówieniu Józefa Piłsudskiego (Kamińska-Szmaj 2007). Warto nadmienić w tym miejscu, że mechanizmy działania za pomocą języka są w zasadzie niezienne dla języka polityki jako całości, a więc zawierającego w sobie zarówno wielogłosowy model charakterystyczny dla ustroju demokratycznego, jak i sposób funkcjonowania tej odmiany charakterystyczny dla okresu dominacji komunistycznej³.

Synchronicznie zagadnienie jest dużo trudniejsze. Wpływa na to kilka czynników. Po pierwsze, ostatnie dwudziestolecie (umownie – okres po 1989 r., przy czym ta fraza także jest językowym symbolem politycznym) jest historycznie najbliższe dzisiejszym językoznawcom i co za tym idzie, łatwiej przychodzi im rozpoznać i opisać współczesne symbole polityczne⁴. Tego zadania podjęli się R. Zimny i P. Nowak; zaś efektem ich pracy jest wspomniany już *Słownik polszczyzny politycznej po 1989 roku*. Autorzy słownika piszą o zawartych w nim hasłach, że są one:

[...] rejestracją i analizą językowych symboli politycznych, które na stałe przeniknęły do polszczyzny ogólnej, choć ich stopień utrwalenia i frekwencja w wypowiedziach politycznych i o polityce jest bardzo różna (Zimny, Nowak 2009: 11).

Hasła pojawiające się w tym opracowaniu dowodzą, że językowe symbole polityczne w dużej mierze funkcjonują w oderwaniu od pierwotnych kontekstów, choć nie tracą łączności z nimi (w tym sensie, że źródło hasła pozostaje rozpoznawalne). JSP poddawane są modyfikacjom, parafrazom, funkcjonują jako skrzydlate słowa⁵, ich znaczenia są aktualizowane. Okazują się przydatne tak w komunikacji politycznej, jak i w komunikacji „pozapolitycznej” (czyli takiej, której głównym celem nie jest kształtowanie postaw i poglądów ani działanie polityczne; należy tutaj zaliczyć: literaturę, komunikację codzienną, komunikację internetową⁶). O konieczności wydzielenia grupy JSP świadczyć może przykładowo charakterystyka haseł wspomnianego słow-

3 Przeprowadzenie analogii pomiędzy nowomową a językiem polityki II i III RP budzi kontrowersje w środowisku językoznawców, zwłaszcza tych, którzy osobiście doświadczyli propagandy komunistycznej. Młodsze pokolenie badaczy zdaje się traktować tę kwestię z większym dystansem, co uwidacznia zależność oceny języka od doświadczeń życiowych.

4 Powoduje to też trudności i kontrowersje opisu, gdyż wymaga od badacza zdystansowania się wobec języka, w którym toczony jest aktualny, nieraz gorący spór ideologiczny, a nawet światopoglądowy.

5 Skrzydlate słowa to termin, który obejmuje także wiele językowych symboli politycznych. Jednak istota JSP nie tkwi w ich „autorskości”.

6 Komunikację internetową wyróżnia wyłącznie kanał komunikacyjny, stąd moim zdaniem nieuprawnione jest traktowanie jej jako zupełnie nowego typu komunikacji. Wspominam o niej jednak, gdyż potoczna komunikacja internetowa jest bardzo interesującym źródłem dla badań językoznawczych, nosi bowiem wszelkie cechy potocznej komunikacji interpersonalnej, która dotychczas mogła być tylko podsłuchiwana.

nika – znajdują się tam: inwektywy, etykiety, pseudonimy, frazeologizmy, metafory, zdania, pojedyncze leksemy, toposy, peryfrazy, parafrazy, derywaty aluzyjne i inne. Zbiór ten nie jest więc jednorodny ani gramatycznie, ani retorycznie.

Przynależność tych najnowszych konstrukcji (dość wspomnieć *grubą linię / grubą kreskę*, *IV RP*, *nie chcem, ale muszem*) do zasobu językowego współczesnych Polaków pozwala powiązać refleksję nad nimi z frazeologią, a w zasadzie z frazematyką, co też zostanie poczynione w dalszej części tekstu. Tymczasem konieczne jest naświetlenie jeszcze jednego problemu, pojawiającego się przy próbie ścisłego wyznaczenia granic zbioru JSP. Jak wykazano, JSP funkcjonują w języku nieograniczenie, niezależnie od przynależności gatunkowej czy odmianowej tekstu. Mnogość tekstów, wytwarzanych każdego dnia przez użytkowników języka, z jednej strony stwarza dużą bazę materiałową, z drugiej jednak znacząco utrudnia nie tylko opis, ale nawet ekscerpcję przykładów. Analiza wszystkich wystąpień danej konstrukcji we wszystkich tekstach jest oczywiście niemożliwa, niemniej badacze współczesnej polszczyzny często formułują wnioski na podstawie stosunkowo niewielkiego zbioru tekstów, nie konfrontując owych wniosków z pantekstową rzeczywistością. Prowadzi to do łatwych do podważenia uogólnień, niezgodnych ze stanem faktycznym. Aby jednak nie popadać w apokaliptyczny nastrój, trzeba zauważyć, że przywołana wcześniej definicja języka polityki pozwala w zadowalającym stopniu wyróżnić te wystąpienia JSP, które są wystarczające dla ich opisu. Uwzględnia ona bowiem teksty tworzone przez wszystkich użytkowników języka, dotyczące polityki w mniejszym lub większym stopniu, zarówno w wariantcie oficjalnym, jak i nieoficjalnym.

Kiedy mowa o utrwalonych jednostkach języka, na myśl nasuwa się natychmiast frazeologia. Jak wiadomo, we frazeologizmach bywają naruszone zasady łączliwości wyrazów, dany frazeologizm musi zostać zapamiętany w całości, jednostki te są wyliczalne i opisywalne. Należy zauważyć, że grupę połączeń wyrazowych, nazwaną JSP, można by próbować do frazeologizmów zaliczyć. Jeśli jednak wziąć pod uwagę takie fakty, jak nienotowanie ich przez słowniki frazeologiczne⁷, zmienne znaczenie (w zakresie konotacji), przewagę elementu emotywnego i konotacyjnego nad lek-sykalnym, należy zaaprobować wniosek, że frazeologia nie obejmuje tych samych jednostek, co pojęcie JSP.

Dalej, sposób, w jaki prowadzone są badania frazeologiczne, tj. tworzenie korpusu jednostek, opisywanie tendencji użytkowników do innowacji frazeologicznych (rozpatrywanych w kategoriach błędów) i dopuszczanie związków luźnych/łączliwych do zbioru frazeologizmów pozwala na nieutożsamianie JSP z frazeologią polityczną. Jest tak także w obliczu faktu, że pewne typy frazeologizmów (sportowe, militarne, frazeologia gier i zabaw) są wyzyskiwane w języku polityki w bardzo dużym stopniu. Aby zaś nie pozostawać gołosłownym i unaocznąć różnice, jakie zachodzą w opisie

7 Przy świadomości niedoskonałości narzędzi leksykograficznych i nieprzystawalności deskryptywnej wydawnictw słownikowych.

JSP i zmian w strukturze frazeologizmów, można rozważyć przykład *grubej linii / grubej kreski*. Niezależnie od tego, czym premier Mazowiecki oddzielił przeszłość, dla interpretatorów tej wypowiedzi kluczowy był sam fakt jej oddzielenia (a istnieją co najmniej dwie przeciwstawne interpretacje tej metafory, które przez ponad 20 lat nie straciły na aktualności).

Warto zaznaczyć także, że językowe symbole polityczne funkcjonują na zasadzie zbioru argumentów w podręcznikach retoryki. JSP są podobne do miejsc wspólnych (*loci communes*), toposów, po które użytkownik sięga w miarę potrzeb w określonych okolicznościach. Fizyczną listę argumentów zastępuje mentalny, dostępny dla danej wspólnoty komunikacyjnej zbiór elementów językowego postrzegania rzeczywistości.

JSP bliżej byłoby do teorii frazemów niż do frazeologii. Na potwierdzenie warto przytoczyć słowa twórcy frazematyki, Wojciecha Chlebdy:

Owo stereotypowe wyobrażenie frazeologizmu, wyrosłe z nurtu winogradowskiego, można ująć w słowa: „frazeologizm jest to utarte połączenie wyrazów, odtwarzane w mowie w gotowej postaci, o znaczeniu metaforycznym nie wynikającym z sumy znaczeń składników, obrazowe i wzmacniające ekspresyjność wypowiedzi” (Chlebda 2003: 31).

Nauka o tak rozumianych frazeologizmach niesie za sobą (nie tylko w wyniku obojętności pewnych aksjomatów⁸, ale także w wyniku zaistniałego kierunku rozwoju badań frazeologicznych) liczne ograniczenia. Przede wszystkim jest to kryterium słownikowe, omówione już wcześniej, przy świadomości nienadążania praktyki leksykograficznej za rozwojem języka, a także przy oczywistych ze względu na rozległość opisywanego materiału przeoczeniach. Dalej Chlebda wymienia skłonność frazeologów do nieuznawania pewnych konstrukcji za frazeologizmy ze względu na ich pospolitość i ordynarność. Kolejnym problemem jest pomijanie tych konstrukcji, które nie pasują do przyjętej definicji frazeologizmu. Chlebda postuluje konieczność „dwuocznego” spojrzenia na język, a więc zarówno od strony tekstu, jak i od strony słownika, zastrzegając jednocześnie, że dla frazematyki to człowiek mówiący stanowi postać centralną. Stwierdza:

[...] nie jest dla mnie ważne, czy owe odtwarzane⁹ jednostki mają postać przysłówia, porzekadła, idiomu, frazeologizmu (w tradycyjnym rozumieniu), terminu złożonego, „powiedzonka” czy „odzywki” itp. – ważne jest natomiast, czy pewien ciąg elementów językowych jest doraźnym rezultatem twórczej postawy umysłu danego mówiącego, czy też stanowi efekt aktu odtwórczego (Chlebda 2003: 49).

8 W. Chlebda przytacza cztery takie aksjomaty, łącząc ich istnienie ze skłonnością do hipostazowania pojęć językowych, którego chce uniknąć, definiując JSP.

9 Odtwarzalność jest cechą konstytutywną frazemów.

Widoczna tutaj jest zbieżność z wymienionymi już cechami JSP. Przy tym wszystkim te elementy, które stanowią kryteria wyodrębnienia frazeologizmu, nie giną przy opisie frazemu, stają się natomiast jego możliwymi cechami.

Chlebda pisze dalej:

[...] przez frazem rozumieć będę każdy – niezależnie od jego statusu semantycznego i struktury formalnej – znak językowy, stanowiący nazwę potencjału treściowego (pojęcia), którą w danej sytuacji dla wyrażenia tego potencjału mówiący przywołuje (odtwarza) w charakterze jego względnie stałego symbolu (Chlebda 2003: 52).

Istotne dla zrozumienia istoty JSP jest też wskazanie na fakt, że frazemy (analogicznie do JSP) aktualizują swoje znaczenia wyłącznie w kontekście wypowiedzi, przy czym nie musi istnieć odpowiedniość aktualizacji znaczenia, dokonywanego przez odbiorcę z tą założoną przez nadawcę. Dokładnie takie samo zjawisko zachodzi w przypadku JSP, które w ustach różnych użytkowników oznaczają czasem całkowicie różne rzeczy (mają przeciwne konotacje).

Warto przyrzeć się także koncepcji symboli kolektywnych, której twórcą w polskiej humanistyce jest Michael Fleischer.

„Symbole kolektywne” są to znaki posiadające do tego stopnia i w tej mierze wykształconego interpretatora, że wykazują one uwarunkowane przez daną manifestację kultury znaczenie kulturowe oraz silnie wykształcone pozytywne lub negatywne nacechowanie (wartościowanie), które są wiążące dla całej kultury jednostkowej, a interpretator dysponować musi szczególną wiedzą w zakresie interpretanta znaczeniowego oraz (przede wszystkim) znakowego (Fleischer 2003: 28).

W tej koncepcji znaczenia kulturowe odbiegają od znaczeń ogólnojęzykowych. Fleischer zakłada istnienie silnie wykształconego jądra znaczeniowego, które nie zanika w procesie użytkowania języka. Wymieniając zaś symbole kolektywne, charakterystyczne jego zdaniem dla polskiej kultury, dopisuje właściwie pewne *addendum* do pracy W. Pisarka, gdyż zbiory słów sztandarowych i symboli kolektywnych są dość podobne¹⁰. Stąd symbole kolektywne (ich definicja) nie są pomocne przy próbie ustalenia zawartości pojęciowej JSP.

Co więc przynależy do zbioru JSP? Są to w pierwszym rzędzie nazwy istotnych wydarzeń politycznych i historycznych, zwłaszcza te, których interpretacja jest uzależniona od nadawcy. Będą to określenia takie jak: *zamach majowy / rewolucja majowa, przyłączenie Zaolzia / zajęcie Zaolzia, agresja sowiecka / wejście bratnich wojsk, żołnierze wyklęci / bandyci, bratnia pomoc / okupacja sowiecka, zesłanie / przesiedlenie, repatrianci / Zabugorze / hadziaje*. Zatem pojawiają się tutaj określenia, których desygnaty są skrajnie różnie oceniane przez ludzi wyznających odmienne ideologie lub żyjących w odmiennych

¹⁰ Podobieństwo to zostało stwierdzone przez autorkę w wyniku porównania list: słów sztandarowych W. Pisarka oraz symboli kolektywnych M. Fleischera.

warunkach politycznych oraz historycznych. Wykładniki oceny mają tutaj charakter ściśle językowy¹¹, co widoczne jest w przytoczonych wyżej przykładach. Pojęcia tego typu były szeroko egzemplifikowane w propagandzie, aczkolwiek nie brakuje ich także we współczesnym języku polityki.

Do JSP zaliczyć należy także takie nazwy (zarówno *nomina propria*, jak i *appellativa*), które funkcjonują w świadomości użytkowników języka w jednej formie, niosą ze sobą zaś różnorakie skojarzenia. Przykładem mogą być nazwy mniejszości narodowych: Żydzi, Ukraińcy (Rusini), Białorusini itp., a także innych nacji, grup etnicznych czy regionalnych (Niemcy, Rosjanie, Litwini, Mazurzy, „tutejsi”¹²). Do JSP należą również nazwy cezur PRL, jak *wydarzenia poznańskie / poznański czerwiec / powstanie poznańskie, Grudzień 70 / wydarzenia grudniowe czy Radom 76 / radomski czerwiec*. Jak dowiódł David Morgan (Morgan 2004), na temat tego drugiego faktu dziejowego istnieją co najmniej trzy odmienne narracje (uczestników, świadków, propagandowa). W podobny sposób funkcjonuje powstanie warszawskie (*symbol patriotyzmu vs. bezsensowna śmierć*¹³), a w pewnym sensie także *Sybir* (aktualizowany zarówno jako *inny świat, lodowa kraina*, jak i eufemistycznie jako *cel wyprawy do białych niedźwiedzi*). Można tutaj wymienić także *rewolucję październikową*, która w opinii historyków była zbrojnym zamachem stanu, nie rewolucją.

Ostatnią, najbardziej zmienną grupą JSP, są wszelkiego rodzaju cytaty z języka politycznego (*tą rzeczą jest honor; ciszej nad tą trumną; rękę tę władza ludowa odrąbie; Pomożecie? Pomożemy!; Syjoniści do Syjonu; nie chcem, ale muszem; A sio!; Zima wasza, wiosna nasza*), a także zaczerpnięte z niego inwektywy i etykiety (*komuch, solidaruch, arbuzy, cimoszenko, wykształciuch, leming, małpa w czerwonym*) oraz konstrukcje utrwalone w dyskursie politycznym (*druga Białoruś, gruba kreska, wojna na górze, lud smoleński, walka o krzyż*).

Opis JSP powinien sytuować się w tradycji frazematyki. Będą więc JSP (w dużym skrócie) frazemami politycznymi, przy czym polityczność ta musi pojawić się w którymś z momentów istnienia danej jednostki. JSP funkcjonują bowiem prymarnie lub sekundarnie¹⁴ w języku polityki, zmieniając znaczenia, przechodząc do innych odmian języka

11 W zasadzie miewają taki charakter w momencie tworzenia JSP, który następnie zostaje poddany różnorakim działaniom i mimo wykładników systemowych przestaje być jednoznaczny.

12 Tutaj warto przywołać film Wojciecha Smarzowskiego *Róża*, w którym funkcjonowanie nazw narodowości i grup etnicznych zostało pokazane na przykładzie mieszkańców byłych Prus Wschodnich, których powojenne losy zależały od przynależności narodowej. Ci z nich, którzy nazywali samych siebie Niemcami, byli wysiedlani, zaś ci, którzy nazywali siebie Polakami, pozostawali na zamieszkiwanym dotąd terenie.

13 Co więcej, powstanie warszawskie stało się przedmiotem zideologizowanego opisu genderowego, a nawet bywa przeciwstawiane powstaniu w getcie warszawskim jako zryw ważniejszy dla polityki historycznej.

14 JSP mogą powstać w języku polityki i przejść do języka ogólnego (jak *nie chcem, ale muszem; żadne płacze i wołania nie przekonają nas, że czarne jest czarne, a białe jest białe; moherowe berety*) lub funkcjonować w języku ogólnym i wejść do odmiany politycznej (w ten sposób: *platfusy* na określenie członków Platformy Obywatelskiej, *pisuary* na określenie członków Prawa i Sprawiedliwości, wspomniane już *lemingi*).

lub po prostu zanikając. W nieprzewidywalny sposób aktualizują się ich znaczenia, tak więc nie ma możliwości opisu JSP w kierunku od słownika do tekstu – zgodnie zresztą z ustaleniami W. Chlebdy. Zbiór JSP stale się powiększa, gdyż język polityki funkcjonuje w żywej komunikacji. Użytkownicy nieustannie dokonują nowych aktualizacji, których nie da się objąć w sposób normatywny. Aktualizacje owe są uzależnione od nadawcy, momentu historycznego, w jakim JSP się pojawia, oraz od pochodzenia jego pierwotnej formy. JSP są niejednorodne gramatycznie, opisywalne w różnorodnych paradygmatach i odtwarzalne na zasadzie toposu. Są elementem identyfikującym użytkownika w planie języka polityki. Można się nawet pokusić o stwierdzenie, że stanowią samą sól tej odmiany funkcjonalnej polszczyzny.

Definicja JSP brzmi zaś następująco: powtarzalna i odtwarzalna jednostka językowa (wyraz, wyrażenie, zwrot), funkcjonująca w języku polityki (obecnie lub w przeszłości), o przewadze cech konotacyjnych, otwarta na aktualizacje znaczeniowe, wynikające z charakterystycznych dla odmiany politycznej języka polaryzacji oraz arbitralności treści. Dla uznania danej konstrukcji za JSP konieczne jest spełnienie przez nią zawartych w definicji kryteriów, z których najistotniejsze są powtarzalność, odtwarzalność oraz możliwość aktualizacji znaczenia w języku polityki.

Literatura

- CHLEBDA W., 2003, *Elementy frazematyki. Wprowadzenie do frazeologii nadawcy*, wyd. II, Łask.
- DUBISZ S., 2007, *Komunikacja publiczna w dziejach polszczyzny*, [w:] idem, *Język – historia – kultura. Wykłady, studia, szkice*, Warszawa, s. 33–68.
- FLEISCHER M., 2003, *Polska symbolika kolektywna*, Wrocław.
- KAMIŃSKA-SZMAJ I., 2007, *Agresja językowa w życiu publicznym. Leksykon inwektyw politycznych 1918–2000*, Wrocław.
- LABOCHA J., 2008, *Tekst, wypowiedź, dyskurs w procesie komunikacji językowej*, Kraków.
- MORGAN D., 2004, *Konflikt pamięci. Narracje radomskiego czerwca 1976*, Warszawa.
- OŻÓG K., 2009, *Uwagi o języku polskiej polityki po roku 1989*, [w:] A. Siewierska-Chmaj, J. Chłopecki, K. Ożóg i in., *Przekazy polityki*, Kraków, s. 83–112.
- PISAREK W., 1989, *Inauguracja Okrągłego Stołu jako akt medialnej komunikacji politycznej*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 4, s. 29–48.
- PISAREK W., 2002, *Słowa sztandarowe i ich publiczność*, Kraków.
- SIKORSKI J., 1981, *Zasady ceremoniału żołnierskiego postępowania w historycznej tradycji*, [w:] L. Ratajczyk (red.), *Historyczny rodowód polskiego ceremoniału wojskowego*, Warszawa, s. 172–189.
- TOKARSKI R., 1984, *Granice pola znaczeniowego*, [w:] K. Polański (red.), *Słownictwo w opisie języka*, Katowice, s. 85–99.
- TOKARSKI R., 2010, *Relatywizm w języku – relatywizm w tekście*, [w:] A. Pajdzińska, R. Tokarski (red.), *Relatywizm w języku i kulturze*, Lublin, s. 203–215.
- WALCZAK B., 1994, *Co to jest język polityki?*, [w:] J. Anusiewicz, B. Siciński, *Język a kultura*, t. 11: *Język polityki a współczesna kultura polityczna*, Wrocław, s. 15–20.
- ZIMNY R., NOWAK P., 2009, *Słownik polszczyzny politycznej po 1989 roku*, Warszawa.

Linguistic political symbols. An attempt at definition

Summary

The article discusses the problem of a specific kind of linguistic constructions which exist in the political language, and which will be referred to as 'linguistic political symbols'. The group contains quotes from the political language that are used in everyday language, names of political or historical events, political invectives, and others. Linguistic political symbols have vague semantics, generally do not possess any canonical form, and can be remembered and used in a shape that considerably departs from the original.

**HABILITACJE I DOKTORATY Z JĘZYKOZNAWSTWA
NA WYDZIALE POLONISTYKI UJ
W ROKU AKADEMICKIM 2012/2013**

Habilitacje

Iwona JANOWSKA

Mirosława MYCAWKA

Doktoraty

Anna CZENIEK, *Stopień opanowania sprawności pisania przez dzieci polonijne uczące się w Polskich Szkołach Sobotnich w Wielkiej Brytanii.*

Promotor: prof. dr hab. Władysław T. MIODUNKA.

Katarzyna DZIERŻAWIN, *Język Przemyśla i okolic.*

Promotor: dr hab. Wacław COCKIEWICZ, prof. UJ.

Ewelina GRZEŚKIEWICZ, *Modlitwa indywidualna w perspektywie genologii lingwistycznej.*

Promotor: dr hab. Zofia CYGAŁ-KRUPA, prof. UJ.

Małgorzata HOŁDA-KUCHNIK, *Kryptonimy spraw operacyjnych prowadzonych przez UB, SB w latach 1945–1989 – analiza lingwistyczna.*

Promotor: prof. dr hab. Bogusław DUNAJ.

Michalina RITTNER, *Semantyka wybranych wyrazów nazywających wartości moralne.*

Promotor: prof. dr hab. Bogusław DUNAJ.

Jelizawieta SKARZOWA, *Studium konfrontatywne polskich i rosyjskich czasowników modalnych z pola semantycznego POZWOLENIE, ZAKAZ, NIEOBOWIĄZKOWOŚĆ oraz MOŻLIWOŚĆ, NIEMOŻLIWOŚĆ, PRZYPADKOWOŚĆ.*

Promotor: dr hab. Bronisława LIGARA.

Agnieszka WĄTOREK, *Kompetencja językowa uczniów z lekką niepełnosprawnością intelektualną.*

Promotor: dr hab. Magdalena SMOCZYŃSKA.

Anna WOJCIECHOWSKA-KUSZ, *Fleksja i wybrane struktury składniowe w języku mówionym mieszkańców Zawiercia.*

Promotor: prof. dr hab. Bogusław DUNAJ.

INFORMACJE DLA AUTORÓW

1. Objętość artykułów nie powinna przekraczać 27 000 znaków ze spacjami.
2. Prosimy o nadsyłanie pliku pocztą elektroniczną. W wypadku użycia znaków specjalnych (np. fonetycznych oraz fontów niełacińskich) prosimy dołączyć plik artykułu w PDF.
3. Do artykułu prosimy dołączyć streszczenie (10–15 wierszy) i słowa kluczowe w języku angielskim lub polskim.
4. Autorów, którzy pierwszy raz przysyłają do nas tekst, prosimy o podawanie stopnia lub tytułu naukowego, nazwy ośrodka, w którym pracują lub w którym są doktorantami, adresu pocztowego, adresu e-mail.
5. Artykuły doktorantów przeznaczone do działu „Debiuty naukowe” przyjmujemy wyłącznie po zaakceptowaniu ich przez opiekunów naukowych.
6. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania zbyt długich tekstów, jak również nieprzyjęcia tekstu w innej postaci niż tu określona.
7. **Zasady kwalifikowania artykułów do publikacji.**
 - a) **Podstawą zakwalifikowania artykułów do druku są dwie pozytywne recenzje** językoznawców – specjalistów z zakresu, którego dotyczy artykuł – niezwiązanych z Wydziałem Polonistyki UJ. W wypadku zasadniczo sprzecznych ocen redakcja zastrzega sobie prawo powołania trzeciego recenzenta, którego opinia będzie rozstrzygająca.
 - b) **W postępowaniu recenzyjnym zachowywana jest zasada anonimowości autora i recenzenta.** Lista recenzentów współpracujących z czasopismem w danym roku jest zamieszczana w 2. numerze rocznika.
 - c) **O wyniku postępowania recenzenckiego** autor jest powiadamiany przez redakcję, otrzymuje także kopie recenzji.
8. Autor jest zobowiązany podać informację o osobach, które w jakikolwiek sposób przyczyniły się do powstania artykułu. Takie postępowanie ma celu uniknięcie sytuacji określanej jako *ghostwriting*, czyli ukrywanie udziału w powstaniu artykułu osób innych niż oficjalnie figurujące w nagłówku tekstu. Należy więc podawać wszystkich współautorów artykułu, z ich afiliacją, oraz informację, kto jest autorem

koncepcji, założeń, metod itp. wykorzystywanych przy przygotowaniu publikacji. Jeśli w grę wchodzi pomoc osób trzecich lub instytucji, właściwą adnotację należy zamieścić w przypisie.

Sprzecznym z naukową rzetelnością zjawiskiem jest podawanie jako współautorów osób, które nie wniosły żadnego wkładu w publikację (tzw. *guest authorship*).

9. Jeśli artykuł związany jest z badaniami finansowanymi z grantu NCN lub innej instytucji czy stowarzyszenia, autor jest zobowiązany w przypisie podać tę informację wraz z numerem grantu.
10. Odpowiedzialność za zgodne z prawdą zamieszczenie informacji, o których mowa w pkt. 8–9, spoczywa na osobie zgłaszającej tekst do redakcji.
11. **Informacje techniczne:**
 - a) Przypisy tekstowe robimy w wersji „dolne”, tj. u dołu strony, natomiast przypisy bibliograficzne w wersji tzw. oksfordzkiej, tj. (Grzegorzczukowa 2007) lub (Grzegorzczukowa 2007: 23).
 - b) Wykresy i fotografie (te drugie w formacie JPEG lub TIFF) itp. prosimy dołączać w osobnych plikach, natomiast w tekście wyraźnie oznaczać miejsca, w których mają być umieszczone.
 - c) Tytuły czasopism podajemy w cudzysłowach, tytuły książek, rozdziałów i artykułów kursywą bez cudzysłówów.
 - d) Krótkie cytaty umieszczone w tekście zapisujemy w cudzysłowie, dłuższe (ponad trzy wiersze) w osobnych akapitach, mniejszą czcionką niż podstawowa w danym artykule.
 - e) Omawiane wyrazy, zwroty, zdania oraz zwroty obcojęzyczne wyodrębniamy kursywą.
 - f) Objaśnienia znaczeń wyrazów podajemy w łapkach.
 - g) Po adresie bibliograficznym należy podać numer DOI, jeśli publikacja go posiada.
 - h) Opis bibliograficzny w „Literaturze” po tekście artykułu podajemy następująco:

GROCHOWSKI M., 2004, *Jednostki leksykalne o postaci ba jako komentarz metatekstowy*, „Poradnik Językowy” z. 2, s. 18–26.

PASTUCHOWA M., 2000, *Kierunki leksykalizacji struktur słowotwórczych*, [w:] K. Kleszczowa, L. Selimski (red.), *Słowotwórstwo a inne sposoby nominacji. Materiały z 4 konferencji Komisji Słowotwórstwa przy Międzynarodowym Komitecie Słowistów, Katowice 27–29 września 2000 r.*, Katowice, s. 197–202.

Jeśli przywoływany artykuł opatrzony jest numerem DOI, należy go podać na końcu opisu bibliograficznego w postaci: [on-line:] numer DOI, np.:

J. Wronicz, 2013, *Mowa Ślązaków – gwara, dialekt czy język regionalny (w związku z próbą zmiany statusu prawnego)*, „LingVaria” 2013, nr (1) 15, s. 173–184, [on-line:] <http://dx.doi.org/10.12797/LV.08.2013.15.15>.

BIBLIOTEKA „LingVariów”

- t. 1: *Listy Jana Baudouina de Courtenay do Henryka Ułaszyna z lat 1898–1929*, oprac. M. Skarżyński i M. Smoczyńska, Kraków 2007.
- t. 2: *W kręgu języka. Materiały konferencji „Słowotwórstwo – słownictwo – polszczyzna kresowa” poświęconej pamięci Profesor Zofii Kurzowej*. Kraków 16–17 maja 2008 r., pod red. M. Skarżyńskiego i M. Szpiczakowskiej, Kraków 2009.
- t. 3: *Język z różnych stron widziany. Materiały ogólnopolskiej doktorancko-studenckiej konferencji naukowej „Z zagadnień metodologii badań językoznawczych”*. Kraków 10–11 marca 2008 r., pod red. M. Skarżyńskiego i A. Czelakowskiej, Kraków 2009.
- t. 4: J. Godyń, *Studia historycznojęzykowe, edytorskie, kulturalnojęzykowe*, Kraków 2009.
- t. 5: *Polszczyzna mówiona ogólna i regionalna. Materiały ogólnopolskiej konferencji naukowej*, Kraków, 25–26 września 2008 r., pod red. B. Dunaja i M. Raka, Kraków 2009.
- t. 6: A. Czelakowska, *Opisy fleksyjne w gramatykach polskich lat 1817–1939*, Kraków 2010.
- t. 7: H. Ułaszyn, *Z Kopiaowanej na katedry uniwersyteckie. Wspomnienia*. Z rękopisu opracował, opatrzył przypisami i wydał M. Skarżyński, Kraków 2010.
- t. 8: A. Czelakowska, M. Skarżyński, *Materiały do dziejów polskiego językoznawstwa. Listy Jana Baudouina de Courtenay, Jana Łosia, Kazimierza Nitscha, Jana Rozwadowskiego, Henryka Ułaszyna*, Kraków 2011.
- t. 9: *Symbolae grammaticae in honorem Boguslai Dunaj*, pod red. R. Przybylskiej, J. Kąsia i K. Sikory, Kraków 2010.
- t.10: *Silva rerum philologicarum. Studia ofiarowane Profesor Marii Strycharskiej-Brzezynie z okazji Jej jubileuszu*, pod red. J.S. Gruchały i H. Kurek, Kraków 2010.
- t. 11: M. Rak, *Materiały etnograficzne z Podhala zebrane przez Radcę Ignacego Mo-czydłowskiego w Nowym Targu*, Kraków 2011.
- t. 12: T. Kurdyła, *Funkcje formantów rzeczownikowych w polszczyźnie ludowej (na przykładzie trzech wsi podkarpackich)*, Kraków 2011.

- t. 13:** W. Cockiewicz, *Metaforyka Leśmiana (Analiza lingwistyczna)*, Kraków 2011.
- t. 14:** B. Dunaj, M. Rak (red.), *Badania historycznojęzykowe. Stan, metodologia, perspektywy*, Kraków 2011.
- t. 15:** H. Kurek (red.), *Języki słowiańskie w ujęciu socjolingwistycznym. Prace przygotowane na XV Międzynarodowy Kongres Slawistów, Mińsk 2013*, Kraków 2012.
- t. 16:** K. Tutak, *O dedykacjach w drukach polskich XVI i XVII w. (grafia i interpunkcja)*, Kraków 2013.

BIBLIOTEKA „LingVariów”.
SERIA „Glottodydaktyka”

- t. 1:** *Programy nauczania języka polskiego jako obcego. Poziomy A1–C2*, Praca zbiorowa pod red. I. Janowskiej, E. Lipińskiej, A. Rabiej, A. Seretny i P. Turka, Kraków 2011.
- t. 2:** T. Czerkies, *Tekst literacki w nauczaniu języka polskiego jako obcego (z elementami pedagogiki dyskursywnej)*, Kraków 2012.
- t. 3:** B. Ligara, W. Szupelak, *Lingwistyka i glottodydaktyka języków specjalistycznych na przykładzie języka biznesu. Podejście porównawcze*, Kraków 2012.
- t. 4:** A. Prizel-Kania, *Rozwijanie sprawności rozumienia ze słuchu w języku polskim jako obcym*, Kraków 2013.
- t. 5:** E. Lipińska, A. Seretny, *Integrowanie kompetencji lingwistycznych w glottodydaktyce. Na przykładzie nauczania języka polskiego jako obcego/drugiego. Poradnik metodyczny z ćwiczeniami*, Kraków 2013.

Sprzedaż prowadzi

KSIEGARNIA AKADEMICKA
ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków
e-mail: akademicka@akademicka.pl
Księgarnia internetowa
www.akademicka.pl

RECENZENCI ROCZNIKA 2013

prof. dr hab. Mirosław Bańko, Uniwersytet Warszawski
prof. dr hab. Anna Dąbrowska, Uniwersytet Wrocławski
prof. dr hab. Stanisław Dubisz, Uniwersytet Warszawski
prof. dr hab. Maciej Grochowski, Uniwersytet Mikołaja Kopernika
prof. dr hab. Hanna Jadacka, Uniwersytet Warszawski
prof. dr hab. Irena Kamińska-Szmaj, Uniwersytet Wrocławski
prof. dr hab. Halina Karaś, Uniwersytet Warszawski
prof. dr hab. Aleksander Kiklewicz, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski
prof. dr hab. Krystyna Kleszczowa, Uniwersytet Śląski
prof. dr hab. Krystyna Kowalik, Instytut Języka Polskiego PAN
prof. dr hab. Roman Laskowski, Instytut Języka Polskiego PAN
prof. dr hab. Małgorzata Marcjanik, Uniwersytet Warszawski
prof. dr hab. Elżbieta Muskat-Tabakowska, Uniwersytet Jagielloński
dr hab. Aleksandra Niewiara, Uniwersytet Śląski
prof. dr hab. Joanna Okoniowa, Instytut Języka Polskiego PAN
prof. dr hab. Anna Pajdzińska, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
prof. dr hab. Pihan-Kijasowa, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
prof. dr hab. Adam Przepiórkowski, Instytut Podstaw Informatyki PAN
prof. dr hab. Irena Sawicka, Instytut Slawistyki PAN
prof. dr hab. Elżbieta Sękowska, Uniwersytet Warszawski
prof. dr hab. Dorota Szumska, Uniwersytet Jagielloński
prof. dr hab. Ryszard Tokarski, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
prof. dr hab. Anna Tyrpa, Instytut Języka Polskiego PAN
prof. dr hab. Krystyna Waszakowa, Uniwersytet Warszawski
prof. dr hab. Piotr Żmigrodzki, Instytut Języka Polskiego PAN

